

V. I. 4412







P. I. 1412

# NOWE ŻYCIE

== MIESIĘCZNIK ==

POŚWIĘCONY NAUCE, LITERA-  
TURZE I SZTUCE ŻYDOWSKIEJ

Redaktor: Dr. MAJER BAŁABAN.

ROK I. == TOM I.

(zeszyty 1 — 3)

czerwiec, lipiec, sierpień,

1 9 2 4.

Wydawca: RAFAŁ SZERESZOWSKI.

Administracja i Skład Główny:

Księgarnia M. J. FREIDA, Warszawa,

Rymarska 16, tel. 305-78.

# TREŚĆ

## TOMU PIERWSZEGO

(Zeszyty 1 — 3, czerwiec, lipiec, sierpień 1924)

### NAUKA:

- Appenszlak Jakób: Z problemów teatru żydowskiego . . . . . str. 211—216
- Bałaban Majer Dr.: Karaici w Polsce str. 1—23,  
166—176, 323—340
- " " Zapomniany malarz polskiej  
martyrologji. (Z powodu odznaczenia  
Al. Sochaczewskiego). Z 5 repr. str. 60—65
- " " Bóżnice obronne na wschod-  
nich kresach Rzeczypospolitej. Z siedmiu repro-  
dukcjami . . . . . str. 197—203
- Fallek Wilhelm Dr.: Zygmunt Bromberg-Bytkow-  
ski . . . . . str. 48—59
- Finkelstein Z. F. Dr.: Izrael Zangwil. (Z okazji  
60-lecia urodzin) . . . . . str. 24—31
- Frenk Ludwik: Testament Judyty Jakubowicz-  
Zbytkower . . . . . str. 377—782
- Grodzieński Michał Dr.: Dziennik mej podróży  
po Palestynie . . . . . str. 341—350
- Gelber N. M. Dr.: Pierwszy socjalista w literatu-  
rze hebrajskiej . . . . . str. 32—38
- Kanfer M. Dr.: Natan Birnbaum . . . . str. 317—322
- Lilientalowa Regina: Żywot Mojżesza na pod-  
stawie legend żydowskich . str. 182—190, 351—359
- Majzel Nachman: Rzut oka na literaturę żydow-  
ską lat ostatnich (1912-1924) . str. 191—196, 370—377
- Ringelblum Emanuel: Żydzi w Warszawie. str. 360—369
- Schipper Ignacy Dr.: Socjologiczne podłoże religji  
żydowskiej. (Sprawozdanie krytyczne  
z dzieła Maksa Webera). str. 39-47, 204—210
- " " Franciszek Oppenheimer  
(W 60-tą rocznicę jego urodzin) . . . str. 177—181
- Schorr Mojżesz Prof.: Kant a etyka żydostwa.  
(Z okazji 200-ej rocznicy urodzin Kanta) str. 157—165

### LITERATURA:

- Agnon S. I.: „Nie wiedzielim” (Z legend o Polsce).  
Przekład M. Sierackowej. . . . . str. 78—79
- Asz Szalom: „Wuj Mozes”. Powieść. Przekład N.  
Borowskiej . . . . . str. 80—93, 247—256, 420—426

Barber Maks: Młode harfy . . . . .	str. 66
Ben-Icchok A.: Elul w alei . . . . .	str. 383
Bialik Ch. N.: „Zwój Ognisty”. (Z legend o zburzeniu świątyni). W przekładzie D-ra Jermiasza Frenkla str. 37—77, 230—234, 392—404	
”      ”      Amos . . . . .	str. 386
Brodersohn M.: Panna Justyna. W przekładzie Saula Wagmana . . . . .	str. 388—391
Bromberg - Bytkowski Zygmunt: Kielich łez str. 69—70	
”      nad pieśniami” . . . . .	”      Z „Pieśni” . . . . . str. 217
Burla I.: „Żona, której nie znosił”. Powieść. Przekład J. F. . . . .	str. 94—111, 257—266, 427—434
Byron Lord: Melodje hebrajskie. W przekładzie S. Hirszhorna . . . . .	str. 67—68
Czernichowski S.: * * * . . . . .	str. 228
Donath Adolf: Dzieci żydowskie . . . . .	str. 71
Frug Sz.: Azrael (ballada). W przekładzie Jana Krupickiego . . . . .	str. 221—227
Frug Sz.: Słodycze i kamienie. W przekładzie Jana Krupickiego . . . . .	str. 384—385
Hertzówna Amelja: Prorok. Nowela .	str. 235—246 405—419
Kastein Józef: My z narodu żydowskiego (sonety). W przekładzie S. Hirszhorna . .	str. 218—220
Krupicki Jan: W ciemnem więzieniu . . . . .	str. 387
Rosenfeld Morris: Wieczna tajemnica . . .	str. 229
Simrock Karol: Złote jaja . . . . .	str. 72

## KRONIKA I BIBLIOGRAFJA:

### NEKROLOGJA:

Altenberg Alfred, Deutsch Emil, Eljaszew Dr. (Baal Machszowes)- M i f. Frenk Natan Ezriel—Dr. M. Bała b a n, Halpern Ben-Zion Dr., Hurwitz Izak prof., Jawetz Zew, Kafka Franz,<sup>3</sup> Kapłan A. E. Majmon Mojżesz, Momigliano Felice, Reicher Emanuel, Riwesman Mordechaj, Rotszyld Anna Matylda, Sokolowowa Regina, Wetstein Feiweł Hirsz—Dr. M. Bała b a n, Zuckerkandl Wilhem . . . . . str. 112-118, 267-270, 435-439

### KRONIKA:

	str.
O uniwersytet żydowski — M. B. . . . .	119—121
Z miesiąca na miesiąc — H. L. . . . .	121—124
Zasady organizacji nowej gminy żydowskiej . . . . .	128—132
Oryginalny wypadek — Ben L'ewi . . . . .	133—136
Święto książki (Z okazji wystawy książki hebrajskiej)—I. Lipkin . . . . .	136—138
Kongres „Council of Jewish Women”, w St. Louis.—Róża Melzerowa . . . . .	142—144
O uniwersytet żydowski — H. L. . . . .	271—274

	str.
Biblioteka uniwersytecka w Jerozolimie—Edward Poznanski	274—276
Wszecławiatowy zjazd stud.-Żyd. w Antwerpji—Dawid Fajgenberg	276—278
Z teatru „Central“ w Warszawie — M. S. . . . .	278—279
Żydowska Wystawa Sztuki w Warszawie—Feliks Friedman	280—282
Na marginesie wyborów do gmin żydowskich — H. L. . . . .	282—285
Zakłady naukowe i wychowawcze Warszawskiej Gminy Żydowskiej	
— Rafał Gutman . . . . .	285—288
Varia . . . . .	124—127, 283—300, 469—472
Przegląd spraw szkolnych i wychowawczych . . . . .	440—450
Żydowskie szkolnictwo średnie — Dr. G. Jampoler . . . . .	451—457
Sprawy palestyńskie (Referaty kierownika Urzędu Palestyńskiego w Warszawie) — Dr. Filip Korngrün	138—142, 458—462
Z teatrów żydowskich . . . . .	462—466
Ze sztuki . . . . .	465—469

## BIBLIOGRAFIA

Wydawnictwo Sztymbła — Dr. J. Frenkel . . . . . 301—305

### WŚRÓD CZASOPISM

Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums, Rimon, Das, Zeit, Menorah, Der Jude, Bücherwelt, Moria, Dos Kind, Dos Wort, Heimisch, Juedische philologie, Tarbut, Dwir, Hasziloach, Harfuah, Kirjat-sefer Tealit, Die naje Szul, Haolam, Koloth, Trybuna Akademicka i Der Weg.  
str. 144—147, 305—308, 473—474

### RECENZJE

Bernfeld Sz.: Sefer hadmaoth (M. B.) . . . . .	311
Becker Rafał Dr.: Nerwowość u Żydów (Z. Bychowski) . . . . .	212
Białik Ch. N.: Ktina kol bo (M. B.) . . . . .	149
Gaster Mojżesz Dr.: Ketuba (M. B.) . . . . .	148
Höflich Eugen: Die Pforte des Ostens (M. B.) . . . . .	310
Hatkufa, Koloth, Trybuna Akademicka (in) . . . . .	153
Lewinsohn A. Dr.: Tobia ha-rofeh (M. B.) . . . . .	148
Lebensohn Micha-Józef: Poezje, przekłady, listy (Elen) . . . . .	152
Rabinsohn Jakób: Jdiał amejnu (M. B.) . . . . .	475
Ramberg J.: Słownik (J. L.) . . . . .	156
Slonimski: Droga na wschód (M. Braun) . . . . .	149
Tharaud Hieronim i Jan: Królestwo Boże (M. B.) . . . . .	309
Weinreich Maks Dr.: Stopnie (M. B.) . . . . .	474
Wohlman M.: Misterej Haagada (Dr. S. Feldman) . . . . .	151

### RYCINY

A. I. Sochaczewski: 1) Autoportret, 2) Pani Gudzińska, 3) Pożegnanie Europy, 4) Z cyklu „Historja zbiegów“ i 5) Wśród śnieżnej pustyni.  
Bóźni ce obronne w Polsce: 1)—2) Łuck, 3) Lubomla, 4) Szarogród 5) Zólkiew, 6) Tarnopol i 7) Husiatyn.

**REDAKCJA:**  
**WARSZAWA, SIENNA № 38, m. 25. :: TELEFON 229-82.**



# NOWE ŻYCIE

Rok I.	MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY NAUCE,	CZERWIEC
Nr. 1.	LITERATURZE i SZTUCE ŻYDOWSKIEJ	1924

## NASZE CELE.

Z niniejszym numerem rozpoczynamy nowe wydawnictwo w języku polskim, poświęcone nauce, literaturze i sztuce, a niemniej życiu żydowskiemu, tak bujnie się rozwijającemu w całym świecie a szczególnie na ziemiach polskich.

Wiedza żydowska, młoda latorośl XIX wieku, która przez dziesiątki lat zbyt jednostronnie badała głównie duchową stronę kultury żydowskiej, zatacza w ostatnich latach coraz szersze kręgi, wnika we wszystkie dziedziny życia narodu w ciągu wieków, bada jego polityczny rozwój, życie gospodarcze, zwyczaje i obyczaje, prądy religijne i literackie, a ponadto czerpie świeże soki żywotne z głębi psychy narodu w dzisiejszej chwili w jej wszelkich objawach.

Judaistyka, która dawniej była domeną małego koła uczonych, przeważnie teologów, zatacza dziś coraz szersze koła wśród naszej inteligencji.

W krajach Zachodu istnieją obok fachowych czasopism, składnic dla mrówczej pracy uczonych, liczne miesięczniki i tygodniki, w których rozmaite zagadnienia z hi-

storji i literatury żydowskiej bywają roztrząsane, budząc tą drogą popularyzowanie wiedzy żydowskiej, a zarazem i zamilowanie do żydostwa samego.

Literatura piękna, hebrajska, jak i żydowska, w ostatnim 50-leciu osiągnęły niezwykle wysoki poziom, a rozkwit zwłaszcza poezji i prozy hebrajskiej da się porównać chyba tylko z rozkwitem klasycznego okresu hiszpańsko-arabskiej epoki. Imiona takie jak Bialik, Czernichowski, Sznejur, Kahan i inne w dziedzinie poezji lub Achad-haam, Fryszman, Berdyczewski w zakresie prozy przedstawiają walory, jakimi by się szczyciła literatura każdego wysoce kulturalnego narodu. W ich dziełach zmartwychwstał język hebrajski i stał się żywym narzędziem myśli i uczuć, nie ustępującem elastycznością i dostojnością klasycznym wzorom dawnej literatury z okresów najwyższego jej rozkwitu.

Także sztuki piękne wcielają się coraz wyraziściej organicznie w ten proces renesansu życia naszego. Artyści nasi, mistrze tonu, pędzla i rylca ze szczerym zapalem i serdecznem umiłowaniem oddawają swoje zdolności na usługi własnego narodu, czerpiąc z głębi duszy ludu motywy dla swoich artystycznych koncepcji i szukając w rodzimej tradycji swoistych pierwiastków dla artystycznej formy.

Z temi oto dążnościami i prądami, które nurtują dzisiejsze żydostwo i znamionują dobitnie fizjognomię doby obecnej, chcemy zapoznać naszych czytelników.

Zdajemy sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że wielka część naszej inteligencji w ostatnich latach stoi zupełnie zdala od życia żydowskiego li tylko dla tego, że, nie rozumiejąc ani języka hebrajskiego ani żydowskiego, nie może się zapoznać z tem życiem, wnikać we wszystkie zjawiska umysłowe i społeczne, które ono wydobywa na wierzch i życiem tem się interesować. Zwłaszcza niepokojącym wprost objawem jest obojętność dzisiejszej kobiety żydowskiej z t. zw. sfer inteligencji wobec zagadnień chwili obecnej, a niemniejszą obawą napawa nas indyferentyzm

znacznego odłamem młodzieży żydowskiej obojga płci, która przecież wszędzie jest fundamentem przyszłości narodu.

Tym groźnym stosunkom zaradzić, jest zadaniem ni-niejszego miesięcznika. Chcemy nieść myśl renesansu ży-dostwa tam, dokąd ona dotąd nie dotarła. Chcemy dać tym, którzy do źródeł tego renesansu sięgnąć nie mogą, możność poznania wspaniałego rozkwitu naszej nauki, lite-ratury i sztuki, za pomocą syntetycznych monografji z tych-że dziedzin, oraz za pośrednictwem tłumaczeń najlepszych utworów literatury hebrajskiej, dawniejszej i nowożytnej, jakoteż z literatury żydowskiej (jiddisz). Wolny od poli-tycznych tendencji, miesięcznik nasz chce służyć idealnym interesom całego żydostwa, chce być wiernem zwier-ciadłem kolektywnego życia żydowskiego we wszystkich krajach i we wszelakich jego objawach w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Za szczególny zaś obowiązek będziemy sobie po-czytywali obiektywne rozpatrywanie wszelakich problemów, ty-czących się żydostwa na ziemiach polskich, zarówno zagadnień przeszłości na tychże ziemiach, historii i kultury, jak i kwestji chwili obecnej.

Tuszymy także, że i społeczeństwo polskie, któ-re o sprawach żydowskich nieraz opacznie wprost posiada poglądy, bo z mętnych źródeł czerpane, znajdzie w naszym organie wierne zobrazowanie naszego życia umysłowego i społecznego i że w niejednym względzie swe mylne sądy na podstawie naszych informacji sprostuje.

Baczną uwagę też poświęcać zamierzamy kwestji p o l s k o - ż y d o w s k i e j, która obecnie należy do naj-żywotniejszych zagadnień wewnętrznych nowo stworzone-go państwa polskiego.

Redakcja poczyta sobie to za wielką satysfakcję, je-żeli między innemi przyczyni się do utorowania drogi obopólnemu porozumieniu, opartemu na podstawach praw-dy i etyki, bo tylko takie porozumienie daje gwarancję trwałości.

Każdy zeszyt naszego miesięcznika obejmie 10 arkuszy druku i zawierać będzie trzy działy: I. Dział naukowy (Historja, ekonomja, pedagogja, sztuka). II. Dział literatury pięknej oryginalnej i tłumaczonej. III. Kronika życia żydowskiego chwili obecnej, społecznego i duchowego, we wszystkich krajach, a szczególnie na ziemiach polskich. IV. Referaty z najnowszych dzieł naukowych i literackich, jakoteż przegląd bibliograficzny.

V. W każdym zeszycie będziemy pomieszczali reprodukcje dzieł malarzy żydowskich, lub przedmiotów sztuki i archeologii z żydostwem związanych.

Oto nasze cele! Z całą energją będziemy dążyli do ich urzeczywistnienia, a wszystkich tych, którym dobro żydostwa leży na sercu, prosimy o pomoc i współpracę.

**REDAKCJA.**

*Warszawa w maju 1924 r.*

Dr MAJER BAŁABAN.

## KARAICI W POLSCE.

Cieniom mego drogiego przyjaciela  
d-ra Samuela Poznańskiego, najlepszego znawcy  
spraw i dziejów karaickich poświęcam te  
okrucy historyczne.

### I. LITERATURA.

Na obszarze ziem Rzeczypospolitej nigdy ich wielu nie było; gminy karaickie zawsze były nieliczne, liczba ich członków rzadko kiedy przynosiła kilkuset. Ostatni spis ludności Rzeczypospolitej polskiej z r. 1765 wykazał w Łucku dusz karaickich 126, w Haliczu 99, a pierwsi austriaccy urzędnicy naliczyli w r. 1775 w Haliczu rodzin karaickich 19, a w Kukizowie pod Lwowem 12. W roku 1910 było w Haliczu dusz karaickich ledwie 160, a w r. 1897 w całej Rosyi 12894, z tego w Gubernji Taurydzkiej 6166, w gubernji Chersońskiej 2008 (Odessa: 1049, reszta w gubernji Moskiewskiej, a ledwie nieznacznym ułamkiem w Trokach, Wilnie, Poniewieżu i Łucku (1383 dusz); z tego w Trokach 377, w Wilnie 155.)

Dzieje karaitów, a szczególnie dzieje karaitów polskolitevskich nie znalazły dotąd swego historyka, niema też dotąd dostatecznej ilości wydanych dokumentów, by mógł na nich zbudować dzieje tego ciekawego odłamu żydostwa na naszych ziemiach. Luźne notatki, porzucane tu i owdzie, nadania i przywileje królów polskich, drukowane w różnych zbiorach aktów, nie dają należytego obrazu dziejowego, a największą trudność w opracowaniu tego tematu stanowi ogromne nieuctwo u samych karaitów i dziwna jakaś chęć wywyższenia się ponad zwyczajnych Żydów czyli rabanitów.

Od wieków mają karaici ambicję w dowodzeniu, że oni stanowią rdzenne żydostwo, że do nich odnoszą się przywileje i nadania królów i że rabanicy są tylko mniej ważnym odłamkiem wielkiego pnia żydowskiego. Tu geneza ich

fałszerstw historycznych, podawanych przez jednych w dobrej wierze, przez drugich zaś celowo i z całą świadomością.

Już w średnich wiekach chcieli historycy karaiccy udowodnić, że rozłam w żydostwie rozpoczyna się od śmierci Salomona; Rechabeam syn Salomona jest — wedle nich — ojcem karaizmu, a Jerobeam syn Nabota ojcem rabanizmu. Potem powstała teoria o tem, że w czasach Alexandry Salome Szymon ben Szatach ufundował rabanizm, podczas gdy Juda ben Tabaj ufundował karaizm.<sup>1)</sup>

Co do pochodzenia karaitów polskich i ich przybycia do Trok, Halicza i Łucka również krążyły rozmaite legendy i opowiadania, a jądrem ich jest: że karaici polsko-litewscy przybyli z Krymu, sprowadzeni stamtąd przez Witolda, podczas jego wyprawy na Tatarów. Tadeusz Czacki w swej „Rozprawie o Karaitach“ również powtarza tę wersję dodając, że do Trok sprowadził Witold 383 rodzin, a w powtórnej wyprawie przeniósł dalsze gromady do Łucka i Halicza. Miał Czacki w rękach jakieś notaty historyczne karaitów, które tymi słowy charakteryzuje: „Notaty przez nich, czyli jakiegoś półmędrka zrobione dziwne sprzeczności historii zawierają: np. Witold żył w XIII wieku, Władysław Jagiełło był synem królowej Bony, a zatem dziad był synem wnuka”.<sup>2)</sup>

Czacki pisał swą rozprawę na przełomie XVIII i XIX wieku,<sup>3)</sup> były już tedy wówczas skryształizowane legendy, które później ujęto w „prawdziwy wywód historyczny” i przekazano potomności.

Kiedy w roku 1813 metropolita lwowsko-halicki Angiełłowicz zapytał się listownie chazana halickiego, Abraham Leonołowicza, o początek gminy karaickiej tamże,

1) Poznański Samuel: Zecher Caddikim. Kronika historyczna Karaity Mordechaja Sultańskiego, wydał podług rękopisu, znajdującego się w bibliotece Synagogi na Tłomackiem w Warszawie i oprował... Warszawa, Drukarnia Hacefiry 1920

2) Czacki Tadeusz: Rozprawa o Żydach i Karaitach. Wydanie Turowskiego 1860 str. 143.

3) Pierwsze wydanie Czackiego wyszło w r. 1807.

ten dał mu odpowiedź według „notat, zawartych w pisany modlitewniku, w którym spisywano tak przyjemności, jak i nieprzyjemności jakie doznali w tutejszej siedzibie przez lat blisko 600”.

Nie znamy tej odpowiedzi Leonowicza, dochowała się atoli druga odpowiedź tegoż chazana z 3. października 1838, dana jakiemuś sędziemu, a przechowywana wśród rękopisów Ossolineum (Nr. 1252) i przedrukowana przez Kunasiewicza w „Przechadzkach archeologicznych po Lwowie”<sup>1)</sup> W liście, który jest dołączony do notatki historycznej, objaśnia Leonowicz, że modlitewnik, w którym notowano ważniejsze wiadomości z życia gminy, zgorzał wraz z bóżnicą w roku 1830 i z całego archiwum ocalało tylko trochę „makular”, a wśród nich brulion pisma z roku 1813.

Oto ważniejsze ustępy, które mogą mieć znaczenie dla naszego przedmiotu: „Napisane to będzie późniejszym pokoleniom, by wyznawali łask Boga Przedwiecznego, których nam wyświadczył. W roku 5003 od stworzenia świata, podług liczby Izraelitów, zaś od ery chrześcijańskiej 1243, a Hegiery (Hedzry) 655 roku, podczas gdy pokój zawarty został między królem Tatarów Bahthi-Chanem i królem Chrobacyi, w Haliczu rezydującym Danielem, naonczas kiedy Tatarowie płądrowali Ruskiej i polskiej ziemi, ci dwaj królowie zawarli między sobą pokój, a podczas układu pokoju ze strony króla halickiego był jego syn wielki książę Lew i brat jego książę Waśko i ci umieścili do kondycyi pokoju, ażeby król tatarski pozwolił stu domom (fami-liom) Karaitom, w Krymie zamieszkałym, sprowadzić się do Halicza, rezydencyjonalnego miasta królewskiego, których ma od granicy na expens swój przyjąć, wybuduje im domy i dopomoże im handel prowadzić, połączony między wschodem i ziemią Russyi czyli Chrobacyi”.

Tu następuje punkt kulminacyjny listu: „Kiedy Karaici przeszli do Halicza, to jeszcze w tej okolicy nie było Żydów Talmudzistów, dowodzi tego podanie wędrownika Żyda, Benjamina z Tuledule (z Tudeli),<sup>2)</sup> którego

<sup>1)</sup> Lwów 1876, str. 122.

<sup>2)</sup> Benjamin z Tudeli wogóle nie był w tych stronach, a był tutaj Petachja z Regensburga, który zna Pragę Czeską i Kijów, ale ani słowem nie wspomina w nich o Karaitach.

hrabia Tadeusz Czacki w swoim uczonym dziele pod tytułem „Rozprawa o Żydach”, także wspomina, iż w opisanu synagog żydowskich, gdzie się znajdują, nie wspomina, aby w Rosyi tu-tejszej były naówczas; tudzież i to jest znakiem, że Żydzi póź-niej do Halicza przyszli, jak karaici, albowiem cmentarz kara-itów jest nad samym brzegiem rzeczki Ozwi, a żydowski jest dopiero później przyparty. Wspomniany wędrownik Benjamin umarł 1171 r.”

„I na tym fundamencie kazał król tatarski ogłosić w Kry-mie, że kto będzie z Karaitów miał ochotę przejść do Ziemi Halickiej, będzie mu nadano ze skarbu królewskiego transport i expensa aż do granicy ruskiej, zaś stamtąd ruskie ludzie ich przyjmą i ich przyprowadzą do miejsca, gdzie sobie upodobają siedzieć”.

„Zatem upodobało sobie serce 80 domów nacyi kara-imów, między którymi było 4 domów kapalińskiego pokolenia, 6 Lewitów, a 70 Izraelitów. Większa część była z miasta Suł-chat, reszta z Manguf, Kaffy it.d. W roku 5006 od stworzenia świata podług Izraelitów, zaś do liczbę Chrześcian 1246, a He-giery (Hedzry) 658, roku zebrali się razem i ich Tatarowie od-prowadzili do granicy swojej furami i expensą króla tatarskiego. Stamtąd przyjęli ich ludzie króla halickiego i na jego expensie i je-go podwodami przywieźli ich do Halicza. Od tej epoki co rok w kalendarzach, które sami uczeni karaici dla siebie układają, rachuje się także, który rok jest od czasu siedzenia Karaitów w Haliczu, n. p. następujący rok Izraelitów 5599 (1839) jest 592, jak siedzimy w Haliczu...”

Dalsza treść listu Leonowicza zawiera szczegóły topogra-ficzne, dotyczące osady halickiej, miejsca na którym została zbudowana bóżnica i gdzie założono cmentarz, a wreszcie uwa-ga, że na wszystko otrzymali przywilej podpisany przez króla Daniela, jego brata Waškę i biskupa Petrę.<sup>1)</sup>

\*             \*             \*

Tyle Abraham Leonowicz. Mniej więcej to samo napi-sał syn Abrahama, J ó z e f, chazan halicki w latach 1851 —

<sup>1)</sup> List Leonowicza wydrukowany jest również w Haneszer (dodatek do Hamwasseru) rocznik IV № 15 r. 1864.



1887, Mojższewowi Tennenbaumowi w Tarnopolu, twierdząc, że odpisał to z rękopisu w bibliotece „lwowskiej“.

Czy więc na Leonowiczu oparł się pierwszy wyraźniejszy historyk karaicki Sułtański, czy też korzystał wraz z tym z tego samego pierwotnego źródła, trudno orzec, dość na tem, że kronika jego *Zeher Caddikim* zawiera wiele punktów stycznych i z wywodami Czackiego i Leonowicza. W niej to znajdujemy te dziwactwa, które tak uderzyły Czackiego, lecz w niej mamy też po raz pierwszy wyraźne dane o powstaniu gmin karaickich w Polsce tak, jak o tem opowiadano w kołach karaickich.

Oto w skróceniu wywody Sułtańskiego:<sup>1)</sup>

„I było to w r. 978 piątego tysiąca, czyli w r. 1218 wielki książę litewski, imieniem Witołd Jagiełło, syn królowej Bony, wiódł boje z Tatarami, mieszkającymi na Krymie, a gdy ich pokonał, wpadł do Krymu i zabrał wiele łupu i mnóstwo jeńców. A gdy ruszył stamtąd z powrotem, uprowadził także z pośród karaitów zamieszkałych w Sułchacie, czyli Starym Krymie 483 rodzin i zawiódł je do swego kraju t. j. do Litwy. Z nich osadził 330 w T r o k a c h, cztery mile od Wilna, dając im pola i przywileje, resztę zaś t. j. 150 rodzin osadził w P o n i e w i e ż u, obdarzywszy je również gruntami i przywilejami.“

„W r. 1242 tenże sam Witołd, który zjednoczył swe państwo z Koroną Polską za cenę porzucenia pogaństwa i przyjęcia wiary katolickiej i który przezwiał się Władysław Jagiełło, oto tenże Witołd wyprawił się poraz drugi na Tatarów, mszcząc się za to, że zniszczyli Polskę. Pokonawszy Tatarów w Mułtanach nad Czarnymi Błotami wymordował z nich w jednym dniu t. j. 15 września tego roku 84000 i wziął do niewoli wielu jeńców, zabrał wiele łupów, a następnie uprowadził z pośród karaitów mieszkających w Sułchacie dalszych 380 rodzin i osadził je w H a l i c z u w Galicyi, nad rzeką Dniestr, zwaną po tatarsku Turla. Innych 200 rodzin karaickich osadził na Wołyniu w mieście zwanem K r a s n a G ó r a na drugim brzegu Styru, naprzeciw twierdzy Ł u c k. Dał im pola i przywileje handlowe,

<sup>1)</sup> זכר צדיקים (Ed. Poznański) str. 107 i następne.

podobnie jak je dał karaitom halickim, jakoteż wolność od płacenia ceł i myt na drogach. Przywileje te nazywamy „Żelaznymi listami”; nakazał im też tych listów pilnować, by nie zginęły. Są one złożone w skarbcu, zwanym przez nich *Archirium*<sup>1)</sup>, znajdującem się w Lodomeryi we wielkim mieście Lwowie, po niemiecku: Lemberg, pod numerem 15. Karaici posiadają jeno odpisy z dnia 8 grudnia 1267 roku“.

„I było to w r. 1477,<sup>2)</sup> związali się przymierzem mężowie źli i przewrotni, zwani w języku kraju: muzyk, albo chochoł na Ukrainie, a na ich czele stanęli złoczyńcy, z których jeden nazywał się Nieczaj,<sup>3)</sup> a drugi Hawaj. Powstali na to, by zniszczyć panów polskich i Żydów na Podolu, w Galicyi, Wołyniu. I było to za panowania króla Zygmunta Augusta, rzucili się ci złoczyńcy na kraj i wyniszczyli wiele miast i ziem. Także i Halicz spustoszyli, tak, że z karaitów ledwie kilka rodzin zostało przy życiu. Gdy się o tem dowiedział ów król Zygmunt, zebrał swe wojsko i napadł owych drabów z jednej strony, a jego wódz, zwany hetman polny koronny Kalinowski napadł z drugiego skrzydła i razem rozbili w puch owych złoczyńców. Także i sam Nieczaj padł na placu boju, a resztę złoczyńców kozaków ściagały wojska królewskie do Cudnowa. I wracał król Zygmunt jako zwycięzca z tej wyprawy i dnia 6 listopada t. r. zebrał resztkę Karaitów<sup>4)</sup> pocieszał ich i obdarował ich; lecz ponieważ mała ich została garstka na Krasnej Górze, przesiedlił ich na drugą stronę Styru, do samego Łucka i tam mieszkają do dnia dzisiejszego. Równocześnie odnowił i wzmocnił ich dawniejsze przywileje, mocą których mieli prawa handlowe na równi z chrześcijanami. Przywileje te są złożone w archiwum we Lwowie pod numerem 15, a odpisy są w rękach karaitów łuckich.“

„I stało się po wielu latach i rozmnożyli się karaici łuccy i ciasno im było w starych siedzibach. I 60 rodzin wywędrowało do D e r e z n i, nad rzeką Horyń około 6 mil od

<sup>1)</sup> Archiwum

<sup>2)</sup> Podług treści chodzi tu o powstanie Chmielnickiego w r. 1648

<sup>3)</sup> Neczaj lub Nieczaj był pułkownikiem braclawskim, jednym ze słowników Chmielnickiego.

<sup>4)</sup> w Łucku?

Łucka, gdzie pobudowali domy i bóżnice, dotąd istniejącą. Lecz i tam nie zaznali spokoju, bo oto powstał wieśniak Gonta który się wziął na Lachów i Żydów, niszczył wsi i miasta, a także zniszczył do szczętu Dereżnię nad Horyniem, tak, że resztki karaitów wywędrowały jużto do Łucka, jużto do Halicza.“

„Oprócz gmin karaickich w Łucku, Dereżni i Haliczu znajdowali się karaitci na Litwie w Trokach. Gdy im tam było za ciasno, osiedli w innych miejscowościach Litwy, jakoto: w Poswołu, Sałatach, Półsałatach, w Birzach, Szatach, Kroniach, Świętem Jeziorze itd. Lecz w roku 1687 wyruszyli Tatarzy, jako było ich zwyczajem, na zniszczenie Polski i spustoszywszy miasta polskie, ruszyli na Litwę i tutaj grabili przez 8 lat. Również i wielu karaitów wymordowali, tak że zostało ich bardzo mało. Ponadto wybuchła w roku 1710 w Trokach i okolicy, zaraza, i trwała przez pięć miesięcy. I wyginęło wskutek niej ludu bez liku, liczba karaitów zmalała okropnie, tak że i dotąd jest ich bardzo mało.“

\* \* \*

Tyle Sułtański w swej „Kronice karaickiej” napisanej przezeń jeszcze w roku 1838. Na jego wywodach lub też na jego źródłach oparł się żywcem najsłynniejszy historyk karaicki Abraham Firkowicz<sup>1)</sup> szczególnie o ile szło o karaitów polsko-litewskich przyczem nie zawahał się kategorycznie twierdzić, że czerpie ze starożytnych kronik i przywilejów królewskich, które ma przed sobą.

W swych konstrukcjach historycznych poszedł Firkowicz jeszcze dalej, bo opierając się na swych „odkryciach” stworzył teorię o pochodzeniu karaitów krymskich od chazarów, teorię którą potem dalej snuli Maximiljan Gumpłowicz<sup>2)</sup> i po części—choć z pewną dozą skeptycyzmu—Ignacy Schipper<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Awnei Zikaron Wilno 1872 (אבני זכרון)

<sup>2)</sup> Początki religji żydowskiej w Polsce. Warszawa 1903

<sup>3)</sup> Studja nad stosunkami gospodarczymi Żydów w Polsce podczas średniowiecza. Lwów 1911 str. 28 i dalsze

Ponieważ teorie Firkowicza do dnia dzisiejszego snują się w literaturze naukowej, przeto godzi się o nich i o ich twórcy nieco obszerniej pomówić.

Abraham Firkowicz (1785 — 1874) urodził się w Łucku, gdzie do dwudziestego roku życia zajmował się uprawą roli. Dopiero w późniejszym wieku zabrał się do nauki i był zrazu nauczycielem, a potem chazanem w swej ojczyznej gminie. Wskutek kłótni ze starszym chazanem, opuścił swój urząd i udał się na południe, zrazu do Eupatorji, gdzie również był nauczycielem, a potem do Berdyczowa, gdzie wiele obcował w kołach rabanickich. Główny chacham karaicki zabrał go ze sobą do Palestyny (1830), skąd w drodze powrotnej dostał się do Konstantynopola na urząd starszego chazana. Po powrocie na Krym poznał się z taurydzkim gubernatorem, księciem Woroncowem, który z ciekawością i życzliwością odnosił się do spraw karaickich. Woroncow żąda zbadania starożytności karaickich i z jego polecenia udaje się Firkowicz w długą podróż naukową do Palestyny, Egiptu itd., odszukuje rękopisy, kupuje je i zabiera, odkupuje i kopjuje napisy na starych nagrobkach i gromadzi ogromny, a nader ważny materiał archeologiczny i bibliograficzny. Szczególną uwagę zwróciły na siebie stare rękopisy biblijne z historycznymi adnotacjami, przywiezione przez Firkowicza do Europy, a ponadto wykopaliska w Czufut Kale na Krymie.

Napisy i epitafia zmieniały zupełnie dotychczasowy pogląd na dzieje Żydów na wschodzie i ich przybycie do Europy. Wynikało z nich 1. Że Żydzi osiedli na Krymie już w VI wieku przed narodzeniem Chrystusa, w czasach panowania króla perskiego Kambyzesa, i tamże zbudowali twierdzę zwaną *Sela Hajehudim* סלע היהודים „Skałę żydowską”, późniejsze Czufut Kale. 2. Że krymscy Żydzi już w pierwszym wieku przed narodzeniem Chrystusa, mieli imiona tatarskie, z czegoby wynikało, że Tatarzy żyli na Krymie już na długo przed wędrownkami ludów. 3. Że Scytowie nie byli ludami rasy aryjskiej, lecz mongolskiej. 4. Że na Krymie stała kultura żydowska bardzo wysoko, o czem świadczyłby styl epitafiów. 5. Że u krymskich Żydów istniała inna niż u innych Żydów rachuba czasu, bo od zburzenia Samarji 6. Że osadnicy krymscy już od wieków —

jako wygnańcy z Samarji — żyli zupełnie odcięci od innych Żydów, a byli od samego początku karaitami. 7) Że Chazarowie, którzy przyjęli Judaizm przyjęli go według obrządku karaickiego; karaitą był też Izak Sangari, uczony, który miał nawrócić Chazarów na wiarę żydowską. I jakby na dowód prawdziwości swych wywodów, „odnalazł“ Firkowicz nagrobek Izaka Sangari, podobnie jak zawsze umiał dla udowodnienia autentyczności jakiegoś epigrafu znaleźć odpowiedni nagrobek, i przeciwnie jako dowody dla nagrobków znalazł epigrafy.

Rękopisy i wykopaliska, przywiezione przez Firkowicza, wywołały podziw wśród badaczy historycznych, odnosiły się one tak do dziejów żydowsko-karaickich, jakoteż do dziejów południowej Rosji i narodów przednioazjatyckich, które z południową Rosją były w kontakcie. Szczególnie trzy epigrafy rzekomo z lat 605, 957 i 986 zwróciły na się uwagę wszystkich, ileż zupełnie zmieniały dotychczasowy pogląd historyczny na wiele faktów i ludów.

Nie dziw tedy, że najwięksi współczesni badacze zabrali się do studjowania tych odkryć, o ile to wówczas było możliwe (główne dzieło Firkowicza *Awnei Zikkaron* wyszło drukiem dopiero w r. 1872) i na ten temat rozpoczęła się polemika naukowa w różnych czasopismach rosyjskich, niemieckich, hebrajskich, francuskich i angielskich. Badacze rozpadli się na kilka obozów, jedni jak Ewald, Riehm, Merks uznali wywody i odkrycia Firkowicza za bezwzględną prawdę, a Chwolson swą rozprawą p. t.; *Achtzehn hebräische Grabschriften aus der Krim* dał im sankcję naukową, inni jak Geiger, Neubauer, de Vogué, Wright przyjmują te odkrycia z pewnemi zastrzeżeniami, jeszcze inni jak Kunik, Löw, Luzzato Munk, Nöldeke, Pinsker, Reggio, Steinschneider, Zunz it.p. wykazują nieautentyczność odkryć Firkowicza i polemizują z jego wywodami, a nakoniec są i tacy, jak Renan, Derenbourg, Halewy, Levy i inni, którzy zupełnie ignorają te odkrycia.

Ta ożywiona polemika nie zraziła jednak Firkowicza, bronił się jak mógł i umiał, a równocześnie napadał na swych przeciwników i przygotowywał swe wielkie „naukowe“ wydawnictwo. Oryginały swych odkryć, a więc rękopisy i odbitki epitafiów zaproponował do kupienia petersburskiej Akademii Umie-

jętności. Miały one za sobą opinię urzędowej autentyczności, gdyż wypowiedział się o nich dodatnio dyrektor szkoły żydowskiej w Odessie Stern,<sup>1)</sup> wysłany umyślnie dla kontroli tychże na Krym przez Odeskie Towarzystwo Naukowe. Również i opinia Chwolsona zaważyła na szali.

Firkowicz uzyskał za swe notaty i rękopisy 10,000 rubli, wraz z tą sumą i uznanie swych zasług przez najwyższą instytucję naukową. Sława jego rozeszła się po całym świecie, rozmaite towarzystwa naukowe zamianowały go swym członkiem, stał się też bożyszczem u swych współwyznawców, dla których wiele łask carskich umiał uzyskać. Lecz sprawa jego fałszerstw nie usnęła; raz poraz podnosiły się głosy uczonych aż wreszcie — dwa lata po śmierci Firkowicza — w roku 1876 — wydał Abraham Harkawy w „Zapiskach cesarskiej akademii umiejętności w Petersburgu” swe monumentalne dzieło p. t. „Altjüdische Denkmäler aus der Krim, mitgeteilt von Abraham Firkowitsch (1839 — 1872) und geprüft von Albert Harkavy“, w którym poddał druzgocącej krytyce wszystkie odkrycia i wywody Firkowicza. W dziele tem wykazał Harkavy Firkowiczowi tendencyjne fałszerstwa na chwałę Karaizmu, dowolne zmyślenie faktów, zmianę tekstów na nanagrobkach, interpolację, a nawet zmyślanie całych epigrafów (które w przytoczonym przezeń tekście nigdy istnieć nie mogły) i zbudowanie na tychże fałszerstwach całego gmachu fikcji i obłudy.

Nie tutaj miejsce dla pobieżnego, bodaj powtórzenia znakomitych wywodów Harkavyego, nie należą bowiem do zakresu dziejów karaickich w Polsce i na Litwie. Co do znajomości rzeczy i prawdomówności Firkowicza z naszego zakresu, godzi się zwrócić uwagę na ostatnie strony jego dzieła *Awnei Zikkaron*, które dotychczasowa krytyka zupełnie przeoczyła, a które dostatecznie charakteryzują znajomość historii polskiej tego męża.

Oto na stronie 251 *Awnei Zikkaron* pod rokiem 1666 podaje Firkowicz epitafium trockiego lekarza E z r a b a r N i s -

---

<sup>1)</sup> Wasył Stern (1798 — 1853) urodził się w Tarnopolu w Galicji, ukończył lud. szkołę Perla tamże i był potem przez 10 lat nauczycielem w niej. Galicyjscy Żydzi, żyjący w Odessie, założyli tutaj szkołę i powołali Sterna na jej kierownika.

s a n, przyczem objaśnia treść tekstu licznemi uwagami. Tenże Ezra był — wedle epitaſium — lekarzem i sekretarzem króla „Kazimierza“. Do imienia „Kazimierz“ dodaje Firkowicz następującą uwagę: „Kazimierz był trzecim z królów polskich tego imienia, Pierwszy żył w roku 1338, drugi w roku 1445, a tenże trzeci panował po swym bracie Władysławie, który umarł w r. 1649; oddał on swe rządy jeszcze za życia swego i poszedł do klasztoru w r. 1668. Tenże Jan Kazimierz potwierdził w r. 1654 przywileje karaitów trockich, które otrzymali od poprzednich królów polskich i książąt litewskich, wymienionych w tymże potwierdzeniu imiennie: Aleksander, Kazimierz, Zygmunt I, Zygmunt August, Stefan, Zygmunt III ojciec Władysława IV.”

Po podaniu krótkiej treści przywilejów zauważa Firkowicz, że karaici mieszkają w księstwie litewkiem i w Polsce od czasów Witołda „jako zanotowane w pamiętnikach historycznych.“ „Tamże czytamy: „W roku 1218 prowadził wielki książę litewski Witołd wojnę z Tatarami, zajął wyspę(!) Krym, zabrał jeńców i wśród nich 483 rodzin karaickich i zaprowadził ich na Litwę i zabrał się do budowania dla nich miasta i nazwał je Troki Nowe. I dał im przywileje i pola i ziemie i osadził w temże mieście 330 rodzin, a resztę t. j. 153 rodzin osadził w Poniewieżu, dając im przywileje i ziemie, podobnie jak osadnikom trockim. W roku 1246 połączył Witołd swój kraj z państwem polkiem, wydawszy córkę swą za króla polskiego Władysława z rodziny Jagiełłów, syna królowej Bony. I poszli na wojnę z Turkami i Tatarami i pomordowali z nich pod Czarnemi Błotami 64000 męża dnia 15 września t. r. i napadli na Krym i zabrali 380 rodzin karaickich i zawiódłszy do ziemi wołyńskiej, osiedlili 180 rodzin w Haliczu, a 200 rodzin w Krasnem, niedaleko rzeki Styru, niedaleko twierdzy Łuck. I dał im (król) pola i place w obrębie półtora mili dokoła i dał im przywileje (pisma wolności) na żelaznych tablicach i utwierdził je podpisem swego imienia i podpisem Witołda i złożył owe przywileje w archiwum lwowskiem pod numerem 15. Teksty pism zostały w rękach karaitów, którzy je przepisali dnia 1 grudnia 1267 r.”

W roku 1477 gdy Nicaaj i Hataj Burda atamani kozaccy wpadli morderczo na Wołyn i Podole w latach panowania kró-

la polskiego Zygmunta Augusta i stanęli obozem opodal Krasnego, wówczas wysłał Zygmunt August Kalinowskiego wodza swego z 4000 żołnierza i ten zwyciężył wojsko kozackie, a sam Nicaj padł na polu walki. Król dopadł ich też z drugiej strony i bił ich i gonił do Cudnowa. A gdy wracał z wojny dnia 6 listopada tego roku (1477), zabrał rodziny karaickie, pozostałe obok twierdzy Łucka i osadził je nad rzeką Styr. Odnowił też i wzmocnił ich przywileje i dał im pola i grunta i uwolnił ich od wszystkich podatków i obowiązków osobistych i połączył te pisma z pismami (przywilejami) poprzednimi i złożył je do archiwum we Lwowie“.

Już na pierwszy rzut oka widzimy, że Firkowicz czerpał żywcem z rękopisu Sułtańskiego (obacz wyżej,) lub też ze źródła z którego czerpał sam Sułtański, a które już dosadnie scharakteryzował Tadeusz Czacki. Lecz — jako syntetyk — pozwolił sobie Firkowicz na niektóre zmiany. I tak jest wedle Sułtańskiego (względnie jego źródła) Witold identyczny z Władysławem Jagiełłą „który się tak nazwał po przyjęciu chrztu, i który był synem królowej Bony, Firkowicz dzieli te dwie osoby (jako było w rzeczywistości), ale w swej fantazji robi z Witolda teścia Jagiełły, przyczem pozostawia Jagielle jego matkę „królowę Bonę“. Takim sposobem zmienia i uzupełnia tekst Sułtańskiego i w dalszych jego partjach, nie tykając jednak chronologii. I tak rządzi u niego Zygmunt August podczas wojen kozackich, które przypadają na rok 1477, choć na innem miejscu podaje, że te wojny wybuchły w roku 1649, gdy umarł król Władysław IV (str. 251 uwaga 2 wiersz 2.) Charakterystyczny kawał udał się Firkowiczowi w dalszym tekście: U Sułtańskiego jest mowa o tem, że król nadał karaitom łuckim listy żelazne; Firkowicz zmienił to w następujący sposób: „...i dał im przywileje na żelaznych tablicach...“

Na samym końcu swej książki jako ostatnią uwagę, niejako dla orjentacji czytelnika podaje Firkowicz spis królów polskich „wspomnianych w przywilejach“, „z których każdy potwierdził przywileje swego poprzednika i dodał jeszcze prawa od siebie, nadto daty podpisu każdego władcy“...

I tak wylicza królów polskich z datą lub uwagą, tak jakby je istotnie znalazł i odczytał w przywilejach królewskich:



1. Witold książę Litwy, który sprowadza Karaitów z Krymu w r. 1218.
2. Zięć jego Władysław syn królowej Bony w r. 1246.
3. Po nim Kazimierz I r. 1383.
4. Kazimierz II 1441.
5. Po nim Zygmunt August w r. 1477.
6. Po nim Aleksander syn Kazimierza w r. 1492.
7. Po nim Zygmunt I syn Aleksandra r. 1507, 1518 i 1522.  
Mikołaj Radziwiłł książę Litewski 1553, dziadek Radziwiłła u którego Delmedigo Salomon z Kandji był lekarzem nadwornym.
8. Stefan 1560.
9. Po nim Zygmunt August 1570.
10. Po nim Stefan 1579 i 1580.
11. Zygmunt III 1611 i 1612.
12. Władysław IV, jego syn 1646 t. j. w 14 roku jego rządów, a umarł w r. 1648.
13. Jan Kazimierz, syn Zygmunta 1654; dr. Ezra był jego lekarzem.
14. Po nim w r. Michał 1670 i 1672.
15. Jan III w r. 1679.
16. August II w r. 1701.
17. Stanisław August w r. 1776, w 13 roku swych rządów

Przeoglądając tę tablicę widzimy:

1. Że Firkowicz nie miał pojęcia o historii polskiej i nie wiedział, że przy pomocy pierwszego lepszego podręcznika szkolnego można porządek królów oraz daty ich panowania stwierdzić i skontrolować.
2. Daty pod 1, 2, 3, 5, są wyjęte z tej samej kroniki (Sułtański), z której wyżej przytoczona historia o przybyciu karaitów z Krymu.
3. W rzeczywistości miał Firkowicz przed sobą tylko przywilej Władysława IV z roku 1646 wraz z późniejszymi potwierdzeniami królów aż do Stanisława Augusta.<sup>1)</sup> W tymże

---

<sup>1)</sup> Późniejsze potwierdzenia pochodzą z lat 1648, 1654, 1670, 1679, 1701, a więc pokrywają się z datami Firkowicza pod № № 12 — 16. Vide: Hessen: Borba Karaimow goroda Trok. Jewrejskaja Starina 1910 str. 569—579

przywileju (drukowanym w I tomie *Russko Jewrejskawo Archiva* № 6) są powtórzone nadania Kazimierza Jagiellończyka z r. 1441 Aleksandra z r. 1492, Zygmunta I z r. 1507 i stąd daty Firkowicza pod №№ 4, 6, 7, 12. Nie jest wykluczonem, że w tymże sumariuszu były i nadania Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III lub też rozporządzenia wojewodów lub starostów, potwiermowane przez powyższych władców i stąd wzięły się daty Firkowicza pod №№ 9, 10 11.

Leonowicz, Sułtański i Firkowicz oto trzej „historycy” karaiicy w XIX wieku, wszyscy trzej czerpiący żywcem z jakichś notat czy kronik, które były przechowywane w Trokach, a które miał w rękach Tadeusz Czacki. Jasnym jest, że na tych notatach, a więc i na tych trzech historykach nowoczesna historjografia nie może polegać i musi sięgać do innych źródeł. Jedyne co jest prawdopodobne i co podają wszyscy trzej, jest pochodzenie karaitów polskich z Krymu. Do dzisiaj mówią karaiici polsko-litewscy między sobą po tatarsku i na ten język tłumaczą Pismo św. w swych uczelniach. Gramatykę ich języka opracował Jan Grzegorzewski: „Ein türkisch tatarisches Idjom in Galizien.” (Wiedeń, Akademia Umiejętności) Kwestja pochodzenia Karaitów od Chazarów, wynaleziona przez Firkowicza, a następnie rozszerzona i na innych Żydów w krajach słowiańskich nie wytrzymuje krytyki. Jej obrońcy z ostatniej doby nie zdołali wyjść po za sferę twierdzeń i mniemań.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> O Firkowiczu jest bardzo bogata literatura, zestawiona jużto w wyżej cytowanej pracy Harkavyego: *Altjüdische Denkmäler aus der Krim, mitgeteilt von Abraham Firkowicz und Albert Harkavy, Dr. der Geschichte des Orients, Bibliothekar der kaiserl. öfföntl. Bibliothek und der kaiserl. russ. archeologischen Gesellschaft in Petersburg.* St. Petersburg 1876 (*Memoires de l'Academie imperiale des Sciencns de St. Petersbourg* VII serie. Tom XXIV № 1.), jużto przy biografii Firkowicza, napisanej również przez Harkavyego w *Jewrejskoj Encyklopedji* tom XV str. 291 — 293. Obronę Firkowicza pisali: Stern, a szczególnie Chwolson: *Achtzehn hebräische Grabchriften aus der Krim.* *Memoires de l'Academie* Tom IX № 7. Apologie Firkowicza pisali i piszą do dzisiaj karaiici: ostatnio w *Karaimskoj Żizni* artykuły Kokizowa nadzwyczaj słabe i nie wytrzymujące zupełnie krytyki. (Zeszyt I str. 41—53 i zeszyt VII str. 52 — 62) rok 1911—12.

## II. L W Ó W.

Legenda o sprowadzeniu karaitów do Polski zna jeno trzy gminy w których osadzono trzy gromady krymskich karaitów: Halicz, Łuck, Troki. To świadczy najlepiej o tem, jak późno ta legenda powstała, gdyż w istocie trzy gminy istniały dopiero w XVI wieku. Natomiast w wieku XV widzimy inną gminę karaicką, o której ani legenda ani t. zw. źródła historyczne karaitów nie wspominają. Nie wie też o niej Czacki, który na tych „notatach” oparł swe wiadomości.

Jest to gmina lwowska, mieszcząca się na t. zw. Krakowskim Przedmieściu, przypuszczalnie w dzisiejszej ulicy Karaickiej, tuż pod Wysokim Zamkiem. Gmina ta posiada wspólne obowiązki i wspólne prawa z podmiejską gminą żydowską, płaci z nią wspólne podatki i odprawia wspólne robocizny dla zamku. I musiały powstać jakieś nieporozumienia na tem tle, skoro obie gminy dnia 27 października 1475 r. zawierają między sobą układ, mocą którego regulują swój wzajemny stosunek, oraz obopólny stosunek do władz państwowych t. j. do starosty lwowskiego i do Zamku. Karaici biorą na siebie strażę w mieście, roboty dla Zamku, jakoto: robotę około skór, obowiązek eskortowania złodziei na zamek, pilnowania zamku, oraz dostarczania podwód i pewnych artykułów kuchennych w razie przyjazdu monarchy do Lwowa. Rabanicy podmiejscy zobowiązują się natomiast do opłacania wszystkich podatków w gotówce dla króla i dla starosty; wspólnie zaś mają płacić obie gminy t. zw. „opłatę na przekop”, oraz czynsz roczny w wysokości 5 marek.<sup>1)</sup>

Z tego układu, który stanowi najstarsze pisane świadectwo o gminie Karaitów we Lwowie widzimy, że gmina ta już oddawna musiała istnieć na swem miejscu i spełniać te obowiązki wraz ze swą rabaniczką siostrzycą. Cmentarz miała wspólny z gminą żydowską na przedmieściu i drugą gminą żydowską w mieście (*intra muros*). O cmentarzu tym posiadamy już notatkę archiwalną z roku 1414, nie utrzymał się atoli ani jeden pomnik karaicki, podczas gdy jest tam do dzi-

<sup>1)</sup> Akta grodzkie i ziemskie lwowskie (druk) tom XV № 1618.

siaj około 5000 pomników rabanickich. Cmentarz ten był używany do roku 1855.<sup>1)</sup>

Równolegle do obowiązków szły także i prawa karaitów lwowskich. Śnać odnosiły się do nich przywileje królów polskich, nadane wszystkim Żydom, a więc przywilej generalny Kazimierza Wielkiego z roku 1364, oraz przywilej Kazimierza Jagiellończyka, nadany w roku 1453. Wynika to jasno z toku rozprawy sądowej, odbytej we Lwowie dnia 22 stycznia 1501 roku.

Przed sądem grodzkim lwowskim stanął Rusin z podgrodzia lwowskiego, imieniem M a l k o i oskarżył Żyda O s z w ę o kradzież płaszcza. Oszwa twierdził, że za płaszcz zapłacił kopę groszy i zwrócił się do sądu z następującą prośbą: „*Domini, rogo, dignemini mihi decernere, ut ego jure judaico illi responderem.* Panowie pozwólcie, by mi wolno było jemu odpowiedzieć (bronić się) podług prawa żydowskiego!” Na to zawołał Malko: „Nie pozwólcie, panowie, bo to nie Żyd, tylko K a r a i m!” Wówczas uchwalił sąd tylko w tym razie pozwolić Oszwie na złożenie przysięgi expurgacyjnej po myśli przywileju generalnego, jeśli się stwierdzi, że i karaitom przysługują te same prawa, co rabanitom. Odroczone tedy rozprawę na kilka dni i zapytano o to seniorów gminy żydowskiej. „Z ich odpowiedzi dowiedzieliśmy się — czytamy w protokóle sądowym — że równe jest prawo dla obu gmin.” (*Et sic ex interrogatione seniorum Judaeorum rescivimus, quod in uno iure sunt cum ipsis Karaimowie.*) Na tej podstawie dano Oszwie przysięgę, którą też przed sądem złożył.<sup>2)</sup>

Powyższy protokół sądowy wraz z wyrokiem są niestety jedynymi świadectwami archiwalnymi o karaitach we Lwowie. W wieku XVI głucho o nich w aktach i tylko tu i ówdzie

<sup>1)</sup> Na tymże cmentarzu znajduje się do dzisiaj kawał ziemi zupełnie pusty, na którym podług opowiadania ludzi starszych miały się znajdować pomniki Karaitów. Opowiadają też, że w latach pięćdziesiątych XIX wieku przyjeżdżali karaici haliCCy na groby swych krewnych do Lwowa. Próbowałem na wiosnę r. 1914 kopać na tem miejscu, ale ułamki kamieni wydobyte z ziemi miały na sobie tak blade ślady liter i napisów, że nie można już było ich odcyfrować.

Śladu bożnicy karaickiej nikt dotąd nie odszukał.

<sup>2)</sup> Akta grodzkie lwowskie drukowane, tom XVII № 3722.

napotyamy we Lwowie jakiegoś „Karaima“; o gminie ich ani śladu. Tradycja ludowa, którą jako fakt historyczny przyjął dr. J e c h e s k i e l C a r o,<sup>1)</sup> głosiła coś niecoś o gminie karaickiej w środku miasta *intra muros*, jakoteż i o tem, że ich bóżnica miała stać u wylotu ulicy Boimów, tam, gdzie dziś wielka miejska znajduje się synagoga. Lecz to wszystko jest legendą, gdyż w aktach miejskich i grodzkich, w których tysiące notatek jest o domach i transakcjach żydowskich, niema o tem wszyskiem nawet śladu. Tyle tylko możemy stwierdzić, że kamienica przy ul. Blacharskiej № 27, należąca na początku XV wstęku do W o ł c z k a, celnika Władysława Jagiełły, zwie się w aktach „Karaimowska“, coby wskazywało na to, że albo sam W o ł c z k o był K a r a i t ą, albo odkupił ją od jakiegoś karaity; kamienice lwowskie zwały się bowiem zawsze podług tego, który je zbudował. Gdyby w istocie Wołczko był karaitą, mielibyśmy przed sobą jedyne go sławniejszego karaite w Polsce w pierwszej połowie XV wieku. Wołczko nie żył już w r 1441, a kamienicę jego darowuje król Władysław Warneńczyk Janowi Sieniawskiemu. Po różnych kolejach kupił w roku 1580 ten dom, a raczej pusty plac po pożarze, żyd lwowski, Izak Nachmanowicz i wymurował na nim dzisiejszą bożnicę Nachmanowiczów (lub Złotej Róży). W tem jest może geneza legendy o bożnicy karaickiej, która miała stać na miejscu, na którym się dziś znajduje bożnica żydowska.<sup>2)</sup>

### III. HALICZ.

Co się stało z gminą karaicką we Lwowie?

Najbliżej leży hipoteza, że karaici lwowscy wywędrowali w początkach XVI wieku do H a l i c z a, gdzie już była jakaś gmina karaicka, lub też wcale jej nie było. Bo mimo twierdzenia rabina Leonowicza jakoś w aktach grodzkich halickich wieku XV, a nawet i wieku XVI ani znaku o nich, podczas gdy

<sup>1)</sup> Geschichte den Juden in Lemberg, Kraków 1894.

<sup>2)</sup> Bałaban: Żydzi lwowscy str. 56 ss. O Wołczku: obacz Bałaban w Kwartalniku historycznym 1911 str. 228 ss. oraz przedruk w moich Szkicach i studiach z historii Żydów w Polsce. Warszawa 1920 № 1.

o Żydach przecież tu i ówdzie jakaś notatka się znajdzie. A może nie czynią sądy i władze administracyjne różnicy między rabanitami i karaitami i wszystkich razem nazywają Żydami (*Judaei*)? Wszak i w sprawie żyda Oszwy we Lwowie nie byliśmy się dowiedzieli o tem, że mamy do czynienia z karaitą, gdyby przeciwnik nie był o tem powiedział sądowi! Trudno tu wypowiedzieć stanowczy sąd, choć prawdopodobnie nazwa „Karaim” byłaby przecież gdzieś się odnalazła, gdyby w istocie cała ich gmina mieszkała w Haliczu.

Najstarsza wzmianka o „Żydach” w Haliczu pochodzi z roku 1488. Dnia 21 czerwca 1488, siedzą dwaj Żydzi: Czeczwy et Maszyko de Halicz jako assesorowie w sądzie grodzkim, wraz z wójtem dziedzicznym szlachcicem Janem, starostą halickim Janem Starosskim i Łukaszem z Drohomirczan. Na porządku dziennym jest sprawa kradzieży czy kontrabandy wozu, czterech wołów, prosa, pszenicy i słodu przez jakiegoś człowieka z Zawałowa. Podczas rozprawy jest mowa o Żydzie - celniku halickim Josku, którego zastępuje szlachcic Jan Gasinski.

Wszystkie zapiski w wieku XVI mówią tylko ogólnie o „Żydach”. I tak uwalnia król Aleksander dekretem z 16 marca 1506. Żydów halickich, którzy wielkie straty ponieśli od wrogów państwa, od podatków na tak długo, aż sam król tę ulgę odwoła. W r. 1527 jest wzmianka o jakimś Żydzie halickim, któremu wojewoda sandomierski i starosta halicki, Otton z Chodcza daje *litteras conservatorias* na dowód jego poczciwości i dobrego zachowania się w Haliczu.<sup>2)</sup> Dnia 13 sierpnia 1548. nadaje Zygmunt August dworzaninowi swego ojca, Piotrowi Oraczewskiemu w dożywocie podatki żydowskie w miastach Szarafce, Tyssowcach, Haliczu i t.d.<sup>3)</sup>

W roku 1571 słyszymy o zamordowaniu Żyda Szmula przez Jana szkolnika halickiego. W tymże roku Halicz uległ

1) Akta grodzkie i ziemskie drukowane tom XIX 1740. Josko był Żydem lwowskim, dzierżawcą cel w Hrubieszowie, Bełzie, Lublinie w latach 1448 — 1478; na stare lata mieszkał w Lublinie i był ojcem słynnego rabinę lubelskiego, Szaloma Szachny; obec, Bałaban: *Die Judenstadt von Lublin*. Berlin 1919 str. 15—18.

2) Akta grodzkie halickie (Arch. lwowskiej) tom 89 str. 829

3) tamże tom 91 pg. 1250.

pożarowi i król Zygmunt August dekretem z 17 czerwca 1571, zniżył podwodne miejskie do 6 koni od mieszczan i do 4 koni od Żydów.<sup>1)</sup>

Dopiero dnia 30 czerwca 1578 roku otrzymują karaici haliccy swój przywilej lokacyjny i to jest pierwszy akt, który świadczy o ich istnieniu w Haliczu. Akt ten uważali też karaici za podstawowy i przedkładali go każdemu królowi do potwierdzenia; po rozbiorze Polski przedłożyli go również władzy austriackiej.

W tymto przywileju przyrzeka Stefan Batory karaitom zachowanie ich podług dawnych praw i obyczajów (*pro veteri usu et consuetudine in eadem civitate haliciensi libere habitare*), co albo wskazuje na to, że już przedtem była gmina w Haliczu, albo jest zwyczajnym frazesem, powtarzającym się we wszystkich prawie przywilejach królewskich. Na ogół nie znajdujemy w przywileju halickim szczegółowych praw, lub przepisów, lecz kilkakrotnie jest powtórzona formuła, że mają mieć takie same prawa jak inni Żydzi — *more aliorum Judaeorum*—t. j. że mają, wolny handel na równi z innymi mieszkańcami Halicza, wolno im palić gorzałkę w swej ulicy (*in platea eorum judaica*) i tam ją sprzedawać... i t.d. Również i co do obowiązków są zrównani z innymi mieszkańcami miasta, czyli że mają płacić od domu — podobnie jak inni — po 1 złp. rocznego czynszu.<sup>2)</sup>

---

1) Akta grodzkie halickie (Archiwum lwowskie) tom 92 pg. 149.

2) Stephanus... Quo dum magnificus Hieronymus Sieniawski palatinus Russiae haliciensis, noster capitaneus, sincere nobis dilectus, una cum certis consiliariis nostris pro Judaeis caraimis, civitatis nostrae Haliciensis incolis, nobis supplicasset, ut eosdem Judaeos civitatis Haliciensis pro veteri usu et consuetudine in eadem civitate haliciensis libere habitare ac in vendendis et cœmendis omnis generis mercimonis caeterisque negotiationibus liceat exercere, quemadmodum clives christianos Halicenses, conservare dignaremur. Proinde nos supplicationibus horum benigniter annuendo... praefatos Judaeos Caraimos civitatis nostrae Haliciensis incolas in quieta pacificaque ibidem mansione habitantes quemadmodum aliis incolis in caeteris civitatibus nostris litteris privilegiorum a serenissimis antecessoribus nostris, quas nos etiam confirmavimus id concessum est conservandos et relinquendos esse duximus, prout praesentibus autoritate nostra regia conservamus et relinquimus, dantes et

Na ogół widać z tego przywileju, że król nie bardzo odróżnia karaitów od rabanitów, często w nomenklaturze mięsza oba odłamy żydostwa (np. *platea judaica*) i nie zdaje sobie sprawy z różnicy między nimi zachodzącej. Przywilej ten potwierdzili po kolei królowie polscy Zygmunt III w roku 1590 i Jan Kazimierz w roku 1666.

Lustracja z roku 1627 wykazuje następujący stan w mieście: Osad w mieście 130, pustek 22, kara im ó w Ż y d ó w d o m ó w 24, popów 6, Ż y d ó w n a k i l k u. Jak tedy widzimy jest gmina karaicka główną gminą żydowską, gmina zaś rabaniczna tylko z kilku składa się obywateli. Nie dziw tedy, że walka o prawo zarzynania bydła w mieście wre między chrześcijańskimi a karaickimi rzeźnikami (a nie rabanicznymi). Lecz z czasem zmienia się stosunek liczbowy między żydami a karaitami i już lustracja z roku 1765 wykazuje w mieście 99 karaitów na 16 parcelach i 258 rabanitów na 36 parcelach. Gospodarzy chrześcijańskich było w tym czasie 120. W roku 1900 było w Haliczu karaitów 160.<sup>1)</sup>

concedentes eidem J u d a e i s c a r a i m i s facultates omnis generis, quae litteris originalibus privilegioque Judaels in universum per antecessores nostros concessae, expressae sunt. Item venditi et cõemendi sine quibusvis datis, vulgo myta dictis, quae per nos vel antecessores nostros in praefatos Judaeos in ipsa civitate haliciensi constitutae sive impositae non fuissent vel non imponantur, aliisque omnibus libertatibus et praerogativis, quibus cives halicienses gaudent, utifrui, potumque et liquorum omnis generis nec non crematum seu adustum vinum vulgo gorzałkę in platea eorum judaica, in et ante aedes ipsorum propinandi, perpetuis temporibus cõtra tamen derogationem juris communis, constitutionemque Regni publicarum et praeeudicium libertatum civium. Ratione autem ejusmodi libertatis item Judael contributiones omnes nobis et Rei Publicae omniaque onera, more aliorum Judaeorum in caeteris civitatibus in Regno et Dominis Nostris habitantium, praestare ac singulis ex domibus unum florenum, triginta grossos, in quemlibet computando, quotannis ad thesaurum nostrum pendere tenebuntur. Quam ob rem universis et singulis itd. Datum Leopoli die ultima mensis Juni a. D. 1578 regni vero nostri anno tertio.

Stephanus Rex

Akta grodzkie halickie (Archiwum aktów gr. i ziemskich we Lwowie). Przedrukowane podług kopji z roku 1819 u Josta: Geschichte der Israeliten tom IX str. 105.

1) Spis Żydów i karaitów zleńi halickiej i powiatów trembowelskiego i kołomyjskiego w r. 1765, wydał Majer Bałaban. Kraków 1909 Akademia Umiejętności.



Wewnętrzne dzieje gminy karaickiej t. j. historię rabinów skreślił pokrótce Rub in F a h n (w czasopiśmie H a k e d e m.<sup>1)</sup> Autor poczyną te dzieje od roku 1640, w którym przybył do Halicza Daw id C h a z a n z Jerozolimy. Dawid przeraził się nieuctwem swych braci, z którymi nie umiał się nawet po hebrajsku porozumieć, (oni mówili jedynie po tatarsku). Opuścił tedy gminę halicką i udał się na Litwę, gdzie opowiedział o zdziwieniu karaitów halickich.<sup>2)</sup>

Wkrótce wybrali się do Halicza dwaj bracia „apostołowie”, Józef i Jezajasz; starszy z nich został chazanem w Haliczu i wprowadził tutaj reformy na wzór gmin litewskich. Odtąd zaczyna się nowa era w życiu gminy halickiej. Wciągnięta w krąg gmin całej Rzeczypospolitej podnosi się na duchu i poczyną z pośród siebie wydawać ludzi zdolnych, mających pewne znaczenie w literaturze karaickiej. W nagrodę za zasługi, położone około odrodzenia swego, nadali karaici haliccy Józefowi przydomek H a m a s z b i r (Szafarz wiedzy), który przeszedł na jego potomków. Po śmierci Józefa zostaje chazanem syn jego M o j ż e s z o którym nic pewnego nie wiemy, po nim zaś objął tenże urząd brat jego S a m u e l, który rządził gminą w duchu swego ojca. Syn Samuela, M o r d e c h a j nie długo rządził w Haliczu, gdyż przeniósł się do gminy w K u k i z o w i e, a chazanem halickim został obrany brat jego, M o j ż e s z (1765 — 1802). Po Mojżeszcu byli chazanami: J o z u e syn M o r d e c h a j a, a po nim S c m u e l syn M o j ż e s z a. Na nim wygasła linia Hamaszbira i chazanat halicki otrzymał Abraham L e o n o w i c z (1802 — 1851), znany nam z listu historycznego do arcybiskupa Angiełłowicza. Leonowicz był prawdziwym przewodnikiem duchowym swej gminy. Energiczny i wykształcony umie on doskonale bronić swych współwyznawców i przedkłada rządowi, austriackiemu przywilej karaicki z r. 1578, wskutek czego zyskuje dla karaitów wyjątkowe stanowisko. Kiedy w r. 1830 zgo-

<sup>1)</sup> Petersburg 1909 str. 160—173, także odbitka p. n. לקורות ויקראים בנאליציון Berlin 1910.

<sup>2)</sup> Dawid umarł w r. 1648 w powtórnej drodze z Jerozolimy. Na śmierć jego napisał elegję Zerach ben Natan קינה מורח בן נתן על סות דוד ירושלמי. Obacz Neubauer „Aus der Petersburger Bibliothek“ str. 141 № 63. wedle Syrokomli („Wycieczki“) był autor elegji (Serra Nasanowicz) lekarzem nadwornym u Radziwiłła i żył w latach 1595—1666.

rzała synagoga halicka, onto czynił usilne staranie, by zbudować nową, piękniejszą od spalonej. Człowiek światły, nawiązał Leonowicz korespondencję z najsławniejszymi „haskalistami” swego czasu, jak np. z Krochmalem, Reggio, Luzzatą, Blochem i innymi, on też dostarczył Abrahamowi Geigerowi rękopisu Josefa Salomona Delmedigo p. t. *מכתב אחיו* wydane go potem przez Geigera w zbiorze pod napisem: *Melo Chofnanim* (בלא הפנים), Berlin 1840. Pisał też Leonowicz wiersze i modły hebrajskie, które zostały wydane po jego śmierci w *סדר התפילות*. Syn jego Józef Leonowicz (1851 — 1867) wyjednał u cesarza Franciszka Józefa, by młodzież karaicka mogła pełnić w wojsku tylko służbę sanitarną. Był on również człowiekiem wielkiej wiedzy, zajmował się literaturą haskaliczną i nawiązał podobnie jak jego ojciec korespondencję z uczonymi swego czasu.<sup>1)</sup>

Przez haskalistów spodziewał się może następcą Leonowicza Józef Mortkowicz (1867 — 1884) połączyć karaitów z Żydami co mu się naturalnie udać nie mogło. Układał on poezje hebrajskie i tłómaczył modlitwy hebrajskie na język karaicki.

Na czas rządów Mortkowicza przypada wizytacja gminy halickiej przez słynnego już naonczas Abrahama Firkowicza. Firkowicz jechał do Wiednia dla celów wydawniczych i po drodze wstąpił w r. 1871 do Halicza. Pobyt sławnego starca był dla maleńkiej i osamotnionej gminy jednym pasmem świąt, Firkowicz miewał liczne wykłady naukowe i kazania sobotnie, a nadto wydał dla swych współwyznawców szereg przepisów na uroczystości rodzinne, jak zaręczyny, wesela i t.d. Po kilku tygodniach opuścił Firkowicz Halicz i zabrał ze sobą do Wiednia chazaną Mortkowicza.<sup>2)</sup>

Jako pamiątka pobytu Firkowicza w Haliczu pozostały — do dzisiaj obowiązujące — *Tekanot*, wydane drukiem przez Jellineka.<sup>3)</sup>

1) סוכני יצחק rok 1867.

2) Abraham Firkowicz, das religiöse Oberhaupt der Karäer, Ein gedenkblatt von Dr. Adolf Jellinek. Wien 1875.

3) Jellinek j. w.

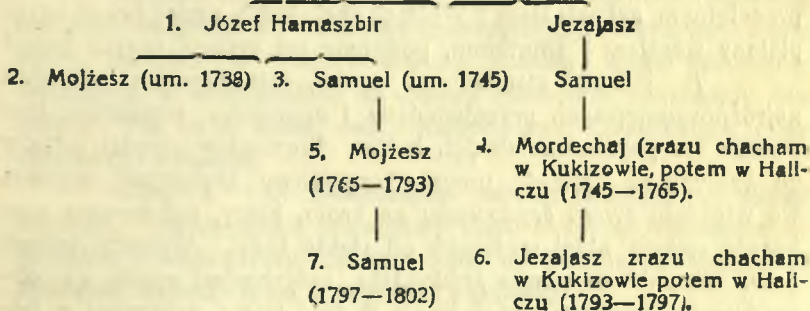
Chazan Mortkowicz był zięciem Abrahama Leonowicza, po jego śmierci objął urząd chazana halickiego zięć Józefa Leonowicza, Zerach Leonowicz (do 1898) a po nim Simcha Leonowicz, który umarł w roku 1900.<sup>1)</sup>

Synagoga karaicka w Haliczu zgorzała w roku 1830 i została w tymże roku odbudowaną. W tym stanie dotrwała do wojny, rysowano ją i fotografowano wielokrotnie, ostatnio umieszczono kilka zdjęć w czasopiśmie „Ost und West” w Berlinie, a stamtąd skopjowano je w numerze styczniowym roku 1912 „Karaimskoj Żizni” w Petersburgu. Czy oparła się — ta synagoga — burzy wojennej, która tylekroć szalała nad Haliczem, nie jest nam wiadomo.

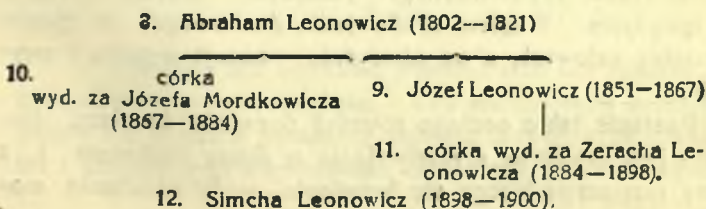
*Dalszy ciąg nastąpi.*

<sup>1)</sup> Szczegóły i epitafia chazanów (chachamów) halickich podał F a h n w czasop. הקדים (Petersburg III zeszyt 3—4) i osobnej odbitce: לקורות לקראים בפולין Berlin 1910. Podług tejsze rozprawki podaję poniżej genealogję chazanów halickich (Numer oznacza kolej urzędowania)

a) Rodzina Hamaszbira



b) Leonowicze



Z. F. FINKELSTEIN (Wiedeń)

## IZRAEL ZANGWIL

(Z okazji 60-lecia urodzin)

„Król — żebraków”, oto szczęśliwie pomyślany typ Zangwila. Człowiek tętniący życiem, a jednak pełen gryzących przeciwieństw... król i żebrak, filozof i próżniak, wieczny szperacz i niespokojna krew cygańska; sposób został wydobyty z głębi ghetta londyńskiego i postawiony pod światło krytyki europejskiej ów oryginalny typ ludzki. Jestto prawdziwie żydowski paradoks.

Zangwil jest mistrzem paradoksów tego rodzaju. Pcha go w tym kierunku jego intuicja artystyczna. Życie na pograniczu powagi i humoru, ludzie, wahający się ustawicznie pomiędzy codzienną pustką, a ukrytym sceptycyzmem—oto właściwa dziedzina, w której artyzm Zangwila dochodzi do doskonałości.

Czem jest, bowiem, dumny Menasse d'Acosta, jeśli nie przeciętnym człowiekiem z Whitechapel, który pędzi żywot przeplatany weselem i smutkiem, podobnie jak tysiące innych ludzi?

A jednak stanowi on epokę, jest bowiem odbiciem najróżnorodniejszych przeciwieństw i ogniskiem wszelkich kierunków na pograniczu dwóch kultur. Wartogłów—budzi podziw ze względu na bystrość umysłu i zgryźliwy krytycyzm, wyrasta we własnym środowisku na króla, który, jak despota rozkazuje setkom niżej stojących od siebie ludzi. Wyparty jednak przez warunki ze swego środowiska, natychmiast spada na obczyźnie do poziomu pożałowania godnej istoty, żebrzącej o jałmużnę i pędzącej żywot marnego pasorzyta. Głęboki tragizm tkwi w tym typie. Tragizm rozdwojenia duchowego: w ghecie — przeciętny człowiek, a na obczyźnie — szczyt wstrętu i zwyrodnienia.

Postacie takie cechuje również dosadnie komizm. Komizm ten jest zrodzony z rozdwojenia w duszy bohatera i z atmosfery rozpoczynającego się butwienia. — W rezultacie ma-

my przed sobą tragikomedję. Jestto prawdziwie żydowska tragikomedja. Cóż obchodzi d'Acostę, gdy mu obcy przypinają łąty, co mu do tego, gdy mu na obczyźnie plują w oczy, podczas gdy w rodzinnem środowisku czuje się królem. Żebrak-król, czy też król żebraków, jednakże — król! Zangwil uwiecznił tu nietylko typ, ale symbol — i to symbol narodu żydowskiego. Moźni zwykłym trybem ulegają zagładzie, biedacy żyją wiecznie; możne i dumne ludy żyją pod groźbą ustawicznego niebezpieczeństwa, ale lud pozbawiony konkretnego mienia nie drży przed żadnym wrogiem. Żyje wiecznie rozproszony po całym świecie, objęty aureolą świętą swego posłannictwa.

Filozofja żydowskiego króla - nędzarza jest filozofją całego narodu. Zangwil maluje najgłębsze tajniki jednostki i obnaża rany całego społeczeństwa. Indywidua tworzą typy, typy urastają w symbol, a symbolem wszystkich utworów Zangwila jest naród żydowski.

Zangwila można uważać za filozofa bytu żydowskiego. Jest on subtelnym psychologiem i trzeźwym odtwórcą doli ludzkiej. Całą duszą wczuwa się w życie ghetta pełne bólu i rozterki i z głębi smutku filozofa - artysty wykwita gorzka satyra. Satyra i przekorny ból — oto istotne źródło artystycznej fizjonomji Zangwila.

Urodził się on w ghecie rosyjskim, rodziców jego zagnał prąd emigracji do kwartału żydowskiego w Londynie, i stąd łączy Zangwil w sobie badawczy, wrażliwy umysł litewskiego talmudysty z wrażliwością na sprawy społeczne rosyjskich realistów. Ma on w sobie coś z angielskiego Clergyman'a i żydowskiego sceptyka.

Zangwil — to filozofujący poeta i poetyzujący polityk socjalny. Wewnętrznie prawdziwy Englishman w literaturze żydowskiej i najbogatszy duchem Żyd w literaturze angielskiej, żydowski mikrokosmos i angielski paradoks.

\* \* \*

Zangwil ma osobliwe zamiłowanie do zjawisk leżących poza obrębem powszedniości. Czy maluje typy golusowe, ścierające się w walce pomiędzy dwiema przeciwnymi sobie kulturami i ginące, jako zwyrodniałe charaktery, czy też obnaża z bo-

lesną melancholją tragiczny smutek życia żydowskiego — wszędzie i zawsze dominuje u niego to co anormalne. Nawet ci dziwni *Marzyciele ghetta*, z których Zangwil z mistrzowskim rozmachem na wzór Emersona stworzył bohaterską galerję indywidualności żydowskich wszystkich czasów, ujawniają symptomy chorobliwego manjactwa. Nie są to ludzie, których znamy, lub o których czytaliśmy, są to postacie na które patrzeć należy z pewnego kąta widzenia. — Heine i Lassal, Spinoza i Uriel Acosta są właśnie tymi, którzy krwią swą zapłacić muszą w życiu za swą rozterkę duchową. Tworzą oni grupę bohaterów dumnych, a przekornych, którzy wylatują by orły ku górze z małostkowego gniazdka rodzinnego i przez całe życie boją nad cierpieniem geniusza żydowskiego... wszyscy razem stoją na granicy, gdzie ironja drwiących dzieci szczęścia przechodzi w okrutną satyrę dziejową. Jeszcze jeden krok — a owe dusze bohaterskie przeistoczą się w wykoszlawione karykatury...

Gdyby Zangwil był wyłącznie pisarzem żydowskim i gdyby pozostał wśród środowiska żydowskiego, można byłoby rzec o nim, że jestto Szolem Alejchem — filozof. — Obydwa bowiem, zgoła odrębni, jeżeli chodzi o technikę, lub kształtowanie postaci, wyrosli na gruncie rozdzielenia nowoczesnej duszy żydowskiej. Szolem Alejchem widzi realne życie wschodnich żydowskich mas ludowych i odtwarza jego subtelne, humorystyczne odcienie, Zangwil wnika w duszę wschodniego Żyda, przerzuconego na zachód i tworzy prawdziwą tragikomedję.

Masy żydowskie osiadłe na wschodzie tryskają osobliwym swoistym życiem, podczas gdy rzeszom przeszczepionym na Zachód grozi utrata cech swoistych. Szolem Alejchem przenosi żydowskie życie romantyczne na grunt realny, Zangwil natomiast idealizuje je w sposób poetycki, marzycielski. Szolem Alejchem — to rdzenny bałtan, który w ciągu całego życia nie wy dostał się z ciasnego swego środowiska, Zangwil przenika świat wszystkich kultur i staje się kosmopolitycznym Ahasworem i żydowskim Don Kiszotem...

W literaturze angielskiej panuje obecnie dusznota. Widzimy tam płytkość i nikłość problematów, a bluff publicystyczny i pogoń za sensacją górują nad oznakami prawdziwej sztuki. Powieść angielska, która służyła niegdyś za wzór Goethe'emu spadła w ostatnich dziesięcioleciach po przewyciężeniu kierunku romantycznego i realistyczno - społecznego do poziomu literatury średniej miary. Stała się literaturą towarzyską, mającą na celu rozrywkę, którą uważa Fair Play za ognisko i punkt wyjścia. Urabia się tu bez krwi i temperamentu różnorodne problemy i wydarzenia dnia codziennego, ciągnące się w nieskończoność, a osią obrotową tej beletrystyki jest miłość, zakrojona na modłę słodkawo-romantyczną. Śród bezbrzeżnej powodzi sketsch'ów i nowel tego rodzaju wykwitają precudne baśnie Kiplinga o zwierzętach, niby kwiaty egzotyczne, a obok gadatliwego Pombertona i krzykliwego, jarmarcznego Shaw'a jest Oscar Wilde ciągle jeszcze jedyną gwiazdą świetlaną na firmamencie angielskiego życia filisterskiego.

Izrael Zangwil nie należy właściwie do żadnego z panujących kierunków w literaturze angielskiej, nic go też nie łączy z literaturą towarzyską. Dramaty jego płoną ogniem ducha i nie mają nic wspólnego z owym natarczywym narzucaniem wrażeń na sposób Shaw'a. Powieści jego i szkice tryskają humorem pełnym rozwagi i są pozbawione owego taniego żartu jakiegoś Jerome'a, a jego realistyczne opisy co to, by migotliwe widziadła wahają się między powagą i bezbrzeżną rozpustą, mają w sobie coś zupełnie swoistego i nic prawie angielskiego. Zangwil — to człowiek gorącego temperamentu, artysta o wielkiej wrażliwości na sprawy społeczne, poeta i myśliciel o krytycznym umyśle i ognistej fantazji. To co pisze, nosi na sobie piętno ducha oryginalnego i wielkiej sztuki. Ma Zangwil poprzedników w Disraelim i George Elliot, którzy wprowadzili powieść żydowską do literatury angielskiej, lecz jego twory nie mają już owej przesady ani też owego ogólnoludzkiego sentymentalizmu „Dawida Alroy”, lecz stoją o całe niebo wyżej dzięki dumie narodowej nowoczesnego Żyda, tak odmiennej od nudnej apologetyki „Daniela Derondy”.

Wpływ Maupassant'a daje się zauważyć w niewielu opowiadaniach, gdzie z pod powłoki codziennych wydarzeń wygląda dusza rozmiłowana w przygodach romantyka. Szkoła Dicken-

sa ujawnia się w lekkim humorze, pełnym głębokiego współczucia dla uciśnionych, a wpływ Wildsa znajduje wyraz w zamiłowaniu artysty do złudnych paradoksów. Ponad tem wszystkim jednak góruje cięte, drwiące usposobienie Heine'go.

Zangwil czerpał ze wszystkich kultur i dlatego zauważyć się daje tyle różnorodnych i społecznych kierunków w jego twórczości. Jako pisarz jest kosmopolitą, jako indywiduum — Żydem. Każdy wiersz, zresztą, zdradza Żyda. Nietylko ze względu na treść utworów odtwarzających ghetto londyńskie, ale bystrość umysłu, powaga i t. zw. współczucie społeczne, nić ideowa i malowniczy przepych języka angielskiego — są niezaprzeczenie żydowskie.

Zangwil przenika nawszkroś życie londyńskie. Dzieci i marzyciele ghetta — to tematy najwybitniejszych jego utworów. Zgoła odrębny, swoisty świat drzemie w Commercial Road, w potężnym ośrodku ruchu londyńskiego, o wiecznie pieniącej się fali życia wielkomięjskiego, oraz wokół Petticoat Road, skąd tylko w niedzielę donosi się rozgwar handlarzy, który by upalny potok rozlewa się po całej dzielnicy żydowskiej.

Śród brudu, nędzy i ucisku tłoczy się morze istot ludzkich w cichej rozpacz i w zapomnieniu; tam gdzie wre ożywiony ruch handlowy przedsiębiorstw angielskich, wykwita zaciszna romantyka ghetta żydowskiego. Owóż w to życie właśnie wczuł się Zangwil z całą powagą przesmutnej duszy poetyckiej i uchwycił je dłońią artysty.

Z natłoku najróżnorodniejszych istot ludzkich z wszystkich krajów wydzwignął jednego ducha i uwiecznił grę marjonetkową stroskanych i zgnębionych milionów w szeregu niezapomnianych typów ludzkich.

Owi rabini, którzy skupieni w sobie, zamknęli oczy na sprawy tego świata, młodzi talmudyści, którzy na wzór scholastyków wydzwignęli się ponad troski dnia codziennego i cierpienia duchowe, ci wesółkowie i szlamki, żebrzący nędzarze, wyniosłe traktujący swych panów, owe przedwcześnie dojrzałe kobiety i dzieci, co to w cichem przygnębieniu strzegą świętości domowego ogniska żydowskiego — wszystkie te postacie, naturalne, jak w życiu, niezwykle swoiste, owiane są mgłą romantyzmu.



Romantyzm ten jednak zda się wypływać z tragizmu. Jestto tragizm dogorywającego ghetta. Postacie owe przesuwa- ją się chyżo, by cienie, malowane są jaskrawo, jakgdyby usiłow- wano je zatrzymać przed ostatnim ich wykwittem, a bezbrzeżny smutek beznadziejnych pokoleń zasnuwa wszystko mgłą cichej melancholji...

Z Rosji, Galicji, Holandji i Niemiec napływają do ghetta londyńskiego liczne rzesze emigrantów żydowskich. Po pewnym okresie jednak różnice się zacierają, charaktery stają się płytsze i zanikają swoiste cechy żydowskie. Potęga pociągającej ku sobie kultury nowoczesnej wypiera bowiem wszystko i ghetto londyńskie grzęźnie beznadziejnie w bagnie kultury anglo-saksońskiej. Zangwil maluje ów świat upadku jaskrawemi kolorami, ludzie tuzinkowi przybierają mimowoli kształty monumentalne i występują jako reprezentanci wyższego przeznaczenia; w owym świecie ukrytym tajemniczo odbija się szary dzień powszedni na tle półświateł ustępującej świętości, a wszystko jest zalane falą prze- żyć niezwykłych, intensywnych. Jest to straszliwy pęd, pełna nie- pokoju tęsknota, nadmiar pożądań i jakgdyby ostatni wybuch gasną- cego płomienia. W ludziach tych budzi się instynktowna żądza życia i wypełnia domy gry, kramy i uczelnie ghetta lońdyńskiego gorącym wyziewem anormalnych egzystencji...

Prawdziwy świat zmierzchu! Zaledwie trochę czasu — cienka ściana odgranicza ich od chwili zupełnej zagłady. Oto tli jeszcze tradycja wiekowa, jeszcze się tłoczą, by cienie resztki dawno minionych czasów, a jednak, jak skała, ze wszech stron morzem otoczona, w piasek się rozsypuje, tak też wyspę tradycji żydowskiej zmywa stopniowo fala kultury angielskiej...

Czy może być mowa o życiu żydowskiem w Anglji? Czy istnieje w kraju zapamiętałego sportu, w kraju gonitwy za bussines- s'em jeszcze swoiste życie żydowskie? Zangwil widzi i maluje jedynie minione generacje żydostwa.

W połowie XIX-tego stulecia żyły jeszcze owe przekor- ne, a dumne duchy, owi marzyciele - bojownicy — a dziś? Dziś są tam rzesze istnień wykoszlawionych, wlokących z trudem kłatwą swego pochodzenia żydowskiego poprzez życie angielskie.

Zaduch gnijących trupów bije z zachłanną dusznotą z dzieła Zangwila, a przecucie zbliżającego się butwienia za-

snuwa przedziwem głębokiego smutku owe realistyczne zjawy umarłych...

\*     \*     \*

„Marzenie wciąż jeszcze porusza serca zeszywniałych mas”. To wyrażenie Zangwila (Marzyciele kongresu) stanowi, zda się, istotę jego żydowskiego światopoglądu. Marzenie — to ucieczka od rzeczywistości; odrywa nas ono od pozbawionego pociechy bytu. Szczęśliwy jest ten, co w niedoli potrafi zachować zdolność fantazjowania i podczas szalejącej burzy utrzymać się może przy jakiejś illuzji. Owóż zdolność tę do wystawienia gmachów złudzeń rozwinęli w sobie Żydzi djaspory w sposób swoisty. Dawna struktura duchowo-społeczna wpłynęła na to, iż marzycielska strona bytu stała się naczelnym rysem charakteru i opanowała realizm tego bytu.

Element bierny marzeń i illuzji, odrywający od ciężkiego i kłopotliwego żywota dnia codziennego, działający kojąco i podnoszący zmęczone umysły zastygł w ciągu wieków życia anormalnego, nadając całym masom ludowym charakter stagnacji. W ten sposób a k t y w n a chęć życia zamieniła się w ogień wewnętrzny, który ogarnął miliony duchów tumanem mglistych marzeń i ofiarowała im wzamian za rzeczywistość wewnętrzne bogactwo i potęgę przeżyć urojonych.

Widowisko, przedstawiające jak całe generacje swój żywot pędzą w czarownej nieznamomości świata. może się wydać wzniosłem, artystycznym i wstrząsającym, ze społecznego jednak punktu widzenia może podobna psychoza mas spowodować klęskę. Takie jest właśnie działanie utworów Zangwila. Wieczne dzieci i błakający się w ciemnościach „Marzyciele ghetta” wyglądają, pomimo czaru egzotycznego, chorobliwie i nienaturalnie. Przez to, że w marzeniach królewskich dumny, a samotny wiodą żywot, mści się na nich byt realny i miążdzy ich pod swym dzikim naporem.

I oto ukazuje się most prowadzący od poety Zangwila do polityka społecznego. Masy żydowskie muszą przejść z okresu biernego znoszenia cierpień do czynnego okresu przeżycia. Rosyjski duch bojowniczy, który uprzednio został pokonany przez

Ghetto, a który całą istotą swą sprzęgnięty jest z rzeczywistością, podniósł pierwszy w Anglii sztandar odrodzenia narodu żydowskiego.

Lecz i tu nastąpił rozłam; z jednej strony wystąpili realności, z drugiej — marzyciele. Gdy wybuchła walka o sprawę Ugandy i Palestyny okazało się, że Zangwilowi nie może imponować uluda wieczystej nadziei bez podstawy realnej, lecz konkretna rzeczywistość. Jako poeta wczuł się głęboko w sen mas żydowskich, lecz jako człowiek czynu o jasnym i trzeźwym zamysle usiłował zarówno w literaturze, jak i w życiu przezwyciężyć marzycielskość przez swój zmysł dla rzeczywistości. Czy mu się to udało? Któż to dziś orzeknie? Co wczoraj jeszcze było snem, jutro może się stać rzeczywistością, a ową prawdę wieczystą Zangwil dopiero teraz, zda się, rozumie pod naciskiem wydarzeń wstrząsających światem ..

Dr N. M. GELBER

## Pierwszy socjalista w literaturze hebrajskiej.

Na początku lutego 1878 roku zajęła się policja wiedeńska sensacyjną aferą polityczną. 17-go lutego mieszkał w Hotelu Północnym (II obwód) inżynier rosyjski, imieniem Andrzej Klimowicz, który następnie 18-go wyjechał z Wiednia do Krakowa, zabierając ze sobą trzy duże i ciężkie kufry. W hotelu pozostawił trzy worki z książkami, które zawierały mnóstwo pism ulotnych i literatury o charakterze socjalno-rewolucyjnym w języku małorosyjskim (ukraińskim). Worki te chciał odebrać pewien Żyd, który na policji wiedeńskiej był meldowany jako dziennikarz z Nowego Jorku, zamieszkały w Wiedniu przy Krummbaumgasse 12. Ponieważ policja była poinformowana o zawartości worków, poleciła więc zaarrestować osobę, która się po worki zgłosi.

W latach siedemdziesiątych rząd austriacki obawiał się wszelkich prądów socjalno-rewolucyjnych i dlatego poddawał kontroli wszystkich, przyjeżdżających do Wiednia cudzoziemców, szczególnie Rosjan, ponieważ w każdym Rosjaninie, upatrywał niebezpiecznego „nihilistę“. I w samej rzeczy, rząd austriacki polecił dziennikarza nowojorskiego zaarrestować, ponieważ zamierzał zgłosić się po odbiór książek Klimowicza. Prócz tego nakazano przeprowadzić ścisłą rewizję w prywatnym mieszkaniu dziennikarza i skonfiskować całą jego korespondencję. Na śledztwie podał się aresztowany za Artura Fremana, dziennikarza z Nowego Jorku. W pojęciu policji dziennikarz ów był „niebezpiecznym słowiańskim rewolucjonistą“, szerzącym w Austrii propagandę przeciwpaństwową i siejącym nihilizm i panslawizm.

Nihilizm i panslawizm — jakkolwiek te pojęcia są sprzeczne — były dla ówczesnych urzędów upiorami, które miały na celu burzenie porządku państwowego. I takim to właśnie

niebezpiecznym dla wiedeńskiej policji „nihilistą-panslawistą” był nie kto inny, tylko hebrajski literat, Aron Lieberman, redaktor pierwszego socjalistycznego czasopisma w hebrajskiej literaturze. Po zaarrestowaniu Liebermana znaleziono u niego obfitą korespondencję w hebrajskim i innych językach.<sup>1)</sup> Szczególnie ważkim dowodem winy Liebermana stanowiły dla władz te listy, które miały pieczęć „Ligue internationale des revolutionnaires socialistes”, jakoteż broszury, z których wynikało, że Lieberman szerzy hasła socjalistyczne. Ponieważ jednak Lieberman był Rosjaninem, przeto policja, w swej trwodze przed panslawizmem, widziała w aresztowanym agitatora, szerzącego ideę założenia uniwersalnej republiki słowiańskiej.

Krótko przed aresztowaniem Liebermana odbył się we Lwowie wielki proces polityczny przeciwko socjalistom Ostapowi Terleckiemu, Brzezińskiemu, Barabaszowi, oskarżonym o uprawianie propagandy w Genewskim Komitecie Centralnym, w którym również czynni byli Dragomirow, Lawrow, Bolesław Limanowski i inni socjaliści. Policja wiedeńska wierzyła, że Lieberman pozostawał w ścisłym kontakcie z wymienionymi sferami i, wskutek nieorientowania się w rozmaitych prądach socjalistycznych, nie odroźniała nihilistów od panslawistów i socjalistów. Z tego też punktu widzenia policja patrzyła na działalność Liebermana. Szczególnie podejrzanym dla niej był list niejakiego Ratackiego (prawdopodobnie pseudonim) ze Lwowa, datowany 3-go lipca 1877 r., ponieważ w liście tym była wzmianka o wysłaniu wielkiej partji książek i potajemnej literatury do Berlina na adres „Gurewicza”. Prócz tego Ratacki donosi w liście, że we Lwowie znalazł sobie prawdziwego stronnika, inteligentnego współpracownika, który dalej „sprawę” prowadzić będzie. Na zasadzie tego listu doszła policja do wniosku, że całą propagandę rewolucyjną przeciwko Austrii prowadzi Lieberman. Ponadto była policja przekonana, że rosyjscy nihilisci pracują ręką w rękę z austriacką socjalną demokracją i w ten sposób ją wspomagają. Po długim dochodzeniu doszła policja do przekonania, że Lieberman jest tylko agitatorem, który postawił sobie

<sup>1)</sup> Nasz artykuł oparty jest na materiałach archiwalnych Biura Wywiadowczego Wiedeńskiego. Haus-, Hof- und Staatsarchiv, fascykul № 2069, IB, 549, IB, ex a. 1878.

za cel życia pozyskanie dla nihilizmu i socjalizmu żydostwa rosyjskiego i polskiego, jednak, jej zdaniem, bez większego powodzenia.

Podczas dochodzenia policja, która o stanie sprawy informowała nietylko Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ale także Biuro Wywiadowcze Ministerstwa Spraw Zagranicznych — coś w rodzaju rosyjskiego Wydziału trzeciego — czyniła zabiegi celem ujęcia w swe ręce wszystkich nici propagandy nihilistów i socjalistów. W międzyczasie Biuro Wywiadowcze otrzymało od swego paryskiego konfidenta Izydora Schmidta dokładne informacje, dotyczące „niebezpiecznych socjalistów“, braci Rom i Hermana Gurewicza, którzy pozostawali w ścisłym kontakcie z Liebermanem. W tym samym czasie odbywał się w Berlinie proces przeciwko d-rowsi Karolowi Nobilingowi, oskarżonemu o wykonanie nieudanego zamachu na życie cesarza Wilhelma. Ponieważ policja wiedeńska wykryła, że w sierpniu 1877 r. w jednym z hotelów wiedeńskich mieszkali: rentjer z Berlina imieniem dr. Nobiling i baron dr. Rudolf Ratacki, którego nazwisko z niewielką odmianą znajdowało się w listach, skonfiskowanych u Liebermana, przeto policja była pewna, że wpadła na ślad jakiego związku pomiędzy Liebermanem a przywódcami zamachu. Na tej zasadzie ministerstwo uważało za rzecz wskazaną porozumieć się w tej sprawie z rządem berlińskim. Po krótkiej korespondencji dyplomatycznej hrabia Karolyi, austriacki korespondent w Berlinie, doniósł dnia 26 czerwca 1878 r. władzom wiedeńskim, że rząd berliński postanowił wysłać do Wiednia „komisarza policji kryminalnej, Krügera, dokładnie obeznanego z ruchem socjalno-demokratycznym, nihilistycznym i anarchistycznym, celem zbadania aktów śledczych sprawy Liebermana“.

Dochodzenie w sprawie Liebermana trwało długie miesiące. Poszukiwano osób, których nazwiska wymienione były w korespondencji Liebermana. W ten sposób policja wiedeńska zatrzymała pewnego Brojdo z Wilna, który przypadkowo w tym okresie przybył do Wiednia. Sam fakt, że to nazwisko było wymienione w korespondencji Liebermana, był wystarczającym powodem do aresztowania tego człowieka. Na śledztwie Brojdo przyznał się, że w Berlinie uczęszczał na zgromadzenia rosyjskich nihilistów, co oczywiście skłoniło władze do wydalenia go z Austrii. Władze wiedeńskie z niezwykłą dokładnością

przewodziły dochodzenie w sprawie Liebermana, którego tuż po aresztowaniu przewieziono do więzienia przy Sądzie Krajowym.

Dzięki zabiegom swoich przyjaciół, Meira Friedmana (Isch Schalom) i innych, udało się Liebermanowi uzyskać w więzieniu pewne ulgi. Nie wiele też brakowało, żeby w tę aferę wciągnąć redaktora „Haschacharu”, Pereca Smoleńskiego, w którego drukarni drukowano czasopismo Liebermana „Häemeth”. W osobie Smoleńskiego widziała policja szerzyciela hasel Liebermana, jakoteż człowieka ułatwiającego „tym ludziom”, t. j. Liebermanowi i jego współideowcom, „ich działalność”. Tylko dzięki odpowiedniej interwencji udało się Smoleńskiemu wyostać się z tej afery bez następstw karnych.

Dochodzenie zostało ukończone około września, a na początek listopada wyznaczono wielki proces polityczny.

Dnia 13 listopada 1878 r. odbyła się w wiedeńskim Sądzie Krajowym pod przewodnictwem Radcy Sądu Krajowego, Derleta, rozprawa sądowa przeciwko Liebermanowi. Oskarżony, „człowiek niskiego wzrostu, o wąskiej klatce piersiowej”—jak podają akta sprawy — bronił się przed zarzutem, że jest „agentem międzynarodowego związku socjalistów-rewolucjonistów, którego wiedeńska ekspozytura miała za zadania nawiązanie i utrzymanie łączności między poszczególnymi placówkami socjalistycznymi zagranicą.

Podsądny, na każde pytanie przewodniczącego, odpowiadał spokojnie. Ale gdy przewodniczący zażądał zeznań, dotyczących osób, z którymi podsądny pozostawał w ciągłych stosunkach, Lieberman wzbraniał się dać jakąkolwiek odpowiedź i tonem podrażnionym oświadczył, że jest obowiązany do dawania odpowiedzi, dotyczących tylko jego własnej osoby. Nawet „Neue Freie Presse” stwierdza w swem sprawozdaniu, że Lieberman wyraża się „jasno i bez frazesów, w których nasi socjaliści tak bardzo celują”. Nie jest on wprawdzie wolny od marzycielstwa i mglistości pojęć, jak to często bywa u ludzi, obdarzonych żywą wyobraźnią, dla których ścisłe myślenie i logiczne wnioskowanie są obce. Każde wejście, każde słowo oskarżonego świadczy, że to, co on uważa za swój program polityczny, jest jego czystym i niezachwianym przekonaniem. Uważa siebie za męczennika słusznej sprawy, widzi przed sobą długie pasmo cierpień, jakie go w przyszłości czekają, uważa te cierpienia za

przeznaczenie i stawia sobie za cel życia, wytkniętą drogą śmiało kroczyć do końca. Tylko w kajdanach nieograniczonego absolutyzmu i samowoli, urągającej wszelkiej sprawiedliwości, jak to było w Rosji przez szereg wieków, mogła dojrzeć zgubna myśl burzenia wszystkiego, co istnieje; myśl, którą, niby żagiew, rzucił Bakunin między wzburzone umysły narodu, łaknącego wolności, ale deptanego nogami. I właśnie ten najniebezpieczniejszy rodzaj socjalistów, jedyny wśród wszystkich partyj tego kierunku, miał przed sobą jasny i świadomy cel: burzyć wszystko, co duch ludzki i ludzka praca od wieków stworzyła.

Aron Lieberman, czyli Artur Freman, jak się po ucieczce z Rosji nazwał, wyznawał otwarcie tę naukę<sup>1)</sup>

Ponieważ biografowie Liebermana: S. L. Zitron<sup>2)</sup> i Dr. M. Berkowicz<sup>3)</sup> dość obszernie kreślą jego życie, przeto chcemy tu podać jeno kilka dat biograficznych tego człowieka, które sam podał na rozprawie sądowej.

Lieberman urodził się w Łunie, gubernji Grodzieńskiej, w latach czterdziestych XIX wieku. W latach najwcześniejszej swej młodości, będąc urzędnikiem asekuracyjnym, przystąpił do ruchu socjalistycznego i wtedy to powziął postanowienie pozyskania dla socjalizmu mas żydowskich. W roku 1875 wraz z dr. Kantorem, późniejszym redaktorem pierwszego nowoczesnego hebrajskiego dziennika („Hajom”) zorganizował w wileńskim seminarjum rabinicznym potajemne stowarzyszenie rewolucyjne, które krótko po założeniu zostało wykryte przez władze rosyjskie. Liebermana aresztowano, ale udało mu się uciec.

Z Wilna, gdzie zostawił żonę i troje drobnych dzieci, udał się do Paryża i tu zaczął prowadzić swój żywot tułaczy. Z Paryża udaje się do Londynu, następnie do Berlina. Wszędzie występuje jako Artur Freman,<sup>4)</sup> prowadzi ożywioną agitację i wysyła pisma ulotne i potajemną literaturę do Rosji. W kwietniu

<sup>1)</sup> Neue Freie Presse, Rocznik 1878, № 5107, z 14 listopada.

<sup>2)</sup> W swym artykule w „Jud”, rocznik 1878, zeszyt 8—9

<sup>3)</sup> W swym cennym artykule „Mimaarecheth Haemeth”, „Hacefira”, rocznik 1919, gdzie Dr. Berkowicz ogłasza większą część skonfiskowanej u Liebermana korespondencji

<sup>4)</sup> Według Liebermana jego nazwisko Freeman jest angielskim tłumaczeniem słowa Lieberman.



1877 r. udaje się do Wiednia i tutaj, celem szerzenia socjalizmu wśród inteligencji żydowskiej, rozpoczyna wydawanie czasopisma „Haemeth“.

Na szczególną uwagę zasługuje wielkie zamiłowanie Liebermana do języka hebrajskiego i — rzecz można — skrajny żydowski nacjonalizm. Na zapytanie przewodniczącego sądu jakiego wyznania jest podsądny, Lieberman odpowiada: „Jestem socjalistą”. Na dalsze pytanie: „Czy uważa to pan za swe wyznanie?” Lieberman odpowiada; „Tak, z narodowości jestem Żydem, ale bezwyznaniowym”. Na pytanie, czy tylko dla rosyjskich Żydów pisuje, Lieberman z dumą odpowiada: „Dla wszystkich, którzy rozumieją po hebrajsku“.

W toku rozprawy sądowej prokurator, hrabia Lamezan, wytknął Liebermanowi te „grzechy i przestępstwa”, o których powyżej była mowa. W końcu przemówienia prokurator domagał się wymierzenia kary, ponieważ oskarżony założył w Wiedniu skrajnie-socjalistyczną partję i w ten sposób nawiązał łączność pomiędzy partjami socjalistycznymi Austrii a zagranicą, szczególnie Genewą. W swej mowie obronnej—a warto zaznaczyć, że Lieberman nie miał obrońcy — Lieberman podkreślił, że jeśli zostanie skazany, to chyba dlatego jedynie, że jest socjalistą, i dodał, że jest nim „w najwyższym stopniu.” A jeśli zostanie skazany jedynie dlatego, że jest socjalistą, to przyjmie nie tylko karę więzienia, ale i karę śmierci. Prawo austriackie karze tylko tych, którym dowiedziono nawiązania łączności między krajowymi stowarzyszeniami tajnymi a zagranicą. Tego wykroczenia Lieberman w żadnym razie nie popełnił, gdyż książki i pisma ulotne otrzymywał z zagranicy i zagranicę (do Rosji) wysyłał. Z powodu korespondencji i wymiany myśli towarzyszymi nie można było przecież Liebermana karać, bo korespondencja nie jest „tajnym stowarzyszeniem, a faktem jest, że Lieberman do żadnego „tajnego stowarzyszenia” nie należał. Mowa Liebermana wywarła widocznie na sąd silne wrażenie, bo go z zarzutu należenia do tajnego stowarzyszenia zwolniono, gdyż partja socjalistyczna za tajną organizację nie uchodziła. Lieberman wprawdzie w słowie i piśmie zdradzał tendencje rewolucyjne, ale tendencje te nie dotyczyły Austrii, tylko Rosji. Za fałszywe meldowanie się został Lieberman skazany na miesiąc aresztu i wydalenie z Austrii.

(Przy meldowaniu się Lieberman przedstawił paszport na fałszywe nazwisko). Po wysłuchaniu wyroku Lieberman zbladł i drżącym głosem spytał przewodniczącego, czy sąd nie może wpłynąć na to, by go nie wydano władzom rosyjskim. Na to mu przewodniczący odpowiedział, że ta sprawa nie należy do kompetencji sądu.

Ta odpowiedź w żadnym razie nie mogła uspokoić Liebermana. Myśl, że go mogą deportować do Rosji, gdzie go oczekuje katoga lub kara śmierci, odbierała mu spokój.

Ale stało się inaczej. Liebermana wprawdzie wydano z Austrii, ale odstawiono go do pruskiej granicy. Tutaj rozpoczął się nowy rozdział w ciernistym życiu pierwszego socjalistycznego pisarza w literaturze hebrajskiej.

---

Dr I. SCHIPER.

## Socjologiczne podłoże religii żydowskiej.

(Sprawozdanie krytyczne z dzieła MAKSA WEBERA

W duchowej spuściźnie po zmarłym w r. 1919, światowej sławy uczonym niemieckim, prof. Maksie Weberze, pozostały między innymi prace przygotowawcze do dzieła, zakrojonego na wielką skalę, a poświęconego socjologicznemu zagadnieniu religii żydowskiej. Prace te pomyślane były jako ogniwo w systemie socjologii religii, której zbadaniu Maks Weber poświęcił wielką część swego płodnego życia. Po sławnym dziele „Die protestantische Ethik und der Geist des Kapitalismus” i dwóch pracach, poświęconych socjologii religii chińskiej i indyjskiej, przygotowywał się M. Weber, w czasie wojny światowej do opracowania socjologii religii żydowskiej, nie zdążył jednak dziełu temu nadać ostatniej redakcji tak, że ostały się jeno 3 wielkie fragmenty, ogłoszone ostatnio jako 3-ci tom zbiorowego wydania „Gesammelte Aufsätze zur Religionssoziologie von Max Weber” (Tübingen, Verlag von J. C. B. Mohr 1920 — 1921.

Rzeczony fragmenty dotyczą trzech problematów, a mianowicie: zagadnienia 1) przymierza Izraela z Jahwą, 2) powstania żydowskiego narodu „parjasów”, 3) światopoglądu i historycznego znaczenia Faryzeuszów.

Ogrom wiedzy, jaki przebija z każdego zdania M. Webera i niezwykła śmiałość koncepcji autora sprawiają, że fragmenty jego czyta się bodaj czy nie z większą korzyścią, niżliby ją dać mogła cała biblioteka rozpraw o żydostwie i religii żydowskiej. Toteż wskazanem mi się wydaje, zapoznać czytelników z głównymi myślami, wypowiedzianymi na temat socjologii religii żydowskiej przez sławnego uczonego i zaopatrzyć je kilkoma krytycznymi uwagami.

Maks Weber należy do tych uczonych, którzy szukają w przeszłości odpowiedzi na zagadnienia współczesnej doby, słowem, którzy mają do wiedzy stosunek życiowy. Realizuje on w swych studjach zasadę najwybitniejszego historyka współczesnego i niepośledniego teoretyka, Ben edetta Croce, który uważa, że piśmiennictwo historyczne nigdy nie zawierało innej treści, krom historii żywej terażniejszości. W tem rozumieniu jest i dla Maksa Webera zagadnienie przeszłości żydowskiej jednym z pierwszorzędných problematów współczesnego życia. Historyczne żydostwo zajmuje go wyłącznie jako szczegół w sytuacji duchowej obecnego pokolenia, jako szczegół terażniejszości. Potrącamy tu o najbardziej subiektywny moment umysłowości Maksa Webera i uważamy, że zanim przystąpimy do właściwego tematu, należy sobie przedtem zdać sprawę z poglądu M. Webera na istotny rys współczesnego życia kulturalnego.

Owóż uczony nasz sądzi, że takim najbardziej istotnym i charakterystycznym rysem terażniejszości jest z w y c i ę s t w o r a c j o n a l i z m u. Na dzieje kultury (w najszerszem słowa tego znaczeniu) patrzy on jak na zwycięski pochód racjonalizmu i dlatego też jest dla niego „r a c j o n a l n y k a p i t a l i z m“, jako ostatni etap w tym pochodzie, punktem wyjścia przy retrospektywnych rozważaniach zagadnień kultury.

W tym związku staje się dla nas jasnym, że kardynalnym pytaniem, jakie sobie postawi nasz uczony przy rozważaniu zagadnienia żydostwa, będzie kwestja udziału żydostwa w zwycięstwie racjonalizmu. Pytanie to formułuje on mniej więcej w ten sposób: jaki zachodzi związek między duchem żydowskim a obecnym światopoglądem, którego wyrazem jest system gospodarczy, oparty o racjonalny kapitalizm?

W głośnem dziele „Die Juden und das Wirtschaftsleben“ odpowiedział na podobne pytanie znany ekonomista i socjolog, W e r n e r S o m b a r t, że racjonalizm i kapitalizm są wogóle tworam i ducha żydowskiego.

Maks Weber uważa odpowiedź taką za jednostronną i błędną. W jego rozumieniu jest kapitalizm żydowski daleki od racjonalnego kapitalizmu, jest on raczej „kapitalizmem parjasów“. Na wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne Żydów składały się wedle M. Webera zazwyczaj dzierżawy podatków i tym podobne operacje finansowe — a są to zajęcia wręcz „nieracjonalne“.

Udział natomiast Żydów w wytworzeniu współczesnego typu przedsiębiorcy-organizatora, przemysłowca ma być wedle Webera minimalny.

Wybitna rola Żydów w dziejach współczesnego racjonalizmu polegała jego zdaniem głównie na tem, że dzięki duchowi żydowskiemu przełamana została jedna z największych zapór, jakie racjonalizm napotykał w swym dziejowym pochodzie, mianowicie zapora, jaką tworzy magja.

Panowanie magji powoduje na polu społeczno-gospodarczym zacofanie i zastój. (Kiedy w Chinach chcieli wprowadzić kolej żelazną i fabryki, przeciwstawiła się temu ludność miejscowa z obawy, że inowacje takie zakłócać pokój duchów i bogów). Kraje opanowane przez magję, są niedostępne, a w każdym razie, trudno dostępne dla współczesnego kapitalizmu. Rozpatrując rzecz z tego punktu widzenia, dochodzi M. Weber do wniosku, że historyczne znaczenie żydostwa zasadza się na fakcie, iż Żydzi pierwsi z pośród ludów azjatyckich i europejskich wyzwolili się z więzów magji, pierwsi strącili bóstwa z piedestału świętości, umieszczając je w rzędzie demonów, czartów, a więc, w rzędzie duchów nieczystych, pozbawionych charakteru świętości.

Ten rys znamieny ducha żydowskiego, ta wroga postawa wobec wszelkiej magji najlepszy znalazła wyraz w religii żydowskiej. Za pośrednictwem chrześcijaństwa, które wyrosło z religii żydowskiej, rys ten zaszczerpił się na terenie europejskim i szybko już można było podążyć naprzód w pracy nad zrationalizowaniem życia.

Tak tedy dzieje religii żydowskiej stają się dla M. Webera najwালniejszym przyczynkiem do dziejów współczesnego racjonalizmu, tłumacząc bowiem jego narodziny i pierwsze przejawy życiowe.

Pierwszy posiew racjonalizmu widzi M. Weber w etyce staro-żydowskiej. Wyrażone w niej zasady racjonalistyczne przejmują prorocy, a spadek duchowy po prorokach obejmują i pomnażają faryzeusze oraz twórcy Talmudu, którzy doprowadzają do końca dzieło zrationalizowania religii żydowskiej.

Charakterystycznym rysem religii staro-żydowskiej jest to, że jest ona przystosowana do światopoglądu ludzi „z tiumu”,

małych rolników, nawpół nomadyzujących hodowców bydła, rzemieślników i małych handlarzy, słowem do psychologii plebejuszów, do sfery interesów „popolo grasso”. Prowodrzy tej masy plebejskiej (lewici, prorocy) należeli co prawda przeważnie do klasy „bogatyh i sytych”, do patrycjatu, wszelako stanąwszy raz na czele „ubogich” (biblijnych „ebjonim”), zastępowali nie swojej klasy interesy, lecz interesy plebejuszów i zgodnie z nimi formułowali główne postulaty etyki starożydowskiej.

A były te postulaty rysem racjonalizmu nacechowane!

Taki charakter plebejsko-racjonalistyczny mają już twory najstarszych genjuszów religijnych żydostwa, „Jahwisty” i „Elohisty” oraz lewitów którzy formułowali zasady dekalogu.\*)

Przejawia się zaś ten charakter—zdaniami M. Webera—w następujących momentach:

a) Teodycea, opracowana przez wspomnianych twórców, jest całkowicie plebejska i racjonalistyczna. Najwyraźniej występuje ten rys u „Jahwisty”, przedstawiającego Boga, jako istotę rozumną, która osobiście porozumiewa się z ludźmi. Czyny Boga są podyktowane racjonalnymi motywami, łatwo dającymi się odgadnąć przez człowieka. Wspomniani autorzy-prowodrzy plebejscy - zwalczają pogląd, jakoby postanowienia Boga były niezmiennie i kładą w ten sposób podwaliny pod:

b) etykę plebejską, która w naczelnym swych postulatach żąda przestrzegania przepisów boskich i darzenia Boga zaufaniem. Nie znajdziesz w tej etyce dumy, pewności siebie, poczucia własnej siły i t. p. gestów pańskich, słowem, przejawów psychologii zwycięskich rycerzy, wielmoży. Bogu plebejuszów miłym jest posłuszeństwo, powolność i zaufanie...

c) Dzieło Jahwisty, Elohisty i lewitów przedstawia się jako system etyki praktycznej, zastosowanej do codziennych potrzeb masy i jest wreszcie nacechowane bardzo znamienym

d) brakiem wszelkich magicznych pierwiastków: Kto nie przestrzega przykazań boskich, tego

---

\* Autor opiera się tutaj na teorii Wellhausena o czterech źródłach Pięcioksięgu: 1. Jehowista 2. Elohist 3. Deuteronomium 4. Kodeks kapłański. Teoria ta została jednak w ostatnich czasach z wielu poważnych stron zakwestjonowana. (Uwaga Redakcji).

spotka kara i żadna siła czarów nie potrafi go przed nią uchronić! Właściwości, przytoczone pod c) i d) stanowią — wedle M. Webera — to „novum“, które zadecydowało o walnem znaczeniu religii żydowskiej w dziejach ludzkości.

Cechy, przywiedzione od a) i b), spotykane także w ludowej religii egipskiej, nabrały ogólnoludzkiego znaczenia dopiero w połączeniu z cechą od d), a to stało się poraz pierwszy nie w Egipcie, ale w łonie starego Izraela. Cóż z tego, że Egipcjanin wyobrażał sobie Boga na podobieństwo rozumnego człowieka i rozumne mu przypisywał motywy działania w stosunku do świata, kiedy wystarczyło nieboszczyka zaopatrzyć w cudotwórczy skarabeusz, aby Boga oszukać na sądzie ostatecznym...

Cechy od a) i b) rozwinięte były także i w religii staro-babilońskiej. Świadczą o tem psalmy i pieśni pokuty, odkryte w bibliotece Asurbanipala, które mocno są zbliżone do psalterza staro-izraelskiego. Brak tu jednak, podobnie jak w Egipcie i w Indjach, cech od a) i d), które spotykamy jedynie w religii żydowskiej.

Z tych oto przyczyn M. Weber główną wagę kładzie na zbadanie czynników, które doprowadziły do rozwoju cech c) i d) i oto do jakich dochodzi rezultatów:

Pod wpływem przyrody palestyńskiej, która pełną jest kontrastów (nagie góry i niziny „miodem i mlekiem płynące“, surowy klimat i rzadkie opady na południu a zaś bujna roślinność w środkowej części i na północy), już w epoce korespondencji, odkrytej w Tel-Amarna, spotykamy w „Kraju Izraela“ zróżniczkowaną strukturę gospodarczą i społeczną i to zarówno wśród tubylczej ludności kanacńskiej, jak i wśród „Synów Izraela“. W szczególności stwierdzić można, że już w owej odległej przeszłości ludność palestyńska dzieliła się pod względem gospodarczym na:

1) miejskich patrycjuszów, wśród których znajdujemy także i wielkich obszarników, żyjących z rent.

2) plebejuszów, których szeregi zapełniali napół nomadyzujący i z chowu bydła utrzymujący się „przysze“ (gerim) oraz rolnicy, z początku gospodarczo niezależni, ale z biegiem czasu w coraz to większą popadający zależność od miejskich bogaczy, aż wreszcie zupełnie upodobnieni do greckich „agroikoi“, „perioikoi“, względnie rzymskich „plebei“

W czasie djaspory klasa plebejuszów pomnaża się o rzemieślników i małych kupców, zajmujących stanowisko, podobne do greckich „metoikoi”.

### 3) koczujących beduinów.

W scisłym związku z tą strukturą gospodarczą stał rozwój społeczny ludności izraelskiej, a przedstawiał się on — wedle Webera — w sposób następujący:

W najodleglejszej przeszłości spotykamy „synów Izraela”, zorganizowanych w szczepy.

Każdy szczep tworzył samodzielną organizację. Jedynie w czasie wojny zdarzało się, że poszczególne szczepy łączyły się celem wspólnego odparcia wroga. Związek taki tworzone w sposób uroczysty i nadawano mu charakter sakramentalny przez powołanie Jehowy, Boga wojny, na świadka umowy oraz na patrona, który miał stać na straży układu.

Koncepcja układu z uczestnictwem Jehowy stała się fundamentalną dla rozwoju społecznego i religijnego Izraela. Koncepcja ta jest też najbardziej osobliwym zjawiskiem w dziejach izraelskich. M. Weber przypuszcza, że została ona przez szczepy przejęta od Rechabitów, którzy byli — jak wiadomo — zorganizowani w formie „zakonu”. Jakie atoli czynniki złożyły się na powołanie „zakonu” Rechabitów, na to trudno dać ścisłą odpowiedź; prawdopodobnie działały tu raczej momenty przypadkowe i czysto osobiste, niżli momenty gospodarcze. Bądź co bądź związek, jaki zachodzi między koncepcją układu w imię Jehowy (*brith*) a zakonem Rechabitów wskazuje na to, że koncepcja ta powstała w kołach plebejskich. Rechabici bowiem byli klasycznymi przedstawicielami nawpół nomadyzujących „przybyszów” (*gerim*). Idea „brithu” (umowy) z Jahwą staje się niebawem podstawą, na której oprze się cała organizacja wojskowa i polityczna szczepów izraelskich. A staje się nią dzięki temu, że trudno było o lepszy węzeł wśród szczepów, które miały tendencję rozszczepiania się na rodziny. Tak tedy Izrael powstaje przy pomocy „brithu”, jako związek w o j e n n y, jako „lud Boga wojny” (taki jest najprawdopodobniej pierwotny sens słowa „Izrael”). Związek ten, aż po czasy królestwa, nie miał stałych politycznych organów. W czasie wojny manifestowała się łączność szczepów w postaci wspólnego *o p z a - b o h a t e r a* i wspólnego proroka wojennego,



których autorytet uznawany był przez wszystkie zjednoczone szczepy. W ramach związku wszyscy byli zrównani ze sobą i wszyscy mieli te same zadania, te same obowiązki i te same prawa. Możliwe to było głównie dzięki temu, że technika wojenna była naówczas jeszcze bardzo prymitywna (walczono pieszo lub na mułach) i wymagała od wszystkich naogół równe ciężary i trudy.

Zasadniczy zwrot następuje w tych stosunkach dopiero z powstaniem królestwa. Monarchja izraelska urządza się na wzór despotji wschodnich. Na miejsce armji ludowej, która przedtem istniała w formie „związku Jahwistycznego”, wprowadzają królowie żołdaków i strażę przyboczne.

Równocześnie zmienia się też i technika wojenna: na czołowe miejsca wysuwają się rydwani koń, jako środki walki. W parze z tem idzie też przebudowa całej struktury administracyjnej: królowie wprowadzają własną administrację z całym aparatem urzędników królewskich i nadwornych kapłanów. Wynikiem tych inowacji była hegemonja patrycjatu nad klasą „przybyszów” i małych rolników. Jasne bowiem, że do służby królewskiej powołani zostali przedewszystkiem patrycjusze, jako czynnik zamożny i stojący bliżej dworu. Plebejusze zostali — wedle określenia Webera — „zdemobilizowani” (entmilitarisiert), wyrzuceni poza nawias klasy rycerskiej.

Ten sam los spotkał też dawnych „proroków wojennych”, których miejsce zajęli obecnie uczeni kapłani nadworni.

Tak tedy z powstaniem Królestwa pogłębiła się przepaść między patrycjatem i plebejuszami i co zatem idzie, porzuciły się snuć dwie odrębne ideologie o wrogim sobie charakterze.

Patrycjat, który zasiliał sztab urzędników i oficerów królewskich, osnuwał się ideologją panów feudalnych, butnych i ufnych w swe siły. Panom tym, jako że przeważnie należeli do klasy obszarników, żyjących z rent, odpowiadała w sam raz religja, związana z kultem Baala; boga tego wyobrażała sobie bowiem ludność kanaaneńska jako boga roli i właściciela kraju, który włada nim by obszarnik.

Inaczej wyglądała sytuacja duchowa (a zwłaszcza religijna) wśród „przybyszów” i małorolnych, którzy się pod obuchem patrycjatu coraz bardziej „proletaryzowali”. Snuli oni „ide-

ał z czasów koczownictwa”, który znalazł barwny wyraz w dziełach Jahwisty i Elohisty. Dopatrując się głównej przyczyny swej nędzy w powstaniu królestwa, tęsknili za „minionemi, dobrymi czasami”, które wyprzedzały okres królestwa — i tem silniej przyłgnęli do Jehowy, który w owych dobrych czasach nie szczędził łask i cudów synom Izraela. Na czoło tych mas plebejskich niebawem wysunęli się „zdeklasowani” inteligenci, którzy nie chcieli lub nie potrafili się zabezpieczyć przez objęcie posady w administracji lub armji królewskiej. Tym to inteligentom przypisać należy zasługę pogłębienia i udoskonalenia religji Jahwistycznej.

Dola plebejuszów, ich nędza materjalna i ucisk społeczny, zmuszały prowodyrów plebejskich do zastanawiania się nad możliwościami i sposobami wydostania się z ciężkiego położenia. Z jednej strony należało sobie wytłómaczyć przyczyny, dla jakich spadło na lud nieszczęście — a z drugiej strony należało powiązać zarówno nieszczęście, jak i oczekiwaną pomoc z koncepcją Jahwistyczną. Słowem: rodzi się potrzeba teodycei. I jeśli stworzona teodycea otrzymała cechy racjonalizmu i praktyczności — jak to już poprzednio zaznaczono — to stało się to—wedle M. Webera—jużciż dlatego, że musiała ona być przystosowaną do psychologii plebejuszów, do ich nastrojów religijnych, do ich tęsknoty za racjonalnem wyjaśnieniem ich doli, do ich marzeń „o lepszej przyszłości”.

Wedle tej „plebejskiej” teodycei, Jahwe postępuje jak rozumny człowiek i jak człowiek może zmienić swe postanowienia. Jest to kardynalne założenie tej teodycei i konsekwentnie wynikają zeń następujące zadania plebejskich prowodyrów: zbadać wolę Jahwy, poznać jego przykazania i objawić je ludowi, by je mógł uszanować w życiu i wpłynąć w ten sposób na Jahwę, iżby zmienił swe postanowienie i wyzwolił swych wiernych z nędzy (politycznej i społecznej!)

Przy takim („plebejskiem”) ujęciu sprawy Jahwy staje się też jasne, dlaczego teodycea Jahwistyczna pozbawiona jest cech magicznych.

Na brak ten wpłynęły obok wysuniętych wyżej motywów także i następujące dwa momenty:

1) Zwalczając patrycjat musieli plebejusze przeciwstawić się także bogowi patrycjatu, Baalowi. Owóż Baalowi, jako bo-

gowi roli oddawano cześć w sposób magiczny (kult Baala polegał na orgjach alkoholycznych i seksualnych). Przeciwstawienie się Baalowi i jego kultowi magicznemu wyrazić się musiało niebawem i w tem, że oczyszczano kult własnego Boga, a więc kult Jahwy z elementów magicznych.

2) Na zracjonalizowanie kultu Jahwy wpłynęła wreszcie koncepcja „brith'u”.

Z powstaniem królestwa koncepcja ta straciła siłę żywotną wśród patrycjatu. Podtrzymywali ją natomiast plebejusze, a zwłaszcza plebejscy prowodorzy. Z koncepcji „brithu” wynikało, że Izrael jest związkiem wolnych „Synów Izraela” i że wszyscy członkowie związku oraz każdy z osobna ponosi odpowiedzialność w razie wykroczenia przeciw przykazaniom Boga związku, Jahwy. Jeśli członek związku wykroczy przeciw Jahwie, zachodzi obawa, że Jahwe ukarze nie tylko winowajcę, ale wszystkich członków związku; odpowiedzialność bowiem jest wspólna, solidarna. Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, wystarczy wykluczenie winnego ze związku (przez „cherem” lub ukamieniowanie).

Takie rozumowanie czyniło zbędnem uciekanie się do środków magicznych, aby za ich pomocą odwrócić gniew i karę Jahwy od „synów związku” („bnei brith”).

(Dokończenie nastąpi).

Dr WILHELM FALLEK

## Zygmunt Bromberg-Bytkowski. \*)

Z Zygmuntem Brombergem zesłała do grobu jedna z niewielu postaci żydostwa polskiego, w których wysoka kultura europejska i serdeczne umiłowanie polskiej historii, polskiej literatury i polskiego języka zlewało się w harmonijną całość z gorącą wiernością dla żydostwa i jego ideałów odrodzeniowych.

Europejczyk w każdym calu, wykwintny literat i esteta, wychowanek polskiego romantyzmu i jego najszczytniejszego wykwit: trzech wieszczów, a zarazem założyciel kolonji palestyńskiej Machnajim i aż po deskę grobową czynny przewodzący sjonizmowi — oto Zygmunt Bromberg-Bytkowski.

Urodził się w roku 1866 w Stryju. Gimnazjum ukończył w Tarnowie.

Lata młodości Bromberga — lata chmurne i górne — przypadają na okres silnego ruchu chowewe-sjonistycznego, który z Rosji przeniósł się do ówczesnej Galicji, a w Tarnowie miał jeden ze swych głównych ośrodków. Chowewe-sjonizm wypisał na swym sztandarze natychmiastową praktyczną pracę w Palestynie. Brak było tej pracy szerokich horyzontów późniejszego politycznego sjonizmu Teodora Herzla, bił z niej jednak żarliwy ogień entuzjazmu, gotowość do bezpośredniego wcielenia w czyn swych ideałów.

Były to romantyczne czasy sjonizmu, czasy budzenia się do nowego życia pogrążonych dotąd w letargu mas żydowskich, czasy powrotu do żydostwa nawpół zasymilowanej inteligencji polsko-żydowskiej.

Do niej należał i Bromberg. Całym sercem ukochał ideał palestyński. Poświęcił mu cały zapal swej bogatej duszy młodzieńczej.

\*) Ze wstępu do „Pieśni nad pieśniami” w przekładzie Bromberga-Bytkowskiego, która się wkrótce ukaże w wytwornym wydaniu z ilustracjami Artura Szyka.

Stając na platformie chowewe-sjonizmu, zajął w wydanej w Tarnowie broszurze opozycyjne stanowisko wobec Herzla, który zwalczał drobną, praktyczną kolonizację chowewe-sjonistów, żądając wprzód międzynarodowych gwarancji politycznych, jako nieodzownej przesłanki dla wielkorzuttnej pracy kolonizacyjnej.

Sprzeczność dróg między politycznym a praktycznym sjonizmem wyrównały późniejsze dopiero lata. Początkowo płynęły oba te prądy myśli sjońskiej oddzielnie, jakkolwiek oczywście wzajemnie na siebie wpływały.

Bromberg brał czynny udział na pierwszym kongresie sjonistycznym w Bazylei. Widocznie odpowiadały mu jednak bardziej drogi bezpośredniego czynu, aniżeli ścieżki dyplomacji, gdyż w dwa lata potem udaje się do Palestyny, jako organizator kolonji grupy tarnowskiej — Machnajim.

Jakkolwiek eksperyment z tą kolonją nie udał się w całości i dopiero po wielu latach weszła ta kolonja w skład pracującego jiszubu palestyńskiego, pozostanie ten czyn wybitną zasługą Bromberga — działacza.

Po trzech latach losy rzucają Bromberga na powrót do Europy. Odbywał studia we Wiedniu i we Lwowie. Zrazu studjował prawo w stolicy Austrii, później filozofję we Lwowie, gdzie został profesorem gimnazjum. Egzamin profesorski zdał w roku 1908.

W czasie okupacji Lwowa przez Rosjan, należał do żydowskiego komitetu ratunkowego.

Martyrologję Żydów podczas tego najazdu Hunnów opisał w praskiej „Bohemji”. Nadto wyszła w 1917 roku w „Jüdisches Archiv” osobna broszura, w której Bromberg żywo i plastycznie maluje okropne położenie Żydów we Lwowie, a jeszcze okropniejsze na prowincji, gdzie rozwiemożniły się rabunki, uprowadzenia kobiet, dzieci, starców, podpalania i t. d.

Człowiek o tak miękkim sercu, jak Bromberg musiał patrzeć na głód mas żydowskich, smaganych nahajkami; strzelaninę żołdaków kozackich do okien domów żydowskich, straszny dzień sądu 1914 r., na średniowieczne ukazy antyżydowskie hr. Bobryńskiego, sadystyczne zapędy Skallona, słowem, na całe piekło dantejskie, jakie Żydzi przeżywali.

U tych zbirów interwenjował Bromberg-Bytkowski.

Prawdziwym pracownikiem społecznym może przede wszystkim być ten, który tyle współcierpiał ze swoimi rodakami.

Zmysł społeczny Bromberga był jedną z wielu przyczyn, że Towarzystwo żydowskich szkół średnich w Łodzi starało się pozyskać i istotnie pozyskało go na stanowisko dyrektora gimnazjum żeńskiego, którym kierował od 1917 r. do 13 marca 1923 r., to jest do ostatniej chwili życia.

Pracę społeczno-kulturalną poza gimnazjum rozpoczął od towarzystwa muzyczno-literackiego „Hazomir”. Potem założył miesięcznik „Tel-Awiv”, przeznaczony do poważnego roztrząsania problemów życia żydowskiego. Wszystkie artykuły wstępne, pisane z pewnem namaszczeniem, pochodzą z pod pióra Bromberga, który szerokie ogarniał horyzonty. Przepaja je wiara w siłę życiową i twórczą narodu żydowskiego. Nie upadał nigdy na duchu. Szczególną radością zatętniła jego dusza na wieść o San-Remo i założeniu „Clarté” w Paryżu. Cieszył się podwójnie. Związek ten był dla niego powrotem chwilowo zagubionej sprawiedliwości a „dla ludu żydowskiego powrotem do idei jego proroków”. Prorocy żydowscy, to stały refren, powtarzający się w całej twórczości Bromberga.

Miesięcznik wychodził przez trzy lata.

Bromberg nie miał właściwie zamiaru zajmowania się polityką w Łodzi. Pragnął przede wszystkim skończyć rozpoczęte prace krytyczne, estetyczne i dramatyczne,

Dał się jednak porwać drzemiącemu w nim popędowi człowieka czynu i wrócił do polityki.

Dawny kult dla pracy palestyńskiej z jednej, a poczucie socjalne z drugiej strony — zaprowadziły Bromberga w szeregi sjonistycznej partji pracy „Hitachdut”.

Po latach spędzonych wśród pracy szkolnej i w zaciszu pracowni literackiej, wraca w ten sposób Bromberg znowu do czynnego życia politycznego. Bierze udział w zjazdach, konferencjach — zawsze czujny, pracowity, służący wytrawną radą i głębokiem a zawsze trafnem ujęciem istoty każdego zagadnienia.

Idealowi swej młodości pozostał wiernym do końca. Służył swemu narodowi, mając jednocześnie otwarte oczy i serce na palące zagadnienia polskie i ogólnoludzkie. Nigdy

nie był ciasnym w swoich poglądach, nigdy nie grzeszył szowinizmem.

Wzrok jego był nieprzerwanie skierowany ku dalekim gwiazdom sprawiedliwości społecznej i powszechnego braterstwa ludzi i narodów.

Na wszystko patrzył przez pryzmat estetyki i etyki.

Pięknoduch i nieubłagany etyk w życiu i działalności Wewnętrznemu szlachectwu duszy odpowiada zewnętrzny wygląd. Wysoki, tegi, przystojny, z długą, płomienistą brodą, poważnym chodem, powolną, skupioną wymową, z zapadniętymi od niespania oczami, miał w sobie coś ze starożymskiego senatora.

Samo exterieur budziło dla niego szacunek.

Wydawało się, że malarz, lub rzeźbiarz, znalazłby w nim symbol powagi. A jednak było w nim coś z naiwności i ciekawości dziecka. Czuł się w swoim żywiole najbardziej wśród młodzieży, bo duchem był młody.

Goethe powiedział: „Über allen Tugenden steht eins: das beständige Streben nach Oben, das Ringen mit sich selbst, das unersättliche Verlangen nach grösserer Reinheit, Weisheit, Liebe und Güte“.

To była dewiza całej działalności Bromberga i zarazem synteza jego życia.

Dążył wzwyż, walczył ze sobą, pragnął coraz czystsze go uszlachetnienia swej duszy.

Aż w pełni sił śmierć nagle go zaskoczyła w dniu 13 marca 1923 roku...

\*                      \*

Znane jest zdanie Delavigne'a: „Gardzenie regułami jest równie bezsensowne, jak fanatyczne hołdowanie im“.

To są słowa jakby wydarte z piersi Bromberga. Pod tym hasłem szedł w swej twórczości krytycznej.

Zdawało się, że rewolucyjne, ale przejściowe prądy porwą go. Jakkolwiek jednak przeżył dwa wielkie okresy literatury, które ogarniały tyle krajów Europy: naturalizm i modernizm, odnosił się do nich z niedowierzaniem, a wzrokiem sięgał ku romantyzmowi.

Z głównym przedstawicielem naturalistów w Niemczech, Gerhardtem Hauptmanem, a miejscami pośrednio z całym dramatem naturalistycznym (choć Bromberg przeciw temu się zastrzegał), rozprawił się w swem dziele „Gerhardt Hauptmann's Naturalismus und das Drama“, drukowanem w 1908 r.

Stanowisko Bromberga wobec naturalizmu Hauptmana jest nawskroś negatywne. Przypisuje mu bowiem brak światopoglądu, brak indywidualności, brak idei, brak zdolności do stworzenia prawdziwych ludzi, bo mężczyźni Hauptmana to istoty słabe, bez woli i charakteru. Bromberg zapatrzony w wielką tradycję utworów scenicznych Göthego a zwłaszcza Schillera wytyka dramatowi Hauptmana niezdolność do wprowadzenia na deski sceniczne konfliktu, walki, zmiany sytuacji, zakończenia, które Hauptmann gwałtownie sprowadza.

Bromberg nie może naturalistom przebaczyć usunięcia monologów, które się u nich pojawiają jako malum necessarium. Monolog uważa bowiem za organiczny element dramatu, za wgląd w siebie samego. Tego stanowiska broni w specjalnej pracy o monologu, w której stara się udowodnić konieczność tego środka scenicznego.

Bromberg zalicza dramat do ekstatycznej sztuki.

Dramat podnosi nas bowiem na duchu i przeżywamy rozkosz w stopniu tak wysokim, jak tego nie można spodziewać się w żadnej sztuce.

Długo nosił się ze swojemi myślami zanim je jako dojrzały owoc swych roztrząsań przelał na papier. Dlatego można przypuścić, że już w czasie pracy nad Hauptmanem, kielkował w nim jego podział sztuk na ekstatyczne i kontemplacyjne, który w parę lat później ogłosił.

I jakże sobie wyobrazić skrawek wiernie odfotografowanego brudnego życia, jako estetyczną sztukę?

Naturalizm i ekstaza — toż dopiero paradoks!

Ale Bromberg dramatów Hauptmana wcale nie uważa za dramaty, jeno za opowiadania. Ponieważ działanie a nawet sytuacje sceniczne drobniźgowo nowelistycznie opisuje nie tylko Hauptmann, ale wogóle naturaliści można więc zarzuty Bromberga o „niedramatycznym dramacie“ przenieść na cały naturalizm.



Jakkolwiek Hauptmann, kroczący u rydwanu każdoczesnej mody, wszedł już dawno na szlaki zupełnie innej twórczości, a z morza współczesnej literatury, tylko kiedy niekiedy, wyłania się brudny korab naturalistycznego dramatu, ma niesłychanie sumienne dzieło Bromberga dużą wartość historyczno-literacką. Mimo całego mnóstwa książek krytycznych o Hauptmanie, uważa Emil Utitz dzieło Bromberga za cenne wzbogacenie literatury „durch geistvolle Einblicke in das Wesen des Dramas“.

Entuzjasta romantyzmu, mimo skłonności do patosu klasyków, zajmuje na ogół w krytyce stanowisko takie, jakieby zajmował romantyczny poeta, gdyby cudem wskrzeszony obserwował nowe zjawiska w literaturze.

Czyż mógł tedy koryfeusz modernizmu Przybyszewski przemówić do serca Bromberga?

Ten krytyk bystry, pelen pomysłowości, uważał zresztą w swem studjum o Przybyszewskim, nagrodzonym na konkursie Sienkiewiczowskim, modernizm właściwie za naturalizm sui generis.

Moderniści wprowadzili wrawdzie szal, upojenie, liryzm, ale i oni notują zdarzenia każdej chwili, tylko że to są zdarzenia wewnętrzne, nie zewnętrzne. Pokrewnym też jest hasło bezwzględного wypowiedzania prawdy chociażby najbrutalniejszej.

Miłość patologiczna bohaterów Przybyszewskiego, niepozbawiona perwersji, nie mogła znaleźć oddźwięku w romantyzmem przepojonej duszy Bromberga, która tak blisko się czuła Maeterlincka, uchodzącego za modernistę, choć w istocie rzeczy jest w swych pierwszych utworach neoromantykiem.

Przybyszewskiego mogła łączyć z romantyzmem tylko po raz pierwszy przez Bromberga uchwycona tragedia samotności autora. „Dzieci szatana“ z powodu niemożności zespolenia dwu dusz, nawet w ogniu miłości.

Za poetę serca i duszy swej uważa Bromberg Słowackiego, któremu korny hołd składa w swej broszurze „Słowacki jako dramaturg“ i w pracy o monologu. Miał napisać obszerną książkę o Słowackim, ale w papierach pośmiertnych zostawił tylko drobne fragmenty.

Bromberg podziwia nawskroś dramatyczną organizację

twórczą Słowackiego, który „miał tragiczny sposób patrzenia i widzenia rzeczy tego świata”.

Oczywiście, że można dramatyczny geniusz Słowackiego wyprowadzić z rozlicznych innych przesłanek, ale Brombergowi widocznie chodziło o oświetlenie jednego momentu. Wykazuje on, że pochodź Słowackiego od pesymizmu ku optymizmowi jest pochodem rozwojowym prawdziwego tragika, albowiem „tragiczny światopogląd jest syntezą pesymizmu i optymizmu.”

Dowodzi, że Słowacki spełnia ten warunek w całej swej doskonałości.

Renesans poezji romantycznej w Europie zdawał się widzieć Bromberg w Knucie Hamsunie, piewcy przyrody, tęsknoty, bólu wszechludzkiego i miłości. Dlatego z tak serdecznym ciepłem mówi o tym wielkim pisarzu, a poglądy Bromberga małejby uległy zmianie i dziś, mimo, że Hamsun tyle jeszcze pisał i pisze. Najlepszy to dowód bystrości krytycznej.

Jakkolwiek tedy, naszym zdaniem, miał Bromberg światopogląd, urobiony przez romantyków, nie zapoznawał nigdy istotnie wartościowych elementów nowych prądów, albowiem wierzył, że „gardzenie regułami jest równie bezsensowne, jak fanatyczne holdowanie im”.

\* \* \*

Niepospolite, głębokie znanstwo okazał Bromberg w dziedzinie estetyki.

Zajmował się nią z punktu widzenia czysto teoretycznego i praktycznego.

W poważnej, i wielce zagranicą cenionej pracy „Die kontemplative und extatische Kunst” rozróżnia Bromberg sztuki ekstatyczne i kontemplatywne.

Ekstatyczną jest sztuka, jeśli człowiek daje się porwać wirowi upojenia. Jego cała istota doznaje wtedy bezpośredniej przemiany z inną istotą i ogarnia go zapamiętanie, czyli e k s t a z a. Jest to zatem sztuka, która sprowadza „zdarzenia, lub przemiany w e w n ę t r z n e, albo przynajmniej takie, w których b e z p o ś r e d n i zdajemy się brać udział”.

Takimi sztukami ekstatycznymi są: taniec, muzyka, liryka, retoryka, a przedewszystkiem sztuka dramatyczna, zda-

niem Bromberga, bardziej spokrewniona z muzyką i tańcem, niż z opisową poezją.

Kontemplacyjną jest sztuka wtedy, gdy widzimy coś takiego, co znajduje się na zewnątrz naszej jaźni. Patrzymy na to z zajęciem, ale spokojem. Jest to zatem sztuka, która sprowadza zjawy „rzeczy lub zdarzeń poza nami istniejące lub zaszłe”.

Do tej kategorii sztuk należą sztuki plastyczne, architektura, ornamentyka, epika.

Ten podział nie ma nic wspólnego z nietzscheańskim podziałem na sztuki dyonizyjskie i apollińskie.

Poza temi ogólnymi rozważeniami na temat sztuki zainteresował się Bromberg szczegółowo zaniedbanym terenem sztuki żydowskiej.

W pięknej pracy „Die vergessene Kunst” zwrócił uwagę na omszałe, trawami i ziołami zarosłe nagrobki, na chanukowe świeczniki, na ściennie i wiszące lichtarze, które niegdyś żydowskiemu domowi nadawały nastrój uroczysty i świąteczny. Miłośnik sztuki patrzy ze zgrozą na barbarzyńską praktykę ozdabiania tych cennych dzieł rękodzielników żydowskich lampkami elektrycznymi, lub na odsyłanie owych pięknych antyków do odlewni. Tak giną te symbole świętej soboty, symbole przymierza Żyda z Bogiem.

Żywo zajmują Bromberga dawne obrazy żydowskie; same łatwoprzenośne minjaturki, dostosowane do tułaczego życia żydowskiego. Z tego miniaturowego malarstwa, złotnictwa i drzeworytnictwa wyprowadza twórczość Liljena, u którego pozatem widzi „romantyzm”, „pewną fantastyczność pejzażu”, „świat baśni, legend i balad”.

Bromberg jest jednym z bardzo nielicznych estetów, który przypomniał istnienie sztuki dawnego ghetta.

„Wer ein Herz hat für das Schöne, der findet bald überall Schönes”, powiada Freytag.

Bromberg znalazł piękno tam, gdzie promieniowało tęczowemi blaskami, a inni przechodzili nad tem pięknem do porządku dziennego.

\* \* \*

Poezją zajmował się Bromberg już na ławie uniwersyteckiej.

Zrazu pisał tak rewolucyjnie, że np. utwór poetycki „Przed sądem”, ogłoszony w tarnowskim „Postępie”, spowodował interwencję czerwonego ołówka prokuratora, bo „wzbudzał nienawiść robotników do pracodawców”, „waśnienie tych dwóch klas społecznych”.

Tworzył ongi wiersze już to pod wpływem Farysa i Byrona, już to na cześć Mickiewicza z powodu sprowadzenia jego zwłok, już to rzucał w nich gromy na prowodyrów żydowskich, którzy toną jeno w rzece pustej frazeologii i bezdusznym utrzymaniu tradycji.

Początkowe młodzieńcze wiersze nacechowane były temperamentem i rozmachem; późniejsze są coraz dojrzalsze.

Tę dojrzałość znamionuje np. miluchną „Kolysankę”, która ma skoczny melodyjny rytm i szlachetny sentyment. Rozlega się w niej pesymistyczny ton, że „dziecina wyrośnie na króla bólu, bo lud przekorny, ludzie źli”. I Czernichowski przepowiada w swej „Kolysance” tułacze życie, ale zarazem świt wschodzącego słońca.

Najładniejszym wierszem Bromberga jest „Ucieczka”, trzynastozgłoskowy poemacik o samotności nadczłowieka Mojżesza, który całą potęgą swego wszechogarniającego serca, boleje nad splugawieniem duszy żydowskiej w niewoli egipskiej.

Kroczy ku krainie Midjan, wśród głuchoj nocy, a wycie hyjen rozdziera tę cmentarną ciszę. Nawet jasny blask gwiazdy porannej, nie może ukoić duchowej męki proroka.

Ten smutek twórczy znamieny jest dla Bromberga, który kochał piękno i światło, a dokoła widział brzydotę i brud, tak, że do jego optymistycznej duszy przedzierały się raz po raz promyki smutku.

Nie ma bowiem człowieka, którego światopogląd byłby całkowicie optymistyczny lub całkowicie pesymistyczny.

Możliwe to we filozofji i w literaturze, ale nie w życiu.

Niejeden wiersz dawniejszy przenika smutek („Precz pieśni”, poetyczna nowela „Prorok”. Przedmowa do „Pieśni nad Pieśniami”).

Pogodę jego duszy pokrywały bowiem chmury rzeczywistości, a na te faktyczne stosunki reagował nie tylko jako publicysta, ale także jako poeta.

\*                      \*                      \*

W dziedzinie dramaturgji pociągały Bromberga wielkie tematy historyczne i biblijne.

Kochał Schillera i Goethego, którzy są jednocześnie romantykami i klasykami.

Pod wpływem tych dwóch wieszczów i dramatu Ludwika Polstera „Innes de Kastro“ napisał Bromberg tragedję pod tymże tytułem. „Innes de Kastro“ Bromberga (drukowaną u Altenberga we Lwowie) to tragedja o portugalskiej Barbarze Radziwiłłówniej XIV w. Głównymi motorami sztuki to tajemny ślub infanta z piękną szlachcianką Ines de Kastro, starcie między prawem serca a „racją stanu“, zamordowanie bohaterki, okrutna zemsta obejmującego tron królewski Infanta i jego obłąkanie. Pełno w tej tragedji podniosłych przemów i efektowne zakończenie wśród śpiewu i muzyki na przemian smutnej i wesołej.

Orgiastyczna scena ostatnia na tle konduktu pogrzebowego, dysząca żądzą życia, jest motywem z końcowego hymnu do radości w IX symfonji Bethovena. Ten finał wybitnie charakteryzuje Bromberga, zamiłowanego w muzyce, sztuce i malarstwie. Dlatego są w tem zakończeniu te wszystkie trzy sztuki reprezentowane.

Z braku czasu nie kończył pomysłów, które się w nim paliły. W rękopisach znajduje się mnóstwo fragmentów do dramatów.

Najwięcej kartek w spuściźnie pośmiertnej zostało ze „Samsona“.

Tragedja tego mocarza tkwiła w tem, że dla służby bożej był nieczysty, a za czysty dla miłości ziemskiej. Zdradził Boga z powodu zbyt małej pokory, ale zdradził i Delilę, bo nie patrzył na jej piękno. Po utracie włosów przyznaje, że skrzywdził zarówno ją, jak ogół, bo „niegodny sędziować ludowi“.

Z króciutkiego fragmentu do „Saula“ widać, że chciał zmodernizować tego króla, zrobić z niego nowoczesnego człowieka z chorą duszą i z chorem sercem, przesiąkniętem wątpliwościami. Napisał tylko jedną scenę, jakby ilustrację do witra

żu Merkla (Saul i Dawid), który znał i cenił, a samego artystę wysoko stawiał. Fragmenty z dramatu „Mojżesz” są rozprawieniem jego wiersza: „Ucieczka”. Prawdopodobnie rozpoczęty dramat chłopski z życia emigranckiego na tle zdarzeń w Polsce XVI w. pragnął rzucić na szerokie podłoże społeczne.

Ani w życiu, ani w teatrze, jak to wynika także z jego licznych recenzji z lwowskiego teatru nie znosił tego, co małe, ciasne, powszednie.



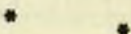
I przekłady Bromberga wskazują na jego ucieczkę od codziennej szarzyzny.

Literatura polska pochlubić się może całym szeregiem jego wysoce wartościowych przekładów sztuk Maeterlincka, Natana mędrca, wierszy Gabirola i t. d.

Z serdeczną radością zadość uczynił prośbie d-ra Bałabana, by przełożył dla jego „Historji i literatury żydowskiej” „Burzę morską” i kilka sjonid Halewjego.

Oryginalnie, kunsztownie przełożył Burzę morską, w której pokorny, bogobojny twórca zestawia rozpętany żywioł morski z losami nękanego narodu żydowskiego. Tę właśnie rozszalałą burzę trafnie oddaje niespokojny rytm przekładu Bromberga.

Największą wagą przywiązywał jednak Bromberg do przekładu „Pieśni nad pieśniami”, którego się podjął z nieprzepartego impulsu wewnętrznego.



Przekład „Pieśni nad pieśniami” to najmilsze dziecko Bromberga.

Kochał wszystko, co wielkie i wzniosłe. Nęcił go i wabił poemat biblijny, treść z zamierzchłych czasów, apoteoza przyrody palestyńskiej, szlachetna prostota poematu, który przytem roi się od mnóstwa poetyckich ozdób.

Znawcę sztuki kusila barwność obrazów, człowieka z gorącym sercem pociągał przedzierający się przez tło sielanki rzewny nastrój elegijny.

Bromberg kochał sztukę namiętnie. Wszystkiemi szczelinami swej romantycznej, a zarazem renesansowej duszy, tak wrażliwej na Piękno, wchłaniał rozkosz estetyczną, a za jedną z największych emanacji Piękna uważał „Pieśń nad pieśniami”.

Marzył lata całe o wydaniu swego przekładu z ilustracjami Artura Szyka.

„Pieśnią nad pieśniami” zajmował się Bromberg niewątpliwie już przed wielu laty w Palestynie. W obcowaniu z tamtejszą przyrodą musiał zapewne wczytywać się w poemat, który odurza bujnymi obrazami z dziedziny flory i fauny palestyńskiej.

Kto wie, czy nie właśnie „Pieśń nad pieśniami” nauczyła Bromberga tak gorąco miłować przyrodę?

W Palestynie, „im Dichters Lande” mógł wpatrzeć się i wczuć bezpośrednio we wszystkie narodowe motywy arcy-pieśni o Sulamicie i jej oblubieńcu.

Miał przed sobą ręką Boga uscenizowaną „Pieśń nad pieśniami”.

Kąpał się w wodzie Jordanu, kroczył po Libanie, widział Damaszek i teren akcji poematu, Jeruzalem, żył wśród niw, lasów i winnic palestyńskich.

Bromberga przykuwały te same widoki, które ongi olśniły i oczy Sulamity, podobne do „hezebońskich stawów” i oczy oblubieńca tak pogodne i piękne, „jak wyszłe co dopiero z wody jasne gołąbki, siedzące nad rzeką”.

Nieraz i młody Bromberg, jak ów jasny młodzieniec „lilje zrywał rosnące przy wodzie”, może nawet przy tej samej...

A gdy „po młodej ziemi” szły „wiosny dreszcze”, wchłaniał w siebie i tłumacz „Pieśni” różnorodny, balsamiczny zapach ziół i kwiatów.

Ogrzewało go słońce, które przed przeszło dwoma tysiącami lat opaliło płeć Sulamity...

Dr. M. BALABAN.

## Zapomniany malarz polskiej martyrologji.

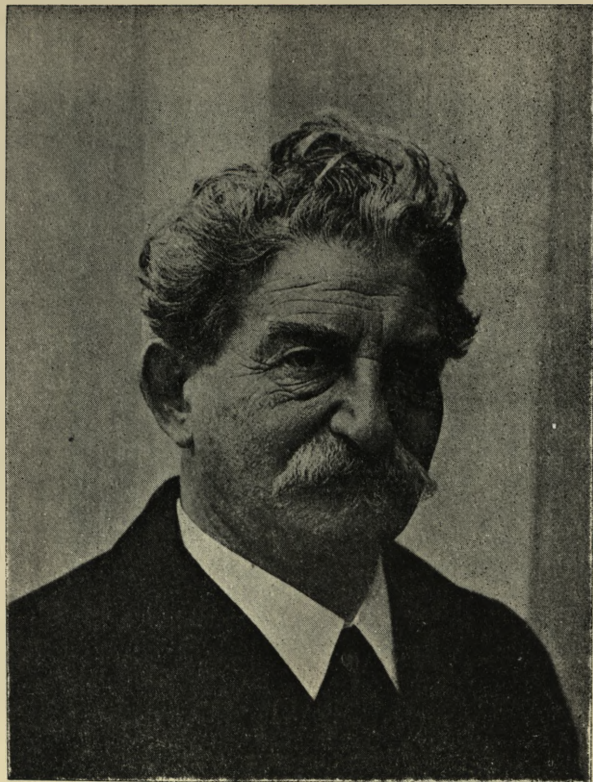
(Z powodu odznaczenia  
Aleksandra Sochaczewskiego).

Z pięciu reprodukcjami.

Dnia trzeciego maja przyniosły pisma warszawskie wiadomość, że wśród innych, otrzymał zaszczytne odznaczenie, bo krzyż kawalerski „Poloniae Restitutale”, „zmarły Aleksander Sochaczewski, weteran z r. 1863”. Nie wiele ludzi powięzało tę wiadomość z notatką, która mniej więcej przed rokiem (czerwiec 1923) obeszła prasę europejską a za nią i polską „że we Wiedniu zmarł w podeszłym wieku znany malarz polski, Sochaczewski”. Na tęże wieść bowiem tylko nieliczne pisma polskie umieściły o Sochaczewskim wzmianki, z których było widocz-  
nem, że ich autorzy nie wiele wiedzą o pracach i życiu zmar-  
łego mistrza. Jeden z nich zauważył nawet z bólem „że ani liść dębowy, ani gałąź wawrzynu nie miały już spocząć na skroniach okrwawionych cierniową koroną... ginie artysta, roz-  
wiewa się talent i na gruzach zdruzgotanej karjery zarysowuje się jasnymi linjami postać męczennika”. Na szczęście nie miał autor nekrologu w „Kurjerze Warszawskim”<sup>1)</sup> słuszności. Przeciwnie, ni sybir ni katoga nie zdołały zdruzgotać znakomitego talentu malarskiego tej męczeńskiej duszy, bo oto dał nam Sochaczewski „olbrzymi, pełen grozy pamiętnik ilustrowany, galerję ludzi, często bezimiennych, których oglądał na własne oczy, typy pełne realistycznego wyrazu, zdarzenia z rzeczywistego życia, takiego, jakim ono było na tych bezbrzeżnych stepach, kopalniach, etapach, więziennych celach, na brudnym barłogu i we wiecznem nieustannem udręczeniu ducha, w niczem nieuko-  
jonej tęsknocie. Wichr i ślepe narzędzia caratu znęcają się tu

1) Kurjer Warszawski z 11 lipca 1923 (autor: pan Piątkowski).





Aleksander Sochaczewski

Rycina 1.

Autoportret

<http://rcin.org.pl>



Aleksander Sochaczewski

Rycina 2.

Pani Gudzińska





Aleksander Sochaczewski

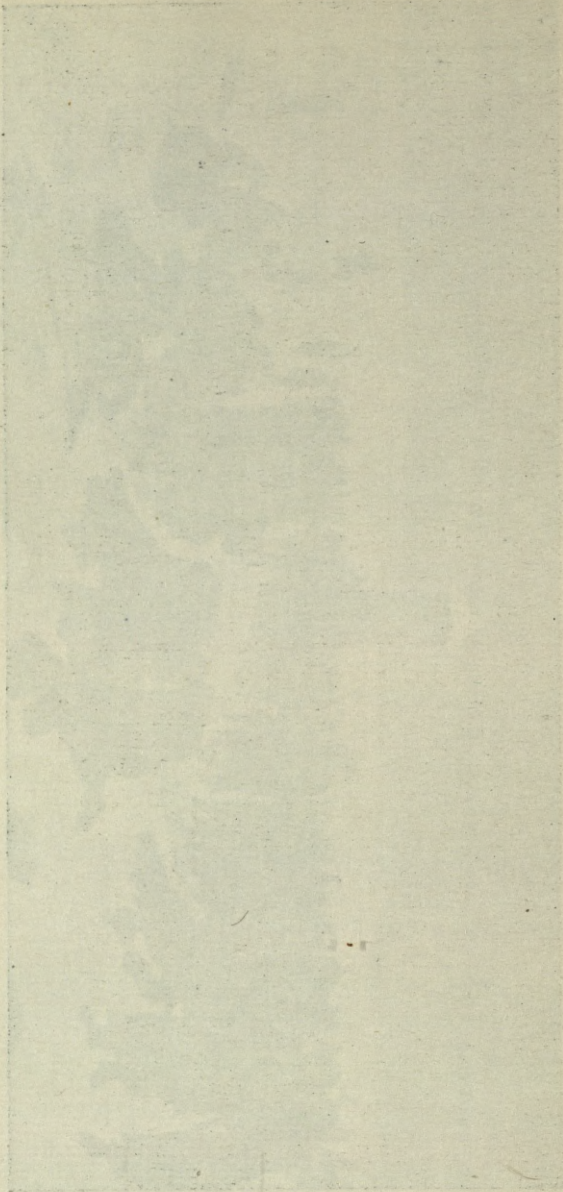
Rycina 3.

Pożegnanie Europy

Wydawnictwo PWN

1980

Wydawnictwo PWN



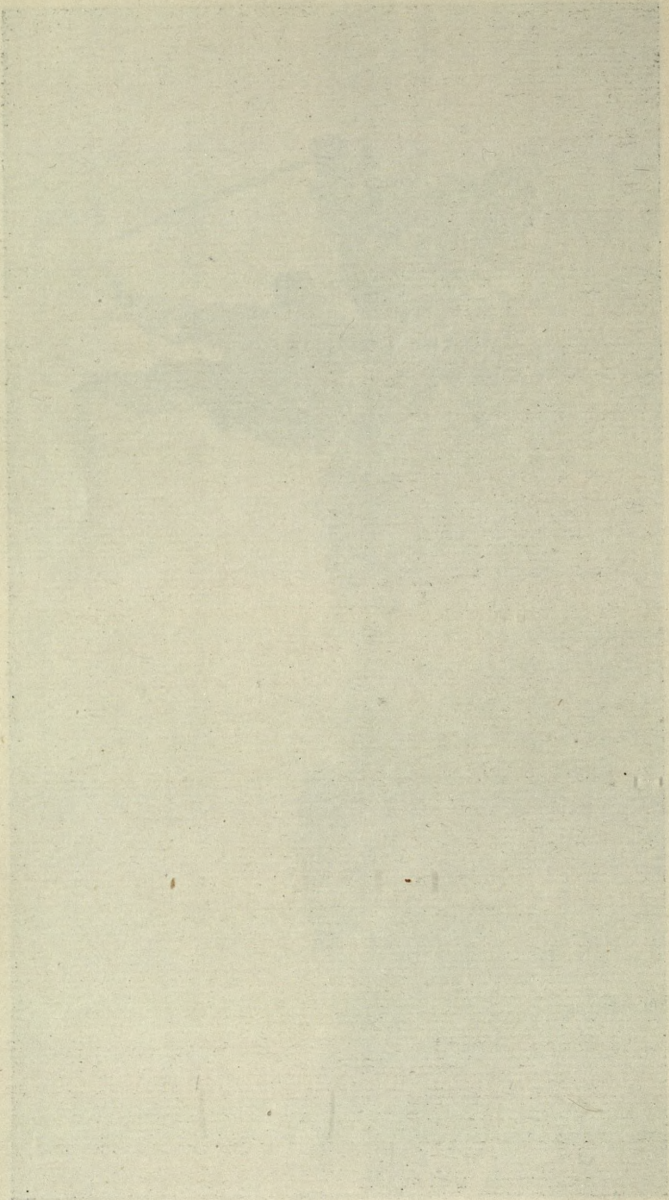


Aleksander Sochaczewski

Rycina 4.

Z cyklu: „Historja zbiegów“

<http://rcin.org.pl>



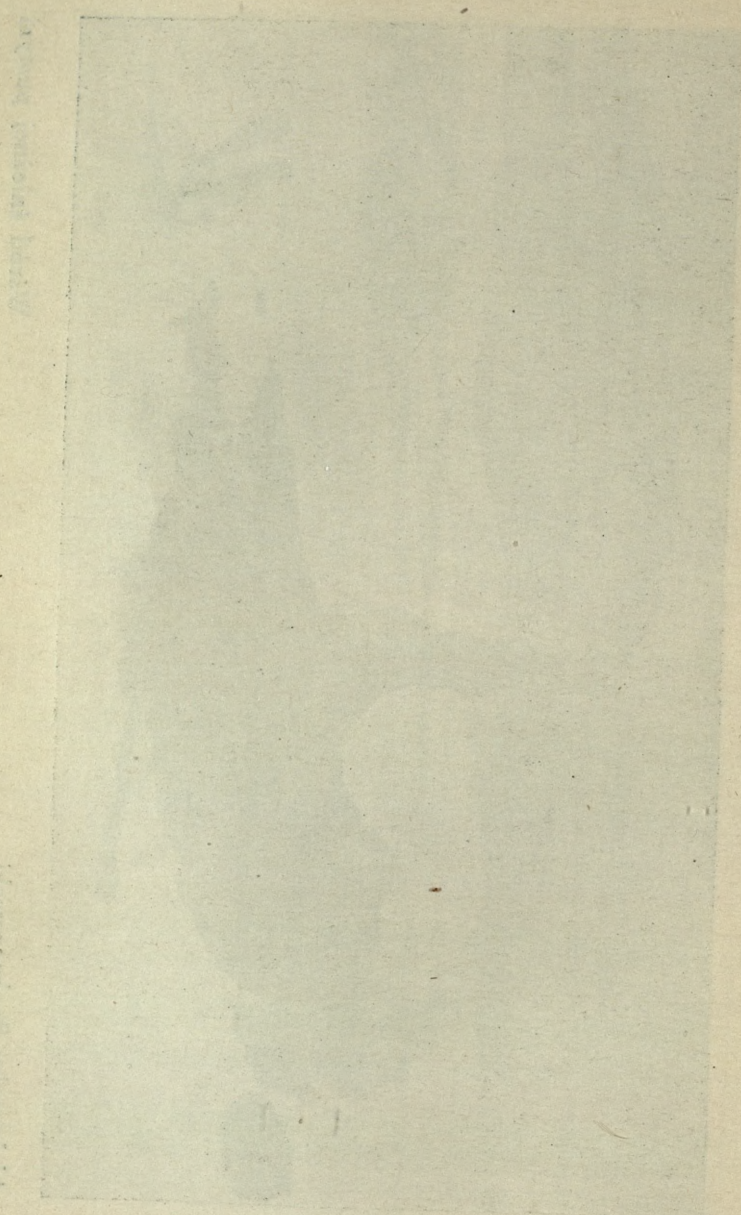


Aleksander Sochaczewski

Rycina 5.

Wśród śnieżnej pustyni

<http://rcin.org.pl>



Wydawnictwo Uniwersyteckiego Instytutu Wydawniczego  
Kolegium Uniwersyteckiego Instytutu Wydawniczego  
Kolegium Uniwersyteckiego Instytutu Wydawniczego



zarówno nad skazańcami, których ciężki skował łańcuch, spoiły strzepy aresztanckich łańcuchów, a którym jeno w oczach zastygł i skrzepnął bezmierny ból, tęsknota za krajem, za tą umiłowaną ojczyzną, dla której do walki stawali, w imieniu której tak bezmiernie cierpieli skazańcy. Smutek i groza wieje z każdego kawałka zamalowanego płótna, dając nam pojęcie, jaką martyrologję umieli przechodzić skazańcy polscy w sybirskim piekle... Jeden człowiek to wszystko odtworzył, a przedtem jeszcze przeżył, przecierpał, odczuł i na zawsze zapamiętał Aleksander Sochaczewski". Tak pisał o naszym malarzu przed jednastu laty św. pam. Franciszek Jaworski we wstępie do „Przewodnika po wystawie r. 1863 we Lwowie”,<sup>1)</sup> poczem w kilku słowach naszkicował życiorys Sochaczewskiego, oraz wspomniał o jego najważniejszych twórcach. Nie znał jednak Jaworski istotnej biografji mistrza i nie wiedział, a może wiedzieć nie chciał, że twórca martyrologji polskiej, powstaniec, skazany na śmierć przez carskich katów, był członkiem tego narodu, który tyle już przecierpał w dziejach ludzkości... że Sochaczewski był Żydem i dumnie się do żydostwa przyznawał.

Aleksander Sochaczewski urodził się w Lwowie koło Łowicza w r. 1839. Nie znamy bliżej jego rodziny, o ojcu—który był szemesem—wspominał zawsze z wielką goryczą i nie chciał o nim podać żadnych szczegółów. Na tem tle przyszło nawet raz do przykrego incydentu na policji monachijskiej, która kategorycznie żądała szczegółów o rodzinie „syberyjskiego nihilisty”. W młodości otrzymał Sochaczewski żydowskie, tradycyjne wychowanie, poznał dokładnie Talmud i jego komentarze, lecz rychło zapragnął poznać i inne nauki, więc opuścił swe rodzinne miasteczko i przybył do Warszawy. Jak wielu swych rówieśników marzył on o karierze rabinicznej i w tym celu wstąpił do Szkoły rabinów<sup>2)</sup>, która była jedyną średnią szkołą rządową w Polsce. W szkole tej panował wówczas duch asymilacyjny, dyrektor Tugendhold i grono nauczycielskie wywierały na młodzież wpływ niepomierny, i młody Aleksander począł zaniedbywać nauki judaistyczne oddawać się naukom świeckim. Nie ciągnęły go jednak humaniora, od dzieciństwa lubił rysować i malować i oto porzuca w roku

1) „Przewodnik” str. 66-67.

2) Z dziejów Gminy Starozakonnych w Warszawie w XIX stuleciu str. 134 № 1099.

1858 szkołę rabinów i wstępuje na wydział malarski warszawskiej „Szkoły sztuk pięknych”, gdzie od razu się wybija na pierwszy plan. Henryk Teplitz dostarczył mu środków do kształcenia się, a Izak Kramczyk, który go znał ze szkoły rabinów, popierał go jak mógł.<sup>1)</sup>

Kilka lat pracował Sochaczewski w tej szkole, gdy przygotowanie do powstania styczniowego rzuciło go w wir życia stolicy. Cała młodzież warszawska bez różnicy wyznania brała udział w znanych procesjach i zgromadzeniach roku 1861-2. Sochaczewski — już z urodzenia wielki entuzjasta i tutaj wysunął się naprzód i wszędzie stawał przed innymi wraz z Nowakowskim i rzeźbiarzem Szachowskim. Tem zwrócił na się uwagę policji i rychło dostał się do więzienia wraz z księdzem sufraganiem Konarskim, Henrykiem hr. Orłowskim i Bronisławem Szwarcem.

Dziesięć miesięcy przesiedział w więzieniu, a wreszcie został wraz z dwoma towarzyszami skazany na śmierć. W maju r. 1863 miał być wyrok wykonany i Sochaczewskiego wraz z towarzyszami wyprowadzono na plac egzekucji. Dwaj pierwsi uwiśli już na szubienicy, gdy nadbiegł kurjer carski z Petersburga z ulaskawieniem dla skazanych. Wszelkie próby przywrócenia do życia dwu pierwszych nie odniosły skutku, Sochaczewskiego zaś prosto z pod szubienicy popędzono na Sybir na bezterminowe roboty.<sup>2)</sup>

Tutaj jako katorznik, a potem jako osiedleńiec, przepędził pełnych lat dwadzieścia, a co przecierpiał, co przeżył, to wszystko zamknął w swem sercu i rzadko o tem komu opowiadał, lecz zamiast tego wszystko malował i rysował bez końca.

W roku 1883 wrócił do kraju, lecz rychło go znów opuścił i wyjechał na zachód. Pierwszą jego stacją było Monachjum, gdzie wytchnął po katuszach i otworzył pracownię przy Swanthalerstrasse i dniem i nocą oddawał się pracy nad uwiecznieniem swych przeżyć. Obcował też wiele w sferach

1) Te szczegóły, jakoteż i inne, dotyczące życia rodzinnego mistrza po powrocie z Syberji, zawdzięczam czcigodnej pani Róży z Löwensteinów Weltowej, której na tem miejscu za to serdeczne składam dzięk.

2) Jak mi donosi w ostatniej chwili pan St. Przybyszewski, pracujący obecnie nad tą epoką, został Sochaczewski—po ulaskawieniu—zasądzony na lat 20 za przechowywanie literatury i broni, oraz za strzelanie do policji.

malarskich: Buchbinder, Brandt, Hirschfelder i Ernst Berger — oto jego towarzystwo monachijskie, a do tego kółka należały też malarki - żydówki ze Lwowa, siostry Hönigsmann.

W sam środek epoki monachijskiej wpada jedyny może jasny epizod w życiu Sochaczewskiego. . . jego małżeństwo. Oto, podczas wizyty we Lwowie u swego kolegi ze szkoły rabinów dra Bernarda Goldmana, poznaje pannę Różę Löwensteinównę i nawiązuje z nią bliższy stosunek. Panna Róża, córka rabina lwowskiego, Bernarda Löwensteina i siostra pani Goldmanowej była osobą piękną i nadzwyczaj wykształconą, pisała piękne wiersze niemieckie i tłumaczyła na ten język poezje Mickiewicza i Słowackiego. Nieco przeczulona jak wszystkie młode poetki, a przytem aż nadto romantyczna, widziała w Sochaczewskim owego rycerza, który tyle przeszedł katuszy, tyle wycierpiał, by wreszcie do niej zawitać i mimo ostrzeżeń rodziny i przyjaciół oddała mu rękę i serce. Dnia 23 listopada 1884 odbył się ich ślub we Lwowie, sam ojciec narzeczonej pobłogosławił młodej parze, poczem po przez Wiedeń udali się młodzi do Monachjum, gdzie zamieszkali przy Göthestrasse. I oto zaczęła się tragedia dla młodej kobiety, a może i dla Sochaczewskiego. Przywykły do życia tułaczego na Syberji, nie rozumiał on kulturalnych potrzeb swej małżonki; będąc o nią zazdrosny, nie opuszczał jej na chwilę, pilnował jej w domu, brał ją ze sobą do pracowni, pilnie baczył na każdy jej krok, kontrolował jej listy i kąpał z jej przywiązania do rodziny i rodzeństwa. Nie raz zrywał się nocami z pośłania i miewał widzenia.

Syberyjskie przeżycia stawały mu przed oczyma, a wówczas był jak lew, wywijał rękami, jakby kogoś chciał odegnąć, chwycił za broń ku przerażeniu biednej małżonki, a wreszcie brał do ręki ołówek i rysował.

W dzień pracował Sochaczewski wytrwale, a czasem odwiedzał wraz z żoną swych kolegów i przyjaciół, wśród których byli po części i malarze żydowscy,

Opiekował się też młodzieżą malarską z Królestwa, kształcąca się w Monachjum, a razu pewnego zabrał ze sobą żonę do szpitala, by odwiedzić biednego chłopca żydowskiego, który był naonczas ciężko chory. „Chłopak ten rokuje wielkie nadzieje, więc należy się im opiekować” powtarzał często i po-

sylał mu pieniądze i łakocie. Tym „chłopakiem” był Samuel Hirszenberg.

Pożycie małżeńskie Sochaczewskich trwało tylko kilka tygodni. Nie mogąc znieść terroru, opuściła pani Róża męża i miasto i wróciła do Lwowa. Sochaczewski pozostał znów sam na sam i oddał się wyłącznie pracy zawodowej. W roku 1887 wystawił w Krakowie swego „Wygnańca”, a w dwa lata później w Paryżu w tak zwanej „Salle des Russes” inne obrazy. Lecz na tem koniec. Ponowne przejścia rodzinne (S. jeszcze raz się ożenił i rozszedł z żoną) oraz wspomnienia dawnych przeżyć wpłynęły fatalnie na jego usposobienie, osiadł we Wiedniu, zamknął się w swej pracowni i malował.

Obrazów nie sprzedawał i nie wystawiał, lecz tylko malował dalej, jakby się obawiał, że dawne przeżycia ujdą mu z pamięci.

A świat zapomniał o nim, dziwny sybirak począł się stawać legendą, gdy wtem wystawa lwowska „roku 1863” (1913) znów go światu przypomniła. Na wezwanie dawnych swych kolegów i przełożonych — a nie wielu ich jeszcze było przy życiu — stanął jak żołnierz do apelu i przywiózł ze sobą do Lwowa w a g o n (mówię wagon) obrazów. W 126 wykończonych obrazach, szkicach i studjach przypomniął on Polsce całe jej i swoje męczeństwo; wystawa lwowska była pierwszym i ostatnim popisem malarskim Aleksandra Sochaczewskiego. Jego „Pożegnanie Europy” — owe wielkie płótno — z którego bije tyle grozy, było dlań niejako pożegnaniem Polski, pożegnaniem świata. Rada miejska we Lwowie uchwaliła zakupić cały dorobek malarski „wielkiego sybiraka”, lecz Sochaczewski nic nie chciał sprzedać. Wówczas wyznaczył mu Lwów emeryturę honorową wysokości 4800 koron rocznie i zatrzymał wszystkie obrazy w swych muzeach.

Sochaczewski wyjechał do Wiednia i tamże odbierał każdego miesiąca swą emeryturę. Lecz już po roku wybuchła wojna, a z nią rychło drożyzna i dewaluacja pieniądza. Coraz mniej miał „przykry starzec” na swe utrzymanie, coraz trudniejszym było dlań życie. Jeszcze miał tyle energii i siły woli, że spisał swe pamiętniki, a w nich opisał Syberję<sup>1)</sup> i polską martyrologię.

1) O dziele tem—które miało wyjść po niemiecku—słyszałem, lecz nie mogłem go na razie otrzymać.

Śmierć przecięła pasmo jego żywota w czerwcu 1923 w rok po śmierci uczciła Ojczyzna „krzyżem kawalerskim” jego zasługi z r. 1863; o dorobku jego malarskim zapomnieli jednak nasi historycy sztuki i krytycy. Może teraz przyjdzie wreszcie czas i na to.

Cały dorobek malarski Sochaczewskiego został we Lwowie i znajduje się po największej części w muzeum Łozińskiego przy ul. Ossolińskich. Tamże w przedsionku wisi ogromnych rozmiarów wyż wspomniany obraz p. n. Pożegnanie Europy, a na nim widzimy ostatni postój wygnańców na pograniczu obu części świata. Gęsty kordon kozacki pilnuje tych nieszczęśliwych, którzy przy tymże słupie granicznym niejako poraz ostatni żegnają swą ojczyznę. Tuż przed słupem na prawo stoi sam Sochaczewski, wysoki, smukły z czarną brodą i patrzy na słup, jakby chciał zeń coś wyczytać.

Reprodukcję tego obrazu podaję w niniejszym zeszycie „Nowego Życia” (rycina 3) a oprócz niego cztery inne, a mianowicie: 1. Autoportret Sochaczewskiego. 2. Pani Gudzińska, obywatelka warszawska pierze w przerembli worki ze soli, nad nią czerkies Assanka, zmuszający ją groźbą chłosty do dalszej pracy. 3. Jeden obraz z „Historji zbiegów”. Kobieta uległa trudom i została martwą na śniegu, mężczyzna porwał dziecko, przytulił do twarzy, by je ogrzać swym oddechem i biegnie naprzód na śmierć niechybną. 4. Wśród śnieżnej pustyni. Trup skazańca obłany światłem księżyca, obok jedyny towarzysz, wyjący pies. Wszystkie reprodukcje są fotografowane podczas wystawy r. 1913 we Lwowie przez p. Kościszę-Jaworskiego.

---

MAKS BARBER.

## MŁODE HARFY.

Na wierzbach harfy się zwieszały...  
Zwycięską pieśń bojową niegdyś grały  
Wśród szczęku mieczów. Lecz znikły teraz, dawno  
[się rozbiły.  
Gdzież są na harfy młode drzewa, czy rodzić ich nie  
[mają siły  
Już lasy Libanonu?...

Pogrzebnym jękiem dzwonu  
Zawodzą harfy stare. Wśród wichru płacząc  
[skarżą się, — —  
Tak smutno jakby ojciec marł i dzieci błogo-  
[sławił swe.  
Do życia budźcie harfy młode, do życia  
[zbudźcie je!...

Do życia zbudźcie harfy młode, zwycięstwa szczęsne  
[te zwiastuny.  
Tryumfu złote rozepnijcie struny!  
Niech pieśń królewska grzmi bez końca  
I niech z ciemności wiedzie nas do słońca!

przeł. z niemieckiego *Maksymilian Fischler.*

---

BYRON.

## MELODJE HEBRAJSKIE.

### U RZEK BABILOŃSKICH.

U rzek Babelu siedzieliśmy smutni,  
Z goryczą straszny wspominając czas,  
Gdy mstą pałając, wrogowie okrutni  
Zburzyli kraj nam i wygnali nas ;  
A dziewy, piosnki mistrzynie i lutni,  
W obczyznę dziką wlokły czar swych kras.

Gdy tak ponuro w bieg patrzymy fali,  
Tłumiąc cierpienie, i boleść i gniew,  
Wrogowie śpiewać i grać nam kazali...  
Próżno, nie dla nich nasz echowy śpiew,  
Raczej prawica uschnie nam w tej dali,  
Niż w gęśl uderzy pośród obcych stref.

Syjonie, harfę na wierzbach wieszamy,  
Co ten ponury ozdabiają brzeg :  
Z niej tylko wolne mknęły pieśni gamy  
Nim kraj zburzono i nim naród legł;  
Odkąd zamknięto nam ojczyzny bramy,  
Nie zabrzmiał głos nasz u wygnania rzek.

### O, PŁACZCIE...

Płaczcie nad Judą wzgardzoną, znękaną :  
Jej chram zburzony, a naród w ucisku,  
Płaczcie nad dźwięczną lutnią jej strzaskaną,  
Bałwany sterczą w Jehowy siedlisku.

Gdzie dziś Izrael swe zranione nogi  
Umyje, kiedy zabrzmiał jego pieśni,  
Co jak niebiańskie archaniołów rogi  
Pierś poją, w ziemskiej nie butując cieśni ?

Kiedy już los ci spoczynek przyniesie,  
Nieszczęsne plemię, a tak sercu miłe?  
Ptaszyna gniazdo ma, zwierz norę w lesie,  
Człowiek ojczyznę, Juda li mogiłę.

### GAZELA.

Po górach Judy bieży gazela,  
Gdzie cedr wysmukły rzuca swe cienie;  
Z ojczystych źródeł, pełna wesela,  
Ożywczą wodą gasi pragnienie.  
Żwawy i jasny gazeli wzrok,  
A przeszkód nie zna jej chyży krok.

Syjonu córek czereda śpiewna,  
Których piosenka niegdyś tu brzmiała,  
Jest jeszcze bardziej zręczna, powiewna  
Niżli gazeli postać wspaniała.  
Cedr ciągle szumi swą pieśń bez słów,  
Lecz dziew syjońskich zniknął szumny huf.

I wy, co nasze zdobicie pola,  
Korzeń głęboko puszczając w ziemię,  
O, palmy, słodsza jest wasza dola,  
Niż los, co spotkał żydowskie plemię.  
Wy obcych, wrogich, dalekich ziem  
Nie macie kwieciem ozdabiać swem.

My na tułaczkę poszli w świat szeroki,  
Zdala od matki — ojczyzny miłej  
I tam, gdzie ojców spoczęły zwłoki  
Już nie znajdziemy tulnej mogiły.  
Zburzon gród święty, i chram, i kraj  
Rękami dzikich, okrutnych zgraj.

przełożył *S. Hirschhorn.*



Zygmunt Bromberg-Bytkowski.

## KIELICH ŁEZ.

### LEGENDA.

Powiedz mi ojcze, tak rzekło pacholę,  
Iżali prawdą, com słyszał od dziada,  
Iż wszystkie nasze te męki i bóle,  
Cała ta wielka naszych krzywd gromada,  
Co jak huczająca, nieskończona fala  
Od lat się tylu nad nami przewala;  
Że ona potem tam przed Panem w niebie  
Staje i woła o naszej potrzebie,  
Cierpień się naszych wymownie użala;  
I że za każdą z tych posępnych wieści  
Którymi rzesza ta przed nim szeleści,  
W źrenicy Pańskiej od tajnej boleści  
Łza się roziskrza i stacza do czary,  
Co przed nim stoi.. A gdy już swej miary  
Łzy te dopełnią i w owym puharze  
Ni na łzę jedną już miejsca nie stanie,  
Wtenczas się spełni i nasze czekanie,  
Srogich się losów skończą ciosy wraże  
I dni jaśniejszych zaświta zaranie  
Po długiej nocy?...

Tak pyta pacholę,  
A ojciec ręką po schmurzonym czole  
Chłopięcia wodzi i głaszcze kędziory,  
I głosem pełnym znużonej pokory  
Smutnie odpowie: „Prawda dziecię moje”!...  
I zmilkło chłopię, myśli tylko roje  
Przed jego duszą wzburzoną się ważą,  
I w skrawszych tylko mu ogniach się jarzą,  
Wielkie źrenice, by łez onych zdroje,  
Co zciec musiały w ten kielich goryczy.

Przed pamięć wiedzie i liczy i liczy,  
Liczy i liczy, aż znowu milczenie  
Przerwie i topiąc płomiennie spojrzenie  
W oblicze ojca pochmurnie zapyta:  
„I nigdyż, ojcze, więc nie będzie syta  
Ta lez łakoma, czara przedwiekowa?  
Czy dna jej braknie, czy wpół jest rozbita,  
Że lez nam Pańskich niewierna nie chowa?”  
A ojciec dziecka pełne gniewu słowa  
W sercu rozważa i w cichej rozpaczcy  
Pytań tych smutnych znaczenie tłumaczy.  
Przed jego duszą zgnębiają majaczy  
Widmo narodu, co żywot tułaczy  
Od wieków niesie we wsze świata strony,  
Co długą gromów koleją zemdlony,  
Niedolą starty, a hańbą spodlony  
Już swojej własnej urąga katuszy,  
Plwa na swe własne pełne chwały dzieje  
I wespół z wrogiem z nich niecznie się śmieje  
I wszelką dumę, jako chwasty głuszy  
I już o niczem dziś marzyć nie umie,  
Jeno, jakoby zgubić własną duszę,  
Jakoby zginać w ludów wielkim tłumie,  
Zgładzić ze szczętem wszelki ślad po sobie ...  
Wszystko widzi i zważa w żałobie,  
I w końcu smętnie tak do syna rzeknie:  
„Nie, biedne dziecię, ta czara nie cieknie,  
Lecz mnie się zdaje, że tajnie wykrada  
Łzy z onej czary: nasza własna zdrada!”

ADOLF DONATH.

## DZIECI ŻYDOWSKIE.

Biedne dziatki nasze smutne,  
Gdy ostatnie trawki gina,  
Gdy z przeżytych kwiecica dzwonek  
Zapomnienia wonie pływają.

Biedne dziatki nasze smutne,  
Gdy ponownie maj zawitał,  
Bo ich duszy cichej prośby  
Nie wyczytał, nie wypytał.

Tak się żałą bez ustanku,  
Bo już maj zapomniał o nich  
I nie przyniósł ni gałązki  
Cedry, ni cyprysu do nich.

tłum. z niemieckiego *M. Scherlag*

---

KAROL SIMROCK.

## Z Ł O T E J A J A .

Dziś w Akvizgranie tłuszcza się mrowi,

Ucztują tłumy sproszone :

Król Fryc synowi swemu Maksowi\*)

Oddaje berło, koronę.

Nikt nie jest trzeźwy w wielki dzień święta,

Napój strumieniem w krąg płynie,

Lud i dworacy, król i książęta,

Stan wszelki kąpie się w winie.

Starej tradycji wielbiąc powaby,

Król wydał rozkaz na dworze,

By także Żydzi, koronne raby,

Czcili w godowej go porze.

Niepróżno przyszli „goście” tej ziemi,

Plemię, co śniade ma twarze :

Koszyk z jajami noszą złotemi

Królowi nowemu w darze.

Gdy na zew Maksa sług przyszła zgraja,

Ten rzeczce im pełen zgrozy :

— Tych, co mi takie przynieśli jaja

Wpakujcie zaraz do kozy.

— Cóż my zgrzeszyli? — skarżą się Żydzi,

Że plamisz nas przed hołotą?

Toć z nas królewicz zjadliwie szydzi,

Płacąc więzieniem za złoto.

— Gdzie wasza wina? — raby me lenne,

Próżno pytacie w podziwie :

Tych, którzy kładą jaja tak cenne,

„Pilnować” trzeba troskliwie.

przeł. z niem. S. H.

\*) Cesarz Frydryk III oddaje koronę synowi swemu Maksymilianowi I.

CH. N. BIALIK.

## ZWÓJ OGNISTY.

(Z legend o zburzeniu Świątyni).

### I.

Przez całą noc wrzały morza płomieni i wiły się węże ogniste na wzgórzu Moria. Gwiazdy odrywały się od rozżarzonych niebios i spadały iskrami na ziemię. Czyż Elohim zmiażdżył swój tron i na pył stał swą koronę?

I strzępy czerwonych chmur, przepojonych krwią i ogniem, błąkały się po przestworach nocy. I obwieszczały wśród dalekich gór gniew Boga zemsty i głosiły wściekłość jego wśród skał pustyni. Czyż rozszarpał Elohim swą szatę purpurową i rzucił jej strzępy na wiatr?

I leżał strach Boży na dalekich górach i dreszcz przejął ponure skały pustyni: „Bogiem zemsty jest Adonaj, Bóg zemsty się objawił!”

Oto on, Bóg zemsty, On we własnym majestacie, spokojny i straszny siedzi na tronie ognistym wśród morza płomieni. Odziany w purpurowy płomień; u nóg Jego węgle rozżarzone. Wokół Niego szaleją ognie, okropny taniec wre dokoła. Nad jego głową szerzy się płomień, chciwie połykający przestwór świata. On zaś siedzi spokojny i straszny, ramiona ma skrzyżowane na piersiach. Rozdmuchuje ognie swym wzrokiem i potęguje pożar poruszeniem zrenic. Dajcie Adonajowi ognie tańczące, dajcie Adonajowi taniec płomieni i ognia!

### II.

A gdy zabłysła jutrzienka nad górami i blade opary zaległy doliny — ucichły morza płomieni i ustąpiły węże ogniste ze spalonego przybytku Bożego na górze świątyni.

I aniołowie zebrali się swym zwyczajem w chóry święte, aby odśpiewać pieśń poranną. Otworzyli okna niebieskie i wychylili głowy ku górze świątyni, by zobaczyć, czy otworzono już bramy Przybytku i czy unosi się już ślup dymu od kadzideł.

A zobaczyli: oto Adonaj, odwieczny Bóg Zastępów, siedzi w brzasku jutrzeńki na gruzach. Otoczony kłębam dymu; u nóg jego góry popiołu. Głowa ciężko spoczywa na ramionach i góry smutku nad głową. Milczący i posępny siedzi i spogląda na gruzy. Rozpacz wszystkich wieków usypia jego powieki, a w oczach zastyga wielkie milczenie.

A góra świątyni jeszcze cała się dymi. Stosy popiołu, góry żaru i niedopalone żagwie zwały się wokoło i zarzące się węgle błyszczą jak karbunkuły i krwawniki w ciszy porannej.

A ognisty lew, który widniał na ołtarzu dniem i nocą — także przygaśł i znikł. Jeszcze jeden osierocony kędzior z końca jego grzywy szkli się i drga i migoce na stosie spalonych kamieni w ciszy poranku.

I zrozumieli aniołowie, co uczynił Elohim. I wzdrygnęli się mocno, a wraz z nimi zadrżały wszystkie gwiazdy poranne; i osłonili aniołowie swe twarze skrzydłami, bo bali się patrzeć na ból Wiekuistego.

I przemieniła się ranku owego pieśń ich w tren cichy i płacz przytłumiony. Milczkiem usuwali się i płakali, każdy z osobna, każdy z osobna, a płakał bez głosu świat cały z nimi...

I jedno ciche westchnienie, ciche a głębokie od końca świata przyszło i rozległo się — i odbito się o cichy płacz... Zdruzgotane zostało serce świata. I nie mógł już Pan przewyciężyć się. Przebudził się i zaryczał jak lew i załamał ręce. Szechina zaś uniosła się z nad gruzów i ukryła się...

### III

A jutrzeńka świeciła w swym cichym smutku naprost góry świątynnej. Ze swego błękitnego namiotu spoglądała na gruzy, a srebrne rzęsy jej oczu lekko drgały.

I jeden z młodych aniołów, smutnooki i jasnoskrzydły, ten który strzeże pereł skrytej łąy w kielichu niemej goryczy widział z wyżyn Jutrzenki resztki Lwa Bożego, jego kędzior płomienny, jak tlił się i drgał i przygasał, wśród spalonych kamieni na górze Moria.

I zadrzało serce anioła i wielka ogarnęła go trwoga iżby nie zgasła ostatnia iskra Boża i nie zniknął ogień święty na ziemi i nie zginęła nadzieja narodu Bożego i Do-mu jego na wieki.

I śpiesznie zleciał z wyżyn Jutrzenki i wstąpił na gruzy Góry świątyni i podążył na miejsce, na którym stał Ołtarz Pański. I zgarnął płomyk Boży ze spaleniska i rozpostarłszy skrzydła, uleciał w dal.

Niczem perła drogocenna spadła łąa z oczu anioła i utonęła ze sykiem w stosie żarzącego się popiołu. Jedyna to łąa, którą uronił tenże anioł z kielicha niemej goryczy, łąa zbawienia i zmiłowania nad ocaloną resztką Ognia Bożego.

I wznosi się anioł między jasne obłoki, dzierząc Płomień święty w swej prawicy. Tuli go do serca i dotyka ustami. Radośnie miga ku niemu Jutrzenka, a w sercu otwiera się źródło nadziei i pocieszenia.

I przyniósł płomień na bezludną wyspę i położył na szczycie potężnego zrębu skalnego. Wzniósł w górę swe posępne oczy, a usta cicho szeptały:

„Boże miłosierdzia i zbawienia! Niechże nie zagaśnie Twa ostatnia iskierka!”

I Bóg zajrzał w serce anioła jasnoskrzydłego i tchnął życie w Płomień i oddał go pod opiekę Jutrzenki i w te odezwał się słowa: „Bacz, córko, za mój Płomyk i nie daj mu zgasnąć i jak żrenica twego oka niechaj ci będzie. Stań i patrz, co z nim się zdarzy.”

I stanęła Jutrzenka na niebie nawprost Płomyka świętego i mrugała ku niemu, dając mu znaki wiernej miłości i skrytej tęsknoty. I strzegła go na wyspie bezludnej, rankami nawiedzała go swym jasnym blaskiem i rzucała nań promień litości i pocieszenia.

A wtedy smutnooki anioł uleciał na swe miejsce, by nadal strzec skrytej łąy w kielichu niemej goryczy.

Ale oczy jego stały się głębsze i smutniejsze, a na sercu i ustach miał znak od ognia, nieuleczalne poparzenie; ogień święty zostawił na nich ślad niezatarty.

#### IV.

Onego zaś czasu uprowadził wróg okrętami z pośród jeńców jerozolimskich dwustu młodzieńców i dwieście dziewczew. Wszyscy byli czyści jak łza, piękne jelonki z gór judzkich. Rosa młodości zwilżała ich kędziory, a blask nieba sjońskiego sączył się z ich oczu. Ojcem ich był — Jeleń Izrael, a matką — Łania polna.

I nie dość, że okrutny wróg pastwił się nad nimi i zhańbił na wieki pieśń ich młodego życia, postanowił jeszcze bowiem zabić ich duszę w pustkowiu i zgładzić ich powolną śmiercią głodową. Kazał ich tedy rozebrać do naga i wysadzić na owej wyspie bezludnej, młodzieńców osobno po tej stronie wyspy, dziewice osobno po drugiej stronie. Tak ich zostawiono.

Powiedział bowiem wróg nikczemny: Niech się rozdziela — a ciężar ich nieszczęścia zostanie podwojony. Niech błądzą ci osobno i te osobno na wyspie bezludnej i niech się nawzajem nie znajdują. Aż dusza ich wyschnie i serce stopnieje i światło oczu zgaśnie; a gdy o krok tylko będą dalecy od siebie i ręce ku sobie wyciągną — wówczas twarze ich wykrzywią się i kolana się zachwieją. I padną na ziemię, ginąc śmiercią okrutną na ziemi z żelaza, pod niebem z miedzi, bez pocieszenia i bez ukojenia.

I szli przez bezludną wyspę trzy dni i nie znaleźli pożywienia ani wody. Posępnie i milcząco szli, nie mówiąc do siebie słowa. Oczy mieli utkwione w rozżarzony piasek, a głowę schyloną pod upał słońca. Ostre kamienie raziły ich jak różgi ogniste, a ciernie na skałach szczyły z ich nieszczęścia.

Gdyż przeklął Bóg wyspę tę od wieków i była naga i nieurodzajna, nie rodziła niczego, prócz kamieni i cierni. Nie było na niej śladu trawy, ani odrobiny cienia, ani argnienia życia — tylko milczenie grobowe i żar pustyni dookoła. Oko młodzieńców ustawało od widoku pustyni, serce w nich omdlewało i dusza zamierała. Oddech przemie-



niał się w ogień, a para z ich ust — w płomień. Nawet odgłos kroków zamierał pod nimi, a cień, kędy padł — spalał się.

I wyszło w nich źródło życia i umilkło, dusza zaś zaczęła się w ciemnym zakątku. Ustała chęć życia, zabrakło sił, oko mrużyło się i nie wiedzieli, że idą.

Aliści kiedy w nich wszystko pociemniało i oniemiało — wypłynął nagle z ciszy głos pewnego i umiarowego kroku, jakby odgłos stąpania silnej stopy lub pewne i spokojne bicie serca. I nikt nie wiedział, skąd ten krok pochodzi i czyj on jest; bo z wnętrza swego serca słyszeli go i z pośrodku wszystkich dochodził ich. A poczuli, że jakiś Nieznajomy kroczy wśród nich, a w sercu jego są wszystkich serca. I podążali za krokiem tego Nieznajomego, czyi zaś mieli zamknięte jak wprzód.

Chwilami zaś któryś z nich zdobywał się na wysiłek i popatrzył przez szczelinę lekko przymrużonych oczu. Wówczas odróżniało oko jego wśród całej gromady dwóch młodzieńców, równych wzrostem i siłą.

Obaj byli o głowę wyżsi od wszystkich młodzieńców, obaj byli smukli i mieli oczy duże i szeroko otwarte. Ale jeden z nich młody i jasnooki, patrzył w niebo, jakoby tam szukał gwiazdy swego życia; drugi był mężem strasznym i miał brwi zachmurzone, patrzył zaś ku ziemi, jakoby tam szukał swej duszy zgubionej... I nie umiał patrzący odgadnąć, który z obu Nieznajomych, kieruje ich krokiem: młodzian jasnooki czyli mąż starszy o nachmurzonych brwiach.

(C. d. n.)

Z hebrajskiego przełożył *dr. Jeremiasz Fränkel*.

S. I. AGNON.

## „NIE WIEDZIELIM”

(Z legend o Polsce).

Polsko, kraino miła, przez księgi święte  
oplewana od dnia opuszczenia Jehudy przez  
plemię Efraim (Selicha Mojżesza Kaca, rodem  
z Polski, rabina w Metz.

Nie wiedzielim, lecz ojce podali nam, jako się miało przybycie Izraela do ziemi polskiej.

Owóz ujrzał Izrael, iż piętrzy się cierpień stos, mnożą się prześladowania i że niewola żmudną jest, rozpanoszyło się zło i snuje ono łańcuch wyroków srogich i potępieńczej włóczęgi, że nie ma już mocy nijakiej w Izraelu do zniesienia cierpień owych. I stanął oto na drodze rozstajnej, spozierał i pytał świata ścieżaje:

— W którą stronę skierujemy kroki nasze, by znaleźć na drodze owej ukojenie dla ducha naszego?

I z nieba do stóp ich spadł zwój:

— Do Polski!

I przybyli oto do ziemi polskiej, władcy kraju w ofierze górę złota złożyli i przyjął ich władca ów i poczynił im wielkie honory.

I Bóg sprawił, iż znalazł Izrael łaskę w oczach władcy i panów. I zezwolił im władca osiedlić się na wszelakiej ziemi, w obrębie państwa jego leżącej i przebywać ją wzdłuż i wszerz i służyć Bogu podług nakazów ich wiary. I stał się władca ów obrońcą ich wobec wroga i prześladowcy.

I pędził Izrael długo żywot spokojny w Polsce. Zajęciem jego był handel i wszelakie rzemiosło.

I Bóg zesłał na nich błogosławieństwo swoje, błogosławił im na ziemi owej i zasłynęła ziemia ta wśród ludów obcych. I rozpostarli się na ziemiach okolicznych i bili monetę z napisem hebrajskim i w języku ludu tej ziemi. Owóz są to monety, co to na nich widnieje lew, co się rzuca do

skoku na prawo, zaś wzrok utkwiony ma w lewo i wyryte jest na monetach owych: „Mieszko, Melech Polski”, albo „Meszk, król polski” — Polacy bowiem władcę swego zważyli królem.

I stało się, gdy przybyli z ziemi frankońskiej, ujrzeli w kraju las porośnięty drzewami, a na każdym drzewie wyryty był traktat poszczególny Talmudu. Był to Kawczyn, las pod Lublinem.

I mówili między sobą: Przybyliśmy oto do ziemi, w której ojcowie nasi byli już niegdyś i zajmowali się nauką bożą.

I kronikarze orzekli: Owóż skąd czerpie kraj miano swoje: Polska. Albowiem tako rzekł Izrael po przybyciu do kraju: Po — lin, co w mowie polskiej brzmi „tu spocznij”. — Tu spocznij, aż godnym się staniesz powrotu do Erec-Izrael.

Przekazali nam to ojcowie nasi.

tłom. z hebr. *M.Wohlman-Sierackowa.*

SZALOM ASZ.

## W U J M O Z E S

### CZEŚĆ PIERWSZA.

#### Nad mostem Williamsburskim.

Nad nowojorskiem Down Town zachodziło słońce. Zdawało się, że z pośród całego świata słońce wybrało mgłą okryte wysokie pudła, stojące na brzegu East River, by tam zejść w całym swym blasku. I jakkolwiek pudła te były wysokie i zdawało się, że wspinając się wzwyż, chcą się wzajemnie prześcignąć, jednak ztąd dopiero, z Williamsburskiego mostu, można było dostrzedz, jak małemi są i nikłemi wobec ogromu nieba. Jak papierowe domki z kart przez dziecinne ręce dla zabawy ustawione. Ale te karteciane domki błąkały się samotne i opuszczone w szerokiej i bezkresnej próżni, jakby zawstydzone, że ośmieliły się podnieść głowy tak wysoko nad ziemię...

Ogniste słońce wyszło ze swej okrągłej, mgłą okrytej formy, i pokrwawione rozlało się po niebie, zatopiło całe obszary. Silna, potężna ręka ciągnęła od strony morza matowe zasłony i tkała je ponad rzekami czerwonej krwi, ponad błękitnymi polami, ciągnącemi się poprzez szeroką dal nowojorskiego Down Town. Zdawało się, że pragnie ukryć przed okiem ludzkim to, co odbywa się tam za zasłonami. Wielkie, samotne, kamienne pudła zapaliły się odrazu, całe ściany szyb płonęły w jarzącym się blasku czerwonego zachodzącego słońca. A Down Town New Jork, oblane zachodzącym słońcem, wydawało się leżącym w gruzach Babilonem, zapadłą ze starości ruiną starożytnego miasta. Wysokie, samotne, błyszczące ściany, są ruinami zapomnianych świątyń słońca, dzikich niebosiężnych wieżyc, zbudowanych ongi przez ludzi, pragnących dojść do nieba i walkę stoczyć z bogami.

Most Williamsburski wyglądał jak żelazny olbrzym, wyciągnięty nad East River. Rękami i nogami chwycił za oba brzegi rzeki, a po grzbiecie jego latały dzikie, żelazne bestje o ognistych głowach: jeden pociąg za drugim. A w brzuchach bestje miały tysiące i tysiące połkniętych ludzi. Stali głowa przy głowie i wylękłemi, rozdrażnionemi oczyma wyglądali przez okno, przez żelazne okno — oczy bestji.

Oto żelazne pudła, błyszczące teraz w czerwonym słońcu, odsyłały na noc swych mieszkańców za rzekę do żon i dzieci.

Tyle ich było, tych przelatujących pociągów z ludźmi, tak często przebiegały, że żelazny olbrzym, most Williamsburski, jęczał pod ich ciężarem. Chwilami zdawało się, że olbrzym nie zniesie, że opuści ręce i nogi i wszystko runie pod nim do głębokiej rzeki. Lecz za każdym razem, gdy kolej przebiegało, olbrzym wzdrygał się, grzbiet jego wyginał się miękko i elastycznie, a pociąg przesunął się nad nim, jak stalowe łyżwy po lodzie.

Przeraźliwie dużo było tych pociągów. Ze wszystkich krańców Nowego Jorku wychodziły z otworów ziemnych i wszystkie przebiegały po grzbiecie olbrzyma. Jeden za drugim, i po dwa naraz, i po trzy naraz i prześcigały się wzajemnie. Po obu bokach olbrzyma przejeżdżały wozy i platformy, samochody i tramwaje, jakby muchy obsiadły wielkie jakieś cielsko. Olbrzym znosił na sobie wszystko, jęczał, ale znosił.

Trochę z boku, ponad grzbietem mostu ciągnie się wązka droga dla pieszych. Ta tylko droga pustą jest na moście. Po drodze tej szli teraz, o wczesnym zmroku jesiennym, ojciec z córką, wracali z Nowego Jorku do Brooklynu — Hopkins Street — pieszo do domu. Pod ich to nogami przelatywały pociągi pełne ludzi, a przed ich oczyma właśnie jarzyło się Down Town New Jork w przedwieczornym blasku słońca. Lecz oni nie dostrzegali tego. Zatopieni byli w rozmowie, a odgłos pociągów nie zwracał ich uwagi.

Ponieważ zajmowali mieszkanie pod dachem kolei powietrznej (elevated), słuch ich tak był przyzwyczajony do brzęku żelaza, że zdawało im się, iż pisk koła na szynach

jest tylko tchnieniem powietrza, które wdychali... Wzroku ich nie przyciągał wspaniały obraz słońca, odbijającego się w oknach Down Town. Oczy ich przywykły tylko dostrzegać rzeczy pożyteczne, nie zaś spoczywać na przypadkowych zewnętrznych zjawiskach. Rozmowa ich nie została przerwana ani na chwilę. Córka mówiła dalej z ożywieniem :

— Wstydź się ojczy, przez dwa dni nie wróciłeś do domu. Nie wiadomo było gdzie cię szukać, mama płakała, dzieci płakały, myślały, żeś zginął. Wstydź się ojczy!

Córka, przemawiająca w ten sposób do ojca skończyła przed pół rokiem lat czternaście i była w 8 klasie szkoły powszechnej.

Wtajemniczona jednak we wszystkie domowe sprawy swej rodziny, nie wstydziła się rozmawiać o nich z ojcem. Zresztą Masia nie była już dzieckiem. W wieku lat czternastu, ze swem amerykańskiem „experience” i ośmioklasowem wykształceniem szkoły powszechnej, była o wiele rozumniejszą i wykształceńszą od rodziców, którzy pozostali tak samo „zieloni” i niedoświadczeni, jak wówczas, gdy dopiero co przybyli z małego miasteczka w Polsce.

Masia umilkła na chwilę. Smagłe jej policzki zarumieniły się, a czarne oczy błyszczały bardziej jeszcze. Poprawiła długi czarny warkocz, jedyną swą ozdobę, dziwnie nie licującą z małą zbyt krótką sukienką.

Z za krótkich rękawów widać było długie czerwone ręce dziewczynki. Masia wciąż nasuwała na ręce rękawy kaftanika, ale gdy jeden rękaw się zesuwał, drugi szedł do góry i dziewczynka toczyła ciągłą walkę ze swemi rękawami.

Od strony morza wiał zimny wiatr, przynosił na most Williamsburski zielone wilgotne tchnienie i napełniał usta słonym smakiem.

Ojcu i córce jeść się zachciało. Wiatr rozwiewał włosy Masi i unosił jej przykrótką sukienkę, z pod której za wysoko wyglądały zgrabne dziewczęce nogi. Masia walczyła z wiatrem; to ściągała na dół sukienkę, aby przykryć gołe nogi, to nasuwała ją do góry, by osłonić ręce. A radość z tego, że ojciec idzie jutro do pracy, niosła ją z impetem do domu, do matki.

Gdy ojciec z córką przyszedli na Hopkins Street było już ciemno. Ciepłe gazowe światło wylewało się ze sklepów na ulicę, a przed „moaring picture” i „ice cream parlour” stały dzieci i patrzyły zawistnymi oczyma jak chłopcy i dziewczęta wchodzą tam, by używać przyjemności.

Kilkoro z tych dzieci poznało w Aronie Melniku, prowadzonym przez Masię — swego ojca i z głośnym wrzaskiem: papa! zaczęło biedz za nim. Masia uspokoiła je spojrzeniem i słowem, a bojąc się, by ojciec znów się nie ulotnił przed drzwiami domu, trzymała się go bardzo blisko. Lecz im bliżej Aron Melnik był swego domu, tem powrót jego stawał się pewniejszym zarówno dla niego samego, jak i dla Masi.

Przed drzwiami domu siedziały, korzystając z ciepłego wieczoru, kobiety nawpół umyte i ubrane, i czekały na mężów, powracających z pracy. Wszyscy sąsiedzi, którzy żywo interesowali się rodzinnymi przeżyciami współmieszkańców domu, wiedzieli, rzecz prosta, o tem, że Aron Melnik uciekł od żony i dzieci. Z wielkiem zaciekawieniem i zadowoleniem patrzyły teraz sąsiadki, jak Masia prowadzi ojca do domu. Jak gdyby przyjmując ją do swego kobiecego grona, mrugały na dziewczynkę przyjaźnie oczami i dawały jej do poznania, że spełniła dobry uczynek, sprrowadzając ojca.

W domu Aron zastał żonę swą Rozę z dzieckiem na ręku. Dziecko, jakby wiedząc, że jest jedynakiem wśród czterech sióstr, nigdy nie dawało się matce z rąk spuścić. Roza, która licząc lat trzydzieści, wyglądała na czterdziestokilkoletnią kobietę, jedną tylko zachowała ozdobę z młodych lat, gęste czarne włosy, blaskiem swym odbijające od jej zniszczonej twarzy. Zepsute złote zęby gdzieniegdzie z ust jej wyglądały. Była rozgoryczona troskami i znosiła przez cały dzień męczarnie, trzymając bezustannie dziecko na ręku. Spojrzała na męża:

— Patrzajcie — przyszedł już. Znalazła się jednak zguba.

Roza chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz mała Masia podbiegła, zabrała jej z rąk dziecko i rzekła:

— Mamo, cicho, proszę cię, bądź cicho!

— Mam być cicho? dlaczego? będzie uciekał, ten klejnocik — mówiła matka z większą już teraz odwagą i śmiałością, oddychała swobodniej, nie czując całodziennego ciężaru dziecka na rękę — a niech sobie ucieka. Prosił go kto, by wracał?

— Mamo, ojciec pójdzie jutro do pracy. Stryj Berel wystarał się o miejsce.

Wyraz „praca” przełamał trochę lody i ton Róży stał się inny.

— Naprawdę, idzie do pracy i nie pozwoli już, bym się głodziła z memi pisklętami, no no, względy nielada.

Lecz Aron nie miał zamiaru przeproszać żony. Codzienne troski, jakie przynosiło życie, nagromadziły w sercach męża i żony tyle wzajemnej goryczy, że jedyną ich rozrywką było wzajemne zadawanie sobie bólu. Pomimo to, nienawiść nie przeszkadzała im żyć ze sobą przez lat pięnaście — szesnaście i mieć dzieci. Zdawało się, że nienawiść jest tu glina, która spaja ich życie. Gdy Aron dostrzegł, że po słowach córki oczy Rozy stają się spokojniejsze, zabolalo go to:

— Matka niech idzie do pracy, cóż .to, nie może sama harować — dlaczego ja tylko? odezwał się z kąta.

— I pocoś go sprowadzała — krzyknęła Roza na córkę — drzwi nim rozwalę. Wynoś się z mego domu, w tej chwili się wynoś.

Masię ogarnęła rozpacz. Szukała rady, jak ratować sytuację. Biegała od ojca do matki i błagała swemi dziecęciami oczami, składając ręce.

— Mamo, bądź cicho, proszę cię. Ojcze, proszę cię, bądź cicho. Przecież nieładnie przed sąsiadami.

W małej jej główce zaświtała myśl: ojciec jest głodny i zmęczony i matka jest głodna i zmęczona. W pokoju jest ciemno i smutno, dlatego się kłóca. Gdyby mogła nakryć do stołu i podać kolację, a w pokoju byłoby widno, rodzice przestaliby się kłócić. Prędko zapaliła gaz; rozwidniło się w pokoiku. I naprawdę, gdy tylko widno się stało w mieszkaniu, rodzice przestali się kłócić. W świetle wstydzili się jedno przed drugim i przed oczyma dziecka. Roza zaczęła płakać i narzekać na swój los, że ją „ten zbój



zaciągnął do nędznej" Ameryki, a ojciec i matka nie będą mieli spokoju w grobie. Gdyby tylko mogła pójść na ich mogiły, powiedzieć im w czyje ją oddali ręce. Aron siedział skamieniały w kącie pokoju i milczał. Dzieci powróciły z ulicy do mieszkania i wołały o kolację. Matka odesłała je do ojca i do djabła. Wtedy Masia oddała dziecko siostrzyczce, a sama wyszła na ulicę, starać się o kolację. Wyrzekła się poprzedniej myśli, by pożyczyć u rzeźniczki z pierwszego piętra pięćdziesiąt centów, dopóki ojciec nie zapracuje. Myśl, że ojciec wrócił, a stryj Berel wyszukał dla niego posadę, dodała jej odwagi i ufności we własne siły. Śmiało weszła do sklepu korzennego, na rogu ulicy i kazała sobie dać chleba, masła i sera, i zupy pomidorowej do dzbanka i śledzia marynowanego i pikli. Kupiec spojrział na nią zdziwiony, a dziewczynka odpowiedziała dumnie: Papa idzie jutro na posadę, stryj Berel wystarał się dla niego. Kupiec zrozumiał i nic już nie powiedział. Słowa dziewczynki: „papa idzie jutro na posadę” były tem zaklęciem, które otwierało przed Masią skład kupca korzennego i sklep rzeźnika. Dawali jej czego tylko żądała.

Masia miała słuszną. Zaledwie rozwidniło się w pokoiku, a dziewczynka postawiła na stole sutą kolację z marynowanym śledziem, piklami i zupą pomidorową, nietylko mąż z żoną przestali się kłócić, ale Aron Melnik przypomniał sobie, że jest ojcem czterech córek i syna, usadowił dzieci przy stole, nakazał zachowywać się grzecznie i oto w pokoju dookoła stołu siedziała najszcześliwsza rodzina i jadła kolację.

## CZEŚĆ DRUGA.

### Dzieci.

Aron Melnik skłamał. Nikt mu nie obiecał pracy. W nocy, kiedy leżał w łóżku z dwojgiem dzieci przy boku—przypomniał sobie w jakiej znajduje się sytuacji wraz ze swą rodziną. Bał się jutrzejszego dnia, kiedy żona i dzieci się obudzą i jeszcze go w domu zastaną. I ten dorosły mężczyzna, ojciec pięciorga dzieci, czuł się, jak za czasów, kie-

dy był dzieckiem, gdy uciekał z chederu i spodziewał się kary. Uczucie to czyniło go tułaczem i bezradnym, wstydział się przed dziećmi, tułącemi się we śnie do jego łona.

Aron nie kochał swych dzieci, wszystkich razem, bo widział w nich przyczynę swego niepowodzenia i niewoli. Lecz dla każdego dziecka miał odrębne uczucie i każde z dzieci miało kącik w sercu ojca. Cyla, druga po Masi, strasznie lubiła „moavies”, a choć raz dopiero była w kinie, wtedy kiedy ją zabrał wuj Lewi, jednak od tego czasu powtarza całe przedstawienie, grane owego wieczora w „moavies”. Bierze poduszeczkę, robi z niej lalkę, odziewa się z nią w chustkę matki, i gra sztukę „Matka z dzieckiem”. I dzisiejszego wieczora, po sutej kolacji, rodzina Melnik święciła przeprosiny ojca z matką występem Cyli. Aron zapomniał o swem tułactwie i goryczy. Śmiał się i cieszył grą dziecka. I właściwie była to Cyla, która swem przedstawieniem ściągnęła z powrotem ojca do domu i wprowadziła do rodziny. Lecz teraz Cyla stała się napowrót małenką dziewczynką o urwisowskiej, zasmolonej buzi. Twarzyczka ta nawet we śnie wyzywała wszystkich zuchwałym pewnym siebie wyrazem. Troska przestała dręczyć umysł dziecka, bytność ojca w domu dodawała jej odwagi i ją: ciałatko przytuliła się nóżkami, rączkami i główką do ciała ojca.

Drugie dziecko, Stela, zupełnie inna była niż Cyla — zawsze lękliwa i nieśmiała. Gdy obcy człowiek wchodził do pokoju, chowała się do kąta i płakała. Ciągłe kłótnie pomiędzy ojcem a matką nauczyły dziecko lękać się ludzi. W nocy płakała często, bo ją dręczyły sny straszne. Od czasu, gdy ojciec opuścił dom, dziecko obawiało się spać. Przyzwyczajona była przytulać się do szerokiej piersi ojca, gdzie czuła się bezpieczna, i w nocy szukała ojca na postaniu. Dziś, poraz pierwszy od czasu odejścia ojca, dziecko spokojnie zasnęło.

Aron czuł dwoje ciał dziecięcych, przytulonych do siebie. Zdawało mu się, że ciałka te przytrzymują go, nie puszczają i błagają, by znowu zaprzęął się dla nich do jarzma, które tak łatwo zrzucił był ze siebie.

Aron nie chciał zaprzęgać się do jarzma. Przypominał sobie lata, które przepracował na Bowery, wszystkie nadzieje i marzenia wyrwania się z Bowery, by stać się niezależnym człowiekiem i dojść do czegoś. Wszystkie te nadzieje wszywał igłą do spodni, które wykańczał na maszynie... Aż nagle znalazł siłę do przerwania, przełamania życia i szukania czegoś nowego. Teraz miałby wrócić — wrócić na Bowery bez nadziei, że kiedyś będzie inaczej, że to tylko tymczasowe, miałby sam zagrzebać się na całe życie, bez nadziei na coś lepszego?..

Niepewność i tułactwo dręczyły go w nocy i dusiły jak zmora. Śnił mu się sen straszny, tak że zaczął przez sen płakać. Ale nie był to żaloszny płacz ludzki, lecz jakby wycie udręczonego zwierzęcia... Płakał ze snu, jak gdyby go męczyły zmyły. Ktoś go tarł, chcąc go obudzić. Zerwał się:

— Ha, co, Masiu?

— Ojcie, co ci to? czego krzyczysz?

— Kto ja? nic mi nie jest. Czego się zerwałaś?

— Tak strasznie płakałaś, jakby cię kto skrzywdził!

— Nic to. Chodź do łóżka, zimno...

Dzieci spały z rodzicami. Młodsze z matką, starsze z ojcem. Jedynie najstarsza, Masia, spała osobno na posłaniu, ułożonem na trzech krzesłach. Ale gdy jej było zimno w nocy, wchodziła do łóżka ojca. Ucieszyła się z zaprosin, siostrzyczki przesunięto na bok.

Gdy Masia weszła do łóżka, ojciec odezwał się nagle:

— Masiu, jesteś już rozumną dziewczynką, więc mnie wysłuchaj. Czy chcesz, by twój ojciec zawsze był niewolnikiem maszyny do szycia i wuja Mozesza, byśmy zawsze żyli w ubóstwie? Rozumiesz przecie, jesteś mądrą dziewczynką, jeżeli wrócę do pracy, już zawsze będę siedział przy maszynie i będę nędznym wykończarzem, bez nadziei na coś lepszego. A wy wszyscy, ty i małe dzieci, nie będziecie jeszcze mieli czasu dorosnąć i już będziecie zmuszone pójść do pracy. Czy chcesz, by tak było? powiedz!

— Kiedy takie nasze szczęście, żeśmy się urodziły u ubożego ojca, to będziemy pracować. A czy możesz sobie poradzić inaczej?

— Gdybym tylko miał czas, parę miesięcy czasu, bym mógł się rozejrzeć za czemś, gdybym tylko miał trochę pieniędzy, troszeczkę pieniędzy, by wziąć się do czego innego. Oto niedawno przyjechał ziomek, w żaden sposób nie chciał się zgodzić, by pracować u wuja Mozesa w zakładzie. „Wolę umrzeć na ulicy, aniżeli tam pracować” powiedział. Dostał skądś trochę pieniędzy, sprzedaje towary jubilerskie na wypłaty i już ma interes na sobie. Gdybyście wy mnie tylko trochę uwolnili, dali odetchnąć odrobinę.

Dziewczynka zamyśliła się trochę — patrzyła na ojca. W świetle małego płomyka gazu palącego się przez całą noc, widziała zaczerwienione oczy ojca i poczuła dłoń liłość. Pomyślała chwilę i rzekła:

— A coby było, gdybyś miał trochę pieniędzy?

— Zakupiłbym towaru i zająłbym się drobnym handlem. Dawałbym jubilerszczyznę na wypłaty, dostarczałbym do domów towary korzenne. Do więzienia na Bowery, nie wróciłbym już.

— A ileż ci potrzeba?

— Sto dolarów, dziecko, sto dolarów. Ale co z tego?

— A wuj Mozes mógłby ci pożyczyć, gdyby chciał?

— Gdyby chciał, — naturalnie, że może. Ale co z tego. Próżne słowa. Wrócę do pracy; wrócę... ale niech ona trochę poczeka — wskazał na żonę, aż znajdzie. — Do wuja Mozesa nie mogę przecież wrócić. Nie przyjmie mnie.

— A mówiłeś przecie, że masz już miejsce, że stryj Berel się wystarał.

— Skłamałem. Nie chciałem was martwić. Jakie tam mam miejsce? Do wuja Mozesa wrócić nie mogę, bom go obraził. Nie pójdę do pracy. Radźcie sobie bezemnie. Niech wam się zdaje, że umarł, żeście mnie pochowali i niema mnie już...

Dziewczynka milczała. W małej jej główce świeciła myśl. Zastanawiała się nad planem, jak wystarać się o sto dolarów dla ojca, by mógł spróbować szczęścia. Jedna tylko była droga, droga do wuja Mozesa. Nigdy jeszcze nie widziała wuja Mozesa, ale była pewna siebie — gdy go zo-

baczy — wydostanie od niego pieniądze, potrzebne dla ojca. Postanowiła tak zrobić.

Tymczasem osoba Masi, która przybyła do łóżka, wymagała dla siebie miejsca. Nóżki się poplatały, dzieci przewracały się po posłaniu i kopały wzajemnie, aż się wszystkie trzy siostrzyczki przebudziły. Gdy spostrzegły wesołą niespodziankę, że Masia znajduje się w łóżku — już im się spać odechciało.

Dziewczynki zaczęły dokazywać, łaskotać się wzajemnie, szturchać i śmiać wesoło. Masia zapomniała o wielkich planach, że ma wydostać dla ojca sto dolarów, potrzebnych do rozpoczęcia nowego „wielkiego” szczęśliwego życia — a otrzymawszy szturchańca i kopnięcie — nie pozostała dłużna. Siostrzyczki zaczęły łaźić po łóżku, a wielkie ciało ojca służyło im za drabinę, po której wchodziły i schodziły. Aron zapomniał o wszystkich troskach. Miłem było dlań dotknięcie przewalających się po nim chłodnych ciałek dziecięcych. Zaczął się bawić z dziećmi, za każdym razem chwycił jedno i odliczał mu w pewne, umyślnie na ten cel przeznaczone, miejsce taką ilość placków, ile dziecko miało lat. Dzieci doskonale się przytem bawiły, a ich śmiechy i wesele obudziły resztę rodzeństwa, śpiącego z matką. Rozpoczęła się wędrówka narodów, z łóżka ojca do matki i z powrotem. Trwało to, dopóty nie wywołali „cienia”, nie obudzili matki.

— Cóż to tam u licha? Czegoście już dzień z nocy zrobili? Mało ci dnia, jeszcze w nocy będziesz dokuczał?

Dzieci naciągnęły kołdry na główki i udawały, że śpią, chrapiąc głośno. Tylko najmłodsze nie mogło się powstrzymać i wybuchło głośnym śmiechem. Drugie poszły za jego przykładem, a w małym pokoiku aż się rozlegało.

Aron razem z dziećmi naciągnął kołdrę na głowę, tak samo bojąc się żony. Śmiechy i wesołość dzieci wywołały w nim nowe fale energii. Odrazu stała się dlań zrozumiała myśl szycia spodni... Zrozumiał ośmioletni okres swego życia i dlaczego siedział na Bowery u wuja Mozesa. Postanowił nawlec się nanowo do igły — za śmiechy i radość swych dzieci...

## O świcie.

Było jeszcze zupełnie ciemno, kiedy troska wyгнаła Arona Melnika z mieszkania. Żona i dzieci spały jeszcze. Aron Melnik ubrał się po cichu, wszedł do kuchni, podniósł garnek, pod którym żona chowała chleb dla dzieci, chciał zabrać kromkę. Przypomniiał coś sobie, machnął ręką i podszedł ku drzwiom.

— Dokąd idziesz, ojcze? — schwytała go Masia za rękę.

— To ty, Masiu? Czemuś się zerwała tak wcześnie? Do łóżka prędko!

— Widziałam, jakieś się ubierał. Nie dam ci odejść, boję się, że nie wrócisz.

Zacięty gorzki uśmiech wykrzywił usta Arona;

— Niemądra, wracaj do łóżka, czy będziesz chodziła za mną krok w krok? Idę do stryja Berla — muszę się z nim naradzić. Pójdziemy razem do wuja Mozesa.

Masia patrzyła ojcu w oczy.

— Przyjdiesz wieczorem do domu?

— Pewno, że przyjdę — a gdzieżbym poszedł?

Masia zapomniała, że jest już „dorosła”. Pod wpływem nagłego uczucia przytuliła się do ojca, złożyła główkę na jego brzuchu i rzekła:

— Nie martw się, — czego się martwisz? już damy sobie radę... wezmę w sklepie korzennym, kupiec pożyczę... nie martw się ojcze, będzie all-right.

Arona gniewały trochę te słowa, mruknął:

— Jest all-right, do widzenia. — I prędko wyszedł z domu.

Nad Down Town New Jork wschodziło słońce.

Jak obcy, przybywający poraz pierwszy do kraju, błędziło po dalekiej przestrzeni nieba, wysyłało przed siebie i wylewało fale światła, które zatapiały niebieskie pola. Nocna cisza spoczywała jeszcze we śnie nad samotnymi, wysokimi szczytami i dachami drapaczy nieba Down Town. Zdawały się budzić ze snu — a tysiące, tysiące ścian — szyb jęły się żarzyćna wprost jutrzeńki. Zorza poranna budziła. I żelazny olbrzym, most Williamsburski, leżący

nad rzeką, budził się ze snu, wyciągał ręce i nogi, wykonywał pierwszą pracę — przewoził zaspany wagon z Aronem Melnikiem i drzemiącym konduktorem... Na ulicach Down Town ukazywały się pierwsze postacie... jeszcze samotne... ludzie żyjący nocą, wozy mleczarskie, wozy piekarskie i roznosiciele gazet... Wielki New Jork dopiero się budzi... pierwsze wołanie... zkądś słyhać dzwonek wagonu i samotny elevated turkocze nad głowami... Na ulicach rozrzucone są jeszcze resztki wczorajszego dnia. Dzbanki z popiołem, nawpół zwęglone skrzynie, podpalone wczoraj przez chłopców, szczątki starych mebli, wyrzuconych z mieszkania... na parapetach okien wietrzą się resztki wczorajszego jada... a wyschnięte sztuki bielizny tańczą, jak ranne chochliki na okapach kuchennych i sznurach... Noc została pochwycona przez dzień i odkryła przed jego światłem wszystkie swe tajemnice...

Z uśmiezkiem, wywołanym świadomością swej winy, Aron wszedł na ciemne schody. Duszne zapachy wczorajszego jada, śpiących ludzi, niewietrzonej pościeli wydobywały się ze wszystkich drzwi... Razem z zapachami słyhać było płacz dzieci w kołyskach. Z za kilku drzwi dochodziły odgłosy kłótni małżeńskich, a poprzez cały ten gwar Aron słyhał, dochodzący z najwyższego piętra, śpiewny głos brata, powtarzającego na nutę gemary ustępy z Misznajot.

Brata zastał w talesie i tefilin. Siedział w czystym kącie kuchni przy stole i głośno powtarzał rozdział Misznajot. Śpiewne recytowanie Berla nie obudziło syna jego, Charley'a, śpiącego w drugim kącie kuchni na składanem łóżku. Skoro Berel zabaczył brata, przerwał naukę i zawołał z radością, wyglądając z jasnych, gołębiczych oczu starca:

— Słuchaj, patrzaj kto przyszedł. Co tu robisz tak wcześniej, Aronie?

— Przyszedłem, by posłuchać twej nauki. Wiem, że powtarzasz gemarę rano, zanim idziesz do pracy.

Brat obejrzał się, czy nikt nie słyzy i odezwał się cicho:

— Czemuś się pogniewał? I z kim? Z własną żoną i dziećmi? Który to Żyd tak postępuje? Wczoraj szukała

tu ciebie twoja córeczka, Masia. Toż litość trzeba mieć, co czynisz ?

— Proszę cię nie rozmawiajmy o tem — odezwał się Aron surowo — bo jak nie, już mnie nie masz. Przyszedłem do ciebie, by zapytać, czy niema czasem u was w fabryce miejsca dla mnie ?

— Co, przy koszulach ? Chciałbyś pracować pomiędzy chrześcijańskimi dziewczynami ? ile tam zarobisz ? A co się stało z wujem Mozesem ? Mówiono mi przecież, że uczysz się na krojczego, że ci obiecał...

— A niech się spali, progu jego nie przestąpię — daruję mu to szczęście. Co mi tam krewny, pracować u krewnych, to gorzej, niż w piekle. Dość już, chcę spróbować u obcych.

— Ale przy koszulach, wśród starych Żydów i, nieprzymierzając, dziewczek, ty, ojciec czworga dzieci — ile tam zarobisz ?

— Niech będzie co chce — byle nie to samo. — Byle co innego. — Zobaczmy. — Razem pojedziemy.

Z drugiego pokoju wyszła Genendel.

I chociaż Genendel była już babką i miała galicyjskiego wnuka i choć od dwunastu lat mieszka w Ameryce i ma na wikcie pięcioro dzieci, od których z trudnością wyciąga zapłatę, jednak nosi jeszcze Genendel tę samą elegancką perukę z trzema loczkami na błyszczącym czole, jak przywykła w domu, w Polsce, gdy szła w sobotę i święta do bóżnicy. Ta sama Ameryka, która działała destrukcyjnie na męża jej Berla, czyniąc zeń w krótkim przeciągu czasu starca o zgarbionym grzbiecie, ta sama Ameryka oddziaływała na żonę Berla, Genendel, wprost przeciwnie. Genendel odmłodniała w Ameryce. Stała się tu „liberalną”. Zamiast księgi „Cueno ureno”, (tłumaczenie biblij z komentarzami), która była jej duchowym pokarmem w domu — czytała żydowskie dzienniki i interesowała się wszystkim. Dzieci zabierały ją często do żydowskiego teatru, którym się rozkoszowała. Chętnie stroiła się w wydeptane buciki córek i ich przerobione suknie, tak, że Genendel w pewnej mierze szła za modą, choć z niejakiem opóźnieniem... Nauka męża i jego pobożność, będące w domu przedmiotem jej dumy i szczęścia — nie



miały tu w jej oczach żadnej prawie wartości. Ponieważ maszyna uczyniła z Berla przedwcześnie zgarbionego starca, przestał jej się podobać i straciła dla niego całą miłość i szacunek. Ciężkie też życie miał u niej na starość.

— No, zapakuj swoje manatki i usuń się, dzieci muszą zjeść breakfast. (Genendel chętnie używała nowych wyrażań, zasłyszanych od dzieci.)

Już zabieram. Już się dzień zrobił, gromadka wstaje — mówił Berel do brata z uśmiechem, który zdawał się wychodzić z jego czystych, źródłanych oczu.

Zabrał ze stołu książki i ułożył je w kącie. — Wiesz, Aronie, w domu żyłem za dnia, tak samo, jak wszyscy ludzie. Tutaj żyję nocą, kiedy wszyscy śpią.

Czemże jestem za dnia? niczem, nędznym koszularzem, siedzę pomiędzy włoskimi dziewczynami i szyję koszule. Niema mnie przy żonie i dzieciach. Ale w nocy, widzisz, kiedy wszyscy śpią — nanowo staję się Berlem. Powtarzam swoją stronicę Gemary, swoje Misznajot. Słucham, co mówi Tanaita, tak samo, jak w domu. Zdaje mi się, że siedzę w Bet-Hamidraszu i uczę się. Ameryka jest światem naopak, tu żyje się w nocy, za dnia jest się umarłym.

(Ciąg dalszy nastąpi!).

przeł. z żyd. N. Borowska.

J. BURLA.

## Żona, której nie znośli\*)

Powieść.

I.

Dzisiaj nazywają go ludzie emfatycznie i z poważaniem Chawadza Daud Chadad, bo znają go jako posiadacza wielu dziesiątek tysięcy funtów; dziś jest poważanym mężem lat pięćdziesięciu, wysokiego wzrostu, o pełnej twarzy z krótko strzyżoną już nieco szpakowatą bródką, okalającą jego ładną twarz; jego duże i czarne oczy patrzą żywo i nie bez dumy na otaczający go świat.

Ale niegdyś, przed jakimi trzydziestu laty, był to tylko Daud Chadad, handlarz drobiu i jaj w ulicy żydowskiej w Starem mieście, w Jerozolimie.

\* \* \*

Tento Daud Chadad, wysoki i chudy młodzieniec marokański wysiadł dnia pewnego z matką swą Maseudą, z wozu, który przywiózł kilku „gości” do grobu Racheli. W chwili, kiedy zsiadał z wozu, biło mu serce nieco silniej, niż zwykle: czy „sprawa” tym razem się uda, czy też i dziś będzie się matka gniewała i oburzała na jego „wybór”?

Gdy, wraz z matką wstępował na schodki, prowadzące do hali grobowej, mówił prawie na głos sam do siebie: „Nie jest to śnać bez powodu, że pierwsze spotkanie ma nastąpić w tem świętem miejscu. Miejsce — to nie drobnostka... Oto grób Racheli... I ona — nazywa się Rachelą... Ma to swe znaczenie... Pośrednik, który „sprawą” pokierował, jest pobożnym i dobrym człowiekiem... ”

Pośrednikiem był dozorca grobu Racheli, Chacham Szymon, który był przed kilku laty sąsiadem Dauda, a jest

\*) Hatkufa tom XIV—XV Warszawa 1922.

wujem Racheli. Ona pochodzi z Hebronu i przyjechała wczoraj z matką do Jerozolimy, na zaproszenie innego kandydata do swej ręki, Bencjona Kohena, „pisarza”. Tenże Bencjon pisywał listy dla starych kobiet, miał bardzo ładny głos i często pełnił obowiązki kantora w bóżnicy.

Przyjeżdżał też często do Hebronu ze starcami i starszuskami albo z „pielgrzymami”, którzy przybywali z miast tureckich i znali jeno jego rodziców.

Rodzice Bencjona i jego wujowie już przed wielu laty osiedli w Jerozolimie. Znają ich powszechnie i nazywają „Kohenami ze Sztambułu”, wielu z tej rodziny słynęło w swych miastach rodzinnych jako „chazenowie”. Ojciec Bencjona, Ch. Bechor Kohen, utrzymywał się nietylko ze śpiewu, lecz był także „dżarach” (cyrulikiem) i fryzjerem, a mały jego sklepik był znany wszystkim mieszkańcom ulicy żydowskiej; tam rwał on zęby, puszczał krew ludziom cierpiącym, golił głowy; ponadto polecał swym pacjentom różne leki, a opowiadał im dowcipy i anegdoty, aby ukoić ich ból.

Bencjon urodził się w Jerozolimie. Był jeszcze chłopcem, kiedy go ojciec odumarł. Rzemiosła ojcowskiego nie nauczył się, ale oddziedziczył po przodkach piękny głos, więc był lubiany jako śpiewak i „chazan”.

Starcy i starszuszki, osiedliwszy się w kraju, a chcąc pisać listy do swych dzieci zagranicą, posługują się nim chętnie jako „pisarzem”.

Podczas pobytu w Hebronie widywał Rachelę i „zapytywał” ją kilka razy, ale odpowiedzi nie otrzymywał. Teraz, w miesiącu Elul, wysłano umyślnie człowieka do Hebronu i umówiono oficjalne „widzenie” na placu przed grobem Matki Racheli — może świętość miejsca dopomoże „sprawie”.

Alo on się jej nie podobał; dlatego jej wuj Ch. Szymon nawiązał „sprawę” z Daudem. Może ten tak ładny chłopiec, jej się spodoba. Doniósł tedy Daudowi, że ona dziś nie wróci do Hebronu, lecz spędzi cały dzień przy grobie Racheli; również i rodzina Ch. Szymona przyjechała dziś, by odwiedzić grób Racheli. Tylko matka Dauda, osoba nerwowa i kapryśna, o niczem nie wiedziała, mogła się tedy

obrazić, że ją trują na „widzenie” z narzeczoną, która powinna była raczej w jej domu się stawić.

Cieszył się Daud, że sprawa tak się udała. Kiedy jednak zbliżył się do bardzo niskiego wejścia hali grobowej, kiedy schylił się i przestąpił próg, uderzył go jęklivy zgiełek modłów, wznoszonych przez stare kobiety „aszkenazyjskie”, które, modląc się, rozpaczliwie zawodziły. Serce mu zaabiło, dreszcz go przejął. Uważał to za niedobry znak...

W porównaniu z jaskrawem światłem, jakie panowało na dworzu w ten upalny dzień elulowy, w hali grobowej panowała zupełna ciemność. Przez chwilę przystanął Daud z matką na miejscu przy murze i starał się rozejrzeć w ciemności. Ciepłe powietrze, przepojone dusznym zapachem oliwy, palącej się w dziesiątkach lampek, zatamowało mu oddech i zaciążyło na piersi.

Po chwili zobaczył przed sobą dozorcę Ch. Szymona, który go przywitał i posadził gdzieś na uboczu; matka poszła dalej, do kobiet. Ch. Szymon powiedział mu, że „one” t. j. matka z córką, już tu były, zapaliły lampki i wyszły wraz z rodziną do gajku oliwnego.

Daud wziął psalterz, by odmówić kilka psalmów i przypatrywał się w międzyczasie modlącym się kobietom, zebranych przy wysokim i szerokim nagrobku, sterczącym wśród ciemności. Spoglądał na kobiety, które płacząc i zawodząc, potrząsały głowami i rękami w kierunku grobu Racheli — i serce mu się ścisnęło... Potem przypatrywał się kobietom sefardyjskim, które sprzeczały się i kłóciły z aszkenazyjskimi, bo te zbyt długo zatrzymywały się przy nagrobku. I pomyślał sobie: „Te aszkenazjas” są taksamo niemożliwe tu, jak na ulicy żydowskiej, kiedy w czwartki i piątki tłumem cisną się do niego, aby kupić kury i jaja...”

Chawadza Szymon i jego dwaj pomocnicy stali z zakasanimi rękawami przy dużym świeczniku z mnóstwem lampek i dostarczali „paliwa” każdemu z gości. Zapalając lampki odmawiał „El mole rachmim”, za co dostawał od kobiet grosze. Ciągłe tak zapalał i gasił, zręcznie zmieniając spalony knot na świeży dla innych gości. Przyglądając się tej czynności Daud myślał sobie: „Ten „interes” przynosi

dużo zysku, bardzo to intratny interes: nie wymaga kapitału — trzeba do tego tylko kilka litrów oliwy na tydzień — a przynosi codziennie znaczne dochody. Gdyby „lokal” był otwarty przez cały rok, a nie tylko przez miesiąc Elul, mógłby się Chawadza Szymon wzbogacić!

Znalazszy wolną chwilę, Ch. Szymon przystąpił do Dauda i wskazał mu, gdzie się rodzina znajduje. Radził mu tam się udać, gdzie znajdzie się wśród sąsiadów i znajomych.

Daud przecisnął się przez tłum ludzi, wypełniających korytarz, a zajętych posilaniem się i piciem kawy. Jakiś znajomy z ulicy żydowskiej zagadnął go:

„Cóż to, Daud, co to się stało, że zamknąłeś sklep wczesnym rankiem i wyjechałeś na spacer?” — Wiedziano bowiem powszechnie, że Daud wcześniej od innych kupców wstaje i dłużej od nich siedzi w sklepie, gdyż całe życie wkłada w swe zarobki i w swe kury...

On odpowiedział: „Mój spółnik, Ch. Jehuda, siedzi teraz w sklepie — raz w roku nie zaszkodzi...” — i wyszedł w wesołym nastroju.

Było jeszcze przed południem. Daud nie śpieszył się, chociaż słońce bardzo przypiekało. Badał okiem wszystkie gromadki, które siedziały pod drzewami oliwnymi, jadły, piły i paliły „nargileh”.

Szedł powoli i myślał: Jest teraz, jak Eliezer, który szukał żony dla Izaka; czy Bóg poszczęści mu na drodze, czy nie?! — Jemu też potrzebny jest znak (jakże bardzo go potrzebuje!) — Wszak nie po raz pierwszy, lecz może po raz dziesiąty to przechodzi! A to będzie znakiem: Jeżeli przyjdzie tam, gdzie siedzi rodzina, oni zaś powiedzą mu: „Czemu nie sprowadziłeś także matki, aby zobaczyła”... będzie miał znak, że nic z tego. Matka sprawę unicestwi, jak za każdym razem... Ale jeżeli mu powiedzą: „Dobrze, żeś teraz przyszedł sam” — to ta będzie żoną, którą Bóg mu przeznaczył...

Gdy się zbliżył do drzewa, pod które m siedziała cała rodzina — kobiety, córeczkę, chłopcy i dzieci — przyjęło go radośnie. Siadł i przywołał starszą córeczkę Ch. Szymona, aby się z nią pobawić i ją uszczypnąć, jak to zwykle

czynił. Dziewczynka nie chciała pójść do niego, ale matka rzekła do niej z wyrzutem: „Idź, przecież to jest sąsiad Daud, on cię woła... Boisz się sąsiadki Maseudy? Ale on... zapomniałaś, jak on cię kocha?”

Do Dauda zaś, który usiadł niedaleko niej, powiedziała szeptem: „Dobrze, żeś dziś nie sprowadził ze sobą matki... zobacz najpierw sam...”

— Tak... Nic nie szkodzi... Ona jest tu... Ale to nic... Ona nic nie powie...

Usiadł z podwiniętymi nogami na rozłożonej macie, jadł to, czem go częstowano, rozmawiał z towarzystwem i wpatrywał się badawczo w Rachelę, wodził za nią wzrokiem, jak siadała i wstawała, jak mówiła i śmiała się — po chwili zaś odczuł silną potrzebę odłączenia się od towarzystwa i zastanowienia się w samotności.

Znalazłszy wymówkę, opuścił towarzystwo. Kręcił się po placu, wreszcie siadł na niskim płocie w cieniu drzewa oliwkowego.

Widział zdaleka drogę jezdnią, pokrytą białym kurzem, wijącą się wśród lasów i ginącą na południu; od strony Hebronu, na dalekiem tle wznosiła się góra Bet-Dzala, rześście oświetlona i cała pokryta rzędami drzew oliwkowych, podobnych do żył na potężnym ciele olbrzyma. Na lewym stoku góry rosły setki drzew oliwnych, niby las białawo-zielony — i zdawało się patrzącemu, jakby tam było źródło tej zieleni, która wspina się pojedynczo na górę, aż do szczytu.

Daud starał się odwrócić wzrok od wielkiej jasno oświetlonej przestrzeni, bogatej w obrazy. Chciał się skupić i zastanowić nad swoją sprawą:

Tak... Znak się ziścił... Przecucie mu mówi: To ona... Ale w sercu coś się jeszcze sprzeciwia... Tak... Prawda, ona ma łagodny wzrok, tak łagodną i miłą twarz trudno znaleźć; mówi spokojnym i mile dźwięczącym głosem...

Prawda. Ale... trudno powiedzieć, że jest ładną; brew ma nieco za gęstą; cerę za ciemną i jest niska! Nie taką on miał na myśli... A może tylko biała suknia nie zgadza się z ciemną twarzą?

Ciężar przygniatał mu piersi. — Czego mu tak ciężko, jakby go ktoś niewidzialny dręczył?.. Dlaczegoż nie ma postanowić i powiedzieć: nie? Ona jest dobra, przyjemna i miła, ale... w sercu czuje jakiś niepokój... Tak — t a k, powie... Ale boi się tak myśleć... Zdaje mu się, że niedobrze będzie dla niego, jeżeli tak powie; czuje, że n i e m o ż e tego powiedzieć... Wewnętrzny głos i teraz szepcze mu: „To tu... to jest żona, którą Bóg dla ciebie przeznaczył...” Przez chwilę pomyślał: zawoła matkę na pomoc, a ona — jak zawsze — powie, orzeknie — jak zawsze — a on postanowi — czy tak uczynić.

Przypomniały mu się liczne „sprawy” z przeszłości... Bokas Baruch, ta ładna i biała, do której tak się palił — wtedy ona, matka jego, krzyczała: „Nie! Nie chcę jej, nie podoba mi się; Daud, chcesz mi zrobić na złość? — słyszy głos matki — Zapewniam cię: czarna godzina przyjdzie na ciebie... twoją i jej krew wysse... oboje was pogrzebie jednego dnia — z Boską pomocą”. Pamięta jej rozognioną twarz — musiał poddać się. Tak wymknęła mu się ta dziewczyna i dawno się już zaręczyła... A córka Ch. Rafaela Gona... Wtedy postanowił nie słuchać matki. Jak straszny był ów wieczór sobotni!... Rumieni się za każdym razem na samo wspomnienie; przed bramą domu, wobec ludzi przechodzących, napadła na dziewczynę, biła ją po głowie i obypywała obelgami i przekleństwami — aż ojciec jej chciał oddać sprawę sądowi... Kiedy zaś weszła do domu, ryczała, jak lwica: „Ja jestem Maseuda Chadad! Ta ręka moja, jest z łaski Bożej, ręką żelazną, łamie, a nie daje się złamać — jednego syna wyratowałam sobie, cały majątek, życie i męźów straciłam dla niego — ja pokieruję jego losem, ja, nie ktoś inny — a co? Oddam cię tej, która przywiąże cię do siebie — a matkę rzucisz w kąt? — Nigdy!”

I taksamo jeszcze raz i jeszcze raz... A oto ostatnia „sprawa” przed miesiącem: w dniu, kiedy miały się odbyć zrękowiny, wstała rano „zwarjowana”. Nie dała mu wyjść z domu, ani chodzić z kimkolwiek. Kazała powiedzieć narzeczonej, że się cofa; przekonała się bowiem, że ona nie jest „jego przeznaczeniem”; ona wie — i rzecz skończona...

Prócz tego jeszcze dwa razy musiał zrywać z narzeczonymi, bo znaleziono w nim „skazę”: mianowicie, jako dziecko był uczniem misji angielskiej... Tak tedy nie miał już prawie żadnej nadziei w Jeruzolimie... Pośrednicy małżeńscy nie chcieli się już z nim wdawać: „Z tą czarownicą nie chcemy mówić”.

... A ta z Hebronu jest córką wdowy, także jedy-naczka — mówili mu w domu Ch. Szymona, że jest przystojna... W Hebronie nie znają jego matki... On wierzył, że ona jest przystojna — tak mu stanowczo powiedziano, więc jadąc tu, zamierzał błagać matkę... chciał jej powiedzieć: „Mamo, będę ci nogi całował — daj mi raz w życiu spocząć... Przecież mam już dwadzieścia lat — zlituj się nade mną, nie łam mej woli — pobłogosław mi, matko... ona jest miła i ja ją kocham... bądź łaskawa dla mnie — zmiłuj się matko..” Tak chciał jej powiedzieć — ale teraz widzi, że nie będzie mógł tak mówić... nie będzie mógł... A zrezygnować z niej, zrezygnować — także nie może... przecież dobra jest... miła... a na sercu tak ciężko... Miałby się zwierzyć przed matką. Opowie jej poprostu o tem, co czuje — ale kto wie, czy matka go spokojnem słowem pocieszy?...

Długo tak siedział sam pod drzewem oliwnem przy płocie. Chciał wstać i pójść — ale ciężko mu było opuścić to miejsce, zanim powziął stanowcze postanowienie...

Chłodny wiatr zaczął wiać od zachodu; wówczas posłyszał turkot wozów, jadących i przystawających przed grobem. Rozróżniał także ruch przy wejściu do budynku nad grobem — nagle zobaczył zbliżającą się do niego matkę. Pozostał na miejscu, gdyż nie wiedział, co matce powiedzieć. Ona zbliżyła się do niego, miała zaś wyraz twarzy niespokojny i zdziwiony:

— „Co ci jest, synu, że siedzisz tu tak samotnie tyle czasu?”.

— Nic... tak sobie, mamo... Siedziałem sobie...

— „Chodź no ze mną, synu, chodź. Oto Bóg posłał nas tu dzisiaj w dobrą godzinę. Byłam u naszych sąsiadów, u rodziny Ch. Szymona, widziałam tam miłą dziewczynę, pytałam się o nią i mówili mi, że jest dziewi-



cą i czeka na swoje „przeznaczenie” — chodź, zobacz ją — ona bardzo mi się podoba i niezwykle mi odpowiada — pytałam się o nią i powiedziano mi, że jest jedynaczką, sierotą bez ojca, tak jak ty, i serce mi mówiło: weź ją dla Dauda... tak mi serce mówiło — chodź no, zobacz ją, a przekonasz się, że twoja matka ma słuszość...”

Popatrzył jej prosto w twarz, a oczy jego jakby się zwiększyły ze zdziwienia.

Potem odrzekł, nie wiedząc, co mówi:

— Byłaś tam przez cały czas?

— Tak, siedziałam tam, potem poczęłam cię szukać. Modliłam się dziś i wylałam serce przed Matką Rachelą — za ciebie, synu, aby mi nadarzyła dobrą partję — i oto trafiła mi się ta dobra dziewczyna, której na imię też Rachelą — Matka Rachelą przysłała ją tu — chodź no...

Daud siedział na miejscu i milczał. Kiedy matka skończyła, usta mu się skrzywiły, jak u dziecka, które chce płakać i duża łza stanęła mu w oku...

Matka przestraszyła się. „Czego płaczesz, Daud?” zapytała go drżącym głosem i schyliła się, by zajrzeć w jego spuszczone oczy.

— Tak, mamoo... Ja ją też widziałem... — powiedział szeptem. — I nie wiedziałem, co się ze mną dzieje... Przyszedłem tu...

— Dobrze, synu, że teraz płaczesz... kiedy człowieka nawiedza wielkie szczęście, napływają mu łzy do oczu... To jest oznaka szczęścia... To twoje przeznaczenie — przeznaczenie z Nieba... Tak będzie, synu i twoja matka ci to mówi...

Wzięła go za rękę i poszli powolnym krokiem tam, gdzie siedziała rodzina — ona zaś szeptała mu po drodze o dobrej przyszłości, o życiu szczęśliwym i błogosławionem.

Gdy tam przyszli, przystąpiła do Racheli i przywitała się ponownie ze wszystkimi zebranymi; twarz jej nie wydawała się już tak twardą i kościstą, a czarne jej i przenikliwe oczy złagodniały nieco, kiedy spoglądała na Rachelę. Z łagodnym uśmiechem na twarzy powiedziała do niej:

— Chcesz tego młodzieńca, syna mego?

Wiem, że on cię uczyni szczęśliwą. On ma dużo szczęścia, urodził się w dobrą godzinę; mam w Bogu nadzieję, że będziesz mu żyła dużo lat — czy chcesz, córko?

— Jeżeli on mnie chce — pójdę za niego... — odrzekła dziewczyna i zarumieniła się.

Kobiety, siedzące wokół, milczały, gdyż widziały, że rzecz wyszła od Boga. Maseuda schyliła się do Racheli i pocałowała ją w czoło. „Niech Cię Bóg błogosławi, córko, i niech gwiazda twa wysoko się wzniesie, miła moja”. To powiedziawszy, wstała i obwieściła zebrany, że jutro wieczorem z Boską pomocą, odbędą się zaręczyny i poszła zawiadomić o tem Ch. Szymona.

Kiedy nazajutrz ludzie usłyszeli o mających się odbyć zaręczynach i o wielkiej miłości, jaką żywi Maseuda do przyszłej synowej, powiedzieli: Nie inaczej, tylko powszechnie znana dobroć Racheli i czystość jej serca pokonały twarde serce Maseudy.

Tak zaręczyła Maseuda Chadad swego syna.

## II.

Termin ślubu ustalono na niespełna rok po sobocie „Nachmu” \*). Daud myślał, że w ciągu tego długiego czasu zobaczy, czy dusza jego znajdzie spokój...

Daud mieszkał wówczas w dwóch małych pokojach w starem mieście, niedaleko klasztoru armeńskiego.

W pierwszych dniach po zaręczynach, ilekroć siedział sam przy jednym z dwóch okien, wychodzących na młyn — a matki nie było w domu — myślał tyle, że aż głowa go bolała. Potem otrząsał się z zadumy i chodził po pokoju. „Z myślenia boli głowa — a ja dotąd nie wiedziałem o tem...” powiadał, jakby się litował nad samym sobą i jakby skarżył się na swój los.

Później, kiedy minęły dwa — trzy miesiące, ciągłe myślenie zmęczyło go i czuł coraz większy ciężar na sercu. Jedno wspomnienie z lat dziecinnych nie dawało mu spokoju; ilekroć myśli go nawiedzały, stawało mu przed oczami to wspomnienie, jakby jakaś tajemnicza przepowiednia...

\*) Sobota następująca po 9. Ab.

Będąc dzieckiem siedmioletniem, wyszedł raz przedwieczorem z chederu w swoim miasteczku rodzinnem Mugdur w Marokko; silne wiatry jesienne trzęsły drzwiami i oknami domów; niebo było ciemno-szare i bardzo smętne; z pośród gromady rozbawionych dzieci wyszła dziewczynka, wychowanka tegoż samego chederu, i zaproponowała mu kupienie u starego przekupnia, stojącego nieopodal, miarki bobu, za dwa grosze, które miała w ręce. Niedaleko od tego miejsca prowadził wązki most przez rzeczkę; domów w tem miejscu nie było. Daud z dziewczynką przeszli przez most. Ona mówiła, że staruszek stoi „tam”, niedaleko. Inne dzieci odeszły, bo nie chciały iść z nimi. Zaszli daleko, lecz staruszka nie znaleźli. Stał wówczas, bo nie znał drogi i bał się, że wieczór zapadnie.

Dziewczynka oddaliła się nieco, poszła za górkę, bo zdawało się jej, że „tam” siedzi staruszek. Gdy zaś jakiś czas nie było jej widać — chciał pójść za nią, ale już jej nie widział. Chciał wrócić, ale nie wiedział którędy... i bardzo się bał. Błądził przez dłuższy czas... Przeszedł przez wyższy pagórek, który wydawał mu się potężną górą. Myślał, że po drugiej stronie zobaczy światła z miasta, a tu rozciągała się przed nim szeroka i pusta dolina... Tymczasem ściemniło się i wieczór zapadł... Od czasu do czasu spoglądał za siebie i wówczas zdawało mu się w ciemności, jakoby owa dziewczynka w bieli stała tam na szczycie góry i wyciągała ręce ku niemu... Stała spokojna, jakby przykuta do miejsca... Chciał wrócić i zdawało mu się, że wraca, a tu widzi, że gubi drogę, potyka się w ciemności o płoty i kamienie, wchodzi w dalekie i cudze pola...

Stracił siłę w nogach, położył się na miejscu i płakał. Długo i głośno płakał, aż zmęczył się i zasnął. Pamięta jeszcze, że obudził się z płaczem i widział wokoło siebie ojca, matkę i dużo kobiet, które otaczały jego łóżeczko; lampa stała na stole i zapach kadzideł unosił się w powietrzu, matka zaś mówiła szeptem: „Wszystkie nieszczęścia niech utoną w głębi morza, wszystkie złe duchy niech rozprószą się na cztery strony świata, a ciebie niech nie tkną — amen, amen”.

Wspomnienie o tem zdarzeniu wraz z najdrobniejszymi szczegółami uczeły się w tych dniach jego myśli; ilekroć siedział w sklepie bez zajęcia, albo stał w domu przy oknie, myślał o niem. Szczególnie kiedy stał przy oknie i przysłuchiwał się turkotowi kół młyńskich, a po głowie krążyły różne myśli — wypływała z nich zawsze łagodnie postać owej dziewczynki, która stała zdaleka, przykuta do miejsca i wyciągała doń ręce w ciemności...

Ale on myślami temi z nikim się nie dzielił i sam cierpiał — komuż ma o tem powiedzieć? I co ma powiedzieć?... Matka — miała zawsze tysiąc pochwał dla jego narzeczonej i raz po raz opowiadała z radością, że Izrael Atar (Żyd marokański, znany znachor i wróżbita) powiedział jej niedwuznacznie i stanowczo, że ona urodziła się pod bardzo szczęśliwą gwiazdą.

Zimą zaś, w dnie słotne, kiedy strumienie dżdżu nieustannie leją się z nieba, a odbiorców w sklepie jest niewiele, siadał niekiedy Daud przy piecyku z podwiniętymi nogami, ręce mając włożone między kolana, i przez dłuższy czas patrzył nieruchomo w jednym kierunku; czasami znowu poruszał twarzą i mrugał oczami, a nieraz poruszał rękami, jakgdyby sam ze sobą rozmawiał...

Ch. Jehuda, jego wierny spółnik, widział to czasami i bardzo się temu dziwił.

Ten jego spółnik był starcem powyżej sześćdziesięciu lat, pochodził z Marokko. Przed kilku laty jeszcze był żebrakiem; był samotny; żona umarła mu przed wielu laty. Miał jedyną córkę, wydaną za piekarza, u niej spał, ale stosunek jego do niej był oziębły, przychodził do jej do domu, jak daleki krewny. Ch. Jehuda miał prostacki wyraz twarzy i przeważnie był zachmurzony; jego załzawione oczy — a może wyglądały tylko, jak załzawione — patrzyły na ludzi z zazdrością, jak to bywa u „lepszych” żebraków, którzy mają wieczną urazę do świata...

Pochodził z tego samego miasteczka, co Daud, z Mugdur. Znał dobrze ojca Dauda, R. Abrahama Chadad, który był poważanym handlarzem skór. R. Abraham był uczonym i szanowanym obywatelem, żył na wielką

stopę, u niego w domu mieszkali zawsze kwestarze z Palestyny. Tylko do dzieci nie miał szczęścia: dużo urodziło mu się i wszystkie umarły między ósmym a dziesiątym rokiem życia. Z dwiema żonami rozwiódł się z tego powodu, a trzecią żoną była Maseuda, której znów jeden mąż umarł, a z dwoma się rozwiódł; ona to urodziła mu jedyne i drogiego Dauda.

Gościł raz pewnego w domu R. Abrahama pobożny kwestarz z Palestyny. Daud miał wtedy około ośmiu lat, a kiedy kwestarz słyszał o jego nieszczęściu i widział, jak bardzo trapi się o dziecko, poradził mu wyjechać do Palestyny. R. Abraham, który wówczas miał już powyżej czterdziestu lat, postanowił pójść za radą kwestarza, lecz umarł podczas przygotowań do podróży. Wtedy powiedzieli ludzie rozumni do Maseudy: Ocal dziecko czempredzej i wyjedź z niem do Ziemi Świętej. Maseuda sprzedała wszystko, co miała i wyjechała; po wielu przeżyciach i przygodach przybyła do Jerozolimy z próżnymi rękami — ale syna ocaliła.

I pamiętał Ch. Jehuda, ile biedy naciерpiał się Daud w dzieciństwie i ile matka jego cierpiała z tego powodu, że nie miała chleba dla niego. Pewnego razu, kiedy głód już za bardzo Maseudzie dokuczył, oddała syna — po gorącej sprzeczce z zarządcą kasy zapomogowej dla wdów — do internatu misji angielskiej, „bo oni są bardziej litościwi, niż gaboim”; ale kiedy chłopiec, po całorocznym pobycie w internacie, doniósł raz matce, że kazano mu ucałować „Boga srebrnego”, śpiesznie i podstępnie odebrała go stamtąd.

Wtedy odważyła się Maseuda pojechać do Egiptu na kwesę, bo myślała: Dlaczego mają tylko mężczyźni wyjeżdżać na kwesę, choć tego tak koniecznie nie potrzebują? Pójdzie i ona — choć kobieta, a w Bogu ma nadzieję, że jej się poszczęści. Daud przesiedział wówczas parę miesięcy w domu znajomych sąsiadek; potem, kiedy matka wróciła z podróży z zapasem gotówki, wstąpił Daud do wielkiej jesziby „bachurów magrebińskich” (młodzieńców marokańskich).

Chawadza Jehuda, który to wszystko pamiętał, a potem widział, jak Daud wyrósł i dorobił się własnego sklepu, rozumiał, że jest człowiekiem porządnym i mądrym i „umie wyciągać grosz z pod ziemi”... Przed trzema laty przyszedł pewnego ranka do sklepu Dauda, oddał mu w największej tajemnicy pięćdziesiąt „napoleonów” i zawarł z nim spółkę. Przy tem zaś powiedział do niego:

„Oto przyszedłem do ciebie... Jesteś mogrebinem, jak ja i z tego samego miasta; wierzę zupełnie, że jesteś uczciwszy od innych kupców i że w twoich rękach, da Bóg, pieniądze urosną, jak na drożdżach — przecież „On” wie, z jakim trudem od tylu lat zbierałem grosz do grosza—On wie — niech będzie w dobrą i błogosławioną godzinę — aby tak Bóg zechciał!”

Tak stał się Jehuda współwłaścicielem sklepu. Nie pracował i nie trudził się handlem — siedział zawsze na stałym miejscu w sklepie i wycierał oczy chustką, którą zawsze miał w ręce; mówił bardzo mało, tylko siedział od rana do wieczora na swem miejscu przy drzwiach, jak wierny stróż sklepu... Bo sklep był duży i obszerny, więcej w nim było ciemności, niż światła i nikt nie wiedział dokładnie, jaki on wielki i jak wygląda. — Z zewnątrz widziano tylko rzędy klatek, jedne na drugich, nabite kurami, gołębiami i kaczkami — tylko z ciemności, z głębi sklepu, dochodziły czasem krzykliwe głosy indyków i gęsi — ale ludzie czuli, że gromadzi się tu co tydzień mnóstwo groszy i „medzidie”, które się żarliwie i troskliwie zlicza i wymienia na błyszczące, złote „napoleony”...

Nikt nie wiedział, że dziad Ch. Jehuda jest spółnikiem Dauda; myślano, że jako znajomy i rodak Dauda siedzi w jego sklepie i pomaga mu.

Chawadza Jehuda, który siedział jak zawsze na swoim miejscu u progu sklepu, zauważył, że Daud bywa chwilami zmieszany, gdyż nieraz patrzył smutno przez dłuższy czas w jednym kierunku i był zatopiony w myślach...

Pewnego razu zwrócił się nawet Ch. Jehuda do Dauda z drżeniem w głosie, bo nie mógł zrozumieć, jakie to chmury zasępiły czoło jego spółnika:

— I cóż, Daud, jaką to tajemnicę ukrywasz przedemną — czegoż nie zwierzysz się? Czyż nie jestem twym wiernym spółnikiem, któremu możesz zaufać? Nie mogę zrozumieć... Majątek nasz jest nietknięty — interesy dobrze idą, Bogu dzięki — więc cóż?... Co się dzieje z tobą? Co?

— Co jest — o co się rozchodzi? Czego chcesz?

— Wacha (tj. *nu* — w marokańskim dialekcie arabskim), powiadam ci: siedzisz czasami długo i mówisz do siebie samego — a ja nie mogę zrozumieć... co... co mówisz... i z kim? — wacha. —

Daud chciał dać odpowiedź wymijającą i dziwił się sam, że inny człowiek zauważył to, co go w okropny sposób niepokoiło. Wstał, chodził po sklepie i niejako tłumaczył się: „Nic nie jest, Ch. Jehuda, nic nie jest... Coż powiedziałem — przecież nic nie mówiłem... W takie dni, kiedy zimno i niema co robić, siedzę sobie i myślę o tem i o owem... Ale ty nie masz powodu do troski...”

Pewnego dnia, kiedy Daud był w sklepie, poszedł Ch. Jehuda do matki jego, do domu.

— Maseudo, mam ci coś do powiedzenia... musisz posłuchać...

Ona była zaciekawiona.

Kiedy Ch. Jehuda z przejęciem opowiedział jej wszystko o Daudzie, odrzekła Maseuda:

— Wacha, ja też czasami widzę coś podobnego... Zdaje się, że masz słuszność, to z powodu niej, jego narzeczonej... A ja już dwa razy chodziłam do Izraela Atara, chodziłam do niego, a on wciąż to samo mówi: to jego para i gwiazda ich idzie ciągle w górę.

Otworzył także mandel\*), w mojej obecności otworzył mandel, wacha i powiedział mi dużo dobrego, wspomniał także o czemś niedobrem, — ale to jego para — tak powiada, a któż to może uniknąć swej gwiazdy?

---

\*) Do miedzianej wanny wlewa się szklanekę oliwy i człowiek, który urodził się w piątek, owija się w czarną szatę, schyla się i patrzy do wanny i wtedy, na skutek zaklęć znachora, widzi wszystko, co chce, przy pomocy duchów. Ale zwyczajni ludzie boją się patrzeć, bo mogą ponieść szkodę... Tylko wybrańcy losu, urodzeni w piątek, patrzą i opowiadają temu, co „mandel” otworzył, o tem, co widzą.

Chawadza Jehuda pożegnał się z Maseudą i wrócił do sklepu.

Pewnej zaś nocy matka Dauda wysypała w oczach syna jakieś zioła z małych woreczków papierowych do ognia, który palił się w miedzianym „mandeln”; w pokoju uniósł się zapach kadzideł. Potem zaś dała mu pić herbatę, która miała nieco dziwny smak.

„—Pij, synu mój kochany, powiedziała, — opowiedz mi, co ci ciąży na sercu a z Boską pomocą ulży ci się; przecież to zmartwienie, które cię trapi w ostatnich czasach, rani mi serce — a ja, cóż mam na świecie prócz ciebie? Czemże jestem? Przecież tylko samotną kobietą, która sama jedna walczyła ze wszystkimi złemi duchami o swój skarb jedyny. Teraz, kiedym cię wydawała, ma ci być tak źle — a ty jesteś mojem życiem, mojem szczęściem, mojem całym szczęściem na tym świecie — trzech mężów zmieniłam i ojciec twój także dwie żony zmienił, nim ty przyszedłeś na świat, ty najdroższy skarbie mój.”

Objęła szyję syna, obsypała go pocałunkami i zalała strumieniem łez — a on, jakkolwiek chciał także łąz ukoić swój ból, nie mógł płakać i zhora jeszcze bardziej zaciążyła mu na sercu.

Kiedy matka wylała już swe żale, zaczął Daud mówić głosem przytłumionym i słowa jego były urywane — bo Daud nigdy nie umiał myśli swych jasno wyłożyć i często powtarzał słowo „hada” (tego), sam nie wiedząc o tem.

„—Dosyć, mamó, dosyć, oto... to, co powiedziałaś... widzę, że ona jest mojem przeznaczeniem... ja, tego, też tak czuję... ale boję się... nie wiem na pewne... nie wiem, czy naprawdę, tego, czy naprawdę ją kocham... do innych serce więcej ciągnęło... dotychczas ciągnie... a ty powiadasz i ja też tak myślę, że ona dana mi jest z Nieba... to mi dolega... ja od pierwszego dnia tam, tego, przy grobie Matki Racheli, serce mówiło mi... a ja jej nie nienawidzę., ale nie kocham jej, jak trzeba kochać przyszłą żonę... jak żonę... a może pokocham ją później — jeżeli ona jest mojem przeznaczeniem... może później, tego, serce przywiąże się? Nie chcę myśleć... chcę tak — zapomnieć, choć trochę zapomnieć — ale ona nie daje... o tem właśnie myślę... o tem...”



Lżej mu się nieco zrobiło, kiedy tak wynurzył się przed matką.

Ona zaś odrzekła mu: Zapewne wrogowie rzucili złe oko na twoje szczęście — On ześle im czarny dzień, On zemści się na ich duszy — niech tylko minie zima, a ja z Boską pomocą ulecę twe serce... będziesz szczęśliwy, a oni oślepną... będziesz szczęśliwy z twoją żoną — z Boską pomocą...

Z końcem zimy rozmówili się syn z matką o tem, co myśleli przez cały czas, choć nigdy tego sobie nie powiedzieli; uważali, że trudno to uczynić, teraz zaś wydawało im się to rzeczą dobrą i słuszną. Na Pesach miał on pojechać do Hebronu, aby się zobaczyć z narzeczoną, to znaczy, aby się jej dobrze przyjrzeć... Będzie kilka dni z nią razem — przecież te dwa dni, które zabawiła u nich po zaręczynach, prawie się nie liczą; nie wie czy, razem wzięwszy, widział ją dwie lub trzy godziny; teraz pojedzie i zobaczy...

W wolne święta pesachowe jechał Daud do Hebronu, wioząc ze sobą podarunki dla narzeczonej. Ubrany był w drogi jedwabny kaftan i w długi, piękny burnus, a na głowie miał wysoki, czerwony fez. Jechał, jak gdyby się nic nie stało. Tak nieraz ostrzegała go matka — niechaj baczy, aby nikt nie zauważył, co w nim się dzieje; zwyczajnie, jak narzeczoną przyjeżdża do narzeczonej w odwiedzin na święta...

Pięć dni zabawił w Hebronie.

Pierwszego dnia, gdy przyjechał przed wieczorem, matka i córka były zaskoczone: nie pisał, że przyjeżdża ani nie dał o sobie znaku życia. Nie pisał — gdyż wogóle pisanie przychodziło mu z trudnością... Prócz tego — jak i co pisze się do narzeczonej? I co mógł pisać?

Ale w tejsamej mierze jak były zaskoczone, starały się matka i córka uprzyjemnić mu pobyt w swoim domu. Mieszkały w domostwie, które matka oddziedziczyła po swoim mężu: dwa niewielkie pokoiki na półpiętrze i jeden mały pokój na poddaszu — w jednym z domów dzielnicy żydowskiej. W jednym pokoju mieszkały matka z córką

(drugi pokój odnajmowała jakaś staruszka), a w pokoiku na poddaszu umieszczono obecnie narzeczonego.

Z wielką troskliwością i pieczołowitością obydwie mu usługiwały, czekały na jego skinienie i wypełniały każde jego życzenie, jak matka spełnia życzenia syna — jedy- naka. Pobyt był mu istotnie przyjemny i dobrze się czuł. Nastroj spokojny, pełen szczerości i miłości, opanowywał dom ten — czuł to każdy, kto wchodził do tych czystych i białych pokoików; ta nadzwyczajna czystość, która wy- zierała zewsząd: ze starych, gładkich i błyszczących cegieł posadzki, z niskich ścian i sufitu, (które były często i tros- kliwie pobielane wapnem), ze śnieżno białych płócien, które były tu i owdzie porozwieszane i wyścielane — cały ten łagodny i jasny obraz mówił: zręcznym rękom oraz dobrym i czystym duszom matki i córki wszystko to zawdzięczamy...

A w swoim pokoiku na poddaszu, na płaskich, bia- łych i chłodnych matach, znachodził odpoczynek, kiedy zmę- czony przed wieczorem wracał do domu; bo wyprowadza- ły go na spacer w okolice miasta, do znanej „doliny orzechów” i do innych miejsc pięknych w pobliżu Hebronu.

Tak, miłym był mu pobyt w Hebronie; dobrymi ludź- mi byli też znajomi, którzy czasami do domu tego przy- chodzili; Hebronici wydawali mu się wogóle ludźmi uprzej- mymi i gościnnymi, chociaż idąc raz z nią, ze swoją narze- czoną, przez wąskie i ciemne zaułki dzielnicy żydowskiej, słyszał jak ci, co siedzieli przy oknach i rzucali ciekawe spojrzenia na przechodzących, mówili: On wysoki i chudy, jak żóraw, a ona mała i okrągła, jak kaczką — koszlawa para...

Ale przyjaciele domu niejednokrotnie w rozmowie zwracali mu uwagę: „Daud, jako żyw, wzięłaś córę szla- checką, wybrałaś sobie żonę z najlepszej rodziny w kraju, latorośl z pnia najsłynniejszych rabinów, jako żyw, kim byli jej przodkowie? Hu, hu...”

Wszystko co widział w domu swej narzeczonej wpłynęło w pewnej mierze łagodząco i kojąco na ranę, którą tutaj chciał uleczyć. Ale przez pięć dni pobytu w Hebronie nie zdołał wyjaśnić sobie całego stanu rze- czy — chociaż dużo o tem myślał, ilekroć leżał sam w nocy

na poddaszu. Bo kiedy rankiem wstawał, przyjmowano go z taką miłością i uprzejmością — że myśli mu się urywały. Wtedy mawiał sobie, że w Jerozolimie zapewne rzecz mu się całkowicie rozjaśni...

Kiedy zaś jechał z powrotem do Jerozolimy, myślał przeważnie o innej rzeczy, która dotychczas wcale na myśl mu nie przyszła, a która ból jego jeszcze bardziej potęgowała: on wcale dotąd nie myślał o tem, że ona... że ona kocha go... serdecznie jest przywiązana do niego... W czasie swego pobytu w Hebronie poznawał to po każdym jej ruchu... ona go kocha... i wzrok, pełen wstydlivej miłości, który rzuciła nań w chwili pożegnania, prześladowuje go i nie chce ustąpić... Podała mu rękę, jakby ukradkiem, i powiedziała drżącym głosem: „Daj znak o sobie, kiedy przyjedziesz... List ukoi tęsknotę...” Potem zaś: „Idź w dobrą godzinę, kochany, pozdrów matkę, wuja Szymona i ciotkę” — to były jej ostatnie słowa...

Czuł jak mu się serce ściska...

I jak koła wozu toczyły się wokół osi, tak myśli jego obracały się około tych szczegółów i tak przeminęła mu, jak chwila, długa, pięciogodzinna podróż.

Kiedy zaś zbliżyli się do grobu Matki Racheli i konie przystanęły, by odpocząć przez chwilkę, miał silną chęć zeskoczyć z wozu, stanąć przy zamkniętych żelaznych drzwiach i czynić wyrzuty Matce Racheli...

Niebawem wjechał wóz do bram Jerozolimy. Zsiadł z wozu i dopiero teraz odczuł, jak wielką pustkę ma w sercu, i pomyślał sobie: „Do czegoż to podobne? Uduje się ktoś w daleką drogę, aby odebrać ogromny dług, ale zamiast odebrać ten dług, dowiaduje się, że jest sam zadłużony i cały jego majątek należy do kogoś innego — czyż nie jest tak?...”

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z hebrajskiego przełożył J. F.

## NEKROLOGJA

Ezriel Natan Frenk.

I znów straciliśmy towarzysza pracy i znów niemiłosierną śmierć porwał jednego z tak nielicznych pracowników na niwie literatury hebrajskiej i żydowskiej, a szczególnie na niwie historii Żydów w Polsce. Dnia 1 lutego 1924 zmarł po długiej męczarni w swem mieszkaniu w Warszawie przy ul. Łuckiej znany pisarz, tłumacz, feljetonista i badacz, Ezriel Natan Frenk. Nazajutrz odprowadziliśmy go na wieczny odpoczynek na cmentarzu żydowskim, gdzie tyłu już naszych najlepszych spoczywa i marzy... marzy o literaturze naszej, o przyszłości narodu żydowskiego...

E. N. Frenk urodził się w r. 1863 w Wodzisławiu, małym miasteczku na szosie wiodącej z Kielc do Krakowa. Zamożni jego rodzice byli chasydami i dali swemu synowi odpowiednie wychowanie. Rychło jednak opuścił swe rodzinne gniazdo, wyrwał się ze swego otoczenia i jak wielu innych *maskilów* wywędrował do Warszawy, gdzie rychło znalazł krąg przyjaciół i pole pracy. Już w dwudziestym roku życia począł on pisywać do pism hebrajskich, które wówczas wychodziły a następnie i do almanachów i periodyków żydowskich. „Pracowałem w Haeszkol — czytamy w jego autobiografii — przesłanej redakcji Leksykonu żydowskich pisarzy — który począł wychodzić w Warszawie w roku 1887; (była to encyklopedia, z której okazało się tylko 6 zeszytów), pisząc tam artykuły z historii polskiej i z polsko-żydowskiej; równocześnie pisałem nieliczne feljetony do Hacefiry. W pierwszym roczniku „Hasziloach” drukowałem rozprawę pod napisem *Lkorot Ha-Chazaka*, w „Hamelicu” pracowałem od roku 1897-1902, pisząc „Listy z Warszawy” (publicystyka i feljetony) pod pseudonimem Panejach, Natan itp. Moje artykuły drukowano również w „Der Jud” (Tygodnik, nakładem Achiasaf), w „Die Welt” (Wiedeń), w „Die jüdische Familie” (Miesięcznik żyd. dla literatury i wiedzy, tom I i II 1902-1903)... W wileńskim „Hazman” pracowałem w latach 1904-5, a także w „Haboker”, który wychodził w Warszawie pod redakcją Dawida Friszmana, umieszczałem stale swe artykuły publicystyczne i feljetony. W roku 1911 wstąpiłem do redakcji Hacefiry, która po dłuższej przerwie poczęła ponownie wychodzić i tamże zostałem nawet po wybuchu wojny, gdy wszyscy prawie redaktorzy i współpracownicy rozbiegli się na cztery wiatry. Chcąc ocalić przed grabieżą wojenną majątek redakcyjny, lokal, maszyny itp. prowadziłem

z jednym tylko pomocnikiem (panem Efraimem Singerem) tenże dziennik, pisałem artykuły wstępne, feljetyony, kronikę, telegramy, nie dbając o to, że przez długie miesiące nie otrzymywałem grosza wynagrodzenia...”

\*     \*     \*

Działalność literacka Frenka da się podzielić na trzy główne działy: na pracę redaktorską, na pracę tłumacza i na pracę historyczną.

Jako redaktor, dziennikarz i publicysta pracował on od roku 1884 do samej śmierci we wszystkich prawie dziennikach, tygodnikach, miesięcznikach hebrajskich i żydowskich, jakie wychodziły na terenie Polski, Rosji i po za granicami tego imperjum; miał też ambicję zostania naczelnym redaktorem jakiegokolwiek dziennika i nie mógł przebaczyć kierownictwu partii sjońskiej, że nie oddała mu redakcji „Hacefiry”, gdy ta po wojnie poczęła wychodzić jako dziennik. Żal ten wyraził w ostatnim artykule, który wyszedł w dniu jego śmierci w „Momencie”, a w którym omawia sprawę wznowienia dziennika hebrajskiego i doboru jego personelu.

W dziennikach i miesięcznikach umieszczał artykuły najrozmaitszej treści, referował zjazdy, pisał kronikę polityczną, niezłe artykuły wstępne, lecz najmilsza była mu historia, do której często wracał a z którą się nie rozłączył po koniec swego życia.

Jako tłumacz próbował Frenk swych sił zrazu na mniejszych rozprawkach i nowelach rychło jednak zabrał się do pracy na większą skalę i przyswoił literaturze żydowskiej „Faraona” Prusa i „Mirtalę” Orzeszkowej, a literaturze hebrajskiej monumentalne dzieło Sienkiewicza „Ogniem i mieczem” (wydawnictwo Szybla, Warszawa 1920-21), cztery tomy oraz przygotował w rękopisie „Potop”. Tłumaczenie to nie zadowolniło wielu, zwłaszcza pierwszy jego tom wykazuje wiele nierówności stylu i języka, lecz, gdy zważymy, jak trudnym do tłumaczenia jest język Sienkiewicza, ze swymi archaizmami i makaronizmami, ze swą adoracją dla chrystjanizmu i Kościoła, pojmiemy jaką znajomość obu języków musiał posiadać tłumacz i jakie trudności miał do zwalczenia. I oto tłumacząc to dzieło, łamał Frenk po kolei przeszkody i każdy dalszy tom wychodził z pod jego pióra bardziej udatny, więcej hebrajski. Szkoda wielka, że śmierć stanęła mu na przeszkodzie w dokończeniu całej trylogii.

W ostatnich latach przetłumaczył jeszcze kilka utworów dla młodzieży jak Swen Heddina: Od bieguna do bieguna (Wydawnictwo Tarbus 1923) i inne.

Trwałą wartość w całym dorobku literackim Frenka posiadają jedynie jego prace historyczne, choć na ogół nie stoją na poziomie nauki nowoczesnej. Frenk był autodydakta, brakło mu znajomości metody historycznej i wszystkich nauk posiłkowych, a szczególnie znajomości języka łacińskiego, bez której nie masz mowy o krytycznym i źródłowym badaniu historii Żydów w Polsce. Mimo to dawał sobie radę z niektórymi partjami dziejów, a istotną wartość mają problematy życia domowego żydowskiego, studia o kulturze żydowskiej itp. Nie tu miejsce na rozbiór licznych jego prac, którym poświęcił ostatnich kilkanaście lat swego życia, choć je tylko wyliczyć, by dać czytelnikowi obraz jego działalności.

Frenk rozpoczął swą pracę historyczną od powieści historycznej a raczej od obrazków obyczajowych. Wychowany w chasydzkiem milieu nakreślił on obraz życia chasydzkiego w szeregu opowiadań pod wspólnym tytułem: *Michajej hachassidim b'Polin* (Z życia chasydów w Polsce, Warszawa 1896). Opowiadania te odznaczają się barwnością i żywnością, lecz autor nie umie ich powiązać fabułą, a także dialog staje się często nudny i aż nadto dogmatyczny. Żywiej płynie tętno w drugiej jego powieści historyczno-obyczajowej p. t. Izak Majer w młodości (*Ichhak Meir b'jalduto*—Warszawa 1904, wyd. Tuszija, dwa tomiki), gdzie poznajemy wychowanie chasydzkie, zwyczajnie itp. Chasydyzmem zajmował się Frenk przez całe życie i w ostatnim roku wydał małe legendy chasydzkie dla młodzieży (*Agadoth ha Chassidim*. Warszawa, Central) oraz bardzo pięknie wybrane i literacko opracowane legendy z Zoharu (*Agadoth ha-Zohar*, wyd. *Achiasaf*). Z tej to książki wybrał i opracował dla młodzieży szereg legend, które obecnie po jego śmierci będą wydane (*Agadoth ha Zohar liwnei hanurim*).

Od tychto prac nawpół historycznych a nawpół beletrystycznych przeszedł Frenk do prawdziwej historii i tu specjalizował się w historii Żydów w Księstwie Warszawskim, a szczególnie w Królestwie Kongresowem. Umiał on doszukać odpowiednie akta w archiwum gminy oraz w innych archiwach i dokoła nich umiał omotać sieć opowiadań, bajd i legend, a czynił to w sposób bardzo przyjemny i beletrystyczny. Dziękując pracę Frenka wedle epok mamy do czasów Polski niepodległej rozprawę „O chazace” (*Lkoroth hachazaka*), wydaną w Hasziloach 1897 na podstawie materiału zawartego w pinkasie opatowskim (pinkas Apta), którego odpis posiadamy w naszej bibliotece przy synagodze na Tłomackiem. Potem idzie dobra praca w języku rosyjskim „O życiu wewnętrznym żydów w Polsce w wieku XVII i XVIII (Wnutrienny byt jewrejew w Polsce i Litwie w XVII i XVIII w.), ogłoszona w XI tomie Powszechnej historii żydowskiej (Izdatelstwo Mir—Moskwa 1914), przyczem należy za-

uważyć, że wiek XVI opracował Szymon Dubnow. Nawiązując do chronologii trafiamy na pracę drukowaną najpierw w „Hacefirze”, a potem oddzielnie jako książka p. t.: „Mieszczanie i Żydzi w Polsce” (*Haironim w hajjudim b'Polin*, Warszawa 1921 stron 164) w której autor kreśli walkę o prawo mieszkania i handlu, jaką toczyło żydostwo polskie z mieszczaństwem. Niestety miał autor za szczupły materiał i nie umiał zeń stworzyć syntezy, wskutek tego pierwsza część tej pracy jest aż nadto chaotyczna i pełna błędów. Lepszą jest część druga w której poznajemy walkę Żydów o prawo pobytu w Warszawie podczas sejmku wielkiego, znany tumult w maju 1790 roku i prace komisji sejmowej w sprawie żydowskiej.

Bezpośrednio z tem łączy się popularna rozprawka, oparta po części na studjach Hessena (Jewrejskaja Starina) p. t. „Żydzi polscy w czasie wojen napoleońskich” (*Jhudei Polin bjmei milchemes Napoleon*, Warszawa 1912 stron 54), a uzupełnieniem tejsze pracy jest rozprawa p. t. „Do dziejów żydowskich w księstwie warszawskim” (*Ltoldoth hajjudim binsichuth Warsza-Hatkufa IV* str. 450-488 r. 1919) w której autor już na podstawie materiału archiwalnego kreśli życie wewnętrzne Żydów, sprawy podatku mięsnego (krupka), kart pobytu (Tagzettel), szkół i. t. p. W tej rozprawie widzimy poraz pierwszy istotnego historyka, który umie sobie radzić z materiałem. W „Hatkufie” XIII, XIV i XVIII opracował Frenk sprawę kupna nieruchomości, a szczególnie dóbr ziemskich w Królestwie polskim, a umocniwszy się raz w epoce Królestwa, już od niej nie odchodził, lecz pogłębiał ją coraz bardziej, dając nam obraz kultury tego czasu „Walka z bezbożnością” (*Di milchomo gegen dem Hefkeirus-Almanach „Momentu”* str. 95-114) i w fejetonowo trzymany obrazkach o wychrztach w Polsce (*Meszimodim in Polen*), które ogłaszał w odcinkach Hajntu.<sup>1)</sup> Te dwie ostatnie prace wypłynęły nie tyle z archiwów lub druków ile z bogatej pamięci i bujnej fantazji autora, który znakomicie się orjentował w genealogiach rodzin warszawskich i znał moc anegdotek o każdej z nich. Jakkolwiek więc możemy te prace nazwać „Dichtung und Wahrheit“, nie możemy im odmówić wartości historycznej, ileże z Frenkiem zeszedł do grobu może jeden z ostatnich, którzy o tem coś umieli i chcieli powiedzieć.

Requiscat in pace.

Dr. Majer Bałaban.

---

1) Obecnie drukują się te obrazki w odcinku „Naszego Przeglądu”.

## Dr. Izidor Eljaszew

(Baal Machszowes).

Po ciężkich cierpieniach zgaś w swem rodzinnem mieście, w Kownie zasłużony dziennikarz i krytyk dr. Eljaszew, znany szerszej publiczności pod pseudonimem *Baal Machszowes*.

Urodzony w 1873 roku, jako syn zamożnych rodziców, przechodził zmarły wszystkie te etapy życiowe, któremi w owej epoce kroczył każdy inteligent żydowski. Otrzymawszy pierwsze nauki języka hebrajskiego w chederach przenosi się Eljaszew do jesziby w Słobódce (przedmieście Kowna), gdzie rabini—asceci hartują jego ciało i duszę, aby uchronić młodzieńca od pokus cywilizacji nowoczesnej.

Młody i silny duch przyszłego krytyka wyzwala się jednak prędko ze szponów ascetyzmu i, nie mogąc dostać się wskutek ograniczeń caratu do szkół w kraju, szuka ratunku zagranicą.

Po ukończeniu szkoły realnej w Szwajcarii, zapisuje się na wydział medyczny w Hajdelbergu i w roku 1905, po zdaniu egzaminu państwowego w Petersburgu, otrzymuje dyplom lekarski na wolną praktykę w Rosji.

Lecz oto zamiast leczyć chorych, zabiera się młody lekarz z całym zapalem do pracy literackiej. Będąc jeszcze studentem umieszcza od czasu do czasu krótkie feljetyony w pismach rosyjskich i niemieckich; po żydowsku występuje poraz pierwszy z obszerną oceną twórczości niedawno zmarłego pieśniarza ludowego, *Morrisa Rosenfelda*.

Pod pseudonimem „*Is El.*” bierze następnie udział prawie we wszystkich wydawnictwach periodycznych. Staje się blizkim przyjacielem i towarzyszem Pereca i odtąd poświęca się całkowicie studjom nad literaturą żydowską. Z miłością śledzi każdy ruch młodych adeptów i wita początkującego Asza, Nomberga, Pińskiego i wiele innych młodych talentów.

Nie zawsze można się zgodzić z jego wywodami, lecz przyznać należy, że imponuje swoją europejską elegancją i czystym, pięknym stylem. Szczególnie uwydatnia się jego talent pisarski w krótkich szkicach literackich, w których się unosi do wyżyn artystycznych.

Po pierwszej rewolucji rosyjskiej redaguje dr. Eljaszew przez pewien czas w Rydze pismo codzienne „*Di jidisze sztyrne*”, następnie przez dłuższy czas prowadzi dział literacki w dzienniku „*Der Frajnd*”. Oprócz kilku oryginalnych nowel, drukowanych w różnych czasopismach, dr. Eljaszew przetłumaczył na język żydowski d-ra Hercla „*Altneuland*” oraz kilka utworów Turgeniewa i Tołstoja.



Po wojnie światowej (po zdemobilizowaniu się jako lekarz wojskowy armji rosyjskiej) osiada w Berlinie, gdzie redaguje żydowskie wydawnictwo „Klal-Verlag“.

Będąc z przekonania sjonistą politycznym, bierze czynny udział we wszystkich zjazdach i kongresach.

Niedawno grono literatów i działaczy społecznych obchodziło uroczystości 25-ioletnicę jego pracy literackiej. Nie przeczuwano wówczas, że już śmierć czyha na jubilata. Umarł w Kownie dnia 13 stycznia 1924. Pozostało po nim 5 tomów rozpraw krytycznych i szkiców literackich.

Cześć jego pamięci!

*Mif.*

### Dr. Ben-Zion Halper.

Dn. 29 lutego b. r. zmarł w Filadelfji Dr. Ben-Zion Halper, znakomity semitolog, profesor języków semickich w *Drapsy Coledge* w Filadelfji.

B. p. Halper urodził się w r. 1884. Studja wyższe odbył w Londynie. Już jako student odznaczył się wybitnie znajomością jęz. arabskiego, dzięki czemu uzyskał stypendjum na konkursie, w którym brało udział wielu uczonych arabskich.

Na skutek zabiegów prof. Szechtera zmarły pojechał do Ameryki i otrzymał katedrę w *Drapsy Coledge*.

Ostatnio rozwinął Halper intensywną działalność na polu naukowym; napisał kilka obszernych prac, odkrył niektóre księgi hebr. nieznanne dotychczas; także w „*Hatkufie*” zamieścił obszerną rozprawę (o położeniu żydów w okresie Fatymidów).

Śmierć dr. Halpera wywołała żałobę w całym świecie naukowym.

(„*Dos Wort*” N. Jork).

### Felice Momigliano.

Jak pisma włoskie donoszą, pozbawił się życia w Rzymie profesor filozofji uniwersytetu rzymskiego Felice Momigliano. Zmarły należał do najwybitniejszych włoskich pisarzy i uczonych. Żyd z pochodzenia i wychowania, Momigliano później oddalił się od żydostwa i poświęcił się filozofji chrześcijaństwa; w ostatnich latach dzięki ruchowi sjonistycznemu zbliżył się jednak z powrotem do żydostwa. W testamencie swym Momigliano stwierdza, że stosunek jego i sympatje do chrześcijaństwa oparte były na przekonaniu, że ewangelja stanowi dalszy rozwój idei Judaizmu i prosi, aby go pochowano zgodnie z rytuałem żydowskim.

### Zew (Wolf) Jawetz.

Dnia 14 stycznia 1924 r. umarł w Londynie w podeszłym wieku historyk i teoretyk ortodoksji sjonistycznej, Zew Jawetz. W zmarłym traci nauka żydowska ruchliwego badacza i dobrego syntetyka, który w wielotomowym podręczniku dał obraz dziejów żydowskich w tradycyjnym oświeceniu.

Jego literackiej i społecznej działalności poświęcimy obszerniejszy artykuł w następnym numerze „Nowego Życia”.

### Anna Matylda Rotszyld.

W Frankfurcie nad Menem zmarła w sędziwym wieku p. Anna Matylda Rotszyld, przeżywszy lat 92.

Była ona ostatnim potomkiem frankfurckiej rodziny Rotszyldów, tak słynnej na świecie od czasów jej pradziada Majera Anszela. Zmarła w swych dobrach w Grünbergu, gdzie niedawno temu obchodziła 92 rocznicę swych urodzin. Mąż jej, baron Villy, zmarł w Frankfurcie o 23 lata wcześniej. Dom jego p. Anna Matylda podarowała na rzecz muzeum dla starożytności żydowskich, które z powodzeniem rozwija się do dnia dzisiejszego.

Zmarła obdarzyła miasto Frankfurt szeregiem instytucji wychowawczych, szpitali, przytułków dla starców i dzieci.

Szczególnie znaną jest szkoła dla przemysłu artystycznego, którą ufundowała celem uczczenia pamięci ojca.

P. Rotszyld była również obdarzoną talentem muzycznym. Jej nauczycielem muzyki był Chopin, łączyły ją węzły przyjaźni z Rossinim i Schubertem, sama oddawała się też pracy kompozytorskiej. Miała w swym posiadaniu wielki zbiór dzieł sztuki.

W okresie wojny p. Rotszyld była oddaną sprawie Niemiec i nie mało musiała wykazać zrzeczności i zrozumienia przy pogodzeniu swych synów, którzy różnili się przynależnością państwową i brali czynny udział w życiu politycznym.

Kilka lat przed śmiercią miasto obdarzyło ją tytułem honorowego obywatela, a wyprowadzenie jej zwłok odbyło się bardzo uroczystie i z wielką okazałością.

## KRONIKA

## O uniwersytet żydowski.

Wiele hałasu narobił plan żydowskiego działacza społecznego, p. H. Doktorowicza z Warszawy, w sprawie założenia uniwersytetu żydowskiego na terytorjum W. Miasta Gdańska, lub na terytorjum Kłajpedy. Plan ten jest obecnie przedmiotem rozważań komisji dla spraw intelektualnych przy Lidze narodów, tudzież tematem gorących sporów na ulicy żydowskiej. Podobno senat gdański zdecydowany jest odmówić swej zgody na utworzenie uniwersytetu żydowskiego na swoim terytorjum, natomiast rozeszły się pogłoski, jakoby dyktator hiszpański, gen. Primo de Rivera zaproponował utworzenie takiego uniwersytetu na terytorjum Hiszpanji. Tempora mutantur!

Nie wchodząc na razie w praktyczną wartość tej całej imprezy, warto się zająć jej stroną teoretyczną. I oto zabral głos w tej sprawie na łamach „Naszego Przeglądu“ poważny adwokat warszawski p. Borys Stawski i wyraził obawę co do uniwersytetu żydowskiego w Europie w dwóch kierunkach. Po pierwsze uniwersytet taki, stałby się usankcjonowaniem represji przeciwko żydowskiej młodzieży akademickiej w krajach, które obecnie, prawnie lub faktycznie, stosują numerus clausus, a po drugie zwichnąłby akcję na rzecz uniwersytetu hebrajskiego w Jeruzolimie.

Swe cenne wywody kończy p. Stawski następującem wezwaniem :

„Szermierze idei budowy uniwersytetu hebrajskiego w Jeruzolimie mają prawo zwrócić się do tych, którzy przerażeni ekscesami i numerus clausus na uniwersytetach europejskich, chcą utworzyć ghetto akademickie — mają prawo, powiadamy, zwrócić się do nich z wezwaniem: Nie przeszkadzajcie nam, jeśli nie chcecie pracować z nami. Nasze dzieło może być środkiem skutecznym i na te dolegliwości, które Was przestraszyły. My wprawdzie idziemy dalej, ale do pewnego punktu możemy iść razem. Nie chcecie — sami sobie wystarczymy. Lecz nie podsuwajcie społeczeństwu żydowskiemu surogatu zamiast oryginału i nie mówcie mu, że jesteście w stanie stworzyć uniwersytet żydowski gdziekolwiek poza Palestyną. Uniwersytet hebrajski stanie w Jeruzolimie na wzgórzu Scopus (Har Hacofim).

Fundament jest już założony“.

Z wywodami p. Stawskiego polemizuje autor projektu p. Doktorowicz, a ostatnio wystąpił w obronie uniwersytetu żydowskiego w Europie redaktor „Nowego Dziennika“ w Krakowie, p. dr. Ignacy Schwarzbart (Nowy Dziennik z dnia 1 maja), który swe tezy ujął w następujący sposób:

Prawdą jest, że nacisk powinien i nadal spoczywać na walce przeciw stosowaniu numerus clausus, a to w drodze przekonywania, że numerus clausus jest instytucją antidemokratyczną, przeciwną zasadzie wolności nauki, a w końcu i szkodliwą dla danego

państwa, któremu przecież nie może być obojętne, czy część jego obywateli, rozgoryczona represjami, kształcić się będzie w obcym milieu, co oczywiście poczucia patriotyzmu i obywatelskości tej części „kulturalnie” gromionej młodzieży podnieść nie może. Powstaje jednak pytanie: co zrobić aż do tej chwili, kiedy państwa, stosujące numerus clausus, dojdą do przekonania, że należy zarzuścić metodę dziesiątkowania inteligencji żydowskiej. Czy mamy przypatrywać się stanowi obecnemu z założeniami rękoma i prowadzić jedynie walkę, która może doprowadzić do skutku ewentualnie dopiero po dłuższym okresie czasu, to jest wtedy, gdy nastąpi przełom w dzisiejszej reakcyjnej, szowinistycznej i antysemickiej mentalności znacznej części społeczeństwa węgierskiego, rumuńskiego, niemieckiego i polskiego? Wszak awangardą numerus clausus są właśnie dzisiejsze kadry młodzieży nacjonalistycznej, które wkrótce ujmą ster polityki w swe ręce. Czy mamy obojętnie przypatrywać się temu, że przez długie lata setki i tysiące młodzieży żydowskiej zepchnięte będą na niższy poziom kulturalny, dzięki stosowaniu numerus clausus, a społeczeństwo żydowskie pozbawionem zostanie znacznej części przyrostu inteligencji, tak ważnej w życiu każdego społeczeństwa?

Nie możemy się zgodzić na dobrowolną, i nie wiedzieć, jak długą pauzę w wychowywaniu inteligencji żydowskiej i na zatamowanie rozwoju kulturalnego naszego społeczeństwa. Uniwersytet dla Żydów w Europie jest może ze względów politycznych niepożądanym, lecz wobec walki wypowiedzianej naszemu społeczeństwu koniecznością, a jeśli jest złem, to złem mniejszym, niż zanikanie inteligencji wśród Żydów.

Uniwersytet dla Żydów w Europie nie będzie jednak oznaczał zaprzestania walki o usunięcie numerus clausus. Przyznajemy, że wolimy raczej zwinąć uniwersytet taki, gdyby w przyszłości okazał się zbyt cennym na skutek zmiany nastrojów politycznych w państwach, w których żyjemy, niż zaniechać twórczej obrony, którą narzuca nam instytucja numerus clausus.

Argument drugi p. Stawskiego nie da się zupełnie utrzymać. Myśl uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie jest zupełnie niezależna od sprawy uniwersytetu dla Żydów w Europie. Idea uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie nie wyrosła z konieczności obrony, jak uniwersytet dla Żydów w Europie, ale wynika z nieubłaganej konsekwencji z programu sjonistycznego, jako pozytywnej idei odrodzenia narodu. Gdyby numerus clausus a z nim i antysemityzm został usunięty, a do uniwersytetów europejskich dopuszczano dzisiaj Żydów bez ograniczeń, a profesorów-Żydów, którzy przedstawiają wybitną wartość naukową, nie odrącano, jedynie dlatego, że są Żydami, gdyby nawet w program uniwersytetów włączono wykład literatury hebrajskiej i żydowskiej i historii żydowskiej, choćby tylko w takich ramach jak się to dzisiaj czyni z kulturami egzotycznymi i o wiele uboższymi, to uniwersytet dla Żydów w Europie stałby się zapewne zbyt cenny. Uniwersytet hebrajski w Jerozolimie nie straciłby jednak i w tym wypadku niczego na sile i swej racji bytu, podobnie jak nie przestałby istnieć sam sjonizm, jako dążność do rewindykacji żydowskiej Palestyny, gdyby znikł antysemityzm.

Także prof. Otto Warburg wypowiedział się o tem na Konferencji studentów obcokrajowców w Berlinie, zauważył on, że

taki uniwersytet mógłby powstać w jednym z miast Europy wsch. Wchodzi w rachubę Gdańsk lub Kłajpeda, jako najbliższe krajów

wschodnich, z których rekrutowaliby się przede wszystkim przyszli słuchacze uniwersytetu. Wchodził też w rachubę jedno z miast w Szwajcarii. Przytem liczy się tylko na pomoc finansową Ameryki gdzie już poczyniono w tym kierunku kroki. Prof. Warburg zaznaczył, że myśl stworzenia uniwersytetu żyd. nie jest utopią i należy, poważnie liczyć się ze zrealizowaniem tego projektu w latach najbliższych. Co do ważności świadectw uniwersytetu żyd. zaznaczył ref., że wprawdzie nie będą one na równi traktowane ze świadectwami uniwersytetów państwowych w innych krajach, jednakowoż dyplom jego da słuchaczowi żyd. wiele praw. Prof. Warburg zaapelował do studentów - Żydów, by we wszystkich państwach wszczęli propagandę na rzecz uniwersytetu żydowskiego w glosie oraz popierali akcję na rzecz hebrajskiego w Jerozolimie.

W tejże sprawie nadesłał do dzienników prof. Halecki, b. sekretarz komisji współpracy umysłowej przy Lidze Narodów, następujące wyjaśnienie :

W prasie polskiej szerzą się zupełnie mylne pogłoski, jakoby komisja współpracy umysłowej przy Lidze Narodów uchwaliła stworzyć międzynarodowy uniwersytet żydowski na obszarze w. m. Gdańska.

Jako polski ekspert i b. sekretarz tej komisji, muszę stwierdzić: 1) że plan międzynarodowego uniwersytetu żydowskiego pod Gdańskiem jest osobistym projektem p. Doktorowicza z Warszawy, który to projekt przesłany przez autora Lidze Narodów, został jedynie podany do wiadomości wspomnianej komisji; 2) że komisja nie tylko żadnej w tej sprawie nie powzięła uchwały, lecz wogóle zajmuje się kwestją ewentualnego uniwersytetu międzynarodowego z innego zupełnie punktu widzenia, mianowicie na podstawie urzędowego wniosku Hiszpanji, aby jeden z wielkich uniwersytetów świata chrześcijańskiego w Europie został uznany, jako uniwersytet międzynarodowy; 3) że zresztą i ten projekt niema widoków przyjęcia, a komisja w porozumieniu z ekspertem hiszpańskim przygotowuje właśnie w obecnej chwili nadanie mu Innej zupełnie formy, ograniczając go do zacieśnienia stosunków między istniejącymi uniwersytetami na rodowem.

M. B.

## Z mlesłaca na mlesłac.

Podczas ostatniej debaty sejmowej nad prowizorium budżetowym za II kwartał 1924 r. oświadczył poseł Grünbaum w imieniu Koła Żydowskiego, że posłowie żydowscy powstrzymają się od głosowania przeciwko budżetowi, ponieważ rząd obecny do starych krywd, jakie się Żydom działy, nie dodał nowych. Deklaracja ta, wymownie świadcząca o wielkiej wrażliwości parlamentarnej reprezentacji żydostwa polskiego, tudzież całego społeczeństwa żydowskiego na najczulsze choćby wahania barometru politycznego, została jednak wnet przez wypadki praktyki administracyjnej sprowadzona do właściwego znaczenia. Okazało się, że mówić o zmianie kursu czynników rządzących względem ludności żydowskiej jest jeszcze conajmniej przed-

wcześniej. Prawda, że stwarza się wciąż nowe pozory uregulowania kwestji mniejszości narodowych, ale w rzeczywistości warunki bytu ludności żydowskiej stale się pogorszają, do czego w niemalym stopniu przyczynia się stosowanie zarządzeń skarbowych p. min. skarbu przez podwładne mu urzędy.

\*

Niedawno ambasador polski w Waszyngtonie przyjął bawiącego obecnie w Stanach Zjednocz. Ameryki Półn. posła dr. Thona, z którym odbył dłuższą, a nader serdeczną konferencję. Niestety, niemal w tym samym czasie, w Warszawie, tuż pod okiem rządu, pod dziwnymi zaiste pozorami, uniemożliwia się wystawienie oryginalnej opery żydowskiej!

\*

Powołuje się podobno do życia Komisję dla spraw mniejszości narodowych, w składzie dwóch endeków, jednego socjalisty (poseł Niedziałkowski) i jednego adwokata o żydowskim brzmieniu nazwiska.

\*

Równoległe do taktyki rządu idą podróże zagraniczne liderów lewicy polskiej. Poseł Niedziałkowski, który udał się do Londynu z okazji objęcia władzy przez angielską Partję Pracy, po swym powrocie do rodzinnych pieleszy, poczynił szereg wyurzeń przed opinią publiczną. Z wyurzeń tych, jeśli idzie o Żydów, to tylko dałoby się wynioskować, że woli on raczej milczeć o swych rozmowach na ten temat, jakie bezsprzecznie w Londynie prowadził.

Natomiast na temat sjonizmu poseł Niedziałkowski chętnie się rozwodzi, usiłując wszczepić w społeczeństwo polskie przekonanie o niezycliwym niemal stosunku Labour Party do ruchu sjonistycznego. Entuzjastyczna książka Macdonalda o Palestynie, oficjalne stanowisko angielskiej partji pracy, wszystko to są bagatelki!

Tajemnicze zachowanie się posła Niedziałkowskiego tłumaczy nam jednak szczerzy poseł Thugutt. Na zapytanie pewnego dziennikarza, jak się w Londynie zapatrują na sprawy mniejszości narodowych w Polsce, leader „Wyzwolenia“ stwierdza: „Z temi było nieco trudniej. Niestety było to zapytanie, od którego rozpoczynała się każda rozmowa. Nie mogłem twierdzić, że jestem bardzo zadowolony z obecnego stanu

spraw mniejszości w Polsce. Byłoby to bowiem niezgodne z tem, co mówiłem niejednokrotnie publicznie w Sejmie. A jak myślę, ta niezgodność ucięłaby rozmowę w sposób bardzo krótki i przykry" („Kurjer Polski" № 112 z 24. IV. 1924). W dalszym ciągu rozmowy z owym dziennikarzem narzeka poseł Thugutt na to, że społeczeństwo polskie nie posiada „jasnego programu i wyraźnie wytkniętej linii postępowania" w stosunku do mniejszości narodowych.

Marszałek senatu p. Trąmpczyński, który, jako przedstawiciel ludności polskiej w parlamencie Rzeszy Niemieckiej, wzywał wielkim głosem o międzynarodową ochronę mniejszości polskiej w Niemczech, jako senator polski domaga się wypowiedzenia wzgl. rewizji tej ochrony, gdy się okazało, że obejmuje ona również mniejszości, zamieszkałe w Państwie Polskiem.

\*

Wspomniałem już o praktykach władz skarbowych w stosunku do ludności żydowskiej. Nie tu jest właściwe miejsce na omówienie tych praktyk, ani też na wyliczenie wszystkich niedorzeczności i absurdów, jakie z praktyk tych wynikły. Wystarczy najzupełniej powołać się na rewelacyjny wprost list redakcji „Handelscajtung" do p. prezesa ministrów i ministra skarbu. Możemy tedy w sprawie podatków ograniczyć się do stwierdzenia, że nawet dla tak powolnego p. Grabskiemu organu prasy, jak „Kurjer Polski" polityka podatkowa Ministerstwa Skarbu jest nieracjonalną, zaś niektóre zarządzenia są wprost nielegalne.

A pamiętać trzeba, że „Kurjer Polski" posiada dobrze i fachowo prowadzony dział gospodarczy i że uwagi, w dziale tym wypowiedane, cieszą się przy ul. Rymarskiej dużym autorytetem. To też pod ciężarem dokonanej repartycji podatków ludność żydowska bardzo się zgarbiła, zwłaszcza, że i przy wyborach do władz Banku Polskiego nie obeszło się bez zastosowania zasady „Kromie jęwejew".

\*

Z wydarzeń życia żydowskiego, zanotować należy imponującą wystawę książki hebrajskiej, którą ten tylko ocenić potrafi, kto ją widział. Wspomnieć również należy o zjeździe bibliotekarzy żydowskich, który się odbył w Warszawie w czasie wolnych świąt, a który powinien zapoczątkować wreszcie racjonalny rozwój bibliotekarstwa żydowskiego.

Odbyła się w Warszawie w dn. 22 kwietnia uroczystość rzemieślników żydowskich, którzy w dniu tym świętowali 10-lecie istnienia Centralnego Związku Rzemieślników Żydowskich w Polsce. Na uroczystości tej przedstawiciele szeregu żydowskich

organizacji gospodarczych i politycznych podnosili zasługi Związku dla społeczeństwa żydowskiego i dla żydowskiego stanu rzemieślniczego w szczególności.

\*

Nie wolno tu również ominąć orzeczenia Sądu Najwyższego, zapadłego na posiedzeniu z 16 lutego rb. w pełnym składzie wszystkich Izb, a mającego zasadnicze znaczenie dla ludności żydowskiej w Polsce. Mianowicie w orzeczeniu tem stwierdził Sąd Najwyższy, że z chwilą ogłoszenia konstytucji straciły swą moc wszystkie ograniczenia prawne ludności żydowskiej, o ile nie stanowią one „leges speciales”, regulujących wyłącznie stosunki żydowskie. W ten sposób wniosek posłów żydowskich w przedmiocie zniesienia prawnych ograniczeń ludności żydowskiej, pokutujący w Sejmie już od lat kilku, stał się bezprzedmiotowym.

\*

Po długim zwlekaniu rozpiisał rząd wybory do gmin żydowskich na dzień 1 czerwca rb. Nie ulega wątpliwości, że statut gmin żydowskich tudzież ordynacja wyborcza do gmin, nie zupełnie odpowiadają potrzebom i uprawnionym żądaniom społeczeństwa żydowskiego. Mimo to do wyborów przystąpiła tak znaczna ilość ugrupowań i tyle złożono list, że przewidywać należy niezmiernie zaciętą walkę wyborczą. Przyszłość najbliższa pokaże, kto z tej walki wyjdzie zwycięzcą, narazie zaś mają Żydzi kłopoty z deklaracjami wyborczymi, zaś komisja wyborcza przy zarządzie gminy żydowskiej w Warszawie nadaremnie stara się wywalczyć sobie skromną choćby niezależność od Zarządu Gminy i od rządowego Komisarza Wyborczego.

L. H.

## V a r i a.

Z Johannisbergu donosi się, że komitet południowo afrykańskich Żydów stworzył fundusz specjalny celem przyjscia z pomocą 130 sierotom żydowskim z Ukrainy i Polski, które Izrael Belkind jak wiadomo w lecie 1922 r. zabrał ze sobą do Palestyny. Ciężkie położenie zakładów, które prowadził p. Belkind skłoniło komitet pomocy dla sierot do zajęcia się nimi. I tak buduje się dla dzieci nowy zakład w Balfurji w Palestynie.

\*



Trupa żydowskiego teatru artystycznego w Nowym Jorku wyruszyła w dniu 4 kwietnia w podróż artystyczną po Europie i odwiedzi Londyn, Paryż, Antwepię, Berlin, Wiedeń oraz Warszawa. Repertuar zespołu amerykańskiego obejmuje m. i. następujące sztuki: „Sabataj Cwi” Żuławskiego, „Tojwie pachciarz” i „Jak to dobrze być żydem” Szolem Alejchema, „Goldszmids Tochter” Dawida Pńskiego oraz „W zapadłem ustroniu” Pereca Hirszbajna.

Znany polityk francuski, poseł do parlamentu stronnictwa radykalnego, były profesor historii literatury, Edward Herriot, w chwili obecnej jeden z najwybitniejszych mężów stanu we Francji zamieścił w „Information” dłuższy artykuł o niemieckim reakcjonizmie i antysemityzmie.

Ed. Herriot przytacza słowa wypowiedziane przed sądem przez Hitlera: „Przybyłem do Wiednia jako kosmopolita, wyjechałem stamtąd jako wróg Żydów i zacięty przeciwnik marksizmu” Polityk francuski zaznacza dalej w tonie pełnym pesymizmu:

„Ruch narodowy w Niemczech oraz stan umysłowy ludowców należą do tego antyżydowskiego kierunku, jaki się ugruntował i rozpowszechnił w Europie, nie wyłączając nawet Rosji. Nie trzeba pod tym względem mieć żadnych wątpliwości, będziemy wkrótce świadkami brutalnej akcji żydożerczej. Czynnione są obecnie największe wysiłki celem zebrania sił, trudno jest podać cyfry i dane, ale obserwator widzi niebezpieczeństwo jasno i wyraźnie. W wielu krajach konflikt pomiędzy nacjonalizmem i kierunkiem międzynarodowym przyjął postać antysemityzmu. Walka z marksizmem zatraciła własny charakter teoretyczny i przywdziała pożałowania godną maskę nacjonalizmu“.

Z początkiem roku akademickiego 1924-25 zostaje powołany do życia w „Columbia University” kurs cywilizacji żydowskiej. Dzieje się to poraz pierwszy, że uniwersytet amerykański otwiera swe podwoje dla nauki żydowskiej. Uchwała ta została przyjęta po długich pertraktacjach ze stow. „Menora”. Dr. Stefan Wise obejmie kierownictwo kursu, do programu pracy wchodzi również historia i literatura żydowska.

Z Moskwy donoszą: Po sześcioletniej przerwie znowu ukazał się tom, znanego w świecie naukowym, wydawnictwa dla historii żydowskiej „Jewrejskaja Starina”. Redakcję objęło, po przebywającym zagranicą historyku Dubnowie, kolegium redakcyjne w skład którego weszli: I. Kleinmann, S. Loziński, M. Margolin i S. Zinberg. Przewodniczącym kolegium jest prof. L. Sternberg. Ostatni tom zawiera 30 arkuszy druku.

\*

Pani dr. Heiman, zamianowana została docentem filologii orientalnej na wydziale filozoficznym na uniwersytecie w Halle. P. Heiman jest pierwszą kobietą docentem na uniwersytecie w Halle.

\*

Członkowie Komunistycznego Związku Młodzieży urządzili w jednej z fabryk petersburskich t. zw. sąd nad Bibliją. „Oskarżonej Bibliji” zadawno pytania. Przez usta jednego z członków Biblija odpowiadała na pytania cytatami Nowego i Starego Testamentu, które starano się ośmieszać i zbijać z naukowego punktu widzenia. Na zakończenie wydano nast. wyrok: „Zniszczyć Bibliję, wycofać ją ze wszystkich bibliotek i księgarni, a pozostawić tylko taką ilość egzemplarzy, jaka jest niezbędna do studjów naukowych”

\*

Jak donoszą z Petrogradu, odkrył uczony żydowski Manilon metodę, zapomocą której można oznaczyć na podstawie badań krwi nietylko pochodzenie człowieka lecz także jego przynależność rasową.

\*

Publicysta Wolfgang von Wiesel donosi o rozmowie, jaką prowadził z przewodniczącym duńsko-palestyńskiego towarzystwa archeologicznego, który oświadczył, że na drodze do góry Synaju znalazł różne stare napisyhebrajskie.

\*

W Kijowie ogłoszono materiały statystyczne, dotyczące żydowskiej emigracji w latach 1883—1923.

W latach 1883 — 1884 wyemigrowało z Rosji 74.310 Żydów. Od 1885 — 1891 opuszczało regularnie co roku Rosję około 25.000 Żydów. W latach 1891 i 1892 dosięgła emigracja niebywalej wysokości. W roku 1891 wynosiła 69.139 Żydów, w roku 1892 — 60.325. Od tego roku zmniejsza się emigracja tak, że w roku 1899 dosięga zaledwie liczby 16.021.

Od roku 1901 zwiększa się znowu liczba emigrantów znacznie, osiągając w latach 1904 do 1905 najwyższą ilość. W roku 1901 wyosiła liczba żydowskich emigrantów 58.078, a w roku 1906 — 153.748. Od roku 1909 liczba ta maleje. Przeciętnie emigruje rocznie 60.000 Żydów. W roku 1913 osiąga jednak ponownie liczbę 101.330. W roku 1914 — 138.051. Z rozpoczęciem wojny liczba emigrantów maleje. I tak w roku 1916 wynosiła 26.108, w roku 1919 zaledwie 3.055, w roku 1920 wzrosła do liczby 119.036 W roku 1922 zmalała do 49.726 i w roku 1923 wynosiła zaledwie 45.443 żydowskich emigrantów.

Ogólna suma żydowskich emigrantów z Rosji do Stanów Zjednoczonych w latach 1883 do 1923 wynosi 1.681.683, tzn. 11 procent całej emigracji do Ameryki.

\*

Ludność żydowska Palestyny, której liczba wynosi 100.000 dzieli się wedle zatrudnienia następująco: 20 proc. zatrudnionych jest w rolnictwie, 15 proc. w handlu, 12 proc. przypada na fachowców i urzędników, 10 proc. zatrudnionych jest we fabrykach, 10 w drobnym przemyśle, 3 proc. robotników budowlanych, 30 proc. bez stałej i określonej pracy.

\*

Z Bostonu donoszą, że w roku bieżącym grupa studentów żydowskich odprawiała seder w domu p. Harriego Messenyera, prof. horwadskiego uniwersytetu.

Prof. M. niedawno wraz z rodziną swoją przeszedł na judaizm, nie bacząc na to, że żona profesora jest siostrzenicą amerykańskiego biskupa.

Prof. M. jest wybitnym znawcą greki i łaciny, jak również hebrajskiego i Talmudu. Studując naukę judaistyczną stał się prof. M. gorącym jej wyznawcą. Żydostwo p. M. przyjął z przekonania, po dłuższych studjach nad wyznaniem świata. Odbył on podróż po świecie, obserwował życie wyznawców różnych religii, poczem przeszedł na judaizm. Prof. M. jest przeciwnikiem krajowych reform w żydostwie.

\*

Rząd grecki wydał rozporządzenie, na mocy którego niechrześcijanie, mahometanie, jakoteż Żydzi są uwolnieni od służby wojskowej. Zobowiązani są natomiast do płacenia pewnego podatku.

## Zasady organizacji nowej Gminy żydowskiej.

Do czasów okupacji niemieckiej, na terytorjum b. kró Kongresowego, Gminy Żydowskie rządziły się i funkcjonowały na zasadzie postanowienia z dn. 20 marca 1821. Postanowienie to jednak, jako zupełnie nieodpowiadające potrzebom i warunkom obecnego życia żydowskiego w Polsce, domagało się radykalnej reformy, któraby uwzględniła współczesne stosunki bytu społeczeństwa żydowskiego. Reformy tej podjęły się niemieckie władze okupacyjne, które wydały w tej mierze „Rozporządzenie dotyczące organizacji Żydowskiego Towarzystwa Religijnego w generał-gubernatorstwie Warszawskim“ z dn. 1 listopada 1916 r. Rozporządzenie to wtłoczyło życie Żydów w Polsce w wązkie ramy organizacji wyznaniowej. Zakres działania gmin żydowskich, ustalony w rozporządzeniu, obejmował również opiekę społeczną i wychowanie młodzieży (§ 3).

Powyższe rozporządzenie zostało zmienione dekretem z dn. 7 lutego 1919 r. (dz. P. P. P. № 14 poz. 175 ex 1919 r.), który to dekret jeszcze bardziej uszczuplił zadania gmin żydowskich zarówno w dziedzinie opieki społecznej, jak i wychowania młodzieży, polecając gminom jedynie czuwanie nad religijnem wychowaniem młodzieży (art. 3).

Natomiast tenże dekret polski, dotyczący gmin żydowskich, rozszerzył bierne i czynne prawo wyborcze członków Gmin, znosząc kurje i odrzucając wymóg opłacania składki gminnej.

Pozatem jako naczelną władzę gmin żydowskich dekret ustanawia „Radę Religijną Gmin Żydowskich“ zamiast „Najwyższej Rady Żydowskiej“ z rozporządzenia okupantów.

Zaznaczyć należy, że obecnie obowiązujące przepisy, dotyczące organizacji Gmin żydowskich na terenie b. Królestwa Kongresowego mają charakter tymczasowy i obowiązywać będą do czasu uchwalenia przez Sejm ogólnego statutu gmin żydowskich (okólnik Min. W. R. i O. P. № 7297/2223/581/19, dz. Urzęd. Min. W. R. i O. P. № 5 poz. 5 ex 1919 r.)

Wreszcie podkreślić wypada, że Konstytucja z 17. III. 1921 r. (Art. 109 al. 2) przewiduje autonomiczne związki mniejszości o charakterze publiczno-prawnym tylko w obrębie związków samorządu powszechnego (t. j. w obrębie województw i niższych jednostek politycznych), zaś „Żydowskie Towarzystwo Religijne“ jako autonomiczny związek żydowskiej mniejszości o charakterze publiczno-prawnym obejmuje na zasadzie powołanych wyżej przepisów cały obszar b. Królestwa Kongresowego. (art. 1). To wszystko będzie musiało być w przyszłości uzgodnione.

Poniżej podajemy najważniejsze przepisy, dotyczące organizacji gmin żydowskich tudzież regulaminu wyborczego do tychże gmin.

**Przepisy dotyczące organizacji gmin wyznaniowych żydowskich na terenie b. Królestwa Kongresowego.**

**DZIAŁ I.**

**Przepisy ogólne.**

Art. 1. Żydzi, mieszkańcy tej części Rzeczypospolitej Polskiej, która stanowiła dawniej t. zw. Królestwo Kongresowe, tworzą Towarzystwo Religijne, publiczno-prawne. Towarzystwo Religijne składa się z gmin. Na jego czele stoi Rada Religijna Gmin Żydowskich. Towarzystwo Religijne i poszczególne gminy mają prawa korporacyjne i prawo posiadania pieczęci.

Art. 3. Żydowska gmina wyznaniowa winna zapewnić członkom gminy możność zaspakajania ich potrzeb religijnych. Kompetencję gminy stanowi zatem:

- a) organizowanie i utrzymywanie rabinatu,
- b) zakładanie i utrzymywanie synagóg, domów modlitwy, kąpeli rytualnych i cmentarzy.
- c) czuwanie nad religijnym wychowaniem młodzieży,
- d) troszczenie się o zapewnienie ludności żydowskiej koszerne mięsa.
- e) zarządzanie majątkiem gminnym i fundacjami, na rzecz gminy ustanowionemi, oraz wszelkimi urządzeniami i zakładami, do gminy należącemi.

Pozatem gmina wyznaniowa ma prawo, na zasadach ogólnych, z zastrzeżeniem praw i obowiązków państwa i jego organów samorządnych, udzielania ubogim żydom pomocy dobroczynnej i zakładania w tym celu instytucji dobroczynnych.

**DZIAŁ II.**

Art. 15. Gmina wleka jest zarządzana przez Zebranie pełnomocników i przez Zarząd.

Art. 16. Pełnomocnicy są wybierani przez członków gminy żydowskiej, mających czynne prawo wyborcze.

Wybory odbywają się na zasadach głosowania powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i proporcjonalnego.

Art. 17. Zebranie pełnomocników obiera zarząd na zasadach wyborów proporcjonalnych.

Art. 21. Zebranie pełnomocników rozstrzyga następujące sprawy: 1) uchwalanie budżetu, 2) wyznaczanie składek i wydawanie rozporządzeń o pobieraniu składek, opłat i innych podatków, 3) zaciąganie pożyczek, 4) wydatkowanie ponad budżet, gdy suma wydatków w danym roku przewyższa 3000 marek, 5) zakładanie i urządzanie lub zasadnicza reforma zakładów gminnych, 6) wydawanie ogólnie obowiązujących przepisów i statutów w sprawach gminnych, 7) zmiany w stanie majątku nieruchomości gminy, 8) wybór rabina gminnego, 9) szczególne sprawy, których opracowanie naczelną władzą nadzorczą lub Zarząd przekazuje zebraniu pełnomocników.

Art. 22. Całkowite zarządzanie gminą należy do Zarządu, o ile w poprzednim artykule czynności zarządzania nie są przekazane Zebraniu pełnomocników.

### DZIAŁ III.

#### Rada Religijna.

Art. 24. Rada Religijna wykonywa przysługujące Towarzystwu Religijnemu, jako całości, prawa korporacyjne i reprezentuje jego interesy wobec władz Państwa.

Rada Religijna ma nadzór nad Towarzystwem Religijnym i kieruje całą jego działalnością, nie krępując wolności sumienia poszczególnych osób, gmin i związków wyznaniowych.

Rada Religijna może podejmować urzędnia i zakładać instytucje, wspólne dla wszystkich gmin, lub gmin większego obszaru. Rada Religijna ma również prawo wspierania gmin finansowo słabych.

### DZIAŁ IV.

#### Związki wyznaniowe.

Art. 32. W obrębie każdej gminy wielkiej mogą się tworzyć związki wyznaniowe w celu urzędzenia i utrzymywania synagog i innych urzędzeń religijnych. Utworzenie związku wyznaniowego podlega zezwoleniu państwowej władzy nadzorczej. Związek wyznaniowy wciągnięty być winien do rejestru Rady Religijnej, przez co uzyskuje prawa korporacyjne.

Art. 36. Naczelną władzą nadzorczą może, po wysłuchaniu Rady Religijnej, postanowić, aby członkowie związków wyznaniowych zostali odpowiednio zwolnieni od płacenia składki gminnej, jeżeli urzędzenia związku wyznaniowego zastępują brakujące albo niedostateczne urzędzenia gminne, lub jeżeli wymaganie od członków związku wyznaniowego, żeby korzystali z urzędzeń gminnych, byłoby niesłuszne, zwłaszcza sprzeciwiałoby się wolności ich sumienia.

## DZIAŁ V.

## Władza nadzorcza.

- Art. 49. Naczelną władzą nadzorczą nad organami zarządu gmin wyznaniowych żydowskich jest Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Miejsową władzą nadzorczą dla poszczególnych gmin jest Komisarz powiatu.

\* \* \*

## Rozporządzenie

Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego  
z dn. 25 lutego 1921 r. w przedmiocie regulaminu wyborczego dla gmin wyznaniowych żydowskich.

§ 2. Wybory są powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcjonalne.

Czynne prawo wyborcze jest zależne od następujących warunków:

- a) wyznanie żydowskie,
- b) wiek 25 lat ukończonych,
- c) płeć męska,
- d) zamieszkanie w obrębie danej gminy żydowskiej bez przerwy przynajmniej przez rok jeden.

Prawo wyborcze ulega zawieszeniu podczas postępowania upadłościowego, wytoczonego przeciwko wyborcy, utraty przez wyborcę praw obywatelskich, ubezwłasnowolnienia, odbywania kary więziennej i korzystania z dobroczynności publicznej.

Bierne prawo wyborcze jest zależne od następujących warunków:

- a) posiadanie czynnego prawa wyborczego,
- b) wiek 30 lat ukończonych,
- c) nieskazitelnosc obywatelska.

§ 7. Zarząd właściwej gminy wraz z komisją wyborczą zestawiają listy wyborcze w drodze wpisywania na listę wyborców członków gminy, posiadających czynne prawo wyborcze na zasadzie składanych przez nich deklaracji, popartych zaświadczeniem urzędu, prowadzącego odnośnie księgi meldunkowe lub księgi ludności.

U dołu deklaracji, jako „uwaga”, winien być wydrukowany całkowity tekst § 2 regulaminu o warunkach czynnego i biernego prawa wyborczego.

§ 8. Po zestawieniu listy wyborców zarząd gminy powinien wyłożyć w biurze zarządu gminy, w miejscu dostępnem dla wszystkich, listę wyborców na przeciąg 8 dni. W ciągu tego

czasu członkowie, którzy złożyli deklaracje, mogą wnosić reklamacje. Późniejsze reklamacje nie będą uwzględniane. O miejscu, w którym lista będzie wyłożona, i o terminie do reklamacji zawiadamia się przez ogłoszenie. W ogłoszeniu tem należy zaznaczyć, że tylko osoby wciągnięte na listę mogą brać udział w wyborach i że po upływie oznaczonego terminu reklamacje nie będą przyjmowane.

§ 12. Zarząd gminy winien podać do publicznej wiadomości dzień i miejsce wyborów, przynajmniej na tydzień przed dniem wyborów.

§ 25. Nie później, jak na 3 dni przed dniem wyborów, zarząd gminy powinien podać do publicznej wiadomości listy kandydatów wraz z dołączonymi ważnymi oświadczeniami o połączeniu i krótko wyjaśnić znaczenie list kandydatów i ich połączenia.

§ 29. Wybory odbywają się jednego dnia i trwają od godz. 10 rano do godz. 8 wieczór, wyjąwszy wypadki, gdy wszyscy wciągnięci na listę wyborców skorzystają już przed godz. 8 z prawa wyborczego.

§ 31. Kartki wyborcze muszą być z białego papieru i nie mogą nosić żadnych znaków zewnętrznych. Powinny one zawierać tylko wypisany numer listy kandydatów, za którą wyborca się oświadcza. Numer może być wypisany lub odbity. Nie ważne są kartki wyborcze opatrzone podpisem lub oznaką partyjną, tudzież kartki, nie zawierające numeru listy, lub zawierające oprócz numeru nazwiska kandydatów, lub jakkolwiek inny dopisek.

§ 32. Głosowanie odbywa się w następujący sposób:

Wyborcy głosują osobiście; przystępują oni do przewodniczącego z kartką wyborczą, złożoną w taki sposób, aby pismo nie było widoczne. Przewodniczący sprawdza legitymację wyborcy, poleca wniesienie wzmianki o głosowaniu do listy wyborców i do oddzielnie prowadzonej listy głosowania, poczem przyjmuje od wyborcy kartkę wyborczą i wrzuca ją niezwłocznie do urny.

§ 43. Zarząd gminy nazajutrz po wyborach ogłasza ich wynik.

§§ 77—52 ustanawiają sposób wybierania pełnomocników gmin wielkich, wybory te odbywają się na zasadach wyliczonych w §§ poprzednich.

Wg. §§ 53—52 wybory Zarządu Gmin wielkich są pośrednie, dwustopniowe. Wybory wybierają pełnomocników, ci zaś dopiero — członków Zarządu.

§§ 63—70 ustalają sposób wybierania rabinów, który w szczegółach tylko różni się od sposobu obierania Zarządu (w gminach mniejszych wybory bezpośrednie, w wielkich — dwustopniowe).



## ORYGINALNY WYPADEK.

Siedzieliśmy sobie we trzech w elegancko umeblowanym saloniku przy kominku: Ignacy, Józef i niżej podpisany. Maurycy z Jakóbem o czymś żywo rozprawiali w kąciaku obok okna.

Rozmawialiśmy o chucpie żydowskiej...

Ta rzecz bolała nas bardzo. Właśnie nas, oddanych swemu narodowi działaczy. Wprawdzie działaczy nie uznanych, ignorowanych, ba, lekceważonych, nie mniej jednak narodowych żydowskich działaczy.

Zresztą, czy tłum kiedykolwiek potrafił należycie ocenić tych, co pracują dla ludzi? A zwłaszcza tłum żydowski!

Ignacy był bardzo zdolnym adwokatem. Niestety chciał, że urodził się Żydem, i w naszych czasach wybujałego pod wpływem agitacji rozmaitych sjonistów i bundowców antysemityzmu nie miał klienteli chrześcijańskiej. Oddał więc wszystkie swoje zdolności, całą swoją bogatą wiedzę i talent krasomówczy klientom-Żydom, poświęcił te wszystkie bogate zasoby ducha swojego własnemu narodowi. Czyż nie był tedy działaczem żydowskim?

I myślicie, że Żydzi byli mu za to choć trochę wdzięczni? Przeciwnie, narzekali że jest drogi, szorstki. A do sejmu nawet kandydatury jego nie chcieli wystawić. Własni klienci, którzy wiedzieli, jak świetnie potrafił prowadzić ich sprawy, woleli głosować na jakichś tam nikomu nie znanych młodych adwokatów i kupczyków, niż na niego, swojego obrońcę.

Nie dziw tedy, że był nieco zgorzkniały i bez humoru.

Podobnie i Józef dobry lekarz, którego też bojkot ograniczył do ciasnego środowiska żydowskiego; oddał mu wszystkie swoje siły, cały swój czas, najlepsze lata życia. I też bez najmniejszej wdzięczności. Przy wyborach do Rady Miejskiej uzyskał wszystkiego 12 głosów, t. zn. akurat tyle, wiele było wśród głosujących najbliższych krewnych jego i jego żony.

O niżej podpisanym nie potrzebuję mówić. Wiecie wszyscy, że jestem niezgorzszym inżynierem. Gdybym nie był Żydem, zaszedłbym wysoko, a tak — handluję lampkami elektrycznymi. Proponowano mi nawet dobrą posadę w wielkiej żydowsko-mechesowskiej firmie, ale pod warunkiem chrztu. Odrzuciłem propozycję, ze względu na teścia, i marniej, bo nie porzucam swych współwyznawców. A przy wyborach do Gminy upadłem sromotnie.

Zrozumiałą więc jest rzeczą, żeśmy biadali nad tą niewdzięcznością naszego społeczeństwa, no, i wogóle zastanawialiśmy się nad jego wadami.

A największa z nich chyba to ta jego chucpa. Niemożliwa, bezczelna poprostu chucpa. Wieczne pchanie się, rozpieranie się łokciami. Wieczne pretensje i żądania.

Oto niedawno zaszedł taki wypadek. Żyd chciał przejść do innego wagonu. Był tłok, musiał się przecisnąć obok jakiegoś starszego Pana i obok oficera. Poprosił Pana, by go przepuścił. Na to oficer mu odpowiedział, że może nie przechodzić. Zamiast zamilczeć i grzecznie się cofnąć — zawsze to przecież oficer i chrześcijanin — bezczelnie jeszcze zwrócił mu uwagę, że go o nic nie prosił i nie zwrócił się doń wcale. Oficer go zwymyślał od Żydów. I to nie pomogło. Ani strachu, ani poważania dla szlifów. Chucpowała odpowiedział oficerowi. Od słowa do słowa, klętnia, policzek, wreszcie strzał i śmierć. Bezwarunkowo jeszcze 10 lat temu nigdy by sobie Żyd na coś podobnego nie był pozwolił, ale też nie doszło by do tego, żeby trzeba było do niego aż strzelać i go zabijać. Chucpa!

A czy to nie chucpa, że posłowie żydowscy, te rozmaite adwokaciki i kupczyki, wnieśli nawet interpelację do Sejmu, w której zwracają uwagę, że oficerowi nie wolno było zabijać, że go należy aresztować, ba, ukarać.

— „Gdzież tu zdrowy sens i zwykła przyzwoitość?” — westchnął Józef — „A jeżeli nawet oficer się odezwał, — to czy mu nie było wolno? Czy może miał prosić kogoś o głos? W wagonie każdy ma prawo głosu. Stanowczo, to zabity swoją chucpowałą uwagą, że nie zwracał się do oficera, wywołał całe zajście. A ci nasi, niestety, posłowie, jeszcze się ujmują jego krzywdy, i gloryfikują żydowską chucpę!”

„Tak, tak” — kiwnąłem smutnie głową — „i tak jest we wszystkim. Robi się naprzykład gwałt: numerus clausus, numerus clausus! Kto nie wie, pomyślałby: nieszczęście! katastrofa! A jak dawno istniały tu w kraju ograniczenia procentowe. I każdy wiedział i pocichu znosił. Rosjanom było wolno, ale że to samo chcą wprowadzić Polacy — to już alarm na cały świat. Czyż to nie chucpa?”

„Naturalnie”, — potwierdził Ignacy. — „Albo u nas w adwokaturze. Rosyjski rząd nie zatwierdzał Żydów adwokatów — wszystko było w porządku. A gdy teraz robi się to samo najrozmaitszemi sposobami, to się pyta kandydatów o narodowość i odmawia wciągnięcia na listę tym, którzy podali się za Żydów, to się poprostu odmawia nominacji na aplikantów sądowych — to zaraz pretensje. I takie dzikie pretensje! Zaraz de-

legacje, żale, utyskiwania, protesty. Otoż nie dalej, jak wczoraj, przyszła do mnie delegacja absolwentów prawa, żebym użył swoich wpływów w Radzie Adwokackiej, by wystarała się u Ministra Sprawiedliwości o nominowanie Żydów aplikantami. Powiadam im: na litość Boską, panowie, czyż wy nie wiecie, że jeżeli was tyłu się pcha do adwokatury, to to musi wywołać ogólne niezadowolenie? Przecież już Nowaczyński pisał o zażydzeniu pałestry. Czy nie rozumiecie, że możecie tem swoim pchaniem się ściągnąć nieszczęście na Żydów? Przecież wywołacie taki antagonizm, że uniemożliwicie poprostu egzystencję nam, względnie nielicznym adwokatom-Żydom! Zastanówcie się dla własnego dobra i dla dobra naszego narodu. Nie mówię, żeby Żydzi wogóle nie szli zupełnie do adwokatury. Owszem, jeden, dwóch, kto ma protekcję, znajomości... Ale nie tak zaraz en masse. Toć za Rosjan mogliście się obyć bez adwokatury. A teraz to już nie możecie wytrzymać?"

„No, i cóż oni na to?" — zagadnąłem od niechcenia.

A cóż? Chucpa żydowska!.. Nawymyślali mi od tchórzy i poszli... Nawet uszanowania dla siwych włosów nie mają. Wcale się nie dziwię, że ich nie chcą zatwierdzać".

„A słyszeliście o nowych pretensjach przy wyborach do Gminy?" — zaczął znowu Józef.

Nastawiłem uszy...

„Są niezadowoleni, że prawo głosu ma mieć tylko ten, kto złoży deklarację, poświadczoną przez władze administracyjne, że jest Żydem i mieszka od roku w gminie. Mówią, że jeżeli przy wyborach do Sejmu, czy Rady Miejskiej, gdzie głosują i chrześcijanie, nikt takiej kontroli policyjnej nie narzuca, to i przy głosowaniu do Gmin można mieć do Żydów zaufanie, że nie będą oszukiwali. Chcą, by ich traktowano narówni z chrześcijanami!"

Chucpa! — rzucił Ignacy.

Chucpa! — powtórzyłem za nim.

„Co tu mówicie o chucpie?", — odezwał się naraz Maurycy, który przerwał w tej chwili rozmowę z Jakóbem i podszedł do nas. „Właśnie w tej chwili sprzeczałem się z Jakóbem też w kwestji chucpy żydowskiej. Ale spróbuj takiemu sjoniscie wytłumaczyć, że to jest chucpa!..."

— A bo co? — zapytał Ignacy.

— „Wyobraźcie sobie, opowiadał mi on — i uznaje to za zupełnie naturalne, nie za chucpę! — że był w tramwaju świadkiem sceny, która o mało nie doprowadziła do nieszczęścia, do rozlewu krwi. Jakiś oficer chciał się przedostać na przedni pomost uprosił jednego z panów, by go przepuścił. A obok stał Żyd i odzywa się do oficera, że może nie przecho-

dzić. Oficer mu zaczął wymyślać, że skoro się do niego nie odzywa, to niech się nie wtrąca, — a on na to, że w tramwaju niema przewodniczącego, który udziela głosu. Od słowa do słowa, kłótnia, oficer wyciągnął rewolwer — ledwo go umitygowali. Ja mówię, że to ze strony Żyda była chucpa, odzywać się, gdy do niego nie mówią, a Jakób się zaperzył i dowodzi, że Żyd miał rację, bo w tramwaju każdy się może odzywać. Cóż wy na to ?”

Spojrzeliliśmy najpierw po sobie, a potem nieufnie na Maurycego. On chyba z nas zakpił... kto go wie, — może już go ten sjonista Jakób przekreślił na swoją modłę.

A jednak muszę wam powiedzieć, że to ze strony tego Żyda w tramwaju była przecież chucpa.

*Ben-Lewi.*

## ŚWIĘTO KSIĄŻKI

(Z okazji Wystawy Książki Hebrajskiej)

1914—1924 w kwietniu b. r.)

Z inicjatywy *Stowarzyszenia kulturalno-oświatowego „Tarbut”* w Polsce zorganizowano w czasie Świąt Wielkanocnych b. r. (20—30 kwietnia) Wystawę Książki Hebrajskiej 1914 — 1924.

Szczęśliwa myśl! 1914—1924, to lata, które w naszej historii można usymbolizować jako jeden ciągły strumień krwi i łez. Prześladowanie kultury żydowskiej we wszystkich jej przejawach, które rozpoczęło się z ogłoszeniem wojny na całym obszarze ówczesnej monarchji rosyjskiej, terror bolszewicki, tępiący najdrobniejszy ruch umysłu żydowskiego wogóle, a szczególnie jego formy hebrajskie, pogromy ukraińskie, niweczące do cna mienie i życie żydowskie — oto tło dziejowe, na jakim kultura żydowska miała się rozwijać od r. 1914 do r. 1920.

A jednak!

Stygmat „naród książki” przylgnął do nas na wieki.

Pieszczotliwość, pietyzm, miłość, ofiarność, dochodząca do zupełnego poświęcenia mienia i życia — okazywane przez naszych przodków w stosunku do Biblii i Talmudu — przeszły na ich następców, coprawda w słabszym stopniu, w stosunku do innych książek.

W pięciu salach, które wystawa zajęła, oglądaliśmy produkcję ducha żydowskiego w okresie z pod znaku „inter arma silent musae” i zdawało się, że oto zadajemy kłam tym słowom.

Dwa tysiące książek!

Siedemdziesiąt kilka pism periodycznych! Mapy geograficzne, anatomiczne i in., globusy, różne pomoce szkolne etc.

Dziesiątki wydawnictw Biblii, Talmudu, Miszny, a obok nich liczne podręczniki szkolne. Słowem, niema ani jednej dziedziny naukowej, któraby nie była reprezentowana. Pisma literackie, naukowe, fachowe. Niema ani jednej dziedziny życia społecznego — w obszernem tego słowa znaczeniu — któreby nie było poświęcone czasopismo. Przekład Anakreonta i studja o Talmudzie! „Hat kufa” i „Szachmat”!

Nic nie jest obcem językowi hebrajskiemu!

W paru słowach skreślę stronę faktyczną wystawy:

## A. WYDAWNICTWA KSIĄŻEK.

Na wystawie były reprezentowane następujące:

Z POLSKI: Szybel, Central, Achiasaf, Lewin-Epsztein, Gitlin, Tel-Awiv.

Z NIEMIEC: Omonuth, Dwir, Ajanoth, Ewer, Moriah, Rimon, Eszkol, Jawne, Juwal oraz rozmaite inne wydawnictwa z Palestyny, Austrii, Ameryki, Anglii itp.

Wśród wymienionych wydawnictw — zarówno tutejszych jak i zagranicznych — pierwsze miejsce zajmuje „Wydawnictwo - Szybel” w Warszawie (filje w Palestynie i w Ameryce).

Mamy w chwili obecnej — dzięki Szyblowi — w języku hebrajskim utwory: Szekspira, Göthego, Heinego, Tagore, Wilde'a, Franca, Dostojewskiego i wielu innych pisarzy wszechświatowej sławy.

Z pisarzy polskich przelożono: Sienkiewicza, Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego i Żuławskiego. Wkrótce ma się ukazać Wyspiański i Prus.

Wśród wydawnictw zagranicznych, które do pewnego stopnia rywalizują z wyżej omówionem wydawnictwem, a pod względem strony zewnętrznej, je przewyższają, pierwsze miejsce zajmuje „Omonuth” we Frankfurcie nad Menem, założone przez Zuzannę Persitsch przy współudziale Hilela Złatopolskiego w 1918 r.

Wydawnictwo to zajmuje się wyłącznie literaturą dla młodzieży i dzieci. Wydało m. in. Verne'a, Thompsona, Auerbacha i in. Pod względem formy każda książka „Omonuth” jest arcydziełem artystycznym.

Z innych wydawnictw należy wymienić:

„Dwir” (Berlin) pod red. słynnego poety Bialika, które uprawia Judaica, dzieła naukowe z różnych dziedzin wiedzy judaistycznej; — „Juwal (Berlin) wyd. muzyczne”; — „Ajanoth” (Berlin) wyd. dzieł klasycznych, rękopisów; — „Central” (Warszawa) — wyd. podręczników i książek dla dzieci. —

Wystawa książki hebrajskiej była też wystawą sztuki wydawniczej. Pokazano nam książki, które bezsprzecznie zasłużyły na nazwę arcydzieł artystycznych. Do nich należy przedewszystkiem wydana przez „Hasefer” w Jerozolimie „Pieśń nad Pieśniami” z ilustracjami prof. Rabana, na czerpanym papierze, tekst — hebrajski i angielski, oraz dzieło o Pasternaku, wydane przez Szybla (Tekst poety Bialika).

## B. PERIODICA.

W sali przeznaczonej na ten dział oglądaliśmy dzienniki (obecnie wychodzą dwa: w Jaffie i Jerozolimie), tygodniki, miesięczniki, kwartalniki i pisma nieperjodyczne. W chwili obecnej wychodzi ok. czterdziestu. Oprócz pism literackich i społecznych jest b. wiele pism fachowych, poświęconych medycynie, agronomji, pedagogice i t. p.

Niedawno zaczęło wychodzić w Palestynie pismo „Szachmat” poświęcone grze tejże nazwy.

Na wystawie oglądaliśmy komplet „Hatufy” (21-t.) w ozdobnej oprawie, przeznaczony jako dar dla Herberta Samuela, wysokiego komisarza Palestyny.

Mój szkic — stanowi marną część istotnego katalogu wystawy, ale też nie moją rzeczą jest wyszczególniać wydawnictwa. Na wystawie sama książka przemawiała do nas.

*I. Lipkin.*

## Sprawy palestyńskie.

(Referat Kierownika Urzędu Palestyńskiego w Warszawie)

Obecna chwila w rozwoju spraw palestyńskich należy do najważniejszych, tak pod względem polityki zewnętrznej w stosunku do rządu mandatowego państwa i Arabów, jako też pod względem przemian i ewolucji, dokonywujących się pod wpływem Palestyny w samym żydostwie.

Kraj żydowski, w którym z woli zorganizowanej w Lidze Narodów ludzkości mamy odbudować własną siedzibę narodową, znajduje się obok głównej tętnicy angielskiego imperium, kanału Sueskiego, na przejściu dwóch a właściwie trzech kontynentów, w miejscu uświęconem tradycją trzech najważniejszych religii świata, w samym jego sercu.

Dlatego też odbijają się na samym kraju wszystkie wielkie wstrząśnienia w historii świata, komplikując boleśnie dążenia Żydów do skoncentrowania się na własnej ziemi

W obecnej chwili splotły się losy kraju żydowskiego z rewolucją dokonaną, względnie dokonującą się w Islamie — w związku z upadkiem tureckiego kalifatu. Turcja powojenna dokonuje coraz gwałtowniej przeobrażenia z państwa islamskiego na ściśle turecko-narodowe na modłę państw europejskich. W trakcie radykalnych reform, kolidujących z Koranem, jak zezwolenie na używanie alkoholu, wprowadzenie monogamji, doszła Angora do ostatniej konsekwencji t. j. do wygnania sułtana, będącego równocześnie kalifem wszystkich wiernych.

Tę psychologiczną chwilę wykorzystał król arabskiego Hedzasu, Hussejn, władca świętej dla wszystkich mahometan Mekki, wywodzący swój ród od pierwszego po Mahomecie kalifa, aby w Amman (Transjordanja) dać się ogłosić kalifem.

Za tym faktem stoi niewątpliwie Anglja, nie usiłująca nawet zatuszować dyskretnie swej roboty. Arabski kalif znajdujący się pod jej opieką, materialnie i politycznie od niej zależny, stanowi dla Anglji wielką wygodę, jako moment koncentrujący wewnątrz olbrzymiego imperium umysły i uczucia religijne kilkuset milionów mahometan Indji. Czy i o ile uda się Hussejnowi utrzymać się przy tej najwyższej godności i spełnić nadzieje Anglji, t. j. pozyskać dla siebie mahometan w Indjach i Egipcie, jest rzeczą niedalekiej przyszłości. Na razie ogranicza się jego potęga religijna do swego własnego kraju i drobnej prowincji rządzonej przez syna jego Emira Abdullę. Nawet już drugi jego syn, Emir Mezopotamji, Fajsul, rządzący tam dzięki angielskim aeroplanom, wbrew woli arabskiej ludności tego kraju, nie miał ani ochoty, ani może odwagi, wyjechać z Bagdadu do Amman, by się pokłonić ojcu swemu i nowemu kalifowi, bojąc się snadnie, iż nie będzie miał poco wracać. Cała Arabja środkowa zaludniona przez dzielne, nawpół dzikie, plemię Wahabitów, znajduje się do wszystkich planów Hussejna w zasadniczej opozycji i w stanie wojennym z królem Hedzasu. Kalifat arabski, na razie nieuznawany powszechnie podniósł jednakże dumę narodową Arabów całego bliskiego wschodu i wzmocnił stanowisko polityczne Hussejna, zdążającego ponadto do zjednoczenia Arabji w jedno państwo.

I tu popierany jest Hussejn przez rząd angielski radą i pieniędzmi. Od szeregu miesięcy toczą się między Hussejmem a rządem angielskim pertraktacje o stworzenie arabskiej federacji, mającej wedle ujawnionych dotąd części tekstu umowy objąć Hedżas, Mezopotamję i Transjordanję, zaś w stosunku do Palestyny dać obu stronom t. j. federacji arabskiej i Palestynie, zostającej pod angielskim mandatem, możność zawierania umów handlowych, celnych, finansowych, konwencji pocztowych, kolejowych i innych, na które obie strony się zgodzą. Z tegoby wynikało, że Palestyna znajduje się poza politycznymi ramami arabskiej federacji.

Tego rodzaju oświadczenia złożone nawet zostały przez nowy rząd angielskiej Labour Party. Jednakże sama dyskusja nad tą kwestją wpłynęła niekorzystnie na usposobienie Arabów palestyńskich i stanęła na przeszkodzie zgodzeniu się na fakt, że w Palestynie ma powstać żydowska siedziba narodowa. To usposobienie jednej części arabskich, chrześcijańsko-islamickich efdendi, niewygodne jest nawet samemu Hussejnowi, który gotów jest z Żydami paktować i wzamian za przystąpienie Palestyny do arabskiej federacji dać im coś w rodzaju deklaracji Balfoura i ograniczonej autonomji narodowej. Opozycja arabsko-palestyńska natomiast żąda unieważnienia tej deklaracji, zamknięcia Palestyny przed Żydami a w konsekwencji zniesienie mandatu angielskiego i stworzenie własnego rządu.

Stanowisko Żydów wobec usiłowań Hussejna jest zupełnie jasne: jesteśmy przyjaciółmi arabskiego narodu i tę przyjaźń oraz gotowość współpracy dla wspólnego dobra uroczyście stwierdziliśmy na ostatnim kongresie sjonistycznym w Karlsbadzie w r. 1923, ale pod żadnym warunkiem nie możemy zrezygnować z mandatu angielskiego nad Palestyną, mającego na celu stworzenie tam żydowskiej siedziby narodowej w myśl deklaracji Balfoura.

To stanowisko wyluszczone zostało przez reprezentantów Organizacji Sjonistycznej i żydostwa palestyńskiego otwarcie królowi Hussejnowi w Amman.

Palestyna jest zarezerwowaną dla Żydów. To musi być jasno zrozumiane przez Arabów.

Obok delegacji żydostwa palestyńskiego i wszechświatowego pojechał do Amman, do króla Hussejna, osobno reprezentant skrajnej ortodoksji żydowskiej w Palestynie. Nie wchodzimy narazie w nieskontrolowane wieści o daleko idących koncesjach, robionych jakoby przez ortodoksję, zjednoczoną w *Agudath-Izrael* na rzecz koncepcji króla Hussejna; możemy dziś na jedno tylko zwrócić uwagę, t. j. na szkodliwe dla żydostwa rozmaite akcje polityczne wzajemnie się krzyżujące.



W samem bowiem łonie narodu żydowskiego dziwna wytwarza się ewolucja w stosunku do Palestyny. Zmienia się i przetwarza samo jej pojęcie.

Zamiast symbolu, hasła i marzenia, wyśnionego obrazu w duszy ludu, — zjawiła się rzekłbyś przez noc — rzeczywista Palestyna, zamiast pieśni proroków i blasku królów — małe żydowskie osadnictwo, krwią swego serca i pracą swych rąk — tworzące na głazach i piachu nowe formy żydowskich wartości.

Jeszcze proces ten dopiero w zacytunku, jeszcze obydwa obrazy Palestyny walczą i mieszają się ze sobą, ale dla znawców życia żydowskiego nie ulega już żadnej wątpliwości, że zwycięża realna Palestyna. Powody tego zjawiska są rozliczne: Dyplomatyczne zwycięstwa organizacji sjonistycznej pchnęły sam problem w centrum dyskusji międzynarodowej, oparłszy go o Ligę Narodów, a przez mandat o największą potęgę kolonialną świata. Stworzono wzajemne międzynarodowe zobowiązania, których wypełnienie zajmie życie najbliższego pokolenia. Rządy Anglii w Palestynie były dla rozwoju samego kraju wcale korzystne. Rozwinięto sieć dróg, doprowadzono kolej do względnie kwitnącego stanu, starano się uregulować ulice miast, zwłaszcza zaś w samej stolicy kraju, w Jeruzolimie, pracowano usilnie nad prawodawstwem, dążąc konsekwentnie do zbliżenia Palestyny do kręgu krajów śródziemnomorskich, przez co ułatwiono export i import, nie stawiono żadnych przeszkód rozwijającemu się przemysłowi.

Podczas ostatnich lat czterech wzrosła imigracja żydowska o dwadzieścia kilka tysięcy ludzi mimo najgłupszych i najniepraktyczniejszych przepisów ordynacji imigracyjnej. Imigracja ta stworzyła szereg nowych punktów wiejskich, a ponadto trzy nowe ośrodki miejskie: Hadar-ha-Karmel w Chajfie, Talpiot w Jeruzolimie i Tel-Awiw obok Jaffy, robiąc z nich żywą podstawę dla rozwoju osadnictwa podmiejskiego, na pół ogrodniczego i wiejskiego, na pół przemysłowego.

Przez tę pionierską i zwyczajną imigrację związały się z rzeczywistą Palestyną losy rodzin, mających tam swe dzieci, rodziców lub krewnych, wzrosło zainteresowanie dla kwestji, czy i w jaki sposób można indywidualnie swój ekonomiczny byt ugruntować w Palestynie.

Czego nie potrafiła urobić najintensywniejsza propaganda myśli narodowej, religijnej, filantropijnej i socjalnej, zrobił fakt istnienia w Palestynie urzędzeń i instytucji, należących do wszystkich czterech kierunków w żydostwie, a stworzonych gołemi rękami przez żydowskich pionierów.

Te instytucje, czy niemi są szpitale, ochronki i domy dla starców, działające na litościwe serca żydowskiej finansjery, czy stara religijna chaluka—ciągnąca sfery ortodoksyjne, czy żydowskie wsie, osady, kwuce i szkoły hebrajskie, sztuka młodohebrajska, będąca dumą narodo­wo myślącej części żydostwa, wszystkie zataczają coraz sersze kręgi w golusie, zdobywając sobie coraz szersze koła zainteresowanych bez względu na ich polityczne zapatrywanie i przynależność partyjną.

Palestyna przerosła już ramy każdej pojedynczej organizacji, łącząc je na razie mechanicznie do wspólnej pracy. W samej Palestynie pracują obok siebie na razie, zupełnie bez wzajemnego ze sobą związku, wszystkie żydowskie organizacje. Rotszyl, który ostatnio stworzył towarzystwo kolonizacyjne, t.zw. Palestine Jewish Colonisation Association (PICA) i IKA, amerykańska grupa Brandeisa-Macka, Joint Distribution Committee, Sjonistyczna Wszechświatowa Organizacja, drobniejsze organizacje żydów ortodoksyjnych rozmaitych krajów i organizacja robotników żydowskich. Każda z tych grup działa na inne koła w żydostwie, każda jest jakoby eksponentką innej warstwy, innych kół odrębnych w narodzie. Z Palestyny idzie hasło kooperacji i koordynacji tych wszystkich wysiłków. Palestyna jest najsilniejszym i na razie jedynym prawie argumentem dla zjednoczenia potężnych sił wszechżydostwa do zorganizowanej świadomej współpracy.

Dr. Filip Korngrün

## Z mojej podróży do Ameryki.

Kongres „Council of Jewish Women” w St. Louis

Do chwili wybuchu wojny światowej „druga półkula ziemi” — Ameryka, dla Europy a w szczególności dla żydostwa wschodniej jej połaci, miała znaczenie olbrzymiego warsztatu, gdzie każda jednostka chętna i pracowita znaleźć mogła zarobek, zaś przy zdolnościach i szczęśliwym zbiegu okoliczności nawet się wzbogacić. Pozatem była Ameryka dla nas Żydów olbrzymią krainą wolności obywatelskiej i równości, przede wszystkim zaś nietylko „tolerancji” ale szczerej swobody i wolności *sumienia*. Jednym słowem: Eldoradem *ducha* dla spragnionego tych właśnie skarbów Żyda wschodniej Europy.

Od chwili nastania krwawych zapasów międzynarodowych — jest ona dla nas Eldoradem, skąd zło to bezustannie

ku nam i dla nas płynie, w postaci papierowych wprawdzie, ale złotu równorzędnych dolarów. Przez lata całe jako ulewa — ujęta w ramy „Joint Distribution Committee”, największej w historii dobroczynnej organizacji o bezprzykładnej dotąd działalności czysto humanitarnej.

Zdawałoby się, że forsowna emigracja od r. 1882, była jakoby zrzędzeniem Boskiem, przygotowującym armję miłosiernego czynu, która pośpieszyć miała z pomocą niewinnym ofiarom tragicznego losu Europy.

Pragnienie poznania z bliska wielkiej części narodu naszego (blisko 4.000.000), zdolnej i ochoczej do wielkich ofiar, zrodziło we mnie postanowienie zwiedzenia Ameryki. Serdeczne zaproszenie ze strony prezydium największej organizacji kobiet żyd.: tamże „Council of Jewish Women”, — na Kongres tejże Organizacji, w St. Louis—Missouri, przyspieszyło realizację mego zamiaru.

Wrażeniami z tego imponującego kongresu i wogóle z życia kobiet w Ameryce chcę się podzielić z czytelnikami „Nowego Życia”. „Council of Jewish Women” jest federacją kobiet, najliczniejszą i najlepiej zorganizowaną w Stanach Zjednoczonych. Liczy ona przeszło 50.000 członków, w 35 prowincjach. Członkinie federacji rekrutują się ze wszystkich stanów i sfer towarzyskich. Żona multimiljonera i skromna urzędniczka prywatna, żona robotnika obok zamożnej kupcowej, wszystkie razem tworzą „Council...”

Zakres działania jego olbrzymi, głównem zadaniem, od chwili wybuchu wojny: opieka nad imigrantem żydowskim.

Dla spraw imigracyjnych utrzymuje „Council...” specjalne biuro, gdzie same kobiety sprężyście, z rozumem i taktem, przedewszystkiem: niez mordowaną pracą załatwiają zawile nieraz i przykre kwestje. Poza tem urządza i utrzymuje „Council...” bezpłatne kursa języka angielskiego dla nowoprzybyłych i kursa handlowe, utrzymuje poradnie lekarskie i prawnicze, żłobki dla dzieci, matek, pracujących zawodowo, szkoły hebrajskie dla dzieci niezamożnych mas ludowych i t. p.

„Council of Jewish Women” cieszy się wysokiem poważaniem u rządu Stanów Zjed. Podczas wojny, była ta organizacja jedyną oficjalnie uznaną reprezentacją żyd. w kwestjach imigracyjnych, odnośnie do kobiet, skoncentrowanych w Ellis Island.

„Council...” utrzymuje stałą delegację w Waszyngtonie której zadaniem jest, baczne śledzenie każdej zapowiedzianej ustawy, o ile odnosić się może do Żydów, w szczególności do imigracji.

Generalna narada czyli kongres federacji, odbywa się co 3 lata w innym grodzie.

Na ostatni kongres w St. Louis przybyło nie mniej jak 420 delegatek. Niektóre z dalekich miast jak Los Angeles—California — i około 600 pań towarzyszyło delegatkom dla poznania treści i skutków dokonanej pracy i nowych zamierzeń federacji, jakoteż dla osobistego poznania działaczek.

Kongres trwał 6 dni. Pracowano z przerwą jednogodzinną, codziennie od 9-ej rano do 5-ej wieczorem, poczem rozpoczynało się „życie towarzyskie” kongresu. Ta część kongresu wspaniale przygotowana przez grupę w St. Louis, — wydawała mi się wyrazem utajonej myśli przewodniczek, które także drogą estetycznej towarzyskości starają się potęgować przywiązanie członków i pozyskać wpływową część społeczeństwa żyd. w Ameryce dla swego zrzeszenia.

Najpiękniejszym wrażeniem, jakie odniosłam z kongresu było równomierne traktowanie ze strony prezydium i aranżerów wszystkich delegatek bez względu na bardzo znaczne nieraz różnice stanowe, towarzyskie, kulturalne i majątkowe, — w szczególności zaś wzajemne znalezienie się kobiet-delegatek i gości, wykluczające wszelkie poczucie wyższości jednych ponad drugimi. Jestto najdosadniejsze znamię owej prawdziwej demokracji.

O znaczeniu i stanowisku kobiety w Ameryce i w „Iudea Americana” wogóle pomówię innym razem na łamach „Nowego Życia”.

*Róża Melzerowa.*

## BIBLIOGRAFJA.

### Wśród czasopism.

Najstarsze czasopismo naukowe o żydostwie „Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums” rozpoczęło swój rocznik 6. (68) Ostatni zeszyt 1—3 za rok 1924 (pod redakcją I. Heinemana) — jest poświęcony Immanuelowi Löwowi w 70-tą jego rocznicę i w nim znajdujemy piękną biografię bt. pam. rabina poznańskiego: Filipa Blocha (um. 3. IV 1923) pióra Adolfa Warszauera, rozprawę S. Krausa o dziele Löwa: Die Flora der Juden, Wienera: Jüdische Frömligkeit und religiöses Dogma, Eschelbachera: Problem talmudycznej dialektyki, Riegera o Hrabanusie, Maurusie, oraz szereg recenzji i notatek bibliograficznych.

Szósty i narazie ostatni zeszyt miesięcznika hebr. RIMON, poświęconego sztuce i literaturze (VI. 1924) przynosi — podobnie jak poprzednie — zaszczyt redaktorce artystycznej pani Racheli Wisznitzer, jakoteż redaktorom literackim pp. d-rowsi Wisznitzerowi i Kleinma

nowi. Piękna kolorowa reprodukcja Ketuby z r. 1776 otwiera zeszyt, poczem następują rozprawy pani Wisznitzer o ilustrowanych i iluminowanych rękopisach hebrajskich w Monachium i o Emanuelu Gllicensteinie z dwiema pięknymi reprodukcjami jego obrazów. Wolfardt pisze o obrazie Maksa Banda, prof. Landsberger o plastyce i obrazie itd. W części naukowej i literackiej drukuje prof. Zelikowicz: starą elegję z czasów Faraona, poeta Grünberg piękny wiersz p. n. Al drachim b' ma'arow, Töplitz, ciąg dalszy swej rozprawy o hebr. malowidłach na szkle, Simchon obszerną recenzję dzieła Neumarka o filozofji żydowskiej, a D. J. Silberbusch swe wspomnienia o prof. Schächterze. Całość zeszytu wysoce artystyczna.

Niemniej artystyczne wrażenie robi czwarty zeszyt wiedeńskiego miesięcznika DAS ZELT pod red. Eugeniusza Höflicha i archit. Hahna. (Kwiecień 1924.) Oprócz tłumaczeń z Szalom Alejchema, André Spire i innych, znajdujemy tutaj piękny artykuł Barchana o znakomitej żyd. rzeźbiarce Chanie Orłowej (z licznymi reprodukcjami jej rzeźb.), biografię uczonego Jubilata, Immanuela Löwa (pióra prof. Krausa), sprawozdanie z wystawy Leopolda Gottleba, Grossa i rzeźbiarza Jakóba Löwa, charakterystykę wiedeńskiego miljardera Bosela, napisaną przez H. E. Ache-so, niestety nieco za późno, ileż dzienniki przyniosły wiadomość o jego spekulacjach i upadku. Höflich pisze o żydowskiej tancerce Murze Zipe-rowitz, Berl o nowej muzyce, Hans Kohn o poecie francusko-żydowskim Andrzeju Spire, dr. Birom o hebr. szkole realnej w Hajfle, FELBER o znany muzyku żyd. Wolfsohnie, Kalmar o dekoracji ściennej Habimy w Moskwie pędzla malarza Chagala. Przepięknie odbite ryciny i fotografie, autografy itp. zdobią ten numer bardzo estetycznego czasopisma.

Popularniejszy od „das Zelt” jest drugi miesięcznik wiedeński „MENORAH”. Zeszyt IV (kwiecień 1924) przynosi folklorystyczny artykuł Kurrelna o gadkach i przysłowiach ludowych związanych ze świętem Pesach; o utensyljach na Pəsach (puhary, miski) i ilustrowanych hagadach pisze Eryk Töplitz, ilustrując swe wywody licznymi reprodukcjami średniowiecznych Hagad. W tym numerze znajdujemy ciekawe obrazy kubistyczne Józefa Floscha, charakterystykę Maksa Reinharda (pióra Leona Felda), wiersz zmarłego poety S. A. Weissa (Hillel), trzeci akt dramatu Eidlitra: „Góra na puszczy” i c. d. powieści Wassermana: Żydzi z Zirndorfu. Całość robi miłe wrażenie.

W kwietniowym zeszyście „DER JUDE” ogłasza L. Stein rozprawę o samorządzie w Palestynie, Kutziński; studjum o Freudzie, Franz Rosenzweig: rzecz o tłumaczeniu; (autor przełożył na język niem. hymny Judy Halewy'ego), znany nowelista hebr. Agnon: dwa nowe opowiadania, Buber: myśli o chasydyzmie. Liczne uwagi i recenzje uzupełniają treść zeszytu.

BUECHERWELT קרויטש-ביבליאוגראפישער ווערטאל. Rok III № 1 (styczeń — kwiecień 1924) tego czasopisma bibliograficznego dla literatury żydowskiej (redaktor Nachman Majzel) przynosi liczne artykuły, poświęcone przedewszystkiem świeżo zmarłemu krytykowi żyd. d-rowi

Eljaszewowi (poety Bergelsona i Hirszkorna), charakterystyką czytelnika amerykańskiego pióra Glazmana, wspomnienia o Percu (jego siostry Łaksowej), bardzo obszerny dział recenzyjny, wyczerpująca bibliografię literatury żydowskiej itd. itd.

MORIA (Lwów) zeszyt za marzec i kwiecień 1924. Pierwsze miejsce zajmuje artykuł dr. Wilhelma Berkelhammera, w którym autor charakteryzuje dosadnie dzisiejszą młodzież żydowską i jej stosunek do „polityki krajowej” i Palestyny. Dr. Jecheskiel Lewin daje przyczynek do historii kultury żydowskiej, inż. B. Zimmerman natomiast zastanawia się nad przyczyną załamania się organizacji szomrowej i dochodzi do wniosku, że na szomer zgubnie podziałał „buberjanizm” i „wynekizm”. Część literacką reprezentują; wiersz Czernichowskiego „Teśknota” w ładnym tłumaczeniu młodego poety Edmunda Halperna i rozprawka Benedykta Rosenzweiga o Jakóbie Wassermanie. Józef Teitelbaum porusza kwestję „Jugendtagu”, wskazując na jego doniosłą rolę, a Helerą Zipperówna opowiada w swym liście z Palestyny o gimnazjum hebrajskim w Jerozolimie i o Bibliotece Narodowej. Całość uzupełniają actualia z życia młodzieży żydowskiej.

DOS KIND - און קינדער פון די פראג, נעווייטעס, צייטשריפט, דאס קינד, און ערצויגונג (Dziecko, czasopismo poświęcone opiece nad dzieckiem i wychowaniu) wychodzi pod redakcją d-ra Pekera i przynosi w numerze 4 (kwiecień 1924) ciekawe wiadomości o organizacji „opieki nad sierotami żyd. w Polsce” oraz szereg poważnych, a popularnie trzymany artykułów znanych lekarzy i pedagogów. I tak zastanawia się I. Rubin nad „przywarami” dzieci, a szczególnie nad ich wstydlivością, Milejkowski rozważa kwestję dzieci upośledzonych, dr. Muszkatblat pisze o wychowaniu dziecka zdrowego, Korczak (Dr. Goldschmid) o przechadzkach z dziećmi, dr. Zandowa o uświadomieniu płciowemu dzieci, a dr. Kronkowska o wadach pedagogicznych, szkodzących należytemu rozwojowi wzroku. Obfita kronika zamyka ten ciekawy i bardzo pożyteczny numer. Matkom i wychowawczyniom zalecam gorąco lekturę tego czasopisma.

DOS WORT דאס ווארט, א פאנאטשריפט, miesięcznik o żydowskiej treści i o żydowskim tonie, który winien być czytany przez każdego Żyda”. New-York, Marzec 1924, red. Sz. C. Setzer. Numer marcowy zawiera kilka artykułów, stojących na dość wysokim poziomie i kilka opowiadań. Sam redaktor daje wyimki z Zoharu, z wielu uwagami, Leszczyński pisze o Brenerze, Almi o wierze i niewierze itp. Opowiadanie o synu królewskim i synu służebnicy (Nachmana z Braclawia) i kilka wierszy uzupełniają ten numer.

HEIMISCH דייטש, כרך בלעטער פאר אונטערהאלטונג אונד הייסען Kial-Verlag (Ullstein—Berlin) № 1. Kwiecień 1924. Kilka artykułów judaistycznych i kilka treści ogólnych, oraz małe opowiadania, wśród nich „Etrogim” Gronemana, autora znanej powieści: „Tohu u wuhu” i Sztiffa (בעל דימיון) popularny nekrolog d-ra Eljaszewa. Ca

łość numeru dość biedna, a tylko strona wydawnicza oraz okładka jest piękna.

**JUEDISCHE PHILOLOGIE** יידישע פילאלאגיע צוויי-חודשיקע בלעטער פאר שפראכ־וויסנשאפט, ליטעראטור פארשונג אונד עטאנאגראפיע. Dwumiesięcznik dla badań językowych, literackich i etnograficznych, pod red. M. Weinreicha, N. Priluckiego i Z. Reizina. Warszawa, № 1. (styczeń — luty) 1924 stron 100. Oddawna zapowiadany pierwszy numer tego czasopisma, poświęconego badaniu języka żydowskiego (jiddisz) przedstawia się okazale i zawiera rozprawy rozmaitej treści ale też i różnej wartości. Sztiff pisze o roli Teodoryka z Werony w dawnych powieściach żydowskich, lecz w tej części swego artykułu nie wychodzi jeszcze poza wstęp. O „rodzaju” pisze Reizin, o fonetyce w wschodniej Galicji dr. Willer, o etymologii — Weinreich. Prilucki podaje przysłowia, w których gra wyrazów i onomatopeja się uwydatniają; autor te przysłowia nazywa Spet-looszon שפעט-לושון z niemieckiego: Spot-spölsen zapożyczył — jak twierdzi — ten wyraz u Aksenfelda, גענארבע וועלט. Liczne materiały, recenzje, referaty itp. uzupełniają ten ciekawy zeszyt. Nowemu czasopismu życzymy szczęścia.

**TARBUT** תרבות ירחון לעניני החינוך ותנועה העברית poświęcony wychowaniu i szkolnictwu hebrajskiemu. Rok III zeszyt IV 1924. Warszawa, — zawiera kilka dobrych rozpraw pedagogicznych i dydaktycznych, jak d-ra Leńckiego: Życie dziecka, Schneldera: O nauce gramatyki w szkole, Kurowskiego: O nauce czytania na najniższym stopniu itp. Dobry artykuł o gimnazjach hebrajskich w Polsce i obfita kronika pedagogiczna uzupełniają numer tego czasopisma, będącego wykładnikiem nowoczesnego szkolnictwa hebrajskiego.

**DWIR**, pierwsze pismo w jęz. hebr. poświęcone studjom z zakresu judaistyki, wydawane na wzór podobnych pism, które wychodzą w Berlinie, Paryżu i w Londynie. Dotychczas ukazały się 2 tomy.

T. I zawiera prace: Mahlera, Eislera, Jelina, Marmorsteina, Simchoniego, Horowitza, Dubnowa i in.

T. II (336 str.) zawiera rozprawy: Elbogen'a (Rzut oka na dotychczasowy rozwój wiedzy judaist.), Horodeckiego, Marmorsteina, Klausnera, A. Marx'a i in.

M. B.

## RECENZJE.

**SCRIPTA UNIVERSITATIS et BIBLIOTHECAE HIEROSOLIMITANAE.** (2 tomy; t. I Mathematica, t. II Orientalia, Judaica, 1924) należą do pierwszorzędných wydawnictw ostatniej chwili.

W skład komitetu redakcyjnego wchodzi: A. Besredka, A. Büchler, E. Cassirer, Albert Einstein, J. Hadamard, E. Lendau, T. Levi—Civita, I. Löw, A. von Wasserman; wyd.: Emanuel Wielickowski i Henryk Löwe. Rozprawy są pisane w jęz. hebr. i angielskim.

T. I (Matematyka i Fizyka) pod red. Alberta Einsteina zawiera szereg rozpraw znakomitych uczonych z dziedziny matematyki i fizyki.

T. II zawiera rozprawy z dziedziny orientalistyki i judaiki pióra: J. Klausnera, A. Ptołwitera, Dawidsona, Horovitz, Kleina, Mahlera i in.

Strona techniczna arcy-wzorowa: druk, papier, okładka—odpowiadają najnowszym wymogom techniki wydawniczej. Całość robi wrażenie nad wyraz imponujące.

Wydawnictwem tem zajmujemy się obszerniej.

**GASTER MOJŻESZ** Dr. „Ketuba“ w historycznym rozwoju. *די כתובה אין איהר געשיכטליכער אנטוויקלונג* (po żydowsku) Berlin — Londyn 1923. Nakład: Rimon, stron 54 z 8 tablicami. Wydanie luksusowe, ilustracje kolorowe. Ketuba to umowa ślubna (intercya), jaką od pierwszego wieku przed Chr. spisują u Żydów. Autor słusznie wywodzi, ile tu danych historycznych moglibyśmy otrzymać, gdyby się były dochowały dawne intercyy. Wszak na każdej z nich wypisuje się imiona i patronimika narzeczonych, miejsce ślubu, datę, posag i wyprawę narzeczonych! Jakaż to kopalnia dla materiałów genealogicznych, ekonomicznych, artystycznych? Niestety tylko bardzo mało intercyy się dochowało do naszych czasów, a najstarsze, których reprodukcje autor podaje, pochodzą z X czy też XI wieku i znajdują się w Oxfordzie (Bodleyana). Pięknie są iluminowane Ketuby włoskie, opatrzone rozmaitemi rycinami, a nieraz i portrecikami nowożeńców. Dla informacji należy tu podać, że w Muzeum im. Bersohna w Warszawie znajdują się również iluminowane intercyy włoskie, jedna z r. 1694. *M. B.*

**LEWINSOHN A.** Dr. *Tobia ha-rofeh* *טוביה הרופא וספרו טעשה טוביה* (Lekarz Tobia i jego dzieło: *Maasej Tobia*) Nakład: Rimon, Berlin-London 1924, stron 88, z 11 rycinami w tekście. O lekarzu Tobiaszu pisał u nas bł. pam. Matjasz Bersohn (Tobiasz Kohn, lekarz polski XVII w. Kraków 1872) a jego biografia znajduje się też we wszystkich podręcznikach historii żydowskiej, ileż jest zawarta we wstępie do jego dzieła: *Maasej Tobia*. Autor nie podaje tedy nic nowego, lecz powtarza szczegóły biograficzne skąd inąd znane. Ważniejszym jest krótkie streszczenie tego dzieła, które jest prawdziwą encyklopedją wiedzy XVII w. Mamy tu medycynę, astronomję, geografję, a wreszcie historję. Tobiasz żył współcześnie z pseudomesjaszem Sabatajem Cewi, więc wiadomości o nim i o jego proroku Natanie z Gazy mają wielki walor. Całość wydania bardzo piękna i ozdobiona rycinami z dzieła Tobiasza. Te ryciny są też umieszczone w wydaniu krakowskiem z r. 1908. *M. B.*



BIALIK Ch. N. *Ktina kol bo* (Drobiazg o wielkiej wartości) folio, stron 32, nakład: Rimon, Berlin—Londyn 1923.

Największy poeta hebrajski uśmiechnął tu do młodzieży a nawet do malusińskich i w pięknym wierszu opisał przygody małego majstra, który wszystko umie i wszystko sam robi. I oto poznaje dziatwa, czytająca ten długi wiersz, terminologię stolarską, ślusarską, okrętową, dowiaduje się o nazwach motyli, chrabąszczy, ciem, much i wiele wiele innych słów hebrajskich. Lecz sam wiersz — mimo swej piękności — nie przydałby się na wiele, gdyby go malarz i rysownik nie ozdobił ślicznymi obrazkami, ilustrującymi tekst. Każda strona jest okolona niby szeroką ramą, a w tej ramie znajdujemy wszystko to, o czym nam opowiada poeta. Malarką, która się znakomicie wywiązała ze swego zadania jest Franciszka Baruch, dwa ciekawe obrazki dodała Rachel Szalit-Markus, piękną okładkę malował A. Behm. Księgarni nakładowej „Rimon” należy się wdzięczność za tak szczodre i piękne wydanie.

M. B.

SŁONIMSKI. *„Droga na Wschód”*. Pod powyższym tytułem ukazał się najnowszy tomik wierszy Antoniego Słonimskiego. Poeta — tułacz, podróżnik z powołania, tragiczny Żyd z urodzenia, nowoczesny romantyk — oto twórca kilkunastu przepięknych utworów poetyckich, owianych nostalgią nocy wschodniej, drzeniem zwiedzającego miejscowości biblijne i prostotą wielkiej poezji. Niewysłowione dotąd przez nikogo tragiczne przeżycia Żyda — poety polskiego, Żyda à la Heine, który szuka i nie znajduje oparcia w otaczającym go świecie duchowym, który jest bardziej, niżli inni, niezrozumiany, Słonimski, ujął w kilku pełnych cierpień słowach:

„Że mnie przeklina język, w którym tworzę,  
— Smutno mi Boże!”

To nie Słowacki, który się smucił w tych samych miejscach na Wschodzie, że wraz ze sznurem łabędzi nie może popłynąć do kraju, — to stokroć nieszczęśliwszy zabłąkany Ahaswer, któremu serce się ściska, że wraca tam, gdzie pytają go o pochodzenie, o dziadów, którymi się szczyli, o analizę krwi, by wykazała sto procent polskości, o paszport na twórczość w języku polskim.

Dziwna siła tęsknoty i przywiązania każe mu jednak wracać. Nawet patrząc na „minaret i kopuły bardzo rozłożyste”, na krajobraz wschodni, zauważa, że tęskni do kraju:

„jak na wsi w Polsce, muchy brzęczą w Jeruzalem...”

Droga na Wschód przebudziła serce poety.

Na tej drodze stało czarne widmo nieporozumienia, które jak zmara dławi niejedno pióro, piszące po polsku. Trzeba wielkiej światłości, by zdołała rozprószyć tę zjawę potworną. Obcegi nienawiści, które chcą wyrwać poetom polskim-Żydom język, muszą być skruszone.

Boleść szeptce nam jednak, że nie nastąpi to tak prędko.

*M. Braun.*

GORKIJ o ŻYDACH. Nakładem berlińskiego wydawnictwa „Kniha” wyszedł w tym roku nowy tom utworów Gorkija: Notatki z dziennika i wspomnienia. Wśród wielu bystrych i trafnych uwag na tematy społeczne i narodowe znajdujemy tam następujące myśli genialnego pisarza na temat kwestji żydowskiej:

„Bakterjolog profesor Z. opowiadał mi co następuje: Kiedyś, w obecności generała B. powiedziałem, że dobrze byłoby mieć dla niektórych doświadczeń kilka małp.

Generał w odpowiedzi zapytał zupełnie poważnie:

A żydzi nie mogliby ich zastąpić? Mam tu u siebie żydów, szpiegów i tak powieszą ich, więc niech ich pan bierze.

I nie czekając co odpowiem polecił adjutantowi dowiedzieć się, ilu szpiegów-żydów czeka na wyrok. Tymczasem zacząłem wyjaśniać jego ekscelencji, że do doświadczeń mych ludzie się nie nadają. Ale generał, słuchając uważnie, nie rozumiał.

Przecież ludzie mają więcej rozumu od małp, przecież jeżeli zastrzyknie pan truciznę człowiekowi, człowiek opowie, co czuje, a małpa nie potrafi.

Adjutant wrócił z doniesieniem, że wśród szpiegów tym razem nie ma żydów, tylko cyganie i rumuni.

— A cyganie do niczego?—zapytał generał.—Rozpacz...

\*

Na wspomnienie o Żydach czuję jakieś upokorzenie.

Chociaż osobiście, przez całe moje życie, niczego złego prawdopodobnie nie zrobiłem ludziom tej niezwykle wytrwałej rasy, mimoto przy spotkaniu z Żydem uświadamiam sobie, że dzięki swemu wyznaniu wśród ludzi rasowo mi pokrewnych są antysemita i mam jakby poczucie odpowiedzialności za idjozmyzmy i zwich współwyznawców.

Przeczytałem sumiennie i dokładnie całą masę książek, które starają się uzasadnić judofobstwo. Uważałem to za ciężki,

wstrętny obowiązek, — musiałem czytać książki napisane w określonym, brudnym celu zohydzenia narodu, całego narodu! Nie znalazłem w nich niczego prócz analfabetyzmu moralnego, złości zwierzęcej i wściekłego zgrzytania zębami. Walcząc taką bronią można udowodnić, że słowianie i wszystkie inne narody są również niepoprawnie zbrodnicze.

Nasuwa mi się pytanie: Czy nie dlatego Żydzi tak są znienawidzeni, że z pomiędzy innych plemion krwi mieszanej, są plemieniem, które zachowało stosunkowo najwięcej czystości duszy? I czy nie więcej człowieczeństwa w semicie, aniżeli w antysemicie?

Poniżającemu rozszerzaniu antysemityzmu wśród mas ogromnie pomagają twórcy i opowiadacze anegdot żydowskich. Często spotyka się wśród nich Żydów. Może niektórzy z nich chcą pokazać, jak piękny jest smutny humor żydostwa i w ten sposób pragną obudzić sympatię dla narodu swego u jego wrogów? A może inni dowcipnisie chcą, pokazując Żyda z komicznej strony, przekonać idiotów, że nie jest on wcale „straszny”. Oczywiście przewagę wśród nich stanowią wyrodki swego narodu.

Ja—cek.

M. WOHLMAN: *Misterej-Haagada, Warszawa 1924.* „Agada”, stanowiąca poważną część obu Talmudów, a wypełniająca całkowitą treść zbiorów znanych pod nazwą „midraszim” i „jałkotim”, jest bezsprzecznie jednym z najoryginalniejszych twórców naszego piśmiennictwa epoki talmudycznej i potalmudycznej. Jest ona homiletiką synagogałną utkaną przez rabinów i kaznodziejów na kanwie ksiąg biblijnych i przeplatana różnorodnymi opowiadaniem i przypowieściami.

Między temi opowiadaniem znajdujemy bardzo często miejsca niezrozumiałe i wprost zagadkowe, co dało w przeciągu wieków powód do komentarzy często najdziwniejszych. Wprawne oko spostrzega wprawdzie łącznie w tych miejscach chęć zatajenia ukrytej myśli lub zamaskowania jakiegoś wydarzenia, którego bezpośrednio opowiedzieć autor nie chciał lub nie mógł, lecz ta myśl utajona lub to rzeczywiste wydarzenie pozostaje prawie zawsze tajemnicą.

Rozświetleniem tych „tajemnic” zajmuje się książka p. Wohlmana, której pierwsza część leży przed nami, a czyni to autor bardzo często z powodzeniem.

Pomocną mu jest w tem jego zadziwiająca wiedza, ogarniająca całą literaturę Talmudów i Midrasz, jego znajomość

historji wschodu i dziejów żydowskich oraz imponujące orjentowanie się w niezgłębionem morzu nazwisk i ludzi. Metoda, jaką autor się posługuje, polega na tem, że wybiera osoby, występujące w owych opowiadaniach i zestawia je z wypadkami z dziejów żydowskich czy też wogóle świata starożytnego i przez odpowiednie objaśnienia tłumaczy treść owych opowiadań.

Oczywiście nie zawsze można się zgodzić z poglądami szan. autora, które nieraz noszą na sobie raczej piętno „wynalazku” niż odkrycia prawdy materialnej; autor kieruje się bowiem często swoim darem kombinowania i łączenia faktów, skutkiem czego niektóre z jego objaśnień przy bliższem przypatrzeniu się, okazują się niezupełnie trafne. Szczególnie da się to powiedzieć o tych ustępach, które usiłują tłumaczyć ciemne miejsca i zwroty agady zapomocą wyników nauki nowoczesnej. Atoli należy przyznać, że we większej części wypadków rozwiązania p. Wohlmana mają moc przekonywującą tak, że czytelnik jest skłonny do uwierzenia, że mgła roztaczająca się nad owymi „tajemnicami” została wprawna ręką skutecznie rozwiana i usunięta.

Ponętną by było rzeczą przytoczyć choćby jeden przykład z pracy p. Wohlmana, lecz wymagałoby to więcej miejsca niżby w zwykłej relacji pomieścić można. Ograniczę się zatem tylko do jednej uwagi.

Autor łączy cały szereg miejsc, traktujących o tz. „Sod haibbur” czyli „tajemnicy ustalania kalendarza” z walkami czy też powstaniem Żydów przeciw Rzymianom, przyczem ma pewne trudności z tem, że w traktacie „Rosch-Haschanah” str. 25. mówi się o świadku, zeznającym o ustanowieniu roku przestępnego, który przyniósł hasło „Dawid melech jisrael chaj wekajom” (Dawid, król Izraela, ożył i żyje). Otoż znana jest rzeczą, że zwrot ten był hasłem Bar-Kochby i jego zwolenników przez cały czas jego powstania i hasło to zostało widocznie przez długie lata w kołach Żydów wschodnich.

*Dr. S. B. Feldman.*

MICHA-JÓZEF LEBENSOHN. *Poezje, przekłady, listy.* Wstęp i objaśnienia J. Fichmana; wyd. „Ajanoth”, Berlin, 1924. Wydawnictwo „Ajanoth” rozwija działalność w kierunku udostępnienia współczesnemu pokoleniu, a szczególnie młodzieży, tych źródeł naszej kultury, z których posiadamy tylko fragmenty.

Do nich należą; dzieła filozoficzne i kabalistyczne uczonych średniowiecznych, literatura chasydyczna, początki poezji hebrajskiej i t. p.

Do serji tego rodzaju utworów należy zaliczyć tomik *Poezji Lebensohna*, ojca nowoczesnej poezji hebrajskiej, który ukazał się przed paru miesiącami.

Wydanie obejmuje całą twórczość Lebensohna. Niestety! Lebensohn żył zaledwie 24 lata. Czas stosunkowo krótki, by móc wiele stworzyć.

Dwadzieścia sześć utworów poetyckich, siedemnaście przekładów, a właściwie przeróbek, przeważnie z autorów niemieckich — oto cała spuścizna literacka L.

W końcu książki wydawcy zamieścili kilka listów L., z nich jeden w autografie.

Jakób Fichman zaopatrzył wydanie obszernym wstępem, w którym szczegółowo analizuje twórczość L. i omawia jego stanowisko w dziejach literatury hebrajskiej, jakoteż jego znaczenie dla nowej poezji hebrajskiej.

Strona zewnętrzna — pod każdym względem zadowalniająca.

*Elen.*

HATKUFA, kwart, liter.-nauk., t. XXI, 1924. W naszym piśmiennictwie perjodycznym jest „Hatkufa” unikatem. Trudno doprawdy rywalizować z tym szerokim rozmachem i tem obszernym polem, jakie sobie zakroiła.

Ostatni tom (XXI) nie przedstawia pod tym względem wyjątku: zawiera materiał różnorodny, dział poezji jak zwykle — obfity, rozprawy naukowe — nieco dostępnejsze.

W dziale powieściowym umieszczono na pierwszym miejscu nowelę młodego pisarza, Hazasa. W „Hatkufie” spotykamy się z tym nazwiskiem po raz pierwszy. Aczkolwiek temat poruszony przez Hazasa daleki jest od oryginalności, tem niemniej musimy uznać w nim talent pierwszorzędny, ze względu na sposób ujęcia i odtwarzania rzeczy.

Motyw noweli „Z obu stron” nie jest nowy: epizod z życia w Rosji współczesnej.

Oprócz Hazasa znajdujemy w dziale powieściowym utwory Agnona, Rabinowicza J., Ben-Awroma, Halkina i Szymonowicza.

Dział poezji — jak zwykle bardzo bogaty — zawiera utwory Czernichowskiego, Cejtlina Arona, Fogla, Kahana Jakóba, Wolpowskiego i Eliszewy, a ponadto z przekładów: fragment z „Kalwalli” (epos fiński — w przekładzie Czernichowskiego) oraz „Anioł śmierci” Lermontowa (przeł. Grynszan).

Z rozpraw naukowych wymienię: rzecz o plemionach żydowskich dr. Waldsteina, ciąg dalszy studjum dr. Bałabana o karaitach w Polsce, oraz ciąg dalszy pracy Grünfelda o teorii względności.

Poza działami wymienionymi „Hat kufa” zawiera jeszcze trzy: Krytyka, Szkice i Notatki.

Z utworów zamieszczonych w powyższych działach na szczególną uwagę zasługuje szkic „Wschód a Zachód” pióra jednego z najbardziej utalentowanych pisarzy hebr. ostatnich lat dwudziestu, Re b-Ben jamina (pseud.)

Jest to szereg fragmentów z większego dzieła, kwestje w nich poruszane są przeważnie aktualne, niektóre nawet z ostatniej chwili. Re b-Ben jamin jest mistrzem słowa; styl jego jest czarującym. Do tego tomu wrócimy

L.

KOLOTH, miesięcznik literacki pod red. E. Szt einmana i C. Z. Weinberga, II rok wyd. „K o l o t h” jest kącikiem literackim zarówno pod względem materialnym, jak i moralnym. W chwili ciężkich kryzysów pieniężnych, powstała ta trybuna literacka, dzięki inicjatywie dwóch literatów: Szt einmana i Weinberga. Droga, po której poczęli wspomniani pisarze kroczyć, od samego początku nosiła piętno nowości; umieszczano utwory ludzi młodych, zdradzających talent literacki, nieraz nawet b. rozwinięty, a który wobec braku „patentu” nie mógł znaleźć ujścia i częstokroć szedł na marne.

W ciągu półtorarocznego istnienia „K o l o t h” zamieszczało utwory przeszło d w u d z i e s t u m ł o d y c h pisarzy; a że zasłużyli na to, świadczy fakt, że niektórzy z nich zdobyli sobie przez ten czas stanowisko w literaturze. Wspomnę o noweliście H a z a s i e i poecie C z u d n e r z e. Stale biorą udział: C e j t l i n o w i e H i l e l i A r o n, J a k ó b F i c h m a n, B a r - T o w j a, A w i g d o r F e i e r s t e i n i wielu innych.

Nervus rerum stanowią utwory Szt einmana. Zastanawia się on w nich nad zagadnieniami ogólnoludzkimi, porzuciwszy całkiem to specyficzne zabarwienie nacjonalistyczne, które cechowało i cechuje wielu z pośród pisarzy hebrajskich ostatniej doby. Osia jego utworów jest jednostka cierpiąca, dążąca do prawdy, uciekająca od sławy i szumu, szukająca spokoju dla duszy i ciała (p. „K l a s z t o r y” z VIII).

Myśl podobna, wypowiedziana przeważnie w stosunku do pisarza, który nie znajduje poklasku, bo nie chce zadowolić próżnych chęci tłumu, stanowi treść fragmentów Szt einmana,

drukowanych pod ogólnym tytułem „Rozmyślania samotnika”, a w stosunku do „Koloth” — w zesz. 9. (I, II, rok) w artyk. p. n. „O naszej trybunie literackiej”

Nie tylko kwestje literackie i filozoficzne obchodzą współpracowników „Koloth”, bo i sprawy aktualne, wchodzące w zakres kulturalnego życia żydowskiego również znajdują swe echo w dwóch działach im poświęconych: „Myśli na czasie”, oraz „Luźne uwagi”. Cechuje je lakoniczność stylu, trafność ujęcia i ciętość.

W zeszycie 8, który zamknął I rok wydawnictwa, S z t e i n m a n zamieścił słowa następujące:

„...potępiamy egoizm i skazujemy na zagładę to, co chce być alfą i omegą wszystkiego, co nie uznaje nikogo ani przed sobą ani po za sobą”. — „Apelujemy do tych wszystkich, którzy cierpią bóle twórczości, a którzy nie uzyskali dotychczas patentu dojrzałości, — „Ludzie błędzący po ścieżkach i manowcach. ludzie bez splendoru, łączcie się z nami!”

*in.*

TRYBUNA AKADEMICKA, centr. organ Związku Żydów. Akad. Instytucji Samopomocowych Uczelni Polskich; Warszawa r. II.

Organ poświęcony sprawom akademików i wydawany przez akademików nie jest rzeczą nową. Jest on koniecznością w życiu akademickim i brak jego dowodzi pewnej anomalji w danem środowisku. To też inicjatywę akademików żydowskich, zrealizowaną jeszcze w roku ubiegłym należy powitać z radością.

Po pierwszym numerze, w którym redakcja wystąpiła z dość imponującą zapowiedzią na przyszłość, nastąpiła znaczna przerwa. Zapewne, z słusznych i istotnych przyczyn.

Obecnie, mamy przed sobą trzy zeszyty II r. wyd. (2—4). T r e ś c stanowi: przegląd prasy akademickiej (polemika, między wierszami), artykuł o kwestji dawno przebrzmiałej, niekiedy poruszona jest sprawa aktualna, lecz, niestety, w sposób daleko nieakademicki; w dziale kroniki, najobszerniej jest omawiany ruch sportowy.

Jedno należy powiedzieć: inicjatywa dobra i pożyteczna. Ale... Co t w o r z y akademik żydowski? Wszak organ taki jak „Trybuna Akademicka” powinien być do pewnego stopnia odzwierciedleniem duszy akademika.

Z trybuny należy nie tylko m ó w i ć, lecz ponadto, a n a d e w s z y s t k o coś p o w i e d z i e ć.

*lu.*

מִן עֵבֶר? SŁOWNIK hebr. — niem. — ang. — polsko — ros. Z uwzględnieniem zwrotów i wyrażeń z jęz.: aram., greckiego, łacin. i in. w 6-ciu t.—t. I zes. I lit. K (cz. niem.—ang.); — zebrał opracow. przez grono filologów pod redakcją J. Ramberga, przy szczególnem współpracownictwie Beccalela Załkında, Warszawa 1924 str. 187.

Bibliografja słowników hebrajskich wzbogaciła się w nowe dzieło. Jest nim wyżej wymieniona praca grupy filologów pod red. J. Ramberga.

Przed nami leży zes. I. tomu I., czyli część stosunkowo nieznaczna, by móc dać wszechstronną ocenę tej poważnej pracy naukowej. — Objaśnienia wydawcy, że zarówno słowniki encyklopedyczne (konkordancje) jakoteż t. zw. słowniki kieszonkowe już obecnie nie wystarczają — uważam za słuszne i uzasadnione.

Mając na uwadze cel czysto praktyczny, autorowie uwzględnili: 1) wszystkie źródła językowe, poczynszy od Biblii, a skończywszy na współczesnej beletrystyce, 2) zwroty z mowy potocznej, 3) pierwiastki z obcych języków i 4) zwroty obce uobywatelnione w języku hebrajskim; ponadto zamieścili również imiona własne, nazwy geograficzne, terminy naukowe i t. p. W ten sposób cechą pierwszego zeszytu jest kompletność, a należy przypuszczać, że następne nie ustąpią pod tym względem.

Pominięcie wskazówek odnośnie do tekstów źródłowych jest brakiem, który należałoby przy następnych edycjach usunąć. W paru miejscach słownik jest mało przejrzysty z powodu zbyt obszernego tłumaczenia słów (liczne cytaty, odsyłacze, inicjały, etc., co niekiedy stanowi 100 wierszy petitu).

Jeżeli dodamy, że po wydaniu wszystkich sześciu tomów, ma się ukazać — jako dodatek — słownik wyrazów obcych (15.000 słów i aforyzmów) to z góry można przewidzieć, że słownik Ramberga zapełni poważną lukę w piśmiennictwie hebrajskiem.

I. L.

### Errata corrigenda:

str. 1, w. 3 z dołu zam.	si powinno być się	
" " 2 "	ważę	waż-
" 6, uwaga 3 "	słowników	powinno być setników
" 51, w. 11 z dołu	nagle	" nagle
" 60, " 3	Restitutale	" Restitutae
" 63, " 17	ślub	" ślub
" 72, uwaga "	Frydryk	" Fryderyk
" 74, w. 8	odbito	" odbito
" 77, " 5	straszny	" starszym
" 81, " 16	przebiegało	" przebiegala
" 82, " 7	Wsydź	" Wstydz
" 82, " 9	Wsydź	" Wstydz
" 83, " 3	moaring	" moawing
" 84, " 17	pięnaście	" piętnaście
" 84, " 18	tu	" tu
" 85, " 29	Cześć druga	" 2
" 89, " 4	poplątały	" poplątały
" 89, " 24	dopoty	" dopóki
" 114, " 18	żywnością	" żywością
" 124, " varia, w. 1 "	Johannisbergu	" Johannisburgu



# NOWE ŻYCIE

Rok I.	MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY NAUCE,	LIPIEC
Nr. 2.	LITERATURZE I SZTUCE ŻYDOWSKIEJ	1924

Prof. MOJŻESZ SCHORR.

## Kant a etyka żydostwa

(Z okazji 200-iej rocznicy urodzin Kanta).

We wszystkich okresach swego duchowego rozwoju naród żydowski poddawał się wpływowi myśli filozoficznej otaczających go narodów, wsiąkał pierwiastki swemu własnemu duchowi kongenjalne a rozprawiał się z tymi elementami myśli, które z jego światopoglądem nie były w zgodzie.

Filo w starożytności, Majmonides w średniowieczu i Mendelsohn w nowszych czasach — oto trzy najwybitniejsze przykłady tych wpływów i twórczych procesów, jakie one na glebie już samej filozofii żydowskiej wywołały. Że tak wybitny myśliciel, jak Immanuel Kant niemniej musiał silnie oddziaływać na rozwój żydostwa, tembardziej, że na jego czasy przypadają zaczątki emancypacji duchowej Żydów niemieckich, rozumie się samo przez się. Jak wiadomo sam Mendelsohn był w osobistym kontakcie duchowym z Kantem, a Żyd polski Salomon Majmon, według własnych słów Kanta, najlepiej i najgłębiej pojął

i oddał system jego filozoficznej myśli. W XIX wieku wpływ Kanta zaznacza się zrazu tylko sporadycznie u pewnych myślicieli żydowskich, jak u Salomona Steinheima, który pierwszy system religii żydowskiej (objawienia) na zasadach kantowskich opierać usiłuje lub Fabjana Misesa, pierwszego autora nowszej filozofji w języku hebrajskim, na ogół jednak dominujący był wśród Żydów — jak wogóle w pierwszej połowie XIX wieku — wpływ Hegla (Nachman Krochmal).

Dopiero z końcem XIX wieku, kiedy Schopenhauer i Ed. Hartman wylęły wówczas antysemityzm niemiecki w płaszczyk naukowy drapować usiłują, na kantowskich opierając się myślach, objawia się u filozofów żydowskich głębsze rzeczowe zainteresowanie dla systemu myśli Kanta i dążność do wykazania harmonji między zasadami etyki żydostwa a etycznymi zasadami Kanta.

Wśród tych usiłowań stosowania zasad kantowskich do etyki żydowskiej, zasługują na szczególne uwzględnienie prace dwóch myślicieli żydowskich, którzy zajmują wybitne miejsce w filozofji końca XIX wieku: Maurycego L a z a r u s a (1824—1903) i Hermana C o h e n a (1842—1919), powszechnie dziś uznanego za najgłębszego komentatora Kanta. Pierwszy wydał w r. 1898 dzieło pod tytułem „Die Ethik des Judentums”, w którym daje zarys etyki żydostwa (biblijnej jak i talmudycznej) z perspektywy zasad etyki Kanta<sup>1)</sup>, drugi w rozprawie „Die inneren Beziehungen der kantischen Philosophie zum Judentum“ (1910)<sup>2)</sup> ujmuje problem stosunku etyki Kanta do żydostwa systematycznie, drogą filozoficznej analizy zasadniczych momentów jednej i drugiej etyki. Zadaniem niniejszej rozprawy jest przedstawić pokrótce tok myśli obu tych prac, które dziś — kiedy świat kulturalny cały święci 200 rocznicę urodzin Kanta, nabierają szczególnej aktualności.

---

<sup>1)</sup> Drugi tom tego dzieła wyszedł po śmierci autora w r. 1911, zawiera jednak tylko luźne materiały, bez systematycznego ujęcia.

<sup>2)</sup> Jahresberichte der Hochschule für d. Wissenschaft des Judentums (1910).

## I

Zasadnicza myśl etyki Kanta przedstawia się w najgrubszych zarysach następująco: Prawo moralne ma swoje uzasadnienie i swój cel w sobie samem. W swej treści, prawomocności i zakresie działania jest ono niezawisłe, suwerenne. Być prawdziwie moralnym znaczy: wykonywać dobre tylko dlatego, że dobre, bez wszelkiego przymusu, rozkazu lub choćby nawet bodźca ze zewnątrz. Z własnej i wewnętrznej etycznej natury winien człowiek czerpać swoje zobowiązanie etyczne, w niej upatrywać i odczuwać musi konieczność i nieodzowność swego postępowania. Wszelka wola obca, wszelka nawet podnieta ze zewnątrz płynąca narusza samodzielność a zarazem obniża wartość postępkę moralnego. Tylko uczynek, co z własnego wewnętrznego przekonania i popędu płynie, jest *autonomiczny*, każdy inny jest od zewnętrznych okoliczności zawisły, *uwarunkowany*, *heteronomiczny*, temsamem zaś przestaje być moralny. Ta zasada wewnętrznej konieczności działania etycznego znana jest pod nazwą „kategorycznego imperatywu”, którego sformułowanie według Kanta brzmi: „Działaj tak, byś mógł chcieć, iżby maksyma twojego działania stała się prawem obowiązującym dla wszystkich”.

Zachodzi pytanie, czy możliwa jest do pomyslenia autonomia prawa moralnego w ramach jakiejkolwiek religii. Kant sam określił pojęcie religii, jako pojmowanie obowiązków etycznych w znaczeniu przykazań bożych i tą drogą usiłował stworzyć harmonję między religją a etyką, mimo heteronomicznego charakteru tamtej. Lazarus stara się tedy dowieść, że przynajmniej w religji żydowskiej zasada autonomji prawa etycznego mimo powołania się na Boga nie zostaje naruszona. Fakt, że normy etyczne występują w biblji jako przykazania boże, nie uwłacza bynajmniej suwerenności tych norm, dlatego, bo one nie płyną ze samowoli i narzuconej przemocy lecz raczej z moralnej natury Boga, która jest Mu z konieczności właściwą i jest z Jego istotą związana. Na czem zaś polega autonomia etycznego prawa? Chyba nie na tem, że człowiek to prawo w sobie stwarza lecz raczej, że je w sobie odnajduje i z niezachwia-

na koniecznością je uznaje. Skąd ta konieczność pochodzi, kto jest prawodawcą etycznym, to drugorzędną jest rzeczą; istotnem jest uznanie wartości i dostojności samego prawa moralnego, w tem leży jego absolutny walor, jego autonomja. A jeżeli człowiek, tej dostojności etycznego prawa sobie świadom, równocześnie w Bogu widzi i upatruje p r a w z ó r wszelkiej etyki i za Nim podążyć usiłuje, czy przez to staje się mniej etyczny? A tylko w tem znaczeniu wywodzi Pismo Święte wszelkie etyczne nakazy od Boga. Nie dlatego, że przepis ten lub ów jest moralny, że Bóg go przykazał, lecz odwrotnie, B ó g g o p r z y k a z a ł, p o n i e w a ż j e s t m o r a l n y.

Nie z autorytetu woli boskiej, wszechmocy, lub nawet wszechmądrości wywodzą się moralne zobowiązania człowieka lecz raczej ideały etyczne pomyślane są jako przymioty Boga, koniecznie z Jego istotą związane, jako z prawozorem wszelkiego dobra. Jest to nadzwyczaj znamienne, że wszędzie tam, gdzie w księgach biblijnych mowa jest o „poznaniu Boga”, poznanie to nie odnosi się do metafizycznej natury bóstwa, które tylko spekulatywnem myśleniem osiągnąć można, lecz raczej do moralnej strony istoty boskiej a określone ono jest bliżej jako naśladowanie Boga w Jego etycznych przymiotach.

Jedyna droga poznania Boga prowadzi przez własne moralne doświadczenie, przez realizowanie życiem tych etycznych postulatów, które w Bogu mają prazródło i prawzór zarazem. „Miłosierdzia pragnę a nie ofiar, a poznanie Boga ponad całopalenia” (Hozeasz 6, 6). Ten paralelizm klasycznie wyraża, że nie na dogmatycznym pojmowaniu Boga, lecz na rozważaniu Jego etycznej istoty zasadza się poznanie Boga, na tem, że poznajemy go jako pierwszą siłę twórczą wszelkiego porządku moralnego. Konsekwentnie tedy zasada etyki sformułowana jest w biblii (III Mojż. 19,2): „Świętymi bądźcie, bo Świętym jestem Ja, Wiekuisty, Bóg Wasz” — nie zaś, bo Ja tak chcę, tak rozkazuję. Tak tedy pojmowanie Boga, jako centralnego źródła wszelkiego dobra w niczem nie narusza samodzielności prawa etycznego a zasadniczy postulat etyki kantowskiej nie stałby w kolizji z heteronomicznym charakterem etyki żydowskiej,

jako z Boga się wywodzącej. Zachodzi jednak pytanie czy taką drogą interpretacji zasad etycznych żydostwa nie możnaby te same prawem i systemem użyteczności lub eudemonizmu wyczytać z biblij lub raczej w nią wczytać<sup>1)</sup>. Lazarus jednej i drugiej możliwości zaprzecza, po analizie obu systemów. Utylitaryzm — jak już nazwa wskazuje — rozpatruje zagadnienia moralne ze stanowiska użyteczności, dla niego etyka jest nauką o dobrem, która odpowiada na pytanie: jakie jest najwyższe dobro, do którego osiągnięcia dążyć winniśmy? A odpowiedź brzmi: Możliwie najlepszy dobrobyt dla możliwie największej ilości ludzi. W myśl tej teorii sąd o wartości etycznej czynu uwarunkowany jest jego skutecznością, wewnętrzne pobudki działania ustępują na drugi plan wobec zewnętrznych wyników działania. Żydostwo — powiada Lazarus — przeczy zasadom utylitaryzmu, ono nie zna żadnych zewnętrznych dóbr jako etycznych ideałów poza d o b r e m samem, czyli — subiektywnie się wyrażając — z a m i ł o w a n i e d o d o b r e g o jest w myśl etyki żydostwa najwyższym, zdobycia godnym dobrem, wszelkie inne momenty użyteczności są drugorzędne. Zamiłowanie do dobrego — to jest etyka życia, wszystko inne to technika życia.

Dlatego w „Sentencjach Ojców” (Pirke Abot), tym katechizmie etyki naszej pytanie odnośnie do celu moralności nie brzmi: Jakie jest najwyższe dobro? lecz: Jaka jest droga prawa, którą człowiek kroczyć winien? (II rozdz. 1). Nie na skutek, lecz na pobudki działania ma być umysł zwrócony. Ale tutaj nasuwa się od razu pytanie: jak da się pogodzić z tą tezą, jakoby etyka żydowska za najwyższe dobro uznała miłość dobrego, fakt, że Tora Mojżesza tak często nagrodą i karą i to ziemskiej, materialnej natury umacnia swoje etyczne nakazy? Gdzież tu prawić można o a u t o n o m j i zasad etycznych w myśl Kanta? Z tych trudności jednak Lazarus znajduje drogę wyjścia: po pierwsze jest Tora nietylko księgą etycznego

<sup>1)</sup> Zaznaczyć tutaj wypada, że naukowe systemy etyki nie różnią się między sobą co do treści konkretnych postulatów etycznych, co czynić a czego zanlechać należy, lecz raczej co do zasad ogólnych, co do motywów działania i co do ostatecznych etycznych celów.

pouczania ale także teokratycznym kodeksem prawa. Wszystkie przepisy etycznej treści są równocześnie ustawami państwowymi jako normy teokratycznie urządzonego ustroju społecznego, niemniej jak ustawy treści politycznej. Prawo jest religią, norma religijna zarazem ustawą prawną. Dlatego nagroda i kara spotyka się przy przepisach politycznych zarówno jak przy etycznych. Ale z tego chyba nie można wysnuć wniosku, jakoby nagroda i kara służyły za cel lub uzasadnienie prawa. Są to raczej — a to jest drugi moment, który należy brać pod uwagę — motywy pedagogiczno-psychologicznej natury. Masy ludu nie dają się wydzwignąć odrazu na wyżyny etycznych zasad, zwłaszcza na pierwszych szczeblach rozwoju narodowego, tutaj raczej wychowawczych trzeba używać środków przez to, że się naocznie wpaja — co doświadczenie stwierdza — dobre, błogie następstwa dobrego a szkodliwe skutki złego. Tą drogą wewnętrznego doświadczenia — na które prawodawca tylko palcem wskazuje — dochodzi człowiek względnie lud do poznania idealnego pierwiastka, który tkwi w samym dobrym uczynku i wewnętrzną jego wartość ocenia z własnego przekonania. Późniejsi jednak uczeni byli sobie świadomi niebezpieczeństwa, jakie mieści w sobie, nagrodą lub karą kierujące się poczucie etyczne i nierzadko zarzucają też motyw ten choćby tylko jako pobudkę woli. Jeden z najstarszych przedstawicieli Talmudu, Antygonos b. Socho naucza: „Nie bądźcie jako niewolnicy, co usługują swego pana w oczekiwaniu nagrody” (Sent. I 3). Głębiej wyraził myśl tę późniejszy uczony Ben-Azaj słowami: „Cnota pociąga za sobą cnotę, występki pociągają występki” (Sent. IV 2). A więc nie zewnętrzne powodzenie jest nagrodą dobrego uczynku, lecz nagrodę stanowi dalszy dobry uczynek, który koniecznie w ślad za pierwszym się zrodzi czy to u twórcy samego czy to u innego drogą przykładu i naśladowania. Najśmielszą jednak myśl w tej kwestji rzucił Rabbi Eleazar w uwadze do zdania Pisma Św. „Oto kładę przed Wami dziś błogosławieństwo” (V M. 11,26). Od owej chwili — powiada ów uczony — kiedy Bóg wyrzekł to słowo na Synaju odtąd „z ust Najwyższego nie wychodzi ani zło ani dobro” (Tr.

Jerem. III 38), lecz samo od siebie się zjawia, zło spada na złoczyncę a dobro spływa na tego co dobrze czyni, (Midr. Rabba Deut. IV 3)

W tem niezwykle głębokiem powiedzeniu nagroda i kara w moralnym porządku świata nie są pojmowane jako każdorazowe oddziaływanie Opatrzności na bieg losów ludzkich lecz jako konieczny proces według praw etycznych odpowiednio do praw mechanicznego procesu zjawisk natury. Nagroda cnoty a kara za występki płyną z nich samych mocą koniecznego porządku moralnego. W świetle tego poglądu zatem, indywidualnego wprawdzie ale z duchem żydostwa zupełnie harmonizującego, nagroda i kara w niczem nie naruszają samodzielności etycznych zasad.

Trzecia teoria, z którą się Lazarus rozprawia, to jest teoria eudemonizmu, która za najwyższy cel moralności upatruje szczęśliwość, wychodząc z założenia, że proces życiowy człowieka obraca się we walce między stanem zadowolenia a niezadowolenia, szczęśliwości a przygnębienia. Teorii tej hołdowali przeważnie myśliciele starożytni, w nowszych czasach zastępowali ją Spinoza, Leibniz, Schopenhauer w sensie indywidualnym, Spencer i inni w socjalnem znaczeniu.

W myśl tej teorii zadaniem etyki jest wykazać, że najwyższy stan zadowolenia i szczęśliwości może człowiek osiągnąć tylko przez etyczne postępowanie i etyczne zarazem pobudki działania. Lazarus konsekwentnie uważa tę teorię za niezgodną z duchem etyki żydostwa, według której motoryczną siłą moralnego postępowania nie winno być osiągnięcie jakiegoś uczucia zadowolenia, lecz wyłącznie obowiązujący bezwzględnie autorytet samego etycznego pierwiastka. Zasada eudemonizmu prowadzi konsekwentnie do idei życia pozagrobowego. Ponieważ tutaj w życiu doczesnem najwyższa szczęśliwość nie może być osiągnięta, urzeczywistnienie jej może nastąpić tylko w życiu przyszłym jako stan błogości. W starożytności Egipcjanie a później Grecy myśl tę w ludowej szacie dalej rozwijali, najwięcej zaś rozwijało ją i w konkretne, zmysłowe szaty przy-

oblekało chrześcijaństwo. Wprawdzie i żydostwo pod wpływem eschatologii perskiej snuło ideje o życiu pozagrobowym, ale — na szczęście — w zakresie bardzo ograniczonym. „Cnotliwi rozkoszują się blaskiem majestatu bożego” —oto wszystko, co konkretnie w istocie orzeka talmudyczna literatura o życiu pośmiertnym.

Jak mało zaś przywiązywano wagi do zasady eudemonizmu, świadczy następująca sentencja: „Lepsza jedna godzina wśród pokuty i uczynków dobrych w życiu doczesnym niż całe życie przyszłego świata” (Sent. Ojców IV 22). Godność i dostojność etycznego pierwiastka, samego przez się, nie może być dobitniej wyrażona.

Tak tedy, według Lazarusa, zasady etyki żydostwa najbardziej zbliżone są do postulatów etyki Kanta. Przeciwn zarzutowi zaś, jakoby takie rozpatrywanie etyki żydowskiej po przez okulary Kanta było tylko jego własnym subiektywnym poglądem, dalekim od obiektywnej prawdy, broni się Lazarus stanowczo. Zapewnia bowiem we wstępie do swego dzieła uroczyście, że wedle swego najgłębszego przekonania czerpał poglądy swoje bądźto bezpośrednio z brzmienia źródeł żydostwa bądź pośrednio z ducha ich treści; filozoficzne przeświecenie tych źródeł ma tylko służyć za metodyczny, formalny drogowskaz, dla autora.

Nie można podawać w wątpliwość szczerości tego zapewnienia, a przecież naukowa bezstronność każe stwierdzić, że takie wtłoczenie etyki żydostwa w system etyczny Kanta nie wytrzymuje stanowczo krytyki. Nie należy bowiem zapominać, że ani biblijne księgi, ani Talmud, ani literatura Midraszu nie zawierają jednolitego systemu etycznego, nie są wogóle dziełem jednego twórcy, lecz przedstawiają produkt rozwoju pojęć etycznych wielu wieków, zapłodnione przytem różnorodnymi wpływami kultury narodów sąsiednich i ich poglądów. Czy można zatem mówić wogóle o jednej, jednolitej idei przewodniej etyki żydostwa mimo niezaprzeczonej zresztą ciągłości ducha? Z temsamem prawem, z jakim Lazarus jako zasadniczy motyw wszelkich etycznych postulatów upatruje zdanie „dobre dla dobre go” możnaby tezy bronić, że szczęśliwość jest celem etyki biblij-



nej lub nawet dobrobyt materialny (gdy chodzi o instytucje socjalne), a dowodów lub choćby wskazówek w źródłach na te tezy nie zabraknie.

Sympatje naukowe badacza filozoficznego odzwierciedlają się w dziełach jego. Wielkiemu myślicielowi z Królewca złożył bądź co bądź Lazarus hołd najpiękniejszy, przez to, że gdy przez pryzmat swego ducha przepuścił promienie słoneczne etyki biblijnej, w tem spektrum kolor „kategorycznego imperatywu” Kanta najintensywniej się zaznaczył.

---

Dr. MAJER BAŁABAN**KARAICI W POLSCE \*)****IV. KUKIZÓW.**

Trzecią osadą karaicką na Rusi Czerwonej była gmina w Kukizowie. Kukizów leży opodal Lwowa na linii kolejowej, wiodącej do Halicza i Stanisławowa, koło miasteczka Jaryczowa, przy stacji kolejowej Dawidów. Dzisiaj ledwie jeden pomnik nagrobny cały i kilka ułamków świadczy o tem, że tutaj była niegdyś gmina karaicka. Resztę nagrobków, niegdyś dość wielkiego cmentarza rozebrali okoliczni chłopci na progi lub na fundamenta swych domów.<sup>1)</sup>

Powstanie gminy kukizowskiej przypada na koniec XVII wieku, a więc na czasy, w których źródła historyczne już płyną obficie. Nie dziw tedy, że tutaj już możemy ze ścisłością historyczną stwierdzić początek i przyczyny jej założenia, zwłaszcza, że źródła karaickie są zgodne ze źródłami archiwalnymi.

Po napadach Tatarów i zniszczeniu licznych miast i włości na Rusi Czerwonej, Podolu i Wołyniu, próbują panowie polscy kolonizować swe osady miejskie Żydami, których sprządzają z przeludnionych miast królewskich, darząc ich licznymi przywilejami. Tak powstał B n i n pod Gródkiem Jagiellońskim, jako oddzielna lokacja żydowska<sup>2)</sup>, tak też powstaje K u k i z ó w, czyli K r a s n y O s t r ó w pod Jaryczowem koło Lwowa, jako lokacja karaicka. S u ł t a ń s k i opowiada o tem założeniu co następuje: „Żył w owym czasie (za Jana III) pewien karaita, a zwał się Abraham ben Samuel Łabanowski. Był on bardzo

\*) Obacz „Nowe Życze” zeszyt I str. 1—23.

1) Janusz: Karaici i ich cmentarzysko w Kukizowie. „Ziemia” 1911 № 11. To samo w tłumaczeniu rosyjskiem w „Karaïmskoj żyzni” 1912 № 1. Tamże fotografia jedyne, dotąd zachowanego, nagrobka Noego Babad z roku 1831.

2) Jaworski Franciszek: Gródek Jagielloński. Akt fundacji Bnina jest z r. 1684.

mądry i uczony, a lubił go król i zamianował go sędzią (wójtem) i naczelnikiem wszystkich karaitów litewskich, nadając mu ten urząd dziedzicznie. Na paschę roku 1688 bawił Jan III w Wilnie i tutaj stanął przed nim ów sędzia Abraham. I prosił go król, by przesiedlił do Kukizowa kilka rodzin karaickich. I w istocie osiadło w Kukizowie kilka rodzin karaickich, a król nadał im prawa, grunta i domy. I żyli bezpiecznie i szczęśliwie w tem mieście, dopóki na tronie siedzieli królowie polscy. Lecz gdy Galicję i Lodomerję zajęła Austria, wówczas darował cesarz Kukizów jednemu ze swych podwładnych, a ten począł prześladować karaitów, zabierać im grunta i pola tak że nie mogli więcej wytrzymać i wyemigrowali częścią do Halicza, a częścią do Łucka. Do dzisiaj został tam tylko jeden karaita, który pilnuje bożnicy”.

Tyle Sułtański<sup>1)</sup>. Wywody jego pokrywają się z dokumentami ogłoszonymi przez Neubauera<sup>2)</sup> oraz z przywilejem lokacyjnym wydanym dla karaitów, osiadłych w Kukizowie. Wynika z niego jasno, że wójt karaitów trockich, wyż wspomniany Abraham ben Samuel wraz z pięciu innymi rodzinami karaickimi otrzymał w r. 1692 dokument lokacyjny t. j. owe prawa i przywileje, o których wspomina Sułtański; tenże Abraham osiadł też w Kukizowie i dzierżył tamże swe wójtostwo.

Ciekawy ten dokument lokacyjny—jedeny jaki posiadamy odnośnie do gminy karaickiej — jest wpisany w połowie w tomie 63 pg. 1099 aktów grodzkich lwowskich (Archiwum Bernardyńskie), w drugiej zaś połowie w tomie 357 str. 1305 tychże aktów i ma datę: Pomorzany. 15 kwietnia 1692. Oto dosłowny tekst nadania:

1) Zecher Zaddikim str. 117.

2) Neubaueer: Aus der Petersburger Bibliothek. Lipsk 1856 str. 139, stąd zaczerpnął Grätz tom X str. 271 ss.

בהיום שהשיה' ה' ית"ש את רוח המלך האדיר והנשיא יואן ג' יהו"ת להרים קרן הקראים ובשרט לנשיאנו הנעלה כמורהר אברהם השופט יצ"ו בכמהרהר שמואל זצ"ל שכמה פעמים כתב המלך יר"ה כתבים בפיוסים ובבקשות שישתדל השופט יצ"ו להושיב כמה בעלי בתים בעיר מושב באיזה מקום שירצו עדת הקראים מערי המלך יר"ה. ועכשוו בשנת תס"ה (1688) לס"ק בתוך ימי חג המצות השופט יצ"ו היה מרואי פני המלך יר"ה ונשא חן לפניו וכברו ונשאו המלך יר"ה... הוכרה להתקשר...  
1 t. d.

Według Neubauera znajdują się na końcu dokumentu imiona 6 rodzin, z których każda otrzymała 100 złp. na koszt przeniesienia się.

Jan III z Bożej łaski... król polski i t. d., chcąc, aby w państwach naszych jaknajobfitsze zakwitnąć mogły posiadłości skądby miasta i miasteczka incementa swoje biorąc, przestronną dobru pospolitemu pomoc i podporę przynosiły, umyśliłszy w dobrach naszych dziedzicznych, należących do Żółkwi i w miasteczku Kukizowie ab antiquo nazwanym, a teraz upadłem, na nowo zawołać kolonję z ludu wszelkiego stanu i kondycji, tak kupieckiego, jako i rzemieślniczego, na którą że się Żydzi-karaimowie, ludzie sprawni, handlowni, zabiegli i kupiectwem koni trudniący się na wygodę tych krajów ustawicznym niebezpieczeństwem podległych, potrzebni odezwali się, onych do pomienionej kolonji przyjąwszy, i chcąc dalej zachęcić, takowe im łaski nasze i wolności deklarujemy: A naprzód osiadać będą tak ci, którzy teraz i którzy na potem przychodzą będą na prawie magdeburgskiem, które im jest z dawna w państwach naszych nadane od najjaśniejszych antecessorów naszych. Potem płace na domy w mieście, na ogrody za miastem wydzielone i które dla przychodzących wydzielone będą, wiecznymi czasy według tego prawa magdeburgskiego im i potomkom ich służyć mają.

Żeby zaś regularnie i pod jedną miarę mogli się wybudować, dom jeden kosztem naszego skarbu postawiony, niewiernemu wójtowi Abrahamowi Samuelowiczowi, wójtowi synagogi karańskiej, tymże prawem, jak wyżej magdeburgskiem, oddajemy.

Gdzie aby bożnicę dla nabożeństwa swego mieli, urodzony administrator tameczny miejsce sposobne na postawienie onej okazać i z osobna na okopisko pomarłych Żydów karaimów gruntu część, wedle zwyczaju, wydzielić będzie powinien. Łan także gruntu, nazwany Cholowszczyzna, jako jest w swoim ograniczeniu na tegoż wójta i innych pięć osób rozmierzony, z łąkami i sianożęciami onym nadajemy; nadto wolności wszelkich, którekolwiek być mogą w handlach, kupiectwach i szynkach onym pozwalamy, bez wszelkiej na skarb nasz powinności do lat dziesięciu. Po wyjściu których tak jako mieszkańcy żółkiewscy powinni będą płacić i oddawać. A osobliwie do żadnych podatków, składek i kontrybucji żydowskich rabinom<sup>1)</sup> należeć nigdy nie mają, tak jako i do sądów żadnym wymyślnym sposobem pociągani nie będą. Dla wygody zaś pomienionych niewiernych karaimów jako i tych, którzy kledykolwiek na tymże miejscu osiadać będą, pozwalamy na opał drzew w lasach kukizowskich i jaryczowskich tak suszu jak i leżącego drzewa. Na budynki i domy wolność będą mieli wywozić drzewo z lasów żółkiewskich za wiadomością jednak urodzonego administratora tamecznego, który powinien miarkować się z pozwoleniem swoim do proporcji czteka jako i budynku. Więc i do arendy prowentów kukizowskich jako i wsi wedle teraźniejszego arendowania przed tymiż rabinczykami, bliższych niewiernych karaimów, po wyjściu onej być sądzimy. Żeby zaś tem większe pomnożenie onej kolonji, która odtąd nazywać się będzie ..<sup>2)</sup> być mógł z wygodą i pożytkiem osiadających, nazna-

1) rabanitom t. j. zwykłym Żydom.

2) Jedno słowo opuszczone, snac nazwa gminy nie była jeszcze ustalona.

czamy targi dwa razy na tydzień: w poniedziałek i w czwartek i jarmarki dwa razy w rok: pierwszy odprawować się będzie w dzień świętego Mikołaja ruskiego, drugi w dzień św. Jana Chrzyciela; na które wolno będzie do pomienionego miasteczka wszelkiego rodzaju kupcom i lnego stanu ludzimi przyjeżdżać, tamże towary odmieniać i kontrakty stanowić pod wolnością i bezpieczeństwem, prawem pospolitem, przyjeżdżającym i odjeżdżającym na jarmarki, warowanem. A co pomienieni karaimowie produkowali nam prawo swoje od książęcia Witolda a drugie od najjaśniejszego króla Zygmunta III konfirmowane od najjaśniejszych antecessorów naszych, jako i nas samych, zawierające w sobie prawo magdeburgskie i insze wolności i prerogatywy onym służące, tedy one we wszystkich punktach, klauzulach, artykułach aprobujemy i by byli wolni od cel, myt Rzpltej, tak jako i w tamtych prawach są uwolnieni, oraz na tymże miejscu tymże prawem się zasłaniał i szczycił, mieć chcemy i niniejszym przywilejem naszym nadajemy. Co dla lepszej wiary itd.

Dan w Pomorzanach dnia 15 września 1692 ...Jan Król.<sup>1)</sup>

Tak więc powstała gmina kukizowska; jej pierwsi osadnicy byli karaitami trockimi, podobnie jak ich wójt Abraham ben Samuel. Dzięki temu była ta nowa osada kulturalnie (a także pod względem religijnym) zależną od gmin litewskich i od Łucka i z tymi gminami utrzymywała stały kontakt. A była liczebnie bardzo małą od początku do końca swego istnienia, choć jej królewski fundator szczerze ją uposażył. W r. 1765 liczyła ledwie 6 gospodarzy, zaś w r. 1775—12. Lecz kulturalnie poczęła ta drobna osada odgrywać ważną rolę wśród swych siostrzyc i to dzięki kilku jednostkom, które umiały się wysunąć na czoło swej gminy. Już wśród pierwszych osadników—wśród których Jan III chciał mieć handlarzy koni—znajdujemy uczonego dość wielkiej miary, Mordechaja ben Nissan.

W ostatnich dziesiątkach lat XVII wieku obudziło się w zachodniej Europie zainteresowanie dla karaitów. Król szwedzki Karol XI wysłał do Polski profesora języka hebrajskiego

1) Bałaban Majer: Do dziejów karaimskich „Na Ziemi Naszej” Dodatek do Kuryera Lwowskiego 1910. Tłum. rosyjskie w Jewrejskiej Starinie. Petersburg 1911 str. 117—124. Przedruk w Karaimskiej Żłzni. Moskwa 1911 № 1. Ciekawem byłoby stwierdzenie, jakie przywileje przedłożył ci karaimi królowi. Trocy karaimi mieli przywilej najstarszy, nadany dopiero w r. 1441 przez Kazimierza Jagiellończyka a potwierdzony w r. 1507 przez Zygmunta Starego. Łuccy Żydzi mieli natomiast przywilej Witolda z r. 1388, potwierdzony również przez Zygmunta Starego w r. 1507. Nasuwa się tedy przypuszczenie, że mowa tu o sfałszowanym przywileju, podanym pierwszy raz przez Perlszteina we Wriemienniku Moskowskim tom 16 str. 49—53. Obacz całą kwestję niżej w ustępie piątym.

Uniwersytetu w Upsali, Gustawa Peringera z poleceniem zbadania sprawy, a szczególnie religii karaickiej. Peringer zwiedził gminy litewskie, ale nie wiele dowiedział się szczegółów. Po kilku latach (1696—7) wyjechało z Rygi dwóch innych uczonych i poczęło skupować rękopisy karaickie w gminach litewskich i w Łucku, oraz nakłaniać młodzież karaicką do wyjazdu do Szwecji. I w istocie wyjechał do Rygi Salomon ben Aron z Poswołu (na Litwie) i po dłuższej dyskusji z profesorem Puffendorfem (tamże) napisał rozprawę o powstaniu karaizmu p. t. *אפיריון עשה* 19, wydane drukiem dopiero w naszych czasach przez Neubauera (1866).

Równocześnie zainteresowano się karaitami z innej strony. Profesor Uniwersytetu w Lejdzie, Jakób Trigland chciał opracować dzieło o zaginionych sektach żydowskich i w tym celu napisał list do gmin karaickich w Polsce, w którym zadał kilka zasadniczych pytań co do istoty i powstania karaizmu<sup>1)</sup>. Odpowiedział na te pytania nasz Mordechaj ben Nissan z Kukiżowa. Nie szczędził on kosztów, ani trudów dla skupowania ksiąg i zaciągania wiadomości o tym przedmiocie i napisał dzieło p. t. *דוד מרדכי* Dod Mordechaj. Dzieło to przełożył na język łaciński Jan Wolf i wydał je w r. 1714 pod tytułem: *Notitia Karaeorum ex Mordechaei Karaei recentioris tractatus haurienda, quem ex M. S. cum versione latina notis et praefatione de Karaeorum rebus scriptisque edidit Joannes Christophrus Volfius. Accedit in calce Jacobi Triglandii dissertatio de Karaeis. Hamburgi et Lipsiae 1714.* Dzieło to choć płytkie i pełne głupstw, wycieczek i polemik z rabanizmem było przez półtora wieku jedynym źródłem do poznania karaizmu.

Podczas wojny Północnej przybył zwycięski król szwedzki Karol XII do Łucka i tutaj zainteresował się karaitami. Chcąc dokładnie poznać ich powstanie, wezwał — podobnie jak ojciec jego — starszych zboru karaickiego do podania różnicy między nimi a rabanitami. Wówczas znów chwycił za pióro nasz Mordechaj Ben Nissan i napisał drugą rozprawę

1) Pytania Triglanda: 1. Czy Saduceusze a karaici to jedno? 2. Czy w epoce drugiej świątyni byli już karaici? 3. Czy prawdą jest, że karaici pochodzą od Anana? 4. Czy karaici i rabanici mają wspólny kodeks religijny?

pod tytułem *Lwusz Malchuth*. [Editio Neubauer: Aus der Petersburger Bibliothek. str. 30 ספר לבוש מלכות].

W obu swych rozprawach t. j. w *Dod Mordechaji* i *Lwusz Malchuth* podejmuje autor stare twierdzenia karaitów o pradawnym ich pochodzeniu. „Do śmierci Salomona — czytamy tamże — było żydostwo zjednoczone i jedna była w niem nauka. Lecz Jerobeam sprowadził Żydów do grzechu i dlatego poszli jego poddani (państwo izraelskie) do niewoli asyryjskiej i tam mieszkają do dnia dzisiejszego. Jak słuchać, mieli się tam nawrócić do dawnej jedności. Mieszkańcy królestwa judzkiego także poszli do niewoli, a gdy wrócili z Babelu mieli w rękach tylko jedną Torę. Dopiero w czasach zamieszek syryjskich spalono wszystkie egzemplarze Tory, prócz jednego, który pozostał w rękach króla egipskiego Talmi. Po zwycięstwie Makabeuszów posłano do Talmiego po Torę i uczono jej jednolicie w całym narodzie. Rozłam zaczął się dopiero pod koniec panowania Jana Hyrkana I, a właściwie w czasach Aleksandra Janeusa. Wówczas to powstał spór o cztery rodzaje roślin (używanych do bukietu palmowego) i wśród sprzeczki zginęli wszyscy uczeni z wyjątkiem dwóch: Judy ben Tababaj i Szymona ben Szatach. Ten ostatni uciekł do Aleksandrji, zbudował tam świątynię, zgromadził wielu uczniów i uczył licznych komentarzy, niezgodnych z duchem Tory. Po powrocie do Jerozolimy uczył również i tutaj, lecz w międzyczasie wrócił także Juda ben Tababaj i nie zgodził się na tego rodzaju wykład Pisma. Tak powstał rozłam: stronników Szymona ben Szatach nazywano rabanami — nazwa arogancka i dumna, stronników zaś Judy ben Tababaj zwano karaitami, jako, że opierali się na Pismie Św. t. j. Mikra... 139 lat po zburzeniu Jerozolimy powstał Juda Książę (Hanassi) i pozbiierał wszystkie komentarze; odtąd mówiono, że są w Izraelu dwie Tory. Nie zgodził się jednak na to Anan ben Szafat, pochodzący również z rodu królewskiego i dlatego poparł stronników Judy ben Tababaj. Od tej chwili wre walka między rabaniami a karaitami do dnia dzisiejszego”.

Te brednie Mordechaja przeszły niedługo potem do oficjalnej historjografji karaickiej, a podjął je i rozszerzył jeszcze bardziej Si m c h a l z a k Ł u c k i w swej rozprawie: *Orach Cadikim* ארח צדיקים.

Prawnuk Mordechaja Kukizowa: Dawid ben Mordechaj Kukizow (ur. tamże w r. 1777) obcował w swych młodszych latach ze słynnym uczonym i twórcą historjografji żydowskiej, Nachmanem Krochmalem<sup>1)</sup>, lecz już w r. 1822 wyemigrował do Eupatorji na Krymie, dokąd w owym czasie wielu emigrowało karaitów polskich.

Tam połączył się Dawid z grupą karaitów łuckich i był korektorem licznych dzieł, które w owym czasie przedrukowano tamże. Przez pewien czas zastępował swego szwagra, chazana gminy łuckiej, gdy tenże odbywał pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Był też Dawid autorem dzieła p. t. *Cemach Dawid*, złożonego z trzech części ze sobą nielącznych. Do tego dzieła jest dołączona genealogja rodzin karaickich w Kukizowie, stąd może tytuł podobny do tytułu „Kroniki Świata” Dawida Gansa דור צמח (wiek XVI).

Dawid umarł w Mikołajowie (Płd. Rosja) w r. 1855, a dzieło jego długo leżało w rękopisie. Wspomniał o niem i rozebrał je Izak Sinani w swej pracy (rosyjskiej) o historii powstania karaizmu (Petersburg 1890), lecz drukiem wydano je dopiero w roku 1897 kosztem syna Dawidowego, Nissana.<sup>2)</sup>

Inny syn Dawida, I. D. Kukizow żyje prawdopodobnie jeszcze w Petersburgu. Ogłosił on w roku 1900 historyczną roz-

1) Letteris: זכרון בנפטר Memoiren. I Theil. Wien 1869 str. 46 ss. Tamże ogłoszony list Krochmala z którego wynika, że chasydzi lwowscy wyludzili od Dawida Kukizowa pisma i wiersze Krochmala (zawarte w listach) i tem go skompromitowali.

2) O Mordechaju ben Nissan obacz u Czackiego: Rozprawa o Żydach i karaitach (wydanie Turowskiego) str. 136 ss., tamże notatka o Salomonie ben Aron z Poswołu, w uwagach dokładny tytuł dzieła Mordechaja w łacińskim tłumaczeniu: *Notitia Karaeorum*. Tamże (str. 137 uw. 4) pytania, przesłane przez Triglanda karaitom litewskim. Czacki sądzi, że Salomon ben Aron jechał aż do Upsali, również miesza Czacki nazwy dzieł i sądzi (tamże uw. 2) że Salomon, a nie Mordechaj napisał *Lwus z Malchut*. Czacki był sam w Trokach, czytał listy Triglanda, oraz otrzymał od karaitów trockich rękopiśmienny egzemplarz *Aprjonu* (wedle niego *Arpirjon*) możliwie nawet tensam, który znalazł Neubauer w bibliotece petersburskiej i ogłosił drukiem.

Ustęp u Graetza: *Geschichte der Juden*, Bd X str. 271 ss. i ekskurs № 5 p. t. *Die Könige von Schweden und die Karäer* wygląda wyraźnie jak wyjaśnienie do Czackiego bez podania źródła. Dziwnem jest bowiem, że Grätz tylko o te zaczął kwestje, które wynotował



prawę p. t. „Karaimy”, a w roku 1911 obszerny artykuł w „Karaimskiej Żizni” w obronie dzieła Firkowicza: Awnei Zikkaron אבני זכרון, w którym polemizuje z Harkawim itp. Stał również w obronie Firkowicza, gdy Harkawi ogłosił w IX tomie Jewrejskiej Encyklopedji jego biografię i ostro skrytykował rozmaite jego fałszerstwa. Kukizów powołuje się w swej obronie na stary artykuł Sterna o odkryciach Firkowicza, ogłoszony jeszcze w latach czterdziestych XIX wieku i wywody tam zawarte przeciwstawia ostrej krytyce naukowej nowoczesnych uczonych.<sup>1)</sup>

\*

Z początkiem XIX wieku upada prawie że nagle gmina kukizowska. Trudno orzec jakie były tego upadku przyczyny, wyludnienie, czy też szykany jakiegoś austriackiego urzędnika, jak twierdzi Sułtański<sup>2)</sup>. Tyle wiem, że rząd austriacki, od pierwszej chwili zaboru Galicji odnosił się do karaitów bardzo życzliwie, zupełnie odmiennie niż do rabanitów.

Już w roku 1775 przyszła pod obrady Staatsratu wiedeńskiego<sup>3)</sup> sprawa karaicka. Karaita halicki Icko Salomowicz wniósł podanie do urzędu cyrkularnego o zniesienie taksy ślubnej do połowy (połowa z dziesięciu dukatów). Urząd

Czacki, że dobrze cytuje nazwę miasteczka litewskiego: Poswól, choć w tekstach łacińskich jest Pasul, a z drugiej strony nie wie, że istnieją Troki i ciągle pisze: Torok. Uwagi Grätza oświetlają jednak jasno wszystko, ustalają chronologję uczonych i dzieł, nazwy ich prac itp. O Dawidzie Kukizów obacz też Poznaniński: Die Karäische Literatur aus den letzten dreissig Jahren. Frankfurt a/M 1910 str. 6 i następne, tamże uwagi o Mordechaju ben Nissan (Zweiter Nachtrag zur karäischen Literatur) Sonderabdruck aus der Zeitschrift für hebräische Literatur 1910 № 2—5 str. 37.

1) Rozprawa Sterna, dyrektora żydowskiej szkoły w Odessie, wyszła drukiem w Zapiskach Odeskawo Obszczestwa 1844. I str. 640—649. przedrukowana w Karaimskiej Żizni 1911, obacz nadto artykuł o karaitach, oparty na wynikach czy też wprost na artykule Sterna, w Bibliotece Warszawskiej 1844 II str. 413 (Tytuł: O Żydach-karaimach). Stern był posłany przez Naukowe Odeskale Towarzystwo dla skontrolowania wyników badań Firkowicza.

2) זכר צדיקים str. 123.

3) Haus-Hof und Staats-Archiv we Wiedniu. Staatsakta z 6 czerwca 1775 № 1498, annex do numeru 2001 r. 1774: Karaici.

cyrkularny przekazał sprawę Gubernium galicyjskiemu z wnioskiem dodatnim, a ono posłało ją z takimże wnioskiem do Wiednia „in Erwägung des sehr löblichen Betragens der Caraimen Juden und weilen von der Zeit der Revindikation, dieser Icko der erste Heuratsbewerber sei.” Gubernium wnosi o darowanie mu całej taksy, zwłaszcza, że cesarzowa „dieser Sekte ohnehin eine Unterscheidung von den übrigen Juden bereits zgedacht hätte”.

Z relacji gubernialnej dowiadujemy się, że w Haliczu żyje 19 rodzin karaickich, a w Kukizowie 12, że są spokojni, pracowici (friedfertige, reinliche u arbeitsame Leute), mają własnego sędziego, który rozstrzyga ich spory, a na ogół posiadają prawo magdeburgskie (miejskie). Większa ich część uprawia rolę, inni zaś żyją z wyszynku, piekarstwa, oraz handlu płótnem, tytoniem i woskiem.

Karaici haliccy płacą takie same podatki jak inni mieszczanie, natomiast kukizowscy płacą od swych posiadłości swemu panu dominialnemu 100 złp. rocznie. Haliccy karaici mają własne domy, nie płacą tedy od nich żadnych danin starości, lecz na ogół mają wielkie trudności w zdobywaniu utrzymania, gdyż miasto Halicz zastawiło grunta miejskie, a dominium zagarnęło dla siebie prawo propinacji. Skrzywdzono ich też bardzo wprowadzając podwójne pogłówne na rzecz halickiej kasy powiatowej i dlatego proszą o uwolnienie ich od połowy pogłównego, lub o dopisanie tejże sumy na drugi rok. W czasach polskich nie płacili ani grosza „an die Republick” i tylko w r. 1765 sami prosili o „złustrowanie”; „a ponieważ nie znano ich przywilejów, polecono karaitom halickim płacić 188 złp. rocznie, a kukizowskim 110 rocznie tytułem pogłównego”. Gubernium poleca gorąco prośbę Icka, wnosi na uwolnienie go od taksy ślubnej, a nadto na uwolnienie karaitów wogóle od pogłównego i to dlatego, że jest ich mało, (więc skarb państwa tego ubytku prawie że nie odczuje), a ponadto, że ponoszą i tak ciężary wraz z resztą ludności i czynią to z taką ścisłością (Vorspann, Bequartierung etc.) że mogą służyć za przykład nawet chrześcijanom.

Kancelarja nadworna (Hofkanzlei) godzi się na uwolnienie ich od taks ślubnych, jakoteż każe im zwrócić zapłacone już pogłówne.

Rada Stanu (Staatsrat) radzi tego nie czynić, tylko zaczekać aż będzie opracowany ogólny system praw żydowskich

a wówczas podda się ich temu systemowi. Na razie radzi czynić dla poszczególnych karaitów ustępstwa.

Przeważało zdanie kancelarji nadwornej i odtąd poczynano się oddzielne a wyjątkowe traktowanie karaitów. Kiedy opracowano pierwszy system żydowski za Marji Teresy (1776) nie objęto nim karaitów, do nich też nie odnosi się patent tolerancyjny, wydany przez Józefa II dla Żydów galicyjskich w roku 1789. Karaitów zrównano z ludnością chrześcijańską i wyłączono zupełnie ze systemu praw dla Żydów<sup>1)</sup>. Gdy wprowadzono w Galicji dla Żydów ciężkie podatki od mięsa koszernego i od świąt sobotnich (Świeczkowe) nie objęto nimi karaitów. Do roku 1821 płacili karaici halicycy nadzwyczajny podatek od swych domów w kwocie 47 złr. rocznie, ale w tym roku i od tego ich uwolniono<sup>2)</sup>.

Lecz ta opieka rządu nie mogła karaitów galicyjskich uratować od zguby. Odcięci kordonem granicznym od swych współwyznawców w Rosji, skazani pod względem zawierania małżeństw na szczupły krąg rodzin halickich, poczęli karaici rychło karleć, a potem szybko wymierać. Jeszcze w roku 1817 było około 20 rodzin karaickich w Haliczu, Kukizowie i Tyśmienicy, a około 31 rodzin w Brzeżanach, Samborze i Żółkwi (razem 51 rodzin)<sup>3)</sup>. Z czasem usunęli się ze wszystkich tych miejscowości i wyemigrowali do Halicza, gdzie jedyna została karaicka gmina w byłej Galicji. A w gminie tej, jak w gminach żydowskich poczęły się walki między stronnikami postępu a sferą zachowawczą. Młodzież karaicka poczęła garnąć się do szkół publicznych i wyjeżdżać do gimnazjów w Stanisławowie i Brzeżanach. Po ukończeniu studiów nie znachodzili ci młodzieńcy oparcia towarzyskiego u swoich i dlatego coraz częściej opuszczali swą wiarę. Proces ten do dzisiaj nieskończony, ale wśród niego ginie do reszty gmina halicka. Stała się ona wyspą etnograficzną, do której dążą liczni badacze. Stąd liczne prace o tej małej grupce. Jan Grzegorzewski<sup>4)</sup> opracował ich język potoczny (tatarski), Witold

1) Rezolucja Gubernium galicyjskiego z 16 marca 1790 № 6245.

2) Dekret z 30 stycznia 1821 № 2443.

3) Stöger: Darstellung der gesetzlichen Verfassung der galizischen Judenschaft. Lemberg 1833, tom I § 64, tom II § 84.

4) Ein türkisch-tatarisches Idiom in Galizien Rozprawy. Akad Umiejętn. we Wiedniu.

Schreiber<sup>1)</sup> zajął się u nich pomiarami antropometrycznymi, a Rubin Fahn zajął się ich dziejami<sup>2)</sup> i ich sposobem życia<sup>3)</sup>. Oni sami milczą i to do tego stopnia, że gdy w roku 1911 porzęła w Moskwie wychodzić Karaimskaja Żyżn, niebyło nikogo do napisania marnej korespondencji z Halicz<sup>4)</sup>. Jak ta gmina dziś wygląda, po przemarszach tylu wojsk przez Halicz i po tylu bitwach nad Dniestrem, łatwo sobie wyobrazić; niestety nie miałem sposobności zwiedzenia jej w ostatnich latach.

---

1) Badania nad antropologją dzieci chrześcijańskich, żydowskich, i karaimskich w Galicji. Warszawa 1910.

2) Zur Geschichte der Karaiten in Galizien. Berlin 1910. Odb. z Hakedem.

3) Fahn: Michajej Hakaraim סחיי הקראים Skizzen und Typen aus dem Leben der Karaiten, Halicz 1903.

4) Redakcji Karaimskoj Żyżni trafił się oryginalny djablik. Ktoś przelał jej korespondencję z Halicza napisaną (i przypuszczalnie gdzieś wydrukowaną) w połowie XIX wieku, gdy chachąmem był Abraham Leonowicz. Redakcja wydrukowała ją w zeszytcie II str. 73 (Czerwiec 1911) i dopiero w zeszytcie 9—8 (1912) sprostowała swój błąd.

Dr. I. SCHIPER.

## Franciszek Oppenheimer

(W 60-tą rocznicę jego urodzin).

Trudno uwierzyć, że Franciszek Oppenheimer przed kilku tygodniami ukończył 60-ty rok życia i że wypada podać się temu serdecznemu nastrojowi jubileuszowemu, jaki z tej okazji panuje w świecie naukowym.

Gdyśmy się przed 13 laty na sjonistycznym kongresie w Bazylei poraz pierwszy zetknęli z obecnym jubilatem, mieliśmy wrażenie, że mamy przed sobą młodego uczonego, który co ledwie rozwinął skrzydła i przygotowuje się dopiero do górnego i chmurnego lotu. Tak młodzieńczo wyglądał, tyle w nim wówczas było werwy i junackiej fantazji, tyle humoru i pewności siebie. A jednak był to czas, kiedy nasz Franciszek Oppenheimer już dawno był przekroczył próg dojrzałości, kiedy dawno już był osiągnął zenit swej twórczej myśli.

W r. 1911 miał on już za sobą dziesiątki rozpraw naukowych i wżwyż tuzin pierwszorzędných dzieł treści ekonomicznej i socjologicznej, między niemi śmiało w rzutach myślowych i prawdziwie pierwszorzędne prace, jak osławione „Siedlungsgenossenschaft”, „Grossgrundeigentum und soziale Frage”, „Der Staat” oraz na wielką miarę zakrojone „Theorie der reinen und politischen Oekonomie”.

Zdawałoby się, że tak pracowity i płodny żywot wówczas dopiero 47 letniego uczonego całkowicie uzasadnia, aby z dumą spoglądał na plony swej pracy i... zbierał laury. Tymczasem z każdym rokiem potęguje się jego zapał do pracy i niemal co roku rzuca na półki księgarskie nowe dzieło, nie licząc rozlicznych rozpraw i broszur o treści, dotyczącej najbardziej aktualnych spraw życiowych.

Jeszcze nie przeminęły w literaturze naukowej echa książki Oppenheimera pt. „Kapitalismus, Kommunismus, Wissenschaftlicher Sozialismus”, którą wydał w r. 1919 lub

broszury „Die soziale Forderung der Stunde”, wydanej w tym samym czasie, a oto wypada się już zająć jego monumentalnym dziełem „System der Soziologie”, które objęte ma 4 wielkie tomy a którego dwa tomy (tom I pt. „Allgemeine Soziologie” i tom III pt. „Gesellschaftswirtschaft”) o objętości około 1000 stron niedawno wyszły z druku.

A przytem wszystkim pamiętać należy, że Oppenheimer obok pracy uczonego poświęcał się za lat młodszych ofiarnej pracy lekarza, a od lat kilkunastu wykonuje z najmniejszym poświęceniem zawód pedagoga w wyższych uczelniach (ostatnio jako profesor na uniwersytecie w Frankfurcie nad Menem).

Zaiste takie szalone tempo pracy, taka niestrudżoność w stawianiu sobie i wypełnianiu coraz to nowych zadań, graniczą z fanatyzmem, wytłumaczyć się dają jeno niezwykłym entuzjazmem twórczym. Tak zapłodnić może uczonego jeno ogromne ukochanie życia, olbrzymi optymizm, niezłomna wiara w doniosłość zadania, jakie się ma spełnić w życiu. Takim też duchem owiane są wszystkie prace Oppenheimera, poczynając od monumentalnych dzieł socjologicznych i ekonomicznych, a kończąc na ulotnych broszurach o palących kwestjach już nie dnia, ale godziny...

Oppenheimer rozpoczął za młodych lat jako lekarz, praktykujący w jednej z robotniczych dzielnic Berlina. Praktyka lekarska naprowadziła go na związek, jaki istnieje między zastraszającymi chorobami „proletarjackimi” a ustrojem społecznym. I oto następuje u niego osobliwy zwrot: zamiast zgłębiać medycynę, odwraca się od niej jako od sprawy, leżącej z punktu widzenia życia kolektywnego na dalszym planie i zwraca się do studjów ekonomicznych i społecznych.

Stara się przedewszystkiem zbadać przyczyny, jakie się złożyły na zróżniczkowanie społeczeństwa w klasy. Ma to być niejako część djaagnostyczna jego zadania jako lekarza, który za swego pacjenta uważa całą ludzkość.

Niebawem też przechodzi do zadania terapeutycznego i aby zdać sobie należycie sprawę ze środków, jakimi można uleczyć chorą ludzkość bada historję, etnografję, pogłębia naukę o państwie i przechodząc tak systematycz-

nie z jednej dziedziny do drugiej kończy ostatecznie na socjologii, do której odnosi się jak do syntezy wszystkich dziedzin wiedzy.<sup>1)</sup>

Ze znojných tych studjów i dociekań wydzwignął O. światopogląd, który w najogólniejszych zarysach przedstawia się następująco:

Ustrój doby obecnej jest poprawdzie rozstrojem najgorszego typu. „Jest to wieża — Babel, wzniesiona na kiepskim gruncie przez źle poinformowanych budowniczych, którzy w dodatku posługiwali się tak lichym materiałem, iż całość runąć musi pod własnym ciężarem”. Biologiczny spadek narodów coraz to bardziej jest zagrożony, a z nim równocześnie i dziedzictwo psychologiczne. Oto co nam przynosi przy całym wzmożeniu się bogactwa materialnego ustrój kapitalistyczny.

Kapitalizm jest pod względem gospodarczym olbrzymią maszyną, produkującą „nadwartość”, a zaś pod względem polityczno-społecznym jest on państwem klasowym.

Współczesny ustrój państwowy i gospodarczy bynajmniej nie jest wypadkową „normalnego rozwoju”, na początku którego stała rodzina i horda, lecz jest on wynikiem zewnętrznego nacisku i zaburzenia.

Państwo powstało jako urządzenie grupy, która w drodze najazdu i gwałtu podbiła drugą grupę. I po dzień jest państwo niczem innym, jak politycznym środkiem, którym posługuje się grupa zwycięska, by grupie zwyciężonej odebrać lwia część zarobków.

Jak widzimy, część djaagnostyczna dzieł Oppenheimera zahacza o myśli, wypowiedziane w pracach Ludwika Gumplowicza, Ratzla, Marxa i Engelsa. Oryginalnym jest jedynie pogląd Oppenheimera na źródło zła we współczesnym ustroju społecznym. Widzi je on w wielkiej własności ziemskiej; nadaje ona małej stosunkowo garstce „żubrów” stanowisko monopolowe, gdy w innych dziedzinach życia panuje wolna konkurencja. Pod wpływem rozwoju wielkiej własności rośnie migracja ludności ze wsi do miasta, co znów powiększa armję rezerwową proletariatu miejskiego,

1) Porównaj niezmiernie ciekawą autobiografię, jaką Oppenheimer daje we wstępie do „Allgemeine Soziologie” (Jena 1923).

powodując zarazem zmniejszenie się zarobków i coraz to większe zyski kapitalistów.

Jakie jest wyjście z tego stanu rzeczy? Przechodząc do części terapeutycznej swego zadania, wysuwa Oppenheimer jako naczelną postulat skolonizowanie wielkiej własności ziemskiej. Bowiem jeno przez zniesienie obszarnictwa umożliwiającym zostanie odpływ ludności z miast do wsi i co zatem idzie: wzrost zarobków robotniczych do takich rozmiarów, że kapitałiści przestaną się tuczyć nadwartością.

W przeciwieństwie do Marxa wyobraża sobie Oppenheimer możliwość reformy agrarnej, unicestwiającej nadwartość, w ramach społeczności, opierającej się o zasadę wolnej konkurencji i odrzuca myśl o autorytatywnej reglamentacji stosunków gospodarczych przez państwo. Współcześni teoretycy socjalistyczni zdaniem jego budują równość kosztem wolności, gdy tymczasem główny problemat ludzkości polega na scharmonizowaniu równości z wolnością. Głowiąc się nad tym problematem, dochodzi Oppenheimer do koncepcji „liberalnego socjalizmu”. Nie jest to liberalizm w rodzaju manchesterowskiego „laissez faire, laissez passer”, liberalizm etycznie indyferentny. „Liberalny socjalizm” Oppenheimera nastrojony jest na najwyższą nutę etosu!

Oppenheimer nie zraża się poglądami wielkich myślicieli, że scharmonizowanie równości z wolnością równa się kwadraturze koła i powtarzając sobie raz po raz zdanie Goethego, że „prawodawcy i rewolucjoniści, którzy jednocześnie przyrzekają i wolność i równość, są albo fantastami, albo szarlatanami” zagłusza w sobie ten głos sceptycyzmu donośnem:

A jednak!

A jednak „utopje dnia dzisiejszego są rzeczywistością dnia jutrzejszego!”

I przygotowując tak pojętą „rzeczywistość dnia jutrzejszego” Oppenheimer szczegółowo rozwija swą oryginalną koncepcję — utopję o wytwórczych kooperatywach rolniczych, które mają tamować ustrój gospodarczy bez ujmę dla zasady wolności, by wreszcie jako



socjolog o wzroku, sięgającym w przyszłość, snuć wizję ponadpaństwowego „zrzeszenia wolnych obywateli” (Freibürgerschaft). I chociaż ustawicznie sobie uprzytamnia, że jako ekonomista i socjolog nie powinien przekroczyć granicy, która oddziela te dziedziny wiedzy od spekulacji filozoficznej, nie może się jednak oprzeć pędowi ku filozofji. Toteż jego na wielką miarę zakrojony „System Socjologii” w rzeczy samej raczej jest systemem filozofji społecznej.

Mogą w tem widzieć uczeni „z cechu” zasadniczy błąd, nam Żydom, którzy ponad wiedzę stawiamy ukochanie życia i w ten sposób utwierdzamy się w dziejowym naszym optymizmie (contra spem speramus!), jest błąd ten najbardziej sympatyczny, ten pęd ku wizjonerstwu, który najlepsi nasi synowie zachowali w dziedzictwie po hebrajskich prorokach...

Zaprawdę Oppenheimer należy do typu uczonych — fantastów (czy „szarlatanów” wedle słów Goethego), ale takim uczonym był i Marx i Ludwik Gumplowicz.

Taką jest już potęga krwi żydowskiej!

Nie darmo figuruje w rzędzie ojców duchowych, jakich Oppenheimer wylicza w autobiograficznych ustępach swoich dzieł, imię Jezajasza...

REGINA LILIENTALOWA.

## ŻYWOT MOJŻESZA

na podstawie legend żydowskich.

Postacie biblijne oplata sieć legend. Utrwalone w Mi-draszach, owych homiletycznych zbiornikach, stąd przeszły one do literatury ludowej, dzięki której prawie niezmienio-ne krążą po dziś dzień pośród mas żydowskich.

A lud ten wciąż otacza płody przedwiekowej swej twórczości, w ich ścisłość historyczną wierząc niezachwia-nie. Legendy o Mojżeszu posiadają jakoby punkt oparcia w Piśmie św., lecz gdy Pięcioksiąg daje nam, że tak rze-c można, szkielet jego osoby, te, przystrajając go w liczne szczegóły biograficzne, czynią z Mojżesza postać żywą i skończoną<sup>1)</sup>. Już to leży w naturze ludzkiej, że przesz-łość ubarwia i apoteozuje, a im grubszą się staje mgła cza-su, osłaniająca jakąś postać wybitną (bądź rzeczywistą, bądź zmyśloną), tem większy urok od niej bije i tem więcej nabiera ona rysów nadzwyczajnych, grupując wokoło siebie mnogi zasób pojęć i wierzeń prastarych.

Tak właśnie rzecz się miała z głośnym prawodawcą żydowskim; w ciągu wieków urastał on coraz bardziej po-nad ogół śmiertelników, a ześrodkowawszy w sobie szczyt-ne właściwości ducha ludzkiego, stał się wcieleniem ideału narodowego Żydów i przedmiotem ich uwielbienia. Cześć ta jednak nie przekroczyła pewnych granic i przy całej

---

<sup>1)</sup> Źródłami owych legend o Mojżeszu są: Talmud babiloński (trak-taty: Berachoth, Sabbath, Pesachim, Joma, Taanit, Moed Katan, Megilla Chagiga, Jebamoth, Nedarim, Sota, Baba bathra, Sanhedrin, Aboda zara, Zebachim, Menachoth, Nidda); Talmud Jerozolimski (tr. Szekalim). Aboth de rabbi Nathan; Mechiltha; Sifri zuta; Midrasze (Tanchuma, ha'Kadum, Bereszith rabba, Szemoth rabba, Bemidbar rabba, Debarim rabba, Szo-char tob, Miszle Abkir Wajosza); Pesikta de r. Kahana; Pesikta rabbati; Pirke de r. Eliezer; Targum Jonathan; Sefer Hajaszar; Dibre hajamim l'Mosze rabenu; Jalkut Szimeoni; Pirke Hechaloth.

swej nadziemskiej potędze i wielkości nie przestał być Mojżesz w oczach ludu izraelskiego człowiekiem i — grzeszył, jak niesie podanie.

## I.

Żył w Micraim mąż bogobojny, imieniem Amram. Syn Kehata, z pokolenia Lewi, które wyróżniało się z pośród innych duchem bojaźni bożej, Amram prześcigał wszystkich w miłości do Stwórcy, a skromny i łagodny w wielkiem był poszanowaniu u swych współbraci. Pojął on za żonę Jochebedę, córkę Lewiego, brata swego, a ta po roku urodziła mu córkę, Mirjam, zaś w dwa lata później — syna, Ahrona. W tym to czasie przysnił się Faraonowi <sup>1)</sup> osobliwy sen, który poważne za sobą pociągnął następstwa, a przedewszystkiem odbił się na losach Amrama. Oto śniło się Faraonowi, że stanął przed nim starzec, który, trzymając w ręce wagę, na jednej szali położył związanych dygnitarzy Egiptu, na drugiej zaś jedno tylko jagnię i jagnię przeważało. Zatrwożony Faraon zwołał wszystkich mędrców i wróżbitów, aby mu sen ten wyłożyli i oto jeden z nich, Bileam, syn Beora, tak się ozwał: „Wielką klęskę zapowiada sen twój, królu i Panie, albowiem narodzi się w Izraelu chłopię, które, aby lud swój wyzwolić, cały Egipt spustoszy. Lecz jest na to sposób: każ uśmiercić każdego izraelskiego noworodka płci męskiej, a sen twój się nie spełni.” Spodobła się ta rada królowi i książętom, poczem, przywoławszy położniczki ibrejskie, Jochebedę i Mirjam, zalecił im Faraon pilnie baczyć na krzesło porodowe, aby, jeśli się urodzi chłopiec zabijały go niezwłocznie. Nie posłuchały przecież owe położniczki rozkazu monarchy (za co Bóg wywiódł z łona jednej Mojżesza, a z drugiej Becalela) i z większą jeszcze gorliwością pielęgnowały niemowlęta, tłumacząc się przed królem, że niewiasty izraelskie nie są jako Egipcjanki i rodzą, zanim położniczka przyjsć nadaży. Na to Faraon zwrócił się ponownie do swych doradców i znów znalazły posłuch słowa Bileama, który rzekł: „Prawdą jest, Panie, że Izrael potężnego ma obrońcę w swym Bogu

<sup>1)</sup> „Faraon” uchodzi u ludu za imię własne domnlemańego monarchy egipskiego.

i stąd ciężko jest mu podołać, bo jeśli zechcesz w ogniu go spalić, wyjdzie cało jak Abraham, od miecza ujdzie jak Izaak, a nadmierna praca go nie zmoże jako Jakóba u Labana. Lecz z wody żaden jeszcze z synów Izraela nie ocalał, przeto każ, Panie, każde nowonarodzone chłopię izraelskie wrzucić do Nilu.

## II.

Niewiasty izraelskie starały się ukryć swe dziatki przed okiem Egipcjan, lecz ci imali się różnych sposobów, aby je odnaleźć i wolę Faraona wypełnić. Więc Ibrejki, czując zbliżający się poród, szły na pola, gdzie pod cieniem drzewy, we śnie, bez bólów rodziły, poczem wracały do domów, pozostawiając dzieciątka na opiece bożej.

I zstępowali z niebios aniołowie służebni i kąpali i namaszczali niemowlęta, i owijali je w powijaki jedwabiste i macierzyńską pieśczętą je pieścili i wciskali im do rączyń po dwa kamyczki sączące miód i mleko. Ssały to maleństwa i stały się tłuste i mocne, a włosy urosły im do kolan i okrywały się nimi. Poszli wprawdzie pacholki Faraona śladem onych niewiast, aby uśmiercić ich latorośle, lecz na rozkaz boży ziemia się rozwarła i przygarnęła dziecińcy, a gdy potem Egipcjanie orali po ich grzbietach, nie tknęły ich pługi ostre. I rosły chłopięta w łonie ziemi, aż wy dostały się na powierzchnię jako trawy polne i zioła leśne, poczem, oderwawszy się od gruntu, tłumnie wracały do siedzib rodzicielskich. A i rzucone do Nilu noworodki też nie ginęły; aniołowie bowiem, wszedłszy w wodę po kolana, wyjęte dziecińcy pieczołowicie układali na pobliskich skałach, z których niby z brodawek piersiowych spływały miód i oliwę.

## III.

Dnia siódmego, miesiąca dwunastego, to jest w Adar powiła Jochebeda syna. Urodziła go bez bólów (na niewiastach bogobojnych nie ciążył grzech Ewy), a w chwili, gdy przyszedł na świat, dom cały napełnił się jasnością, która, bijąc z siedziby Amrama, dalekie ogarnęła przestrze-

nie. A dziecię miało oblicze anioła i znak przymierza na ciele, odrazu chodziło i odrazu mówiło do ojca i matki.

#### IV.

Przez trzy miesiące, w komnacie podziemnej ukrywała Jochebeda cudowne swe dziecię, lecz gdy rzecz doszła do uszu Faraona i groza bliskiego niebezpieczeństwa zawisła nad maleństwem, ułożyła je w kobiałce z trzciny, którą wylepiła smołą i puściła na wodę. Na straży pozostała Mirjam, aby baczyć, co się stanie z bratem. W owej chwili — a działo się to szóstego dnia miesiąca Siwan — otoczyli aniołowie tron boży, wołając: „Panie wszechświata, nie dajże ginąć temu, komu w dniu owym, wedle słów Twoich, miała być w przyszłości wręczona Tora święta!” I wysłuchał ich Święty, błogosławiony On.

#### V.

I zesłał On na Egipt w dniu onym upał straszliwy i szli mieszkańcy tej ziemi po ochłodę do Nilu i poszła też kąpać się córka Faraona wraz ze służebnymi swemi. Zoczywszy koszyczek na powierzchni wody, królowna domyśliła się prawdy i poleciła służebnym, aby go jej podały, lecz gdy te, pomnie rozkazu monarchy, nie chciały ocalić dziecię izraelskiej (za co anioł Gabrijel natychmiast strącił je w bezdnie), córka królewska sama sięgnęła po kobiałkę. Tę prąd uniósł już był daleko i daremnemi zdawały się być wysiłki królowny, gdy nagle ręka jej wydłużyła się na sześćdziesiąt łokci i pochwyciła czółenko. Zaledwie córka Faraona dotknęła kobiałki, zniknął trąd z jej ciała, a cudem tym rozradowana co żywo podniosła wieko. Promieniejąca twarzyczka dziecięcia rzucała takie blaski wokoło, że wprawiła królownę w stan zachwyty, lecz przyszedł jej na pamięć srogi rozkaz ojcowski i już miała zostawić maleństwo własnemu losowi, gdy naraz zaczęło ono płakać i wzbudziło litość w jej sercu.

Bathjah, tj. „Córa boża” — tak bowiem przezwaną została królowna, która za ten czyn miłosierny, pod koniec dni swoich, żywcem dostała się do raję — kazała natych-

miast przywołać karmicielkę—Egipcjanke, lecz dziecie ani u tej ani u innej ssać nie chciało, bowiem usta, które w przyszłości z Bogiem mówić miały, odwracały się od tego, co „nieczyste.” Wówczas przystąpiła do królowny Mirjam, proponując karmicielkę — Ibrejkę, a gdy Bathjah wyraziła swą zgodę na to, Mirjam sprowadziła matkę. Dziecie wzięło odrazu pierś pożądaną, co widząc, Bathjah rzekła do Jochebedy: „Karmić będziesz to chłopię przez lat dwa, za co płacić ci będę po dwa srebrniki dziennie, poczem przywiedziesz je do pałacu i będzie mi synem.”

## VI.

Przez dwa lata karmiła Jochebeda cudem ocalone dziecie swoje, po upływie zaś tego czasu odniosła je do pałacu królewskiego. Córa władcy Egiptu gorąco uściskała urocze chłopię izraelskie, pieściła je i całowała, a w pamięć tego, iż wydobyla je z wody, dała mu imię Mosze<sup>1)</sup>. I pokochała Mojżesza, jak rodzzonego syna, a będąc bezdzietną, jego umyśliła uczynić następcą tronu egipskiego. Niezwykła uroda chłopca przykuwała spojrzenia i w podziw wprawiała dwór cały, czar zaś, jaki bił od niego, wszystkie serca zjednywał. I Faraon również zasypywał go pieścizotami, zniewolony jego wdziękiem i zdumiewającym rozumem. Aż razu pewnego stał się wypadek nadzwyczajny: oto gdy Faraon wraz z małżonką swą, Alfaraanith<sup>2)</sup> i córką, Bathją siedział przy stole w otoczeniu dostojników dworu, nagle trzyletni podówczas Mojżesz zerwał mu koronę z głowy i włożył na swoją. Wszyscy ze zdumieniem spojrzeli po sobie, a Bileam — czarodziej tak się odezwał: „Wspomnij, królu i Panie, sen twój, który śniłeś, i znaczenie, jakie mu przydałem. Mniemam iż to jest właśnie ów chłopiec ibrejski, w którym spoczywa duch boży i od którego grozi ci, królu, nieszczęście. Nie daj się przeto zwieść gadanie bałamutnej, iż uczynił to z psoty dziecięcej i każ uśmiercić to dziecie. Inni sędziowie tego samego byli zdania, lecz powstał z miejsca anioł Gabrjel, który przyjął na się po-

<sup>1)</sup> Według etymologii hebrajskiej „maszo” znaczy: wyciągnąć z wody

<sup>2)</sup> Imię utworzone z wyrazu „Farao” (faraon).

stać jednego z mędrców egipskich, i rzekł: „Nie przystoi ci, Panie, krew niewinną przelewać, a zaprawdę, dziecię to nie ma jeszcze statku, o czem zresztą dowodnie przekonać się możesz, wystawiwszy je na próbę. Każ, Panie, przynieść misę pełną iskrzących się djamentów i węgla rozżarzonych i postaw ją przed dzieckiem: jeśli sięgnie po djamenty, co o rozwadze świadczyć będzie, poniesie śmierć, jeśli przecież pochwyci węgiel, przekona o swej niewinności i pozostanie przy życiu.” Spodobała się ta rada królowi i księżętóm i natychmiast ją wykonano. I już miał mały Mojżesz wyciągnąć rączkę po djamenty, gdy anioł Gabrijel skierował ją w inną stronę i dziecię, wziąwszy rozpalony węgiel, poniosło go do ust. I sparzył sobie Mojżesz język i wargi i pozostał na całe życie człowiekiem „ociężałych ust i ociężałego języka,” lecz dzięki temu ocalał.

## VII.

I rośł Mojżesz na dworze królewskim pod czujnem okiem córy Faraona, a najprzedniejsi mistrze z krajów ościennych nauczali go sztuk i nauk przeróżnych. Nie znajdując upodobania w zabawach ni figlach dziecięcych — mając bowiem lat trzy, już duchem proroczym odgadł, iż w przyszłości otrzyma Zakon z rąk bożych — obdarzony ponadto nadzwyczajnemi zdolnościami, Mojżesz wkrótce przerosł nauczycieli swoich, a jasny jego umysł odrazu odróżniał prawdę od fałszu.

## VIII.

W szatach królewskich, w złocie i purpurze chadzał Mojżesz, a jako spadkobierca korony Faraona najwyższych dostąpił godności. Lecz nie dał się on olśnić zbytkom ni rozkoszy, a miłując obyczaje i wiarę ojców, które weń wszczepiła matka za pierwszych lat jego dzieciństwa, widział w całym tym przepychu jeno kłam i czcze pozory. Opierając się pokusom uciech dworskich i dusząc w zarodku każdą budzącą się namiętność, Mojżesz wiódł najbardziej powściągliwy tryb życia, a jego szlachetny podniosły charakter budził podziw w otaczających; mówił on bowiem zawsze tak, jak myślał, a czynił zgodnie z tem, co mówił.

Razu pewnego, przechadzając się w otoczeniu licznego orszaku służby, zaszedł Mojżesz do pobliskiej ziemi Goszen i tam to smutna dola ludu izraelskiego w całej pełni ukazała się jego oczom. Gdy ujrzał szerniałe oblicza i zgarbione postacie swych braci, uginających się pod brzemieniem niepomiernego trudu, łkanie wydarło się z jego piersi i zawołał: „Biada mi, że oczy moje spoglądają na tak straszną mękę synów Izraela! O gdybym mógł umrzeć za was, o bracia moi!”... Odtąd dzień w dzień szedł Mojżesz do ziemi Goszen, a odsyłając swą straż przyboczną i zrzucając naszyjnik królewski, oznakę swego wysokiego urzędu, pomagał rodakom w ciężkiej ich robocie: nosił cegłę, dźwigał kamienie, a łagodząc srogość dozorców egipskich, serdecznemi słowy krzepił udręczony lud swój. I byłby został w Goszen z braćmi nieszczęśliwymi, gdyby nie uczucie wdzięczności dla dobrodziejów królewskich, których porzucić nie czuł się w prawie.

## IX.

A mając łaskę w oczach Faraona, poszedł Mojżesz i rzekł: „Pozwólże, Panie, mam prośbę do ciebie.” „Mów”, powiedział Faraon, a na to Mojżesz: „Jeśli niewolnik nie ma dziennego wypoczynku raz w tygodniu, umiera; daj dzień wytchnienia synom Izraela, gdyż inaczej pomrą.” „Tedy idź i uczyn, jak mówięś,” rozkazał Faraon. I udał się Mojżesz do braci swoich i dał im dzień Sabatu na wytchnienie, mówiąc: „Tako rzecze król Micraimu: czyńcie robotę waszą przez dni sześć, a dnia siódmego odpoczynek wam.”

## X.

Raz, gdy Mojżesz przyszedł jak zwykle do braci swych, aby część trudu ich ponieść, ujrzał, jak naganiacz, Egipcjanin, znęcał się nad Ibreczykiem, batami okładając wątle jego ciało. Przerażony widokiem takiego okrucieństwa, Mojżesz uniósł się gniewem, a gdy tamten jeszcze bardziej pastwić się zaczął, tak że Ibreczyk mało ducha nie wyzionął pod jego razami, syn Amrama wziął szufłę gliny i już miał nią cisnąć w głowę nędznikowi, gdy posły-



szał głos wewnętrzny: „Nie wolno ci odbierać życia człowiekowi, bo mu go wrócić nie możesz, a choćby był przestępcą, poprawić się może, a z lędźwi jego wyniść może potomstwo bogobojne. Nie tobie się wciskać w prawa Opatrzności.” W tejsze jednak chwili otwarły się przed jego wzrokiem wyżyny niebiańskie i doszły go słowa boże: „Sprawiedliwe są myśli twoje, Mojżeszu, lecz wiedz, że Egipcjanin ten nigdy się nie nawróci i godziwego nie wyda potomka; musi on zginąć, a tyś wykonawcą wyroku.” I zacisnął Mojżesz pięść, aby powalić Egipcjanina, zaledwie przecież wyrzekł Imię Boże (*szem hamforasz*), którem chciał się umocnić w powziętem postanowieniu, gdy już nędznik leżał bez życia.

## XI.

Gdy nazajutrz Mojżesz, chcąc położyć kres bóje dwóch rozjątrzonych na siebie Izraelitów, Dathana i Abirama, zawołał: „Nie bij bliźniego swego,” pierwszy z nich krzyknął: „A któż to ciebie, młodzieniaszku bezbrody ustanowił panem i sędzią nad nami. Że uchodzisz za syna córy królewskiej, to wszystko ujść ci ma płazem? Wiemy, żeś synem Jochebedy, przeto do żadnych przywilejów prawa sobie nie rość. A może zamierzasz mnie zabić, jak to zrobiłeś z Egipcjaninem? Czekaj, pójdę ja do króla i nie ujdiesz ty kary.” Srogi ból przeszył serce Mojżesza, pojął bowiem, że grzesznym jest lud izraelski i nie darmo ciężki losu znosi. I okropny lęk począł targać wnętrzem jego, czy też do oszczerstw pochopny lud ten zrzuci kiedy z siebie jarczmo niewoli.

## XII.

Dathan i Abiram spełnili swą groźbę; udali się do Faraona i donieśli mu o zabójstwie popełnionem przez Mojżesza. Władca Egiptu, upatrując w tym postępku zbytnią już samowolę, skazał go na śmierć. Mieczem najostrejszym w świecie powiódł kat po szyi Mojżesza, lecz ostrze prześlizgnęło się tylko, nie zadrasnąwszy nawet skóry. Dzie sięć razy oprawca ponawiał cięcie, a zawsze bezskutecznie, bowiem szyja skazańca stała się jako kość słoniowa. Już

mocno srożył się Faraon, gdy naraz zstąpił z nieba anioł, a przybrawszy postać Mojżesza, temu ułatwił ucieczkę, poczem sam zniknął. Rozwścieczony monarcha jął badać obecnych, gdzie się podział Mojżesz, lecz nikt pożądaných objaśnień dać nie mógł, ponieważ jedni oślepli, drudzy ogłuchli, a jeszcze inni zaniemówili. I uszedł Mojżesz z ziemi Micraim, skąd wyprowadził go za rękę anioł. I skierował Mojżesz swe kroki do ziemi Kusz.

---

NACHMAN MAJZEL.

## Rzut oka na literaturę żydowską lat ostatnich

(1912 - 1924).

### I

W roku 1912 zrobił Dr. Eljaszew (Baal Machszowes) <sup>1)</sup> przegląd ostatniej literackiej epoki i wskazał główne cechy nowej literatury żydowskiej <sup>2)</sup>.

W swej ocenie opiera się Eljaszew na chorobliwej bezsilności i rozpaczliwym pojmowaniu żydowskiej rzeczywistości. Widzi on w żydowskiej literaturze aż nazbyt wiele smutnych barw i tonów i ten chorobliwy pesymizm zasłania przed jego oczami wszystko to, co już wtedy było w literaturze żywym i zdrowym. Słabe strony tego lub owego pisarza przypisuje Baal Machszowes bardzo często samej rzeczywistości i szuka motywów i przyczyn tego zjawiska. Gdy ten lub ów pisarz nie posiada dość sił twórczych, aby podnieść swe dzieło do wyżyn sztuki, wówczas nazywa to Eljaszew ograniczonością i ubóstwem życia żydowskiego.

Charakterystyka Eljaszewa zasadniczo słuszna, bo kiedy ją teraz, po dwunastu latach, czytamy, zdumiewa nas i uderza ten olbrzymi szmat drogi, jaki dzieli obecny świat literacko-artystyczny od literackiej epoki przezeń opisanej; w ciągu tego krótkiego czasu zaszedł poważny, głęboki i niezwykle ciekawy proces ewolucyjny, który w naszym dorobku kulturalno-artystycznym dokonał zmian silnych i radykalnych i wytyczył nowe drogi i nowe perspektywy naszemu dalszemu twórczemu życiu.

A „nowość“ tkwi nietylko w nowych dziełach, które się przez ten czas ukazały, lecz w żydowskiej atmosferze twór-

1) Dr. Eljaszew (Baal Machszowes) umarł w Kownie 13 stycznia 1924. Obacz jego nekrolog „Nowe Życie“ zeszyt I str. 116.

2) Baal Machszowes: ליטערארישע עפאכע (אלגעמיינע כא-ראקטעריסטיק) 1912. Ostatnia epoka literatury.

czej, w której narówni z żydowską kulturą na innych polach, żyje i rozwija się literatura żydowska.

Jeśli porównamy charakterystykę Baal Machszowesa i obraz przez niego nakreślony z naszą literacką epoką, zobaczymy dokładnie drogę, którąśmy przeszli przez ostatnich dwanaście ciężkich i nienormalnych lat. To, co wtedy było zupełnie nowe i mocno pociągające, zdaje się teraz być dalekiem, dawno przebrzmiałem, należącym już do historii literatury. Przez ten czas przybyło nam mnóstwo pisarzy, którzy nadali literaturze zupełnie inne oblicze i którzy swemi dziełami obalili djagnozę, jaką Eljaszew wówczas postawił. Przez ten czas literatura zupełnie zmieniła swój kierunek, niektóre zagadnienia ogólniejszej natury z biegiem czasu same się wyczerpały, wysunęły się natomiast nowe zadania; żydowskiej myśli twórczej odsłoniły się nowe widnokreśli.

Jakież są główne kierunki literatury żydowskiej z przed laty dwunastu?

„Szybki rozkład patryarchalnego życia żydowskiego, które tak mało sprzyjało istnieniu żydowskiej indywidualności, pozbawił ją — powiada Baal Machszowes — zarówno środowiska jak i powietrza. t. j. czynników niezbędnych dla jej pełnego rozwoju”.

„Nasza współczesna literatura jest przesiąknięta głębokiem uczuciem samotności, jej główny rodzaj — mała nowelka — nie jest przypadkowym. Ma się wrażenie, że ona symbolizuje nasze przeżycia, które pod względem społecznym nie są zespolone z szerokimi perspektywami czasu i przestrzeni”.

Współczesny pisarz, „zerwawszy z patryarchalną przeszłością, udaje się do wielkiego miasta nie tylko po ogólną wiedzę, ale i poto, aby w niem szukać nowej treści dla swej żydowskiej duszy. Obcy narazie dla swoich i nieswoich, przeżywa proces kształtowania się. Nie zrywa ze swoim narodem, jak jego starsi poprzednicy, lecz chce stworzyć syntezę żydostwa i ogólnoludzkich pragnień swej duszy.

Literatura hebrajska i żydowska są zdaniem dra Eljaszewa ściśle ze sobą zespolone, ich rozwój idzie w tym samym kierunku, obie wynikają z tych samych zjawisk życiowych, i czerpią soki z tego samego narodowo-ideologicznego środowiska.

Po tem wszystkim staje się zrozumiałym i naturalnym następujący wniosek, do jakiego tenże krytyk dochodzi:

„W ostatnich latach daje się zauważyć pewien zastój w literaturze. Wydaje się, że hebraiści i jidyszyści już się wyczerpali i nie są więcej w stanie obdarzyć nas takim dziełem, któreby stało na poziomie dawniejszych prac. Wygląda to, jak gdyby młoda literatura przedwcześnie się przeżyła i jakby objawy starości wcześniej wystąpiły, niż to się zazwyczaj dzieje”.

## II.

Umysłowe życie żydowskie przez kilka lat po rewolucji rosyjskiej (1905—1906 r.) bardzo znacznie się cofnęło, a w tem życiu zapanowała bezsilność. Szerokie masy robotnicze i demokratyczna, inteligencja były zgnębione i rozczarowane. Czynniki działacze partyjni rozproszyli się na wszystkie strony, wyemigrowali, lub dali się wciągnąć do spraw prywatnych oraz zaczęli się oglądać za praktycznym zajęciem. Brak było szerokiej pracy kulturalno-społecznej. Literatura, zamknięta w ciasnych ramach własnego światka, prowadziła cichy i nędzny żywot, nie mogąc pozyskać sobie zmęczonego i skołatanego żydowskiego czytelnika; brakowało siły dynamicznej, płynącej z głębokich potrzeb duchowych, zabrakło zupełnie patosu twórczego.

Literatura żyła głównie z tego, co otrzymała w spadku, czerpała ze źródeł ludowych, odkrytych w latach 1901—1904.

Młodzi i młodszy literaci nie przestawali opisywać poszczególnych momentów i poszczególnych ludzi z patryarchalnych miasteczek, próbowali w swych dziełach przedstawiać luźne bezsilne jednostki, wyrrywające się ze swego otoczenia i wpadające w wir wielkiego i obcego miasta.

Dawid Piński, Abraham Rajzen, H. D. Nomberg, Sz. Asz (w swych wcześniejszych opowiadaniach), Jona Rosenfeld, L. I. Anochi, L. Szapiro, D. Kapłanowicz, F. Halperin, D. Kasel i inni opisywali wtedy głównie zewnętrzne życie żydowskie, dawali epizody, fragmenty i okrucy samych siebie, swoich bliskich bez szerszych horyzontów, bez pogłębienia ogólnego życia i problemów światowych. Nawet poeci jak Mojżesz Tajcz,

B. Łapin, A. Rajzen, Z. Segalowicz, J. Fichman a pod pewnym względem również Dawid Einhorn, wyrażali w swych pieśniach swe pierwsze bezpośrednie wrażenia z natury, pierwsze bezpośrednio uczucia miłości i zwątpienia, ubrane w słowa proste i w prymitywną formę.

Literatura miała charakter ściśle domowy, nie wykroczyła poza cztery ściany izby, obce jej były donośne odgłosy ulicznego zgłębku. Daleka od zgłębliwego życia, nie posiadała tych elementów, które oszałamiają, zduniewają, zachwycają i rozpalają.

A jaką była literatura, taką też była i nasza krytyka.

Nasi krytycy byli apologetami języka żydowskiego. Z zachwytem witali każdego nowego przybysza, który oświadczył gotowość służenia biednej literaturze żydowskiej i włączenia swego głosu do ogólnego chóru żydowskiego. Specjalnych wymagań literaturze nie stawiano, brak bowiem było głębokiej, wewnętrznej oceny. Dzieło nie musiało zadowolić własnych potrzeb artystycznych, na widoku miano tylko „biednego”, zacofanego czytelnika, na miarę jego wymagań pisano nowe książki i wszystkich początkujących autorów zaczęto wnet pasować na „wielkich pisarzy” i klasyków. Nie było dyferencjacji, nie widziano różnicy pomiędzy Perecem a Rajzenem, Aszem a J. Rosenfeldem, krytyka była pełna przesadnych hymnów pochwalnych, nie zgłębiała utworów, nie próbowała uczyć i tem wyrządzała krzywdę autorowi i czytelnikowi.

Literatura była luźno związana z pozostałymi dziedzinami naszej sztuki, w której już się był rozpoczął wysiłek w kierunku nowoczesnego tworzenia. Nasz dramat, nasza muzyka i malarstwo prawie niezależnie od literatury torowały sobie drogę, z kosmopolitycznej lub ludowej formy i treści rwały się do własnej, organicznej twórczości żydowskiej.

To wszystko nie stworzyło warunków, sprzyjających powstaniu indywidualności w naszej literaturze. Intelktualista, człowiek o wyrafinowanym umyśle nie mógł w ciasnych ramach żydowskiego życia duchowego znaleźć dla siebie miejsca; siłą rzeczy bywał on usuwany po za sferę działań na polu żydowskiej twórczości, więc albo kroczył obok życia żydowskiego, albo się zupełnie od niego oddalał. W literaturze zapanały przeciętność i prymitywność. Stosunek bardziej rozwinie-

tego czytelnika żydowskiego do żydowskiej twórczości był raczej ideowy, nie łączyły go z nią intymne więzy wzajemnego oddziaływania.

Gdy przeglądamy większość czasopism i ksiązek, wydanych w ciągu owych kilku lat przez warszawskich lub wileńskich księgarzy, zdumiewa nas ten chaos literacki, jaki panował w naszym świecie umysłowym. „Wodzem” i „kierownikiem” był wydawca, który grupował, przyciągał i dobierał sobie kogo chciał i co chciał. O jakichkolwiek kulturalno-artystycznych ugrupowaniach o określonych, zdecydowanych kierunkach nie było mowy. Zbiorowych poszukiwań lub wspólnych twórczych wysiłków prawie że nie było. Pereca *Wochenschrift* (Warszawa), *Literarische Monatschriften* (Wilno) i *Idischer Almanach* (Kunst-Verlag, Kijów), owe jedyne próby zorganizowania i skupienia energii twórczej o zadeklarowanej woli literackiej nie powiodły się i nie cieszyły się długim żywotem. Na czele wydawnictw stały *Progress* Lidzkiego i *Welt Bibliothek* Szymańskiego. Wydawcy ci, ożywieni dobrą wolą a głównie zmysłem wydawniczym, raczyli łaskawie się godzić na ukazanie się tego lub owego utworu, tych lub owych „pism”. Gdy na rynku księgarskim dał się zauważyć popyt na „grube” książki, zaczęły się sypać grube wydawnictwa, gdy okazało się „zapotrzebowanie” na „literackie” zbiory, poczęto ściągać od pisarzy na prędce ułożone zbiory ich pism.

Żydowska prasa w Warszawie stawiała wtedy pierwsze, niepewne kroki i, szukając drogi do szerokich kół czytelników, rzuciła się na sensacyjne romansidła. Chcąc zdobyć jaknajszersze koła czytelników, schodziła na niziny. Literatury prawdziwej — a szczególnie literatury poważnej — bardzo się obawiała.

Znaną nam jest atmosfera duchowa, w której Percecowi wypadło czynić swe literackie wysiłki. Nie bacząc na niechęć i obojętność, na bezustanne prześladowania i intrygi, Percec w swym syntetyczno-twórczym świecie, coraz wyżej się wznosił. Wystarczy tylko wspomnieć o bezustannych i małosłownych napadach Dawida Fryszmana i Mordechaja Spektora. Chwilami Percec robił wrażenie Don Kichota: sam jeden, bez pomocy z zewnątrz obracał twórcze wiatraki. Krytyka nasza — powiedzmy to otwarcie — mało pomagała naszym utalento-

wanym pisarzom do utworzenia sobie drogi wśród powszechnej martwoty i obojętności. Jeden tylko Perec, obdarzony żywiołową intuicją i siłą twórczą, mógł w tak stęchłej atmosferze potęgnać i tworzyć, tworzyć i potęgnać. Tylko on, trawiony gorącą namiętnością, szukał nowych, młodych pisarzy, którzyby odnowili i odświeżyli duchową atmosferę naszą. A wiadomo, że Perec niejednokrotnie pokutował za to, gdyż opanowany tęsknotą za towarzyszami idei, kładł nieraz swe ręce na głowy ludzi wątpliwego talentu.

Także i Wajter przez dłuższy czas tułał się, obcy i samotny, nie mogąc znaleźć sobie odpowiedniego miejsca w naszym kulturalno-literackim świecie. Jego pierwsze subtelne marzenie, „Świt“, spotyka zimna i nader sucha ocena. Po dłuższej przerwie, wraca Wajter ze swoim „W ogniu“ i znów się błąka wśród pospolitej rzeczywistości i przez swego „Niemego“ przesyła nam dorywcze wieści o sobie.

Taki sam los spotyka i Nistora<sup>1)</sup>. Jego pierwszy występ literacki odsłania przed nami nowe tony, nowe formy, nowy styl. Jego powiastki są jednak dla ograniczonego czytelnika obce i przesiąknięte rosyjsko-polskim dekadentyzmem<sup>2)</sup>. Wygania się przeto Nistora z przybytku literatury, do jakiegoś zapadłego kąta, gdzie się zabiera do pracy pedagogicznej i skąd bardzo rzadko się do nas odzywa. Gdy ten autor przychodzi ze swą miłą „Wiosną“, nie zauważają tego ci, którzy już przeżywają jesień, gdy nam przynosi swe drgające życiem „Pieśni i modlitwy“ i „Ponad ziemią“, przeciętność wybalusza na to swe oczy. Opowiadanie „O siedmiu pastuchach“ i „Opowiadanie“ do reszty rozdrażnia „publiczność“ i oto postanawia się Nistora bezapelacyjnie wykluczyć z rodziny pisarzy.

Nie lepszy był stosunek do Pereca Hirszbajna, do jego dramatów i do jego młodego teatru. Zdała od Warszawy i Wilna, gdzieś w zapadłym kącie na Litwie zaczął on pracę ze swą trupą aktorską i tam zginął..

Tak wyglądała literatura żydowska aż do kilku lat przed wojną: rozpacz, towarzyska apatja i zastój — oto jej cechy.

(c. d. n.)

1) Nistor נִיסְטוֹר [ukryty] — pseudonim literacki.

2) Patrz artykuł An—skiego w Sztimme.



Dr. M. BAŁABAN.

## Bóznice obronne na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.\*)

Z siedmiu rycinami.

W latach nieszczęść Rzeczypospolitej, gdy wojska tureckie i tatarskie tak strasznie pastwiły się nad wschodnimi kresami, nie opuścił Ludwik XIV żadnej sposobności, by przeprowadzić swe dalekie plany. Jego posłowie i szpiegowie wzdłuż i wszerz przemierzali Rzeczypospolitą, organizując sprzysiężenie przeciw królowi Michałowi na korzyść francuskiego kandydata do korony polskiej, księcia de Longueville. Jednym z takich ajentów był opat Paulmiers, który jako inżynier wojskowy za paszportem samego króla rozbijał się po Podolu i Wołyniu w towarzystwie zawadzaki, turysty i geografa, Ulryka Werdum. Ten to Werdum prowadził dokładny dzienniczek podróży, w którym notował wszystko co widział i słyszał i co uważał za godne podania potomności (r. 1672).

Obaj szpiegowie zawadzili o Zbaraż — onczas ważny punkt strategiczny — a stąd poprzez Tarnopol podążyli do Brzeżan. Jedną noc zabawili w Tarnopolu i tutaj wynotował Werdum — wśród innych — co następuje: „Papiści mają tu wielki kamienny kościół w mieście, Rusini trzy, a Żydzi, których tu tak dużo, że zajmują osobną i to najlepszą dzielnicę miasta, mają tu tak piękną z kamienia zbudowaną bóznicę, że takiej gdzieindziej w Polsce nie widziałem<sup>1)</sup>). Bóznica tarnopolska wpadła tedy przedewszystkiem w oko podróżnika, a była wielką i warowną jako

\*) Ustęp z dzieła p.n.: Zabytki historyczne Żydów w Polsce, które się niebawem ukaze nakładem wydawnictwa „Judaita”

1) Finkel Ludwik: Miasto Tarnopol w r. 1672. Rocznik kółka naukowego tarnopolskiego za rok 1892 str. 101—102. Dziennik Werduma wydał w r. 1785-85 w Lipsku Jan Bernowill w Archiv zur neueren Geschichte, Geographie. Polski przekład Liskego w „Przewodniku naukowo literackim” r. 1876.

jeszcze dzisiaj widzimy — obacz ryc. 7. Lecz nie była ona jedyną tej miary i tego stylu na kresach Rzeczypospolitej, gdyż wiele napotykały jej siostrzyc, choć nie wszystkie dochowały się do dnia dzisiejszego.

Dwa typy synagogóznymy w Polsce, a zależne są od miejsca, w którym je budowano. Synagogi wznoszone *intra muros* — wśród murów miasta — musiały jeno odpowiadać przepisom prawa kościelnego pod względem zewnętrznego wyglądu, wysokości i oddalenia od najbliższego kościoła (*quoad vicinitatem*)<sup>1)</sup>. Synagogi wznoszone *extra muros* — za fortyfikacjami miejskimi — musiały być albo drewniane, albo warowne. Przepis ten był dyktowany względami na obronność miasta; w razie zbliżenia się wroga należało wszystko poza murami albo spalić albo zamienić na warownię i z niej się ostrzeliwać. Bogate i ludne gminy wybierały zazwyczaj drugą alternatywę i budowały synagogi basztowe, niby małe warownie, podparte szkarpami i uwieńczone blankami i otworami strzelniczymi, jako do dzisiaj gdzieś jeszcze widzimy.

Ten zwyczaj stał się z czasem prawem obowiązującym; Zygmunt III, pozwalając gminie żydowskiej w Łucku na budowę nowej synagogi (5 maja 1626) wyraźnie zastrzega... „aby oni Żydzi — rabanicy —<sup>2)</sup> na wierzchu tejże szkoły swej dostateczną przeciw nieprzyjaciołom ze wszystkich czterech stron do rozłożenia strzelby i bronienia się na niej uczyniwszy sposobność, i w porządną się kosztem swoim armatę zdobywszy, podczas najazdów pogańskich pewnych z między siebie osób do obrony wedle potrzeby miejsca tamtego na niej zostawiwszy, sami zarówno z mieszczanami i obywatelami tamecznymi, gdzieby, strzeż Boże, jaka na miasto nawalność uderzyła, bywali i w niczem urzędowi miasta tamtejszego podczas nieprzyjacielskich niebezpieczeństw nie przeczeli i owszem onymże posłusznymi bywali<sup>3)</sup>”. I w istocie otrzymała synagoga łucka kształt fortecy, na płaskim dachu umieszczono attykę z blankami i otworami, a na jednym skrzydle zbudowano wieżę w kształcie graniastosłupa, którą i dzisiaj widzimy (Obacz ryć 1 i 2). W czasach pokojo-

1) Kwestję budowy synagogóznymy w Polsce obacz: Bałaban: Żydzi łwowski na przełomie XVI i XVII w. str. 52—54.

2) W Łucku byli i karaici.

3) Bersohn: Dyplomatarjusz dotyczący Żydów w dawnej Polsce NN 227—228.

wych służyła ta wieża za więzienie kahalne, w czasach najazdów kozackich czy moskiewskich była basztą, z której zdala obserwowano postępy wroga i z której się wielokrotnie broniono.

Czy lwowska synagoga na Przedmieściu Krakowskiem również była obronną, nie da się ustalić z aktów archiwalnych, choć fakta historyczne wskazują na to wyraźnie. W r. 1623 zgorzało całe Przedmieście Krakowskie we Lwowie wraz z tamtejszą bóżnicą, a w rok później zawarli Żydzi umowę z magistratem miasta o odbudowanie swych ulic i bóżnicy. Tamże czytamy o bóżnicy co następuje: „Szkoła ma być z miejsca swego ruszona, odemkniona, w dolinie dworu Poznańskiego, której budynek ma być murem nie mięgiejszym (?), jednak jeno coby ściany... sklepienie skromnie we trzy gatunki puszczone sztrychem włoskim utrzymać mogły.” Następnie podany jest wymiar tejże bóżnicy 20 × 30 × 20 łokci, lecz o warowności niema wzmianki<sup>1)</sup>. Nie utrzymała się też do naszych czasów żadna rycina tejże bóżnicy z wieków minionych, a jednak dzieje Lwowa wskazują, że z niej broniono się wielokrotnie podczas rozmaitych napadów w drugiej połowie XVII wieku.

Na tę drugą połowę XVII wieku przypada powstanie prawie wszystkich bóżnic warownych, jak np. w Lubomli na Wołyniu—obacz rycinę 3 —, w Szarygrodzie na Podolu—ryc. 4—, w Brodach, Leszniowie, w Tarnopolu, a przede wszystkim bóżnicy w Żółkwi, jednej z najpiękniejszych i najobronniejszych.

Synagoga w Żółkwi w swym dzisiejszym wyglądzie powstaje dopiero pod sam koniec XVII wieku po wszystkich napadach kozackich i tatarskich, jakkolwiek gmina żydowska tamże już od kilkudziesięciu lat posiada przywilej na jej budowę. Już bowiem w r. 1635 pozwala właściciel Żółkwi, Jan Stanisław Daniłowicz „zbudować bóżnicę... na fundamencie lubo drewnianym, lubo murowanym tak jako im się będzie podobało budować”, a król Jan III to pozwolenie w r. 1678 potwierdza<sup>2)</sup>. W r. 1687 powtarza Jan III swe pozwolenie z tem, że „nie bę-

1) Bałaban j. w. Annex № 72: „Zygmunt III pismem z 10 lipca 1624 zatwierdza układ zawarty między Radą miejską we Lwowie a Żydami w sprawie odbudowania ghe'ta przedmiejskiego i synagogi przedmiejskiej”. Również I arcybiskup lwowski, Próchnicki, pozwolił dekretem z 10 sierpnia 1624 na odbudowanie tej synagogi.

2) B u b e r: קריה נשונה (Kirja Nisgaba) Annexa str. 120—122. Oryginały tych nadań były jeszcze bezpośrednio przed wojną (1914) w posiadaniu rodziny Zimmels w Żółkwi.

dzie bronił Żydom wydobywania kamieni ze swych kamieniołomów"; z tego powstała legenda o fundowaniu tejże bóżnicy przez króla Sobieskiego<sup>1)</sup>. Lecz jeszcze w r. 1692 niema tej bóżnicy, bo w tym roku dopiero wydaje arcybiskup lwowski, Jan Lipski, konsens duchowny na budowę, przy czem wyraźnie zaznacza cel jej warowności: „iżby ci Żydzi podczas niebezpieczeństwa ognia, jakoteż inkursji nieprzyjacielskiej fortun swoich, ornamentów ludzkich mogli mieć bezpieczne schowanie i skład.”<sup>2)</sup>

Teraz dopiero stanęła wspaniała bóżnica o potężnych ścianach, podpartych jeszcze potężniejszymi szkarpami i uwieńczona obronną attyką, jako ją dzisiaj widzimy. Podziwiał ją i odmalował Jan Matejko (obacz ryć 5) i tym sposobem spularyzował jej obraz. Sala modlitewna, przykryta sklepieniem opartem na czterech okrągłych a potężnych filarach, była niegdyś pięknie malowaną. Jeszcze za moich młodszych lat widywałem ślady polichromji, lecz zarząd gminy żydowskiej nie umiał jej uszanować i na kilka lat przed wojną kazał ją przemalować na różowo i ukwiecić jasnymi festonami, coś w rodzaju teatryku letniego lub nowoczesnej winiarni.

Odminną od swych siostrzyc w Łucku, Brodach, Tarnopolu, Żółkwi i t. p. jest synagoga w Husiatynie — ryć 6. Powstała ona prawdopodobnie w epoce rządów tureckich na Podolu (1672—1699), gdyż zdradza wiele cech wschodnich, nie napotykanych u innych bóżnic w Polsce. Czy w istocie powstała na gruntach kościelnych, jak twierdził ks. biskup Sierakowski, trudno rozstrzygnąć. To jest prawdą — a stwierdzić może każdy — że nie została przerobiona z „propinacji dworskiej”, lecz postawiona odrazu jako wspaniała forteczna synagoga. Lecz mniejsza o prawdę historyczną, bo nie o nią się troszczył ks. biskup kamieniecki. Przybywszy do Husiatyna wytoczył Żydom proces, wyznaczył delegatów a, po wysłuchaniu ich sprawozdania, kazał zapieczętować synagogę, rozebrać kamienny mur około żydowskiego cmentarza, a nadto gminie żydowskiej wymierzył grzywnę 1000 dukatów. Ujął się za „swymi Żydami” pan miasteczka, wojewoda podolski Michał Potocki i rozkazał bóżnicę natychmiast odpieczętować, oraz nie pozwolił Żydom płacić

1) Buber, str. 123—4.

2) Dekret arcybiskupa Jana Lipskiego z 22 marca 1692.

grzywny. Na tem tle przyszło do przykraj wymiany listów między Potockim a Sierakowskim<sup>1)</sup>, która oparła się aż o trybunał lubelski (r. 1741). Potocki przegrał sprawę, lecz Żydzi zostali przy swej synagodze, gdyż ks. Sierakowski poszedł na inne biskupstwo, gdzie dość się dał Żydom we znaki.<sup>2)</sup>

\*

Obronne synagogi wymagały ludzi do obrony, a ludzi tych dostarczać musieli Żydzi. Już w dekreście Zygmunta III w sprawie synagogi łuckiej czytamy „że Żydzi winni się własnym kosztem zdobyć na porządną armatę i w razie najazdów pogańskich zostawić w synagodze pewnych z pośród siebie osób do obrony miejsca...” Wiemy też z kronik z lat 1648—9 o udziale Żydów w obronie Tulczyna, Niemirowa, Połonnego i t. p.<sup>3)</sup>; w tymże roku (1648) pożyczyl syndyk gminy lwowskiej w arsenałe miejskim 200 karabinów i uzbroił niemi młodzież żydowską, rozmieszczoną na murach miasta od strony żydowskiej (południowo wschodniej)<sup>4)</sup>. Historyk XVII wieku, Puffendorf opowiada, że gdy wojska szwedzkie (r. 1655) zbliżały się do San domierza zostały tutaj zatrzymane na pewien czas przez oddziały (legjony) żydowskie z którymi się połączyło 400 Polaków<sup>5)</sup>, a w *Teatrum Europeum* czytamy<sup>6)</sup> że przed nawałą szwedzką bro nił Przemyśla żydowski pułkownik, który dostał się do szwedz-

1) Rolle (Antonl.): Żydzi na kresach (Przewodnik naukowy i literacki).

2) Jako biskup przemyski dał się Sierakowski dobrze Żydom we znaki. I tak wydał aż nadto obszerny dekret z licznemi ograniczeniami dla Żydów przemyskich (Schorr: Żydzi w Przemyślu, annex № 136 — 19 lipca 1743), podobny dekret dla Żydów w Rzeszowie (Pęcowski: Dzieje miasta Rzeszowa str. 389—rok 1746) oraz dla Żydów w Rybotyczach 16. listopada 1743 (Oryginał znajdował się przed wojną u miejscowego rabina)

3) Hannover Natan: Jaweln Mecula, kronika zdarzeń z lat 1648-1649, Wenecja 1653, przekład polski Ma j e r a Bałabana. Lwów 1912.

4) Zubrzycki: Kronika miasta Lwowa, sub anno 1648 oraz fascy kul 257 w archiwum m. Lwowa, akt z r. 1649.

5) Puffendorf: De rebus a Carolo Gustavo gestis. Norymberga 1696 str. 138 (Lewin Louis: Die Judenverfolgungen in zwelten schwedisch-polnischen Kriege 1655—1659).

6) Teatrum Europeum VII. Frankfurt n/M 1685 str. 920 i 935. Szczegóły obacz Schorr: Żydzi w Przemyślu, str. 32.

kiej niewoli. W Rzeszowie wydał pan miasta, Mikołaj Spytek Ligeza, w roku 1627 rozkaz, by każdy mieszczanin miał w domu strzelbę, kule i proch „pod karą 20 grzywien”. „Także i Żydowie pod tąż winę podpadają, jeśliby który gospodarz nie miał tyle rusznic długich i po kopie ładunków i po trzy funty prochu do każdej rusznicy, wyjąwszy tylko białogłowy i chłopięta w dziesięciu lat...” „Także ci Żydowie powinni mieć trzy kamienie prochu suchego, dobrego i u siebie go chować w pogotowiu i kopę kul do hakownic i pół kopy do dział pod takąż winą. Także cztery hakownice swoje na baszcie i mieć jednego coby opatrował i z tych hakownic strzelał. A iż do obrony trzeba tych, coby w trwozę każdą miał kto strzelać... tedy przy elekcji każdej ma być obierany hetman miejski, drugi przedmiejski, trzeci żydowski...”<sup>1)</sup> Żydowskim hetmanem został w tym roku Moszko Haftarz. W drugiej połowie XVII wieku poruczono obronę miasta cechom, a wśród nich i cechom żydowskim. W myśl przywileju z r. 1686 miał cech kuśnierzy żydowskich na Nowem Mieście (Rzeszów) posiadać własną chorągiew, muszkiety, proch i kule<sup>2)</sup>.

Także i w Tarnopolu byli Żydzi obowiązani do obrony miasta. W rewizji miasta z roku 1672 znajdujemy następujący ustęp: „Musztrę Żydzi równo z chrześcijanami powinni odprawować, z muszkietem pewnym stawać, kul według potrzeby, knotów i prochu mając, pod winą trzech grzywien na zamek należącą...”<sup>3)</sup>

\*

Ze zmianą stosunków politycznych, ze zmianą sztuki wojennej, ze zniesieniem murów i bram miejskich poznoszono również znamiona obronności synagóg. A było do tego wiele sposobności. Synagogi były zazwyczaj kryte sklepieniami drewnianymi, a w każdym razie miały drewniane wiązanie dachowe (trzydziałowe), które ulegały częstym pożarom. I oto przy rekonstrukcji zdejmowano blanki, robiono stromy dach a tylko niekiedy zasłaniano go z zewnątrz attyką, przypominającą dawną

1) Pęcowski: Dzieje miasta Rzeszowa str. 388.

2) Tamże str. 226.

3) Finkel Ludwik J. w. str. 127.

obronność. Często umieszczano nad salą modlitewną wyższe piętro a w niem oddzielną modlitewnię (Ostróg, Lwów, przedmiejskie *Beit Hamidrasz*), gdziegdzie zostawiano siodłowy dach bez attyki (Rzeszów: Nowe Miasto), lub też robiono dach zwykły jak na mieszkalnym domu (Lwów-Przedmieście, Lublin); więc też wyglądają te bóżnice jak sale koncertowe lub gmachy teatralne. Tylko niewielka liczba synagóg zachowała mniej więcej swój dawny wygląd, lecz także i przy nich poczyniono tyle zmian, dodano tyle przybudówek, że niewiele zostało z ich dawnej świetności.

---

Dr. I. SCHIPER.

## Socjologiczne podłoże religii żydowskiej\*)

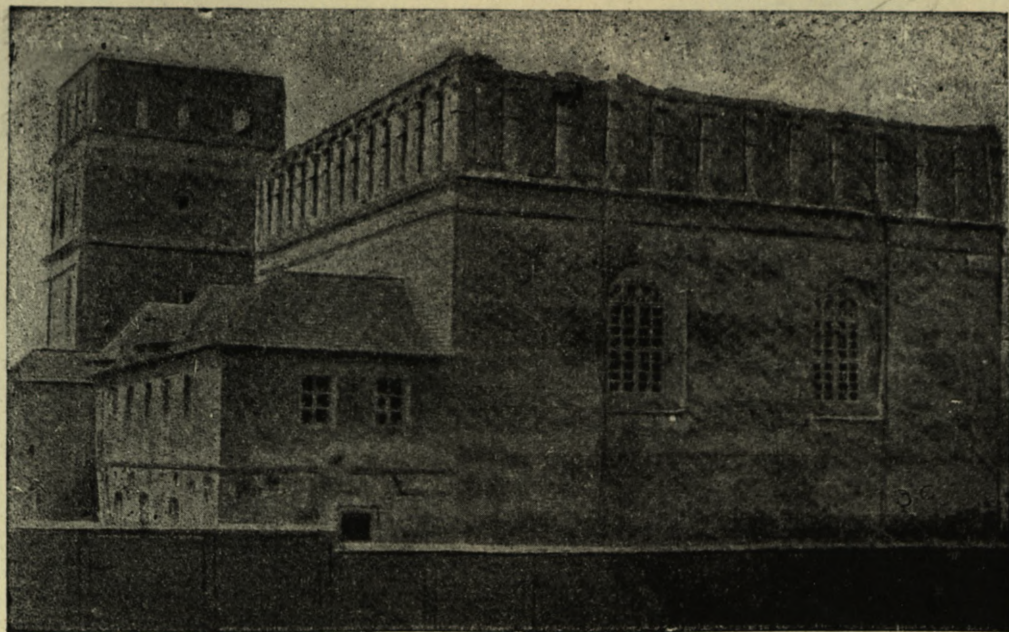
(Sprawozdanie krytyczne z dzieła MAKSA WEBERA

Spuściznę duchową po lewitach i „zdeklasowanych” wieszczach wojennych, obejmują — wedle M. Webera — proroicy. Ta sama im przyświeca ideologia, tesame stawiają sobie cele. Jak ich poprzednicy, starają się i prorocy w sposób racjonalistyczny zbadać wolę i plany Jehowy i unikają wszelkich środków „magicznych”. Prorok jest „człowiekiem ducha — rozsądku” („isz haruach”), jest to najbardziej znamienna cecha jego istoty. Acz osobiście związani przeważnie z klasą rządzącą, zastępują prorocy ideologję „małego człowieka” i występują jako „polityczni demagogowie”, którzy zwalczają w mowach i pamfletach patrycjat.

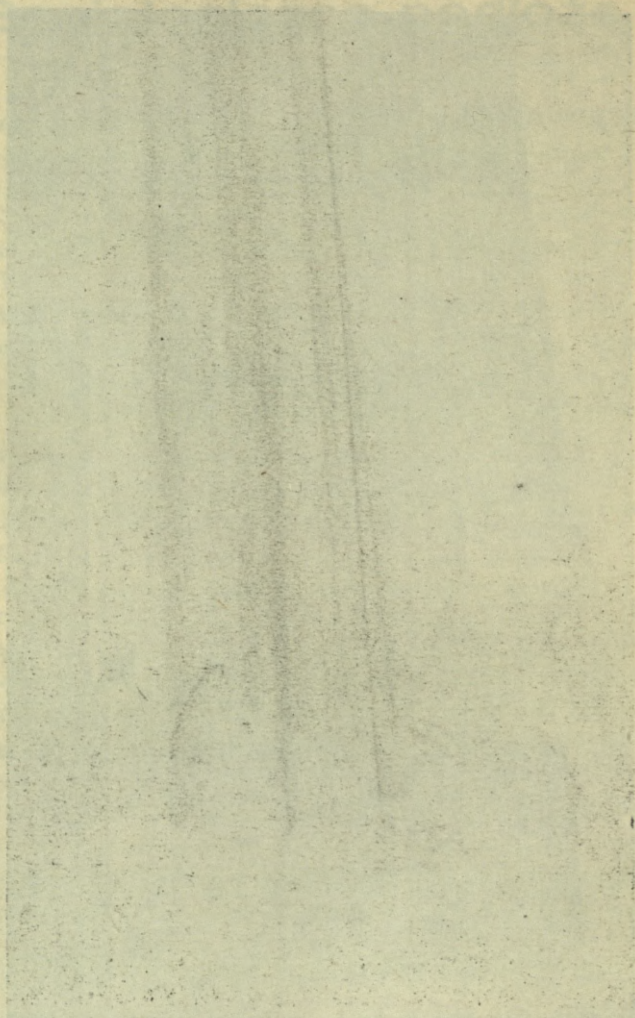
Przyswajając sobie ideologję lewitów, kładą oni — o ile chodzi o moment religijny — nacisk na dawne jahwistyczne postulaty, jak posłuszeństwo, pokora i zaufanie w stosunku do Boga — i zwalczają namiętnie koncepcje „magiczne” patrycjatu. Teodycea proroków nie zawiera nowych momentów, góruje ona nad „nauką” lewitów jedynie większym rozmachem, patosem. Biorąc za podstawę dla swej ideologii koncepcję „umowy w imię Jehowy”, koncepcję, oddziedziczoną po „wieszczach” i lewitach, łączą nią prorocy swe wizje przyszłości i wyzwolenia: Jehowa w przyszłości nową zwiąże się umową z Izraelem i podobnie też zawrze umowę z wrogami Izraela i wogóle z wszystkimi ludami, ba nawet ze światem zwierzęcym. Jehowa stanie się w ten sposób Bogiem uniwersalnym (zarodki tego uniwersalizmu znajdują się już w „nauce” lewitów). Podkreślają atoli prorocy, że wyłącznie Izrael jest „narodem Jehowy”, podczas gdy inne narody są środkiem do celu. Wyłania się w ten sposób nadzwyczajny paradoks: Jehowa jest jednocześnie bogiem uniwersalnym i bogiem związku Izraelskiego! Dla paradoksu tego mają pro-

1) Obacz zeszyt I „Nowego Życia” str. 39—47





1. Bóznica w Łucku z r. 1626.  
(Fotografja współczesna)

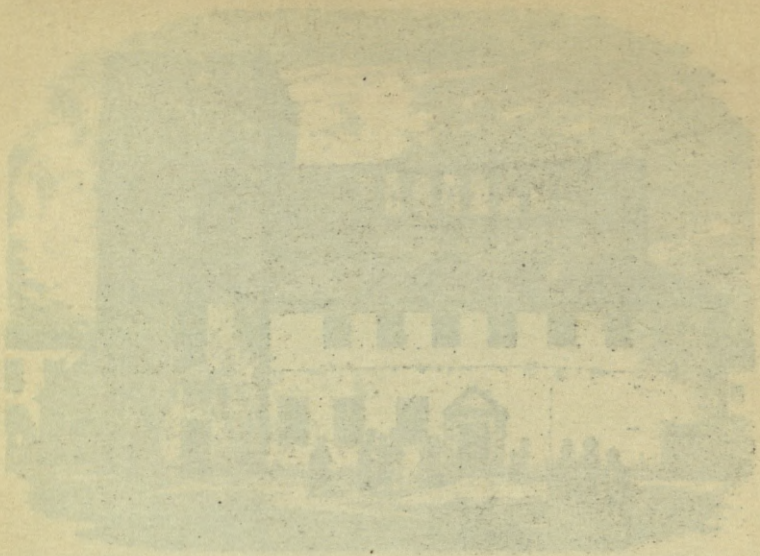




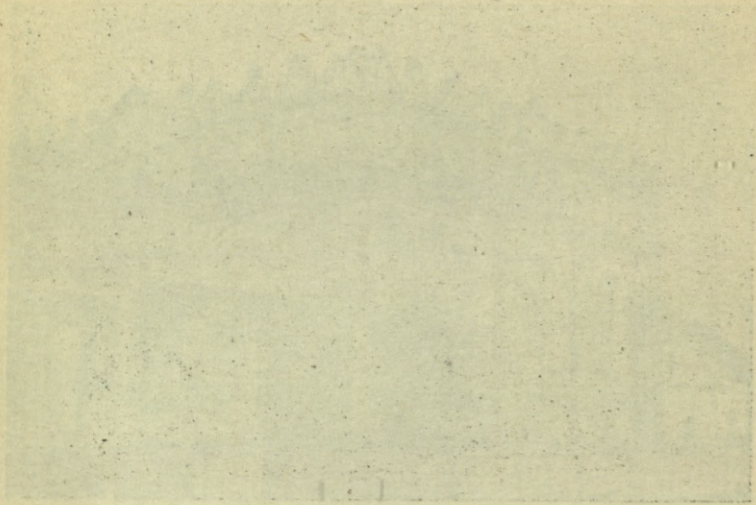
2. Bóżnica w Łucku z r. 1626.  
(Rysunek z połowy XIX w. umieszczony w „Kłosach”).



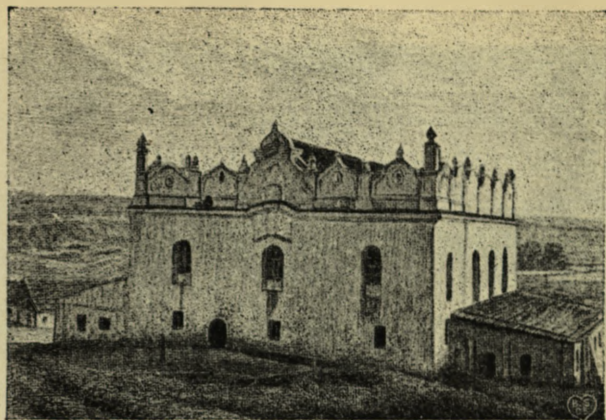
3. Bóżnica w Lubomli na Wołyniu.



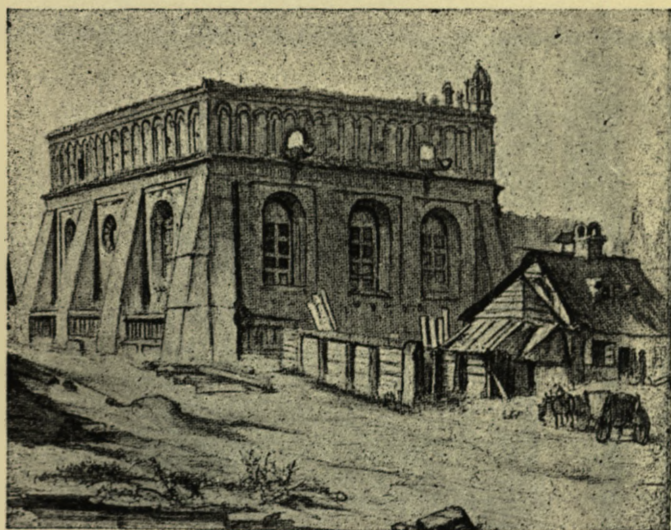
1. Budynek w Warszawie w 1810 r.  
Wzrost i rozwój XIX w. (Warszawa, 1810)



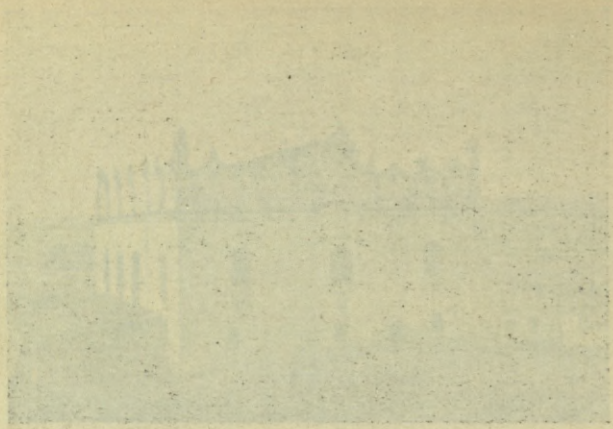
2. Budynek w Warszawie w 1810 r.



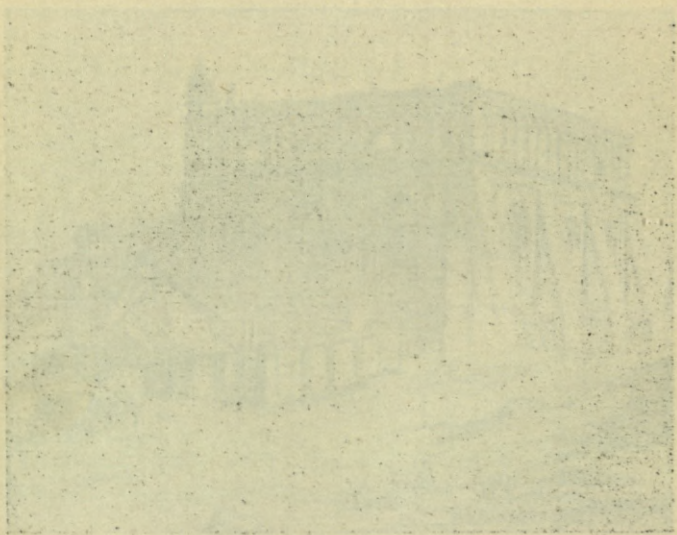
4. Bóznica w Szarogrodzie na Podolu.



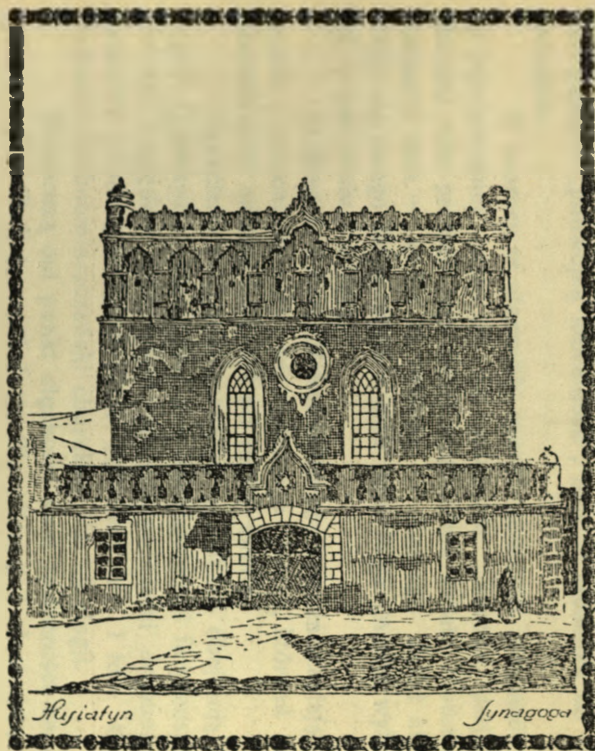
5. Bóznica żólkiewska (XVII w.)  
(Rysunek Jana Matejki)



1. Pałac w Warszawie na Półwyspie



2. Pałac w Warszawie (XVII w.)  
(Kamień Jan 1710)

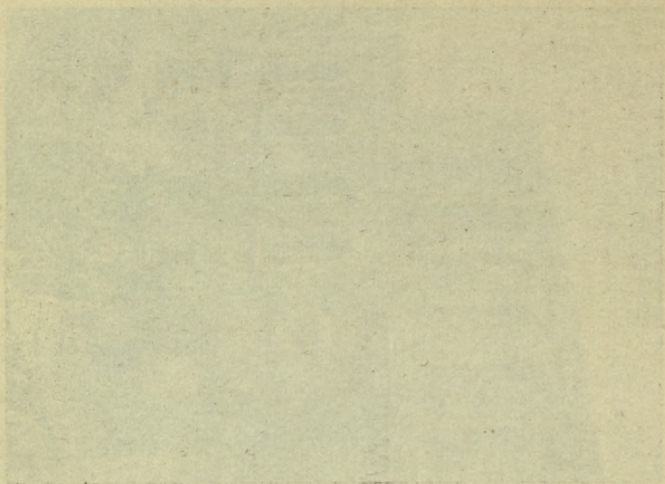


6. Bóżnica w Husiatynie (wiek XVII).

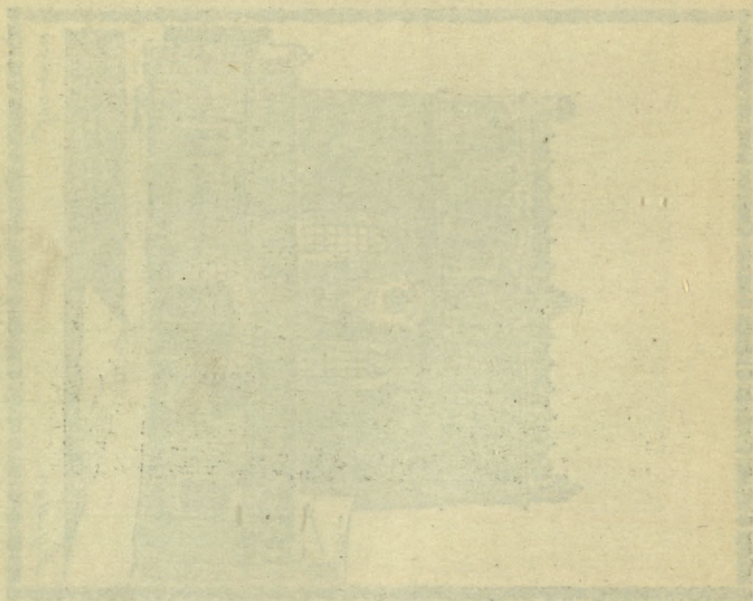


7. Bóżnica w Tarnopolu (wiek XVII).

1. Białe A. L. (1890) (M. 1890)



2. Białe A. L. (1890) (M. 1890)





rocy takie wytłumaczenie: Jehowa jest wprawdzie Bogiem wszystkich narodów, ale — jak dotąd — związał się on umową wyłącznie z narodem Izraelskim.

Izrael staje się takim sposobem „narodem wybranym” a sytuacja parjasów, w jakiej znajduje się ten oto „naród wybrany” w dobie upadku samodzielnego bytowania państwowego, otrzymuje osobliwe znaczenie: poprzez cierpienia i wiarę w Boga stanie się „naród parjasów” zbawcą ludzkości! Tak tedy położenie „narodu parjasów” określone zostaje jako najwyższy stopień religijnej chwały.

W oświeceniu M. Webera polega wszechświatowe znaczenie proroków na następujących momentach:

1) nadali oni racjonalizmowi jahwistycznej inteligencji niezwykle rozmach, niezwykle patos i przez to utworowali mu drogę do mas ludowych, przyczyniając się do ostatecznego zwycięstwa racjonalizmu nad pierwiastkami „magicznymi”, jakie żyły w wierze ludowej.

2) rozwijając koncepcję „umowy z Jehową” i wysnuwając z niej myśl o „wybranym narodzie izraelskim”, usankcjonowali prorocy „podwójną moralność”, inną w stosunku do reszty narodów.

3) prorocy w niezwykle sposób podnieśli znaczenie religii jahwistycznej przez to, że położenie „narodu parjasów” określili jako przejaw jego misji wyzwolenia świata. Moment ten tłumaczy nam — wedle M. Webera — dlaczego Żydzi nie wyrzekli się swego Boga, choć z woli tego Boga „naród wybrany” żył w poniżeniu i udręce.

4) dospołu z Ezrą i Nehemiaszem prorocy zacieśniają więzy rytuału i umacniają mury wewnętrznego ghetta, którymi naród własnowolnie oddzielił się był od reszty świata.

Spuściznę racjonalistyczną po prorokach obejmują „pobożni” („chasydzi” starożytni) a w szczególności faryzeusze. Są oni pod względem społecznym przedstawicielami drobnomieszczanństwa (trudnią się przeważnie rękodzielnictwem) i tem się też tłumaczy drobnomieszczanowski charakter ich ideologii.

Przenoszą oni punkt ciężkości swej twórczości na praktyczną etykę. Omijają spekulację filozoficzną i dostrajają swą „naukę” do poglądów przeciętnego drobnomieszczanina. Naukę ich o Bogu cechuje „zdrowy rozum” typowych plebejuszów: wy-

obrażają sobie Boga by miłującego „ojca” lub króla-patrjarchę.

Autorytet faryzeuszów opiera się nie o sankcję magiczną, ale o ich „torę” tj. wiadomości o Bogu.

Duch ich włada żydostwem poprzez całą djasporę i pod jego wpływem jako naczelne zadanie żydostwa wyłania się sprawa zapoznawania się z „torą”. W wyobraźni ludowej sam Bóg zajmuje się pogłębianiem „tory”.

Podczas gdy wedle materializmu dziejowego religia jest w stosunku do ustroju gospodarczego jeno „funkcją”, „nadbudową”, uważa ją M. Weber za samodzielny czynnik i oto jakich dopatruje się wpływów religii jahwistycznej na rozwój życia gospodarczego Żydów:

a) Dzięki zwycięskiemu racjonalizmowi, jaki utwierdził się w religii jahwistycznej, utorowali sobie Żydzi drogę do nauki i techniki, a tem samem do kapitalizmu.

b) Największy wpływ na gospodarkę żydowską miało „własnowolne ghetto”, polegało na odseparowaniu się od innych narodów murem przepisów rytualnych. Przepisy te podcięły rozwój rolnictwa żydowskiego, bowiem skrupulatne ich przestrzeganie było dla rolnika wręcz niemożliwe (że wspomnimy tylko, o zakazie pracy w sobotę, o przepisach, dotyczących przyrządzania potraw i tp.). W związku z tem stoi przeobrażenie się Żydów w element wyłącznie miejski

c) „Izolacja własnowolna” polegała też na zerwaniu wszelkiego commercium et connubium z nieżydami, co znowuż doprowadziło do traktowania Żydów jako „obcych”, niemających prawa obywatelstwa, którzy muszą się uciekać do specjalnej ochrony. Taki zaś stosunek prawno-publiczny sprawił, że Żydzi mogli wnikać jeno w sferę zajęć gospodarczych, którą im wyznaczył patron-obrońca w drogo opłacanych „przywilejach”.

d) Wyodrębnienie rytualne uniemożliwiło Żydom dostęp do cechów. Bowiem akt przyjęcia do cechu polegał na pewnych ceremonjach religijnych (spożycie wspólnej wieczerzy i t. p.), w których Żydzi nie mogli uczestniczyć. Stojąc poza nawiasem cechów nie mieli Żydzi możności organizowania produkcji, jako przedsiębiorcy przemysłowi. Tem się też tłumaczy zjawisko, że wśród Żydów nie rozwinął się prawdziwy typ fabrykanta.

e) W wielkiej natomiast mierze wpłynął żydowski światopogląd religijny na rozwój operacji kredytowych wśród Żydów.

Pobożny Żyd kładł nacisk na studjum „tory” i co zatem idzie poświęcał się przeważnie takiemu zawodowi, który nie wymagał zbyt dużego wysiłku ani zbyt dużej utraty czasu. Takim zaś zajęciem, które zostawia sporo czasu na „naukę”, na pogłębianie „tory”, są operacje kredytowe.

Z tych oto wyżej wyluszczonej przyczyn nie rozwinął się wśród Żydów — zdaniem M. Webera — racjonalny kapitalizm, jaki spotykamy u narodów zachodnio-europejskich, lecz specyficzny rodzaj kapitalizmu, który zawiera sporo pierwiastków nieracjonalnych. M. Weber określa go mianem „kapitalizmu parjasów”. (Paria-Kapitalismus).

Chcąc należycie ocenić wartość naukową wywodów M. Webera o socjologicznym podłożu religii żydowskiej i jej stosunku do ekonomiki żydowskiej, należy sobie przedewszystkiem zdać sprawę z metody, jaką się nasz uczyony posługuje w swych dociekaniach. Jest to metoda t. zw. „typologiczna” i polega w tem, że badacz z morza szczegółów historycznych wylawia przedewszystkiem to, co uchodzić może za „typowe”, i przenosi na dalszy plan wszystko, co ma cechy indywidualne, nietypowe. Całą dynamikę wydarzeń wywodzi przytem badacz z momentów typowych.

Na pierwszy rzut oka metoda taka wygląda jak doskonały środek do wykrycia „objektywnej prawdy”. Jest to jednak w rzeczy samej jeno złudzenie. Poprawdzie bowiem ma „metoda typologiczna” jeno względną wartość, nie większą niż inne metody, które na pierwszy plan wysuwają momenty indywidualne, specyficzne. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że w „metodzie typologicznej” niemałe znaczenie posiada subiektywizm badacza, od którego widzimisę zależy zakwalifikowanie jednych faktów jako „typowych” a innych, jako specyficznych, „indywidualnych”.

Ostaje się tedy jedna tylko prawda: subiektywna „prawda” autora, jego osobisty światopogląd.

Wracając do M. Webera, podkreślić należy, że światopogląd jego daje się scharakteryzować — jak to już wyjaśniliśmy na wstępie tej pracy — jako „racjonalistyczno-idealistyczny”. Tem się też tłumaczy, że wszelkie pierwiastki realizmu, jakie znajduje w religii żydowskiej, urastają w jego oczach do rzędu „zjawisk typowych” i faktów o ogólnoludzkim znaczeniu. W re-

zultacie zatem bynajmniej nie otrzymujemy od naszego badacza obrazu „prawdy obiektywnej”, lecz obraz jednostronny, stylizowany, w którym nie znajdziesz wielu szczegółów o zasadniczym znaczeniu dla dynamiki dziejowej.

Sądzimy bowiem, że dynamika dziejowa raczej jest wynikiem kompromisu między zjawiskami typowymi, „prawidłowymi” a zjawiskami specyficznymi, indywidualnymi, niż wynikiem zwycięstwa pierwszych nad drugimi. Ilekroć nie przyjdzie do takiego kompromisu, mamy do czynienia z wstrząśnieniami, które mogą co najwyżej przyspieszyć tempo wydarzeń dziejowych. Błędem by atoli było przyjąć, że wstrząśnienia te potrafią nadać inny kierunek wydarzeniom dziejowym lub wypełnić je nową treścią.

Tyle o metodzie M. Webera.

Przechodząc do wyników jego badań, zająć się należy przede wszystkim jego ujęciem religii jahwistycznej jako „typu plebejsko-racjonalistycznego w przeciwstawieniu do typu „magicznego” i „patrycjuszowskiego”, do jakiego zalicza religię Baala.

Owóż nie wydaje się nam, aby religia żydowska rzeczywiście była wyrazem zwycięstwa czynników „plebejsko-racjonalistycznych” nad „magicznymi” i „patrycjuszowskimi”. Raczej przyjąć by należało, że jest ona wypadkową kultu Jahwy i kultu Baala, acz w kompromisie tym niewątpliwie więcej się znalazło pierwiastków „jahwistycznych” z religii Baala.

Za takim ujęciem przemawia choćby ten fakt, że nawet u tej warstwy „inteligentów”, którą M. Weber uważa za klasyczną przedstawicielkę „czystego jahwizmu”, że nawet u lewitów i proroków spotykamy sporo momentów, które dają się zakwalifikować jako „nieracjonalne”, „przejęte z kultu Baala”, „magiczne”. Wystarczy np. wskazać na antropomorficzne ujęcie Jahwy w dziele Jahwisty lub na magiczne środki, jakimi się często gęsto posługują prorocy (odwoływanie się do cudów, leczenie magiczne i t. d.). Warto w tym związku także potrącić o demonaologję, jaką rozbudowali faryzeusze, ci wedle M. Webera typowi przedstawiciele racjonalizmu...

Nie można się też bez zastrzeżeń zgodzić na sposób, w jaki M. Weber ujmuje stosunek religii żydowskiej do ekonomiki żydowskiej. Uważamy, że przypisując religii dominujący wpływ na rozwój etyki gospodarczej obraca się on w sferze j

hipotezy... Prawda, że religia i etyka gospodarcza przedstawiają w życiu ludów bardzo znamienity p a r a l e l i z m, z tego jednak bynajmniej nie wynika, iżby etyka gospodarcza miała być wyłącznie wykwitem religii.

Jeszcze ryzykowniejszą wydaje się nam teza, jakoby religia miała dominujący wpływ nie tylko na etykę gospodarczą, ale nawet na samą a k t y w n o ść g o s p o d a r c z ą. M. Weber stawia bowiem nietylko równanie: plebejska religia—naród parjasów (względnie etyka gospodarcza parjasów), ale i dalsze równanie: plebejska religia — naród parjasów — kapitalizm parjasów. Pomyślane są te zestawienia jako ogniwa w tym samym łańcuchu przyczynowym, gdy w istocie ilustrować one mogą co najwyżej równoległe zjawiska. Podnieść przytem wypada, że „fakty”, na jakie M. Weber się powołuje dla uzasadnienia rzekomego związku przyczynowego, między religią żyd. a aktywnością gospodarczą Żydów, nie zawsze odpowiadają rzeczywistości.

O ile się nie przystępuje do dziejów ekonomiki żydowskiej z pewnemi apriorystycznymi przesłankami, stwierdzić można, że ekonomika żydowska w średniowieczu i w czasach nowszych różni się od ekonomiki nieżydowskiej w rzeczy samej jedynie pod względem kwantytatywnym i że bynajmniej nie odbiega pod względem kwalitatywnym.

Niewątpliwie wpłynęły na tę różnicę kwantytatywną czynniki religijne, ale nie były one ani jedyne ani dominujące, gdyż w niemniejszej mierze działały tu momenty polityczne, społeczne i gospodarcze (np: polityka fiskalna patronów żydowskich, którzy posługiwali się Żydami jako narzędziem do eksploatacji mas ludowych — wpływy migracji żydowskiej na mobilizację kapitałów żydowskich — rozwój ekonomiki Żydów w Polsce pod niewątpliwym wpływem polityki gospodarczej szlachty, której ostrze skierowane było przeciw niemieckiemu mieszczaństwu — bardzo znaczne zróżniczkowanie mas żydowskich w Polsce już podczas 16 wieku itd. Oczywiście zdarzyć się może, że różnica kwantytatywna do tego stopnia się pogłębi, iż wywoła przegrupowanie także pod względem kwalitatywnym.

Aby jednak stwierdzić takie wypadki w ekonomice żydowskiej, należy zbadać nie tylko dzieje Żydów w starożytności, ale poddać analizie także sytuacje polityczne, społeczne i gospo-

darcze, w jakich Żydzi znajdowali się w średniowieczu i w czasach nowszych.

I owóż podkreślić należy, że M. Weber wywody swoje o „kapitalizmie parjasów” (jak charakteryzuje kapitalizm żydowski) opiera na dociekaniach, dotyczących wyłącznie czasów starożytnych po okres faryzeuszy... Pomija natomiast blisko dwutysięcletni rozwój narodu podczas djaspory średniowiecznej i tułaczki w czasach nowych. Czyżby w ciągu tych dwóch tysiącleci nic się nie miało zmienić w życiu duchowym i gospodarczym narodu?

Rzecz w ujęciu M. Webera przedstawia się tak, jakby Żydzi podczas średniowiecza i w czasach nowszych byli obarczeni jakąś siłą fatalną, tkwiącą korzeniami jeszcze w starożytności, — siłą fatalną ideologii, z pod której wpływów nigdy i żadnym sposobem nie mogli się wyzwolić mimo, że zmieniały się sytuacje życiowe i że ząb czasu wżerał się w mury „własnowolnego ghetta”...

Resumując, dochodzimy do wniosku, że jedyną, prawdziwie wartościową koncepcją, jaką nas darzy dzieło M. Webera, jest jego ujęcie sprawy „brithu”, sprawy związku izraelskiego „w imię Jehowy”. Jest to koncepcja imponująca bystrością i niewątpliwie pchnie ona badania nad starożytnymi dziejami żydostwa na nowe tory.

---

JAKÓB APPENSZLAK.

## Z problemów teatru żydowskiego.

### I.

Wydaje mi się rzeczą zbędną podkreślać, jak doniosłe — a może nawet rozstrzygające znaczenie — dla rozwoju nowej kultury narodowej — posiada teatr.

Niestety, zainteresowanie dla sprawy teatru żydowskiego jest w społeczeństwie naszym nader słabe. Pod tym względem szczególnym indyferentyzmem odznacza się nasza inteligencja. Przychodzi ona do teatru żydowskiego, jak z łaski; stwierdziwszy, że poziom jest niższy niż na scenie polskiej, opuszcza teatr z uśmiechem pogardy a w najlepszym razie—politowania. W jej pojęciu teatr żydowski nie złożył egzaminu dojrzałości, nie stanął na wysokości zadania artystycznego, pozostawia go tedy własnym siłom. Lecz cóż on sam pocnie? Czy zdoła się podźwignąć? Czy bez poparcia nie będzie się musiał zawsze ześlizgiwać z tych szczytów, na które od czasu do czasu się wdziera dzięki nadludzkim prawie wysiłkom reżyserów i aktorów.

Teatr żydowski przeżywa obecnie kryzys wyjątkowo ciężki. Gdy mowa o kryzysie, to ponad wszystkim uwzględnić należy moment ogólnego przesilenia ekonomicznego, którego ofiarą staje się przedewszystkiem sztuka, o ile przejawy jej nie są dość twórcze, aby zaspokoić zawsze żywe potrzeby artystyczne mas.

Potrzeby te nie znikają nigdy nawet w najgorszych okresach dziejowych. Społeczeństwo nigdy nie może się obejść bez sztuki, a głównie bez sztuki teatralnej. W okresach wojen i rewolucji, w ciężkich chwilach największej nędzy powszechnej i rozpacz — teatry były przepelnione. Oczywiście dobre teatry, takie, które zaspakajały głód wrażeń, przynosiły ukojenie duszom znękanym — lub głosiły nowe prądy duchowe. Jakiem

tętnem przyspieszonym było życie teatralne podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej! Mroki rewolucji rosyjskiej rozświetlały latarnie karnawałowe teatrów moskiewskich. A sami — czy nie podziwialiśmy żywotności teatru w najstraszniejszych chwilach! Nigdy nie zapomnę wieczoru premierowego w teatrze Małym w przededniu okupacji. Wchodziliśmy do teatru przy akompaniamencie kanonady dział niemieckich. Za miastem krwawiła się wielka wojna. A na kasie teatralnej widniał napis: „*Wszystkie bilety sprzedane*”.

Jeśli więc sala teatru żydowskiego obecnie świeci pustkami — to przyczyn tego zjawiska nie należy doszukiwać się w warunkach zewnętrznych — jeno w samym teatrze.

Uświadamiamy sobie ze smutkiem, że teatr żydowski w Polsce jest gorszy od innych. Jest biednym obdartym kopciuszkiem. Niekiedy przywdziewa koronę z papieru i płaszcz królewski z purpurowej bibułki. Ale ten strój nie jest trwały, wystarczy pierwszy silniejszy podmuch wichru przeciwności — a znów staje się nędznym. Wówczas jego nędza materialna jest również okropna jak ubóstwo artystyczne. Nie wolno nam zapoznawać tego faktu. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy.

## II.

Przed pięciu laty zdawało się, że teatr żydowski zrówna się z poziomem europejskiej sztuki scenicznej. Na miejsce zawodowego, wędrownego aktora żydowskiego zjawiała się grupa entuzjastów, fanatyków sztuki, wśród których załśniły blaskiem złota prawdziwe talenty. Zespół ten powstał spontanicznie, drogą doboru naturalnego i znalazł się na scenie nie z wyrachowania, nie z chęci zrobienia kariery, ale wiedziony żarliwą miłością do sztuki. W ten sposób powstawały wszystkie twórcze zespoły aktorskie — od prapoczątków teatru — od starogreckich misterjów, od teatru Szekspira — aż poprzez meiningenczyków — teatr Stanisławskiego, Strindberga aż do sceny Jewreinowa. Motorem poruszającym było uczucie prawie religijne, przechodzące w fanatyzm. Tym fanatycznym żydowskim zespołem teatralnym była trupa wileńska. Zbyt bliskie to czasy, aby ocenić jej rolę historycznie i krytycznie. Ale jedno nie ulega wątpliwości: nigdzie dotąd żydowska wola stworzenia na-



rodowego teatru nie przejawiała energii tak intensywnej — jak w zespole wileńskim.

Jak powstała ta grupa? Dwa czynniki złożyły się na utworzenie teatru trupy wileńskiej. Pierwszym była wola pionierska, chęć zorganizowania zespołu artystycznego, któryby wprowadził teatr żydowski na nowe tory rozwoju — drugim zaś fascynujący wpływ rosyjskiego teatru naturalistycznego. Ten drugi czynnik podporządkowany był pierwszemu, ale wniósł zaród choroby do zespołu wileńskiego, zaród choroby, która dziś trapi nasz teatr. Gdy wilnianie przybyli do Warszawy — mogli już zaprezentować niewidziany dotąd na scenie żydowskiej stopień zgrania się i poważnego stosunku do sztuki. Jednocześnie każdy z nich snił o idealnej inscenizacji. Tą idealną inscenizacją, o której snili wilnianie było „Na dzień” Gorkiego, wystawione z najdokładniejszym realizmem. W każdym bądź razie ten ideał tkwił w nich potencjonalnie, ideał sceny, na której wszystko jest prawdziwe, od samowaru aż do łachmanów, które naprawdę cuchną. Ideał ziścił się w czerwcu r. 1924 w teatrze Centralnym. Było to na „Fiszke der krimer” Mendele Mojcher Sforim: łachmany tak cuchnęły, że trzeba było sobie zatkać nos. Nie wyprzedzajmy jednak wypadków.

Gdy zespół wileński rozpoczął swe występy w Warszawie, krytyka i publiczność zgotowały mu przyjęcie entuzjastyczne. Poraz pierwszy mianowicie ujrzano, że możliwy jest poważny żydowski teatr artystyczny, że mowa żydowska doskonale się nadaje do wyrażania najsubtelniejszych odcieni przeżyć duchowych. Kamień spadł z serca. Skończyło się wreszcie panowanie „Chinki-Pinki”.

W tej fazie swej działalności artystycznej — trupa Wileńska osiągnęła poziom przeciętnego teatru europejskiego. Grano sztuki Kobryna, Pińskiego, Pereca Hirszbeina — z repertuaru nieżydowskiego Arcybaszewa i Schnitzlera. Raziła wielce brutalność efektów realistycznych. W charakterze recenzenta podjąłem wtedy walkę z manierą naturalistyczną artystów wileńskich — z ich zamiłowaniem do żywych fotografii — wreszcie z krzykiem i wraskiem, przesadną afekcją, nieopanowaniem środków gry — tą największą bodaj plagą naszego teatru. Wtedy sama nachyliła się wilnianom gałąź z drzewa poezji mistycznej. Jeśli mieli jakąś linię — to poezja mistyczna na tej linii

nie leżała. Lecz — jak często się zdarza — repertuar przekształcił scenę, poeta pobudził aktora do nowych wysiłków twórczych. Trupa wileńska — rozmiłowana w grubym naturalizmie — wystawiła „Dybuka“ An-skiego — o głębokich akcentach dramatycznych — jedyne może w swym rodzaju współczesne misterjum. Mistyczna poświata spłynęła na scenę; zadźwięczał ton głębokiego liryzmu; ludzie przeistoczyli się w widma — słowa wiązały się tajemniczym rytmem, umarli wyszli z grobów, a śmierć zatańczyła najsmutniejszy taniec świata, może tak smutny, jak „Valse triste“ Sibeliusa.

„Dybuk“ był najwyższym dotąd wzniesieniem się teatru żydowskiego. Na długi czas dzieło An-skiego wypełniało w teatrze żydowskim lukę repertuarową. „Dybuk“ zasiłił również w pewnej mierze kasę teatru, odłożył rozstrzygnięcie palących problemów teatru żydowskiego, ale ich nie rozstrzygnął.

### III.

Trzy są, według mnie, problemy, od których rozstrzygnięcia zależy przyszłość sceny żydowskiej. Na pierwszym planie stoi problem ekonomiczny, drugim zagadnieniem jest kwestja repertuaru. Na ostatnim planie znajduje się sprawa wyszkolenia aktorów i oduczenia ich manieri naturalistycznej, nabytej w ustawicznych peregrynacjach po scenach prowincjonalnych z tym jedynym, biednym ideałem młodości, jakim jest, przez wyciążony już dziś w sztuce, jaskrawy naturalizm. Muszę tu zacytować trafne spostrzeżenie Karola Hagemanna, które tak bardzo przydałoby się naszym aktorom: „Artysta powinien wyszkolić się na naturze, lecz nie odtwarzać jej“.

Nie poruszam problemu ogólnego, kwestji racji bytu sceny żydowskiej w golusie. Nie można go rozstrzygać, abstrahując od całokształtu naszego bytu ekonomicznego i politycznego. Wszelkie teoretyczne wywody, dotyczące sprawy języka jak i celowości żydowskich przedsięwzięć teatralnych — na nicby się tu nie zdały. Nienormalność sytuacji teatru żydowskiego jest taka sama, jak anormalność bytu narodu żydowskiego w ciągu dwóch tysięcy lat. Nie teorje będą tu rozstrzygały — lecz czas i życie. Teatr żydowski, jak wszystkie inne nasze instytucje, podzieli los narodu żydowskiego.

Ale trzy wzmiankowane przezemnie problemy dadzą się rozwiązać w warunkach istniejących w wyłącznym uzależnieniu od naszej inicjatywy i woli.

Gdy trupa wileńska stanęła wobec konieczności wystawienia „Dybuka” — odrazu uwidoczniły się te trzy problemy, jako przeszkody niezmiernie trudne do przebycia.

Konieczność wystawienia „Dybuka” polegała na tem, że trzeba było uczcić pamięć An-skiego. Trupa wileńska chciała stworzyć teatr narodowy, a An-ski, niestrudzony zbieracz pomników duszy i żydowskich motywów ludowych — był dla wilnian pisarzem, który usiłował stworzyć syntezę oryginalnych waleńców duszy ludowej. Misterjum jego obejmowało szeroki widok kręgi tej duszy. Wilnianie, nieprzygotowani do misterjum jako do rodzaju widowiska — czuli jednak nieprzeparty pociąg do uzewnętrznienia swego pietyzmu dla symbolów żydowskich. Przystąpili do pracy w nastroju, warunkującym osiągnięcie wysokiego celu artystycznego. Pietyzm jest czemś nieskończenie cennem i rzadkiem. Przedstawia on siłę duchową, która często zastąpić może warunki realne; bez przesady rzecz można, iż czyni cuda. Ogarnięci tym pietyzmem stanowili podatny materiał ludzki dla inscenizatora „Dybuka” — Dawida Hermana. Dawid Herman nie jest reżyserem wszechstronnym. Usłużna reklama wynosiła go pod niebiosa; w rzeczywistości poza „Dybukiem” nie pozostawił on innego głębszego śladu działalności w teatrze żydowskim. Grał on tylko na jednej strunie — na strunie żydowskiej. Nie starał się zwiększyć liczby strun na biednym instrumencie sceny żydowskiej. Ale na tej jednej strunie potrafił zagrać swą pieśń, jak wirtuoz. Zamiłowany w dokładnem cyzelowaniu szczegółów — wypieścił wprost misterjum An-skiego — i to, co wyszło z pod jego dłoni reżyserkiej — przypominało owe misternie cyzelowane „psumimbyksy” żydowskie, amforę napełnioną wonnościami mistyki.

Nieodzownym warunkiem wykonania tej pracy cyzelatorskiej — było wystawienie misterjum w odpowiednich ramach. I tu odrazu natrafiono na trudności finansowe. Zostały one przewyciężone narazie drogą subskrypcji prywatnej. Teatr sam nie zyskał jednak dzięki temu środków materialnych na przyszłość. Nie wzbogaciły się jego rekwizytornie i składy dekoracji, przebyto rzekę po moście pontonowym. Ale trwałego mostu

nie zbudowano w owej chwili przełomowej, zarówno dla trupy wileńskiej, jak i dla teatru żydowskiego w Polsce.

Prowizorycznie też — przez „Dybuka“ przewyciężono trudność ustalenia odpowiedniego pod każdym względem repertuaru. Lecz ani Herman, ani jego towarzysze pracy — nie wykreślili od „Dybuka“, jako od punktu wyjścia, żadnej linii stałej. Narazie „Dybuk“ wypełnił repertuar z powodzeniem, które towarzyszyło zespołowi wileńskiemu w całej Europie. „Dybuka“ grano rok, dwa lata — bez przerwy. Wracano do „Dybuka“, ratując nim kasę w momentach ostrego przesilenia. Przebąkiwano coś o inscenizacji „Golema“ Leiwika — o repertuarze narodowym — o odrębnym stylu teatru żydowskiego. Plany nie zostały jednak zrealizowane. A na tem bezdrożu repertuarowem wyrastał niepokojący problem wyszkolenia aktora żydowskiego.

(D. c. n.)

---

## Z „Pieśni nad Pieśniami“.

Przekład Zygmunta Bromberga-Bytkowskiego.

## 21.

„Wiń się przed nami, Sulamito w koło,  
Wiń się, my dziwić się będziemy wesoło.”  
„Czem Sulamita zdziwia wasze oczy,  
Gdy tan obożny przed wami zatoczy?”  
Cudna twa nóżka, o córo księżęca,  
W sandał obuta, oko nasze znęca.  
Pięknie wygiętych twoich bioder wdzięki  
Są, jak naszyjnik przedni mistrza ręki.  
Jak czasza krągła zdrojem wypełniona  
Tak są toczone kształty twego łona;  
Jak bróg pszeniczny liliją okolony,  
Tak się wyłaca twe ciało z zasłony;  
Jak u gazeli młodych bliźniąt dwoje,  
Tak się promienią wdzięczne piersi twoje;  
Jako wieżyczka ze słoniowej kości,  
Strzela twa szyja w swojej wysmukłości.  
Oczy, jak stawów hezebońskich lamy,  
Które łyskają u Bat-Rabbim bramy;  
Nos twój tak władnie występuje z lica,  
Jak na Libanie stojąca strażnica  
Ku Damazkowi wysunięta w czaty.  
Jako Karmelu wyniesione wzgórze,  
Jest głowa twoja we włosów purpurze  
Króla uwięził ten przepych bogaty”.

## 22.

Jakżeś mi piękna w miłości godzinie  
Jakżeś mi wdzięczna, moja ulubiona!  
Kibić twa w górę, jak palma się winie,  
Piersi twe — pełne daktylowe grona.  
Myślałem: wstąpię na tej palmy łono,  
Ku jej owocom wyciągnę ramiona,  
Będą mi piersi twe, jak winne grono,  
Będzie mi dech twój, jak jabłek wonienie,  
Upojne usta, jak wyborne wino,  
Które słodyczą łechce podniebienie  
I wargi znęca, rozkoszna dziewczyno.

JÓZEF KASTEIN

## My z narodu żydowskiego.

(S o n e t y)

## I.

Kwiat w sadzie światłem niebiańskim migoce,  
Kraj lśni jak dzieło czarodziejskiej ręki,  
Ni śladu zgrzytów, same słodkie dźwięki,  
Wszystko chce uczcić dojrzałe owoce.

Lecz n a s uczucie ogarnia sieroce,  
Od nas umyka ton skocznej piosenki,  
Jak robak toczy nas gorycz udręki,  
Węszymy śmiercią tchnące ciemne noce.

Ledwie w nas pociąg zbudził się do życia,  
Ledwie o szczęściu marzymy z rozkoszą,  
Już wiatr jesienny smaga nas po głowie;  
Przesytem tchniemy i zapachem gnicia,  
Może dlatego, że z grobu przodkowie  
Nad nami martwe ręce swoje wznoszą.

## II.

Jednakże tkwi w nas daleka tęsknota  
Za wschodnim krajem o młodzieńczej sile,  
Wszystkie jesienne nasze mroczne chwile  
Nikną, gdy w myśli widzimy jego wrota.

Lecz nim lśni słońce, zimy śnieżna ślota  
Nam kielki młode podcina niemile;  
Tyle nadziei i zamiarów tyle  
Już nam pochłonął los, srogi despota.

Któż jest tak silny, by nas podniósł w górę,  
Gdy w ulubionej grzęźniemy boleści,  
A gdyby przyszedł, to go nie uznamy.  
Bo taką mamy już gnuśną naturę,  
Że ona zbawcę swojego bezczęści  
I wzlotom ducha nędznie stawia tamy.

## III.

Jaźń bowiem nasza nie jest tak wykuta,  
Aby się tępo chroniła przed światem;  
Za słońc tęsknimy jasnym majestatem,  
By się w nim doła stopiła zatruta.

A gdy się ucza uśmiecha nam suta,  
Gdy szczęście nagle zakwita nam kwiatem;  
Gdy ludzkość nie jest przez chwilę nam katem,  
Wnet nasze wnętrze przeżera wykuta.

Dopiero gdyśmy jad groźny odkryli,  
Wesoły uśmiech ozdabia nam lica,  
Tymczasem słońce zaświta już gaśnie.  
A jednak marzeń kraj wciąż nas zachwyca,  
Choć lęk nasz ciągle zburzyc go się sili  
I grzyt nasz w mroki przeistacza jaśnie.

## IV.

Daleko od nas leży własna gleba,  
Czczym dźwiękiem nasza tęskność do ojczyzny,  
Za kraj rodzimy, mimo losu blizny,  
Mamy kąt każdy, co daje kęs chleba.

A czy dowodów wiele przywieść trzeba,  
Że plon nie dla nas tej krainy żyznej,  
Że innych święto — dla nas doba tryzny,  
Że piekłem dla nas ich świetliste nieba.

Ciągle nas pali rozkrwawiona rana,  
Sen o cudownej naszej ziemi własnej,  
Którejby duszę oddać można całą.  
Lecz owa piękna Ziemia Obiecana,  
Wciąż pustą marą będąc nam wspaniałą,  
Zdała kształt tylko ukazuje jasny.

## V.

Tęczowych złudzeń oslepia nas słońce  
I drażni ledwie zabliznione rany,  
Nasz duch jest ciągle zbolący, złamany,  
Nie wierzy w druhów uściski gorące.

Z obojętnością, jak najęte gońce,  
 Idziemy w życia szaleńczego tany,  
 Bo cóż opowie nam duch ubóstwiany,  
 Gdy coś na świata popycha nas końce ?

Powróż brózdami nasze biodra orze,  
 A gdy stoimy u życia ruczaju,  
 Tułaczy kosztur tulimy do łona.  
 Myśmy jak cienie, co w wieczornej porze  
 Ostatni słońca widzą błysk, co kona,  
 Jak smutny ukłon z wieczystego kraju.

## IX.

Tak, coś nareszcie wywalczyć musimy,  
 Z weselem smutnem, radosną boleścią,  
 Sny nasze musim wypełnić raz treścią,  
 Krew, ciało wetchnąć w fantazji czcze dymy.

Dosyć jak dzieci głupio się bawimy,  
 Stroimy figle z płochością niewieścią,  
 Poważnie przejąć należy się wieścią,  
 Co zdoła karły przemienić w olbrzymy.

Przecież nas wszystkich tęsknota pożera  
 Za krajem w marze wysnionym młodzieńczej,  
 Toć wszystkim nowa uśmiecha się era,  
 O nowej śnimy promienistej wiosnie,  
 O słońcu, co nas ogrzeje miłośnie  
 I błogosławiąc, powrót nam uwieńczy.

## X.

Wtedy i dla nas światła zamigocą  
 I wesołemi kraj zadzwięczy tony,  
 Krąg słońca nam się nie wyda zamglony,  
 Promienny dzień się nie pokaże nocą.

Do swej ojczyzny dążąc z całą mocą,  
 O duszy kroczyć nie będziem strapionej,  
 Uderzą także dla nas czasu dzwony.  
 Co drogi życia nam szczęściem ozłocą.

Słoneczne blaski już widnieją zdala,  
 Spóźnione wnuki płyną w dziadów łodzi,  
 Tworząc potężny, żywy, dzielny naród.  
 Nas z l u d u — śmierci nie pochłonie fala,  
 W jesieni płodach tkwi ożywczy zaród  
 Co bujnem kwieciami z wiosną się odrodzi.

przełożył S. Hirszhorn.



S. CZERNICHOWSKI.

Ciemnej nocy oszołomień  
 Nie przerywa słońca promień,  
 Pośród skarbów rumowiska,  
 Jeno bór pniakami błyska.  
 Czasem liściem dębu draśnie  
 Wiatr, tajemne kończąc baśnie.

Naraz trzepot skrzydła... szmery...  
 Blednie, niknie świat chimery.  
 Rzedną mroki dookoła,  
 Jeszcze w gąszczy sowa woła:  
 „Kch... kch... baczie! poprzez drzewa  
 Świt poranne modły śpiewa”.

*Spolszczył J. Krupicki.*

MORRIS ROSENFELD.

## Wieczna tajemnica.

Czy kto służy, czy kto włada,  
Każdy w nieskończoność wpada,  
W nicość rozlatuje się,  
Gdzie ni życia, ni mogiły,  
Li tajemne przędzą siły  
Ciszy i wieczności mgłę.

Ciemne myśli budzą w duszy  
Strach i grozę i katuszy  
Gdy pomyślę: wszystko tchem,  
Nasze życie i działanie,  
Nasze szczęście i kochanie,  
Wszystko cieniem, wszystko snem.

Gdy pomyślę: mrą na marne  
Twory białe jak i czarne  
Ciemny grób pojedna je,  
I co światło dnia rozdziela,  
Noc połączyć się ośmiela,  
Krwawi mi się serce me!...

Milczy nieskończoność głucha.  
Niepojęta nie usłucha  
Wieczność pytań skargi mej,  
Wszystko wiecze i zatruwa,  
Wszystko siecze i zakłuwa  
Nicość w groźnej ciszy swej.

przełożył z żyd. M. Scherlag.

---

FRUG Sz.

## A Z R A E L.

(Ballada.)

## I.

Straszny żywot jest z niewlastą  
Na bolesnym tym padole  
Bardziej gorzki niżli piołun:  
Nad kobietę — śmierć już wolę.

Tak powiedział król Salomon,  
Wielce mądry ów psalmista.  
(Miał on siedemset małżonek  
I nałożnic prawie trzysta).

Gdy anielską pocztą doszły  
Azraela dziwne wieści,  
Że Salomon śmiał rozgłaszać  
Oświadczenia takiej treści —

— Co? Od śmierci gorsza? — krzyknął,  
Wymachując mieczem gniewnie,  
Czyż możliwem by to było?  
Król tak mądry — zgłupiał pewnie.

W odpowiedzi rzekły duchy:  
Czemu jednak mówią wszędzie:  
Mądrzejszego niż Salomon  
Jak nie było, tak nie będzie?

Pewnie jest w tem doza racji?  
Nie czyń z nieba więc jarmarku,  
Przecież król ten aż do śmierci  
Tysiąc kobiet miał na karku!

Gdy chcesz zadać kłam twierdzeniu —  
Na dół spłyn do ziemskich stworzeń —  
Zbadaj wszystko, fakt po fakcie,  
Punkt za punktem... Sam się ozeń.

## II.

Anioł śmierci, cny Azrael,  
Talmudysty przyjął postać.  
Do miasteczka Flaki przybył,  
Zamierzając tam pozostać.

Najsłynniejszy swat — reb Lejzor —  
Mieszkał wówczas w owym grodzie,  
Łącząc dziennie par dziesiątki,  
Ku życiowej ich osłodzie.

O, bo to był swat nad swaty!  
Co przyznacie chyba sami,  
Bowiem łączył kota z myszą,  
Zbity garnek z obcęgami.

Do rozwodów też był majster:  
Raz, dwa, trzy, bez ceregieli  
Więc Azrael i reb Lejzor  
Szybko się porozumieli.

„Chcesz się żenić? można... można...  
Bez niewiasty życie szare...  
Dziś akurat mam dla ciebie  
Narzeczoną jakby w miarę.

„Wdowa młoda i bezdzietna,  
Z bardzo modnie wciętą talją,  
Wielce mądra i bogata:  
Ma na rynku sklep z bakalją.

„Tedy bierz ją, gdy ci daję,  
Czci nie ujmą jej złościcy...  
Z usług moich korzystają  
W całej Flaków okolicy”.

Swat sie hyzo wziął do dzieła,  
Tak się dzielnie kręci, wierci,  
Że w sobotę „Parschas-Poroh“ —  
Miał zoneczkę anioł śmierci.

## III.

Małko, Małko! twemu sercu  
Czyż uśmiecha się niewola?  
Po raz trzeci wyszłaś zamąż...  
Dolaż twoja, dola, dola!

Z pierwszym mężem rozwód wzięłaś,  
A gdy drugi mąż wpadł w sploty  
Ramion twoich, to z miłości  
Zachorował na suchoty.

No i skołał. (Naturalnie  
Śmierci winni są lekarze,  
Nigdy Małka! Któryż z sędziów  
Ją za winę sądzić każe?)

Bóg dwóch mężów dał ci Małko,  
Na trzeciego przyszła kolej.  
A ten trzeci... Małko! Małko!  
Nad nieszczęściem swoim boleję!

Ciebie, biedną, ojciec spółdził  
Nie dla szczęścia... Cierpieć raczej!  
Chociaż... To jest najdziwniejsze,  
Że rzecz miała się inaczej.

Nie minęło sześć miesięcy,  
Gdy Azrael zrospaczony,  
Mknie co tchu do reb Lejzora,  
By uwolnił go od żony.

Swacie — woła — ty mi dałeś  
Zamiast róży — ciernie róży!  
Patrzaj tylko: włos mam siwy,  
Nie, nie mogę żyć z nią dłużej.

To też daję dyspozycję,  
Rozwodowe zacząć kroki,  
Bo ja, groźny anioł śmierci  
W sińcach mam już oba boki!

#### IV.

Anioł śmierci?! — Nasz reb Lejzor  
Zachwiał się na nogach trochę.  
Czemu niech się nikt nie dziwi,  
Z Azraelem żarty płocze.

Ale jako dobry kupiec  
W lot zrozumiał sytuację.  
Posłuchajcie tylko, jaką  
Przeprowadził kombinację:

— Chcesz rozwodu? Będzie rozwód.  
Tylko, zacny mój kliencie,  
Gdy uwolnię cię od żony —  
Co dostanę ja w prezencie? —

— Złota nie mam — rzecze anioł —  
Jednak wiedząc, że cenicie  
Ponad wszelki marny pieniądz,  
Reb Lejzorze, własne życie,

Ja, za trudy i kłopoty  
Służę czekiem, mój ty swacie,  
A w tym czeku prolongatę  
Na sto nowych wiosen macie

— Cóż, — pomyślał nasz reb Lejzor —  
Czek się przyda w złą godzinę —  
I, jak doświadczony kupiec,  
Obojętną zrobił minę.

— Zgoda, odrzekł, lecz fatygę  
Moją cenisz nazbyt tanio —  
Targ w targ, było trochę krzyku  
I dwa czeki dał mu anioł.

## V.

Wielki magnat, pan Pieprzyński,  
Chociaż jeźdźcem był nielada,  
Raz na jakimś polowaniu  
Niefortunnie z konia spada.

Odniesiono go do dworu  
I medyków zawezwano.  
Radzą społem eskulapi  
Nad maleńką w nodze raną.

Zapisali różne leki  
Jakie mogą pomóc zdrowiu,  
Aż od mądrej tej kuracji —  
Śmierć stanęła przy wezglowiu.

Śmierć już czyha, w oczy patrzy,  
Coraz bardziej się ośmiela,  
Wtem się zjawia stary Lejzor  
Z cennym darem Azraela.

Wszadł cichutko do komnaty,  
(Wszystkim postać swata znana),  
Więc bez dłuższych nagabywań,  
Dopuszczono go do pana.

Lejzor stanął przy łóżnicy,  
Spojrzał bacznie dookoła  
I na kołdrze z herbem rodu  
Dumnie kładzie czek anioła.

A natychmiast się sprawdzili  
Azraela słowa wieszczce,  
Jaśnie pan Pieprzyński ożył  
I sto lat żyć będzie jeszcze.

Więc na drugi dzień po cudzie,  
By nie gryzło go sumienie,  
Pan żydowi trzysta złotych  
Dał za życia ocalenie.

## VI.

Wielki magnat znów się bawi,  
Mknie na łowy z chartów sforą...  
Znów z poręki reb Lejzora  
Młode parki śluby biorą.

Lecz po roku jaśnie pani  
Coś zaczęła jadać mało,  
Gdy małżonek patrzył na nią,  
Aż mu serce się zżymało.

Choć był doktor jeden, drugi,  
Pani coraz bardziej chora,  
Więc pan dziedzic śle sługusów  
Do miasteczka po Lejzora.

Niezbyt chce się Lejzorowi  
Czek oddawać, czek ostatni...  
Szlachcic prędko... Mógłby jeszcze...  
Jak wykręcić się z tej matni?

Poszedł jednak. Pan obiecał  
Tysiąc złotych dać do ręki,  
Co też znacznie ukoilo  
Jego duszy ból, udręki...

Tysiąc złotych! I on będzie  
Posiadaczem tego złota?!  
Za ten pieniąż warto nawet  
Oddać dwieście lat żywota!

## VII.

Tu powinien by się urwać  
Wreszcie bajki mojej wątek:  
Jaśnie państwo żyją zdrowi,  
Lejzor ładny ma majątek.

Jak i dawniej miasto Flaki  
Płaci czynsz co sześć miesięcy  
Rządcom pana Pieprzyńskiego. —  
Czegoż wam potrzeba więcej?

Chyba nic już nie potrzeba,  
Ale właśnie w tem przyczyna:  
Do sypialni jaśnie państwa  
Bocian w nocy przyniósł syna.

A gdy chłopak niebezpiecznie  
Zachorował, miast doktora,  
Ojciec, czasu nie marnując,  
Słe kareteę po Lejzora.

Zbladł reb Lejzor. Skąd czek trzeci  
Wziąć? — napróżno mózg wysila.  
— Żegnaj żono! bo ostatnia  
Na mnie przyszła życia chwila!

Gdy panicza nie ocalę,  
Pan okrutny nie wypuści  
Nieszczęsnego reb Lejzora  
Z krwi łaknących swych czeluści.

Pójdę, pójdę, ale wprzódy  
Niech ofiarne wdzieję szaty.  
Ach! dlaczego nie wziął wówczas  
Dodatkowej asygnaty!

## VIII.

Jaśnie państwo prosto z ganku  
Wiodą swata do kołycki,  
Usiadł rabi, psalmy śpiewa,  
Raz wysoki ton, raz niski.



Kiedy się żarliwie modlił  
Pełen skruchy, niepokoju,  
Przez nieznaczną szcel w pułapie  
Anioł wleciał do pokoju.

— Co tu robisz? — pyta groźnie  
— Ja... ja... rabi Azraelu...  
Ja... przyszedłem tu... tak... sobie...  
I... zdrzemnąłem się w fotelu...

Przy okazji jednak proszę  
Przed oblicze twoje wnoszę...  
Nie zabieraj tej dzieciны...  
Panie anioł... bardzo proszę!

— Cha, cha, cha! Co? nie zabierać?  
Czyż na rajskie mam podwoje  
Bez duszyczki wrócić może?..  
Precz od dziecka! Ono moje!

— Dobrze! Gdy nie rozczulają  
Ciebie prosby moje łzawe,  
To ja, bracie, twoją Małkę  
Przyprowadzę na rozprawę.

Właśnie teraz po nią idę,  
Zobaczmy co ci powie!  
— Małkę? — zachnął się Azrael,  
Aż po ciele przeszło mrowie.

— Małkę, mówisz? Och, nie, nie chcę! —  
Strasznie zbladł nasz śmierci goniec,  
Skrzydła czarne swe rozwinął  
I... tu właśnie bajki koniec.

Tak, najdrożsi przyjaciele!  
Oto czemu mówią wszędzie:  
Mądrzejszego niż Salomon  
Jak nie było, tak nie będzie.

*Przełożył z rosyjskiego Jan Krupicki.*

Ch. N. BIALIK.**Z W Ó J O G N I S T Y.**

(Z legend o zburzeniu Świątyni). \*)

## V.

W trzecią noc, noc błękitną i gwiazdami zasianą, przyszli młodzieńcy do rzeki wielkiej i czarnej niby smoła i zawołali: Woda, woda! I rzucili się do wody i napili się, potem zaś pokładli się na spoczynek na brzegu rzeki.

I dwaj młodzieńcy zawołali nagle: Lebioda, lebioda! I rzucili się ku lebiodzie i kosztowali z niej i znów rozłożyli się na brzegu rzeki.

A nie wiedzieli, że pili z rzeki zatracenia i jedli z zasiewu szatana.

Tylko jeden z nich, a był to ów młodzian jasnooki, nie pił z rzeki i nie jadł lebiody. Zostawiony sam sobie oparł się na zrębie skały i zatopił oczy w błękitie niebieskim, ucho jego nad słuchiwało melodji wydobywającej się z wnętrza własnej duszy, a oko błąkało się w przestworach wody.

I powstał nagle mąż straszny o brwiach nachmurzonych i zbliżył się do gromady młodzieńców, mówiąc:

— Bracia, czy nie zapomnieliście jeszcze pieśni niewiści i zniszczenia?

I milczeli młodzieńcy i nie odpowiadali, bo wstydzieli się przyznać, że nie znali wcale tej pieśni. Tylko jedno pacholę o jasnych kędziorach nabrało tchu i skłamało, mówiąc językiem kwiecistym:

— Czyż może lew zapomnieć swego ryku, czyliż...

Ognisty pocisk z oczu Nieznajomego uśmiercił kłamstwo pacholęcia, nim z ust zeszło. Zachmurzył się mąż dziwny i rzekł:

— Stał się lew psem pustyni...

Zarumieniło się pacholę i spuściło oczy ku ziemi, palcami zaś miażdżyło podniesiony kamyk. Noc jednak ostoniła je i nikt nie widział jego wstydu.

\*) Obacz „Nowe Życie” zeszyt I, str. 73—77.

Mąż zaś dziwny usiadł na brzegu rzeki, oczy jego rozżarzone utonęły w czarnych głębinach i zginęły w nich. Milczeli młodzieńcy i oddech wstrzymali, bo strach Wiekuistego padł na nich, a serce żywiło ból ukryty. Przyłożyli ucho do ciszy, jak spragniony wędrowiec w pustyni przykłada ucho do niemej skały, gdy mu się wydaje, iż słyszy szelest źródła, ukrytego w łonie kamienia...

I oto po chwili posłyszeli cichy śpiew; tajemniczy głos przychodził z tej strony, w której stał Nieznajomy. Dla siebie śpiewał on, a głos jego był cichy, cichy... Ciemny, tajemniczy i spokojny był śpiew, jak sama noc; mroził serca swym spokojnym chłodem. Niewiadomem zaś było, czy z ciemnej jaskini w sercu męża dziwnego wypełzał powoli, jak czarny wąż i dążył ku wodzie, czy też czerpały go oczy męża dziwnego z głębiny rzeki i stamtąd pełzała pieśń ku jego duszy.

Tak zaś szeptał ów mąż w swym śpiewie:

„Drzemią głębokie i czarne przepaście piekielne,  
Śmierci misterjum kryją...

Tonie jak kamień w ich głębi ból wszystkich wieków  
I rozpacz odwieczna...

Gdzież jest zbawienie? — Wdzięczy się jak nierządnicą  
Przed Niebem i Bogiem.

Płasy wyprawia na szczytach gór niebotycznych,  
Gwiazdom uciecha...”

I siedzieli młodzieńcy milczący i zasluchani, ze wzrokiem zatopionym w rzece. Przepaść zatracenia groźnym szeptem przemawiała do nich, a złote gwiazdy, przeglądające się w czarnej otchłani, drażniły ich.

A zawstydzone pacholę podniosło bezwiednie mały kamyczek ze żwiru rzecznoego i rzuciło go do wody. Poruszyła się rzeka i pofałdowała; powierzchnia jej się wykrzywiła...

A z gwiazd złotych zrodziły się niby małe wężyki i rozbiegły się szybko i trwożliwie na wszystkie strony... Poruszyło się serce wszystkich młodzieńców i mocno zadrzeli, nie wiedząc dlaczego. Czarny ogień zabłysnął w oczach Nieznajomego; był to ogień szatański; głos jego nagle się zmienił, nabral siły, stawał się coraz bardziej drżący i gniewny:

Z piekielnej otchłani dobądźcie mi pieśni zburzenia  
Czarnej jak serc waszych zgliszcza.

Nieście ją w świat i idźcie wśród ludy przeklęte!

Żarem ich serca spalajcie;

Siejcie zniszczenie i śmierć na wszystkie ich pola,

Gdzie noga każdego z was stanie.

Jeśli zaś padnie wasz cień na ich bujne ogrody —

Niech poczernieją i zwiędnią;

Wzrok wasz, gdy spotka ich marmur lub rzeźbę wspa-  
[niałą —

W proch niech się rozpadną;

Śmiech też weźcie ze sobą, gorzki jak piołun zabójczy,

Bronią wam będzie okrutną — — —

A młodzian jasnooki, który stał przez cały czas na uboczu, oparty o zręb skały, i szukał swej gwiazdy na niebie, przystąpił ze spokojem do młodzieńców, zaszedłszy ich z tyłu. I mając, jak wprzód, oczy wzniesione ku niebu, zapytał ich łagodnie:

— Bracia, a pieśń nadziei i pocieszenia czy znacie?...

Ale młodzieńcy nie słyszeli jego pytania, nie ruszyli się z miejsca i oczu nie odwrócili od rzeki, bo śpiew męża dziwnego pochłonał dusze wszystkich. Siedzieli tedy na brzegu rzeki, milczący i niemi, podobni zaś byli do czarnych nagrobków na własnych mogiłach.

A tylko zawstydzona pacholę o jasnych kędziarach które siedziało na uboczu i bawiło się żwirem rzeczonym, zdobyło się i tym razem na odpowiedź i odrzekło językiem kwiecistym:

— Czyż może zapomnieć łania skalna o swej tęsknocie, czyliż...

Nie dokończyło pacholę swego kłamstwa, gdyż zabrakło mu odwagi, albowiem spoczęły na niem jasne oczy młodzieńca. Włożyło pacholę paluszek do ust, a na policzkach jego zakwitł uśmiech wstydlivy. Wyglądało jak niewinne dziecko, przyłapanę na kłamstwie. Uśmiechnął się ku niemu także młodzian jasnooki uśmiechem przebaczenia, ale bardzo się zasmucił i wrócił na swe miejsce, mając nadal utkwione oczy w gwiazdy, jak wprzód.

A śpiew męża dziwnego na brzegu rzeki stawał się coraz głośniejszy i burzliwszy. I przechodził w ryk i włókł poszumem swych fal wszystkich młodzieńców, którzy również zaryczeli jak młode lwy. A wraz z rykiem wzniosły się w ich sercu bałwany nienawiści, potężniejszej od śmierci. Ogarnęły ich i upajały, wykrzywiały ich twarze i rozpałały czarny ogień w ich oczach... I zakołysała się czarna rzeka jedną bryłą od brzegu do brzegu, jak dziecko w kolebce; a wraz z tem kolebaniem się zaroiliła się rzeka wężykami ognistymi, które się zrodziły z gwiazd na niebie:

Oto jest pleśń goryczy, zrodzona ze stosów płonących  
W nocy okropnej,  
Z krwi niemowląt i starców i świętych ciał męczenników,  
Ofiar niewinnych...

W tej chwili skoczyło pacholę o jasnych kędziorach na nogi, wzniosło rękę ku szczytowi skały, piętrzącej się na drugim brzegu rzeki, i zawołało: Patrzcie, patrzcie! Podnieśli oczy młodzieńcy — a serce im bić przestało: Ze szczytów gór przeciwległych, od strony wyniosłej skały, krokiem tancnym, jakoby lekkich aniołów gromada, schodzi prosty i biały rząd młodych dziewic, czystych jak kryształ. Jednym rzędem kroczą prosto przed siebie; ręce ku niebu wzniesione, oczarowane promieniami księżycy; oczy mają zamknięte jak lunatyczki... Korony cierniowe na głowach, a na twarzy skrzące bóle mesjaszowe. Pod osłoną ich źrenic śpi wiara wiekowa, a na progu ust drzemie uśmiech świetlany.

Poznali je młodzieńcy i mocno zadrżeli i serce w nich zamarło, gdyż widzieli dziewice, a oto zbliżają się i idą z oczami zamkniętymi ku brzegowi skały, stromej jak ściana i opadającej ku rzece. Za chwilę jeszcze o włos tylko będą oddzielone od otchłani ziejącej u nóg ich i czyhającej na nie... Skoczyli tedy wszyscy z miejsc swych i głośno wołali do nich, wywijając rękami; ale dziewice jakby nie słyszały i nie widziały, kroczyły dalej w jednym rzędzie, pewnym i lekkim krokiem, mając oczy zamknięte... Oto i ostatni krok... Długi sznur oczu nagle otworzonych zabłysł na chwilę jak gwiazdy i zgasł — i poleciały jak stado białych bocianów do czarnej wody...

Skoczyli młodzieńcy z rykiem przerażenia do wody. Kędziory ich najeżyły się, jak grzywy lwów, a ręce pruły żywot wody. Prując i pływając, prując i przedzierając się, rwali się ku skale, a oto znikły ich głowy w wielkim cieniu skały... I dostali się już na środek rzeki... Ale rzeka się wzburzyła i zapieniła, wielka i czarna fala podniosła się jak okropna góra z głębi wody i odrzuciła szaleńców, Lecz szaleńcy wspinali się na szczyt fali. Umilkł bałwan i wstrzymał oddech i stanął dębem jak ściana, ukrywając w swem wnętrzu zamiar złowrózeczny. A młodzieńcy wspinają się w górę i są już u szczytu... Już dochodzi ich krzyk dziewic z tamtej strony fali... Nagle góra rozpadła się na dwie połowy i otworzyła się przepastna jama, — i młodzieńcy ześliznęli się po stoku fali, i tam, na dnie otchłani, zderzyły się ich głowy z głowami dziewic, które pływały na ich spotkanie...

I złowroga cisza, spokój nasyconej otchłani zatrażenia, spoczęła nagle nad rzeką. Zamknęła się otchłań nad szaleńcami, a na powierzchni czarnej wody pomknął nagle wśród ciszy jakiś przedmiot ciężki, wielki i czarny i popłynął spokojnie za porwanemi ciałami. Czy to był czarny statek, czyli też trumna?

A młodzian jasnooki, który jeden pozostał ze wszystkich przy grani skalnej — rzucił się nagle na ziemię, zasłonił twarz dłońmi i płakał, łkał i zawodził.

(C. d. n.)

Z hebrajskiego przełożył *dr. Jeremjasz Fränkiel*.

AMELJA HERTZÓWNA.

## P R O R O K.

(Nowela)

## I.

Sukaja podniósł głowę i począł węszyć, jak pies myśliwski.

„Dym czuć”—powiedział. Przez chwilę milczał, jakby namyślając się nad czymś ważnym, wreszcie dodał ponuro: „Spóźniłem się”! Spojrzał z nieukrywanym gniewem na swego towarzysza: „Cóż to, nie mogłeś o dzień wcześniej wyjechać z Niniwy, jak prosiłem. Zwlekałeś, niewiadomo po co!”

Elkan zrazu nic nie odpowiedział. Przez głowę przemknęła mu myśl, że możeby należało zaofiarować assyryjczykowi jakieś odszkodowanie za stracony udział w zdobyczy, ale powstrzymał się w porę. Nie stać go było na podobne marnotrawienie pieniędzy. Brać brał każdy, ale pomoc okazać, rzeczywistą pomoc... W dodatku Sukaja nawet przy najlepszej woli żadnej mu nie mógł oddać usługi.

„Trudno było przewidzieć w Niniwie, kiedy Arbacha padnie”—rzekł zimno. „Zresztą przyrzekłem ci minę srebra za to, że nas zawiedziesz do obozu. Jest to dużo, bardzo dużo nawet, a na nic innego liczyć nie miałeś prawa. Lecz nie zatrzymuję cię dłużej, jeśli chcesz...”

Nie dokończył zdania, bo assyryjczyk uderzył konia i zniknął za piaszczystą wyniosłością, która zasłaniała przed ich oczyma płonące miasto. Elkan wolno wyjechał na wzgórze i osadził konia. Przed nim rozciągała się wielka, trawą porośnięta równina, na której stały namioty żołnierzy, a tam daleko na tle zachodzącego słońca bił ku niebu wysoki słup ognia i dymu. Wszystko więc było skończone: i rozpaczliwy opór obłączonych i krwawe walki pod mura-

mi i trwoźne modły kobiet w świątyniach i ukryta w sercach nieśmiała nadzieja na odsiecz sprzymierzeńców. Jeszcze wczoraj, dziś jeszcze może o wschodzie słońca, a teraz... Teraz assyryjczyk przebiegał jako pan ulice miasta, a za nim między walącymi się murami domów, między płonącymi belkami stropów szła śmierć i niewola. Elkan zawahał się. Jechać tam teraz do tego piekła... „Nie!” wyrwało się prawie głośno z jego ust, a jednak nacisnął piętami boki konia i ruszył zwolna w stronę miasta. Dziś należało mówić z nimi, gdy będą pijani zwycięstwem, syci krwi i zdobyczy, jeśli dziś nie potrafi skłonić ich do swojej woli... Ale nie, muszą go wysłuchać i wysłuchają zapewne.

Obóz był prawie pusty. Każdy, kto jeszcze mógł utrzymać się na nogach i choć trochę miał siły w ramionach, grabił w tej chwili Arbachę; gdzieś tam jeno widnieli między namiotami chorzy i ranni, jakby resztki rozbitych statków, wyrzuconych na brzeg przez morze wojny. Snuli się jak cienie, lub leżeli na ziemi do kłód drzewa podobni, obrażając oczy swoim, wstręt wzbudzającym, widokiem. Od potwornego ślepca, z którego pustych oczodołów sączyła się zgniła krew na spalone ogniem policzki, dowiedział się Elkan, że króla i jego orszak znajdzie na przeciwległym krańcu obozu, wprost głównej bramy miasta. Posel zawahał się znowu, może lepiejby było czekać, aż król wróci do swego namiotu, prosić o posłuchanie... Takby postąpić należało, czuł jednak, że nie zniesie dłuższej zwłoki, że natychmiast musi zobaczyć Aszurdana, mówić z nim, kres położyć trwoźnemu wyczekiwaniu. Właściwie nie wiedział już teraz jasno, na co czekał, czego pragnął. Tam daleko, w Jerozolimie, sądził, że chce pokoju, jak wszyscy, że gotów jest na ofiary, na wielkie ofiary i upokorzenia, byle nie drażnić assyryjczyka, byle wybłagać u niego zmniejszenie haraczu, ale tu w obozie królewskim, oświetlonym blaskami płonącego miasta, w chwili, gdy miał stanąć przed obliczem władcy czterech stron świata, nie myślał już o pokoju... Układać się, prosić, błagać o zmiłowanie?... Za nic na świecie!... Po stokroć razy lepsza wojna, wojna przeciwko śmiertelnemu wrogowi, zwycięska wojna.



Słońce zachodziło za miastem, i od wschodniej jego strony zmrok już panował zupełny. Wiatr ściął na chwilę, i gęsty dym pożaru z wolna opadał ku ziemi, zakrywając niby zasłoną oczy Elkana. Otaczały go nieprzejrzane ciemności, nie widział nic, gdy jechał ostrożnie wzdłuż muru. Cicho było wokoło, tylko kamienie, usuwające się z pod nóg jego konia, padały głucho w dół... Nagle jakiś jęk rozdarł powietrze, i Elkan poczuł na swojej twarzy... Ściągnął cugle, zdarł konia, że prawie stoczył się z nim do rowu, z bijącym sercem czekał. Wiatr zawiął silniej, rozganiając przed nim kłęby dymu. Elkan podniósł głowę, o trzy kroki przed sobą ujrzał pal z wbitym nań człowiekiem, a za nim drugi pal, trzeci, cały szereg pali, ginący gdzieś daleko, za załamaniem muru. Cóż to, czy słońce jeszcze nie zaszło? Skąd się wziął promień, który nagle rozświetlił powietrze, by Elkan mógł dobrze widzieć i obwisłe, martwe ciała, i skręcone w nieznośnym bólu członki i oczy przeraźliwie rozdarte, ośleple oczy, żyjące oczy, w których nie było nic prócz śmierci. By mógł dobrze widzieć i zapamiętać. Strach ścisnął żelazną pięścią piersi Elkana, tchu mu zabrakło. Czy to przypadek, czy przepowiednia? Czyżby własna jego przyszłość patrzyła nań z palów, okalających Arbachę. W takim razie... Wysiłkiem woli pokonał niegodną słabość i, odwracając poblądłą twarz do murów, szepnął dla dodania sobie odwagi: „Można zawsze zginąć w bitwie”.

Wkoło wspaniałego wozu królewskiego pełno było ludzi, ale Elkan nie miał oczu dla nikogo. Patrzył uporczywym wzrokiem na Aszurdana. Król lśnił cały, jak ulany ze złota posąg bóstwa. Ostatnie promienie dogorywającego słońca ślizgały się po jego hełmie, pancerzu, naramiennikach, zapalając w nich płomienie. Stał nieco naprzód pochylony, wspierając się rękoma o brzeg złotego wozu, głowę miał podniesioną, oczy, utkwione gdzieś w dal, nie widziały, rzekłbyś, ani żołnierzy, ani płonącego miasta, ani jeńców, płynących nieprzerwanym strumieniem, ani nawet leżącego przed nim w prochu króla Arbachy.

Nagle zwycięzca nieznacznie skinął głową. Natychmiast jakieś usługne ręce podniosły zwyciężonego z ziemi

i postawiły go na nogi. Elkan ujrzał twarz wykrzywioną strachem czy rozpaczą, usta zatkane chustką i oczy poblądłe, których powieki bezustannie podnosiły się i opadały, jakby chciały powstrzymać łzy. W mgnieniu oka zdarto szaty ze skazańca, kat olbrzym przystąpił do niego, przesunął trzymany w ręku nóż na palcu, próbując ostrza, pochylił się nad swą ofiarą, którą o głowę niemal przewyższał, i zwolna zaczął nacinać jej skórę na ramieniu.

Tłum zakotłosał się i rzucił naprzód, żądny krwawego widowiska. Gorzki uśmiech wykrzywił usta Elkana. Mało im było bitwy i rzezi w mieście, jeszcze nie mieli dosyć, jeszcze pożąдали krwi i męki, jeszcze oczy ich płonęły na widok cierpień i śmierci, a usta drżały z rozkoszy. Kaci nienasyceń, żłopiący krew ziemi całej. Ach, być ręką, która pokarze ich zbrodnie, mocą, o którą rozbije się ich potęga, pokonać ich, zamienić Niniwę w perzynę, zatknąć głowę władcy czterech stron świata na jej nawpół zburzonych murach. Elkan spojrzał mimowoli na Aszurdana i zadrżał. Król i teraz nie raczył patrzeć na pokonanego wroga, stał jak przedtem, niewzruszony i spokojny, oblicze jego nie wyrażało ani triumfu, ani zadowolenia, ani litości, nic tam nie było, prócz twardej, nieludzkiej obojętności. Stał raczej do złego boga, niż do człowieka podobny, i zwycięska potęga jego majestatu olśniła Elkana i zrodziła zwątpienie w jego duszy. Nagle król drgnął, odwrócił lekko głowę i szepnął kilka słów stojącemu za nim słudze. Chłopiec skłonił się, zeskoczył z wozu, pędem wielkim pobiegł w stronę gnanych przez żołnierzy jeńców i zanurzył się w tłum, dążąc widać do jakiejś upatrzonej zdobyczy. Hojnie racząc pięściami ustępujących mu z drogi ludzi, dotarł wreszcie do jednej z branek i pochwycił ją za ramię. Dziewczyna krzyknęła przeraźliwie, i w śmiertelnej ciszy, panującej wokoło, głos jej zadzwijał przejmująco, jak świst strzały koło ucha, przez chwilę szamotała się w rękach assyryjczyka, ale później, rozumiejąc widocznie beznadziejność wszelkiego oporu, dała się spokojnie zaprowadzić do wozu królewskiego. Elkan spojrzał na nią z ciekawością. Była to niezwykle urodziwa, młodzianka dziewczyna, lat dwanaście najwyżej licząca. Haftowane jej suknie, cienkie sandały, przezroczyta białość

rąk i twarzy wskazywały, że musiała być córką jakiegoś dostojnika, może jednego z tych, którzy patrzyli na nią z palów nawpół martwemi oczyma, a może nawet samego króla, dogorywającego teraz pod nożem kata. Przerazenie i rozpacz odebrały jej widocznie przytomność: szła chwiejnym krokiem, jakby we śnie pogrążona, a jej cudne, pałace oczy, szeroko otwarte, zdawały się nic nie widzieć, nawet wozu królewskiego, ku któremu pchał ją sługa, nawet zlekka pochylonego ku niej Aszurdana.

Widok jej wzbudził dziwnie sprzeczne uczucia w sercu Elkana. Zapewne litował się nad nią, pragnął z całej duszy ulżyć jej losowi, uchronić ją przed wiszącym nad nią nieszczęściem, a jednocześnie pożądał jej gwałtownie i zazdrościł królowi rozkoszy jej posiadania. Patrzył na nią i upajał się jej widokiem, rozumiejąc doskonale, że dla niej, wychowanej w cieniu domu ojcowskiego, obrazą śmiertelną i znieważeniem było spojrzenie obcego mężczyzny, ale mimo to nie mógł od niej oderwać oczu. Pochłonięty nagłą namiętnością, zapomniał o otaczającym go świecie, o sobie, o trudnem, niewykonalnem niemal zadaniu, które mu powierzono, wszystkie myśli jego krążyły koło niej, nawet wtedy, gdy zapadła za nią ciężka zasłona namiotu królewskiego. Z zapamiętania zbudził go dopiero ruch tłumu, który rozstępował się w głębokich pokłonach przed wracającym do namiotu królem. Aszurdan zatrzymał się, i nagle Elkan poczuł spojrzenie jego orlich oczu na swojej twarzy. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, wreszcie poseł padł na kolana, udając wielkie przerażenie, udając tylko, bo król od chwili, gdy branka zwróciła na siebie jego uwagę, przestał być groźnym bogiem, był człowiekiem, potężnym i niebezpiecznym zapewne, ale człowiekiem, i zwycięstwo nad nim nie wydawało się już niemożliwe.

Aszurdan pierwszy przerwał milczenie.

„Należy płacić haracz w porę!” rzekł twardo.

„Ależ, panie mój” zaczął usprawiedliwiać się Elkan.

„Widziałeś?”—ręka królewska wskazała na leżącą koło wozu rzecz bez nazwy, która przed chwilą była człowiekiem.

Elkan nic nie odpowiedział.

„Oczekuję cię dziś wieczorem na uczcie, Elkanie” — powiedział król niespodziewanie łaskawie, dając do zrozumienia, że odróżnia człowieka, którego zna i ceni, od wysłannika króla judzkiego, poczem oddalił się z wolna i poważnie.

\*

Z pewnym niepokojem zbliżał się Elkan do namiotu rabszaka Aszurilai. Jadąc do Assyrii, liczył przede wszystkim na życzliwą pamięć króla, a następnie na przyjaźń, łączącą go z rabszakiem, który niegdyś przyjął serdecznie młodego zakładnika w Niniwie i otoczył go przyjaźnią. Przyjaźń ta nie była znowu bezwzględnie bezinteresowna, i Elkan, mimo że w podróżach swych po świecie wyżył się niemało przesądów, nie mógł bez wstydu i gniewu myśleć o cenie, jaką jemu bezbronnemu, niedoświadczonemu dziecku kazał stary rozpustnik zapłacić za gościnność i opiekę w swoim domu. Ale teraz nie pora była na osobiste porachunki, jak najprędzej należało porozumieć się z rabszakiem.

Elkan zastał przyjaciela przy dzbanku wina i poradosnych wybuchach powitania począł go troskliwie wypytwać o zdrowie.

„Sądziłem, że jesteś chory, panie!”

Rabszak zdziwił się... „Chory, nie, to znaczy, wątrobą mi dokucza, jak zwykle, ale chory skąd to przypuszczenie”?

„Nie widziałem cię w orszaku królewskim przed Arbachą”.

Aszurilai zmieszał się trochę.

„Hm, tak... Bo widzisz, byłem niegdyś w przyjaźni z królem Arbachy. Mogę nawet powiedzieć, że go kochałem. Nie tak bardzo znowu, ale ostatecznie dosyć go lubiłem. Więc nieprzyjemnie by mi było...”

„Patrząc, jak go obdzierają ze skóry”, dokończył Elkan.

„Zapewne!.. Żal mi go, dobry był chłop, ale co robić”. Potrząsnął głową, wzruszył ramionami, rozłożył ręce, żeby pokazać swą zupełną bezsilność, wobec losu króla Arbachy.

„Tak, bunt przeciwko Assyrii musi być przykładnie ukarany, każdy to rozumie, ale czemuś nie zużył, panie, swego wpływu, swego wielkiego zachowania u króla, by wyjednać temu nieszczęśliwemu śmierć łżejszą trochę?”

Rabszak podniósł na niego oczy, niewinne, zdziwione oczy dziecka, dziwnie odbijające od jego bliznami i bruzdami pooranej twarzy.

„Wiesz, że mi to wcale na myśl nie przyszło”.

Elkan wybuchnął śmiechem.

„W każdym razie polecam się łaskawej pamięci w razie wzięcia Jerozolimy”.

Rabszak zarumienił się gwałtownie, żart niewczesny widocznie dotknął go do żywego, i Elkan, by go ułagodzić, zaczął czempredzej opowiadać mu wesołą przygodę miłą, która go niedawno spotkała w Damaszku.

\*

Księżyc jasno świecił, i gwiazdy migotały na niebie, gdy Elkan wyszedł z namiotu królewskiego. Za nim gonił zgiełk uczt, przed nim milczenie nocy wyciągało ku niemu ramiona. Postąpił kilka kroków naprzód — wrzawa umilkła, cisza zamknęła się za nim, odetchnął z ulgą, był sam, sam zupełnie z duszą swoją. Promienie księżyca łagodnie chłodziły jego rozpaloną głowę, myśli początkowo bezładne, rozsypane w słowa, zwolna stawały się pewne i jasne. Uczta była ucztą, zwykłą ucztą w namiocie królewskim podczas wojny, wino dobre, kobiety, dziewczki obozowe, swarliwe i bezwstydne, biesiadnicy, zawsze gotowi po pijanemu porzucić się sztyletami lub na śmierć zadusić. Wiedział z góry, że tak będzie, a jednak odchodził z uczuciem goryczy i zawodu. Cóż dziwnego, wszak nie zobaczył, jak na to liczył napewno, dziewczyny z Arbachy, której widoku pożądał. Nie przyszła na ucztę, znaczyło to, że wzbudziła w królu trwalsze uczucia i przeznaczał ją do swego domu kobiet w Niniwie. Było to oczywiście wielkiem szczęściem dla niej, ale Elkan nie mógł w myśli tej znaleźć żadnej pociechy. Ach, ujrzeć ją jeszcze raz, choćby przez chwilę tylko, choćby w objęciach króla... Jeszcze raz oglądać te cudne oczy, napawać wzrok wdziękiem jej gibkiej postaci, jej słodkiej

twarczyczki, jeszcze raz jeden tylko... A gdyby!.. Podczas uczty wszyscy są potrochę pijani, nawet straż przy namiocie kobiet królewskich, możnaby podkraść się ostrożnie, przeciąć sznury koło kołków, wpełznąć do środka, a wtedy.. Myśl ta owładnęła nim z taką siłą, że gotów był ważyć się na wszystko, narazić dla szalonego przedsięwzięcia nie tylko życie własne, ale i wynik swego poselstwa, gdy nagle przemknęły mu przez głowę słowa, które nawpół już pijany rabszak rzucił jednemu z towarzyszy.

Aszurilai śnać jeszcze za mało wlał w siebie wina, jeszcze resztki rozwagi zamknęły mu usta, gdy Elkan, sam już trochę podniecony, począł go wypytywać gorączkowo... O głupi, dziecinny pośpiech, należało czekać, aż stary pijak całkowicie straci przytomność. Ale może uda się go zdybać teraz, gdy będzie wracał z uczty. Może nawet lepiej, że wypyta go teraz, gdy nikt ich nie usłyszy. W namiocie królewskim za dużo było uszu, za dużo ludzi, mogących przerwać niebezpieczne zwierzenia rabszaka... Aszurilai zawsze pierwszy opuszczał ucztę, wyganiały go z niej bóle wątroby. Zresztą stary zbój lubił noc i samotność, często nawet sługa mu nie towarzyszył... O gdyby i teraz!..

Głaz jakiś, ciężko padając przed nogi Elkana przerwał mu rozmyślenia. Spojrzał w górę i zobaczył tuż nad sobą, na szczycie zamku warownego Arbachy żołnierzy assyryjskich, bijących motykami w mur. Wielkie, mocno spojone głowy krótko tylko opierały się ich zamachom, po chwili zwolna, jakby nabierając życia, zaczynały poruszać się, pochylać ku przepaści, aż tracąc równowagę, spadały z zawrotną szybkością w dół. Zaprawdę mogli się chwalić królowie assyryjscy: „Zdobyłem, spaliłem, zburzyłem, zamieniłem na górę gruzów”. Z gniewem, w którym niemało było podziwu, patrzył Elkan na tych mistrzów w niszczeniu. Pracowali bez wytchnienia, nie ocierając nawet potu z czoła, ciężkie oskardy, którychby nie dźwignęło dwóch ludzi innego narodu, były jak zabawki dziecinne w ich potężnych rękach, i pod ich równemi, miarowemi uderzeniami mur jęczał, drżał, malał w oczach. Księżyc, który skrył się, jakby przerażony, wyrzwał z za chmur i promienie jego zabłyśły szaro-niebieskiem światłem na ostrzach motyk.

„Żelazne!” pomyślał Elkan. I znowu, jak przed obliczem kamiennem Aszurdana, doznał olśnienia wobec potęgi assyryjskiej. Motyki z żelaza, gdy on, Elkan, zaledwie rok temu zdobył się wreszcie na sztylet żelazny, którego mu cała Jerozolima zazdrościła... A oni!, Ścisnął zęby. Nic to, niech będą jeszcze potężniejsi, zwycięży ich, upokorzy ich dumę, zdobędzie Niniwę, posiadzie niezmierzone skarby tych rabusiów, nie sam oczywiście, ale zdobycz wystarczy dla świata całego.

Dlaczego ten rabszak nie nadchodził. Wydrzeć mu ściśle strzeżoną tajemnicę, która pozwoli działać, umożliwi pochód na Assyrię, doprowadzi do zwycięstwa... Cofnął się w cień namiotów; pod murami miasta mógł ich spostrzec któryś z żołnierzy, a nikt nie powinien wiedzieć, że poseł judzki rozmawiał w nocy z rabszakiem Aszurilai, nikt, nikt. Czekał, serce mu biło z niecierpliwości, pot zimny wystąpił na czoło.

Nagle ciężkie, niepewne kroki rozległy się w ciemnościach. Ktoś wracał z uczy... Czy to Aszurilai? Zaszył się głębiej w otaczające go cienie, przestał oddychać, niepokój podnosił mu włosy na głowie. Przechodzień stanął w poświęcacie księżycowej, i Elkan ujrzał o trzy kroki przed sobą groźną twarz rabszaka. Nareszcie!... Podeszedł do przyjaciela i zauważył z przyjemnością, że był dość trzeźwy, by zrozumieć zadawane pytania, a dostatecznie pijany, by odpowiadać szczerze.

„Daj mi twe ramię!” rzekł Aszurilai głosem, przerywanym czkawką. „Trudno mi chodzić, zły utuk pastwi się nad moją wątrobą. Wzywałem przed wyjazdem zaklinaczy, ale oni tylko pieniądze brać umieją”.

Elkan wyraził swoje ubolewanie. Rabszak zatrzymał się, dysząc ciężko.

„Lubię cię!” ciągnął dalej, „Bardzo cię lubię, wcale nawet nie wiesz, jak cię lubię”.—Elkan natychmiast przypomniał sobie króla Arbachy. — „Ale mogłeś nie przyjeżdżać... Nie... Król nie opuści ani sekela miedzi z haraczu, ani jednego, rozumiesz?”

„Skąd wiesz, panie, że go o to prosić zamierzam?”

„Skąd wiem?... A po co wy przyjeżdżacie do Assyrii? He? Albo któryś z was chce królem zostać, gdy mu się to nie należy... Ale znam cię dobrze, nie korona ci w głowie, zresztą jakie tam twoje do niej prawa, nawet i dla naszego dworu nie starczy, albo przyjeżdżacie skomleć o zmniejszenie haraczu”.

„Nie skomlę”, — odpowiedział Elkan krótko.

„Prosić chcesz, na jedno wyjdzie... Ale nic z tego... Nie żądam nawet posłuchania u króla, to daremnie”.

„Posłuchaj mię, panie. Chłopi nasi umierają z głodu, my, ludzie szlachejnych rodów, liczymy każdy kęs, który nasze dzieci do ust wkładają... Nie możemy zapłacić haraczu, jakiego żądacie.”

„Wiem, że nie możecie”.

„Więc co mamy robić?”

„Jako twój przyjaciel mówię: „Płaćciel”, jako rabszak assyryjski radzę ci: „Nie płaćciel”

Elkan spojrzał na niego bystro: „Chcecie wojny za wszelką cenę?”

Aszurilai kiwnął głową: „Nic nam innego nie pozostaje, musimy wojować: Assyria nas nie wyżywi, a raczej wyżywi bardzo skapo. Widziałeś dziś nasze wojsko, oficerów i żołnierzy? Każdy z nich chce jeść do syta, nosić złote naramienniki i oręż żelazny, mieć piękne niewolnice... Tego nie dostanie, siedząc w domu. Zresztą i pracować bestja nie chce! A więc? Myślisz, że ja wojnę lubię, ja z moją bolącą wątrobą, albo choćby i król nawet? Ale co my zrobimy z naszą młodą szlachtą, a choćby z synami chłopskimi. Tak część zginie, reszta się zubożyci, i mamy spokój, a inaczej...” Twarz jego przybrała wyraz żalony. „Wierz mi, wolałbym w domu siedzieć”.

Mimo duszącego go gniewu Elkan wybuchnął śmiechem:

„Czuję ogromną litość nad tobą, panie”, rzekł wreszcie, „że twarda konieczność zmusza cię do wbijania na pal i obdzierania ze skóry innych”.

Zanim skończył, żałował już słów swoich, całe szczęście, że rabszak zbyt zajęty był swymi myślami, czy też



utukiem, siedzącym w jego wątrobie, by zwracać uwagę na swego towarzysza. Postępując boleśnie, ciągnął dalej:

„Nie wiemy, myślisz, że niepodobna zapłacić nałożonego przez nas haraczu, wiemy doskonale, o to przecież idzie, bo jednak tak bez niczego, zaraz wojna“.

„A gdybyśmy jednak zapłacili haracz, my wszyscy w kraju Amurru“?

Uśmiech pijacki rozciągnął szeroko usta rabszaka.

„Możecie nie płacić“, rzekł tajemniczo. „Przez pół roku, przez rok może nawet, a później zobaczymy“.

„Nie jesteśmy przygotowani do wojny“.

Chyba, że nie... Ale król nie pójdzie na zachód teraz, o nie, król zamyśla ciągnąć do Nairi i Urartu“.

Elkanowi na chwilę tchu zabrakło. A więc nie przesłyszał się na uczcie. Nairi i Urartu, ekspedycja wymagająca całych miesięcy!... Po raz pierwszy plan wielkiego przedsięwzięcia państwewek syryjskich z Egiptem, plan, który był tajemnym marzeniem jego dni i nocy, wydał mu się bliskim urzeczywistnienia. Napaść na Assyrię, gdy główna część jej wojsk będzie na dalekiej północy, zburzyć gniazdo zbójców, niszczące wszystko wokół. O szczęście niewypowiedziane, ale czy możliwe? Poczóżby Assyryjczyk wybierał się do tych dalekich ubogich krain, gdy otaczały go najbogatsze państwa świata. Jakby odpowiadając na jego myśli, Aszuri-lai począł tłumaczyć mu zamiary swego pana:

„Niewiele tam jest do zdobycia w tych górach, ale król chce... Przodkowie jego wojowali na północy... Tukulti-pileszara I... Król przywiązany jest do tradycji, musiałeś to zauważyć. To wbijanie na pal i obdzieranie ze skóry teraz już nie wszystkim się podoba, ale że tak dawniej robiono...“ urwał i dodał surowo, żałując widocznie swej zbyt-niej poufałości. — „I na was kolej przyjdzie, droga do Teb prowadzi na Jerozolimę“.

„Zobaczymy“, pomyślał Elkan. Czuł się dziwnie rzeźki i pokrzepiony na duchu, szczęście przepelniało mu serce. Mógł już wracać, osiągnął więcej, niż kiedykolwiek

mu się śniło w jego najśmielszych marzeniach. Wojna z Assyrią i możliwość, nie pewność zwycięstwa. Należało tylko nie zwlekać dłużej i natychmiast zabrać się do dzieła. Wyruszy dziś wieczorem, jeśli Hananja i Józef przybędą do tego czasu, ale naprzód musi wyspać się porządnie, zmęczenie prawie mu przytomność odbierało. Pożegnał więc krótko rabszaka, od którego się już niczego dowiedzieć nie mógł, i ruszył w stronę swego namiotu.

(C. d. n.)

---

SZALOM ASZ.

## W U J M O Z E S

## 4. Brat Berel i jego dzieci.\*)

— Charley, Charley, wstań prędzej, wszyscy już ubrani — budziła matka chłopca, śpiącego na składanem łóżku w kuchni, gdzie ojciec się modlił.

— Co śpi jeszcze ten gagatek? Myśli, że jest w domu. Znowu straci zajęcie, a my będziemy musiały na niego pracować—odezwała się Dwojra, wychodząc z drugiego pokoju, ubrana w kapelusz i żakiet i gotowa do wyjścia. Była to najstarsza córka Berla, dwudziestokilkoletnia panna. Z brunatnej jej twarzy wyglądała para żywych oczu, lecz zgrubiałe wargi i niebieskie żyły na szyji nadawały jej wygląd żaloszny, co bardzo Dwojrę gniewało. Od czasu zaś, gdy młodsza jej siostra, Ruchele, wcześniej od niej wyszła za mąż, dziewczyna stała się nieznośną w pożyciu domowym.

— Już wstała, czego chcesz od niego?—wmięszala się matka.

Lecz Charley z wielką zapierzoną czupryną i twarzą zasnutą snem już się zerwał, jakby się paliło. Obejrzał się zdziwiony, odrazu oprzytomiał, przetarł oczy i zaczął się powoli ubierać.

— Mamo, czy śniadanie jeszcze nie gotowe? nic mnie to nie obchodzi, zjem śniadanie na mieście, nie nam czasu czekać, by mi szef wytrącił z pensji.

— Ależ Dwojro, już, oto już kawa stoi na stole. Ojciec się tylko trochę spóźnił z modlitwą, bo stryj przyszedł. Widzisz, ależ już, czego chcesz? — pobiegła matka prędko do kuchenki.

\*) Obacz „Nowe Życie”, zeszyt I str. 80—93.

— Nic mnie to nie obchodzi, czy stryj przyszedł, czy nie przyszedł. Gdy wychodzę, śniadanie powinno już stać na stole. Nie mogę się spóźnić z powodu stryja.

— Dwojrele — odezwał się ojciec, składając tefilin  
— Dwojrele!

Dwojrele, która jeszcze dobrze pamiętała ojca z domu, przypomina sobie często dobre czasy, gdy Bereł był poważanym chasydem w miasteczku i prowadził piękny dom.

Przeżyła ciężkie czasy, gdy rodzice zubożeli. Przyjechała z rodziną do Ameryki już jako dorosła dziewczyna i czuła dla ojca większy szacunek, niż reszta dzieci. Pieszczotliwe imię Dwojrele, którym nazwał ją ojciec, przypominało jej stary dom w miasteczku. W owych czasach ojciec i matka zawsze ją tak nazywali. Stanęła, chciała podejść, by pomódz matce w nakrywaniu do stołu, jak to przywykła czynić, ale spojrzawszy na chłopca, ubierającego się powoli, spokojnie i bez pośpiechu, znowu się rozgniewała.

— Well, u nas zawsze wszystko jest do góry nogami.

Dwojra pierwsza z dzieci zaczęła zarabiać i przynosić matce do domu pieniądze. Zarabiała od pierwszego dnia po przybyciu do Ameryki, więc jej się zdawało, że to ona jest prawdziwą panią domu. Zazdrościła młodszemu rodzeństwu, że udało im się jeszcze uczęszczać w Ameryce przez czas jakiś do szkoły powszechnej. Jedna ze siostr uczęszczała przez rok, druga przez dwa lata. Tylko Dwojra musiała od razu pójść do pracy, więc zdawało jej się, że to ona jedna pracowała dla rodziny, choć siostry jej i brat oddawna już zarabiali i przynosili do domu pieniądze. Najbardziej zazdrościła najmłodszemu chłopcu Charley'owi, który dzieckiem jeszcze przybył do Ameryki, i zdążył chodzić do szkoły powszechnej dłużej od siostr. A choć teraz jest już dorosły, wciąż jeszcze nie ma stałego zajęcia, lecz uczy się wieczorami w szkole przygotowawczej, w dzień zaś pracuje, przyczem się trafi. Raz ma pracę, drugi raz niema. Siostra zazdrościła chłopcu, że niedługo wstąpi do kolegium, a może zostanie prawnikiem, co było jego marzeniem. Wciąż jej się zdawało, że to ona tak ciężko na niego pracowała

w młodości, że dla niego wargi jej i ręce tak zgrubiały, a szyja stała się cienką i pokrytą siecią niebieskich żył... Dla niego została starą panną...

— Wszystko mi jedno, moje śniadanie i tak nie przepadnie, ma je kto zjeść — rzuciła spojrzenie w stronę chłopca.

Chłopak nic siostrze nie odpowiedział. Przywykł do podobnych scen od dzieciństwa. Rozumiał siostrę i litował się nad nią. I jakby w poczuciu winy, że wychował się jej kosztem, ubierał się dalej w milczeniu.

— Well, co tam, znowu pani domu? — dał się słyszeć głos Klary z drugiego pokoju. — Wyszła do kuchni ubrana w płaszcz i kapelusz. Była o kilka lat młodsza od siostry, zdążyła przejść jedną klasę szkoły powszechnej i pracuje w korzystniejszym zawodzie przy damskich kapeluszach, jako sprzedawczyni. W ubiorze jej i ruchach znać było elegancję, wymaganą w tym zawodzie.

— Bądź co bądź, ona nie jest jedyną gospodynią w naszym domu, mamó, i my dajemy na utrzymanie domu. Nieprawdaż, mamó?

Lecz siostra nie słyszała słów Klary, bo była już za drzwiami.

— Zabierajże swoje tefilin i psalterz i tales, zabieraj już, wszystko przez ciebie. Gdy przychodzi rano, tak się rozkłada, że dzieci nie mają gdzie jeść śniadania — ulżyła sobie Genendel, wylewając cały gniew na męża.

Berlowi przykro było wobec brata i uśmiechał się swemi jasnymi, dziecięcemi oczyma.

— Genendel, uważaj, gość w domu.

Genendel nie odezwała się i w milczeniu nakrywała do stołu. W jednej chwili stół, służący do nauki i modlitwy, zamieniony został na stół jadalny.

Berel obmył ręce i popychał brata do stołu.

Aron, który czuł się okropnie w tym domu, dawno już chciał uciec, ale litował się nad bratem i widząc jego cierpienia, uczył dłoń nagły przypływ miłości. Zapanował nad sobą, obmył ręce (choć tego nigdy nie czynił) i zasiadł do stołu z Berlem.

Chłopiec zbliżył się do stołu, bez kapelusza, nie mówiwszy uprzednio modlitwy, i nie obmywszy rąk; Berel, który po modlitwie nad chlebem nie połknął jeszcze kęsa, i z tego powodu nie mógł przemówić, mruzczał do syna: Nu, nu, nu.

— Co za nu, znowu nu, — wzięła Genendel czapkę chłopca i włożyła mu na głowę — idź, Charley, zmów modlitwę „Szema”.

Siedemnastoletni chłopiec uczynił, co mu kazała matka, ujął nitki „cycys” od talesa ojca, mruknął parę słów, ucałował i zasiadł do jedzenia.

— Genendel! — mruzczał Berel zagniewany.

— Co takiego? dość, już się modlisz i za chłopca, modlisz się za wszystkich. W Ameryce niema czasu na modlitwy.

Aron patrzył na bratową, jakby jej nie poznawał. Czy możliwe, by to była ta pobożna Żydówka, która w Polsce modliła się w bóżnicy głośniej od wszystkich kobiet i co chwila biegła do Bet-hamidraszu z łyżką, lub garnkiem, by zapytać, czy nie strefione? Zawsze w domu miała rozmaite wątpliwości pod względem koszeru i zadawała niezliczoną ilość „pytań”. Co się stało z tą kobietą przez krótki czas pobytu w Ameryce!

Ale, jak już powiedziano, Genendel stała się w Ameryce „liberalną”. Dom stryja Berla podzielony był na dwa stronnictwa. Jedno stronnictwo stanowił stryj z obiema starszemi córkami: Dwojrą, starą panną, i młodszą, która wyszła za galicjanina. Pamiętały one ojca jeszcze z domu, kiedy żył w dobrobycie i miały dla niego szacunek. Drugie stronnictwo stanowiła matka z obojgiem młodszych dzieci, Charley'em i Klarą, które się już tutaj wychowały. Dzieci kochały matkę i były przez nią kochane. Tarcia pomiędzy „stronnictwami” zdarzały się podczas każdego posiłku.

I Berel nie pojmował, co się stało z Genendlą, ale już do tego przywykł. Tylu rzeczy nie rozumiał tu w Ameryce, a przyzwyczaił się do nich i już o nic nie pytał. Dwanaście lat, które spędził w Ameryce, Berel przeżył samotnie wśród swej rodziny. Nie miał do kogo słowa przemówić. Nietylko dzieci oddaliły się od ojca, ale własna żona, z któ-

ra przeżył całe życie, stała się tu w Ameryce obcą dla niego. Samotność wpędziła pobożnego Żyda w zapał religijny.

Pociechy szukał w wierze. Nie miał już przed sobą życia doczesnego, więc pragnął, by życie przyszłe, które sobie gotował, było jaknajbogatsze i najwspanialsze... Nie jadł tej samej stawy, co żona i dzieci. Każdego sobotniego wieczoru szedł na żydowską uliczkę do znajomego Żyda, handlującego koszernem masłem i mięsem, i kupował u niego pół funta masła i serek. Żyda tego znał jako człowieka religijnego—modlił się z nim w jednej bóżnicy. Z zapasów tych żył przez cały tydzień... To koszerne jadlo spożywał i w tej chwili.

Po upływie kwadransa mieszkanie Genendli było już puste i ciche — wszyscy poszli do pracy.

Gdy Aron z Berlem wyszli na ulicę — Aron przyrzął się bratu i dopiero teraz dostrzegł, jak bardzo Berel się zestarzał przez krótki okres swego pobytu w Ameryce. Był już starcem o siwych włosach i zgarbionym grzbiecie. A wcale niedawno jeszcze, starzec ten był Berlem chasydem z Kuźmina o czarnej brodzie, kwitnących rumianych policzkach i błyszczących czarnych oczach. Berel chasyd, działacz miasteczkowy, Żyd o gorącym sercu, kupiec dawnego pokroju, jeździł do rabina z Góry Kalwarji — świetny talmudysta—czy to ten sam? Zdawało się Aronowi, że ma dwóch braci, że ów Berel chasyd pozostał w domu, w małym miasteczku, a ten obok niego, to zgarbiony stary wykończarz, biadający, złamany Żyd...

Berel zauważył, że Aron mu się przypatruje i rozumiał myśli brata.

— Patrzysz na mnie i nie poznajesz mnie — uśmiechnął się dobrodusznie starszy brat — tamten Berel umarł. Tu urodziłem się na nowo. Już sam nie przypominam sobie tamtego Berla. Ten jest zupełnie inny.

— Ależ, Berlu — uśmiechnął się Aron — jak możesz...

Aron chciał coś jeszcze powiedzieć, ale urwał.

— Ale już niedaleko do kresu. Nie żądam od świata niczego. Już jestem zadowolony.

Aron teraz dopiero zrozumiał, dlaczego przy całej niewoli brat nie stracił odwagi i nadziei. Dotychczas nie wiedział, dlaczego Berel jest tak spokojny i szczęśliwy

i dlaczego oczy jego pozostały czyste i jasne. Teraz pojął Brat wierzył w życie przyszłe, a im bardziej zbliżał się do tej chwili stawał się spokojniejszy i szczęśliwszy. Zdawało mu się, że widzi brata dojeżdżającego do przystani, gdzie czekają na niego skarby, zgromadzone przezeń w ciągu całego życia. Przybywa teraz, by odebrać zebrany majątek, a im bliższy jest przystani, tem bardziej staje się spokojnym i szczęśliwym. Wiara w życie przyszłe dała bratu siły do znoszenia cierpliwie nędzy życia doczesnego. Po raz pierwszy w życiu Aron pozazdrościł bratu wiary. Zaczął szukać we własnem życiu czegoś, co byłoby podobnem do wiary brata, lecz niczego nie znalazł. Życie jego było puste i tylko bieda, powszedniość i sucha niewolnicza praca dla nędznego chleba codziennego...

— Chodź, Aronie, ze mną.

— Dokąd?

— Zaprowadzę cię z powrotem do wuja Mozesza. Poproszę, by cię przyjął z powrotem na posadę. Widocznie taki już nasz los... musimy znosić wygnanie. Wola niebios... Może w życiu przyszłem... kto wie? Powiedz mi, Aronie, czy modlisz się czasami?

— Nigdy o tem nie myślałem — powiedział Aron, jakby do siebie samego.

— Jeżeli tak, poco całe życie? co ono warte?

— „Co warte życie” — powtórzył Aron w myśli słowa brata i nie znalazł odpowiedzi — innego życia nie znał, a to życie było brzydkie, ubogie — i nudne... A jednak szedł za bratem do wuja Mozesza prosić, by pozwolono mu prowadzić dalej to nudne życie...

## 5. Mozesz Melnik.

O wiele lat wcześniej, zanim rozpoczyna się nasze opowiadanie, zjawił się raz pewnego w małym miasteczku w Polsce obcy przybysz, ubrany odmiennie od wszystkich mieszkańców. Miał na sobie krótką marynarkę na sposób niemiecki, dziwaczne kratkowane spodnie, uszyte z damskiego materiału, szeroki sztywny kapelusz i biały, szeroko wycięty kołnierzyk, zwany w owych czasach „Vatermörder”.



Na palcach miał wielkie złote pierścienie i złoty łańcuch na aksamitnej kratkowanej kamizelce. Wąsy miał ogolone i nosił małą bródkę. Przybysz wywołał takie zdumienie, że gdyby się przechadzał po ulicy nie w towarzystwie dobrze znanego mieszkańca miasteczka Josef'si<sup>1)</sup>, wyrabiającego kaszę, napewno by się go zlekli.

Lecz starsi mieszkańcy odrazu poznali w obcym przybyszu najstarszego syna Josef'si, który przed laty wywędrował był do dalekich krajów. Młodsza natomiast generacja nie wiedziała zupełnie, że Josef'si, wyrabiający kaszę, ma starszego syna, ci zaś, którzy pamiętali o tem, mniemali, że już dawno umarł. Jego niespodziane ukazanie się na ulicach miasteczka wywołało w ich pamięci wspomnienia młodości.

W przybyszu poznawali towarzysza lat dziecińczych, kolegę z chederu, podchodzili więc do niego i witali się z nim kordjalnie. Wkrótce całe miasteczko dowiedziało się o „amerykaninie”, który wrócił z dalekich, dalekich krajów, a wieczorem izdebka Josef'si, wyrabiającego kaszę, była oblężona przez krewnych bliższych i dalszych, przez sąsiadów, oraz takich sobie mieszkańców miasteczka, przybyłych dla dowiedzenia się, co porabiają ich krewni w Ameryce.

Kto miał syna w Afryce, w Brazylii, a nawet w Londynie, przychodził, by zapytać o niego amerykanina. Jeszcze nie wiedziano wtedy dobrze w miasteczku, co to jest Ameryka. W owych czasach wszystko nazywało się Ameryką. Zdawało się, że po tamtej stronie granicy istnieje jedno wielkie miasto, i że miasto to nazywa się Ameryka.

Wkrótce rozniosła się w miasteczku wieść o bogactwach „amerykanina”. Opowiadano o lasce ze złotą gałką, którą przywiózł ojcu i o podarkach w postaci złotych zegarków i łańcuszków, przywiezionych braciom i rodzinie. A gdy w sobotę ukazał się w nowym kratkowanym garniturze i palcie o jedwabnej podszewce, a podczas powoływania do Tory kazał odmówić modlitwę na intencję ojca i przy tej okazji złożył ofiarę wysokości całego rubla—wywarło to takie wrażenie, że całe miasteczko unosiło się we mgłę fantastycznych rojeń o legendarnych bogactwach „amerykanina”. Josef'si, wyrabiający kaszę, obywatel nie-

1) Zdrobniałe: Józef.

zbyt w miasteczku poważany, Żyd, mielący po nocach kaszę w małym sklepiku, i wiecznie za dnia zaspany, stał się od razu tak szanowanym obywatelem, jakby wygrał wielki los na loterji. Przez cały dzień sobotni wciąż znoszono kugiel i czulent z porządnych, obywatelskich stołów do izby Josef'si, wyrabiającego kaszę, a to dla uczczenia znakomitego gościa „amerykanina”.

Mówiono, że amerykanin przybył do miasteczka, by dokonać tu wielkich tranzakcji, że w przyszłym tygodniu od razu zabiera się do wybudowania wielkiego młyna do kaszy, i że odkupił już od miejscowego dziedzica okoliczne pola. Żydzi czynili obliczenia i spodziewali się, że z pomocą amerykanina dorobią się majątku. Po sobocie do mieszkania Josef'si, wyrabiającego kaszę, zaczęli się schodzić rozmaici obywatele, Żydzi faktorzy i Żydzi kupcy, i jęli proponować rozliczne interesy. Jeden proponował woły, drugi — wełnę, a trzeci pożyczkę na dobry procent dla miejscowego dziedzica. Jeszcze inni posunęli się nieco dalej i głębiej i jęli się interesować sercowemi sprawami amerykanina, słyszano bowiem, że jest jeszcze kawalerem. Amerykanin słuchał z powagą, interesował się wszystkim, o wszystko pytał, chciał wiedzieć o wszelkich szczegółach i każdemu dawał nadzieję. Zdawało się, że oto już dokonywa tranzakcji. Jednakże żadnych interesów nie zawierał.

Po kilku tygodniach. gdy zauważono, że amerykanin wciąż kręci się beczynnie po miasteczku, mieszka u ojca, młynów nie buduje, interesów nie zawiera i nikt nie zarabia u niego grosza, stracił cały urok. Nikt się już nim nie zajmował. Kratkowane spodnie amerykanina nie wywoływały już podziwu, to samo jego złote pierścienie i podarunki. Josef'si, wyrabiający kaszę, spowszedniał na nowo. Tak samo jak dawniej słyszano po całych nocach, wydobywający się ze sklepiku jęk kamieni młyńskich, za dnia zaś widziano zaspanego umęczonego Żyda. Każdy wrócił do własnych interesów. O „amerykaninie” już nie pamiętano.

Ale wtedy, gdy przestano interesować się amerykaninem, amerykanin zaczął interesować się mieszkańcami miasteczka. Pytał każdego znajomego z czego żyje, ile zara-

bia tygodniowo i ile mu tygodniowo potrzeba. Przychodził do obcych mieszkań, przypatrywał się urządzeniu i sposobowi życia. Zajmowało go, co ci ludzie jedzą i na czym spiąją, a gdy go pytano, na co mu te wiadomości, czy chce dawać ludziom zarobek, uśmiechał się.

— Człowiek powinien o wszystkim wiedzieć. Dobrze jest wiedzieć.

W jakiś czas potem amerykańnik znikł z miasteczka. Zabrał ze sobą młodszego brata, ojcu — jak mówiono — zostawił paręset rubli dla powiększenia młyna. I tak samo, jak przybył z tej „Ameryki”, tak samo znikł. Z początku nawet tego nie zauważono, ale później, gdy dowiedziano się w miasteczku, że „amerykanin” wyjechał, mówiono, że inaczej stać się nie mogło. Bo Ameryka jest zaczarowanym krajem, nie dającym spokoju, a ten, kto tylko przestąpił próg Ameryki, już nie zazna spokoju na innej ziemi, choćby to był kraj własny i własna rodzina, bo ciągnie go z powrotem — jak złodzieja do szubienicy...

Ale w ślad za „amerykaninem” miasteczko zaczęło wyjeżdżać do Ameryki. Z początku nikt nie zauważył, że miasteczko potrochu się wyludniało. Starzy odchodzą na cmentarz, a młodzi znikają w tej „Ameryce”... Początkowo amerykańnik sprowadzał rodzinę: braci, potem krewnych, bratanków, wujów, zięciów i synów tych wujów. Potem zaczęły się do niego zwracać po „szyfkarty” dzieci dalszych krewnych i powinowatych, znajomi a nawet zwyczajni „ziomkowie”. Obcy Żydzi narzucali się z pokrewieństwem, w listach powoływali się na koligacje i prosili o szyfkarty. Amerykanin nie odmawiał, a miasteczko powoli się wyludniało. Dzieńdziczne „miejsca” w bóżnicy pustoszeją, całe rodziny znikają. W sobotę po modlitwie, gdy pomocnik rabina naucza biblii, coraz mniej ludzi się przysłuchuje. W miasteczku widać więcej kobiet, niż mężczyzn, więcej rodziców, niż młodzieży, więcej małych i starych, niż dorosłych. Wszyscy pojechali w ślad za „amerykaninem”.

Nawet stary Josef'si, wyrabiający kaszę, zamknął na stare lata swą budkę na rynku — ustał w nocy jęk kamieni młyńskich — i pojechał do tej „Ameryki”, by zobaczyć się z dziećmi przed śmiercią. Tak jeszcze do dnia dzisiej-

szego jadą za tym „amerykaninem“, jakby ich ciągnął za sobą przy pomocy czarów...

W Ameryce mieszkańcy miasteczka znowu się wzajem odnaleźli. Na Bowery stał trzypiętrowy dom, zakurzony i brudny, bo kolej powietrzna zносиła nań kurz z ulicy, a na najwyższych piętrach tego domu siedział cały Kuźmin... i szył u amerykanina ubrania. I kto nie siedział na Bowery?! Uczni, artystokracja kuźmińska, razem z rzemieślnikami i zwykłymi nieokrzesanymi gburami z miasteczka — wszyscy siedzieli na wysokiem piętrze domu na Bowery i szyli, ci zaś którzy tam wpadli, pozostali już na całe życie. Znali tylko jedną drogę przed sobą: rano na Bowery, a wieczorem z Bowery — do domu. A przy wejściu do domu na Bowery wisiał mały zakurzony szyldzik, na którym widniało imię i nazwisko amerykanina: „Mozes Melnik“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przeł. z żyd. *N. Borowska*.

---

J. BURLA.

## Żona, której nie znosił.

P o w i e ś ć.

III. \*)

Po długich i poważnych rozmowach, jakie miał z matką, postanowił uczynić ostatnią próbę: ślub...

Matka pocieszała go zawsze: Nie od ciebie, synu, zaczął się ten świat; widzieliśmy już dużo podobnych wypadków... węzeł ślubny usuwa cienie i wątpliwości i trwa przez długie i dobre lata.

A on, Daud, myślał sobie: „Pójdę do ślubu, jak człowiek idzie na operację... Kto ze spokojem w sercu poddaje się operacji — nieraz bywa wyleczony i żyje... On zmiłuje się” —

A siedmiodniowa uczta ślubna podobna była naprawdę do narkotyku, który znieczula ciało pacjenta. Były godziny i dni, w których Daud wierzył szczerze, iż matka ma słuszność. Ona zwyciężyła.

Ślub odbył się w domu Ch. Szymona — w tym známym w mieście „domu wesela” — w dużym pokoju, w którego głębi wznosi się kanapa<sup>1)</sup>; w górnej części mieścił się stół dla mężczyzn, w dolnej — stół dla kobiet. Podczas dni weselnych panował w domu wielki ruch; liczni krewni i znajomi, kobiety i dzieci, krzatali się tam ciągle. Daud był w podniosłym nastroju, bo po raz pierwszy w życiu odczuł radość życia rodzinnego, którego dotąd wcale nie znał, bo żył z matką w samotności. — W Jerozolimie,

\*) Obacz „Nowe Życie”, Zeszyt I str. 94-III.

<sup>1)</sup> Wzniesienie przez całą szerokość pokoju, do połowy jego długości albo więcej; wychodzi się na nie po trzech albo czterech stopniach, Miejsce pod wzniesieniem służy, jako śpiżarnia.

nie mieli wcale krewnych, a z kraju rodzinnego rzadko kiedy otrzymywali list od kogoś z rodziny; — mijały miesiące, a Daud nie spotykał się z ludźmi i nie odczuwał braku towarzystwa; słyszał tylko dobry i słodki głos matki — ale chwilami czuł nad sobą jej ciężką rękę. Teraz, w czasie wesela, przypatrując się wielkiemu ruchowi i radości członków licznej rodziny — miał uczucie, jakgdyby wyciągnęły się ku niemu liczne ramiona, które obejmują go i otaczają przyjemnem ciepłem; odtąd będzie miał naokoło siebie dużo bliskich dusz; niejedna dziewczyna z rodziny, o jasnych i ładnych oczach, będzie patrzyła na niego, na nowego krewnego, z miłością... Kiedy zaś wodził okiem po gościach weselnych, wśród których byli rabini, uczeni, kupcy — należący do grona przyjaciół Ch. Szymona — cieszył się, że się dostał do wybitnej rodziny, skoligowanej z tylu znanymi w mieście uczonymi.

A w każdą noc podczas uczyty, kiedy odzywali się „pajtanim” (poeci) i „menagim” (śpiewacy), a twarze gości weselnych poczerwieniały od dobrego wina z licznych „budzas”\*) i mis „sałaty”, które niezliczoną ilość razy wypróbowano i napowrót napełniano, a zręczni posługacze i sympatyczne „kuzynki” wydobywały je z pod „sofy” z dużych i ciężkich garnków glinianych, przechowywanych tamże na uroczystości rodzinne, — w chwilach, kiedy biesiadnicy, upojeni śpiewami, odzywającymi się z różnych kątów pokoju, kiwali już od sennałości głowami — wspominał Daud, również mocno podniecony, Ch. Szymona, któremu wszystko to zawdzięczał. Nieraz obejmował szyję „wujka Szymona”; „Tyś moim ojcem... moim ojcem... niech cię pocałuję... jakiś ty dobry, wuju Szymonie... jaki dobry! — mówił rzewnym głosem. — Za wolą Boga wszystko będzie, tego, wszystko będzie dobre... za wolą Bożą...”

A z pośród gromady śpiewaków dochodziły „Complas” (toasty), wygłaszane wierszem po hiszpańsku, albo „mawalim” (romance), śpiewane po arabsku; śpiewak robił w swych wierszach aluzje i wychwalał najwybitniejszych

\*) Budza — misa owoców i słodczy wraz z dużą szklanką wina\* którą krewni i przyjaciele przynoszą w darze nowożeńcom.

gości, narzeczonego, narzeczoną i ich rodzinę — a zato przesyłano mu na dzień pułhara drobnią monetę

Oto słuchać donośny głos Nachumy, ślepego śpiewaka, który zdobywa serca i zniwala wszystkich do słuchania z zapartym oddechem. W pokoju panuje bezwzględna cisza:

— Słuchajcie mnie, seniores, i baczcie na me słowa:  
 „Ciosał ongiś s z a m i r<sup>\*)</sup>) potężne skał  
 By dać ziemi prawdę i pokój trwały;  
 Teraz chram Boży dawno zdruzgotany,  
 Naród Jehowy tuła się wygnany,  
 Owieczek wśród wilków strzeże nauka;  
 Wy „panowie uczeni“, każdy z was szuka  
 W kopalniach Tory błyszczących szafirów —  
 Piję za zdrowie obecnych s z a m i r ó w !“

Goście odpowiedzieli na toast hucznym krzykiem:  
 Brawo! Kochany Nachumo! Pocałunek dla tak słodkich ust!

Dźwięki harfy wtórują zwrotkom pieśni hebrajskiej, z utworów R. Izraela Nagary<sup>\*\*)</sup>) zebranych w książce „Wjismach Jeszurun“.

W pośrodku, między stołem mężczyzn a stołem kobiet, na skraju „sofy“, staje śpiewak Szalom Chaj, zwraca się do narzeczonej i wygłasza „mawal“ po arabsku:

„Słuchaj Rachelo, miła Kało!  
 Szczęście do ciebie dziś zawitało.  
 Obdarz Dauda miłością sownie,  
 Bądź mu pomocną, osłódź mu życie.  
 Dom twój bogactwem, szczęściem niech słyńie,  
 Cierpienie i bieda niech cię ominie“.

---

<sup>\*)</sup> S z a m i r — legendarny robak, miał go używać król Salomon do ciosania kamieni przy budowie świątyni, aby przez użycie żelaza — symbolu wojny — nie zniwazyć Przybytku Bożego, który miał być wcieleńiem Idei pokoju Bożego na ziemi ( Exodus 20, 22; Deuteronomium 27, 5—6; I Regum 6—7, oraz różne miejsca w Talmudzie, np. Sota 48) — Przyp. tłumacza.

<sup>\*\*)</sup> Poeta — kabalista, ur. w Safed w r. 1555, um. w Gęzie w r. 1628. -- Przyp. tłumacza.

„Uznanie Szalomowi Chaj, uznanie złotoustemu!” — wołają goście.

Po kilku chwilach zabiera on znowu głos, a zebrani chciwie połykają jego słowa:

„Na dalekim zachodzie\*) roślina miła

Do ojczyściej krainy słońca tęskniła.

To Daud, swego rodu potomek jedyny,

Szukał swej gwiazdy w sercu Palestyny.

Na pięknej tej ziemi, przy boku swej żony,

Żyj długo, rośnij i bądź błogosławiony.

Narzeczony, któremu słowa śpiewaka mocno przypadły do smaku, rzucił mu złotą monetę.

Innej znów nocy, gdy do stołu zasiedli „obywatele” (bo w każdą noc zapraszało się gości innego rodzaju) i ogólna wesołość doszła do takich granic, że się śpiewacy zmęczyli, zaczęli się goście zabawiać w różne gry, przybyli też słynni wesółkowie, by popisywać się swą sztuką, i spełnić piękny uczynek „rozweselania narzeczonego i jego oblubienicy”.

Dopiero o świcie opuścili goście weselni dom Chawadży Szymona.

Także we dnie, w ciągu siedmiu dni weselnych, było dość urozmaicenia i Daud nie miał sposobności pozostania na chwilę sam ze sobą. Domu nie opuszczał, jako nakazuje zwyczaj. Zresztą miał różne zajęcia. Bo oto młodzieńcy z rodziny i przystojne panny odwiedzali nowożeńców w różnych godzinach dnia. Grano w karty albo w kości — i czas schodził bardzo przyjemnie. Chwilami jednak zostawał sam na sam z żoną — kobiety zajęte były w kuchni. W domu jasno i czysto. Uroczysta cisza panuje w dużym schludnie sprzątniętym pokoju; Daud ubrany w lekki i jasny kaftan jedwabny i lekkie pantofle, pali drogie cygara; w domu unosi się jakiś delikatny, mile upajający zapach; młoda żona, stosownie do zwyczaju, ubiera się codziennie w nową suknię; a on patrzy ciągle na żonę, studjuje każdy jej ruch, bada wzrokiem jej drogie i delikatne suknie. W takich to chwilach zapraszał ją do gry w karty, chcąc podczas rozmowy z nią włączyć się we własną duszę... Mówi z nią o grze

\*) W Marokko.



w karty — a po głowie chodzą mu różne myśli: „Jak jej ładnie w różowym zawoju, który nosi na głowie... Ciemnoczerwona suknia, którą wczoraj nosiła, bardzo jej jest do twarzy”. I gra dalej w karty... Ma szczerzy zamiar wmówić w siebie, że nie powinien jej czynić żadnych zarzutów... „Taka ona jest... taka... można ją pokochać... jest jego żoną... on ją pokocha — i koniec na tem.” Bada wzrokiem rysy jej twarzy, jakby szukał w nich potwierdzenia dla swego postanowienia, że... ją pokocha — ale wówczas czuje przez chwilę, że mu źle; jakby go ktoś ukłuł głęboko w serce — jakaś niemiła myśl przemknęła mu się przez głowę... Teraz mówi do siebie, dyskutując z nią o rzuconej właśnie karcie: „Tak — jeszcze nie minął ból po operacji... jakby leżał jeszcze obandażowany po operacji — dlatego boli go jeszcze, ale potem... potem...”

Ani razu nie udało mu się, dociągnąć swych myśli do końca; zawsze przychodził ktoś ze znajomych — i chmura, która zaczęła się zbierać nad domem rychło się rozpraszala.

#### IV.

Daud nie przypuszczał i wcale mu na myśl nie przyszło, że rekonwalescencja po operacji będzie trwała tyle czasu, długie lata, cztery do pięciu — i że dopiero po tak długim czasie dowie się on i żona, a także dowiedzą się wszyscy znajomi, że jego choroba jest nieuleczalna i że stał się kaleką na całe życie...

Kilka miesięcy po ślubie trwał jeszcze, jakby dalszy ciąg wesela: wujowie i krewni zapraszali ich, jak tego wymaga zwyczaj, na uczyty wieczorne. Raz albo dwa razy na miesiąc wypadały te „zaprosiny”. Daud chodził na takie uczyty z utajoną przyjemnością, której sens tylko sam rozumiał. Dawały mu odpoczynek po burzy wewnętrznej, która szalała ciągle w jego duszy; zdawało mu się, że przedłuża nastrój weselny, chciał odwrócić swą uwagę od tego robaka, który gryzł go z dziwnym uporem, chciał gwałtownie odepchnąć od siebie te myśli, które go dręczyły... Bo ilekroć oddawał się myślom, miał wrażenie, że jest ptakiem zamkniętym w klatce, który ciągle tłucze się o druty tej

klatki; naprawdę ma tylko jedno wyjście... otworzyć... gdy otworzą się drzwiczki... będzie wyjście wolne... Przekonał się zresztą, że cała jego walka wewnętrzna jest bezcelowa... przecież jest uwięziony... zamknięty... i ma tylko jedno wyjście: uciec... ocalić się... pozbyć się... to jest. Ilekroć dochodził do tego wniosku, sztychował niejaką ze siebie samego: „Pozbyć się... Rozwód... hm...” A tu są jeszcze ludzie, którzy mu przypadkowo gratulują: „Pod szczęśliwym znakiem!” — Jeszcze niema sześciu miesięcy, odkąd czytało mu akt ślubny — a on myśli o rozwodzie... Jaka gorzka ironia... Lepiej nie myśleć o tem wcale...

Potem chciał całkowicie pogrążyć się w swych interesach, oddać się im bez pamięci: tym sposobem odwrócić uwagę od „tego”... Przez dłuższy czas, myślał, że trzeba odwrócić uwagę... Ale medytacje nawiedzały go między jednym interesem a drugim i mimowoli wpływała z nienacka lekka myśl: że tam, w jego domku, siedzi teraz jego żona (jeszcze raz): tam siedzi już żona w domu... wówczas — wówczas ogarniał go jakiś żal, jakieś gorzkie uczucie. W jakim celu on tak goni za monetą? Dlaczego?... Podobny jest do tego, który, mając w domu nieboszczyka, goni za lekarzami i lekarstwami... Niegdyś, nim się ożenił, kiedy zabiegał i uganiał się za zarobieniem jeszcze jednego napoleona, — wtedy widział w tych dukatach, prócz ich wartości, jako złota, jeszcze jakiś nęcący czar: te dukaty dzwoniły mu w palcach i zapowiadały pełne przyjemności życie, tam, w jego domu, w jego dwóch małych pokojach: tam będzie żona, której obraz i miłość będą stawały przed oczyma także podczas pracy w sklepie... unosił się wtedy na skrzydłach fantazji i widział to rozkoszne życie, o którym marzył... Ale teraz, po „wszystkiem” — a to „wszystko”, ach, jeszcze ono jest puste i złe—po co uganiania się za interesami i zyskami? I wtedy go opuszczały siły i czuł dziwne zmęczenie...

A kiedy wracał do domu przed wieczorem i zastał obok szerokiej i miękkiej poduszki, na której zwykle siedział, nakryty stolik z różnemi potrawami i małą flaszką wina;—kiedy siadał z podwiniętymi nogami, wychylał jeden puchar za drugim i chciał odpocząć i nacieszyć się spokojem

domowym po całodzienniej ciężkiej pracy — właśnie wtedy czuł, jak daleki, daleki jest od niego spokój... właśnie w takich chwilach zdawał sobie sprawę, że brak w jego domu rzeczy głównej, najważniejszej...

I wtedy nie mógł już Daud ubierać się w maskę, jak to dotąd czynił, udawać spokojnego i patrzeć na żonę, która siedziała przy nim i z nim rozmawiała — nie mógł się już męczyć i zwracać uwagi na nią... A wówczas żona jego wstawiała, wchodziła do małego pokoiku, tuliła głowę w poduszkę i długo płakała...

Pierwszy raz teściowa jej, Maseuda bardzo się temu dziwiła i pytała niespokojnie:

Wacha, co się stało, Rachelo, czego płaczesz? Czego wnosisz łzy do domu? Dlaczego? Powiedz mi?

Ona zaś odpowiadała płacząc: „Czy nie widzisz, że on nawet nie patrzy się na mnie, nie słucha, co mówię do niego — jakbym była psem szczekającym...”

— „Wacha, Rachelo — odpowiadała teściowa ze zdziwieniem — dlaczego tak mówisz? Jak to możliwe? Przecież ja wszystko zrobiłam... Daud nic złego o tobie nie myśli; mężczyźni bywają już tacy... czasami są zajęci i myślą tylko o swej pracy — praca wypełnia im głowę — nie myśl tak... kobieta nie płacze z takiego powodu...”

A gdy to się kilka razy zdarzyło, rzekła Maseuda do syna, w nieobecności Racheli: „Dlaczego Daudzie, nie mówisz do niej i nie odpowiadasz jej? I dlaczego nie opowiesz mi, co ci dolega — a ja myślałam, że wszystko w porządku... Czy interesa nie idą dobrze? A Ch. Jehuda mówi zawsze, że robisz świetne interesy. On mówi: Przeciwnie, od czasu gdy noga jej, Racheli, przestąpiła próg tego domu, interesy znacznie się powiększyły... Poznać — powiada — że to „błogosławiona noga”... I ja przecież także to wiem...!”

A Daud także wiedział, że tak jest i to mu tak strasznie dolegało... Widział bowiem naocznie, że ona ma „błogosławioną nogę”; zaraz po ślubie otrzymał zlecenie, by dostarczać co tydzień drób i jaja do wielkich klasztorów rosyjskich i greckich; dawniej kupowały one u wielkich kupców, ale z powodu jakiejś afery poróżniły się z nimi. Zawsze pragnął uzyskać dostawę do tych wielkich klasztorów, aby za-

przestać raz sprzedawania pojedynczych kur natrętnym kobietom i to jego marzenie ziściło się teraz, natychmiast po ślubie, prawie bez wysiłku z jego strony... Przełożeni klasztorów wezwali go do siebie, gdy w dzień po ślubie po raz pierwszy przyszedł do sklepu, i ubili z nim sprawę... Tak... to sobie zapamięta! — i wogóle zyski w tym roku, pierwszym po ślubie, są znacznie większe, niż dawniej przed weselem... Święta prawda...

Kiedy zaś matka z niepokojem i zdziwieniem zapytała go, dlaczego swem milczeniem zawstydza żonę i dlaczego jest dla niej obojętny, dziwił się Daud samemu sobie: Czy naprawdę tak jest? Jak to?...

Odrzekł tedy: „Nie uczyniłem tego rozmyślnie... Nie... Przecież jej nigdy nic nie powiedziałem... Co mam powiedzieć?... Nie, nie powiem... Żeby nie była, tego, żeby źle nie myślała...

Tak powiedział matce i wyraźnie czuł, że nie zdoła wyrazić tego, co myśli, a co ważniejsza — że żadne słowa i odpowiedzi nic mu nie pomogą: przecież matka jego kocha ją; niegrzeczny stosunek matki do jego dawnych „sympatji” i do ludzi wogóle — wobec jego żony jakby znikł zupełnie. Przed ślubem obawiał się zawsze o młodą żonę, która wpadnie w „żelazną rękę” teściowej i bardzo o to był niepokojny — ale wobec niej ona wcale nie jest jak „teściowa”. Ilekroć w ciągu dnia przychodzi przypadkiem do domu, widzi, jak Rachela siedzi, przeważnie skulona i zajęta jakąś robotą, jakoto: przebieraniem grochu, łupaniem jarzyn, praniem albo czyszczeniem naczyń, a matka jego siedzi koło niej na krześle albo na kanapie, jakby czuwała nad nią; ona zaś, Rachela, przysłuchuje się jej słowom, jak uważna uczennica... I ona, Rachela, zna dokładnie wszystkie niezliczone nawyczki i słabostki „mamy”.

„Jami (mama) mówi, że tak się nie robi”... „jami zwykła t a k robić” — słyszy czasami od żony. Nigdy nie zapomina wspomnieć o liczbie „pięć” \*), kiedy się mówi o jakiejś liczbie wobec obcych ludzi. Ilekroć on kupuje płótno, albo co innego za jakąkolwiek kwotę, ona zawsze dorzuca

\*) Znany i powszechny zabobon, przywiązany do liczby „pięć” — przeciw „urokowi”.

słówko: pięć. Już w miesiąc po ślubie знаła wszystkie mądrości „mamy”; ledwie mama raz o czymś wspomniała, a u niej już to utkwilo w pamięci. Wiedziała, że w sobotę wieczorem nie pożyczą się sąsiadom ognia, nawet małego węgielka; zważa na to, aby żadnemu sąsiadowi — pod żadnym warunkiem — nie pożyczyć rozczynu — „rozczyntu nie pożyczą się”... wykręca się zawsze, kiedy trzeba sąsiadowi oddać szklankę albo talerz, które się potłukły... Uważa zawsze, aby nigdy nie kupować szpilki albo igły — tych rzeczy zawsze pożyczą się od tego, lub owego sąsiada. Jeszcze wiele takich zabobonów znała Rachela i wiernie się ich trzymała, idąc w ślad za „mamą”. A „mama” jest niezmiernie zadowolona z „córki”, że jest posłuszną i trzyma się zawsze i wszędzie jej wskazówek. Widzi w niej bliską i wierną córkę i dlatego Daud wiedział i czuł, że nie potrafi matce wytłumaczyć, co w nim się dzieje... Bał się matki, która wierzyła w swój wybór i w ogromne szczęście, jakie synowa wniosła do domu, więc jakże może podjąć walkę ze swą matką?...

A kiedy razu pewnego wybuchła sprzeczka między nim a żoną, a matka zrobiła mu z tego powodu wyrzuty — powiedział do niej:

— Jama, przecież dlatego milczę zawsze... milczę... bo nie wiem sam, co mam powiedzieć. Ale oto... tego... pękła we mnie cierpliwość... serce mnie szczypie wewnątrz i nie wiem... zdaje mi się... tak, że ta nie jest moim przeznaczeniem... nie kocham jej...co powiesz na to jama?... Alboż co mogę zrobić? Daj ty mi tego, daj mi radę i sposób — co mam zrobić...

Matka zdziwiła się bardzo; nie wierząc własnym uszom, otrząsnęła ręką ucho, jakby chciała strząsnąć z siebie to, co właśnie słyszała.

— Dziwię się, synu, dziwię się tym twoim słowom... wacha, wacha... taka kochana i dobra... czyżby ona nie była twojem przeznaczeniem? Czyżbym ja się pomyliła Daudzie?... Nic innego, tylko „urok”—wiem to i mówię: urok ze strony tych, którzy przedtem dostarczali towaru klasztorom — to są twoi wrogowie... Rzucili urok na twe szczęście i rzucili na ciebie jakiś „maamal” (czar) — niech mięso na nich

zgnije... tak synu, zdaj się na swą matkę — znajdę dla ciebie lekarstwo, a serce w tobie się uspokoi—z pomocą Bożą...

I znalazła wypróbowany „talizman”, aby powiązać słabe serca: dała zarznąć parę gołębi, samca i samicę, małe serduszka nawpół upieczone kazała zjeść synowi i synowej, przyczem szeptała swe zaklęcia. A krwią zarzniętych gołębi napisał jej krewny, Izrael Atar dwa „talizmany” na liściach oliwnych. Liście włożyła do małych pudełek blaszanych i stanowczo nakazała dzieciom nosić je zawsze na sercu...

A oni czekali długo na działanie talizmanu; Daud wysiłał się, by opróżnić w sercu dużo miejsca na promienie miłości ku żonie, jak człowiek po przewlekłej zimie otwiera zamknięte okno swego pokoju na światło i ciepło słoneczne.

C. d. n.

*Z hebr. przełożył J. F. (Łódź).*

## NEKROLOGJA

## Zeew Jawic.

Przed kilkoma miesiącami zmarł w Londynie literat, historyk i pedagog Zeew Jawic, przeżywszy lat 76.

Jawic urodził się w Kolnie (z Łomżyńskiej) w r. 1848. Ojciec jego, bogaty kupiec, starał się dać synowi swemu gruntowne wykształcenie w duchu religii i tradycji żydowskiej.

Zeew J. okazał się bardzo uzdolnionym i, będąc jeszcze młodzieńcem, zasłynął w całej okolicy ze swojej głębokiej znajomości literatury żydowskiej, począwszy od Biblii a skończywszy na dziełach filozoficzno-religijnych. Ożeniwszy się w młodym wieku, osiadł J. w Warszawie, gdzie oddał się kupiectwu. Snać, handel nie nęcił go bardzo, bo mimo swych zajęć codziennych, poświęcał wiele czasu na studia.

W owym czasie powziął plan pracy naukowej n. t. „System nauki i etyki żydowskiej, różniące się od wszystkich religii i kierunków filozoficznych”. Pracy tej Jawic nie wykonał; wstęp do niej ogłosił kilkadziesiąt lat później p. t. „Żywa dusza” (w zbiorze „Tachkemoni” t. I).

Właściwa twórczość literacka Jawica rozpoczyna się w r. 1881, kiedy ogłosił rozprawę „Początki piśmiennictwa żydowskiego” („Haszachar” 1881, zesz. I), w której starał się dowieść, że początków antycznej kultury żydowskiej należy szukać w okresie niewoli egipskiej. Odtąd poświęcał się Jawic przez całe życie badaniom „antycznej kultury żydowskiej”, a ze wszystkich jej pomników najbardziej cenił — Biblię.

Zaczął też Jawic pracować na polu historii Żydów i od czasu do czasu ogłaszał drukiem rozprawy z tej dziedziny, które przynosiły mu rozgłos w świecie literacko-naukowym.

Pod wpływem odrodzenia narodowego w latach 80-tych stał się Jawic gorącym zwolennikiem palestynizmu i w całym szeregu artykułów popierał grupę „Bilu” (grupa młodzieży, przeważnie z pośród studentów uczelni rosyjskich, która założyła pierwszą kolonję w Palestynie).

W tym samym czasie ogłosił obszerny artykuł „Wieża i stół” („Kneset Izrael” r. I), w którym ostro potępia „oświatę” (haskalę) Żydów zachodnio-europejskich, jako naśladowanie ob-

cych wzorów i zdradę własnej religii i tradycji; równocześnie wskazuje na nowy ruch wśród Żydów rosyjskich—palestynizm—który chroni przed asymilacją.

W r. 1887 przeniósł się Jawic wraz z rodziną do Palestyny, by na życzenie barona Hirsza objąć stanowisko rabina.

Podczas pobytu swego w Palestynie zajmował się również pracą pedagogiczną, był kierownikiem szkoły w Zichron-Jakob i opracował szereg podręczników i rozpraw, które po dziś dzień zasługują na szczególną uwagę. Z obfitej twórczości literackiej z okresu palestyńskiego należy przedewszystkiem wymienić „Legendy starożytnie” i „Melodje starożytnie”. Są to poetyckie przeróbki („Melodje” — w heksametrach) legend z Talmudu i midraszów, nacechowane nadzwyczajną prostotą i melodyjnością stylu. Równocześnie wydał kilka podręczników szkolnych do nauki literatury hebrajskiej oraz historii Żydów, ogłosił szereg opowiadań z życia palestyńskiego, oraz liczne rozprawki z dziedziny filozofji, filologii i historii.

Po dziesięcioletnim pobycie opuścił Palestynę i odtąd tułał się po świecie, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Zrazu osiadł, w Wilnie, następnie wyjechał do Berlina, potem do Frankfurtu n/M., stąd do Antwerpji, a wreszcie do Anglii, gdzie pozostał do końca życia.

Cwierćwiekową tułaczkę swoją Jawic osładzał niezmordowaną pracą na polu historii Żydów. Do końca życia zdążył wydać dziewięć tomów „Historji Żydów według pierwotnych źródeł”; reszta spoczywa w rękopisie.

Nie zaniedbał też Jawic pracy społecznej. Na skutek nieporozumienia, wynikłego na tle religijnym wystąpił z partji ogólnosjonistycznej i stanął na czele „Mizrachi” (sjoniści-ortodoksi). Lecz pracą polityczną zajmował się Jawic niedługo i wkrótce poświęcił się całkowicie pracy naukowej, która pozostała jego udziałem do ostatniej chwili.

*Elen.*

### Mojżesz Majmon.

Niedawno obiegła prasę wieść, że słynny malarz akademicki Mojżesz Majmon nie żyje. Dla tych, którzy znali jego znakomite obrazy, a szczególnie popularny obraz historyczny „Marrani” była ta wieść aż nadto bolesną.

Majmon urodził się w r. 1860 w Wołkowyskach (gub. Suwalskiej) i zrazu — po opuszczeniu chederu — pracował u majstra w Kalwarji, a następnie jako kupczyk w sklepie kolonialnym w Kownie. Lecz dzięki nadzwyczajnym swym zdolnościom do rysunków, zwrócił na się uwagę otoczenia i oto oddano go do szkoły rysunkowej w Warszawie, potem w Wilnie,



aż w r. 1880 wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie za obraz: „Śmierć Iwana Groźnego” uzyskał medal pierwszej klasy i piękne świadectwo (1887). Dalsze wykształcenie pobierał M. za granicą i już w r. 1889 wystawił swe prace w Królewcu. Odtąd pojawiają się raz po raz na różnych wystawach — szczególnie w Petersburgu — coraz to nowe twory tego mistrza, zrazu portrety, potem obrazy rodzajowe („Z prośbą”, „Politycy”) a wreszcie jego obrazy historyczne, jak wyż. wspomniane: „Marrani”, „Królowa nocy”, „Piotr I redagujący „gazetę” itp. itp. Za „Marranów” otrzymał tytuł „malarza akademickiego”. Wracał często M. do tematów żydowskich i opracował „Album kobiet biblijnych”, „Album mężów biblijnych”, sceny z życia żydowskiego itp. itp. Podczas krwawych lat 1905—6 przedstawił w szeregu obrazów nędzę ghetta, między nimi jeden, przedstawiający żołnierza żydowskiego w chwili powrotu z wojny japońskiej, gdy zastaje swój dom spalony, a rodzinę wygnaną.

M. zajmował się również literaturą i ogłosił rozmaite artykuły w rocznikach Rabinowicza „Hagoren”, w Woschodzie i w Buduszości (Przyszłości).

### Emanuel Reicher.

Niedawno zmarł jeden z najwybitniejszych współczesnych artystów niemieckich, Emanuel Reicher, w wieku 75 lat. Reicher był Żydem i pochodził z Bochni. Na jego wielkim talencie aktorskim poznał się Otto Brahm, który wprowadził go do Lessing-teatru, gdzie Reicher wkrótce wybił się na pierwszy plan. Był to artysta poważny, grę jego cechowała dyskrecja i spokój. Zrazu występował on w małych żydowskich trupach wędrownych w Galicji i na Węgrzech. Mając lat 24 grał w Hamburgu i przybył do Berlina. Reicher był filarem naturalistycznego repertuaru Ibsena, Hauptmanna i in., był twórcą nowego stylu odtwórczego. Niezrównanym był on w kreacjach żydowskich. Z początkiem wojny objął w Ameryce kierownictwo teatru żydowskiego. Jego tournée amerykańskie zamieniło się w pochód tryumfalny. Wszystkie pisma niemieckie nawet antysemityczne poświęcają zmarłemu pełne czci wzmianki.

### Felwel Hirsch Wetstein.

Dnia 23. VI. zmarł w Krakowie F. H. Wetstein, znany powszechnie historyk i antykwaryusz, przeżywszy 65 lat. Zanim obszernie omówimy działalność literacką i naukową tego uczonego, zaznaczymy dziś pokrótce, że Zmarły położył fundament pod gmach historii Żydów w Krakowie, która to dziedzina leżała niemal odłogiem do chwili, gdy bhp. Wetstein zaczął ogłaszać

swe prace w rozlicznych czasopismach hebrajskich. Wszyscy historycy i monografiści z zakresu historii Żydów w Krakowie, wielokrotnie w swych pracach wspominają o żmudnym trudzie błp. Wetsteina, dla którego każdy nagrobek, każda omszała księga były krynicą wiedzy.

Prace Jego rozrzucone są po wszystkich hebrajskich czasopismach.

### Emil Deutsch de la Merte.

W Paryżu zmarł w maju b. r. w wieku 77 lat, znany filantrop Emil Deutsch de la Merte. Zmarły był jednym z najznacześniejszych francuskich przemysłowców i znanym filantropem i mecenasem sztuki. Ofiarował on niedawno 10 milionów fr. na budowę żydowskiego domu akademickiego. Popierał on m. in. wiele instytucji kulturalnych i charytatywnych.

### Alfred Altenberg.

W ubiegłym miesiącu zmarł we Lwowie po krótkiej chorobie znany księgarz-nakładca Alfred Altenberg. Był on ostatnim ze serji żydowskich księgarzy, którzy położyli podwalinę pod polski targ księgarski. Przed zwyż półwieku założył tę księgarnię ojciec Alfreda, H. Altenberg, a syn i zięć (Dr. Vorzimmer) rozszerzyli firmę, wydając mnóstwo cennych dzieł literackich i artystycznych (Salon malarzy polskich, Grottger (Potockiego), Życie polskie (Łozińskiego) itp. Kilka lat przed wojną wyjechał wspólnik tej firmy Vorzimmer do New-Yorku i założył tamże znaną polską księgarnię sortymentową The pohlish book.

### Wilhelm Zuckerkandel.

W podeszłym wieku zmarł w Złoczowie (Małopolska wsch.) księgarz-nakładca Wilhelm Zuckerkandel. Założył on na wzór „Reklama” „Bibliotekę powszechną” i wydał w niej do tysiąca tomików ze wszystkich gałęzi literatury polskiej.

### Regina Sokołowa.

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że w Londynie zmarła w 62 roku życia Regina Sokołowa, żona słynnego literata i prezydenta wszechświatowej organizacji sjonistycznej Nachuma Sokołowa. Zmarła była ostoją męża i rodziny, jej salon warszawski (ul. Marjańska 2) był przez długie lata ośrodkiem ruchu intelektualnego odradzającego się żydostwa, w nim gromadzili się młodzi literaci i uczeni i zeń wychodziły na świat szczytne hasła regeneracji.

# KRONIKA.

## O uniwersytet żydowski.

Do problemów, które (wedle wszelkiego prawdopodobieństwa) w społeczeństwie żydowskim na długie jeszcze lata pozostaną jabłkiem niezgody, przybył przed kilku miesiącami problem uniwersytetu żydowskiego w Europie, który nie bażąc na swój krótki żywot (dotychczas jeszcze jest on w powijakach) wywołał jednak na całym świecie, a zwłaszcza w świecie żydowskim wielki zgiewk i wrzawę.

Zrazu stanęły naprzeciw siebie w ordynku bojowym i w pełnej gotowości do stoczenia tysięcznych potyczek i generalnej batalji dwa tylko obozy: zwolenników i przeciwników takiego uniwersytetu. W miarę jednak upływu tygodni (u Żydów tak się wszystko szybko rozwija!) dyscyplina we wrogich obozach zaczęła się rozluźniać, zaczęły powstawać w każdym obozie grupy i grupeczki, różniące się od swych dotychczasowych towarzyszy broni najsztubtelniejszymi odcieniami kazuistyki słownej i ideologicznej, aż wreszcie oto stoimy już wobec „skomplikowanego” zagadnienia i wobec galimatjasu, w którym się zorientować jest rzeczą nie tak łatwą.

Mamy w tej sprawie do zanotowania następujące stanowiska:

1. Uniwersytet żydowski w Europie jest konieczny. Skutki wojny sprawiły, że Węgrzy chcą gwałtem przekonać świat, iż w żyłach węgierskich płynie jeszcze poddostatkim krwi Hunnów; Rumunowie ze względów „ambicji narodowej” oraz w wykonaniu swych zobowiązań międzynarodowych starają się gorliwie prześcignąć swych sąsiadów Wędrów i tym sposobem wykazać swą przynależność do rasy i kultury romańskiej. W Austrii Hackenkreuzlerzy „mszczą” się na Żydach za zamach na kanclerza Scipla. Inne kraje, głośno przyznające się do cywilizacji „zachodniej”, robią te porachunki z wdziękiem i elegancją, ale z wytrwałością, godną lepszej sprawy. Jedynym ratunkiem jest uniwersytet żydowski w Europie, on bowiem przysparza tym wszystkim, których zdziczenie powojenne pozbawia nie tylko dostępu do wiedzy, ale częstokroć również bezpieczeństwa życia.

W tym jednak obozie wre już gorąca polemika. Gdzie ma być uniwersytet? Czym ma być uniwersytet? Jaki ma być

język wykładowy? I tysiące innych. Jedni tedy pragnęliby, aby uniwersytet powstał w Gdańsku, inni w Kłajpedzie, jeszcze inni — w Szwajcarii, a nawet gdzieś w Hiszpanji. Jedni marzą o tem, aby uniwersytet stał się krzewicielem kultury i wiedzy żydowskiej, inni zadawalniają się fabryką dyplomów, a są tacy, którzyby pragnęli oba te stanowiska pogodzić. Jedni uznają, że jest tylko możliwy język żydowski, jako język mas ludowych.

2. Uniwersytet żydowski jest niepotrzebny, podobnie zresztą, jak i uniwersytet hebrajski w Jerozolimie. Jedyną receptą na wszystkie bóle żydowskie jest walka o ideały wszechludzkie, o socjalizm.

3. Uniwersytet żydowski jest szkodliwy, gdyż stoi na przeszkodzie, względnie może zatamować budowę uniwersytetu jerozolimskiego.

Nie trzeba bynajmniej sądzić, aby to ostatnie stanowisko miało jakieś podłoże polityczne, aby podyktowane było politycznym interesem ideologii sjonistycznej. Owszem, właśnie wśród grup sjonistycznych zauważyć się daje największe wahania w sprawie uniwersytetu żydowskiego. Tak więc za uniwersytetem żydowskim wypowiedzieli się prof. Warburg, prof. A. Einstein, zaś z Polski dr. I. Szwarzbart z Krakowa.

Jednakże stwierdzić należy, że cała ta dyskusja nosi jeszcze na razie charakter czysto akademicki. Wprawdzie wbrew oświadczeniu prof. Haleckiego, opublikowanemu w prasie polskiej, Komisja dla spraw intelektualnych zajęła się już wnioskiem p. Doktorowicza z Warszawy, powołała do szczegółowego zbadania tej kwestji komisję, w skład której wchodzi również prof. Einstein, — wprawdzie p. Doktorowicz ofiaruje swoje place w Oitwie pod Gdańskiem dla wystawienia na nich gmachów uniwersyteckich, — wprawdzie konferencja studentów Żydów zachodnich, odbyta w maju w Berlinie pod wpływem prof. Ottona Warburga wypowiedziała się za uniwersyteciem żydowskim, ale po tych wszystkich zdarzeniach zaszły wypadki, które z pewnością nie pozostaną bez wpływu na dalszy rozwój tej sprawy i które już właściwie sprowadziły pewne ochłodzenie ferworu polemicznego. Zabrała głos w tej sprawie młodzież akademicka.

W maju odbył się w gościnnej Antwerpii Wszechświatowy Kongres Akademików - Żydów. Oczywiście, Kongres nie mógł przejść do porządku dziennego nad sprawą uniwersytetu żydowskiego, która już była przecież tak rozgłośna, która już znalazła sobie wyraz w rezolucjach konferencji akademickiej w Berlinie. I kongres antwerski istotnie poświęcił wiele

czasu na gruntowne zbadanie i dojrzałe rozważanie wszystkich okoliczności, któreby mogły przemawiać za i przeciw temu projektowi. A w rezultacie Kongres antwerski uchwalił rezolucję, wypowiadającą się za hebrajskim uniwersytetem w Jerozolimie. Referentem tej sprawy na kongresie był delegat z Polski. Decydujący wpływ na powzięcie tej rezolucji wywarło stanowisko delegatów polskich tudzież delegatów z tych krajów Europy, gdzie akademicy żydowscy wychodzą z ludu, gdzie ideologia akademików wyrasta z potrzeb i ideologii mas żydowskich.

Ci właśnie delegaci wypowiedzieli się z całą stanowczością przeciwko uniwersytetowi żydowskiemu w Europie, przechylając odrazu szalę na korzyść przeciwników pomysłu p. Doktorowicza. Skutek był ten, że prof. Einstein uznał za rzecz konieczną zwrócić się do młodzieży żydowskiej w Polsce z prośbą o wypowiedzenie się w tej kwestji.

\* \* \*

Według opinii akademickiej sprawa ma dwie strony: narodowo ideową i praktyczną. Jeśli idzie o tę pierwszą stronę, to młodzież akademicka stoi bezwzględnie na stanowisku, że uniwersytet żydowski w Europie niema żadnych szans odegrania jakiegokolwiek roli dla rozwoju kultury i wiedzy żydowskiej. Uniwersytet bowiem w najlepszym razie w ciągu wielu jeszcze dziesiątków lat nie mógłby stanąć na dość wysokim poziomie naukowym, aby mógł przyciągnąć profesorów, naukowo pracujących lub też studentów, zamierzających poświęcić się pracy naukowej. Studenci ci niechybnie szukaliby pożądaney wiedzy tam, gdzieby ją znaleźć mogli. A uniwersytet żydowski dla braku niezbędnych, a olbrzymich kapitałów nie posiadałby ani dostatecznego naukowego wyposażenia (biblioteka, pracownia, laboratorium, prosektorjum i t. d.), ani też nie dawałby możności słuchania znakomitości naukowych. Po drugie uniwersytet ten nie mógłby także stać się rozsądkiem kultury żydowskiej, gdyż język żydowski nie mógłby może sprostać szalonym trudnościom terminologii naukowej, zaś język hebrajski stałby się jeszcze jedną z przeszkód w budowaniu uniwersytetu jerozolimskiego, bowiem zbyt wielu uczonych żydowskich, którzyby się chcieli i mogli poświęcić wyższemu szkolnictwu żydowskiemu, niestety, jeszcze nie posiadamy.

Uniwersytet żydowski, o ile nie istniałby w kraju, zamieszkałym przez masy żydowskie, spowodowałby rozluźnienie węzłów między inteligencją zawodową a ludem i wskrzesiłby niebezpieczeństwo asymilacji. Wreszcie, ponieważ naród żydowski nie może z przyczyn materialnych budować równocześnie dwóch uniwersytetów, przeto, albo nie wybudowałby żadnego, albo też, gdyby nawet jeden wybudował, to w każdym razie trudności

wynikłe z tej „konkurencji” odhic by się fatalnie musiały zarówno na tempie pracy, jak i na jej stronie moralnej.

W konkluzji — uniwersytet żydowski albo wcaleby powstać nie mógł, a stałby na przeszkodzie uniwersytetowi jerozolimskiemu, albo też, gdyby powstał, zostałby jeno fabryką „dyplomów” bez wartości.

Czy uniwersytet żydowski da swym absolwentom możliwość wykonywania zawodu? I na to pytanie może być dana tylko odpowiedź przecząca, co zresztą wyraźnie stwierdził prof. Otto Warburg w swem przemówieniu na konferencji studentów w Berlinie. A może uniwersytet ten ochroni młodzież żydowską, garnącą się do wiedzy, od skutków „*numerus clausus*” ustawowego i faktycznego? Również nie. Ci, co znają stosunki w krajach wschodniej Europy, zdają sobie dokładnie sprawę z tego, iż założenie uniwersytetu żydowskiego spowodowałoby olbrzymią falę nowych ograniczeń. A ograniczenia takie zaczęłyby stosować już od chwili położenia kamienia węgielnego pod pierwszy pawilon uniwersytetu żydowskiego. Liczba Żydów niedopuszczonych do studjów w krajach swej przynależności państwowej wzrosłaby niepomiernie i mury uniwersytetu żydowskiego okazałyby się za ciasne dla tych olbrzymich rzesz. W ten sposób uniwersytet żydowski osiągnąłby skutek wręcz przeciwny zamierzonemu.

Na tych właśnie przesłankach opiera młodzież akademicka swój negatywny stosunek względem uniwersytetu żydowskiego w Europie, a w szczególności względem prof. Einsteina, wyznaczonego przez Ligę Narodów do komisji, mającej badać tę kwestję.

L. H.

## Biblioteka Uniwersytecka w Jerozolimie.

Istnienie Biblioteki Uniwersyteckiej (zwanej do niedawna Biblioteką Narodową) datuje się od r. 1890, kiedy to lekarz białostocki, Dr. Józef Chazanowicz pierwszy rzucił ideę stworzenia Żydowskiej Biblioteki Narodowej, zawierającej, na wzór wielkich państwowych bibliotek innych narodów, cały kulturalny dobytek narodu, zebrany przez tysiącolecia. Dr. Chazanowicz miał przede wszystkim na celu zebranie wszystkich druków i manuskryptów żydowskich, hebrajskich i pisanych w innych językach, dalej wszelkich archiwów, dokumentów, rycin, monet itd. Istniały wtedy coprawda wielkie biblioteki judaistyczne, ale nosiły one charakter prywatny, bądź nawpółprywatny (biblioteki przy seminarjach). Dr. Chazanowicz zaś miał na względzie stworzenie biblioteki, któraby powstała wysiłkiem całego narodu i któraby była jego własnością. Zarówno koła sjonistyczne, jak i palesty-

nofilskie popierały i pomagały D-rowi Chazanowiczowi w bardzo małym stopniu. Większą pomoc przyniosła mu w roku 1892 łoża Bnej-Brith w Jerozolimie. Prawie wszystko, co zostało dokonane w pierwszych trzydziestu latach istnienia biblijoteki jest dziełem D-ra Chazanowicza. Do roku 1913 zakupił Dr. Chazanowicz z własnych funduszy 16000 tomów. Ponadto zebrał lub zakupił za zebrane pieniądze dalsze 20000 tomów, tak, że w chwili wybuchu wojny Biblijoteka Narodowa w Jerozolimie zwana Beth-Ne'eman liczyła 36000 tomów, treści przeważnie judaistycznej. Wśród zebranych ksiązek znajdowały się liczne unikatki, wiele pierwszych druków (inkunabulów) oraz cenne manuskrypty. Między innymi Biblijoteka zawierała zbiór hagad pesachowych, największy i najkompletniejszy na świecie, liczący około 700 egzemplarzy. Z pośród 36000 tomów zebranych dla Biblijoteki przesłał Dr. Chazanowicz 32000, 4000 pozostały w Białymstoku na strychu domu, w którym mieszkał. (Książki te są już w Warszawie i zostaną w najkrótszym czasie przesłane do Jerozolimy).

Wojna przerwała dalszy rozwój Biblijoteki. Dr. Chazanowicz wyjechał w roku 1915 do Rosji, gdzie zmarł w ostatecznej nędzy w roku 1918, w przytułku dla umysłowo chorych, opuszczony przez krewnych. Biblijoteka w czasie działań wojennych stała zamknięta i dopiero w lipcu roku 1920 objęła ją Organizacja Sjonistyczna. Dopiero od tego czasu datuje się szybki rozwój Biblijoteki; okazało się, że wiele pracy trzeba było włożyć w uporządkowanie już zebranych ksiązek.

Należało wszystkie książki skatalogować według współczesnych naukowych zasad biblijotecznych, oraz przystąpić do dalszej energicznej akcji zbierania ksiązek. Na jej czele stanął niestrudzony i niepospolicie pracowity Dr. Hugo Bergmann, na czele propagandy w Europie stanął Prof. Dr. Henryk Loewe w Berlinie. Idea biblijoteki szybko się spopularyzowała. We wszystkich większych państwach Europy i w Ameryce potworzyły się specjalne Komitety i Towarzystwa Przyjaciół Biblijoteki Narodowej w Jerozolimie. Ilość ksiązek zaczęła się zwiększać bardzo szybko. Po trzech latach, dnia 1 stycznia 1924 roku posiadała Biblijoteka około 100.000 tomów, a więc ilość ksiązek prawie się potroiła. Od tego czasu ilość ta powiększyła się znacznie, dzięki darom rządów: czeskiego, hiszpańskiego i francuskiego oraz dzięki zakupowi Biblijoteki orientalistycznej Goldziehera.

Zmienione warunki życia w Palestynie i nowe perspektywy rozwoju idei sjonistycznej stworzyły nowe zadania dla Biblijoteki Narodowej. Ma ona się stać nie tylko zbiorowiskiem drukowanego dobytku kulturalnego wyłącznie żydowskiego. Biblijoteka ma dać przyszłemu akademikowi palestyńskiemu i przyszłemu profesorowi uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie do ręki naukowy aparat w każdej specjalności, ma umożliwić pracę na-

ukową każdego wydziału. Bez wątpienia, że najważniejszą i najcenniejszą dla badań naukowych pozostanie dziedzina judaistyczna, ale w tym celu bezwzględnie należy powiększyć zbiory rękopisów, starych druków żydowskich itp., które dotychczas w Bibliotece są skromnie reprezentowane.

Pierwszym, n a j w a ż n i e j s z y m warunkiem normalnego rozwoju Biblioteki jest posiadanie własnego odpowiedniego gmachu. Gmach obecny, niewielki i nie posiadający należnych urządzeń w żadnym wypadku nie nadaje się dla celów Biblioteki. Już obecnie jest on przepełniony książkami do ostatniego kąta. W planach przyszłego Uniwersytetu Hebrajskiego stanowi gmach biblioteki jeden z budynków uniwersyteckich. Ma się w nim mieścić również administracja uniwersytecka oraz seminarja, ewentualnie także sale wykładowe fakultetu judaistycznego. Na cel ten posiada Organizacja Sjonistyczna zapis Wolfsohna w wysokości 15000 funtów, ale suma ta pokrywa zaledwie czwartą lub piątą część przewidywanych kosztów.

Według ostatnich wiadomości Organizacja Sjonistyczna postanowiła przystąpić do budowy.

Do kosztów budynku dojdą również koszty urządzenia: szafy, półki, czytelnia itd.

Drugim warunkiem normalnego rozwoju Biblioteki jest posiadanie odpowiednich funduszków dla planowego zakupu książek oraz na koszt administracji, wydawania katalogów, dzieł bibliograficznych oraz periodycznego czasopisma poświęconego propagandzie i bibliografii.

Czasopismo takie pod nazwą *Kirjath-Sefer* zaczyna już wychodzić w Jerozolimie: pierwszy numer opuścił w ubiegłym miesiącu prasę. Poza znaczeniem dla Uniwersytetu będzie posiadać Biblioteka Jerozolimska pierwszorzędne znaczenie dla całego kraju, jako rozsądnik kultury i wiedzy. Już obecnie z Biblioteki korzysta przeszło 100 osób dziennie, a liczba ta zwiększa się z każdym miesiącem.

*Edward Poznański.*

## **Wszechświatowy zjazd studentów-Żydów w Antwerpii.**

Przez długi czas zastanawiano się w sferach naszej studenterji nad możliwością czy też koniecznością stworzenia t. zw. „Weltverbandu” t.j. zrzeszenia studentów-Żydów całego świata. Odpowiedź na to mógł dać jeno zjazd krajowy studentów żydowskich ze wszystkich naszych Uniwersytetów. Ponieważ nie było jednak sposobu zwołania „Zjazdu”, odpowiedź należała do wybranego na ostatnim l w o w s k i m zjeździe Central-



nego Komitetu Wykonawczego, w którym ścierały się dwa sprzeczne ze sobą zapatrywania. Sjonisti byli za „Weltverbandem”, Bund i skrajna lewica—przeciwnie. Tarcia trwały przez rok i dopiero na wiedeńskiej wstępnej Konferencji zgodzono się na zwołanie światowego Kongresu i wybrano komisję, która miała się tem zająć. Po jednastu miesiącach została ta myśl urzeczywistniona. Belgia zgodziła się na udzielenie gościny młodzieży żydowskiej; na dzień 29 kwietnia 1924 r. wyznaczone było otwarcie kongresu w Antwerpii.

Kongres Antwerpski był kongresem zwołanym przez organizacje samopomocowe, zasadniczo apolityczne i miał się zająć tylko tem, co stanowi sferę zainteresowań wszystkich kierunków. Należy jednak stwierdzić, iż rzeczywistość potoczyła się innemi nieco torami. Dość powiedzieć, że na 74 delegatów—55 stało na gruncie ideologii palestyńskiej. Jasnym jest, iż nie sposób tu mówić o majoryzowaniu niesjonistycznej mniejszości przez sjonistyczną większość. Wszak był to kongres studencki, który nie mógł ograniczyć się do zagadnień dziedziny ekonomicznej. Musiał on światu okazać również oblicze ideowe żyd. studenterji. A prawo naszkicowania profilu tego oblicza należało oczywiście do większości kongresowej. Chodziło jedynie oto, by w kwestjach, co do których brak zgody wszystkich stronnictw, a które są kwestjami zasadniczymi, powziąć rezolucje w formie dezyderatów, nie zaś uchwał obligatoryjnych; błędem też było wykroczenie w pewnej chwili przeciw tej to zasadzie, co pociągnęło za sobą opuszczenie kongresu przez delegata polskiego, reprezentującego lewicę Poalej-Sjonu. Odepchnięcie tej grupy od Kongresu było, zdaniem moim błędem poważnym — tem bardziej, iż zawsze wykazywała ona zrozumienie dla żydowskich spraw akademickich.

Co innego „Bund”!

To ugrupowanie, choć zasadniczo przeciwne idei Weltverbandu, wzięło jednak udział w wyborach na kongres i na ogólną ilość 16 delegatów z Polski uzyskało dwa mandaty. Oczywiście zadaniem Bundu na kongresie było rozbijanie kongresu, opozycja, obstrukcja na każdym kroku.

Obstrukcja ta jednak w pewnej chwili przeszła wszelkie miary przyzwoitości: oto burmistrz miasta zaprasza uczestników kongresu na przyjęcie w ratuszu, Bund oświadcza, że w przyjęciu udziału nie weźmie. Również i prasa belgijska z niesmakiem i przykrem zdumieniem o fakcie tym pisała. Belgijczycy nie byli w stanie pojąć walk wewnętrznych, jakie się na kongresie toczyły. Dla Belgijczyków był to Kongres młodzieży odradzającego się narodu, a że wiedzieli, iż sztandar odrodzenia tego narodu jest biało-niebieski, a pieśń odrodzenia *Hatikwa*, więc oczywiście uważali za słuszne sale dekorować tym sztandarem, a na galo-

wem przedstawieniu opery wnet po hymnie belgijskim — zagrać „Hatikwę”. A że socjaliści francuscy, angielscy czy włoscy nicby przeciw temu nie mieli, więc Belgijczycy nie pojmowali ostrych wystąpień naszej lewicy, jej opozycji wobec wszystkiego, co jest symbolem odrodzenia narodowego, wogóle całego tego rozdrobnienia, rozkawałkowania żydowskiego, nieskończonych i namiętnych sporów wewnętrznych. A stwierdzić należy iż to rozkawałkowanie, rozłupanie wewnętrzne na Kongresie w sposób głęboki dało się odczuć. Wszystkie bolączki żydostwa — zagadnienie dwujęzykowości, Uniwersytet Palestyński, czy Uniwersytet w Golusie, zagadnienia wyznaniowe — wszystko wogóle znalazło swój oddźwięk w pracach i obradach Zjazdu. Czegoż tam nie było: Sjonści centralni, lewica Ceirej-Sjonu, prawica i lewica Poalej-Sjonu, Bund, komuniści, bezpartyjni, konserwatyści religijni z Węgier — wszystkie prądy nurtujące w żydostwie znalazły na kongresie swe odzwierciedlenie. Pomimo ciężkich momentów udało się przebrnąć do końca, osiągnąć cel o który chodziło, stworzyć Związek Wszechświatowy i wybrać jego władze naczelne.

Pod jednym jednak względem kongres nas zawiódł bardzo poważnie. Jechaliśmy do Antwerpii w przekonaniu, że na Zjeździe delegacja z Polski będzie ustępowała kolegom z Zachodu pod względem form pracy, że zetkniemy się z doskonałymi europejskimi metodami organizacji. Niestety spotkało nas poważne rozczarowanie. Pod względem technicznym kongres był słabo zorganizowany: Trzy dni obradowano bez porządku dziennego i bez... protokołu. Zła organizacja, zła technika i złe formy pracy — to moment w żydowskim życiu społecznym niestety zbyt często spotykany i zbyt szkodliwy, by go można było zbyć milczeniem.

Ostatecznie jednak pomyślne wyniki kongresu przełamały wszystkie wady i niedomagania, „Weltverband” został stworzony — statut jego uchwalony, czyli, że kongres spełnił swe faktyczne zadania. Delegaci opuszczali kongres w przekonaniu, że pozostawiają za sobą mocno ugruntowaną organizację Wszechświatowego Związku Żyd. Akademików z wybranym w Antwerpii Centr. Kom. Wyk. na czele (siedziba w Wiedniu), który potrafi pracować i rozwinąć odpowiednią działalność. Od celowości tej pracy zależą korzyści, jakie w przyszłości akademikom-Żydom da Weltverband.

*Dawid Fajgenberg.*

### Z teatru „Central” w Warszawie.

Trupa obecnie występująca na deskach teatru „Central” należy bezwzględnie do lepszych zespołów artystycznych. Intencje artystów, ich szczerzy pietyzm dla sztuki scenicznej

sprawić może wiele, cóż kiedy kierunek, który obrał sobie reżyser, p. Lipman nie należy do nazbyt szczęśliwych.

Na pierwszej premierze wystawiono „Króla” — Juszkiewicza. Jestto rzecz płytka, stara już, o tendencji czerwonej. Juszkiewicz jest znanym falsyfikatorem życia żydowskiego i prawie wszystkie jego utwory notabene w języku rosyjskim pisane niedołącznie i wprost opacznie odzwierciedlają nasze życie.

Drugą premierą była powieść Mendele Mojcher Sforim — „Fiszko Koślawy” w nieokrzeseanej inscenizacji Jakóba Waksmana.

Powieść wszelka już to ma do siebie, że nadaje się raczej do kina, niż do teatru; „Fiszko-Koślawy” nie może również pretendować do sztuki scenicznej.

Akt pierwszy można było wprawdzie oglądać z zaciekawieniem. W tonie ludowym utrzymana była scena na cmentarzu, gdzie w myśl znanego przesądu dla zażegnania grasującej epidemii skojarzono ślubem małżeńskim koślawego Fiszkę ze ślepą żebraczką — dwoje istot upośledzonych.

Dość ładnem było przejście od płaczu i krzyków rozpaczcy nad mogiłami umarłych do tradycyjnego tańca weselnego. Znośnem było nawet to ohydne zbiegowisko hałaśliwej, potwornej gromady nędzarzy. Trudno! Sam autor, reb Mendele utwór swój nazywa „Księgą nędzarzy”. (Sefer Hakabconim). Lecz już w akcie drugim smutek zaległ nam duszę.

Inszenizator wraz z reżyserem postarali się o to, by na scenie zachodziła bijatyka i to bezustannie, aż dech zapierało; zupełnie na wzór dawnego bł. p. teatru Muranowskiego; serce zamierało na myśl, że oto zerwie się ktoś z galerji na scenę i trupem położy „rudego bękart”, katującego Fiszkę.

W akcie trzecim rozpoczęła się nudna akcja, ani krzty życia nie mająca w sobie. Dookoła trzęsącego się drzewa artyści przewijali się tu i z powrotem jak na drewnianej karuzeli. Faktem jest: artyści grali znakomicie. Na czoło wysunął się Sandler. Jestto wschodząca gwiazda na scenie żydowskiej. Jako beznogi Jontel wprost czarował, ruch był w oczach jego i w twarzy. W „Królu” Juszkiewicza dał również wspaniałą kreację „szewca”. H. Tarło jest utalentowanym artystą, ma on za sobą dobrą szkołę; postać Fiszki odtworzył wiernie. Panl Rappel i inni byli na miejscu.

Zatrzymać się musimy jedynie nad starą kwestją repertuaru:

Czyż istotnie tak ubodzy jesteśmy duchem, iż brak nam dramatów dla tej jedynej poważnej sceny naszej w Polsce?

M. S.

## Żydowska Wystawa Sztuki w Warszawie.

Niedawno odbyło się inauguracyjne otwarcie wystawy w nowym lokalu Towarzystwa Krzewienia Sztuk Pięknych.

Zdobycie tej siedziby jest ważnym sukcesem nie tylko dla artystów-malarzy, ale i dla społeczeństwa żydowskiego, które w ten sposób posiadało własną i stałą, choć bardzo skromną, placówkę kulturalną.

Wokoło tej placówki, będą odąd stale się gromadziły żydowskie siły twórcze z całej Polski.

Już na niniejszej, dziewiątej z kolei zbiorowej wystawie, reprezentowane są prace artystów różnych miast polskich, jak Wilna, Krakowa, Lwowa i innych, z wyjątkiem samej Warszawy, która tym razem niema ani jednego poważnego przedstawiciela. Wystawa czyni wrażenie dość zasobnej, a przedewszystkiem urozmaiconej zarówno pod względem motywów jak stylu.

Przeważa pejzaż, prawie wszędzie oparty na koncepcji impresjonistycznej. Impresjonizm, nie pierwszorzędny tu wprowadzie, znalazł swego interpretatora w panu B. Załkiewiczu. Artysta, który ma silne poczucie koloru, nie opanował jeszcze formy, toteż bardzo często otrzymuje w swych pejzażach, zamiast plamy impresjonistycznej, poprostu naklejane plamki papierowe. Jest jednak świetnym kolorystą i jako taki umie za pomocą subtelnych, a jednocześnie śmiałych połączeń czterech zasadniczych barw wydobyć istną symfonię kolorystyczną. Szkoda, iż artysta zwraca uwagę na tę tylko wartość artystyczną, bo gdyby zechciał w swej twórczości obie te główne zasady (formę i barwę) połączyć, doszedłby niechybnie do świetnych rezultatów.

Pejzaż pod tytułem „Wieczór” jest bardzo nastrojowy i wogóle świetny w górnej swej połowie; doskonale są zwłaszcza efekty świetlne nocy.

Artysta niedbale jednak potraktował pierwszy plan, a plamy, które rozrzucił na planie drugim, dają tylko słabe o nich wyobrażenie. Świetną natomiast jest jego „Ciężka droga”. O tym pejzażu, gdzie artysta najskromniejszymi środkami wydobywa silny blask słońca, można śmiało powiedzieć, iż jest arcydziełem. Pejzaże o tendencji kubistyczno-formistycznej nasuwają spostrzeżenie o wiele mniej pochlebne.

Pani Centnerszwerowa wystawiła cztery krajobrazy, z których dwa: „Brzeg morski” i „Nad Wisłą” są ogromnie ciekawe w kolorze. Artystka posiada dużo kultury, dobrą technikę i zupełnie określoną już drogę.

Mimo to pejzaże o wyraźnej tendencji formistycznej, w których malarka napróżno usiłuje ekspresyjnie i dynamicznie wydobyć formę za pomocą planu, są słabe, gdyż czynią wrażenie raczej impresjonistycznych.

Ekspozyty pana Seiferta są bardzo charakterystyczne ze względu na swą formę. Artysta operuje stale powtarzającą się jedną i tą samą linią łukową, przechodzącą wprost w manierę. Prócz tego kolor szary, brudny i niemiły, który wszędzie prawie bez zmiany występuje, mógłby świadczyć o niedostatecznym wyrobieniu artystycznym, czemu jednak wyraźnie przeciwną inną pracę tego malarza. Obrazy p. Seiferta, malowane ultramaryną i kraplakiem w połączeniu z tonami brudno-szarymi, pozbawione są w zupełności gradacji kolorystycznej. Mimo to w obrazach „Sieroty” i „Zadumana” tyle jest rytmu i kompozycji, zwłaszcza zaś w drugim, który jest bez zarzutu, iż forma, znacznie zresztą mniej tu zmanierowana, usuwa się na drugi plan, a te same co i zazwyczaj przez malarza stosowane barwy są w tym obrazie najwłaściwsze i czynią miłe wrażenie. Dwa te obrazy świadczą o bezprzecznym talencie p. Seiferta, który, jeśli się swej manieri wyzbędzie, dojdzie do najciekawszych problematów w sztuce.

Wystawione przez p. Emanuela Glicenszteiną akwarele dają dobre pojęcie o młodym artyście, który, znając świetnie architekturę, łączy ją ze sztuką plastyczną.

P. Müllera rzeczy bez koloru i rysunku są banalne i niemiłe. Są to resztki słabego realizmu, danego ponadto przez artystę, który traktuje sztukę jak rzemiosło. Pan Goldkorn w ekspresjonistycznych swych obrazach kopiuje żywcem nauczyciela swego Gotliba.

Mozaika p. Blaufuksa jest udana pod względem inwencji. Artysta szczęśliwie w niej zastąpił inkrustację farbami akwarelowymi. Przez nieudolne jednak wprowadzenie jednego, brutalnego (niebieskiego) koloru do kompozycji „Seder”, zabił całość. Odrębny zgoła dział stanowią prace artlainistyczne pana Grodzieńskiego (farba zastąpiona przez welnę kolorową). P. Grodzieński sądzi, że pokazywaniem sztuczek można prawdziwą sztukę zastąpić, w przeciwnym razie nie byłby wystawił głów, pozbawionych rysunku, koloru i konstrukcji. Nieco lepsze są już pejzaże tego autora o znośnej harmonji barw i niezłej całości ogólnej. Autolitografie p. Ziglera o wysokiej wartości artystycznej są pierwszorzędnymi na wystawie. Artysta posiada poważną kulturę, rozumie formę i założenie kompozycji. Z pośród innych grafików p. Goldszlak wykazuje dużo zdolności, choć twórczość jego pod wpływem Chagalla i Lisickiego, nie jest jeszcze skryształizowana. Mańkut p. Treflera jest udany. Pana I. Rotbama rysunki są jeszcze nawskroś akademickie, widać wszakże usilne starania i postęp ze strony młodocianego artysty. Można jeszcze wymienić ciekawy pod względem faktury szkic miasteczka Kazimierza p. Rabinowicza.

Między innymi biorą również udział w wystawie: N. Palej, I. Rochman, J. Szer, B. Rolnicki, Guterman, F. Okenitzka i Anna Mieses.

Rzeźba jest najmniej reprezentowana z wyjątkiem kilku portretów pana Ostrzegi, najlepszego rzeźbiarza żydowskiego w Polsce.

*Feliks Friedman.*

## Na marginesie wyborów do Gmin Żydowskich.

Zagadnienie gminy żydowskiej jest jednym z najzawilszych i najbardziej skomplikowanych zagadnień bytu żydowskiego w Polsce, nie tylko jako zagadnienie w pierwszym rządzie polityczne, ale też pod względem prawnym.

Gmina żydowska niemal przez wszystkie żydowskie ugrupowania polityczne umieszczoną została w centrum ich programów. Świadczy o tem dobitnie cała działalność żydowskich partii politycznych, które swemu w tej sprawie stanowisku nieustannie dawały wyraz, poczynawszy od 1918 r., kiedy to miały się w Warszawie odbyć wybory gminne na zasadzie rozporządzenia niemieckich władz okupacyjnych z 1 listopada 1916 r. aż po dzień dzisiejszy. Polityczna jednak strona zagadnienia gmin żydowskich nie należy do niniejszego czasopisma. Z drugiej jednak strony ważnem jest zestawienie i zbadanie przepisów prawnych, dotyczących gmin żydowskich w Polsce, a przedstawiających obecnie nieopisany chaos.

Z tych tedy założeń wychodząc, a z okazji niedawno odbytych wyborów gminnych, umieszczamy na łamach „Nowego Życia” podstawowe przepisy, dotyczące gmin żydowskich na wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej.

\*

Na terytorjum b. Królestwa Kongresowego do 1 listopada 1916 r. obowiązywało odnośnie do gmin żydowskich postanowienie z 20 marca 1821 (Przepisy dla Rządów gubern. str. 148), dotyczące ustalenia funduszów — na utrzymanie bóżnic i służby bóżnicznej. 24/IV 1821 i 25 maja 1821 r. Kom. W. R. i O. P. wydała za № 3311 objaśnienie co do wyboru dozorców bóżnicznych i urzędzenia opłat bóżnicznych (Pn. d. k. G. str. 154), określając kadencję dozorców na 3 lata. Wymienione przepisy zniosły istniejące do tego czasu kahały, zastępując je t. zw. dozorcami bóżnicznymi. Ukaz „Najwyższy z 20 grudnia 1821 r. z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1822 ostatecznie

uchylił kahały, przekazując sprawy żydowskie administracji politycznej i municypalnej, przyczem dozory bóżniczne mogły być przez administrację używane, jako organa pomocnicze (uchwała Namiestn. Kr. z 20 marca 1824). Wytworzona przez powołane ustawy sytuacja prawna społeczności żydowskiej ulegała w dalszym ciągu drobnym zmianom na mocy całego szeregu nowel, jedynie wszakże przepisy ordynacji wyborczej do warszawskiego dozoru bóżnicznego, wydane przez Namiestnika Królestwa z dn. 6 (18) marca 1871 za № 4784 mają donioślejsze znaczenie, gdyż w nich poraz pierwszy dozór bóżniczny nazwany został oficjalnie „Zarządem Warszawskiej Gminy Starozakonnych”.

Te właśnie przepisy obowiązywały na terytorjum b. Król. Kongr. do chwili wydania rozporz. niemieckiego Gen.-gubernatora z dn. 1/XI 1916 r., oraz rozporz. Min. W. R. i O. P. z dn. 25 III 1921 o przedmiocie regulaminu wyborczego dla Gmin Wyznaniowych Żydowskich. Początkowo rozporz. niemieckie z 1916 obowiązywało wyłącznie na obszarze ziem. Warszawskiego gen.-gubernatorstwa, dopiero dekret z 7. II 1919 (dz. P. P. № 14 poz. 175) rozciągnął moc powyższego rozporządzenia na obszar całego b. Król. Kongr., wprowadzając zarazem do tegoż rozporządzenia szereg doniosłych zmian. Obecnie tedy na całym obszarze b. Król. Kongr. obowiązują jednolite przepisy, dotyczące zadań i ustroju gmin żydowskich w brzmieniu, ustalonym przez okólnik Min. W. R. i O. P. № 7297/2223/581/19 dz. Urzęd. Min. W. R. i O. P. № 5 poz. 5 ex. 1919. Przepisy te mają wszakże charakter tymczasowy i obowiązywać będą do czasu uchwalenia przez Sejm ogólnego statutu gmin żydowskich. Ponadto na całym wymienionym obszarze obowiązuje jednolita ordynacja wyborcza dla gmin, z 25 II 1921 r., której losy zależne są całkowicie od losów tymczasowego statutu gmin, a więc i ona nosi na sobie wybitne piętno tymczasowości.

Inną zupełnie drogą potoczyła się sprawa w Rosji. Po zniesieniu kahałów nie zaprowadzono w Rosji dozorów bóżniczych, lecz utworzono instytut rabinatu rządowego, przyczem od rabinów rządowych nie wymagało się wykształcenia żydowskiego. Jednakże poszczególne synagogi mogły same wybierać rabinów, ale zato musiały ich też utrzymywać. Szczęśliwym objawem autonomji społeczności żydowskiej pozostała instytucja przedstawicieli „osiadłych i najstarszych Żydów”, której zadaniem było administrowanie wpływami z podatków od mięsa koszernego (korobocznyj zbor) i od świec szabasowych (świecznojj zbor). Jednakże faktycznie nawet i ta instytucja prawie, że nie istniała, tak iż administracja polityczna dowolnie temi sumami zarządzała, używając je często na cele nic wspólnego z Żydami nie mające (na policję, na naprawę dróg itp.). Najprymitywniejsze funkcje gminy starały się spełniać komitety synagogałne, cmen-

tarzami zaś zarządały bractwa pogrzebowe. Rząd tolerował nawet łączenie się komitetów synagogałnych celem wspólnej działalności, nie dał im jednak nigdy sankcji urzędowej. Taki stan rzeczy do dnia dzisiejszego istnieje na Ziemiach Wschodnich Państwa Polskiego. Mimo to ludność tamtejsza spontanicznie powołała do życia gminy żydowskie, których zarządy wyszły z wyborów powszechnych. Ale gminy te mają jedynie osobowość prywatno-prawną, podczas gdy Gminy Żydowskie innych dzielnic Polski są osobami prawa publicznego. Tyle co do b. zaboru rosyjskiego.

W b. zaborze austriackim obowiązuje ustawa sejmowa z 21/III 1890 r. „o stosunkach izraelickiego społeczeństwa” (Dz. U. P. № 57). Na podstawie tej ustawy sejmowej w każdej gminie (Kahale) obowiązuje odrębny statut, normujący szczegółowo zakres kompetencji, ustrój i regulamin wyborczy w danej gminie. Statutów tych jest przeszło dwieście. Zasadniczych różnic między nimi niema, conajwyżej różnią się one w szczegółach.

W b. zaborze pruskim do dzisiaj obowiązuje ustawa ramowa pruska z roku 1847. Również i tutaj każda gmina posiada swój odrębny statut, przyczem statuty poszczególnych gmin różnią się tylko w szczegółach.

Ponadto dla całego Państwa obowiązują przepisy prawa międzynarodowego, a mianowicie: na zasadzie art. 93 al. 1. Traktatu Pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi a Niemcami z dn. 28. VII. 1919 r. (t. zw. Traktat Wersalski) obowiązują postanowienia Traktatu między głównymi Mocarstwami Sprzym. i stowarz. z tejże daty (t. zw. traktat o mniejszościach). Aczkolwiek w postanowieniach tych niema bezpośrednio mowy o zobowiązaniu Polski do zachowania instytucji gmin żydowskich wogóle, ani też do nadania gminom tych czy innych kompetencji, jednak art. 10 traktatu o mniejszościach mówi o gminach żydowskich, przyjmując ich istnienie, jako oczywistą konieczność. Według tego art. gminy żydowskie mają wyznaczać komitety szkolne, których zadaniem ma być rozdział (pod kontrolą Państwa) proporcjonalnej części funduszków publicznych przeznaczonych na rzecz szkół żydowskich, tudzież organizowanie tych szkół i kierowanie nimi. Ponadto inne jeszcze artykuły traktatu o mniejszościach (art. 9 al. 2, art. 8, art. 2 al. 2) mówią o pewnych prawach mniejszości wogóle, zaś mniejszości żydowskiej w szczególności, których realizacja niewątpliwie może nastąpić jedynie w drodze kolektywnej; a więc, jeśli idzie o mniejszość żydowską — jedynie za pośrednictwem gmin żydowskich.

Także i konstytucja z 17 III. 1921 r. (art. 109 ust. 2) zapewnia mniejszościom autonomiczną organizację o charakterze publiczno-prawnym.

L. H.



## Zakłady naukowe i wychowawcze Warszawskiej Gminy Żydowskiej.

Najstarszemi szkołami gminnymi są szkoły elementarne i szkoły religijne, t. zw. Talmud-Tory.

W r. 1817 poleciła Komisja Rządowa W. R. i Ośw. P. Jakóbowi Tugendholdowi urządzić trzy szkoły elementarne dla dzieci żydowskich, lecz z powodu różnych formalności szkoły te otworzone zostały dopiero w r. 1820, i to w trzech bardziej przez Żydów zamieszkałych punktach: przy ul. Marszałkowskiej, na Lesznie i na Bugaju. Do tych pierwszych rządowych szkół żydowskich przybyła w r. 1825 jeszcze jedna na Pradze, która dla braku uczniów w r. 1847 przeniesiona została do Warszawy. W tym samym czasie przyjęto na etat rządu jedną ze szkół prywatnych żeńskich. W r. 1858 założono drugą szkołę żeńską.

Zrazu wykładano w tych szkołach języki: polski, niemiecki i hebrajski, arytmetykę i naukę religii. Na skutek przedstawienia Dozoru szkół Komisja Rządowa Wyzn. i Ośw. P. dnia 2 maja 1823 r. dozwoliła usunąć z tych szkół język hebrajski<sup>1)</sup>. Usunięcie języka hebrajskiego spowodowało zmniejszenie się liczby uczniów, która zaczęła wzrastać po przywróceniu tego przedmiotu. W r. 1837 do planu nauk wszedł również język rosyjski.

Początkowo fundusz na utrzymanie tych szkół był utworzony ze składek ludności żydowskiej, następnie — z podatku koszernego, a od r. 1824 — z poboru „biletowego” (po 15 k. dziennie) od Żydów z prowincji, przybywających do Warszawy — od r. 1862 fundusz na utrzymanie tych szkół zamieszczano na etacie Dozoru Bóżnicznego Gminy Warszawskiej.

Dopiero w r. 1915, po wkroczeniu okupantów do Warszawy, pozbyła się gmina obowiązku utrzymywania szkół „rządowych”, które według tendencji swojej i programu swego nigdy nie odpowiadały interesom ludności, a służyły raczej dla celów rusyfikacji.

Szkół tych było przed wojną — 12 męskich i 8 żeńskich, — w których liczba dzieci doszła do 1000.

Zupełnie odmienne są losy szkół religijnych Zarządu Gminy, czyli t. zw. „Talmud Tor”.

W r. 1858 z inicjatywy rab. Mejselsa wprowadzony został do Talmud-Tor wykład języka polskiego, pisania i rachunków. W r. 1862 istniały tylko dwie Talmud-Tory, w r. 1865 otworzona została trzecia.

1) Nie wiadomo, czy asymilatorzy się do tego przyczynili, czy też odwrotnie ortodoksi, którzy w ten sposób chcieli szkoły te unieszkodliwić

W r. 1872—czwarta, a w r. 1914, t. j. przed samym wybuchem wojny, szkół relig. gminnych było 9 z 31 oddziałami, w których pobierało naukę 1,440 uczniów. Godnym zanotowania jest fakt, że Zarząd Gminy ciągle starał się u władz rosyjskich o zezwolenie na wprowadzenie do tych szkół wykładu języka polskiego, co nie zawsze z jednakowym powodzeniem się udawało; język polski zawsze jednakże w tych szkołach był wykładany.

Talmud-Tory gminne różniły się od chederów, gdyż na program ich składały się oprócz wykładu przedmiotów religijnych i języka hebrajskiego, również nauczanie początków czytania, pisania i rachunków, przytem ustrój ich był bardziej pedagogiczny. We wszystkich szkołach ustanowiono posady „gospodarzy” szkolnych czyli kierowników, powierzając te obowiązki nauczycielom świeckim, posiadającym odpowiednie kwalifikacje.

Lokale szkół gminnych są obszerne, widne, niektóre posiadają obszerne dziedzińce, z których dzieci korzystają podczas pauz.

W r. 1921 było 40 oddziałów w 9 szkołach relig. gminnych, w których około 2000 dzieci pobierało naukę. Nauczycieli było 54. Liczba godzin tygodn. dla przedmiotów ogólnych była 15, dla religijnych 29 w każdej klasie.

Od r. 1914 wprowadzono w Talmud-Torach ferje letnie zamiast wiosennych i zimowych.

Uposażenie nauczycieli przed wojną było wcale znośne! otrzymywali po 12 r. miesięcznie za godzinę dzienną. Kierownicy nadto otrzymywali mieszkanie, opał i światło. Nauczyciele otrzymywali również 13-ą pensję w postaci pół pensji miesięcznej dwa razy na rok, wpis szkolny dla dzieci swoich, pewne podwyżki co 5 lat za wysługę lat, oraz emeryturę po 40 latach pracy.

Ale wybuchła wojna, dochody gminne zmniejszyły się, głód coraz uporczywiej zaczął dokuczać nauczycielom, zaczęły się bezrobocia i wskutek strejku nauczycielstwa w r. 1921 wszystkie szkoły gminne zostały zlikwidowane. Ocalały tylko szkoły początkowe — niereligijne — które zostały przekazane Magistratowi.

W r. 1912 otworzone zostały przez Zarząd Gminy 4 szkoły żeńskie z programem normalnych szkół początkowych. Przedmioty religijne w zakres programu nie wchodziły.

W roku 1913 założono 2 takie szkoły męskie.

We wspomnianych szkołach było uczenic 390, uczniów 150, nauczycielek 18, nauczycieli 2. Te właśnie szkoły z powodu braku funduszków Zarząd Gminy, jak już wspomniałem, przekazał Magistratowi.

Zarząd Gminy miał jeszcze t. zw. „szkoły nowego typu”, które były kompromisem między szkołą religijną, a szkołą świecką.

W r. 1911 grupa inteligentnych obywateli Żydów, z pp. B. Rytenbergiem, Adolfem Truskierem na czele założyła szkołę wzorową przy ul. Pięknej w dzielnicy, gdzie żydowskich szkół brak. Szkoła ta odznaczała się racjonalnym programem przedm. judaistycznych, współczesnymi metodami wykładów, normalnym programem przedmiotów ogólnych i t. d. — Staraniem założycieli, szkoła ta została włączona w sieć szkół gminnych. Na wzór tej szkoły gmina otworzyła jeszcze dwie takie szkoły pod nazwą „szkół nowego typu”. W szkołach nowego typu uczyło się w r. 1921 — 380 dzieci. I te szkoły spotkał ten sam los, co Talmud-Tory; z powodu strejku zostały zlikwidowane.

Od r. 1905 istniały przy Gminie kursy wieczorne dla dorosłych analfabetów. Przedmiotami nauczania na kursach były: język polski, rachunki, religja i rysunki. W r. 1921 liczyły kursy wieczorne: męskie w dwóch punktach 11 oddziałów z 350 uczniami; żeńskie w 4 punktach o 19 oddziałach z 600 uczniami.

Razem ze szkołami dziennymi zlikwidowane zostały i kursy wieczorne

Po krótkiej jednak przerwie Zarząd Gminy uchwalił stopniowo otwierać swe szkoły — w miarę potrzeby i możliwości finansowej, i już 1-go stycznia r. 1922 została otworzona część szkół.

Istnieją więc obecnie przy Zarządzie Gminy Żydowskiej następujące zakłady naukowe: pięć szkół religijnych, wśród nich: 3 czterooddziałowe, jedna szkoła o trzech oddziałach i jedna o 6 oddziałach — wszystkie dla chłopców.

Kursów wieczornych dla dorosłych jest cztery: o 11 oddziałach dla dziewcząt i 3 oddz. dla chłopców.

Program kursów wieczornych narazie nie uległ zmianie, natomiast program szkół religijnych odbiega od programu przedwojennego. Wykład przedmiotów świeckich odbywa się w zakresie programu szkół powszechnych, na przedmioty religijne składają się: czytanie i pisanie po hebrajsku, naturalnie ze zrozumieniem treści; tłumaczenie modlitw, pięcioksiąg, prorocy, a w starszych oddziałach także miszna, historia żydów i literatura hebr.; metody nauczania przedmiotów religijnych są takie same, jak przedmiotów świeckich, a więc pedagogiczne.

Liczba dzieci w szkołach dziennych dochodzi do 900, na kursach słuchaczy i słuchaczek jest 550.

W zakładach tych pracuje przeszło 40 nauczycieli i nauczycielek. Większość nauczycieli religijnych stanowią byli na-

uczyciele tych szkół. Wśród nauczycieli przedmiotów świeckich połowę stanowią studenci i studentki wyższych zakładów naukowych.

Nauczyciele obecnie są uważani za kontraktowych, wobec czego nie otrzymują wynagrodzenia za wysługę lat i nie mają emerytury. Płaca nauczycieli wynosiła w marcu r. b. 54 miliony mk. miesięcznie za każdą godzinę dzienną.

Oprócz wymienionych szkół utrzymuje Zarząd Gminy następujące instytucje naukowo-wychowawcze; dwie szkoły rzemieślnicze, męską i żeńską, 3 przytułki, 4 ochronki, i jedno schronisko dla sierot.

Męska szkoła rzemieślnicza, p. n. „Warsztaty rzemieślnicze” założona została w r. 1879 z inicjatywy ówczesnego prezesa Zarządu, d-ra Ludwika Natanson. Od r. 1901 szkoła rzem. znajduje się we własnym, specjalnie na ten cel zbudowanym, gmachu przy ul. Grzybowskiej 28. Na kierownika szkoły powołano wtedy znanego pedagoga, inżyniera M. Heilperna, który do dziś dnia tą szkołą kieruje. Różne losy przechodziły te „warsztaty”. Były w nich oddziały: stolarski, ślusarski, krawiecki, szewcki, szcztokarski a nawet tkacki. Obecnie w szkole rzem. istnieją tylko dwa oddziały, ślusarski i elektro-techniczny. Jestto pierwsza i najlepsza szkoła rzemieślnicza żydowska w kraju. Nauka w szkole trwa 3 lata. Przyjmuje się dzieci od lat 13.

Szkoła rzemieślnicza żeńska założona została w r. 1894 w domu zaofiarowanym na ten cel gminie przez Paulinę Baumana przy ul. Śliskiej 28. Są w niej obecnie oddziały krawiecki, bieliźniarski, kapelusznicy i hafciarski.

Dzieci przyjmuje się na tych samych warunkach, co w szkole męskiej.

Szkoły rzemieślnicze, jak zresztą i inne szkoły gminne, mieszczą się w obszernych, dobrze oświetlonych gmachach i są opatrzone we wszystkie narzędzia, maszyny i utensylja, niezbędne do nauki i wykładu rzemiosł.

Szkoły rzemieślnicze gminne otrzymują subsydia od T-wa ICA.

Nauka we wszystkich zakładach nauk. gminnych jest bezpłatna.

Pierwszy przytułek dzienny dla drobnych dzieci w wieku od lat 2 do 5 powstał w r. 1896. Obecnie istnieją 4 przytułki, do których biedni rodzice sprowadzają swe drobne dzieci co rano i odbierają je co wieczór. W przytułku dzieci otrzymują trzy razy dziennie posiłek, bawią się w obszernych salach, a letnią porą w ogródkach. Dla odpoczynku i snu są specjalne sale z łózkami.

W 4 „ochronach” gminnych, czyli w ogrodach dziecięcych jest 150 dzieci, w przytułkach około 300 dzieci.

Podczas wojny założone zostało przy gminie schronisko dla sierót, gdzie obecnie znajduje się 104 dzieci, 64 dziewczynki i 40 chłopców w wieku od lat 4 do 14. Obecnie zajmuje się Zarząd uporządkowaniem tej instytucji.

Przed wojną oraz w ciągu pierwszych lat wojny istniała przy gminie sekcja opieki, która się składała z pań, a która była tak zorganizowana, że przy każdej szkole istniało osobne koło, które opiekowało się dziećmi i dostarczało im odzieży, żywności, urządzało dla dzieci zabawy, kolonie letnie itd. Od roku 1920 sekcja opieki nie istnieje.

*Rafał Gutman.*

## V a r i a.

### Lloyd George o antysemityzmie.

(Z „Manchester Guardian“ 9 lipca 1923). Z pośród różnych odmian bigoterji, które człowieka czynią okrutnym, najbardziej tępą jest antysemityzm. Nie ma on podstaw w rozumowaniu, nie ma podłoża w wierze, nie ma żadnych celów idealistycznych; jest jak lepki, szkodliwy wodorost, wyrosły na bagnisku nienawiści rasowej. Dowodem tego, jak pozbawionym sensu jest antysemityzm, niechaj będzie fakt, że uprawiają go niemal wyłącznie te narody, które czczą proroków żydowskich i apostołów, które uważają żydowską literaturę narodową za jedyne objawienie boskości, które wyznają zasady i przepisy wielkich nauczycieli Izraela. Mimo to wszystko Żydzi dzisiejsi ciągle są przedmiotem ataków tych fanatyków. Gdy są bogaci, nazywają ich rabusiami, gdy giną z głodu, spotyka ich pogarda, gdy popierają wojnę, to z pewnością dla własnych zysków, gdy myślą o pokoju, to z pewnością z wrodzonego tchórzostwa i z chęci zdrady! Gdy dają dużo pieniędzy, — a żydzi są narodem najbardziej skłonny do ofiar — dzieje się to napewno w jakimś ukrytym, tajemniczym celu, gdy nic nie dają, przeciwnicy tylko uśmiechają się z pogardą, bo czegoż więcej spodziewać się można od tych wrodzonych skąpców żydowskich? Gdy wielki kapitał uciska robotników, odpowiedzialność przypisuje się Żydom; a kiedy, tak, jak w Rosji, robotnicy powstają przeciw kapitałowi, zawsze winien jest Żyd! Jeżeli mieszka w obcym kraju przesładują go i gromią tak długo, dopóki nie zacznie myśleć o opuszczeniu go. A kiedy chce wracać do własnej ojczyzny, tysiąc kłód rzuca mu się pod nogi. Od setek lat w każdym kraju przesładuje go przy każdym czynie, przy każdym zamiarze, przy każdym zaniedbaniu, echo brutalnego okrzyku, przez tłum jerozolimski przeciw największemu ze wszystkich Żydów skierowanego: ukrzyżuj go! Nic dobrego nie wyszło od ludów, która

krzyżowały Żydów. Jest to sport mizerny i pożałowania godny, któremu brakuje cech prawdziwej męskości. Ci, którzy go uprawiają uciekliby pierwsi, gdyby połączone z nim było jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Antysemita zawodowi rekrutują się przeważnie z pośród tych typów, które, gdy kraj był w niebezpieczeństwie, starały się wykręcić od wojska.

### Literatura żydowska a polskie środowiska literackie.

Jeżeli chodzi o to, jak określić stosunek polskich sfer literackich do twórczości w języku żydowskim, to nazwać go można „potępieniem nielegalności”. „Nielegalnością” bowiem jest żywa mowa najszerzszych mas żydowskich, ten język urabiany przez pokolenia, jedyny ze wszystkich języków świata, który, nie będąc gwarą prowincjonalną zyskał przezwisko żargonu. „Nielegalnością” — dlaczego? Po obywatelsku traktowane, a filologicznie błahe argumenty, jakie znajdują posłuch wśród większości społeczeństwa polskiego, nawet asymilowanego, upadły wobec faktu istnienia i rozwoju żydowskiej twórczości literackiej. A więc miljonowe rzesze żydowskie, rozsiane po całym globie, mogą się porozumiewać w przestrzeni i w czasie swym językiem, poeci mogą rzeźbić w nim najsubtelniejsze utwory, lud układać pieśni przy pracy, pisarze tłumaczyć kolumny tomów, — ale na uznanie *de jure*, na odwagę uznania — ten instrument mowy ludzkiej nie zasługuje...

O, nie dlatego, że jest zbyt przykry dla ucha, jak twierdzą sfery, uczące się chętnie angielskiego, nie jest też skazanym na zagładę owocem ghetta polsko-niemieckiego, — jest tylko przykrem przypomnieniem, tylko towarzyską „nielegalnością”.

Nie poruszając tu jednak, związanej z tem zagadnieniem kwestji społecznej o charakterze ogólnym, ograniczę się do podkreślenia stosunku sfer pisarzy i poetów polskich do twórczości pisarzy i poetów żydowskich. Wejrzymy na szczyty intelektualne i kulturalne, rzućmy okiem na parnas. — Wobec autorów starej daty, wielkich i małych pozostałości Młodej Polski, przejdźmy w milczeniu; nie ich zadaniem w kołowrocie dni dzisiejszych jest tworzyć nowe wartości i stosunki. Lecz cóż? Awangardy nowej poezji, grupy, jednostki, prądy, kierunki, programy — przechodzą obojętnie ponad kwestją uznania — przez zainteresowanie się i poznania przez informacje i przekłady współczesnej literatury żydowskiej. Dążenie do nawiązania kontaktu z poetami z końca świata nie obejmuje poetów z przeciwka. Wiadomości literackie zbierane są skrętnie z Czecho-

słowacji, Jugosławji, Ukrainy, Białorusi i t. d. A czyż płóro odważy się podać wiadomość o istnieniu twórczości w języku żydowskim, o jakimś wydarzeniu w żydowskiej literaturze?

Nawet najbardziej lewicowe pisma, poświęcone zagadnieniom nowej kultury milczą, gdyż im każde odezwanie się jest nie na rękę.

Tak prasa, tak pisma literacko-informacyjne, tak placówki polityczno-artystyczne.

Ale panowie poeci? Panowie poeci gromy ciskający na stary świat, panowie poeci, zwiastuny lepszego twórczego jutra? Czyżby was nie interesowało, że w brudnej kamienicy na którejś tam z żydowskich uliczek — i może nawet niedaleko od was! -- inny poeta w innym języku krzyczy o tem samem, co nam wszystkim krwawi usta?

Wierzyć trzeba, że pragniecie wiedzieć o tem niemniej, niż o ostatnich zdobyczach każdego wysiłku twórczego w Europie i w Ameryce.

Przeszkoda niezajomości języka dla zawodowych tłumaczy nie większa jest w tym wypadku, niż w innym. A tu już są potrzebne przekłady, już czeka się na świeżą powieść, na nowoczesny dramat, na upajający, zupełnie nieznanym tom poezyj! Któż jednak uczyni pierwszy krok? To byłoby mocno krępujące...

Kontakt osobisty z poetami żydowskimi i zapoznanie czytelnika drogą informacyj i przekładów z żydowskiej literatury jest koniecznością, której zaprzeczyć nie można — w imię idei wszechświatowej łączności ludzkiego dorobku duchowego, i nawet w imię — uczciwości kulturalnej.

*Mieczysław Braun.*

### „Protokóły mędrów Sjonu”.

Protokóły „Mędrów Sjonu”, niegodny pamflet wydany przez antysemitów i szarlatanów wywołały w Europie wiele hałasu i doczekały się smutnej sławy, a w Rosji stały się nawet przyczyną niezliczonych ofiar żydowskiego mienia i krwi. Dziś wiemy dokładnie z jakiego źródła to nieczne dzieło powstało, kto i w jakim celu przypisał je żydostwu. Szczęśliwy traf przyczynił się do wykrycia fałszerstwa i do stwierdzenia, że „protokóły mędrów Sjonu” są nie tylko fałszem, lecz niecznym plagiatem.

Pewien rosyjski właściciel dóbr, emigrant zamieszkały w Konstantynopolu, który odkupił od byłego rosyjskiego oficera ochrony zapomnianą już broszurę adwokata francuskiego Morisa

Joly we wydaniu genewskim 1864, przedstawiającą pamflet na politykę Napoleona, zwrócił przy czytaniu uwagę, że wiele zdań w tej broszurze jest zupełnie podobnych do francuskiego wydania protokółów. Przy dalszem badaniu doszedł on do przekonania, że protokoły w swej istotnej części są wprost odpisane z tej broszury. Broszura Joly'ego ma formę djalogów, które toczą się w świecie duchów pomiędzy duchem Machiavela i Montesquiusza, gdzie Macchiavelli (Napoleon) roztacza plan demoralizacji i zburzenia społeczeństwa przez rzekomą demokrację w tym celu, aby na ruinach stworzyć nowy despotyzm. Autorowie protokółów „mędrców Sjonu” czynią tak samo, wkładają w usta „mędrców Sjonu” słowa i myśli Machiavela, które mają przygotować ruinę społeczeństwa chrześcijańskiego przez rewolucję i demokrację, aby potem na tych ruinach zbudować panowanie żydostwa. Rosjanin ten doniósł o swoim odkryciu korespondentowi „Timesu” w Konstantynopolu, który przekonał się o plagiacie, a którego zasługą było, że ogłosił prawdę o protokołach i stwierdził, że „autor był bezwstydnym i niecnym plagiatorem”.

Jest niezawodnie zasługą księżnej Radziwiłłowej, arystokratki polskiej żyjącej w New Yorku, a znającej koła dworskie rosyjskich carów z własnej obserwacji, że w odczytach i artykułach w „Revue Mondiale” wyjaśniła genezę idei protokółów. Wedle tego kompetentnego świadka powstała myśl stworzenia dokumentu o żydowskim przysiężeniu przeciwko porządkowi społecznemu, a mianowicie przeciwko monarchji — w biurach rosyjskiej policji tajnej w Petersburgu. Autorami protokółów byli agenci ochrony, którzy swoją „zaszczytną” pracę wykonywali w Paryżu, korzystając z tamtejszych bibliotek pod „fachowem” kierownictwem szpiega i prowokatora Raszkowskiego. Jeden z tych agentów, który współpracował w protokołach, nazwiskiem G o ł o w i ń s k i, odwiedzał dom księżnej, przebywającej naówczas w Paryżu. Księżna nie wiedziała oczywiście, że jest tajnym agentem — gdy ten pokazał gotowy manuskrypt protokółów, z których był bardzo dumny. Cel protokołów był według mniemania księżnej Radziwiłłowej podwójny: dokuczyć Żydom i liberałom i zdyskredytować żydostwo i liberalizm w oczach chwiejnego cara.

Jak później wykazano, korzystali autorowie protokółów w swoim dziele, obok znanych djalogów Joly'ego, także z kilku pism reakcyjnych polityków rosyjskich jakoto Pobiedonoscewa i z innego materiału antysemitckiego, więc z obskurnych pism klerykałno-reakcyjnych Francuzów: Gougenot de Mousseaux i jego ucznia Abbe Chobautz, odkrywcy tajnej żydowskiej władzy z siedzibą w Konstantynopolu, z dzieł znanego francuskiego żydożer-cy Drumonta, jakoteż z fantastycznego rozdziału sensacyjnej po-



wieści niemieckiego szpicla Gödsche Betcliff, która się ukazała w roku 1868 p. n. „Biarritz”, gdzie znajduje się opis tajemniczego zebrania reprezentantów 12 pokoleń żydostwa światowego na starym żydowskim cmentarzu w Pradze.

Pierwszy kongres sjonistyczny odbyty w roku 1897 w Bazylei nasunął agentom ochrony myśl ujęcia materiału we formę protokołu tajnych posiedzeń „mędrców Sjonu”, albo co jest prawdopodobniejsze przemienienia sfabrykowanego dokumentu w taki sposób, ażeby nadać mu pozory prawdopodobieństwa. I w tej formie wydał ten fabrykat rosyjskiej tajnej policji Rosjanin S e r g i u s z N i l u s. Pierwsze wydanie protokołów ukazało się w roku 1902, jako dodatek do jego mistycznych pism: „Wielkość w małym i Antychryst, jako bliska polityczna możliwość”, w którym oznajmiał rychłe przybycie Antychrysta, potomka rodziny Dawidów, stojącego już przed bramami Konstantynopola. Naród żydowski — pisze w swoich pismach — wspierany przez międzynarodowe masonstwo dąży do zniszczenia całej kultury chrześcijańskiej i wszystkich monarchij, do wygnania monarchów, a po dokonanym przewrocie do powołania na tron świata własnego króla i do wprowadzenia okrutnego despotyzmu.

### L e o n B l u m.

W ostatnich kilku latach zjawił się we francuskim ruchu socjalistycznym przywódca, który wydaje się być uprawnionym następcą wielkiego twórcy socjalizmu francuskiego, Jaures'a. Jest nim Leon Blum.

Blum pochodzi z bogatej rodziny żydowskiej. Obecnie liczy lat 52. W 22-im roku życia ukończył uniwersytet, a potem studjował w dalszym ciągu w najwyższej uczelni francuskiej, przygotowującej profesorów dla wyższych zakładów naukowych.

Wkrótce zyskał Blum tak wielki rozgłos jako uczonego prawnik, że został mianowany członkiem Rady Państwa.

Leon Blum uchodzi za jednego z najwybitniejszych pisarzy i krytyków francuskich. Jako krytyk zajmuje się głównie sztuką teatralną. Całe pokolenie artystów i dramatopisarzy francuskich wychowało się w duchu jego twórczości krytycznej.

Przed 25 laty spotkał się po raz pierwszy z Jauresem, który był o 12 lat starszy od niego i odtąd kroczył zawsze z nim razem. Razem pracowali nad zjednoczeniem ruchu socjalistycznego, który we Francji do roku 1905 był rozbity na kilka partyj, razem założyli przed 20 laty „L'Humanite”. Leon Blum włożył w to pismo cały swój majątek.

Blum nie wzdragał się przed niczem, gdy trzeba było dopomóc Jauresowi i partji w ciężkiej i ważnej chwili. Masy jednak nie znały Bluma. Działo się to, być może, dlatego, że jego przyjaciel Jaures był nadzwyczaj szczerze obdarzony przez naturę talentem mówcy wiecowego i przywódcy ludowego, Blum zaś, który nie czuł w sobie takiego talentu, nie myślał nigdy o wystąpieniu publicznem. Nawet po śmierci Jauresa Blum pozostał cichym, skromnym działaczem.

Blum opracował ostatni program partji socjalistycznej we Francji. Była to rzecz wielkiej wagi i bardzo odpowiedzialna. Wiedział o tem jedynie Centralny Komitet Partji — dla świata zaś pozostało, że jestto dzieło „komisji”. W r. 1919 Blum został wybrany do parlamentu.

Tymczasem w ruchu nastąpił rozłam na socjalistów i komunistów. Partja socjalistyczna została bez organu, bez organizacji. Olbrzymia część członków przeszła do komunistów. Konieczną była silna jednostka, któraby potrafiła wywrzeć wpływ zarówno na przywódców socjalistycznych jak i na jednostki oraz wskrziesić ruch. Jednostka taka znalazła się. Był nią Leon Blum. Został on redaktorem pisma socjalistycznego „Populaire” i stanął na czele frakcji socjalistycznej w izbie deputowanych. Jak twierdzi, wystąpił on energicznie na forum politycznym jedynie z obawy, aby spuścizna duchowa Jauresa nie poszła na marne. Zaslugą jego było, że partje mieszczańskie poczuły znowu szacunek dla socjalizmu — jak za czasów Jauresa. Blum przemawia w parlamencie w imieniu całego narodu... Protest jego przeciwko polityce zagranicznej Poincarego, wezwanie do pokojowego współżycia z Niemcami wywarły bardzo dodatnie wrażenie. Wpływ Bluma wzrasta z dnia na dzień. Jego przemówieniom w parlamencie przysłuchują się bardzo uważnie. Poincaremu przychodzi z wielkim trudem odeprzeć jego zarzuty — premier zmuszony jest za każdym razem usprawiedliwiać się i przytaczać nowe argumenty.

Blum nie przepuszcza okazji, by wystąpić publicznie w obronie sjonizmu. Jest on również zwolennikiem idei „Ortu” (tow. mające na celu szerzenie rzemiosł i pracy rolnej wśród Żydów.)

Teraz po wielkiem zwycięstwie wyborczem partji socjalistycznej Leon Blum odegra niewątpliwie bardzo ważną rolę w życiu politycznym Francji.

(Chwila 11 VI. 1924).

W „Chwili” z 1. VI. zwraca Inżynier Józef Awin uwagę nowych zarządów gmin na nasze zabytki historyczne, które giną codziennie. Tamże czytamy:

Jednym z najpiękniejszych zadań przyszłych zarządów gmin żydowskich w miastach i miasteczkach będzie zorganizowanie, o ile możliwości z sił fachowych, opieki nad naszymi zabytkami sztuki. Od lat pojawiają się w rozmaitych czasopismach i dziennikach artykuły o naszej starej sztuce ludowej — pojawiają się i mijają niestety bez echa. Od czasu do czasu czytamy notatki dziennikarskie, że ten a ten literat, ten lub ów artysta zbiera zdjęcia, ten lub ów zbieracz ma pewną kolekcję z jakiegoś działu, ogół społeczeństwa żydowskiego, szczególnie w Polsce, to jest u samego źródła zabytków naszej kultury artystycznej zachowuje się w tym kierunku z zupełną obojętnością.

Prawie każde z większych muzeów sztuki stosowanej posiada osobną salę temu celowi poświęconą.

Są gminy żydowskie na zachodzie, które od lat dziesiątek mają takie muzea.

W całej Polsce jest dotychczas j e d y n y oficjalny zbiór przy gminie warszawskiej, składający się w y ł ą c z n i e p r a w i e tylko z kolekcji darowanej swojego czasu przez znanego zbieracza Matiasa Bersona, pierwszego Żyda, który o drewnianych bóżnicach w Polsce wydał kilka broszur.

Od tego czasu zupełna cisza, zupełne zaniedbanie tego działu kultury z n a s z e j s t r o n y. Niejednokrotnie ze wstydem słuchałem, gdy zdjęcia moje pokazywał aryjczykom: „na wszystko Żydzi mają tyle inteligencji — zamożnej — dlaczego nic a nic w tej sprawie nie robią”.

We Wiedniu wychodzą dwa czasopisma „Menorah” i „Zelt”, to ostatnie poświęcone wyłącznie prawie kulturze artystycznej żyd., w Berlinie hebrajskie „Rimon” i żydowskie „Milgrom”, w Budapeszcie „Mult es Jöve”.

W ilu domach żydowskich inteligentniejszych znajdziesz pisma te?

Dzięki wysiłkowi jednostek i w Polsce pojawiło się, walcząc ze środkami przy wydaniu każdego prawie numeru, czasopismo „Tel-Awiw” bł. p. Zygmunta Bytkowskiego w Łodzi. W ostatnich dniach zapowiedziane jest czasopismo ilustrowane w języku polskim dla spraw kultury i sztuki żyd. „Nowe Życie”. Redaguje prof. Schorr i Bałaban. Z cichą radością oczekujemy rozszerzenia „Nowego Życia”, może zdoła ono przez ciągłe wołanie spopularyzować zrozumienie i poszanowanie dla naszych zabytków.

Do dziś stan na tem polu jest rozpaczliwy.

Lata mijają, od kiedy zarząd gminy żydowskiej w Wołpie wniósł do władz kompetentnych podanie o zapomogę na restaurację swej starej drewnianej synagogi. Lata mijają, synagoga chyli się ku upadkowi a odpowiedzi ni zapomogi niema. Wołpa leży w miejscu, gdzie rzeka Wołpianka wpada do Niemna i posiada przepiękną drewnianą synagogę, pochodzącą prawdopodobnie z XVII wieku. Jest to budowa, przypominająca cerkiew o potrójnym mansardowym dachu. U frontowej ściany bóżnicy są umieszczone dwie galeryjki, tworzące niby dwie przyczółowe wieżyczki. Szczegółowo opisał tę bóżnicę Matias Bersohn w III zeszytcie swej rozprawy p. n. „Kilka słów o dawniejszych bóżnicach drewnianych w Polsce”, (Warszawa 1903) i tamże umieścił liczne, bardzo dobre ryciny tak całej bóżnicy, jakoteż jej poszczególnych części z utensyljów. Najpiękniejszym jest całokształt zewnętrzny (Exterieur), piękna jest szafa ołtarzowa, rzeźbiona w dębie i almemor, czyli bima, na wzór murowanej bimy w synagodze wileńskiej. Byłoby wielką szkodą, gdyby rząd i społeczeństwo dały zmarnieć temu znakomitemu zabytkowi sztuki.

\*

Dyrekcja książęcego muzeum w Mantui zwróciła się z prośbą do posiadaczy przedmiotów żydowskich o artystycznej lub historycznej wartości, by przekazali je muzeum książęcemu celem stworzenia małego muzeum żydowskiego na dworze książęcym.

\*

W przeciągu ostatnich lat kilku w wydziale prasowym Komisarza Rządu nagromadziło się kilka tysięcy książek żydowskich, które wyszły w Warszawie. Z inicjatywy referenta prasowego, p. Steinboka postanowiono część tych książek oddać do rozporządzenia d-ra Pekera dla zakładów sieroczych; większość jednak i najważniejsze książki oddano za pośrednictwem profesora d-ra Majera Bałabana do seminarjum rabinów „Tachkmoni”.

\*

Onegdaj odbyła się w synagodze postępowej we Lwowie uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci Bernarda Loewensteina, który z górą 25 lat pełnił obowiązki rabina i kaznodziei gminy lwowskiej. Rabin Lewen-

stein był ojcem byłego posła, d-ra Natana Leowensteina, pani Weltowej, Bachrochowej, i teściem d-ra Bernarda Goldmana. Pochodził z Lubartowa i kształcił się w Niemczech. Wspomina o nim i jego zosługach dla Żydów w Zamościu P e r e c w swych pamiętnikach.

\*

Wybitny malarz Efraim Mosze L i l i e n ukończył obecnie 50 rok życia. Lilien pochodzi z Drohobycza i początkowe nauki pobierał we Lwowie. Jest on mistrzem w t. zw. sztuce dwukolorowej (biało-czarnej), którą doprowadził do doskonałości. Znakomitemu rodakowi poświęcimy obszerny artykuł w jednym z następných zeszytów „Nowego Życia”.

\*

Znany literat i działacz wiedeński, Dr. N a t a n B i r n b a u m (Matias Acher) ukończył 60 rok życia. Dziwny ten człowiek ciekawe przeszedł koleje od sjonizmu i „judische Moderne” do Agudy, której jest sekretarzem. W tym charakterze brał udział w położeniu kamienia węgielnego pod „Jeszibę” w Lublinie. B. jest ojcem znanego malarza Urjela i literata Salomona Birnbauma.

\*

Komitet Naczelny Wszechświatowego Związku Krzewienia Przyjaźni Międzynarodowej za pośrednictwem Kościołów uchwalił jednogłośnie na ostatniem posiedzeniu, które odbyło się w Oksfordzie, następującą rezolucję:

„Zbadawszy memoriał Komitetu Delegacji Żydowskich, dotyczący wprowadzenia „numerus clausus” na pewnych uniwersytetach, Komitet Naczelny stwierdza, że nie posiada wystarczających informacji o stosunkach miejscowych, aby móc wyrazić opinię co do poszczególných wypadków.

Co się tyczy ogólnej zasady podobnych ograniczeń, to Komitet Naczelny uważa je za sprzeczne z prawem ludzkim do rozwoju indywidualnego”.

Do Związku należą wybitni uczeni i najpoważniejsi przedstawiciele Kościołów 26 krajów. Przewodniczącym Związku jest arcybiskup Kanterburijski.

\*

Wydział Wykonawczy Związku Zrzeszeń Społecznych, utrzymujących żydowskie szkoły średnie w Polsce, donosi nam:

Wobec bardzo wielkiej liczby ofert sił nauczycielskich dla przyrody, napływających do nas bezustannie ostrzegamy wszystkich tych, którzy studjują przyrodę lub mają zamiar poświęcić się temu studjum, zwracając uwagę na to, iż nie ma nadziei, by nawet jakaś poważniejsza część podań mogła być uwzględniona, gdyż ilość posad przyrody jest bardzo ograniczona. Radzimy wobec tego tym, którzy nie czują specjalnego pociągu do tej gałęzi wiedzy, bo poświęcili się studjom innym, dającym więcej możności uzyskania posad nauczycielskich. W szczególności radzimy poświęcić się studjom języka polskiego i hebrajskiego. Podkreślamy zresztą, iż w każdej innej dziedzinie łatwiej jest dziś ubiegać się o posadę nauczycielską, niż w dziedzinie przyrody.

\*

Onegdaj zarejestrowaną została w Londynie jako publiczna instytucja „Fundusz odbudowy żydowskiej“ („Jewish Rekonstruktion Fund“, L. t. d.) z kapitałem nominalnym 10.000 funtów w 2-funtowych akcjach. Tow. stara się zdobyć fundusz 1 miliona dolarów, celem przyścia z pomocą żydowskim rękodzielnikom, farmerom i innym żydowskim robotnikom we Wschodniej Europie, których egzystencja została w czasie wojny 1914 — 1918, lub po wojnie z powodu licznych przesileń na szwank narazona. Połowa akcji została odstąpiona „Ortowi“, resztę zarezerwowano innym żyd. organizacjom.

\*

Ostatnio Ostrawska „Morgenzeitung“ umieściła notatkę pod tytułem „Żydowski Hakenkreuz“, z której dowiadujemy się, że duńska ekspedycja palestyńska, prowadzona przez dyrektora Gunara Sommerfelda odkryła w ruinach znanej synagogi w Kafferneum piękny fryz z czasów Chrystusa, opatrzony motywami wstęgowymi z czterema Hakenkreuzami.

Kwestja pochodzenia Hakenkreuzów nie jest zresztą nową. W 1913 roku jeszcze ukazała się w Lipsku książka „Alfred Jeremias: Handbuch der babilonischen Geisteskultur“, w której autor udowadnia istnienie Hakenkreuzów (znaków swastyki) już w roku 1300 przed Chrystusem, jako znaki kamieniarstwa w Asurze.

Te same znaki znaleziono również na wazach i naczyniach babilońskich, a musiały one być pochodzenia semickiego, gdyż w czasie tym Mezopotamia już od 1700 lat zajęta była przez szczepy semickie.

\*

Ukonstytuował się naczelny Kom. Uniwersytetu Żydowskiego w Jerozolimie. Na czele tego Komitetu stoją: Prof.

Albert Einstein, Achad Haam, sir Alfred Mond (b. minister zdrowia w Anglii), James de Rotschild i prof. Ch. Wajcman, poza-tem mają wejść do Komitetu szereg wybitnych uczonych żydowskich z Europy i Ameryki. Komitet ten ma swoją siedzibę w Londynie.

Budowa instytutu chemicznego Uniwersytetu hebrajskiego na górze Cofim postępuje naprzód. Budynek sporządzony ze złomów kamiennych, buduje kooperatywa „Solel-Boneh”. Oprócz znacznej ilości robotników zatrudnionych przy obrabianiu kamienia pracuje przy budowie około 100 robotników. Dawny budynek, w którym praca jest na ukończeniu zostanie oddany w najkrótszym czasie do dyspozycji Instytutu chemicznego.

P. Gnoiński, reprezentant rządu polskiego przybył do Palestyny, celem zbadania położenia imigrantów, przebywających przez Rumunję.

Rabin Moskwy, Dr. Maze przygotowuje do druku pamiętniki, w których rozpatruje historję Żydów w Rosji w ostatnim 20-leciu.

„Historja Żydów w Chicago” ukazała się staraniem żydowskiego towarzystwa historycznego. Zestawienie tej książki trwało 10 lat i kosztowało 40,000 dolarów.

Wilno w ostatnich dniach wślawiło się występami swojej chuliganerji, która snać zadrości „laurów” Sekretarczykom innych dzielnic Rzeczypospolitej.

Po „hulance” korporantów, po napadzie na red. pisma żyd. wandalowie chuliganscy postanowili zamącić spokój na cmentarzu żydowskim i dokonali znieważenia grobu hr. Walentyna Potockiego, który w r. 1740 przeszedł w Amsterdamie na religię żydowską i przybrał imię „Abraham-ben-Abraham”.

Hrabia Walentyn Potocki... Oto co o nim głoszą:

„W Paryżu bawił na studjach i wraz z przyjacielem swoim, Zarembą, pędził żywot przyjemny i beztroski. Pewnego dnia wstąpił obaj do gospody na szklankę wina. Właściciel wy-

szynku siedział nad grubym folialem. Zagadnęli go i dowiedzieli się, że mają przed sobą Żyda, studjującego talmud. Poczęli pytać i pytać i zachodzić coraz do żydowskiej gospody. W Amsterdamie przeszedł Potocki na żydostwo, potem żył incognito w Polsce między Żydami w małej mieścinie koło Wilna. *Gercedek*. Aż nieszczęście chciało, że zadenuncjowano go władzom, jako odstępcę od wiary chrześcijańskiej, wtrącono go do lochu. Rodzina hrabjowska błagała go, by wrócił na łono Kościoła, ale Abraham ben Abraham pozostał wierny wierze żydowskiej. W roku 1749 został spalony na stosie.

Do ceremoniału spalania nie dopuszczono Żydów. Jednemu tylko udało się chyłkiem podejść do stosu i potajemnie zabrać resztki popiołów. Pogrzebano je na cmentarzu wileńskim, a grobowiec otoczono czcią szczególną, jako świętą relikwię...

Przed kilku laty świętokradcza ręka wyrąbała prastare drzewo, na świętym grobie rosnące, a obecnie znieważono grób jego.



# BIBLIOGRAFJA.

## I. WYDAWNICTWO SZTYBLA.

Hebrajski ruch wydawniczy osiągnął w ostatnich latach — zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym — wyzinę, o jakiej dziesięć lat temu nawet nie marzył. Jest w tem może po wielkiej części zasługa kilku jednostek (Szybel, Bialik), ale jest też faktem, któremu trudno zaprzeczyć, że gdyby te jednostki nie znalazły odpowiedniego rezonansu wśród publiczności czytającej, nie mogłyby ich zamierzenia być uwieńczone tak obfitym plonem.

Olbrymie wzmoczenie się ruchu wydawniczego u nas świadczy tedy niedwuznacznie o wielkiem zainteresowaniu dla literatury, które jest wybitnym objawem współczesnego ruchu odrodzeniowego wśród Żydów.

Wystarczy, aby ktoś, kto przed dziesięcią laty miał zwyczaj zatrzymywania się przed oknem wystawowym księgarni hebrajskiej, oglądał dziś taką wystawę. Tam, gdzie dawniej widniało kilka brzydkich książek i broszur, oprawnych w niesmaczną bibułę dziś zatrzymuje się oko widza na dziesiątkach przepięknych tomów, które swym wyglądem zewnętrznym nie ustępują wcale najwyszukańszym wydawnictwom literatury powszechnej.

Jeszcze ciekawszym wyda nam się ten niezmierny przyływ wydawnictw, jeżeli wspomnimy, że ruch wydawniczy naszych czasów wyprzedził znacznie ruch twórczy w literaturze. Wydawnictwa ocknęły się z letargu wojennego wcześniej, niż sami twórcy i dopiero zgiełk puszczony w ruch maszyny drukarskiej budził powoli z okropnego snu bezpłodności naszych poetów.

Ze wszystkich wydawnictw powojennych wydawnictwo Szybla chronologicznie, ilościowo, a jak dotąd także jakościowo zajmuje pierwsze miejsce.

Bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej ruch wydawniczy hebrajski był wcale nieznaczny. Prócz sporadycznie wychodzących tu i ówdzie książek i czasopism, czynne były właściwie tylko dwa większe centra literackie: Odesa (Moria, Hasziloach) i Warszawa (Achiasaf, Tuszija). Oba te centra zostały przez wypadki wojenne prawie doszczętnie zniszczone.

W ostatnich latach wojny powstało większe i bardzo ruchliwe żydowskie centrum kulturalne w Moskwie. Wielki świat żydowski był jednakowoż bardzo mało poinformowany o losach i poczynaniach moskiewskiej kolonii żydowskiej. Wiadomem było jednak, że wychodził tam poważny tygodnik („Haam”), że podjęto tam wydawanie kwartalnika hi-

storycznego („Heawar”) i że jakiś Abraham Józef Szybel zamierza tamże wydawać poważny kwartalnik literacki p. t. „Hatkufa” oraz szereg przekładów z literatury światowej.

Za powagą tego przedsięwzięcia przemawiało nazwisko Dawida Friszmana, literackiego doradcy Szybela i redaktora „Hatkufy”. Już z początkiem r. 1918 rozpowszechnił się tu i ówdzie prospekt „Hatkufy”, a spis rzeczy pierwszego tomu był bezwzględnie imponujący.

Wydawnictwo rozpoczęło swoją pracę w kraju, odciętem od całego świata żydowskiego pierwszy tom „Hatkufy” zawierał jeszcze bardzo wybitny materiał literacki, ale już drugi tom wypadł słabiej; trzeci tom, skazany, wyłącznie na współpracowników lokalnych, wykazywał poziom najniższy. Był to ostatni tom „Hatkufy” w Moskwie wydany. Dziesięć tomików przekładów z literatury światowej nie wyszło prawie zupełnie poza granice Rosji.

Ale Szybel okazał się mężem o niepowszedniej energii i niezłamanej sile woli. Gdy okazało się, że Moskwa nie jest tem miejscem, skąd w najbliższej przyszłości słońce kultury przyświecać będzie narodowi żydowskiemu, przeniósł swą działalność do innych, bardziej aktualnych ośrodków życia żydowskiego. Już w r. 1919 rozpoczął Szybel swą pracę wydawniczą w Warszawie, gdzie została stworzona centrala nakładu pod kierownictwem Friszmana; później kierownictwo przeszło do rąk poety Jakóba Kahana i publicysty F. Lachowera. Stworzona następnie w Nowym Jorku filja, pod kierownictwem I. D. Berkowicza, wydała 15 numerów przepięknego miesięcznika „Miklat”, oraz 7 bardzo estetycznie wydanych ksiązek; druga filja w Tel-Awiv, najpierw pod kierownictwem poety Jakóba Fichmana, obecnie pod kierownictwem publicysty Dr. M. I. Gliksona, rozwija się pomyślnie i przejmie zapewne z biegiem czasu funkcję centrali w Moskwie, w Warszawie i w Nowym Jorku. Nakład ten zdołał w przeciągu sześciu lat — mimo niezliczonych przeszkód! — wydać 169 tomów. Według działów przedstawia się ta ilość następująco:

Czasopisma	— 27 tomów.
Zbiory pism	— 24 .
Dzieła naukowe	— 18 .
Oryginalna beletrystyka hebrajska	— 7 .
Przekłady z języka żydowskiego	— 6 .
„    „    „    polskiego	— 7 .
„    „    „    niemieckiego	— 15 .
„    „    „    angielskiego	— 17 .
„    „    „    francuskiego	— 10 .
„    „    „    włoskiego	— 1 .
„    „    „    rosyjskiego	— 28 .
„    „    „    greckiego	— 1 .
„    „    „    węgierskiego	— 1 .
„    „    języków północnych	— 7 .

Wśród czasopism zajmuje pierwsze miejsce 21 tomów kwartalnika „Hatkufa”, założonego przez Dawida Friszmana, a obecnie redagowanego przez Kahana i Lachowera. Tomy te, obejmujące razem włą-

cej niż 11.000 stron wielkiego formatu, zawierają niewyczerpany wprost skarb literatury wszelkiego rodzaju. Znajdujemy tu przekłady arcydzieł klasycznych, dramaty oryginalne, powieści, nowele, poezje, prace naukowe, krytyki literackie, rozprawy publicystyczne, notatki bibliograficzne i t. d. i t. d. Rozumie się, że wśród takiej masy materiału muszą się znaleźć obok rzeczy najlepszych i dobrych także utwory słabsze. Wszystko jednak stoi na przyzwoitym literackim poziomie. 15 zeszytów miesięcznika „Miklal”, wydawanego w Nowym Jorku pod redakcją J. D. Berkowicza, obejmuje utwory mniejsze, ale pod względem redakcyjnym i wykończenia estetycznego bardziej jednolite. W dziale naukowym wydawnictwa figurują:

1) Neumarka „Historja filozofji żydowskiej” (dotąd tylko jeden tom, obejmujący wstęp ogólny); 2) Klausnera „Żywot Jezusa” (poważny tom, zbierający wszystkie wyniki dotychczasowych badań żydowskich i chrześcijańskich na polu chrystologii); 3) Klatzki „Baruch Spinoza” (żywoł, omówienie dzieł i charakterystyka Spinozy); 4) Spinozy „Etyka” (w tłumaczeniu Klatzki; przekład naukowy z oryginału łacińskiego). Dalsze tomy pism Spinozy — w przekładzie D-ra Sonnego — w druku; 5) Windelbanda „Historja nowszej filozofji” (dotąd wyszły 2 tomy, obejmujące historję filozofji od epoki odrodzenia do oświecenia w Niemczech); 6) Langego „Historja materializmu” t. I.; 7) Carlyle’a „Bohaterowie”; 8) Emersona „Essays” i „Reprezentanci ludzkości”; 9) Ribota „Psychologja twórcza”; 10) Taine’a „Filozofja sztuki” (2 tomy); 11) Platona „Fajdros”; 12) Marka Aurelego „Rozmyślenia”; 13) Adama Müllera rozprawa „O pięknie”; 14) Józefa Flawiusza „Wojna żydowska” (naukowy przekład z oryginału greckiego, z uwagami, wstępem, mapami i indeksem).

Przeciwno zbiorowemu wydawaniu dzieł, częściowo już poprzednio gdzieindziej ogłoszonym, Szybel początkowo energicznie się bronil. Uległ jednakowoż wpływom otoczenia i uczynił już kilka wyłomów w tej swej zasadzie. Po raz pierwszy uczynił to z szacunku dla ubóstwanego przez siebie Berdyczewskiego (Bin Gorlona), którego dzieła postanowił uwleczyć przez ogólne, idealne wydanie. Z pism Berdyczewskiego wydał Szybel dotąd: 1) 9 tomów publicystyki, 2) 6 tomów nowel, 3) 6 tomów pism żydowskich. Dalszych 5 tomów, które obejmą zbiory legend, są w druku.

Pozatem wyszedł u Szybla zbiór wierszy Jakóba Steinberga i pierwsze dwa tomy pism J. Ch. Brennera.

Z oryginalnych hebrajskich utworów beletrystycznych zasługuje w pierwszym rzędzie na uwagę ostatnia i najlepsza powieść Brennera „Szechol wechszalom”, kreśląca w bardzo czarnych kolorach życie Żydów w Palestynie. Zbiór nowel Jakóba Rabinowicza „Światło i mgła” zawiera dużo pereł opowiadaniowych. Reubeni’ego „Ostatnie okręty” jest zajmującą powieścią aktualną o niezbyt wielkich aspiracjach artystycznych. Powieści Kabaka, Kimchi’ego i Steinmana są słab-

sza, a wspomnienia Mordechaja - ben - Hilel - Hakohen ( „Dawniej” ) bardzo nudne.

Wśród przekładów z języka żydowskiego zajmuje pierwsze miejsce trytomowa autobiografia Szolem Alejchemem „Autobiografia” w idealnym przekładzie J. D. Berkowicza (złęcia autora). Także Lipsohna przekład „Lasów Polskich” Opatoszu’a stoi na wysokości i ocale niebo przewyższa pobieżny przekład polski. Hirszbajn dobrze przełożył trzy dramaty własne. Sielankowy obrazek Asza „Rabbi Szlojme Nogid” bywa chętnie czytany przez naszą młodzież.

Z przekładów dzieł literatury światowej należy w pierwszym rzędzie wspomnieć o tłumaczeniach z literatury polskiej. „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza przełożył zmarły niedawno historyk warszawski E. N. Frenk. Przekład jest ścisły, choć nieco za suchy. Przeciwnieństwem jego jest Lichtenbauma przekład „Pana Tadeusza” (dotąd tylko pierwsze 3 pieśni). Jest on dokonany z olbrzymim talentem, niestety — jak się zdaje — nie z oryginału; skutkiem tego są rażące błędy, które w drugim wydaniu zapewne będą usunięte. Nadto przełożone są „Irydjon” Krasieńskiego i „Koniec Mesjasza” Żuławskiego.

Z autorów rosyjskich zastąpieni są: Tolstoj („Wojna i pokój”, „Anna Karenina”, „Kozacy” i „Chadzi Murat”), Dostojewski („Wina i Kara”, „Bracia Karamazow”), Turgeniew („Rudin”, „Gniazdo szlacheckie”), Lermontow („Bohater naszych czasów”), Puszkina („Pojmy dramatyczne”), Czechow (cztery dramaty).

W przekładach z literatury niemieckiej występuje kilka utworów klasycznych. Należą tu przede wszystkim Jakóba Kahana przekłady „Ifigenji” i „Tassa” Goethego, które pod względem ścisłości nie mają sobie równych w literaturze hebrajskiej, przymem czytają się bardzo przyjemnie w przeciwieństwie do „Herodesa i Marjanny” Hebbła, którego przekład jest nieco za twardy. Kacnelsona przekład „Księgi pieśni” Heinego nie jest taki ścisły, ale mistrzynie oddaje skoczny rytm i lekki nastrój oryginału. Wcale udatny jest również przekład „Podróż po Harcu” Szymonowicza, „Wybór pism” Altenberga przełożył Szolman. Nadto wyszły przekłady z Hauptmanna („Kacierz z Soany”), Schnitzlera („Śmierć” i „Profesor Bernhard”), Wassermana („Siostry” i „Aleksander w Babilonji”) i Kellermana („Ingeborga” i „Giupiec”).

Wśród przekładów z literatury angielskiej celują te, które przełożył mistrz - tłumacz Friszman: Szekspira „Korjolan”, Bajrona „Manfred” i Wilde’a „De profundis”. Poza tem wyszły z utworów Wilde’a: „Obraz Dorjana Gray”, „Wachlarz lady Wildemere”, i „Ważność powagi”. Z powieści Dickensa ukazały się „Klub Pikvików” i „Oliver Twist”, z powieści Londona „Przed Adamem” i „Wilk morski”, z humoresek Twaina „Król i żebrak”.

Także wśród przekładów z literatury francuskiej figuruje nazwisko niezrównanego Friszmana, który przełożył „Tals” France’a. Maupassant jest zastąpiony aż trzema powieściami („Nasze serce”,

„Silna jak śmierć“, „Życie“). Z powieści Flamberta przełożona jest „Salambo“, a z Rolanda „Jan Krzysztof“ — na razie 5 części.

Z autorów północnych uwzględniono Hamsuna („Błogosławieństwo ziemi“, „Victoria“, „Niewolnicy miłości“). Z powieści Jacobsona „Nils Lyhne“, z powieści Banga „Baz ojczyzny“, Nadto figuruje w spisie ciekawy dramacik Obstfeldera „Czerwone krople“.

Do najpiękniejszych publikacji sztybłowskich należą utwory Tagore'a (5 tomów) w przekładzie Friszmana i „Pieśni Anakreonta“ w przekładzie Czernichowskiego. Także ostatnio ogłoszony przekład dramatycznego poematu węgierskiego „Widzenia człowieka“ Imre Madacsa (przekł. Feuersteina) przedstawia się bardzo poważnie.

Z włoskiego przełożone jest „Serce“ Amicisa.

*Dr. Jeremjasz Frenkel.*

## Wśród czasopism.

HASZILOACH חשילוח miesięcznik hebr. poświęcony literaturze, nauce i życiu. Jerozolima. Tom 42. zeszyty 2 i 3 (Iar i Siwan) 1924. pod red. J. Klauznera. Na wstępie artykuł Jonowicza poświęcony Kantowi, oraz drugi artykuł o tym filozofie napisany przez d-ra Syrkina. Dalej rozprawa o Karaltach pióra Abrahama Kahana, studjum o historjosożji żydostwa Nachmana Krochmala dobrze ujęte przez Rawdowicza, który wydaje obecnie w Berlinie (wyd. Ajanot) dzieło Krochmala wraz z krytycznym wstępem. Prof. Kraus (Wiedeń) pisze o Palestynie w epoce gaonów, a szereg innych uczonych i publicystów (Kleinman) podaje przeglądy literackie, polityczne, nieco kroniki żydowskiej itp. Także i część literacka jest reprezentowana w tych zeszytach Hasziloachu; mamy więc tutaj powieść Chajugá p. t.: Tachanot, Impresje Temkina: Dmujot, piękne wiersze Fiszkina (Kraj ojców), Basa (Sonety morskie), opowiadanie Kimchlego itp. itp.

TARBUT תרבות ירחון לעניני החינוך ותנועת העברית poświęcony wychowaniu i szkolnictwu hebrajskiemu. Rok III. zeszyt V. (Maj 1924. Warszawa), zawiera w części naukowej rozprawę d-ra Rozenberga o nauczaniu psychologii w seminarjum hebrajskiem, rzecz z zakresu gramatyki hebr. d-ra Czerno, ciąg dalszy rozprawy d-ra Leńskiego: Z życia dziecka [Pamięć, fantazja], oraz sprawozdanie z Wystawy książki hebrajskiej w Warszawie. W części praktycznej nader ciekawe sprawozdanie lekarskie z szkół tarbusowych w Warszawie doktorki Idy Aronson—Klejnlecowej, referaty o stanie szkół i organizacji Tarbut w rozmaitych okręgach, recenzje podręczników szkolnych, przegląd czasopism pedagogicznych, kronika pedagogiczna ogólna i kronika żydowska.

DOS KIND דאס קינד. צענטשרייט, געוויינטעט די פראק פון קינדער. שון און פריינד. Dziecko, czasopismo poświęcone nad dzieckiem

I wychowaniu, pod red. d-ra P e k e r a, przynosi w numerze V [Warszawa, maj 1924] ciekawy artykuł d-ra B o g d a n o w i c z a „O jedynaku”, dalszy ciąg pracy R u b i n a „O dobrych i złych przymiotach dziecka”, artykuł d-ra G u s t a w a B y c h o w s k i e g o o onanizmie u dzieci, P e k e r a o wpływie klimatu na dziecko, opinie lekarzy C h i g e r a i S t e r l i n g a w sprawie, czy należy sieroty chować zbiorowo czy indywidualnie, W i s z n i e w s k i e j o odżywianiu dzieci, d-ra M i k ł a s z e w s k i e g o o liczbie dzieci w rodzinie i ciąg dalszy ciekawej rozprawki dr. K r a k o w s k i e j o rozwoju zmysłów u dzieci [słuch], obfitą kronikę itp. itp. Poza sferę tych artykułów wychodzi nader ciekawa rozprawka M i l e j k o w s k i e g o: C h e j d e r a szkoła średnia, w której autor analizuje dawną jednolitą szkołę [chejder] i dzisiejsze t. zw. żydowskie gimnazja, w których wykładają nauczyciele o rozbieżnych zapatrywaniach politycznych i socjalnych i rozdzierają duszę dziecka. Tu ruszył autor bolesną strunę w sercu wielu rodziców.

D A S Z E L T, eine jüdische illustrierte Monatschrift pod redakcją Eugenjusza H ö f f l i c h a przynosi [zeszyt V. maj, 1924, Wiedeń] sztukę sceniczną „Trumpeldor” arabskiego literata R z i z a D o m e t w wstępie Izraela Zangwila; już ze względu na tragiczny zgon Trumpeldora i autora-Araba jest ta rzecz aż nader ciekawa. Z innych artykułów godne są wynotowała praca K a l m e r a o malarzu żyd. Henryku H a y d e n i e z Warszawy z licznymi reprodukcjami, inż. R w i n a [ze Lwowa] o nagrobkach żydowskich z bardzo pięknymi reprodukcjami ze Stryja, Brodów, Żółkwi, itp. d-ra S a m u e l a R a p p o p o r t a [ze Lwowa] rzecz folklorystyczna „O umarłych w synagogach”, Augusty W e l s n e r - S t e i n b e r g o w e j sylwetka słynnej aktorki Rachel [z portretem], rzecz o rzeźbiarzu Lipszicu, napisana przez B e a u n o m a [z reprodukcjami rzeźb Lipszica], oraz o znanej malarce M e l i M u t e r przez J. H o h m a, [z reprodukcjami obrazów]. Ostatni artykuł napisał dobrze nam znany b. reżyser trupy wileńskiej A b r a h a m M o r e w s k i o wystawieniu „Dybuka”. Kilka recenzji kończy ten pięknie wydany i bardzo ciekawy zeszyt.

M E N O R A H illust. Monatschrift für jüdische Familie poświęca cały zeszyt V [rocznika II 1924] pracom literackim i artystycznym poety rysownika U r j e l a B i r n b a u m a. Młody ten utalentowany ba nawet genialny artysta jest tak wszechstronny, że przypomina wielkich mężów z epoki renesansu. Syn Natana Birnbauma [Rchera] odbył on kampanję wojenną i wrócił z ciężkimi kalectwem. A jednak — snąc pod wpływem ojca — uznał, że wojna była dziełem Boga i napisał przepiękny zbiór sonet „In Gottes Krieg”, które sam w oryginalny sposób ilustrował. W niniejszym zeszycie znajdujemy ułamki z tej książki, oraz z wielu innych poezji Birnbauma, opatrzone licznymi jego ilustracjami. Wśród nich widzimy już dzieła kubistyczne [Jona in Niniveh], a tak piękne, że się zupełnie zapomina o ich kubizmie. Znakomite są też portrety ojca i matki artysty. Całość zeszytu przedstawia się bardzo miło i stanowi ozdobę domu żydowskiego.

M. B.

„HAREFUAH” (הרפואה) Pismo lekarskie wydane przez żydowską organizację lekarską w Palestynie pod redakcją prof. Dolżańskiego 52 str. 16.

Temu wydawnictwu należy się wzmianka w naszym piśmie, nie ze względu oczywiście na czysto lekarską treść, ile na sam fakt zjawienia się naukowego pisma lekarskiego w Palestynie. Wiersz z pieśni nad pieśniami „zrobiliście mnie stróżem (cudzych) winnic, a swoją zaniedbałam” ma może największe zastosowanie do medycyny i do lekarzy. Medycyna zawsze i wszędzie była uprawiana przez nas ze szczególnym zamięłowaniem i powagą, zaczynając od tanaitów aż do chwili ostatniej. Pierwsze może w dziejach nauki badania nad trupem ludzkim były dokonane przez naszych uczonych. Najwybitniejsi uczeni żydowscy pielęgnowali ze szczególnym pietyzmem naukę i sztukę lekarską. Na wszystkich dworach panujących, nie wyłączając i watykanu, Żydzi lekarze cieszyli się zawsze szczególnym powożeniem i zaufaniem.

Sredniowieczna literatura arabska (właściwie mówiąc, wcześniejsza jeszcze) pełną jest traktatów lekarskich, pisanych przez Żydów. I ostatnio w XIX i XX stuleciu Żydzi, nietylko ilościowo lecz i jakościowo zajmują w medycynie naczelne miejsce, jeżeli wspomnę tylko nazwisko Hirszfelda (wszechświatowej sławy anatom — urodzony w Warszawie), Senatora Cohnheima, Oppenheima, Mendla, Edingera, Freuda, Traubego, Weigerta, Vidala, Goldflama i wielu wielu innych, których wyliczenie zajęłoby całe arkusze druku. Głównymi filarami współczesnej bakterjologii są Żydzi: Ehrlich, Wasserman, Flexner, Bezredko i in. Twórcą, niezmiernie doniosłej nauki o witaminach, jest Żyd Funk. Niema — rzec można bez przesady — pisma lekarskiego, którego roczniki nie zawierałyby licznych i doniosłych prac żydowskich autorów. I jest to niezawodnie jeden z symptomów naszego odrodzenia, że nareszcie posiadamy i pismo lekarskie na miarę zupełnie europejską, w naszym języku, na naszej ziemi. Powtarzam na miarę europejską, bo artykułami z których składa się pierwszy numer „Harfuah” szczyliłoby się każde poważne pismo lekarskie. Koledzy palestyńscy nie są to praktycy małomiasteczkowi — to są jak wnioskować należy z oryginalnych artykułów i sprawozdań z posiedzeń tow. lekarskich w Jerozolimie, Tel-Awiiwie i Safed — świadomi swoich zadań i obowiązków badacze naukowemu, stojący na wysokim poziomie współczesnej nauki lekarskiej. I jeszcze jeden objaw charakterystyczny. Słynny neurolog wiedeński prof. Redlich, dla którego prasa wszechświatowa stoi otworem, też podpisuje się w Harfuah. Powoli zaczynamy, na tem polu koncentrować swoje siły.

Gwoli ścisłości bibliograficznej daję treść numeru.

Od wydawcy. Prof. I. Dolżański: O znieczuleniu etero-  
oliwkowym. Prof. E. Redlich: Uszkodzenia nerwu kulszowego  
przy wstrzykiwaniu chininy do poślodka. Dr. A. Dostrowski:  
O istocie leczenia ulcus rodens. Dr. A. Feigenbaum: Cornesia  
verticoovalta. Z literatury lekarskiej Dr. A. Molchi. Bilharzia  
pęcherza moczowego. Dr. M. Cohen: Leczenie cukrzycy przy  
pomocy insuliny. Z praktyki. Dr. L. Rokach: Leczenie Tricho-  
cepebalus dispar. Dr. I. Weinszal: Modifikacja metody Klappa  
przy leczeniu ulcus callosun. Dr. Chwoinik: O stomatitis epi-  
demica. Sprawozdania z posiedzeń. Dr. A. Felix: Doświadcze-  
nia nad jakościową analizą receptorów gorączki tyfusowej. Dr.  
Z. Awigdori: Pokaz dwóch przypadków akromegalii. Dr. A. Sa-  
wabini i Dr. A. Goldberg. Przypadek echinococcus z prze-  
dziurawieniem pęcherza. Dr. A. Szapiro: Przypadek meningo-  
cele cervicalis. Dr. M. Brechlahu: Wpływ wyrosła adenoidal-  
nych na umysłowy rozwój dzieci. Przypadek cholesteotomatu  
średniego ucha.

Bibliografja. „Dr. I. Sz.: R. Lekarz Tobiasz i jego dzieło”  
D-ra A. Lewinsona. Wiadomości bieżące. Nowe książki. Wy-  
dział filologiczny. Terminologia wyrazów zawartych w 1-ym  
numerze. Ogłoszenia.

Autorzy dążą do stworzenia lekarskiej terminologii he-  
brajskiej. Jest to oczywiście zadanie bardzo trudne, ale nie-  
zbędne, osobiście sędzę, że koledzy palestyńscy idą zbyt da-  
leko. Ogólnie przyjęte wyrazy łacińskie możnaby zostawić.  
Zresztą nie mamy prawa dawać im pod tym względem żad-  
nych wskazówek, żyją, myślą i śnią nieustannie w języku he-  
brajskim.

Zrozumiałem więc jest dążenie ich do czystej — hebraj-  
skiej terminologii lekarskiej.

Zewnętrzna strona wydawnictwa zupełnie zadowolnia-  
jąca.

Z. Bychowski.

**KIRJATH SEFER.** Kwartalnik bibliograficzny; organ u-  
rzędowy Hebrajskiej Biblioteki Uniwersyteckiej w Jerozolimie.  
Wychodzi pod redakcją D-ra Hugo Bergmana i Cha-  
i ma Pika rok pierwszy, zeszyt pierwszy. Jerozolima Nisan  
5684. 80 str. in 80.

Oto wyszedł zapowiadziany pierwszy zeszyt czasopisma  
poświęconego bibliografii. Potrzeba tego wydawnictwa płynęła  
z dwóch źródeł. Z jednej strony Biblioteka dla swego rozwoju  
wymagała regularnego biuletynu, któryby mógł służyć dla propa-  
gandy idei Biblioteki Uniwersyteckiej i informacji o jej rozwoju,



z drugiej zaś strony bibliografia hebrajska po zamknięciu wieloletniego wzorowego wydawnictwa „Zeitschrift für die häbräische Bibliographie” (pod red D-ra A. Freimana) nie posiadała żadnego organu. Kirjath-Sefer ma lukę tę wypełnić. Plan wydawnictwa obejmuje według wstępnej zapowiedzi następujące działy: 1) bibliografia (wszelkie druki palestyńskie, literatura hebrajska, żydowska i hiszpańska, wiedza judaistyczna, palestynografia, czasopisma hebrajskie i żydowskie, wreszcie literatura ogólna, poruszająca sprawy żydowskie), dział ten obejmuje również krótkie recenzje ważniejszych dzieł; 2) publikacje ważniejszych rękopisów i listów z archiwów Biblioteki; 3) badania bibliograficzne; 4) wiadomości i komunikaty Biblioteki.

Pierwszy zeszyt przynosi obok bibliografii czasopism palestyńskich (70 tytułów) i książek palestyńskich (70 tys.) również obszerną bibliografię pozapalestyńską (przeszło 100 tys.). Szczególnie uderza nadzwyczaj silny rozwój dziennikarstwa hebrajskiego. Z pośród wymienionych 70 przeważnie jeszcze obecnie wychodzących czasopism 43 wychodzi w języku hebrajskim.

Poza bibliografią zeszyt zawiera dwa prace o Sefer-ha Szem Mojżesza de Leona i o Responsach Ra N'a, oraz szereg publikacji listów i dokumentów z archiwów Biblioteki (list z Jerozolimy do przewodniczących gmin karaickich w Egipcie, korespondencja Mojżesza Mendelsohna i Pereca Smoleńskina itd.).

Dział komunikatów przynosi szereg wiadomości o otrzymanych i zakupionych bibliotekach, o pracach przy budowie nowego gmachu i t. p.

## R E C E N Z J E.

*Tharaud Hieronin i Jan: Królestwo Boże. Sceny z życia na Ukrainie.* Przełożyła z francuskiego Bronisława Neufeldówna, winięta tyt. rys. Jan Rembowski. Zamość Zygmunt Pomarański i s-ka 1922. Dziwni to ludzie ci bracia Tharaud, jeżdżą po świecie i badają folklor różnych narodów, by go potem ubrać w szaty nowelistyczne i podać czytającemu ogółowi. W swej wędrownicy zawitali na Ukrainę do małego miasteczka żydowskiego nazwanego przez nich *Schwarze Teme*, a należącego do jednego z polskich magnatów. I oto poznajemy w miasteczku cadyka i jego syna, poznajemy dwór cadyka i rozmaite modlitewnie i wielką bóżnicę, poznajemy typy miasteczkowe, tak dobrze nam znane z opowiadań Szulem Alajchem, wśród nich, nawet litwaka, który kpi z cadyka i rytuału chasydzkiego. Mamy też wielkiego lichwiarza, który obok lichwy zajmuje się studjum Talmudu i jest uczonym w Piśmie, i małego lichwiarza,

który pożyczca przekupniom małe sumy na wysoki procent i wysłużonego żołnierza z epoki Mikołaja I, którym wszyscy w miasteczku pomiatają itd. itd. A poza miasteczkiem siedzi pan, wielki polski arystokrata, liberal z przekonania, wróg moskali i przyjaciel Żydów, a u niego we dworze ma wielki głos syn cadyka, główna osoba w miasteczku. Akcja rozgrywa się w r. 1881, gdy na ukrainie rozpoczynają się pogromy i coraz to gorsze wieści z okolicy dolatują, powodując nieopisaną panikę wśród Żydów. I oto pada gmina na pomysł i prosi za pośrednictwem „pana” o sotnie kozaków dla swej obrony. Sotnia przybyła na same zielone świątki i rozgościła się we dworze cadyka i rychło nawiązała przyjazne stosunki ze swymi gospodarzami. Lecz, gdy minął strach, poczęli Żydzi narzekać na postępowanie kozaków i znów poszły starania by sotnię zabrano z miasteczka.

Całą rzecz czyta się z wielką przyjemnością, choć gdzieś niedzie wyłazi tendencja mocno antysemicka, szczególnie przy kreśleniu typów żydowskich. Również i delikatna ironja wyziera z poza sądów autorów, co odbiera czytelnikowi obiektywność w ocenie wypadków i ludzi. Kilka zasadniczych błędów i rytuałowych tefilin w zielone świątki, mylne objaśnienie nazwy miasteczka itp., zdradza odrazu zbyt mało wnikającego w rzecz autora, lecz błędy takie trafiały się i Orzeszkowej w „Meirze Ezofowiczu”, a nawet Mickiewiczowi w „Panu Tadeuszu”.

M. B.

*HÖFLICH EUGEN: Die Pforte des Ostens. Das arabisch-jüdische Palästina vom panasiatischen Standpunkt aus Berlin — Wien 1923, Benjamin Harz-Verlag. stron 222.*

Hoeflich — redaktor przepięknego miesięcznika „Das Zeit” odbył podczas wojny kampanję palestyńską, poznał dokładnie kraj i ludzi i stworzył sobie zupełnie odmienny od innych, a oryginalny światopogląd na sprawę żydowską w Erec Izrael. On nie widzi antagonizmu żydowsko-arabskiego lecz antantagonizm semicko-europejski i chce Żydów wyciągnąć z kultury europejskiej, z którą się zżyli od wieków i przenieść do Azji i jej kulturalnego kręgu. To jest jego panazjatycki światopogląd i o nim tak pisze we wstępie do niniejszej arcyciekawej książki: „Aus diesem Willen entstand die vorliegende Arbeit, aus der Notwendigkeit abrücken von diesem Europa einer unerträglichen, habgierigen Weltordnung, sich desinteressiert zu erklären an den Angelegenheiten dieser missrathenen Reversseite Asiens. Wir stehen dem imperiokapitalistischen Okcident unvesöhnlich gegenüber... weil der Raubwille des europäisch amerikanischen Kapitalismus nach den Urelementen unseres Menschentums greift, da er die asiatische Heimath unseres Blutes, mit der uns tausend Fäden verknüpfen, vergewaltigt”.

I oto zwraca się autor do Żydów, którzy się zupełnie zassymilowali z zachodem i zadużo swej krwi przelali w rewolucjach Europy z wezwaniem, by raz na zawsze zerwali te pęta i przystąpili do wielkiej unji którą wedle niego jest Panazja.

Po tym wstępie rozbudowuje autor swą teorię, popierając ją nadzwyczaj przekonującymi tezami. A choć całość kształt nie wychodzi poza sferę genialnego pomysłu, który w praktyce nie da się urzeczywistnić, mimo to czytamy tę książkę z wielkiem zajęciem, ileż poznajemy w niej nowych myśli i rzeczy, o których dotąd czytaliśmy jeno w powieściach Karola Maja.

Drugą część tej książki stanowią opisy Syrii i Palestyny przecudne obrazy Aleppo, Jerozolimy, Es Salt, oraz zwyczajów (wesele) i obyczajów tamże.

Najpiękniejszy jest opis Damaszku w chwili wejścia doń wojsk francuskich.

M. B.

*Bernfeld Szymon: Sefer Hadmaoth ספר הדמעות*  
Księga łez. Tom I Od Antiocha do wygnania Żydów z Anglii. Berlin, Wydawnictwo Eszkol. 1924 str. 354. Od kiedy Józef Haken w XVI wieku wydał swą kronikę *Ejmek habacha* (Dolina płaczu) przyjął się ten tytuł w naszej literaturze historycznej i powtarza się wielokrotnie. I oto mamy nową księgę łez tym razem podaną we formie antologii kronik i elegji na rozmaite przesławdowania Żydów i ich nieszczęścia. Autor, doskonały znawca tychże kronik, zestawia w chronologicznym porządku fakta historyczne, objaśnia je pokrótce, a potem podaje dla ilustracji kilka większych lub mniejszych wyimków ze źródeł prozaicznych i poetyckich, historycznych i legendarnych. I tak zawiera pierwszy ustęp okres powstania makabejskiego, a więc wyimki z ksiąg Makabeuszów, wraz z odpowiedniami legendami z Talmudu. Drugi okres t. j. ostatnią wojnę o niepodległość potraktował autor po macoszemu, łącząc wojnę z Rzymianami wraz z powstaniem Bar Kochby, przyczem podaje jeno źródła talmudyczne, pomijając jakby umyślnie „Wojnę” Flawiusza Józefa, która zawiera najwięcej opisów „czarnych chwil i „strumieni łez”. Dlaczego autor pominął to źródło, a pominął je umyślnie, trudno wytłumaczyć!

Trzeci okres to czasy Mahometa i epoki Islamu. Dla nas to okres najciekawszy, bo mało znany, a jednak tak obfity w fakta, nieszczęścia i ludzi. I tutaj popłynęły obficie łzy żydowskie i krew polała się strumieniami. Autor przedrukowuje całe ustępy ze swej książki o Mahomecie opartej na źródłach arabskich, przyczem zamiast źródeł cytuje strony swego dzieła.

Pod względem wydawniczym jest takie cytowanie niedopuszczalne, a przytem łamie układ i porządek całości.

Najobszerniejszym jest ustęp o wyprawach krzyżowych (str. 143—310) a był najłatwiejszym do opracowania, ileżże źródła kronikarskie są drukiem wydane (Neubauer und Stern) a nadto sama rzecz jest tak okropną i pełną łez i krwi, że znakomicie nadaje się do ram tego dzieła. Mamy więc tu całe ustępy z kroniki Efraima z Bononji i innych pisarzy tego czasu, a ponadto elegje, wspomnienia, wiersze okolicznościowe skrzętnie wybrane i na właściwem miejscu podane.

Wyganiem Żydów z Anglii kończy autor swą ciekawą pracę, która może się stać pożyteczną książką pomocniczą przy wykładzie historii żydowskiej w szkole średniej, a także i dobrą lekturą domową dla starszej młodzieży.

M. B.

*Dr. med. RAFAŁ BECKER.* Nerwowość u Żydów, jej rodzaje, powstanie, oraz zwalczanie.

Na język polski przełożył z niemieckiego Emil Presser. Wydawnictwo Snunit. Lwów 1923. str. 32.

Zagadnienie o nerwowości Żydów jest jedną z bolączek demografii żydowskiej. Posiada, co prawda, już znaczną literaturę, ale jest ona niestety daleką od należytego poziomu naukowego. Ma raczej charakter publicystyczny, niż naukowy, i dzięki temu niezmiernie chorobliwa nerwowość Żydów i wynikające z tego ich ogólne zwyrodnienie stała się ogólnie przyjętą nie wymagającą już żadnej dyskusji tezą. Koncepcja o niezwyklej nerwowości Żydów została wprowadzona do nauki przez słynnego neurologa francuskiego, Charcot'a w dysertacji ucznia jego Meige'a o „Żydzie wiecznym tułaczem” (*Le juif errant*), wędrującym z choremi swemi nerwami po rozmaitych klinikach europejskich i nie znajdującym nigdzie ukojenia od swoich, z punktu widzenia neurologicznego, banalnych, a często wprost urojonych bólów. Dla przyzwyczajonego do najwytworniejszej klienteli międzynarodowej Charcot'a, biedny polski czy litewski Żyd, o niezwyklej zewnętrzny wyglądzie ze swemi hypochondrycznemi, w mało zrozumiałym prawdopodobnie języku, wysłowionemi skargami był istotnie niezwyklej, niezrozumiałem wprost zjawiskiem. Będąc także znawcą historii sztuki Charcot znalazł pewne podobieństwo między swymi niezwyklejmi pacjentami a postacią „wiecznego Żyda”, Ahaswera, na niektórych starych obrazach, co go jeszcze więcej utrwaliło w przekonaniu o dziedzicznej od bardzo wielu wieków już istniejącej nerwowości Żydów.

I otóż pod osłonę wielkiej powagi mistrza paryskiego nerwowość żydowska zaczyna wędrować po naukowej i popu-

larnej literaturze. A kiedy pod wpływem hr. Gabineau a następnie Chamberlaina nauka o wyższych i niższych rásach, o tętniących pełnem świeżem życiem i wygasających zwyrodniałych już narodach staje się modną i ze względów politycznych aktualną, „Nerwowość żydowska” bywa cytowana jako jeszcze jeden niezbity dowód przeżycia się i zwyrodnienia, a więc i szkodliwości narodu żydowskiego.

Nie brakują, co prawda obszerne pozornie obiektywne statystyki o niezwykle liczmem uczęszczaniu Żydów do rozmaitych europejskich przychodni i szpitali dla chorób nerwowych. Wyprowadza się z tego na pierwszy rzut oka słuszny wniosek, że choroby nerwowe są więcej wśród Żydów rozpowszechnione niż wśród innych współobywateli. Za daleko by mnie to zaprowadziło, gdybym chciał tu tę sprawę w całej jej rozciągłości omówić i więcej niż problematyczną wartość wielu tych statystyk dowieść. Znaczna część tych statystyk operuje bardzo małemi liczbami, obejmującemi kilkanaście lub najwyżej kilkadziesiąt osobników. Wobec kolektywu, składającego się z milionów, takie statystyki pozbawione są oczywiście wszelkiej wartości. Nie jest także wykluczonem, że jeden i ten sam osobnik figuruje w kilku statystykach; osobiście nawet jestem o tem przekonany. Przy tych wszystkich liczbowych zestawieniach nie uwzględnia się jednego, według mego mniemania, niezmiernie ważnego, psychicznego — ale nie psychopatycznego — czynnika. Należy raz na zawsze ustalić, że zbytnia wrażliwość nie jest jeszcze stanem chorobliwym, który odgrywa tu rolę decydującą. Żydzi w znacznie większym stopniu niż inne narody dbają o swoje zdrowie, a przywiązanie do życia, oraz obawa przed śmiercią są daleko głębiej w ich psychice zakorzenione.

Dowiedziona mniejsza śmiertelność dzieci u Żydów, oraz łagodniejszy przebieg u nich wielu chorób zakaźnych w znacznym przynajmniej stopniu są prawdopodobnie zależne od tego, że dbający o swoje i swojej rodziny zdrowie Żyd daleko wcześniej niż inni, udaje się po pomoc lekarską, nie bacząc na żadne przeszkody i koszta. Niepoślednią rolę odgrywają tu jeszcze inne momenty, które biorąc pod uwagę, łatwo zrozumieć, dlaczego Żydzi licznie zajmują tak naczelne miejsce w różnych statystykach lekarskich.

Wymieniona w nagłówku książka d-ra Beckera jest ciekawym przyczynkiem do zajmującej nas sprawy. Niestety autor nie przytacza własnego, osobiście spostrzeżonego, materiału, a powołuje się na ogłoszone poprzednio statystyki różnych autorów, z których ma wynikać, że Żydzi dostarczają większego niż inne narody odsetka umysłowo chorych. Z jaką oględnością na-

leży z tych statystyk korzystał powiedziałem już wyżej. Już fakt braku przewlekłego pijaństwa u Żydów i wszelkich połączonych z nim stanów chorobliwych, o czym autor zresztą wspomina, jest pod tym względem bardzo znamienym. Jest rzeczą ciekawą, że pomimo tego, że wśród Żydów absolutnych abstynentów wcale zdaje się niema i że Żydzi jeszcze względnie niedawno odgrywali wcale niepoślednią rolę w całym przemyśle napojami wysokowymi (gorzelnie, szynki — przeważnie w rękach żydowskich) — że pomimo tego wszystkiego patologiczne następstwa używania alkoholu u Żydów bardzo rzadko można stwierdzić. Dowodziłoby to, znowu, że Żydzi są w posiadaniu szczególnie zdrowego, odpornego układu nerwowego.

Zupełnie słusznie autor w innym miejscu zaznacza, że syfilis, odgrywający obok alkoholu wybitną rolę przy powstawaniu wielu z zewnątrz pochodnych chorób nerwowych do niedawna jeszcze wśród Żydów mniej, niż wśród innych współobywateli był rozpowszechniony. Ale znajdując się pod naciskiem niedokładnych, niejednorodnych statystyk — przeczy sobie autor, twierdząc, że paraliż postępujący (a nie postępowy, jak pisze tłumacz) pochłania wśród Żydów większy, niż by im się należało odsetek ofiar. Nawiasem dodam, że dla mnie statystyka Sichel'a, na którą się powołuje autor, oparta na frankfurckim materiale jest z rozmaitych względów mało przekonywająca.

Bardzo ładnie autor, pod wpływem widać nowych metod psychoanalitycznych, mówi o tych wewnętrznych konfliktach, które nurtują w psychice żydowskiej i które są powodem nerwowości żydowskiej. „W naszych warunkach życiowych, w naszym dzisiejszym prawnym i socjalnym położeniu, a nie w stanie degeneracji naszego narodu znaleźliśmy przyczynę. Skoro zaś to wiemy, w inny zupełnie sposób możemy postawić prognozę” (str. 22). Rokowanie autora jest wobec tego wcale optymistyczne. „Ponieważ ta osobliwa nerwowość wywołała się u nas (została wywołana — ref.) tylko przez zewnętrzne warunki i wpływy, to możemy przez usunięcie tych wpływów i przez poprawę warunków życiowych tę nerwowość u nas sprowadzić do normalnych granic” (28). „Celem wyzdrowienia duchowego i cielesnego musimy w pierwszym rzędzie zmienić niszczące nas stanowisko” (29). „Musimy sobie założyć samodzielną i wolną ojczyznę, gdziebyśmy mogli wszyscy bez przeszkody we wszystkich dziedzinach rozwinąć naszą działalność (16). „Rozwiązanie kwestji żydowskiej w duchu sjońskim doprowadzi do tego, że naród żydowski wzniesie się nie tylko politycznie i społecznie, lecz także eugenicznie t. zn. w duchu polepszenia rasy”. Autor jednakże zdaje sobie sprawę z tego, że taka radykalna terapia nie może tak prędko być uskutecznią, wobec tego proponuje tymczasowe symptomatyczne leczenie. „Musimy się starać już dziś

oszczędzać nasze nerwy" i „nie komplikować lecz możliwie uprościć nasze warunki życiowe i przyzwyczajenia”. „Rodzice żydowscy nie powinni być tak próżnymi, by dzieci swe zmuszać do poświęcania się zawodom umysłowym, bez względu na to, czy dzieci są do tego zdolne”. W zasadzie te uwagi autora są zupełnie słuszne. Niestety bardzo złożone nasze warunki życiowe, szpilki i szpileczki, któremi na każdym kroku nas częstują, stawiają ogromne trudności i przy przeprowadzeniu tej symptomatycznej tymczasowej terapii. In magnis voluisse, jak mówi łaciński aforyzm. Wewnętrzne uświadomienie od pierwszych lat dzieciństwa w duchu samowiedzy i godności narodowej, dążenie do zupełnego indywidualnego i zbiorowego uniezależnienia się może w znacznym stopniu zahartować układ nerwowy u Żydów i uczynić ich mniej wrażliwymi i więcej odpornymi i na te wszystkie wewnętrzne konflikty, które przy obecnych warunkach tak podnoszą nasze nerwy. W tym wypadku nawet i przy obecnych warunkach, wiele, sądzę dałoby się jeszcze robić. Pomówię o tem wkrótce obszerniej. I tak już przekroczyłem ramy sprawozdania.

W każdym razie autorowi należy się uznanie, że tułającą się od tylu lat po rozmaitych broszurach i artykułach sprawę zwyrodnienia Żydów w całej jej szczeroci i z nie małą odwagą poruszył. Byłoby niezmiernie pożądanem, żeby lekarze palestyńscy na swoim materiale tę kwestję przedmiotowo zbadali. Przypuszczam, że zapoczątkowana przez Charcota legenda o naszej chorobliwej nerwowości i połączonej z tem ogólnem zwyrodnieniem zostałaby nareszcie rozwiana.

Przykro mi w zakończeniu dodać, że tłumaczenie jest niedbałe. Widocznie zostało dokonane nie przez lekarza. W poważnej polskiej książce niema miejsca dla takich wyrazów, jak turberkuloza, paraliza itp.

*Z. Bychowski.*

**SPÓŁDZIELNIA KSIĘGARSKA**  
**„KSIĄŻKA”**  
**Warszawa, Krucza 26.**

zł.	zł.
Andrejew L. Nocna rozmowa —.50	Klonowicz St. „Utopja” Toma- sza Morusa —.40
Bali S. W. O skutecznem myśleniu —.30	Kolski W. Manifest komunistyczny —.50
Baudouin de Courtenay. Kwestja żydowska 1.—	Komarnicki J. O kolportażu książek —.10
Beer M. Historia powszechna Socializmu, cz. 5 9.—	Kozłowski W. Zarys historii włóścian we Francji —.15
Blok A. Dwunastu (poemat) —.15	Kropotkin P. Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju 1.50
Carlson B. Likwidacja pokoju Wersalskiego —.40	— Wiedza współcz. a anarchizm 1.50
Ciągłński J. Teoria Kopernika 1.—	— Wielka Rewolucja Franc., t. I-y 4.—
Czem jest Faszyzm (3 głosy o faszyzmie) —.40	Latzko A. Wymarz (z cyklu „Wojna”) —.10
Czerwiłowski F. Jak prowadzić mniejsze biblioteki —.10	Landau J. Szkice przeciwyzn. 1.20
Duclaux E. Hygiena społeczna —.30	Linderbergowa. Sądy dla małol. —.10
Engels Fr. Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej fil. niem. 1.—	Luxemburg R. Pamięci „Prole- tariatu”, Wyd. nowe —.40
— Rozwój socjalizmu. Od utopji do nauki 1.50	— Listy (z więzienia) —.60
Fakty i dokumenty.	Łomnicki R. Komuna paryska 1.20
P. P. S. w służbie imper- jalizmu Austrii i Niem. —.60	Łunaczarski A. Szkoła pracy —.15
— P. P. S. za rządów Mora- czewskiego —.60	Marchlewski J. Dr. Antysemi- tyzm a robotnicy —.60
Frank L. Człowiek jest dobry —.80	Marks K. Pięta niewydane 2.—
Fuks I. Dość wojen —.05	Mehring F. Karol Marks 8.—
Galsworthy J. Walka 1.—	Nowe Scena Robotnicza 1.—
Gastiew A. Poezja czynu robotn. —.40	Pierwszy zbiorek poezji robotn. z przedm. o polsk. poezji robotn. —.40
Gould G. Nadchodząca rewolucja w Anglii 1.50	Posner St. Domy ludowe w Belgji —.10
Gozdawa M. Nowa fabryka —.50	Ransome A. Sześć tygodni w Rosji w 1919 r. —.60
Grabowski E. Jakie jest zabez- pieczenie społeczne —.20	Rudniański St. Poradnik dla czytających książki —.25
Grube W. Ze świata ptaków —.25	Rudnicki L. Republika dem. (obr.) —.75
H. G. Pochodnia (poezje) —.10	Runicz S. Trzy odczyty histor. —.40
Gorkij M. O szarym i inne —.30	— Walka o kulturę 1.20
Górnjak S. Bojowym Szlakiem 1.50	— Dzieje Rewolucji 1848 r. —.40
Heldt T. Bajki murzynów afryk. —.40	Dr. Rządnicki A. Choroby za- wodowe robotników —.15
Heryng Z. Gawędy ekonomiczne —.60	— Hygiena robotnicza —.15
Inspekcja pracy w Rosji Sowieck. —.10	Sinclair U. Jimmie Higgins 2.—
Janowicz H. Spółdzielczość ro- botnicza w Polsce —.30	— Rdzenny Amerykanin 2.50
Jasieński B. Pień o głodzie 2.—	Skowronek. Bogobojna gospodyni dworska —.30
Jung F. Czerwony tydzień —.50	Słonimski A. Parada 2.—
Kautsky K. Etyka w świetle materiałist. pojmowania hist. —.40	— Dyalog o miłości ojczyzny 1.—
— Zasady soc. (progr. Erfurcki) —.40	A. S. O kulturze artyst. proletar. —.15
— Przeciwnieństwo interesów klas. —.4	Sochacki J. Jak powstała i czem jest N. P. R. —.80
— Pochodzenie chrześcijaństwa 4.—	Stande. Młoty (poezje) 1.—
Kalendarz robotniczy na rok 1924 3.—	Stern i Jasieński. Ziemia na lewo 4.—
	Strindberg A. Bajki —.40
	Streszczenie kapitału K. Marksa —.50
	Szpotański St. Początki polsk. socjalizmu —.15
	L. T. Od przewrotu listopadowego do Pokoju Brzeskiego —.60

Katalogi na żądanie.

Wszystka za zał. czeniem pocztowem



# NOWE ŻYCIE

Rok I.	MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY NAUCE,	SIERPIEŃ
Nr. 3.	LITERATURZE I SZTUCE ŻYDOWSKIEJ	1924

Dr. M. KANFER

## NATAN BIRNBAUM

(W 60 rocznicę urodzin).

A.: Czy czytałeś ostatnie elukubracje Birnbauma w warszawskim dzienniku „der Jud”? M. Acher jako pancerny towarzysz broni rabina X. staje się formalnie symbolem, ilustrującym w sposób jaskrawy całą nienaturalność rzekłbym wprost chorobliwość naszego narodowego bytowania w gólsie. Bez pardonu należy wrywać chwasty z zapuszczonej naszej niwy, bez miłosierdzia...

B.: Ach, wpadłeś już w ferwor agitacyjny i chcesz „popęlnić” jeżeli już nie mowę wiecową, to przynajmniej wstępny artykuł.

A.: A ty ze swoją „szeroką” najdalsze krańce, najwyższe szczyty obejmującą duszą pewnie zechcesz stanąć w obronie Birnbauma i na podstawie filozofji Bergsona wytłumaczysz nam to zjawisko jako dowód żywotności rasy żydowskiej. Intuicja Bergsona — to taki wygodny płaszcz, którym wszelkie niedobory myślowe pokryć można. „Wo begriffe fehlen...”

B.: Widzę, że chcesz mnie koniecznie sprowokować do dłuższej dyskusji. Ostrzegam Cię przed następstwami

takiej wymiany myśli, gdyż widzę, że Bergson, którego studjujesz — pod moim wpływem — na zdrowie Ci nie wychodzi, gdyż poważnie zachwiał twem pozytywnym wyznaniem wiary.

A.: Żałuję tylko czasu poświęconego Bergsonowi, który bardzo często ucieka się do argumentacji prostego, zdrowego chłopskiego rozumu. Ale pomijam Bergsona, który pomimo wszystko ujmy żydostwu nie przynosi, ale naprawdę cierpię widząc naszego Birnbauma w ogniu rabin X.

B.: Cierpisz jak zawiedziony kochanek, który złożył rzeczy swej miłości, nie wiedząc o tem, że jego kochanka jest o wiele więcej z nim obecnie związana niż z tym, któremu na pozór przysięga wierność i dozągoną miłość.

A.: Czy naprawdę przypuszczasz, że...

B.: Naprawdę wierzę w to, że Birnbaum jest sercem i duszą swą z nami, chociaż obecnie rabin X. klepie go łaskawie po ramieniu. Czasem zaciekawia mnie, czy ten chytry starzec wie, że dnię pobytu Birnbauma w jego kramiku są policzone, że Birnbaum już zwiedził wszystkie muzealne zabytki, tak skrętnie przez niego i jego adherentów zebrane, że duch jego wyrывa się już ku niebosiężnym szczytom żydowskiej mistyki, że wkrótce Birnbaum obdarzy nas, po kilkuletniem terminowaniu, nową jakąś sektą.

A.: Pod tym względem zgadzam się z Tobą, gdyż zawsze Birnbauma uważałem za urodzonego sekciarza. Gdyby się był urodził Rosjaninem, byłby może obecnie stundystą, mołokanem, w każdym razie jakimś Raskolnikowem.

B.: Jest to zasadnicze ujęcie indywidualności Birnbauma, z którym trudno mi się pogodzić. Ja widzę w Birnbaumie nie urodzonego sekciarza, tylko ostatniego może romantyka żydowskiego.

A.: Czyż nie Herzl jest tym romantykiem, który pobudził fantazję żydowską, targnął łańcuchami żydowskiego ghetta i spotęgował ekspansję żydowskiej woli narodowej?

B.: Och, nie. Herzl stał się bohaterem narodowym, mitem, który stwarzają sobie — wedle słów Sorela — organizacje społeczne, by znaleźć odpowiednik w sferze ducha dla swych możliwości i tendencji rozwojowych. Birnbaum

nie ma w sobie materiału, by stać się przepiękną legendą, którą matki dzieci do snu kołysać będą, gdyż jest najczystszej wody romantykiem, może ostatnim żydowskim romantykiem.

A.: Dlaczego tak silnie akcentujesz słowo: żydowski romantyk? Czyż romantyzm żydowski jest zjawiskiem zasadniczo odrębnym, nie posiadającym wspólnych cech z romantyzmem ogólnoludzkim? Czyż nie jest to ten sam pęd nieśmiertelny wzwyż, ów podniebny lot hucznych ptaków ponad szarzyznę życia codziennego?

B.: Tylko formalnie masz rację, ale jeżeli głębiej wnikniesz w istotę zjawiska, przyznasz, że romantyzm żydowski jest czemś zupełnie odrębnym, czemś zasadniczo różnym, nie mającym żadnych cech wspólnych z żadnym zjawiskiem w świecie ducha. Romantyzmu ogólnoludzkiego wogóle niema, każdy romantyzm jest ściśle narodowy, jest obietnicą, a równocześnie spełnieniem najśmielszej fantazji narodowej. Jedynie romantyzm żydowski ma cechy ogólnoludzkie, obejmuje całość bytu ludzkiego i dąży do jego wyzwolenia. Zasadnicza treść żydostwa to prymat ducha nad materją to logos, opanowujący i naginający chaos do swych nieśmiertelnych celów. Słusznie też nazwał jeden z największych Żydów — Henryk Heine — naród żydowski narodem księgi.

A.: Chociaż jeszcze nie cała twoja myśl jest mi jasną, czuję, że dużo racji jest w tem, coś powiedział. Czyż nie uderzyło Ciebie, że nie ma wybitnego teoretyka anarchizmu między Żydami, podczas gdy nauka Marksa znalazła wybitnych przedstawicieli i przeciwników wśród Żydów. Bo anarchizm jest rozpasaniem myśli ludzkiej, staje się kapryśną igraszką ducha ludzkiego i zalewowi chaosu ze wszech stron na nas czyhającemu żadnych nie stawia tam, podczas gdy doktryna Marksa jest próbą — obojętną jest w danym wypadku rzeczą — czy udała — opanowania chaosu i ujęcia go w żelazne ramy.

B.: Masz rację, ale wróćmy do tematu. Czyż zwróciłeś uwagę na to ciekawe zjawisko, że na progu formowania naszej narodowej jaźni stoją — żydowscy prorocy? Miały inne narody poetów, filozofów, twórców systematów

religijno-metafizycznych, myśmy mieli proroków, kontrolujących, czy nasza rzeczywistość stoi na poziomie ducha. Myśmy nigdy nie byli narodem złotego środka, myśmy się zawsze poruszali po linii największego oporu, żadnych nie zawieraliśmy kompromisów z rozleniwieniem ducha, bośmy ciągle pamiętali o tem, że jesteśmy narodem wiecznym i zawsze wieczność stwarzającym. To też śmiało rzecz można, że mesjanizm jest produktem ściśle żydowskim, tylko potem zniekształconym przez inne narody, naginające go do płaszczyzny swych chwilowych dziejowych katastrof. Myśmy teokracji w prawdziwym znaczeniu tego słowa nigdy nie mieli, bo naszym dziejowym zadaniem było i jest stworzenie trzeciego królestwa ducha. Owszem prorocy, ci budowniczości naszego życia staczali nieraz zażarte walki tak z królami jak i z arcykapłanami.

A.: Zakładam najenergiczniejszy protest przeciw przypisywaniu nam jakiego dziejowego posłannictwa, jakiejś misji z historii ludzkości. Jesteśmy narodem, który chce żyć normalnem życiem i szuka dróg, by móc się wyżyć...

B.: W formach naszej kulturalnej jaźni. Czyż mamy zerwać nici, łączące nas z naszą przeszłością, czyż jesteśmy jakimiś barbarzyńcami kulturalnymi, by rozpoczynać zawsze twórczość na nowo? Owszem łam stare nakazy, które stały się już plagą, ale nie trać ciągłości rozwojowej z okal

A.: Przyznaję, że istnieje specyficznie żydowskie na świat spojrzenie, że istnieje specyficznie żydowski sposób ujmowania życia i przeżycia, ale jest tylko plastyczny rezultat naszych dziejów. Powiadam plastyczny rezultat dlatego, że pod wpływem rozmaitych stosunków niejednym ulegnie modyfikacjom.

B.: Przypuszczam, że masz rację. Ale czyż naprawdę wytłumaczysz sposobem uproszczonego dziejowego materializmu fakt woli do życia narodu żydowskiego, woli, trwającej już tysiąclecia? Ileż to narodów przez ten czas przeszło i znikło w dziejowej pomroce, a myśmy pozostali silnie w ziemię wrośnięci, tak, że żadna nas nie ugnie burza, żadna nie złamie katastrofa. Bo decydującą była, jest i będzie wola zachowania naszej odrębności, naszego, jak Ty

mówisz, na świat spojrzenia. Nasza wola do życia jest pierwotną, wszystko inne jest tylko zjawiskiem pochodnem. Wszak cała nasza historia jest walką z zalewającą nas asymilacją, która ciągnie się przez nasze dzieje jak nić czerwona, począwszy od Babilonu po przez czasy maurytańskie aż do naszej doby. Jest to jakgdyby ucieczka z pod sztandaru twardej służby, chęć rzucenia z siebie jarzma strasz nego, nieubłaganego imperatywu.

A.: Jeżeli Cię mam dobrze rozumieć, to ty uważasz żydostwo za pewną kategorię myśli ludzkiej, za nieśmiertelną formę ludzkiej jaźni. Jest to fantazja, którą zaszczerpił w naszych duszach niezdrowy mistycyzm Bubera, owego poety - wizjonera, owego niebezpiecznego uwodziciela młodzieży...

B.: Ach B u b e r, — to czarnoksiężnik, to czarodziej z bajki, to udzielnny książę czarnej magii z przyległościami, ale nie czujemy w nim żywiowości przeżycia, brak nam wiary w bezpośredniość jego odczucia. Fizjonomia jego duchowa nie jest poraną zmarszczkami cierpień, nie rozpacz prowadziła mu pióro, podłoże jego mistycyzmu jest więcej estetycznej natury. Jakżeż innym jest Birnbaum! Dla niego żydostwo było naprawdę bezpośredniem przeżyciem, jedyną treścią jego duszy. Birnbaum mocował się z żydostwem, by wydrzeć mu ostatnie słowo prawdy, by zrozumieć jego najgłębszą treść. Czuł, że dzieje narodu żydowskiego zawierają w sobie jakąś utajoną myśl. Szukał tej myśli w rozgwarze partyj, przykładal potem ucho do samego serca ludu, ale nie danem mu było usłyszeć tej wielkiej tajemnicy. Ogarnęła go samotność zupełna, zupełna. Z tamtego brzegu dochodziły echa walk, rozlegał się jakiś krwawy, bezlitośny, okrutny śmiech. On był sam jeden wobec przeznaczenia. Cisza dwunastej godziny nocnej. Czy mu się tylko zdawało, czy naprawdę przemówił do niego wśród tej ciszy—Bóg? Była to godzina przemiany. Godzina zrozumiała tylko dla wtajemniczonych, godzina unji mistycznej z Bogiem. Zdawało mu się, że żył tylko dla tej jednej godziny swego życia, że całe jego dotychczasowe życie, wszystkie tego życia męki serdeczne, wszystkie wzloty i upadki, wszystkie tragiczne omyłki i błabe prawdy były

tylko przygotowaniem, niejako tylko uwerturą do wielkiego dzieła odrodzenia. *Abyssus abyssum invocat*.

A.: Ależ nie wpadajmy znowu w patos i trzymamy się starej zasady filozoficznej, że nie wolno bezpo-  
trzebnie mnożyć bytów. Czyż nie widzisz, że ta wielka  
tajemnica jest tylko wytartym łachmanem, spłowiałą już  
prawdą?

B.: Są pewne prawdy myślowe, albo lepiej powie-  
dziawszy pewne pozycje duchowe, których nie zdobywamy  
zapomocą dyskursywnego myślenia: Prawdy te albo akcep-  
tujemy bezwzględnie albo stawiamy je poza nawias naszego  
duchowego życia. Czy czytałeś gruntowne dzieło amery-  
kańskiego psychologa Jamesa o „doświadczeniu religijnem”.  
James odróżnia dwa typy nawrócenia: samodzielny (*volitional*)  
i bierny, czyli poddający się. „W typie samodzielnym  
nawrócenie zwykle odbywa się stopniowo i polega na ukła-  
daniu po cegiełce nowej warstwy moralnych i duchowych  
przyzwyczajień”. O wiele ciekawsze mają być nawrócenia  
drugiego typu, kiedy fale życia podziemnego zalewają pole  
naszej świadomości. Birnbaum łączy niejako te dwa typy  
w sobie. Imponującym wysiłkiem woli dąży do zjednocze-  
nia wewnętrznego unji mistycznej z duszą żydowską, a rów-  
nocześnie tkwią w nim głębokie pokłady życia podświadomego,  
zrywającego wszelkie logiczne tamy świadomości.  
Analiza tego zjawiska będzie równocześnie analizą duszy  
żydowskiej. Droga, którą kroczy Birnbaum jest krzyżową  
drogą Żyda, walczącego o dostojność swego żydostwa.  
A chociaż się z nim rozstajemy, chociaż mu dalej towarzy-  
szyć nie chcemy, z niezmiernym bólem i głęboką radością  
powtarzamy zdanie Eckhardta: „*Besser ein Lebemeister wie  
tausend Lesemeister*”.

Dr. MAJER BALABAN.

## KARAICI W POLSCE. \*)

## V. ŁUCK.

## I.

Gmina karaicka w Łucku jest tak dawną jak inne gminy w Rzeczypospolitej i wywodzi swój początek jak tamte od drugiej wyprawy Witolda na Krym. „Wówczas to osadził Witold 100 rodzin karaickich, sprowadzonych z Krymu na Krasnej Górze, na prawym brzegu Styru, naprzeciw twierdzy Łuck”. Tak opowiada Sultański i dodaje, że tam mieszkali aż do czasów Chmielnickiego, poczem „król Zygmunt przesiedlił ich do Łucka”. Trudno dziś orzec, ile prawdy jest w tem opowiadaniu, szczególnie wobec przekręcenia dat i imion, a również trudną jest rzeczą wybrnięcie ze sprawy przywilejów karaickich, dotyczących Łucka. Karaici łuccy twierdzą bowiem (od wieków), że otrzymali w r. 1388 przywilej od Witolda i piszą o tem nawet w urzędowym memorjale, przesłanym t. zw. komisji żydowskiej Sejmu Wielkiego w roku 1790. Znalazł się nawet „historyk”, niejaki Perlsztejn, który „odnalazł” potwierdzenie tego przywileju przez Zygmunta III z dnia 1 lutego 1588, wciągnięte do aktów zamku łuckiego pod rokiem 1791<sup>1)</sup>. Tymczasem wykazał profesor Bierszadzki<sup>2)</sup>, że akta cytowane przez Perlszteina są zwykłym falsyfikatem odnośnych przywilejów, wydanych dla Żydów w ogóle, a nie dla karaitów.<sup>3)</sup>

\*) Obacz „Nowe życie” zeszyt I str. 1—23, zeszyt II str. 167—177.

1) Wremiennik moskowski, tom XVI. str. 49—53.

2) Bierszadzki: Litowskijsze Jewrejł str. 197.

3) Przywilej, o który tu chodzi, jest to znany nam przywilej generalny Żydów polskich, transumowany dla gmin żydowskich na Litwie (Brześć, Troki, Grodno, Łuck, Włodzimierz i inne) przez Witolda dnia 2 lipca 1388 r. w Łucku i zatwierdzony przez Zygmunta I w Mielniku w r. 1507 również dla Żydów. Tento przywilej potwierdza również dla Żydów wogóle (bez podania obrzadku) Zygmunt III dnia 1 lutego 1588 i odąd wchodzi on w skład sumarjusza przywilejów Żydów litewskich. [Akty wileńskoj komisji, tom V str. 297].

Co się dzisiaj daje stwierdzić z aktów, to jest fakt, że pierwsza wzmianka o gminie karaickiej w Łucku pochodzi dopiero z roku 1506, a wszystkie prawa i przywileje, notatki historyczne i sądowe do tego czasu znają tylko „Żydów” w ogóle. I tak otrzymują Żydzi łucy t. zw. przywilej generalny wraz z Żydami całej Litwy, jako to: Brześć, Troki, Grodno, Włodzimierz i t. p. Przywilej ten wzorowany na przywileju gminy lwowskiej (*prout in Lamburga a Judaeis habentur*) dał Zydom litewskim Witold na zamku łuckim dnia 2 lipca 1388 r., a zatwierdził Zygmunt I w Mielniku w r. 1507.

Oprócz przywileju generalnego mieli Żydzi łucy także przywileje specjalne. I tak potwierdza król Władysław Jagiełło w r. 1432 prawa Żydów i Ormian łuckich i zrównuje ich co do praw z innymi Żydami i Ormianami w państwie<sup>1)</sup>. Wygnanie Żydów z całej Litwy dotknęło także i Żydów w Łucku; w roku 1497 oddaje Aleksander wszystkie nieruchomości, pozostałe po wygnanych, starszyźnie miasta do dowolnej dyspozycji<sup>2)</sup>.

Dopiero po powrocie Żydów na Litwę (1503) poczynają się w aktach podział na Żydów i karaitów i oto w roku 1506 darowuje Zygmunt I „gminie rabanićkiej i karaickiej” po wieczne czasy czynsz roczny wynoszący 12 kóp groszy<sup>3)</sup>. Odtąd idą pod względem prawnym obie gminy ręką w rękę i wspólnie starają

Zachodzi pytanie, kto jest autorem fałszerstwa: Perlsztejn czy też jakaś gmina karaicka jeszcze w czasach Rzeczypospolitej? Sądzę, że tu nie Perlsztejn zawinił, znalazł bowiem w Istocle tekst tego przywileju, zatwierdzonego dla karaitów, iże czytamy w przywileju lokacyjnym dla Kukizowa (obacz wyżej) słowa Jana III: „...a co produkowali nam prawo swoje od księcia Witolda, a drugie od najjaśniejszego króla Zygmunta III, konfirmowane od najjaśniejszych antecessorów naszych, jako i nas samych, zawierające w sobie prawo magdeburskie i inne wolności...” Otóż tutaj mamy przed sobą dowód z końca XVII wieku o istnieniu takiego potwierdzenia Zygmunta III, które jednak powinno w sobie zawierać prawo magdeburskie. Tymczasem w przywileju generalnym polskim i litewskim tego prawa wcale niema, a jest natomiast zawarte w przywileju Kazimierza Jagiellończyka dla Żydów (może karaitów) trockich z roku 1441 w zatwierdzeniu Zygmunta I z r. 1507. Jest więc tutaj chaos, z którego nie można wyjść, nie mając pod ręką oryginałów tychże nadań, lub bodaj ksiąg grodzkich z odnośnymi wpisami.

<sup>1)</sup> Archiw Jugo-zapadnoj Rossji, część V tom I str. 1.

<sup>2)</sup> Tamże: część V tom I str. 12. (Regesty i nadpisy, swod materiałow dla istorji jewr. w Rossji, tom I № 217).

<sup>3)</sup> Regesty i nadpisy № 224.



się o rozszerzenie swych praw i przywilejów, wspólnie bronią się też w wypadkach, w których im grozi tychże praw utrata. W roku 1528 i 1529 uzyskują ulgi podatkowe <sup>1)</sup> a w r. 1545, stają razem do obrony wspólnego cmentarza. <sup>2)</sup> W tym bowiem roku zagroził im książę Czetwertyński drogę, wiodącą do jedyne go cmentarza i uniemożliwił im grzebanie zmarłych. Wezwany przed starostę bronił się tem, że w swoim czasie zawarł z obiema gminami układ w sprawie tego cmentarza, ale (karaici) samowolnie zajęli więcej gruntu aniżeli było omówione. Zygmunt August przyrzekł sprawę załatwić, a na razie zabronił Czetwertyńskiemu przeszkadzać Żydom w odprawianiu pogrzebów.

Równocześnie poczęto starania o uzyskanie takich samych wolności i przywilejów, jakie posiadali już oddawna mieszczanie łucy obrządku łacińskiego i greckiego. Obie gminy wniosły prośbę do Zygmunta Augusta o rozciągnięcie tychże przywilejów i na Żydów. Szło o wolność od ceł i myt tak na drogach lądowych, jakoteż i wodnych na całym Wołyniu, a szczególnie na komorze łuckiej, o prawo wolnego handlu na trzech jarmarkach łuckich, prawo dzierżawienia karczem w okolicy miasta, o udział w dochodach z wyroków sądów jarmarcznych, które dotąd przypadały w udziale tylko ławnikom i wójtowi chrześcijańskiemu, o ograniczenie podwód do jednego wozu i jednego wierzchowca dla kurjera królewskiego, oraz o ścisłe określenie naprawy parkanu miejskiego i mostu na Styrze. Zygmunt August przychyła się do prośby „Arabarów i Karaimitów” i w dekrete z 30 lipca 1556, konstatuje, że w dawnych przywilejach, danych miastu, opuszczono słowo „Żydzi”, ponieważ jednak Żydzi oddawna w temże mieście mieszkają i wszystkie ciężary wraz z innymi mieszkańcami ponoszą, przeto rozszerza król walor tychże przywilejów i na nich, chcąc, by zostali w mieście i nie rozbiegli się po innych okolicach.” <sup>3)</sup>

Łączna praca obu gmin trwa i po przez Unię lubelską, po której Wołyń z Podolem przeszły do Korony. Wraz z innymi miastami przeszedł więc do Korony Łuck, a obie gminy żydowskie złożyły wraz z innymi mieszkańcami tego gro-

<sup>1)</sup> tamże I № 255

<sup>2)</sup> tamże I № 461.

<sup>3)</sup> Russko - Jewr. - Archiw, tom II № 60.

du dnia 23 czerwca 1569. r. przysięgę na wierność Rzeczypospolitej polskiej. Za gminę rabaniczną przysięgają starsi: Płeczka, Elja, Moszko, Szenki i Morduchaj, za karaicką zaś starsi tejże gminy: Batko, Hoszwa, Misin, Szanko i Wołczko <sup>1)</sup>, którzy niedawno dopiero wydostali się na wolność z więzienia.

A sprawa miała się tak: Na obronę granic Rzpltej mieli wszyscy Żydzi wołyńscy zapłacić 3000 kóp groszy i z tą pretensją przyjechał w kwietniu tego roku do Łucka delegat skarbu, chorąży nowogrodzki, Siemion Iwanowicz i zażądał zapłacenia całej sumy od starszych kahału łuckiego.

Starsi łucy nie mieli obowiązku wykładania całej sumy za wszystkie gminy wołyńskie, a ponadto już zapłacili pogłównie po 15 groszy od głowy, wedle uchwały sejmu grodzieńskiego, a temsamem byli wolni od innych danin. Nie chcieli tedy wypłacić delegatowi żądanej sumy i na tem tle przyszło do ostrego starcia. Pan chorąży nie dał za wygraną i kazał starszyznę łucką zamknąć w zamku łuckim, a „szkołę żydowską i inne ich majątności popięczętował, a z więzienia ich wypuścić nie chciał, dopóki mu nie wypłacą całej sumy”. Żydzi łucy udali się do króla, a Zygmunt August (1. maja 1569) polecił staroście łuckiemu, aby natychmiast uwolnił uwięzionych i synagogę odpieczętował. <sup>2)</sup>

Równocześnie wyszła na jaw sprawa między magistratem łuckim a Żydami o rząd w mieście i o współzawodnictwo handlowe. Podobnie jak w innych miastach Rzpltej tak i w Łucku wrzała odwieczna walka o te dwie sprawy i mieszczanie starali się podciąć handel i przemysł żydowski. Cechy — które dopiero wówczas (w drugiej połowie XVI wieku) się w Łucku organizowały, już z góry wykluczały Żydów, wpisując do swych „listów” paragrafy o żydowskich „partaczach”. Takie wzmianki znajdujemy w liście cechowym krawców i kuśnierzy, wydanym w roku 1609 (a konfirmowanym w roku 1629 i 1663) mocą których nakazano Żydom, „by się nie ważyli prowadzić handlowi ku przeszkodzie cechu...”

I rzeźnicy wypisują sobie (list z r. 1624), że nie wolno Żydom być im na przeszkodzie, a tylko szewcy — choć i oni mają wypisane w swym liście, że nie wolno Żydom

<sup>1)</sup> Regesty i nadpisy I № 560.

<sup>2)</sup> Russko - Jewr. Archiw. II № 281.

sprowadzać do miasta skór, ani tychże wykupywać — muszą się zgodzić na postawienie dwóch komór (*vulgo* sklepów) na swym (szewskim) gruncie, w których wolno Żydom sprzedawać obuwie. (Dekret królowej Bony z 21. XI 1544).

Wrzała więc w Łucku walka między Żydami a miastem w całej pełni i oto dla jej uspokojenia wyznaczył sejm lubelski w roku 1569 komisarzy. Zostali nimi Mikołaj Małachowski, sekretarz jego król. mości i dworzanin Zygmunta Augusta Stanisław Kroczewski. Komisarze zjechali do Łucka i, po dokładnym zbadaniu sprawy, orzekli, „że Żydom przysługuje prawo używania trzech kletek (sklepów) na rynku, że mieszczanom nie wolno wyciągać z Żydów więcej podwód niż liczebnie na nich wypada, że miasto winno przypuścić Żydów do wszystkich wolności względem osiadłości (nabywanie nieruchomości) oraz niesienia powinności miejskich. Także na obronę miasta i potrzeby miejskie, szosów, albo poborów, iżby mieszczanie bez pozwolenia Żydów nie uchwalili ani nie wyciągali. A także do słuchania liczby (kontroli rachunków miejskich), jako wspólnych mieszczan, ma ich miasto przypuszczać, a także do arendy procentów miejskich”.

I jakby na potwierdzenie tej ugody komisarskiej (confirmowanej dopiero przez króla Stefana dnia 3 stycznia 1580) wydaje król Zygmunt August dnia 24 kwietnia 1570 r. dekret, którym w zupełności zrównuje Żydów łuckich, tak rabanitów jak i karaitów, z mieszczanami tego grodu. „Pokazano nam — czytamy w tym dekrete — przywilej Żydów w Łucku... przez który, będąc jeszcze pod zwierzchnością Wielkiego Księstwa Litewskiego zarówno używają tych wolności, których i sami mieszczanie łuccy, a mianowicie są wolni od płacenia myt w Wielkiem Księstwie Litewkiem, a to z przyczyny, że wszystkie powinności wspólek z mieszczany na sobie noszą..., które przywileje w swej mocy nadal zostawujemy i... zachowujemy. A żeśmy na przeszłym sejmie lubelskim mieszczanom dali taką wolność i w K o r o n i e... zdało nam się, za przyczyną pewnych panów, rzecz słuszna, abyśmy takową wolność i Żydom łuckim, gdyż wszystkie powinności z mieszczany podejmują... dali, jakoż przez list nasz dajemy tak r a b a n o m jako i k a r a i m o m...”<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Archiw Jugo-zapadnoji Rosji, część VII tom 3 str. 63 ss.

## II.

Przejście Wołynia z Litwy do Korony powoduje zmianę w ustroju gmin żydowskich i w jurysdykcji nad Żydami. Dotąd podlegali Żydzi wołyńscy, a więc i łuccy staroście, obecnie zaś upomniał się o jurysdykcję nad nimi wojewoda wołyński, wychodząc ze słusznego założenia, że skoro już należą do Korony, winni mieć te same prawa co inni Żydzi koronni. Dekretem z 9. sierpnia 1569 r. nadaje Zygmunt August władzę nad Żydami łuckimi, włodzimierskimi i krzemienieckimi w województwie wołyńskiemu, Aleksandrowi Czartoryskiemu i jego następcom w urzędzie.<sup>1)</sup>

Na tej podstawie przeszli żydzi i karaici łuccy z pod urysdykcji starosty pod jurysdykcję wojewody, co też jasno i dokładnie określił król Stefan Batory w przywileju dla obywateli gmin, wydanym dnia 1 grudnia 1576 r.<sup>2)</sup>

Przywilej ten jest syntezą praw żydowskich na Litwie i w Koronie, co też król wypowiada na wstępie, stwierdzając równocześnie, że rabani i karaimi łuccy cierpią wiele przykrości od urzędników, którzy sobie arrogują władzę nad nimi, wbrew wyraźnym orzeczeniom królewskim i starodawnym prawom tychże Żydów.

§ 1. Żydów i karaimów ma odtąd sędzić pod województwem w asystencji dwóch starszych żydowskich<sup>3)</sup>

§ 2. Winy mają być wyciągane podobnie jak w Koronie

§ 3. W sprawach policyjnych i kryminalnych, w których Żyd jest powodem a chrześcijanin pozwanym, toczy się sprawa przed burmistrzem, albo wójtem miejskim, do Żyda zaś odnosi się prawo polskie.

§ 4. W sprawach o zastaw obowiązuje również prawo polskie.

§ 5. Przysięgę na sprawy mniejsze niż 50 grzywien składa Żyd na wrzeczniędź synagogi (*ad valvas synagogae*), na większe zaś na rodół w samej synagodze.<sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Russko-jewr. Archiw, tom II № 306.

<sup>2)</sup> Berson: Dyplomatarjusz № 152.

<sup>3)</sup> Podstawą tego § jest przywilej dany Żydom krakowskim w r. 1554 § 3.

<sup>4)</sup> Vide przywilej generalny z r. 1364 § 19 i specjalny lwowski z r. 1553.

§ 6. Żydom przysługuje w Koronie wolny handel drobiazgowy i hurtowny <sup>1)</sup>).

§ 7. Gdy ogień wybuchnie w dzielnicy żydowskiej mają chrześcijanie przyjść Żydom z pomocą <sup>2)</sup>).

§ 8. W święta i sabyta Żydzi nie mogą być sądzeni <sup>3)</sup>).

§ 9. Żydom nie wolno handlować w uroczyste święta katolickie.

§ 10. A jeśli by, który Żyd był występny i nie sprawował się wedle ich (żydowskiego) Zakonu, tego oni mają go ze zboru swego wygnąć z pomocą urzędu naszego, wyjąwszy, jeśli by który Żyd miał w chrześcijańską wiarę wstąpić <sup>4)</sup>).

§ 11. A jeśli by się im przydało które prawo w szkole przed ich doktorem mieć (przed rabinem), urzędnicy nasi tego im zabraniać i doktora ich zato ku prawu pociągać i winami obciążać nie mają <sup>5)</sup>).

Decyzja Zygmunta Augusta z roku 1569, oddająca władzę nad Żydami i karaitami łuckimi wojewodzie wołyńskiemu, oraz przywilej Stefana Batorego, oparty na tej decyzji, w praktyce się nie utrzymały. W istocie sędził Żydów wołyńskich sędzia żydowski, ale nie był nim podwojewódzi, lecz podstarości, a raczej osobny urzędnik przez starostę wyznaczony; również i apelacja od wyroku tego sędziego nie szła do wojewody, lecz do starosty. Całkiem wyraźnie ilustruje nam ten stan faktyczny następująca sprawa sądowa z roku 1593: Mieszczanin rygski, Wilhelm Krum pozywa Witwińskiego, sędziego żydowskiego o to, że gdy Krum miał sprawę z Żydem łuckim, Józefem Aronowiczem o 54 talarów, dał Witwińskiemu 10 złp. Witwiński uważał jednak, że to mało i żądał jeszcze 5 dukatów lub konia. Krum odmówił, a wówczas zwlekał sędzia z rozprawą, a gdy ją rozsądzał, nie trzymał się prawa magdeburckiego — jak przepisane prawem kupieckim — lecz szlacheckiego (ziemskiego) i dał Żydowi samoczwart przysięgę. Krum prze-

<sup>1)</sup> Przywilej generalny z r. 1364 § 37, illewski z r. 1388, § 36.

<sup>2)</sup> ditto § 36.

<sup>3)</sup> Przywilej krakowski z r. 1554 § 2.

<sup>4)</sup> Przywilej dla Żydów wielkopolskich z r. 1551 w sumariuszu krakowskim § 28.

<sup>5)</sup> Przywilej generalny i dekret wojewody krakowskiego z r. 1527 § 3

grał sprawę i zgłosił apelację do starosty, sędzia ją dopuścił, lecz nie chciał wydać pisemnego wyroku <sup>1)</sup>).

Jak tedy widzimy pozostał nadal starosta panem Żydów wołyńskich i tę zmianę należy uwzględnić przy interpretacji przywileju z r. 1576, na którym rozwinął się samorząd obu gmin żydowskich.

### III.

Wzrost obu gmin nie idzie jednak tym samym tempem. gmina karaicka w połowie XVI wieku jeszcze prawie równa pod względem liczebności rabanickiej, maleje w dalszym ciągu, a temsamem traci na wpływie i znaczeniu w mieście. Co wpłynęło na ten upadek gminy, czy emigracja wielkiej liczby karaiców (Sultański mówi o 60 <sup>2)</sup>) do sąsiedniej Dereźni nad Horyniem, gdzie powstała oddzielna gmina karaicka, czy też inna jakaś przyczyna, dość na tem, że już w pierwszej połowie XVII wieku gmina rabanicka jest czterekrotnie liczniejszą od karaickiej. Podług spisu, który mamy z roku 1552 <sup>3)</sup>) było w Łucku gospodarzy rabanickich 33, karaickich zaś 27, w sto lat później t. j. w roku 1648 <sup>4)</sup>) — w każdym razie przed burzą kozacko-tatarską — było rodzin (gospodarzy) rabanickich 84, karaickich 20.

Ten liczebny zanik gminy karaickiej, idący szybkim krokiem od początku wieku XVII, oddaje wpływ na stosunki w mieście prawie niepodzielnie w ręce rabanitów, na nich też spada odium mieszczan łuckich i padają ciosy w walce o prawo handlu i rząd w mieście. Cechy rzemieślnicze, stojące na straży swych praw, walczą i układają się jeno z reprezentantami gminy rabanickiej, a także i król daje tejże gminie możność należytego rozwoju.

Licząc się z tym liczebnym rozwojem gminy żydowskiej (rabanickiej) pozwala jej Zygmunt III dekretem z 5 maja r. 1626 „wymurować szkołę, gdzie teraźniejsza szkoła stoi, z tym warunkiem, aby oni (rabany) na wierzchu tejże szkoły dosta-

<sup>1)</sup> Akta grodzkie łuckie, księga 2075 fol. 105, przedrukowane przez Bierszadzkiego w Jewrejskiej Bibliotece tom VII № 6.

<sup>2)</sup> זכר צדיקים str. 114.

<sup>3)</sup> Russko - Jewr. Archiw tom II № 27.

<sup>4)</sup> Lustracja z r. 1648.

teczną przeciw nieprzyjaciółom ze wszystkich czterech stron do rozłożenia strzelb i bronięcia się na niej uczyniwszy sposobność. i w porządną się kosztem swoim armatę zdobywszy, podczas najazdów pogańskich pewnych z między siebie osób do obrony potrzeby miejsca tamtego na niej zostawiwszy, sami zarówno z mieszczany bywali...<sup>1)</sup>

Rabanici zabrali się rychło do roboty i już mieli gmach pod dachem, gdy przeciw wykończeniu synagogi zaprotestowali Dominikanie łuccy, twierdząc, że synagogę postawiono za blisko kościoła, a nadto, że jest za wysoką, co się sprzeciwia uchwałom synodalnym. Żydzi musieli przerwać budowę i odnieść się do króla. Po długich korowodach przyznał król rację Żydom [5 sierpnia 1628] „za wzięciem pewnej wiadomości, że pomieniona bóżnica kościołowi ojców Dominikanów w takiej odległości nie przeszkadza i do obrony miasta jest potrzebna”. Król zastrzega sobie, że bóżnica nie licząc wież obronnych, nie powinna być wyższą od zwyczajnego domu, a nadto powinna być obronną na wypadek najazdu wroga. I w istocie otrzymała bóżnica łucka na dachu attykę z blankami i otworami strzelniczymi, oraz wysoką obronną wieżę a raczej czworokątną basztę<sup>2)</sup>.

Ledwie jedna ułożyła się sprawa i nowa synagoga stała w całym blasku, gdy już inne nieszczęście nawiedziło Żydów łuckich. Od wieków budowali się Żydzi, tak rabanici jakoteż i karaici w całym mieście, kupowali i sprzedawali grunta i domy i rozszerzali swe siedziby po wszystkich ulicach miasta. Przeciwno temu występował wielokrotnie pospolity człowiek i ostatecznie zmusił Radę miasta do wytoczenia Żydom procesu o to, że „na szkodę miasta i bez wyraźnego pozwolenia królewskiego kupili grunty i osiedlili się nawet i na gruncie królewskim. Nawet obie stare drewniane synagogi (rabańska i karańska) stoją zupełnie bezprawnie”.

Po wielu protestacjach i manifestacjach przegrali Żydzi sprawę, i oto dekretem z 22 kwietnia 1629 oddaje Król Zygmunt III dwie synagogi drewniane (rabańską i karańską), szereg domów żydowskich, zbudowanych wbrew czytel bez po-

<sup>1)</sup> Berson: Dyplomatarjusz № 227 (obacz Bałaban: Bóżnice obronne „Nowe Życie” zeszyt II str. 137 ss.).

<sup>2)</sup> Berson: Dyplomatarjusz № 228.

zwolenia królewskiego, jakoteż dwa sady, położone na, czyteż przy cmentarzu żydowskim na własność i posiadanie swemu notariuszowi Janowi Bindermanowi i poleca staroście Łuckiemu Hieronimowi Charlinskiemu, by wprowadził nowego właściciela w posiadanie.

*(Proinde nos synagogas lignaeas... duas ac domos ipsorum, eas si quae citra consensum nostrum, ac in praejudicium civitatis Luceoriensis, ibidem per eos emptae, aedificatae aut pignorateae sunt, ad nos et depositionem nostram devolutas, nobili Joanni Binderman... jure perpetuo... damus, ac eidem cum duobus pomariis na okopiskach illorum sitis, in aevum conferimus, cuius donationis nostrae vigore, praedictus notarius easdem synagogas, utrasque ligneas: Rabańska scilicet et Karaimska, domos, pomarra cum bonorum dictorum fundis... adibit, vindicabit, iis potietur...<sup>1)</sup>)*

Jak tedy widzimy mieli Żydzi obu gmin odrazu stracić szereg posesji, nabytych w ciągu długiego czasu, a wśród nich obie synagogi i kawał cmentarza, względnie dwa sady przeznaczone na rozszerzenie cmentarza.

Strata ta mogła być dla obu gmin zabójczą i dlatego należy przypuścić, że mimo przegranego procesu Żydzi łucy dalej czynili starania, by się utrzymać w posiadaniu zakwestjonowanych domów, synagog i gruntów. Wszak przed niespełna dwudziestu laty mieli Żydzi lwowscy podobny wypadek, a choć już nawet oddali swe domy i swą piękną murowaną bóżnicę Jezuitom, nie dali sprawy za wygraną, lecz umieli się tak zakrzętnąć, że ponownie odzyskali swe posesje<sup>2)</sup>. Prawdopodobnie i w Łucku skończyło się na okupie pieniężnym, bo nie słyszymy z nikąd, by stan posiadania Żydów został nagle uszczuplony; stosunki jednak między Żydami a mieszczanami były nadal napięte i raz poraz przychodziło do wybuchu.

Walka konkurencyjna wrzała w Łucku, podobnie jak w całej Rzpltej. Ugoda z roku 1569, ratyfikowana przez króla Stefana Batorego w roku 1580, nie przyniosła stałego spokoju; mieszczanie nie chcieli się zgodzić na przypuszczanie Żydów do kontroli rachunków miejskich, do repartycji podatków itp., a już tem mniej na zostawienie im zupełnie nieograniczonego

<sup>1)</sup> *ibidem* № 229.

<sup>2)</sup> Balaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. str.89—146.



handlu, cechy nie chciały pozwolić Żydom na wykonywanie rzemiosł. Na tem tle wybucha w roku 1637 nowy spór. Rajcy i ławnicy Łuccy wraz z reprezentantami cechów wnoszą skargę przeciw „niewiernym” Jakóbowi, zięciowi Gitli i Izraelowi Krakowianinowi, starszym żydowskim i mieszkańcom Łucka, jako reprezentantem obu zborów t. j. rabaniczkiego i karaickiego o to, „iż nie dbając na prawo pospolite... nie kontentując się swoimi handlami... ważą się zadawać gwałt prawom łuckim tem, że palą gorzałki, szynkują... nie chcą oddawać pożytków do skrzynki radzieckiej, lecz zasłaniają się jurysdykcją z a m k o w ą (starosty). Że pobudowali wiele domów na gruntach miejskich i postavili sześć browarów na wałach, zniszczywszy w tem miejscu mury fortyfikacyjne i osłabiwszy temsamem obronność miasta... Że handlując pod miastem, unikają sztukowego, że biorą w swe ręce dzierżawy dochodów publicznych itd. Mieszczanie cenią sobie tę stratę na 10000 złp. Równocześnie protestują przeciw Lemlowi, synowi Judy, dzierżawcy dochodów starościńskich o to, że dopuszcza się nadużyć i extorsji, a mianowicie, że pobiera 8 i pół grosza od wozu, przybywającego do miasta na jarmark i 20 gr. od beczki. Tę szkodę szacują sobie mieszczanie na 4000 złp.”<sup>1)</sup>

Na protest mieszczan odpowiadają Żydzi reprotestacją i tak w koło poczyna się sprawa toczyć, a wśród tego przychodzi do swarów, krzyków i konfiskaty towarów żydowskich.

Jaką rolę w tym procesie i w tych swarach odegrała gmina karaicka, trudno stwierdzić nie mając szczegółowych aktów archiwalnych; z materiału, którym dysponujemy wynika, że głównymi aktorami byli rabanicy. Przeciw nim zwraca się bowiem ostrze mieszczan i prawdopodobnie obaj cytowani (Jakób zięć Gitli i Izrael Krakowianin) są rabanitami. Jeśli tedy w protestacji jest wzmianka także i o karaitach, to dzieje się to na mocy zwyczaju łuckiego i celem objęcia całości mieszkańców żydowskich w tem mieście.

#### IV.

Rok 1648 i następne zniszczyły miasto Łuck i zrujnowały wszystkich mieszkańców. Rabanicy po wielkiej części po-

<sup>1)</sup> Bierszadzki: Materiały ogłoszone w Jewrejskiej Bibliotece, tom VII (r. 1879) str. 24—26. № 11

uciekali z miasta, karaici wyginęli do reszty. Lustracja z roku 1650 wykazała tylko 28 domów rabanickich i 3 (trzy) domy karaickie. Jasnym jest, że tak mała ilość karaitów nie mogła więcej zaważyć na szali i odtąd wlecze się ta gmina jak cień za swą rabanicką siostrzycą. A ta rabanicka siostrzyca — mimo nieszczęść i zubożenia — nie opuszcza rąk, lecz wspólnie z innymi gminami żydowskimi w Polsce staje na straży swych praw. I tak, ledwie się na chwilę uspokoiło, już występują seniorowie tej gminy do Jana Kazimierza z prośbą o potwierdzenie swych przywilejów. Dnia 6 sierpnia 1649 podpisuje król sumarjusz przywilejów gminy żydowskiej w Łucku, z którego jasno wynika, że odnosi się — szczególnie o ile chodzi o nadania Zygmunta III, Władysława IV i o samo potwierdzenie — wyłącznie do gminy rabanickiej, tylko dawniejsze dokumenty (Zygmunta Augusta i Batorego) zawierają jeszcze wzmianki o obu gminach <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Sumarjusz ten składa się z 7 dokumentów, uszeregowanych w następującym porządku:

1. Przywilej Zygmunta Augusta z 24 kwietnia 1570 nadający wolność od ceł i myt rabanitom i karaitom łuckim także i w Koronie (przedtem mieli tylko na Litwie)

2. Konfirmacja powyższego przywileju przez Stefana Batorego de dato Lwów 17 czerwca 1578 (zarazem wolność handlu towarowego i pieniężnego).

3. Ugoda między oboma gminami a miastem z r. 1569, potwierdzona przez Stefana Batorego na sejmie warszawskim dnia 3 stycznia 1580 r.

4. a. Stefan Batory potwierdza przywilej Zygmunta Augusta. Warszawa 5. I. 1588.

b. Tenże potwierdza przywilej generalny dla Żydów Polski wydany (transsumowany) przez Kazimierza IV w roku 1453

c. Inny przywilej Stefana Batorego z 23 maja 1576.

5. Zygmunt III potwierdza powyższe przywileje dnia 8 stycznia 1588. Warszawa.

6. Władysław IV potwierdza te przywileje wraz z przywilejami dla całego żydostwa polskiego i litewskiego (4 lutego 1633)

7. Jan Kazimierz potwierdza wszystkie powyższe przywileje dnia 16 sierpnia 1649 roku.

Ze składu tego sumarjusza widzimy wyraźnie, że tymi, którzy się starali i uzyskali go, byli rabanici. Już wciągnięcie do sumarjusza przywileju Kazimierza Jagiellończyka z r. 1453 oraz generalnego potwierdzenia Władysława IV z r. 1633 wskazuje na to, że tu czynili starania nie pojedyncze gminy żydowskie, lecz organizacja całego żydostwa polskiego i litewskiego, czyli egzekutywa sejmu żydowskiego t. j. przydykum zjazdu

Dalsze nieszczęścia Rzeczypospolitej nie ominęły także i Łucka, a z nim i tamtejszych gmin żydowskich. Przemarsze wojsk, postoje i wyciąganie okupów i podwód do reszty niszczą byt Żydów. Mieszczanie, korzystając z nienawiści żywionej ku Żydom przez Kozaków i Moskali zwalają na nich cały ciężar wydatków miejskich, kierując w ulicę żydowską wszystkie oddziały wojskowe, które przez miasto przechodzą; również przy repartycji podatków wybierają od Żydów więcej niż na nich przypada. Na tem tle przychodzi do sporu, który w roku 1656 (20 czerwca) rozstrzyga dwaj delegaci administratora starostwa łuckiego: Szczęsny Zbożny Łaszczewski, podsędek sochaczewski, i podskarbi łucki i Jerzy Godlewski. Jako pokrzywdzeni, a zarazem i powodowie stają delegaci zboru rabanickiego, manifestując się o to, że mieszczanie do nich prowadzą żołnierzy, tak, że całe chorągwie stają w ulicy żydowskiej. Komisarze nie mając czasu, nakazali burgrabiemu łuckiemu, by obie strony wysłuchał i na ucisk Żydów nie pozwolił, a równocześnie „na prośby Żydów, zubożałych przez częste ucieczki przed nieprzyjacielem koronnym”, pozwolili im na sprzedaż obuwia w mieście „wejrząwszy na ich utrapienie i na to, że przez wymarcie szewców podczas powietrza uboga szlachta obuwia się dokupić nie może”.

W tydzień po tem t. j. 28 czerwca 1656 rostrzyga administrator starostwa łuckiego Zdzisław Zamojski, kasztelan czernichowski (in absentia starosty Dymitra Jerzego Korybuta) spór między miastem i o b o m a kahałami o wysokość (stosunek) podatków i danin miejskich, określając wyraźnie, że oba kahały mają wypłacać, nie połowę, lecz jedną trzecią wszystkich danin, gdyż Żydów niema w mieście więcej niż jedna trzecia.

Oba te dekrety potwierdził Jan Kazimierz dnia 17 września 1656 r.

Jeszcze raz otrzymali Żydzi (tym razem tylko rabani) potwierdzenie wszystkich swych przywilejów podczas lustracji starostwa łuckiego w latach 1660 — 63. Było w tym czasie dymów (a więc domów) żydowskich i karaickich razem 40 i z nich płacili sumarycznie 64 złp. rocznie podymnego. Na mieście

czterech ziem koronnych i litewskich. (Lustracja województwa wołyńskiego: Starostwo łuckie 1660—1663. Archiw Jugo-Zapadnoj Rosji. Część V. I tom 3 str. 63 i nast. Kijów 1905)

posiadali Żydzi 19 kramów, odnajmowanych od miasta, od których płacili 14 złp. 7 gr. 19 szel. Podobnie, jak inni mieszkańcy Łucka, tak też i Żydzi przedłożyli lustratorom wszystkie swe przywileje i otrzymali potwierdzenie. Przedstawili również swe żale na mieszczan w sprawie nasyłania żołnierzy, prawa kontroli rachunków miejskich, posiadania trzech kletek w rynku itd. itd. Lustratorowie przyznali we wszystkim rację Żydom, a mianowicie: 1. że mają płacić tylko 1/3 danin miasta, 2. że należy ich dopuszczać do słuchania rachunków, 3. że przysługuje im prawo używania trzech kletek, 4. że należy zwrócić Żydom odpowiednią część kosztów za utrzymywanie 60 koni kozackich w roku 1661, do czego miasto nie chciało się ani groszem przyczynić.

Z lustracji z lat 1677—79 posiadamy już dokładne cyfry ludności żydowskiej. Oto Żydów rabanitów jest w Łucku osób 193, karaitów zaś osób 16, w Dereźni jest rabanitów i karaitów razem ledwie osób 6. Zdaje się, że i w Olyce było kilku karaitów<sup>1)</sup>.

W XVIII wieku idzie rozwój ludności żydowskiej i karackiej tem samem tempem; ilość Żydów rośnie z każdym dziesięcioleciem, ilość zaś karaitów choć absolutnie się również powiększa, w porównaniu jednak z resztą ludności w mieście maleje niepomierne. I tak wynosi w roku 1765 ilość rabanitów łuckich w samym mieście dusz 1112 w 178 domach (z wsiami okolicznymi dusz 1719) ilość karaitów w mieście 104, w 19 domach, z wsiami okolicznymi zaś dusz 126<sup>2)</sup>. W r. 1784 było karaitów 105, a w r. 1787: 131 dusz w 33 domach w mieście, a z wsiami okolicznymi 141. Rabanitów było 1331<sup>3)</sup>.

Nie dziw tedy, że tylko rabanitów uważa mieszczaństwo chrześcijańskie za swych współzawodników i przeciw nim wywodzi swe żale i wnosi skargi. A skargi te słyszymy przy każdej lustracji, a im dalej w wiek XVIII tem są głośniejsze i natarczywsze. I tak czytamy skargę podczas lustracji w roku 1789.

„...Żydzi więcej jak trzy razy nad katolikami zaludniejszy się, handle, szynki wszystkie trzymają, rzemiosła wszelkie... robią, do opłat cechowych nie należą, posiadli cały

<sup>1)</sup> Archiw Jugo-zapadnoj Rosji część VII tom 3 str. 209 ss.

<sup>2)</sup> Regesty i nadpisy tom III № 2125

<sup>3)</sup> tamże № 2321 i 2343.

rynki i inne domostwa, przywłaszczyli sobie rzeźnię, aukcjonują arendę na gorzalki, wino, piwo angielskie, wymagają stąd wielkie opłaty, zakupują... drwa, siano, wszelkie wiktuały, mieszczanom prawo szynku zabraniają, zasłaniają się od przechodnich i stojących wojsk (kwatery), oraz do straży żołnierskich..."<sup>1)</sup>

Podczas tejże lustracji wykazano: „Na żydowszczyźnie browar starościński, synagog trzy, domów 68, na ulicy karaimeńskiej tylko domów 6, synagoga, woskobójnia. Ogółem w mieście numerów (żydowskich) 446, w tem domów karaickich 25”.

## V.

Cyfry te dostatecznie ilustrują stosunek liczebny ludności żydowskiej do chrześcijańskiej i do karaickiej. Gmina karaicka zeszła w Łucku na plan ostatni, lecz nie straciła nadziei, że się kiedyś jeszcze wybije.

Właśnie w tych latach stała się kwestja żydowska w Rzeczypospolitej bardzo aktualną. Rozruchy antyżydowskie — wybuchłe w Warszawie podczas sejmu wielkiego — i rugi Żydów ze stolicy jeszcze bardziej tę kwestję zaogniły. Sejm wyłonił t. zw. komisję żydowską, która miała za zadanie zbadać i uregulować tę tak ważną, a zawiklaną sprawę. Z tego postanowili skorzystać i karaici łuccy i wysunęli — jako już było ich zwyczajem — cechy, dzielące ich od rabanitów, przy równoczesnem wykazywaniu swej wyższej etyki oraz swego patriotyzmu.

Tezy swe złożyli w memorjałe (wydrukowanym bez daty) w którym szczególnie podkreślają swe zasługi względem państwa polskiego, któremu służyli jako dostawcy koni, jako tłumacze języka tureckiego a nawet jako wywiadowcy wojenni. Pod koniec wyrażają groźbę, że gdyby ich — mimo ich prośb — przy nowej organizacji żydostwa wcielono do kahałów rabanickich „wywędrowaliby do Turecczyny, skąd ich do Polski sprowadzono”. Jest to aluzja do tylekroć powtarzanego sprowadzenia karaitów z Krymu, oraz prawdopodobnie do emigracji litewskich Tatarów, czyli t. zw. Lipków do Turcji.

Oto dosłowny tekst memorjału:

Prześwietna Deputacjaj Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni Panowie i Najłaskawszi Dobrodziele!

<sup>1)</sup> Stecki: Łuck starożytny i dzisiejszy str. 107 ss.

Sprawiedliwość J00 i JWW-nych Panów Dobrodziejów i gorliwość i pomyślność kraju całego gruntują nadzieje nasze, iż w tym najpomyślniejszym momencie, kiedy najwyższa opeka rządowa około uszczęśliwienia wszystkich raczyła się zatrudnić stanów, a urzędzenia ludu żydowskiego raczyliście nie zapomnieć. Dalecy przeto od wszelkiej bojaźni, a ugruntowani na sprawiedliwych J00 JWW. Panów Dobrodziejów sentymentach, nasze w niżej wyrażonych punktach u nóg pańskich składamy prośby:

1-mo. My Żydzi karaimy, co po polsku znaczy Biblarze, różniący się od zburzenia Jerozolimy<sup>1)</sup> obrządkiem od Żydów rabanitów we wszystkim, albowiem do ich szkoły nie chodzimy, lecz własne mamy osobne swoje bóżnice, osobnych swego własnego obrządku duchownych, to jest jednego tylko kantora, który oraz jest duchownym i rzeźnikiem do rznienia mięsa na pokarm. Ten przez nas samych oblerany bywa. Trefu żadnego nie znamy, prócz krowy cielnej, tej nam bić i z takowej zarzniętej mięsa jeść nie godzi się. Po polsku chodzimy, trunków tych wszystkich co i chrześcijanie i naczyń używamy, na fabrykach robimy, w zakordonowych miastach Haliczu i Kukizowie grunta siejemy<sup>2)</sup> i obrabiamy, u chrześcijan służymy, pisma hebrajskiego tylko do religji używamy, a między nami tureckiego języka<sup>3)</sup>; okopiska osobne zakładamy, w trumnach się grzebiemy, słowem we wszystkim od Żydów się różnimy. Abyśmy tedy do Żydów rabanów w najmniejszym punkcie nie należeli, ani z nimi połączeni byli, ani za jednych rozumieni, bo nam z obowiązku religji łączyć się z Żydami-rabanami nie wolno, jaknajusilniej dopraszamy się. Gdyż nawet i podatki publiczne, pogłównie osobno płacimy i osobno na nas kwity odbieramy<sup>4)</sup>.

2-do. Gruntujemy się na wolnościach za przywilejami najjaśniejszych królów, jeszcze przed unją nadanymi; zawsze do tego momentu nie byliśmy pod żadną inną jurysdykcją jak tylko szlachecką<sup>5)</sup>, abyśmy przeto do jurysdykcji miejskiej albo kahalnej żydowskiej nie należeli, lecz do ziemiańskiej jak dawniej do starościńskiej<sup>6)</sup> byli oddani, dopraszamy się. Lub jeśli by dla Żydów prześwietna deputacja raczyła obmyśleć sąd jaki osobny ze stanu szlacheckiego, na trzy lata w każdym województwie czyli powiecie obrany, my poddać się chętnie pod taki sąd i proporcjonalnie do liczby domów i majątków naszych opłatę na sędziów tych należeć ofiarujemy się.

3-tio. Przy wolnościach wszelkich, jakie tylko miastom są nadane w handlach i rzemiosłach, z mieszczanami przez przywileje zrównani, ponieważ dotąd tylko furmankami i arendami bawiliśmy się, a ciężary wszystkie wspólnie z innymi znosimy, i w braniu koni przez przechodzące

<sup>1)</sup> Karaizm powstał dopiero w VIII w. po Chr.

<sup>2)</sup> Miasta zakordonowe, bo należały już od r. 1772 do Austrji.

<sup>3)</sup> Język nie turecki, tylko mieszanina turecko-tatarska.

<sup>4)</sup> Dopóki istniały sejmy żydowskie (1580—1704) płaciły gminy karaimskie pogłównie i czopowe za pośrednictwem tychże, a nie bezpośrednio

<sup>5)</sup> Jak rabanici.

<sup>6)</sup> Luccy należeli od r. 1569 do jurysdykcji wojewodzkiej.

wojska więcej od innych cierpiemy, abyśmy przeto równe z innymi mieszkańcami miasta Łucka do wszelkich wolności, swobód i handlów dopuszczeni byli, najpokorniej upraszamy.

4-to. Żydzi rabani wielkie długi na kahały pozaciągali, my zaś długów nie mamy, bo i kahalów swoich nie mieliśmy. Przeto gdy najjaśniejsza Rzeczpospolita obmyśla podatek i sposób na opłacenie długów kahalnych Żydów rabanów, abyśmy my karaliśmy od tych podatków wolnymi byli, niesiemy nasze prośby, gdyż ci tylko, którzy je zaciągali, płacić powinni; kto bowiem nic nie brał zwracać nie może.

5-to. Będąc sprowadzeni do Litwy przez Witolda, a za Jagiellę do Polski, ten ciąg kilkuset lat na Wołyniu w mieście stołecznem Łucku, a we Wielkiem Księstwie Litewskiem w Trokach, Poniewieżu i Nowem Mieście znajdujemy się, tym zaś się szczycimy, że przez ten długi ciąg bawienia naszego w Polsce, lubo szczupły jest nasz majątek, a wiele mamy z rąk tylko swoich żyjących, nikt nam jednak tego dowieść nie może, żeby który z nas kiedy za hulaństwo lub za kradzież był ukarany. Wierność zaś nasza i uprzejmość ku narodowi polskiemu oddawna jest znana i największa część z nas bawiąca się handlem końskim, a język turecki doskonale posiadając, często podczas wojen Rzeczypospolitej z Turkiem, dogodni byliśmy wojskom polskim i przez nich tak do remonty, jakoteż i na wywładki używani. Podchlebiamy sobie tedy, że przeświełna Deputacja tym samym duchem patriotyzmu i sprawiedliwości tchnąca, co i sejm, który ją wyznaczył, jeśli nie raczy poprawić losu naszego, to przynajmniej nie zechce go pogorszyć i za naszą wierność i życzliwość dla kraju, oraz pocztliwe przez tak długi przeciąg czasu sprawowanie się, ukarać nas. Wszelkie bowiem połączenie lub wcielenie z Żydami mielibyśmy sobie za największe ukaranie i toby nas z wielkim żalem zmusiło wynieść się do Tureczyny<sup>1)</sup>, skąd naszych naddziałów sprowadzono. Te nasze żądania, pełni ufności w sprawiedliwość przeświełnej Deputacji pokornie składamy, polecając się łasce i protekcji

Przeświełnej Deputacji, Jaśnie Oświeconych, JJ WW Panów Dobrodziejów najniżsi podnóżkowie, swym i całej synagogi karaimów łuckich imieniem podpisujem: Samuel Josiowicz, Marko Ickowicz<sup>2)</sup>.

Karaimi łuccy nie wykonali wprawdzie groźby i nie wyemigrowali do Turcji, ale nie wcielono ich też do kahału rabinickiego, czego się tak bardzo obawiali.

W latach dwudziestych XIX wieku rozpoczął się wśród karaitów polsko-litewskich ruch emigracyjny do Eupatorji i Teodozji na Krymie. Wśród emigrantów widzimy kilku uczonych łuckich, którzy w swej nowej ojczyźnie podnieśli ruch literacki. **S i m c h a I z a k Ł u c k i** osiadł w Czufut Kale, pisał wiele

<sup>1)</sup> Może to aluzja do emigracji litewskich Tatarów zw. Lipków, którzy pod koniec XVII w. przeszli do służby tureckiej.

<sup>2)</sup> Rzadki druk in folio, bez daty. Bibliografia *E s t r e i c h e r a* XIX 109.

hymnów i rozpraw i ogłosił drukiem dwie prace: Komentarz do dzieła Arona II. *Ejc Chaim* עץ חיים p. t. *Or Chajim* אור חיים (druk. Eupatorja 1839) i *Orach Caddikim* אורח צדיקים (Wiedeń 1830). Jest to krótka historia karaizmu, oraz bibliografia dzieł karaickich, wprawdzie błędna, ale pierwsza.

Inny karaita Józef Salomon Łucki, chacham w Eupatorji (20—40 lata XIX wieku) pisze *Teszuat Izrael* תשועת ישראל o podróży deputacji karaickiej do Petersburga, celem uwolnienia młodzieży karaickiej od czynnej służby wojskowej, oraz liczne hymny, modły itp.

Łuccy i troccy karaici, osiedli na Krymie, zebrali fundusz dla wydania dawniejszych dzieł religijnych karaickich. I w istocie przedrukowano lub wydano z rękopisów liczne dzieła, a korektorem ich i wydawcą był kilkakrotnie wspomniany Dawid ben Mordechaj z Kukizowa, autor dzieła *Cemach Dawid* (צמח דוד).

Do grupy łuckich emigrantów należy Sułtański, autor tylekroć cytowanej przez nas kroniki p. t. *Zecher Caddikim* זכר צדיקים. Sułtański Mordechaj ben Józef urodził się w Łucku w r. 1772; przodkowie jego mieszkali w Haliczu, ale ojciec już mieszkał w Łucku, gdzie piastował urząd chachama. W czterdziestym roku życia przeniósł się on do Kele קלעא na Krymie, gdzie był zrazu nauczycielem, a potem starszym chazanem gminy. Pod koniec życia mieszkał w Gozławie, a ostatecznie w Chersonie, gdzie też zmarł w roku 1862.

Sułtański był człowiekiem uczonym, znał nawet piśmiennictwo rabańskie i napisał szereg prac, które ukazały się drukiem. I tak: *ספח תקוה* Pesach Tikwa, t. j. gramatykę hebrajską, druk. Gozława 1857, *תיטיב דעת* Gozława 1859 (o Bogu, duszy, filozofji, religji i jej przeciwnikach). Sułtański znał dzieła Bachjl; *Chowot Halewawot*, Judy Halewejego: *Kusary*, Majmonidesa, Kimchiego, znał też nowszą i najnowszą, a sobie współczesną literaturę i pozostawił po sobie — prócz dzieł drukowanych — szereg rękopisów, a wśród nich kronikę, ogłoszoną drukiem dopiero w r. 1920; w niej to spetryfikował wszystkie bzdury, krążące dotąd po luźnych rękopisach karaickich.

Z Łucka pochodził też najsłynniejszy uczony karaicki Abraham Firkowicz.



Dr. Michał Grodzieński

## Dziennik mej podróży po Palestynie.

(Kwiecień 1924 r.)

*5 kwietnia.*

Nareszcie po bardzo męczącej podróży wagonami rumuńskimi, zadającymi kłam wszelkim prawom fizycznym, gdyż jedno miejsce zajmują 2—3 osoby, nie licząc tobołków i innych bagaży, dotarliśmy do Konstanz i z upragnieniem wsiadamy na okręt „Romania” mający nas zawieść do Palestyny. Tu następuje cały szereg formalności: rewizja bagaży, dokładne oglądanie paszportu, ścisk, zgielk. O wszystkim tem jednak zapominamy w chwili ruszenia okrętu. Na brzegu żegna nas tysięczny tłum miejscowej ludności. Na pokładzie wszyscy rozentuzjasmowani. Emigranci nawpół obdarcy, a może i głodni wraz z pasażerami I-ej i II-ej klasy tworzą jeden zespół taneczny. Wszystkie twarze rozpromienione. Rozlega się pieśń Hatykwa, podchwytywana przez odprawadzającą nas ludność Konstanz. Trudno powstrzymać się od zachwytu i łez... Radosna ta, a zarazem pełna powagi chwila mimowoli nasuwa tysiące refleksyj i nie może nie poruszyć najbardziej krańcowego i nieugiętego pesymisty. Na statku są Polacy, Rumuni, Bułgarzy, a jednak wszyscy stanowią tu jakby jedną rodzinę i wszyscy są tu równi. I mimowoli nasuwa się myśl, czy to nie jakiś tajemniczy fluid od zbliżającej się Palestyny wpływa choć na chwilowe uszlachetnienie tych szczęśliwców, którym los pozwoli stanąć na jej ziemi.

*6 kwietnia.*

Na horyzoncie wylaniają się malownicze brzegi Bosforu, owej odwiecznie cudownej panoramy, na tle której jeszcze tak niedawno rozgrywały się zmagania się

narodów i przelewała się krew tysięcy istot w imię tak zw. cywilizacji.

*7 kwietnia.*

Cały dzień w Bosforze. Przed nami Konstantynopol, Stambuł, Pera, Skutari. Gdzie oko sięga — tajemnicze minarety. Niestety straż turecka pomimo naszych usilnych próśb ani słyszeć nie chce o puszczaniu nas choć na kilka godzin do miasta. Przejmujące zimno. Wycieczkowicze spędzają czas na wspólnej wymianie zdań, więcej i mniej trafnych, częściej mniej trafnych.

*8 kwietnia.*

Przejechaliśmy Dardanele. Zbliżamy się do morza Śródziemnego. Jakby pod wpływem różdżki czarodziej-skiej nagle zmiana atmosferyczna. Odczuwamy miłe ciepło, które wzrasta w miarę zbliżania się do Palestyny.

*10 kwietnia.*

Już o godz. 12 w południe wyczuwa się dziwne poruszenie na pokładzie. Wszystkie lunety skierowane w jeden punkt. Punktem tym była wylaniająca się z horyzontu góra Karmel, która staje się coraz bardziej wyraźna. Wreszcie wylania się u stóp Karmelu Chajfa, a wśród jej domów oczom naszym przedstawia się majestatyczny gmach Politechniki, ostatnie słowo kunsztu budowlanego. Nie dojeżdżając do portu okręt nasz staje. W teże chwili rusza ku nam z brzegu kilkanaście łódek, a w nich wybitni obywatele miasta z władzami na czele. Następuje wzruszający moment braterskiego przywitania. Formalności paszportowe załatwione błyskawicznie; siadamy do bardzo wygodnych berlinek i ruszamy do miasta. W porcie czeka nas kilkanaście samochodów i jedziemy do Tyberji, gdzie dla każdego z nas był zamówiony pokój w hotelu. Jedziemy z zawrotną szybkością wśród niczem niezamąconej ciszy wieczornej. W hotelu stoły nakryte. Siadamy do wykwintnej kolacji, po której idziemy na spoczynek, oszołomieni wprost nadzwyczajnymi drogami palestyńskimi, wytworem rąk żydowskich i zręcznością żydowskich szoferów.

*11 kwietnia.*

O godz. 7 rano budzą nas samochody i ruszamy dalej. Zaczynamy od zwiedzania miasta Tyberji, pięknego je-

ziora Kineret, otoczonego wspaniałymi górami. Zwiedzamy znane od 4-ch tysięcy prawie lat znakomite siarczane źródła tyberjadzkie, które swymi leczniczymi własnościami o całe niebo przewyższają tak bardzo reklamowane źródła europejskie (jak nas informowali miejscowi lekarze na zasadzie wyników swego leczenia). Po drodze podziwiamy ruiny jeszcze z czasów rzymskich i jedziemy do kolonii Migdał, znanej ze swych plantacji pomarańczy i cytryn. Widzimy kolonistów, w pocie czoła i z uśmiechem na twarzy uprawiających ziemię. Udzielają nam chętnie wskazówek. Ruszamy dalej do następnej i jednej z najstarszych kolonii Rosz Pina, istniejącej przeszło 42 lata. Jedziemy wspaniałą palmową aleją im. Czlenowa. W Rosz Pina oglądamy plantacje tytoniu i dalej kierujemy się w góry na wysokość około 1000 metr. do miasta Safed. Wszędzie cudowne krajobrazy, co chwila inna panorama, wrażenia zmieniają się z zawrotną szybkością. Po drodze wstępujemy do małej kolonijki, małej, ale nasuwającej dużo pełnych zgrozy refleksyj. Jest to kolonja, której obywatele stanowią dzieci ukraińskie, — w oczach których wymordowani zostali rodzice przez dzikie żołdactwo. Dzieci te własnymi rączkami wybudowały dla siebie szałas, zrobiły niezbędne mebelki i własnymi rączkami uprawiają ziemię. Nie zapomnę jednego małego epizodu, kiedy jedna z naszych pań ofiarowała dziewczynce czekoladki, ta zażenowana odmówiła przyjęcia, dodając: dziękuję Pani, my nie stworzone do konsumowania czekoladek. Proste i wymownie tragiczne...

Dojeżdżamy do miasta Safed. Miasteczko małe, zaledwie kilka tysięcy ludności posiadające. Ulice wąskie, znać w niem dużo biedy. Tem nie mniej szpital, któryśmy zwiedzili, przedstawia się dość okazale: sala operacyjna, porodowa, gabinet Röntgenologiczny, laboratorium analityczne i bardzo ładny taras dla leczenia promieniami słonecznymi. Wogóle zaznaczyć należy, iż w każdej miejscowości, którąśmy zwiedzali pomoc lekarska postawiona jest w Palestynie na wysokości zadania. — Pod wieczór tąże piękną drogą, ciągnącą się serpentynami, wracamy do Tyberji.

12 kwietnia.

Z samego rana ruszamy do Chajfy. I znów szereg pięknych, zmieniających się jak w kalejdoskopie, krajobrazów. Po drodze zwiedzamy szereg innych kolonij, między innymi kol. Merchawia i Nahalal. Wszędzie podziwiamy owoce intensywnej pracy na roli kolonistów żydowskich, ich uprawę pól, estetyczny wygląd budynków gospodarczych, zaczynając od obór i kończąc na budynkach, w których się mieszczą sztuczne wylęgarnie kur. Dojeżdżamy do Chajfy, gdzie w Hotelu „Herzlija” mamy zamówione, jak w Tyberji, bardzo wygodne pokoje i gdzie również nam podają wcale okazały wikt, zakropiony winem z winnic palestyńskich.

13 i 14 kwietnia.

W Chajfie zostajemy 2 dni. W pierwszym zaraz dniu zwiedzamy Politechnikę, która imponuje nie tylko swym zewnętrznym wyglądem i położeniem w przepięknym palmowym ogrodzie, lecz i wewnętrznym urządzeniem nie ustępując takimże zakładom europejskim. Sale wykładowe widne, obszerne; ogromne warsztaty mechaniczne, gabinety fizyczne, elektrotechniczne, chemiczne, przytem obficie zaopatrzone w najbardziej subtelne instrumenty. — Zwiedzamy szpital: duże sale dla chorych, okazała sala operacyjna. Wśród chorych przeważają Arabowie, którzy, jak widać, doskonale się czują w szpitalu żydowskim, gdzie personel lekarski z zaparciem się siebie udziela im swej pomocy. — Zwiedzamy szereg fabryk, między innymi olejarnię, fabrykę mydła i kolosalny młyn. Wszędzie wyszkoleni dyrektorzy chętnie udzielają nam swych cennych wskazówek. Zwiedzamy port, gdzie robota wre jak w ulu i gdzie wśród ludzi uwijają się majestatycznie wielbłądy, które na tle palm i lazuru nieba nadają portowi ciekawy bardzo, egzotyczny charakter. W dzień wyjazdu z Chajfy zwiedzamy górę Karmel i napawamy się z jej szczytów widokiem na piękne morze Śródziemne, a wracając na dół do miasta na chwilę stajemy przed pieczarą proroka Eljasza i mimowoli sięgamy myślą w przeszłość oddaloną...

15 kwietnia.

Siadamy z samego rana do samochodu i ruszamy dalej w kierunku do Tel-Awiwu. Tuż pod Chajfą widzimy

nowe przedmieście Bat Galim, miasto-ogród nad samym brzegiem morza. Bardzo estetyczne jednopiętrowe domki wśród miłych palmowych ogródków. Dalej jedziemy do kolonji Atlit, gdzie demonstrują nam dużą warzelnię soli z wody morskiej. Z Atlitu jedziemy do jednej z najstarszych kolonji palestyńskich Zichron Jakob, zajmującej tysiące dunamów obszaru. Kolonja ta znana jest ze swych winnic, które w rzeczy samej przedstawiają się imponująco. Administracja winnic raczy nas kilkoma gatunkami swych win, przyczem chętnych na wypróbowanie takowych znalazła się spora garstka. Z Zichron Jakob objeżdżamy cały szereg pomniejszych kolonji i stajemy dla dłuższego postoju w kolonji Petach Tykwa. Jest to jedna z największych kolonij, posiadająca olbrzymie obszary pod plantacje wina, pomarańczy, migdałów i zboża. Widzimy tu dużą, dość estetyczną synagogę, szereg szkół ludowych, szkołę muzyczną, kilka hoteli, nawet własną pocztę i bank. Wśród budowli widzimy kilku bardzo estetycznych pałacyków, pozatem ładny park, bez zarzutu wybrukowane ulice. Po spożyciu podwieczorka ruszamy w dalszą drogę i już późnym wieczorem przybywamy do *Tel-Awiw*.

16 kwietnia.

Jest to śliczny zakątek. Miasto samych pałacyków, każdy taki pałacyk ma taras, z którego roztacza się widok na morze. Ulice szerokie, wieczorem rzeźsicie oświetlone lampami elektrycznymi. W środmieściu ładny bardzo ogród palmowy. Imponujący gmach gimnazjalny, ładna bardzo synagoga i szkoła muzyczna. Miły gmach kasyna tuż nad samem morzem, miejsce rendez-vous miejscowych obywateli. W kasynie dyskretna muzyczka. *Tel-Awiw* rozwija się z dnia na dzień i jest jeszcze jednym żywym dowodem niespożytej energii obywateli Palestyny. Nazajutrz po naszym przyjeździe byliśmy zaproszeni przez miejscowych obywateli na herbatkę do kasyna. Trudno opisać radość, jaka się malowała na twarzach wszystkich obecnych. Wszystko tańczyło zwartem kołem, wszystko śpiewało. Pomimo różnic poziomu intelektualnego, pomimo różnic stanowiska społecznego, wszyscy tu byli równi i wszyscy się dobrze czuli. Po przepędzeniu kilku godzin w tak

milej atmosferze, wszyscyśmy się rozeszli do hoteli. — Następny dzień spędziliśmy na zwiedzaniu miasta. Zwiedziliśmy kolosalną fabrykę cegieł, elektrownię miejską, byliśmy na wystawie przemysłowej, na której demonstrowane były eksponaty całego przemysłu palestyńskiego. Były tam ręczne wyroby artystyczne Becalelu i wyroby z drzewa, zwłaszcza meble, wyroby chemiczne miejscowych fabryk, wyroby miejscowej fabryki płyt azbestowych, przepiękne tkaniny, szereg kiosków win palestyńskich i t. d. Bardzo elegancka cukiernia i orkiestra, przygrywająca cały dzień prawie, były dopełnieniem wystawy, owego żywego dowodu niespożytej energii i zmysłu organizacyjnego Żydów palestyńskich.

*17 kwietnia.*

Z samego rana ruszyliśmy do Mikwe Izrael. Jest tu instytut agronomiczny, zajmujący około kilkadziesiąt tysięcy dunamów obszaru, instytut z którego wychodzi szereg wykwalifikowanych instruktorów dla kolonji. Dyrektor zakładu z całą uprzejmością demonstrował nam oddziały gospodarstwa rolniczego. Widzieliśmy tam duży budynek z szeregiem wylegarni kur i kaczek, gdzie około tysiąca jednodniowych kurczaków z butną miną przyglądało się nam, którzy ośmielili się bez zapytania przekroczyć próg ich małego państwka. Widzieliśmy obszerną stajnię, pełną koni arabskich i oborę, pełną krów własnego chowu. Oto olbrzymie ogrody owocowe, gdzie przy nas odbywały się przeszczepiania jednego gatunku drzew owocowych na drugie. Plantacje tytoniu, pomarańczy, winogron z odpowiednimi winnicami. Wszędzie ład i wzorowa czystość. Poza tem duże laboratorium chemiczne i biblioteka. Już o zmierzchu prawie wróciliśmy do Tel-Awiwu, aby po krótkim wypoczynku, pójść na otwarcie opery żydowskiej. Grano operę „Romeo i Julja” przy wypełnionej po brzegi widowni. Nastrój był podniosły. Operę prowadził wytrawny bardzo kapelmistrz. Zwłaszcza podziw wzbudzał chór, składający się z t. zw. „Chaluców”, którzy dzień cały pracują na roli, wieczorem zaś zupełnie godnie wywiązują się ze swego zadania, jako dziarscy chórzyscy pod batutą swego kapelmistrza.

18 kwietnia.

Ruszamy wspaniałą szosą dalej w kierunku do Jerozolimy. Po drodze wstępujemy do kolonii Rechobot. Kolonia ta zewnętrznym swym wyglądem robi wrażenie schludnego miasteczka: bardzo estetyczne domki, obszerne szkoły ludowe, wcale przyzwoity hotel, dokoła Rechobotu olbrzymie połacie ziemi, obsiane winem, migdałami, pomarańczami. Dalej zawadzamy o małą wprawdzie, lecz bardzo oryginalną kolonię na wzgórzu skalistym, u stóp którego widnieją łąki i pola, uprawiane rękami kolonistów. Kolonia ta topograficznie otoczona jest szeregiem wiosek arabskich. Wobec czego każdy z kolonistów jest odpowiednio uzbrojony i pełni straż bezpieczeństwa, naturalnie dyżurami. Jak nas jednak ci sami koloniści informowali, ani razu między nim a Arabami nie doszło do jakiegokolwiek bądź konfliktu. Z kolonii tej jedziemy wprost do Jerozolimy. W miarę zbliżania się do miasta nastrój wśród nas staje się coraz bardziej poważnym, a nawet część wycieczkowiczów tuż pod miastem, jakby korząc się przed majestatem stolicy, wysiada z samochodów i udaje się w dalszą podróż pieszo. Stajemy w Jerozolimie około 5-ej p. p. i po krótkim wypoczynku zbieramy się wszyscy na wspólną wieczerzę — *seider*. Nastrój był nader podniosły już choćby ze względu na miejsce, w którym się ucztą odbywała. Zasiadło do stołu około 80 osób. Wśród mimowolnego zgielku i gwaru u niejednego uczestnika można było dostrzec w oku łzę, jakby odzwierciedlenie jego treści podświadomej...

19 kwietnia.

Pierwszy dzień Wielkiejnocy spędziliśmy na zwiedzaniu miasta, począwszy od owej historycznej ściany łez, do której prowadzi cały szereg wązkich i tajemniczych uliczek. Tuż dokoła ściany jakaś tajemnicza cisza, przerywana łkanien ludzi różnej przynależności państwowej — Żydów oddających się modłom w jakiejś dziwnej ekstazie. Czuje się, że każdy z tych modlących się przeżywa jakąś tragedję i w modłach pod ową ścianą, jedyną pozostałością niegdyś historycznej świątyni doznaje ukojenia. Od ściany łez prowadzi droga do meczetu Omara. Monumentalny

gmach na olbrzymim placu, na którym niegdyś znajdowała się świątynia Salomona. Za opłatą 15 piastrow wprowadzają nas do wnętrza. W meczecie zwraca uwagę olbrzymi kamień 18 m. długości i 13 metrów szerokości, kamień, na którym podobno Abraham miał przynieść w ofierze Bogu syna swego Izaka. Kamień ten otoczony jest galeryjką i jest przedmiotem specjalnej czci nawet przez Arabów... O godz. 11-ej śpieszymy do hotelu, gdzie zapowiedział swą wizytę p. Herbert Samuels. Rzeczywiście punktualnie o godz. 11 m. 15 zjawił się Naczelnik kraju w otoczeniu syna i wybitnych przedstawicieli sjonistycznych. Usłyszeliśmy szereg mów okolicznościowych, na które w bardzo miłym tonie odpowiedział p. Samuels w języku angielskim. Mowę tą syn wysokiego komisarza niezwłocznie przetłumaczył na język hebrajski. Tegoż dnia zwiedziliśmy górę Oliwną, z której roztacza się wspaniały widok na całą Jerozolimę, owe miasto, które tak tragicznie przechodziło z rąk do rąk. Tuż obok, na górze Scopus widzieliśmy daleko już posunięte fundamenty przyszłego Uniwersytetu żydowskiego. Same miasto znacznie różni się od innych miast Palestyny. Na każdej ulicy ogromna różnorodność ludzi. Widzi się spacerujących w talesach rabinów, obok prawosławnych popów, mnóstwo księży, słyszy się na każdym kroku wszystkie europejskie języki, a nadewszystko zwraca uwagę masa młodzieży żydowskiej, która snuje się po ulicach zawsze z uśmiechem na twarzy, wesoła, zadowolona...

*20 kwietnia.*

Nazajutrz odwiedziliśmy konsula polskiego p. Adamkiewicza, który bardzo serdecznie nas przywitał i z którym spędziliśmy na miłej pogawędce przeszło godzinę. Tegoż dnia byliśmy na pokazach gimnastycznych Makabi za miastem. Widok był doprawdy imponujący. Pokazy odbyły się w dolinie, otoczonej ze wszystkich stron wysokimi górami. Na górach tych roilo się od tysiącznej publiczności, która z zachwytem przyglądała się pochodom dziarskiej młodzieży obu płci i ich pokazom gimnastycznym. Roilo się również od pojazdów i samochodów. Już w odległości 3 kilometrów od miejsca igrzysk ciągnął się sznur publicz-



ności, a wszędzie był wzorowy ład, którego pilnowała straż bezpieczeństwa na wspaniałych arabskich koniach.

*21 kwietnia.*

Przez cały dzień zwiedzaliśmy piękne okolice Jerozolimy, dotarłszy aż do Chebronu, najstarszego miasta Palestyny, pierwotnej stolicy Judei. Bardzo miłe miasteczko z przewagą ludności arabskiej. Arabowie specjalną czcią otaczają tam miejsce grobów patriarchów Abrahama, Izaaka i Jakóba; uważają miejsce to za swoją prywatną własność i nawet protestują gorąco przeciw zbliżaniu się do owego miejsca. W powrotnej drodze zawadziliśmy o robiące bardzo estetyczne wrażenie miasta Betleem i o samotny grób Racheli, do którego odbywają się stale pielgrzymki, zwłaszcza kobiet. Dowodem tego jest cały szereg haftowanych chusteczek, szali i kokardek dokoła grobu.

*22 kwietnia.*

Ruszyliśmy do Morza martwego. Wspaniała droga serpentynami w górach. Jedziemy z zawrotną szybkością. I znów, jak w Galilei piękne krajobrazy i co raz zmieniające się widoki z tą, niestety różnicą, że wszędzie gołe skały i brak wszelkiej roślinności. Natomiast na każdym kroku widzimy dziwne tarasy z kamieni, świadczące o tem, że i tu nawet ongi rękami ludzkimi była uprawiana ziemia i tu podobno były ongi wspaniałe winnice. W miarę zbliżania się do morza Martwego temperatura staje się coraz wyższą, a tuż przy morzu jest prawie nie do zniesienia. Gorąco zaczyna porządnie przypiekać, bębenki strzykają, oddech utrudniony. Jesteśmy u kresu, w najniższym punkcie na całej kuli ziemskiej (400 m. poniżej poziomu morza). Ciekawe jest to morze, zawierające przeszło 25% soli, wapna i magnezy, a może i innych, niezbadanych dotąd, składników. Po krótkim postoju jedziemy nad brzeg rzeki Jordanu, a stąd do miasta Jerycho. Pomimo sąsiedztwa z morzem Martwym, widzimy w Jerycho przepiękne palmowe ogrody. Małe Arabki otaczają nasze auta i ofiarują nam wspaniałe jerychońskie róże, znane ze swej piękności, jeszcze z czasów biblijnych. Nieco zmęczeni wracamy do Jerozolimy.

23 kwietnia.

Nazajutrz zwiedzamy groby królów, wyżłobione w olbrzymich skałach, piękny stylowy pałac, obecną siedzibę p. Herberta Samuela i bardzo miły klasztor, wybudowany staraniem księżniczki Aurelji de Bossi. Specjalną uwagę zwraca modlitwa „Ojcze nasz”, bardzo estetycznie wypisana na murach klasztoru w 38 językach. Cały czas poobiedni spędzamy na załatwieniu podróżnych formalności i wiz a 24 kwietnia opuszczamy drogą: Jerozolima — Kair o Palestynę, pełni jaknajmilszych wspomnień. Opuszczamy kraj, który robi na nas wrażenie, że wszystkim obywatelom jego jest dobrze, gdzie wre praca, gdzie wszędzie się widzi właściwych ludzi na właściwym miejscu.

---

REGINA LILIENTALOWA.**ŻYWOT MOJŻESZA**

na podstawie legend żydowskich.

## XIII. \*)

I stało się za onych dni, że król etjopski, Kikanos wyruszył wraz ze wszystkimi mieszkańcami tej ziemi, licznymi jako piasek morski, przeciwko synom Wschodu<sup>1)</sup> i Aramu, aby ich ponownie sokołdować, pieczę nad stolicą powierzwszy czarodziejowi Bileamowi i dwom jego synom. Skorzystał Bileam, syn Beora z nieobecności króla i zagarnął władzę, a gdy Kikanos powrócił ze zwycięskiej wyprawy, zastał mury swego grodu zamknięte. Próbował wziąć miasto szturmem, lecz próżne były jego wysiłki, bowiem od strony wschodniej i zachodniej otaczały je mury wysokie, od północy — wodą napełnione cysterny od południa zaś zgromadzone z pomocą zaklęć i czarów jadowite węże i skorpiony. Wobec tego postanowił Kikanos wziąć mieszkańców głodem i obległ stolicę.

Właśnie wtedy przybył do jego obozu Mojżesz, a liczył lat ośmnaście. Piękny o promienistym obliczu, wysmukły jako cedr i silny jak lew, przyjęty został radośnie przez króla, który wnet go pokochał i ustanowił swym doradcą. A gdy po dziewięcioletnim daremnym oblężeniu Kikanos zmarł, wojsko jednogłośnie obwołało Mojżesza królem. I co żywo rzucił każdy odzież swą na ziemię i uczynili wzniesienie duże i usadowili na niem Mojżesza, a zadawszy w szofary, rzekli: „Niechaj będzie nam królem i niechaj przysięgnie cały lud i wszyscy naczelnicy jego, że damy mu Adonję,<sup>2)</sup> wdowę po Kikanosie za żonę”. Poczem

\*) Obacz zeszyt II str. 182—190.

1) T. j. do Etjopj.

2) Imię żeńskie, utworzone z hebr. „Adon” [pan].

rozpostarli szaty swe wierzchnie i złożyli dary królowi: kolczyki złote, drogocenne kamienie, kryształy, srebro, złoto, perły i tkaniny.

#### XIV.

Siódmego dnia po objęciu przez Mojżesza władzy królewskiej, stanęli przed nim wodzowie naczelnicy z prośbą, aby radą swą przyśpieszył wzięcie tak długo obleganego grodu. „Jeśli mnie posłuchacie, odparł Mojżesz, to wejdziecie do miasta i wróćcie do żon i dzieci waszych”, a gdy z góry przystali na wszystko, wydał następujące rozporządzenie: „Wziąć macie z gniazd bociany młode i zaprawić je do łowów na węże i żmije, a gdy podrosną i sztukę ową posiedzą, głodzić je macie przez trzy dni”. Stało się wedle rozkazu Mojżesza, a gdy dnia trzeciego wojsko w pełnym szyku wyruszyło ku stronie południowej i każdy trzymał w ręku bociana zgłodniałego, Mojżesz zawołał: „Wypuścić bociany, Bóg odda wam miasto bez krwi przelewu!” Wypuszczone ptaki zapalczywie się rzuciły na gady jadowite i pożarły je co do jednego, poczem wojsko z triumfującym okrzykiem weszło do stolicy. Bileam wraz z dwoma synami i ośmiu braćmi pofrunął do Egiptu, gdy Mojżesz, uroczyście ukoronowany, począł sprawować rządy nad Etyopją.

#### XV.

Mądre i szczęśliwe było panowanie Mojżesza. Zmusił on synów Wschodu i Aramu do uznania zwierzchnictwa Etyopji, której sprzeniewierzyli się byli złowu po śmierci Kikanosa (i urosła Etyopja w bogactwo i potęgę), a Mojżesz wierny wierze prajojców, Abrahama, Izaaka i Jakóba, nauczał swych poddanych miłować prawdę, pokój i sprawiedliwość. Tak minęło lat czterdzieści, gdy raz pewnego małżonka Mojżesza, królowo Adonja, tak się odezwała, wobec zgromadzonych dostojników państwa: „Słuchajcie męża Etyopji! Oto lat czterdzieści upływa, jak Mojżesz został królem waszym, a ja jego małżonką, a w ciągu tego czasu ni razu łoża zemną nie dzielił i ni razu bogom naszym nie służył.

Nie obcemu należy się korona, gdy żyje Menechris, król prawowity, syn pana waszego, Kikanosa". Słyszac to, Mojżesz dobrowolnie zrzekł się tronu, a obdarowany przez Etjopów we czci i pokoju opuścił ziemię Kusz. A miał wtedy lat sześćdziesiąt siedm.

## XVI.

Przybywszy do Midjan, Mojżesz wyczerpany długą wędrówką, przysiadł u studni. Było to w porze południa i wkrótce nadeszły córki Ithry, arcykapłana midjańskiego, aby napoić swe stada. Widząc wrogi ku nim stosunek pastuchów,<sup>1)</sup> którzy odpędzali je od studzien, a z koryt, z wielkim trudem przez dziewczęta napelnionych, własną trzodę poili, Mojżesz oburzony powstał i rzekł:

„Hańba jest korzystać z bezbronności drugich i cudzą pracę na swój użytek obracać. Jeżeli nie porzucicie złego zamysłu, niewidzialna a potężna ręka wesprze mnie w walce za krzywdę ludzką i poczujecie tę moc tajemną". Słowa te tak stropiły pastuchów, że czempredzej odeszli, a Mojżesz sam napoił stada Ithry.

## XVII.

Gdy Ithro, zdziwiony szybkim powrotem córek,<sup>2)</sup> dowiedział się o przysłudze Egipcjanina — za takiego sądząc z odzieży, podały go dziewice, a on, słyszac to u progu chaty, nie sprostował błędu<sup>3)</sup> — kazał natychmiast go przywołać i chlebem i solą go ugościć; zlecenie ojca zwa-wo wykonała najpiękniejsza z sióstr, Cipora.

I szedł Mojżesz pod dach Ithry, przyjęty wdzięcznie i przyjaźnie, lecz gdy opowiedział swe dzieje, jako był zbiegł z Egiptu, jako panował w Etjopji, a wreszcie jako poniechawszy korony, tu przywędrował, uląkł się stary kapłan Midjanu.

---

<sup>1)</sup> Ithro obruszył na siebie lud tej ziemi, gdy przekonawszy się o nicości dotychczasowej swej wiary, złożył godność kapłańską.

<sup>2)</sup> Miał ich siedm.

<sup>3)</sup> Za co nie został pochowany w Ziemi przodków.

Podejrzewał w przybyśzu zbiega i bojąc się przykrych dla siebie następstw ze strony Etyjpii, Ithro kazał go osadzić w ciemnicy i głodem zamorzyć.

Lecz Cipora, rozmiłowana w Mojżesz, tajemnie podawała mu żywność i czułemi słowy łagodziła smutną jego dolę.

### XVIII.

Tak upłynęło lat dziesięć <sup>1)</sup>, które Mojżesz spędził na modłach i pobożnych ćwiczeniach, a także na wtajemniczeniu Cipory w wiarę swych ojców, których żywoty przed nią roztaczał.

I był już Ithro całkiem o nim zapomniiał, gdy razu jednego ozwała się Cipora: „Ojcze, przed dziesięciu laty kazałeś wrzucić do lochu męża ibrejskiego, obaczże, czy żyje on, czy umarł”. „Toż tak nie bywa, córko moja, aby człowiek przez lat tyle nie jadł i nie pił, a ostał się przy życiu”, odparł Ithro. „Lecz Bóg Ibrejczyków jest wielki i potężny i czyni im cuda zawsze i wszędzie”, rzekła Cipora. Na to Ithro skierował swe kroki w stronę ciemnicy, a gdy ujrzał Mojżesza, zatopionego w modlitwie, struchlał i pojawszy, że Opatrzność czuwa nad tym mężem, puścił go na wolność. A słudzy Ithry ostrzygli Mojżesza i umyli go i w nowe szaty przyodziali.

### XIX.

Słuch o pięknej, szlachetnej a skromnej Ciporze rozszedł się daleko i ze wszech stron zaczęli przybywać dostojnicy i książęta, aby pojąć ją za żonę. Ithro postawił jednak warunek, że tylko ten córkę jego posiędzie, kto mu przyniesie cudowną laskę rosnącą w jego ogrodzie; ku radości Cipory, nikt nie mógł bezkarnie tknąć się owej laski, która, cała z szafiru, miała wyryte na sobie właściwe imię boże <sup>2)</sup>. I dopiero Mojżeszowi udało się z ziemi ją wy-

<sup>1)</sup> Według Innej wersji, lat siedm.

<sup>2)</sup> S z e m h a m f o r a s z, tj. wyraźne Imię Boga. - Także dziesięć plag było na niej wyrytych, a ważyła, według r. Jehudy bar Ami, czterdzieści sea. Laska owa, stworzona na początku świata, w wigilię sabatu o zmierzchu, wręczona została Adamowi, który po wygnaniu z raju, uprawiał nią ziemię.

ciągnąć, jakgdyby zerwał gałąź w gęstwinie leśnej; co widząc, Ithry zdumiał się niepomiernie i dał mu córkę swą, Ciporę za żonę. Lecz zawarł z nim układ — a miał wtedy Mojżesz lat siedmdziesiąt siedm — iż nie opuści tej ziemi bez jego, Ithry zezwolenia i że potomstwo jego, na tej ziemi zrodzone, będzie tylko w połowie należało do Izraela <sup>1)</sup>.

## XX.

I pasał Mojżesz trzodę teścia swego przez lat czterdzieści, zaś żona jego, Cipora, szła drogami pramatek: Sary, Rebeki, Lei i Racheli.

I nie ginęła trzoda Ithry od zwierząt dzikich i była płodna i liczna bardzo <sup>2)</sup>.

## XXI.

Raz pasąc stado, spostrzegł Mojżesz, że jedno małe kozłátko odłączyło się od gromady i pędziło przed siebie. W obawie, iż się zabląka, Mojżesz pogonił za niem, aż u źródła kozłę się zatrzymało i zaczęło pić. Pozwoliwszy mu się napić do woli, wziął je później na plecy i zaniósł z powrotem do stada, mówiąc doń po drodze: „Kozłátko ty me drogie, gdybym był wiedział, że szukasz wody, nie goniłbym za tobą, a teraz poniosę cię trochę, boś takie małe i słabiotkie”. A widząc to, Święty, błogosławiony On, rzekł: „Za to, iżeś się ulitował nad kozłęciem i gorliwie pasalesz stado swoje, jakoś żyw, uczynię cię pasterzem ludu mego, Izraela.

---

poczem była w posiadaniu Chenocha, Noego, Sema, Abrahama, Izaaka, Jakóba, az ten ostatni, przyniósłszy ją z sobą do Egiptu, przekazał ją Józefowi. Po śmierci Józefa, gdy spłądrowano dom jego, zabrano łaskę na dwór królewski, a Faraon podarował ją Ithrze, który wrócił do Midjan. Tu Ithry, wzięwszy łaskę w ziemię, już wydosłać jej nie mógł, albowiem niewidzialna ręka bronila do niej dostępu.

<sup>1)</sup> T. j. że nie wszystkich synów poddał aktowi przymierza.

<sup>2)</sup> Mojżesz najpierw pogał na paszę owieczki najmłodsze i najslabsze, aby im się dostała trawa miękka, potem — stare owce, a na ostatek owce silne i zdrowe, które i najlichsze zielsko strawić mogą. Widząc to, Święty, błogosławiony On, rzekł: Iżeś tak umiejtnie pasal owce swoje i kas, dej odpowiednio dogadzał, będziesz pasterzem ludu mego Izraela”.

## XXII.

W Egipcie tymczasem coraz gorzej się działo Izraelitom. Okrucieństwo Faraona się wzmogło, a gdy Najwyższy ukarał go za to trądem od stóp do ciemienia, on za radą kapłanów, mędrców i wróżbitów kapał się dwa razy na dzień we krwi dzieciątek izraelskich, które przemocą odrywano od piersi matek. A po śmierci Faraona<sup>1)</sup>, syn jego, Adikam, brzydki, otyły, z brodą do kolan i wzrostu na łokieć (stąd zwany przez Micrejczyków „abuz”, co znaczy w ich języku karzeł) jeszcze prześcignął ojca w nieludzkiem obchodzeniu się z tym ludem. Oto ustanowił on, aby każdy Hebrajczyk wyrobił codziennie pewną ilość cegieł, w razie zaś, gdyby temu nie podolał, w miejsce brakujących cegieł wmurował swe własne dziecię. I nie sprostali Izraelici zadaniu i wmurowane zostały dziatki ich nieszczesne w mury piramid i świątyń egipskich. I wołał lud do Najwyższego, błagając o zlitowanie i rzekł On: „Teraz wyzwolę ich z mocy Micraimu”.

## XXIII.

I oto gdy Mojżesz pasał trzodę u stop góry Choreb, zdawna uchodzącej za świętą, nagle ujrzał w pewnem oddaleniu płonący krzak cierniowy, który gorzał, a nie zgorzał! a z pośród ciernia<sup>2)</sup> doszedł go głos, niby głos ojca jego, Amrama: „Mojżeszu, Mojżeszu!”

„Jestem, ojcze mój, czego żadasz?” ozwał się Mojżesz. „Nie ojcem ja twoim, lecz Bogiem ojców twoich, Abrahama, Izaaka i Jakóba...”

Wtedy Mojżesz przysłonił oblicze swoje<sup>3)</sup>, a Święty, błogosławiony On, rzekł: „Widziałem niedolę ludu mego

<sup>1)</sup> Po dziesięcioletniej chorobie zmarł on we wstydzie i poharbieniu, gdyż ciało jego cuchnęło jak zwłoki leżące na polu w dzień upalny i, acz pochowany w grobach królewskich, z tego powodu nie został zbalsamowany.

<sup>2)</sup> Symbolu cierpienia, gdyż Bóg rzekł do Mojżesza: „Z tego miejsca przemawiam do ciebie, bowiem jestem pogrążony w smutku jak Izrael i wespół z nim cierpię. „Bóg uczynił pierwaj przegląd wszystkich drzew pięknych, zanim zezwolił boskości swej spocząć na cierniu.

<sup>3)</sup> Szczegół ten był powodem sporu bległych w Zakonie: R. Jehoszua ben Karcha powiedział, iż niepięknie postąpił Mojżesz, przysłoniwszy oblicze albowiem inaczej objawiłby mu był Bóg wszystkie tajemnice świata. I dlatego gdy Mojżesz prosił później: „Odsłoń mi majestat swój”, usłyszał: „Gdy Ja chciałem, tyś nie chciał, więc teraz, gdy ty chcesz, Ja nie chcę. A po



w Micraim i litość mnie zdjęła. Postanowiłem wywieść Izraela z tej ziemi, a przez ciebie to uczynię". „Panie święta, zawołał Mojżesz, kóżem ja taki, bym rzeczy tak wielkiej mógł dokonać? I Jam zająkliwych ust...

„Poślij, Panie, raczej anioła swego...

Egipcjance, Hagarze, przydałeś na pomoc pięciu aniołów, a do kroci potomków Sary mnie samego chcesz posłać! I skądże żywność wezmę dla nich, czem pragnienie ich ugaszę, jak uchronić ich zdołam od palących promieni słonecznych, od deszczu i sloty? „Idź, a będę z tobą, rzekł Bóg, niczego nie zbraknie ludowi twojemu”.

#### XXIV.

Wierny przysiędze, że bez zezwolenia teścia nie opuści ziemi Midjan, Mojżesz udał się do Ithry, aby uzyskać jego zgodę na powrót do Egiptu. „Wszyscy radziby kraj ten porzucić, a ty tam ciągniesz”, rzekł zdziwiony Ithro. „I wyjdą zeń kiedyś i z góry Synai dojdzie ich słowo Boże, niechaj i synowie moi je posłyszają”, odparł Mojżesz. „Tedy idź w pokoju”, zawołał Ithro.

I wyruszył Mojżesz wraz z żoną swą, Ciporą i synami, Gerszomem i Eliezerem, a laskę Bożą miał w ręku swoim.

I stało się w drodze, że nagle zjawił się szatan w postaci węża i połknął Mojżesza od głowy do kolan, co widząc, Cipora zrozumiała potęgę aktu przymierza i czempredziej krzemieniem ostrym obrzezała napletek syna swego pierworodnego<sup>1)</sup>. A zaledwie krwią tą prysnęła na nogi Mojżeszowi, ozwał się głos z nieba: „Wypłuj go” i Mojżesz wyszedł cało z paszczy gadziny<sup>2)</sup>.

nieważ zakryłeś twarz, gdy przybyłem ci się ukazać, przeto nie ujrzy mnie człowiek, by pozostać żywym [nawiązanie do Exodus 33,20]. R. Ho. szaja Rabba, przeciwnie, rzekł, iż właśnie pięknie uczynił Mojżesz, za co doszły go te słowa: „Iżes przysłonił oblicze swoje, czem okazałeś mi cześć, przebywać obok mnie będziesz przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, nie jedząc i nie pijąc. Jeno napawając się blaskiem Szechiny.

<sup>1)</sup> Zgodnie z umową, zawartą z ojcem Cipory, Mojżesz nie obrzezał jednego z synów swoich.

<sup>2)</sup> Według innej wersji, anioł z mieczem w dłoni zamierzał zabić Mojżesza, od którego odstąpił w chwili, gdy Cipora dopełniła na synu zanedbanego aktu przymierza

## XXV.

Niedaleko od Micraim spotkał się Mojżesz z bratem swym, Aronem, który powiadomiony przez Boga wyszedł mu naprzeciw. Gorąco uściskali się bracia, a Aron się rozradował szczytnem posłannictwem brata.

Przybywszy do Egiptu, natychmiast zwołali starszą Izraela i oznajmili jej słowo Boże, poczem obaj udali się do Faraona.

## XXVI.

Czterysta wrót wiodło na dziedziniec pałacu królewskiego, a każdych strzegły lwy, niedźwiedzie i inne dzikie zwierzęta, które rozszarpały śmiałka, wążącego się wejść bez pozwolenia Faraona. Poskramiać je umieli tylko czarodzieje egipscy, lecz gdy Mojżesz i Ahron się zbliżyli, rzuciły się one ku nim niby psy wierne, radujące się z powrotu swych panów, a liżąc im nogi, w figłach i podskokach przeprowadziły obu braci po za wrota. Tu znów stała straż, złożona z sześćdziesięciu tysięcy rycerzy, lecz anioł Gabriel, zstąpiwszy na ziemię, poprowadził Mojżesza i Arona pod sam pałac monarchy. Gdy u wejścia ujrzeli dwa zakłete, na żelaznych łańcuchach uwiązane, lwiatka, które wyzwalać umieli jedynie zaklinacze egipscy, Mojżesz podniósł swą laskę, a wtedy zwierzęta, zrzuciwszy więzy, zaczęły radośnie łasić się ku nim.

I weszli Mojżesz i Aron w podwoje królewskie, a nikt nie wiedział, jak i którędy się dostali.

## XXVII.

Właśnie obchodził Faraon uroczystość swej koronacji; liczni monarchowie wschodu i zachodu wieńczyli go, uznając w nim władcę świata, gdy Mojżesz i Ahron ukazali się we drzwiach. Na widok ich postaci nieziemskich, wyniosłych, niby cedry Libanu, ich oblicz anielskich, słońca blaskiem jaśniejących, ich źrenic, pałających niby gwiazdy jasne i ust ich, ogniem dyszących, zachwyt zmieszany ze strachem przejął wszystkich. I królowie pozdejmowali z głów korony i z głębokim pokłonem złożyli je u stóp świeżo przy-

byłych. Lecz Faraon rychło się otrząsnął i gniewnie zapytał: „Co wy za jedni i czego żądacie?” „Bóg Izraela przysłał nas do ciebie, królu, byś uwolnił lud Jego, aby Mu służył”, odparli bracia z dumą i mocą. „Raczej winien był przysłać mi koronę lub podarek jaki, a wy nietylko z pismem żadnem nie przysłiście, ale nawet nie pozdrowiliście mnie na wstępie. I cóż to za Bóg, w którego imieniu przemawiacie i któremu mam być posłuszny?” spytał Faraon. „Bogiem naszym jest Wiekuisty, t. zn. który był, jest i będzie” odrzekli zapytani, a gdy Faraon, rozejrzawszy się w księgach, w których były spisane imiona bogów Moabu, Amonu i Sydonu, oznajmił im, że o ich bogu niema tam wzmianki, Mojżesz i Aron zawołali: „Głupcze! Szukałeś Boga Izraela pośród bóstw martwych, gdy On jest Bogiem życia i Panem świata”. „A młody On czy stary, pytał dalej Faraon, ile lat sobie liczy, wiele miast zdobył, ile krajów zawojował, wiele lat panuje i jakie są czyny Jego?” A na to taką otrzymał odpowiedź... „Moc i potęga Boga naszego napelniają świat cały; był On, zanim świat został stworzony i będzie On, gdy świat się skończy. On to rozpostarł niebiosa i ziemię ugruntował, głos Jego krzesze ogień, druzgoce góry i kruszy skały, a łukiem Jego — ogień, strzałą — płomień, lancą — pochodnia, tarczą — obłoki, mieczem — błyskawica. Nasz to Bóg stworzył góry i pagórki i pokrył je zielenią, On spuszcza deszcze i rosy, wywodzi zioła i zwierzęta, kształtuje embrjony w łonach matek i na światło dzienne je wyprowadza, On królów strąca i wynosi, On i ciebie stworzył, wetchnąwszy w ciało twe dech żywota”. „Kłamstwo, krzyknął Faraon, gdyż jam władcą świata, ja sam siebie stworzyłem i rzeka Nil moim jest tworem<sup>1)</sup>. Nie chcę znać Boga waszego, a Izraelitów nie wypuszczę”.

---

<sup>1)</sup> Faraon stale się chełpił, że jest bogiem i że pozbawiony jest potrzeb fizycznych. dla tego gdy w dniu tym poszedł do ustępu, obstarpiły go myszy i tak go gryzły, że krzyk jego rozlegał się daleko i słyszeli go dostojnicy wielcy i prawda wyszła na jaw.

Emanuel Ringelblum

## Żydzi w Warszawie do r. 1527.

(do woleńia Mazowsza do Korony)

### W S T Ę P.

Skutkiem całego splotu niepomysłnych warunków dzielnica mazowiecka najgorzej się reprezentuje pod względem badań historycznych. Gdy inne dzielnice ziem polskich szczylić się mogą sporą ilością wydawnictw źródłowych, ułatwiających badaczowi dociekania historyczne — na Mazowszu z setek ksiąg ziemskich, miejskich i t. p. wydano nieliczne tylko.

Fatalny ten stan odbija się bardzo ujemnie na historjografji Żydów na Mazowszu.

Nie będzie przesadą, jeśli Mazowsze pod tym względem nazwiemy *terra inarata* w pełnem tego słowa znaczeniu.

Za badania historyczne uważać nie możemy „Szkiców z życia Żydów w Warszawie” Henryka Nusbaum a, które Wł. Smoleński słusznie nazywa pamiątnikiem, a nie dziełem historycznem.

Zresztą rozdział, traktujący o początkach Żydów w Warszawie, jest, podobnie jak Kraushara, Rabinowicza i innych zacerpnięty z artykułu Sobieszczańskie go zamieszczonego w Encyklopedji Orgelbranda T. 26 (str. 14) p. t. „Warszawa”.

Wspomniani wyżej historycy przepisują dosłownie słowa Sobieszczańskie go, nie próbując wcale poddać jego wywody ostrzu krytyki historycznej.

Pracą tą postawiłem sobie za cel choć częściowo wypełnić lukę, tak dotkliwie przez badaczy żydowskich odczuwaną.

Rozpaczynam od Warszawy. Studja swe — z małemi wyjątkami — oparłem na badaniach archiwalnych. W pracy uwzględniłem następujące, dostępne dla mnie źródła:

Księgi ziemi i grodu warszawskie go (*Acta terrestria et ducalia Vars.*) № 1—16, obejmujące lata 1421—1532.

Księgi ławnicze i wójtowskie Starej Warszawy (*Advocatialia et Scabinalia C. R. V.*) № 525—531, lata 1427—1544. Metrykę księżąt mazowieckich № 1—18, 36, 41 oraz 333—341.

Akty Nowej Warszawy: Księgi ławnicze Nowej Warszawy 1477—1545 № 1, księgi ławnicze i wójtowskie N. Warsz. № 133—1487—1565.

Kodeks przywilejów St. Warszawy (*Codex privilegiorum civitatis Sacrae Regiae Majestatis Antiquae Varsoviae*) № 11, lata 1376—1775. Kodeks przywilejów N. Warszawy (*Codex privilegiorum C. N. V.*) № 13 lata 1477—1712.

Poczyniłem też badania nad księgami ziemskimi najbliższej okolicy Warszawy, a więc: Błonia. *Decreta iudicium terrestria in Błonia* № 1—6, lata 1429—1532 i Tarczyna: *Decreta iudicium terrestria in Tarczyn* № 1—8, lata 1472—1531.

Z dalszych okolic Warszawy uwzględniłem tylko księgi ziemskie zakroczymskie, obfitujące w przeliczne zapiski o działalności gospodarczej Żydów wyszogrodzkich, które dostarczyły nam też sporo materiałów do dzieł Żydów warszawskich.

Prócz powyższych korzystałem też z rozmaitych pomniejszych źródeł, jak z ksiąg rozchodów i dochodów księżąt mazowieckich, lustracji itp., które w odpowiednim miejscu podaję.

Ze źródeł żydowskich zupełnie nie czerpałem, a to ze względu na zupełny ich brak. Brak ten jakichkolwiek źródeł żydowskich łatwo sobie wytłumaczyć; wystarczy przypomnieć sobie, że począwszy od r. 1483 a szczególnie od r. 1527 historia Żydów w Warszawie — to dzieje ciągłej tułaczki i ustawicznych wygnań.

Wygnania te bywały tak gruntowne, że nie szcędzono nawet cmentarza.

W r. 1531 wznosi kościół Św. Jana na gruntach cmentarza, które po Żydach otrzymał — piekarnię („domus pro pistando pane”).

Umarli dzielili los żywych! Nawet legenda nie dochowała najmniejszej wiadomości o pobycie Żydów w Warszawie w tych czasach.

O jakichkolwiek zabytkach historycznych z XV w. niema co mówić

Za wyjątkiem artykułu Sokołowa, zamieszczonego w r. 1897 w miesięczniku hebrajskim „Heasif” (העסיף) p. t. „Ulica żydowska w Warszawie” i E. Frenka, który w „Epizodach z dzieł Żydów Warsz.” ogłosił szczegóły pierwszego pogromu Żydów w Warszawie około 1454 r. — z literatury opisowej zupełnie nie mogliśmy korzystać.

## 1. OSIEDLENIE SIĘ ŻYDÓW W WARSZAWIE.

Mazowsze, jako teren ustawicznych walk z Krzyżakami, Jadrwińgami i Litwinami nie przedstawiało w wieku XII i XIII-ym pomyślnych warunków dla rozwoju gospodarczego. Stąd też pod względem powstawania w niem miast pozostaje prawie o dwa wieki w tyle za Wielką i Małopolską.

Na imigrację elementu żydowskiego z Zachodu do Polski, elementu par excellence handlowego, miał wpływ decydujący rozwój gospodarczy danej dzielnicy lub miejscowości.

Śląsk, górujący i przodujący nad innymi dzielnicami Polski, wykazuje najwcześniejsze osadnictwo Żydów zachodnich, bo już w początkach XII w.<sup>1)</sup>; drugie miejsce zajmuje Wielkopolska (XIII w.)<sup>2)</sup>, a po niej Małopolska (i początek XIV w.)<sup>3)</sup>. Mazowsze najpóźniej się rozwija, stąd dopiero w XIV w. o osadnictwie Żydów mówić możemy. Wyjątek stanowi Płock, w którym już w początkach XIII w. osadnictwo Żydów wykazać się daje. W akcie fundacyjnym dla Nowego Miasta przez Piotra, biskupa płockiego z r. 1237 jest wzmianka o studni żydowskiej (*puteum Judaeorum*)<sup>4)</sup>.

Kiedy się Żydzi osiedlili w Warszawie i skąd tam przybyli, stwierdzić nie możemy, gdyż nie dochował się akt lokacji gminy żydowskiej<sup>5)</sup>.

Pierwsza wiadomość historyczna, jaką posiadamy o Żydach warszawskich, pochodzi z r. 1414:

Żyd warszawski Lazarus (Lazarus Judeus de Warschovia) staje przed sądem ziemskim w Czersku przeciw mieszczaninowi zakroczymskiemu, handlarzowi win (*vineator*)<sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> „Studja nad stosunkami gospodarczemi Żydów w Polsce w średnowieczu, d-ra Schlippera p. 52.

<sup>2)</sup> Ibidem p. 62.

<sup>3)</sup> Ibidem p. 63.

<sup>4)</sup> Kodeks dyplom. mazowiecki wydany przez Lubomirskiego XI.

<sup>5)</sup> Nie podzielałam zdania Sobieszczańskiego (Encyklopedia Orgelbranda T. 26 p. 14) „jak daleko sięgają piśmienne zabytki, że już w XIII w. znajdujemy ich (Żydów) stale zamieszkałych wewnątrz miasta (Warszawy), a nie na przedmieściach, jak to w innych stolicach europejskich miało miejsce” z następujących względów:

a) Warszawa w XIII wieku, w każdym razie w pierwszej jego połowie, była jeszcze wsią targową (Tymieniecki: „Najstarsi gospodarze Warszawy” p. 13). Pierwsza wiadomość o grodzie warszawskim pochodzi dopiero z r. 1289. Rozwój miasta, jako osady handlowej, mógł więc mieć miejsce dopiero przy samym schyłku wieku XIII.

b) Wątpliwy, czy Sobieszczański oglądał „owe piśmienne zabytki”, o których wspomina. Nam wiadomo, iż w dyplomach dotyczących Warszawy z XIII i XIV wieku niema żadnej wzmianki o Żydach.

<sup>6)</sup> Księga ziemi czerskiej, wyd. przez Lubomirskiego r. 1414 № 272.

Obfite wiadomości o Żydach warszawskich znajdujemy dopiero w księgach ziemskich warszawskich, z których najstarsze sięgają roku 1421; księgi sądowe z poprzednich lat zaginęły.

Obfitość i różnorodność spraw i osób, występujących przed forum sądu ziemskiego świadczą o bujności i rozkwicie życia żydowskiego w Warszawie, nasuwa przypuszczenie, że Żydzi już od dziesiątek lat w Warszawie przebywali. Za tem przemawia też zapiska o szkolniku żydowskim<sup>1)</sup>, co stwierdza, że już w r. 1425 autonomiczne życie Żydów było bardzo rozwinięte.

Nie jest wprawdzie wykluczonem osiedlenie się Żydów w Warszawie jeszcze w początkach XIV w., ale okres ich rozkwitu mógł przypaść dopiero na czasy księcia Janusza II.

Wypływa to z całokształtu polityki gospodarczej, jaką książe Janusz prowadził, a która niewątpliwie pozostawała pod silnym wpływem Kazimierza Wielkiego, na którego dworze Janusz się wychowywał.

Janusz dążył do podniesienia stanu ekonomicznego Warszawy przy pomocy przywilejów, nadawanych mieszczanom oraz przez uprzywilejowanie obcych elementów, które chętnie do Warszawy się garnęły.

Że między tymi obcymi nie brakowało i Żydów, rozumie się samo przez się, gdy sobie tylko uprzytomnimy politykę Kazimierza Wielkiego, sprzyjającą imigracji elementu żydowskiego do Polski, na której Janusz się wzorował.

Nie wiemy wprawdzie czy i Janusz nadał Żydom, podobnie jak Kazimierz Wielki, statut kaliski, ale i to nie ulega wątpliwości, że wzorów do unormowania stanowiska prawnego Żydów na Mazowszu od niego zaczerpnął.

Równocześnie z Żydami warszawskimi pojawiają się w aktach sądowych Żydzi, osiedleni w pobliskim Wyszegrodzie (w r. 1425).<sup>2)</sup>

## 2. ULICA ŻYDOWSKA W WARSZAWIE.

Ulica żydowska w Warszawie (*platea Jüdaeorum*) wylania się poraz pierwszy z mroków dziejowych w r. 1430. Nazy-

<sup>1)</sup> Akta ziemi i grodu warszawskiego (A. z. g. w.) № 1 f. 182.

<sup>2)</sup> A. z. g. w. № 1 f. 182.

wa się ona także Dunaj<sup>1)</sup> mimo, że nie pokrywa się w zupełności z terytorjum dzisiejszego Dunaju. Nosi ona też miano „osada” (*vicus* — ציב<sup>2)</sup>).

Z aktów sądowych wynika, że znajdowała się ona obok lub u wylotu rynku Starego Miasta<sup>3)</sup>, naprzeciw lub obok muru miejskiego<sup>3)</sup>.

Według Sokolowa<sup>4)</sup> i Frenka ulica żydowska zajmowała № 5, 7 ulicy Wązki Dunaj, stamtąd szła na południowy wschód i dalej aż do miejsca, gdzie dziś stoją № 1 ulicy Rycerskiej, oraz domy № 33, 35, 37, 39, 41, 43, 45 i 47 ulicy Piwnej aż do Piekarskiej. Szerokość ulicy wynosiła 8 łokci, długość 109. Powierzchnia ulicy zajmowała 872 łokci kwadratowych.

Bóżnica żydowska znajdowała się pod № 7 Wązkiego Dunaju. W r. 1522 książe Jan i Stanisław darują terytorjum bóżnicy niejakiemu Kozirskiemu.

Cmentarz żydowski leżał obok cmentarza chrześcijańskiego niedaleko miejsca, gdzie kończy się ulica Świętojańska, naprzeciw zamku.<sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> Księgi ławnicze St. Warszawy № 525 l. 470, przy „platea Judaeorum”, z boku dopisane i przekreślone „alias Dunaj”. Nazwę Dunaj wywodzi Frenk [„Mieszczanie i Żydzi w Polsce” po hebrajsku, str. 2<sup>1)</sup>] od wyrazu hebrajskiego „adonaj”, przez Żydów podczas modlitwy głośno wymawianego, a który mieli słyszeć chrześcijanie, przechodzący koło bóżnicy żyd. Zupełnie niepotrzebnie ucieka się Frenk do tak sztucznego wy tłumaczenia tej nazwy. Dunaj jest to starosłowiański wyraz, oznaczający wielką rzekę — w naszym wypadku Wisłę.

<sup>2)</sup> Advoc. et scab. C. A. V. № 528 fol. 95 r. 1506.

<sup>3)</sup> Acta officii Consularis civitatis Antiquae Varsaviae ab anno 1528—1543 f. 15 r. 1529: „matka mieszczanina warsz. Jakóba Długiego posiada dom „przy ul. Żydowskiej” naprzeciw muru z jednej strony, a ogrodu Mikołaja Czecha z drugiej”.

<sup>4)</sup> „Ulica żyd. w Warszawie”. 1897.

<sup>5)</sup> Staraliśmy się dotrzeć do źródeł, z których Sokolow swe wiadomości czerpał (archiwum ksiąząt mazowieckich i archiwum kościoła św. Jana). Niestety nie odzyskaliśmy ich, gdyż nie wiadomo, co Sokolow rozumie przez Archiwum ksiąząt mazowieckich; co się zaś tyczy archiwum kościoła św. Jana, to mimo naszych poszukiwań tamże robionych, dokumentu wzmiankowanego odnaleźć nie mogliśmy. Przypuszczalnie został on przeniesiony do Archiwum Konsystorza, dokąd jednak dostępu nie mieliśmy.

Wywody Sokolowa uważamy za wiarygodne, gdyż: 1) zgadzają się one z naszymi danymi z aktów sądowych. 2) podaje tekst aktu, 3) wspomina o mieszczaninie warsz. Pomianie, Żydach warsz. Hoschnie i Jesmazoni, którymi się w aktach sądowych kilkakrotnie spotykamy.



Wiadomość o cmentarzu żydowskim notuje przywilej z r. 1481, w którym książę Bolesław V zwalnia od podatków dom mieszczanina Mikołaja Pomiana, „leżący obok cmentarza żydowskiego, którego grunt należał przedtem do książąt”; tenże dom Pomiana stoi na drodze, wiodącej do Czerska t. j. na dzisiejszem Krakowskiem Przedmieściu.

W aktach kościoła św. Jana znajdują się także szczególne wiadomości w sprawie cmentarza oraz w sprawie granic jego, gdyż cmentarz żydowski przeszedł później (w r. 1483) na własność kościoła; na miejscu cmentarza stała piekarnia. Tekst tej uchwały wpisanej pod r. 1531 brzmi: „De bullaria construenda. Domini decretarunt domus pro pistando pane capituli in cimiterio Judaeorum alias in area vacua post domos canonicorum ex opposito domus domini praepositi Warschoviensis”.

Nazwa ulicy żydowskiej dochowała się jeszcze w r. 1564 mimo wygnania Żydów. Według lustracji z r. 1564 znajdowało się na niej 5 domów. W początkach XVII w. nosi ona już miano *Abrahamowskiej*, później zmienia ona kilkakrotnie swe nazwy, aż wreszcie rozdzieliła się na kilka uliczek.

Podobnie jak w innych miastach Polski, ulica żydowska nie była zamieszkaną wyłącznie przez Żydów. W r. 1430 posiada tam dom mieszczanin warszawski Florjan Olewnik<sup>1)</sup>. W r. 1437 kupuje Marcin rzeźnik dom u Malci żony Żyda Oszmana<sup>2)</sup>. W dwa lata potem Żyd Jesman sprzedaje swój dom Piotrowi malarzowi<sup>3)</sup>. Maciej łaźniennik posiada domy obok domu Żyda Bieniasza<sup>4)</sup>. Na ulicy znajdowała się też rzeźnia miejska<sup>5)</sup> (r. 1494), prawdopodobnie posiadało tam miasto grunta swe, ale dopiero po r. 1483.

Odwrotnie — Żydzi mieszkali i poza ulicą żydowską, analogicznie do innych miast koronnych<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Ks. lawn. St. Warsz. № 525 l. 470.

<sup>2)</sup> Ks. lawn. St. Warsz. № 525 l. 417.

<sup>3)</sup> Ibidem l. 529.

<sup>4)</sup> A. z g. w. № 5 f. 237 r. 1480.

<sup>5)</sup> C. A. V. Registrum signaturarum seu causarum in hoc novo libro scriptarum per Blasium Wartemberg, protunc civitatis notarium conscribi Initiatum. f. 17.

<sup>6)</sup> Schipper l. c. str. 232.

Już w r. 1426 określa pisarz sądowy pewnego Żyda, jako „mieszkającego poza przedmieściem Warszawy” (*Judeus residens extra Suburbium Warsch*)<sup>1)</sup>, przy innym znowu Żydzie podkreśla jego locum zamieszkania jako „wewnątrz murów Warszawy” (*Judeus Oszpha de Warschovia intra muros Warschoviae*)<sup>2)</sup>, co oznacza, że byli Żydzi, którzy poza murami mieszkali. I tak Żyd Jonas, obywatel Nowej Warszawy, posiada dom, „który leży na linii ulicy, wiodącej do Zakroczymia” („*qui iacet in acie plateae ducente ad Zacroczym*”), a więc na ulicy Zakroczymskiej<sup>3)</sup>.

O osiedleniu się Żydów na przedmieściach Warszawy świadczy edykt Zygmunta I z r. 1527, który zabrania Żydom osiedlać się w Starej i Nowej Warszawie oraz na jej przedmieściach<sup>4)</sup>.

Po wygnaniu Żydów z Warszawy mieszkała w Warszawie za zezwoleniem królewskim jedynie rodzina Mojżesza celnika. Mojżesz młodszy, zdaje się zięć Mojżesza starszego, mieszka „*sub monte sub tecto alias pod dachem*”<sup>5)</sup>.

O ile Mojżesz młodszy jest identyczny z Mojżeszem synem Lazarusa, moglibyśmy dokładniej oznaczyć jego mieszkanie, albowiem Mojżesz syn Lazarusa mieszkał przy ulicy Starego Miasta, wiodącej do Nowego.<sup>6)</sup>

### 3. LAZARUS JUDAEUS DE WARSCHAVIA,

pierwszy Żyd warszawski.

Pierwszym Żydem warszawskim, wyłaniającym się na widownię dziejową, a zarazem jednym z najznamienszych Żydów warsz. jest *Lazarus*<sup>7)</sup>, którego działalność gospodarcza w Warszawie obejmuje okres dwóch dziesięcioleci (1414-1432).

<sup>1)</sup> A. z. g. w. № 1 fol. 247, rok 1426.

<sup>2)</sup> Ibidem, № 3 fol. 573, fol. 582, r. 1453.

<sup>3)</sup> Advoc. et Scab. Novae Wars. № 133, fol. 1334, rok 1491.

<sup>4)</sup> „Przywileje St. Warszawy” T. Wierzbowski № 33 „... ipsos Judaeos ex praedicta Civitate nostra Warschoviensi nova et veteri ac earundem civitatum suburbis submovendos esse duximus...”

<sup>5)</sup> A. z. g. w. Nr. 16 f. 131 r. 1529.

<sup>6)</sup> A. z. g. w. Nr. 16 f. 90 r. 1529 „In platea exeundo de antiqua civitate et in novam civitatem Warsch. tendentem”.

<sup>7)</sup> Niewiadomo dlaczego podpisuje się w aktach sądowych po hebrajsku *לזרר*, gdy być powinno *לזרר* Porówn: A. z. g. w. № 1, f. 193 v. r. 1425.

Pierwszy raz występuje w aktach sądowych czerskich w r. 1414. Wytacza sprawę Piotrowi winiarzowi z Czerska o 1½ grzywny<sup>1)</sup>. Z przewodu sądowego uwydatnia się ciekawy rys tegoż Lazara. Oto Piotr zeznaje, że owe 1½ grzywny oddał Żydowi w obecności Piotra Czelicz, z którym Lazarus grał w kości. Fakt ten jest z tego względu ciekawy, że wskazuje na stosunki towarzyskie między Żydami a chrześcijanami.

Kim jest ten Czelicz, z którym Lazarus grał w kości, nie wiemy. Z tytułu dominus — wynika, że to szlachcic.

Od r. 1414—1421 głucho o naszym Lazarusie, gdyż widocznie żadnych spraw z czerskimi obywatelami niema, a warszawskie księgi sądowe dochowały się dopiero od r. 1421.

W latach 1421—33 udziela pożyczki wyłącznie szlachcie, za rękojmemstwem lub na zastaw dóbr. Pożyczki te są dość znaczne. Przeciętnie obracają się one około 2—5 grzywien; mamy jednak kilka sum wyższych. I tak w r. 1423 zwraca mu Klemens z Jazowa jako rękojemca Jana z Komorowa 22 grzywien<sup>2)</sup>. W tym samym roku pożyczka Klemensowi z Mrokowa za rękojmemstwem 22 grzywien<sup>3)</sup>. W r. 1425 otrzymuje od Bronisława z Wolicza 34 grzywien tytułem długu oraz lichwy. Najwyższą sumę jaką Lazarus wypożycza, a zarazem najwyższą wówczas sumę pożyczkową jest 40 grzywien, które oddaje w pożyczkę Stanisławowi z Blizn za rękojmemstwem Piotra Drozda<sup>4)</sup>.

Nie gardzi i drobnymi pożyczkami po ½ grzywny, a nawet 9 groszami, które pewnemu kmieciowi wypożycza<sup>5)</sup>.

Ogólna suma pożyczek, które Lazarus udzielił w latach 1421—32 wynosi 266½ grzywien. Do sumy tej nie wchodzi liczne pożyczki, które znamy tylko z kar, opłacanych przez dłużników z powodu nieuiszczenia długu na omówiony termin, a których wysokość w źródłach nie jest podana.

W r. 1423 płaci 6 fl. podatku na rzecz księcia<sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Ks. ziemi czerskiej 1404—1425, № 272.

<sup>2)</sup> A. z. g. w. № 1, f. 98, r. 1423.

<sup>3)</sup> Idem f. 70, r. 1423.

<sup>4)</sup> A. z. g. w. № 2, f. 20, r. 1428.

<sup>5)</sup> A. Idem f. 1, r. 1428.

<sup>6)</sup> A. z. g. w. № 1, f. 63 v., r. 1423.

Tranzakcje pożyczkowe przeprowadza też niekiedy przy pomocy syna swego J a c h n y, przy innych — nie posiadając snąc odpowiednich kapitałów — łączy się w spółkę z Żydami Dawidem i Alexandrem oraz z Żydówką Sprynczą<sup>1)</sup>.

Czasem spotyka się z obelgami ze strony swych dłużników: Szlachcic Jakób Praciski znieważa Lazarusa, nazywając go psem. Przed sądem nietylko nie cofa rzuconej obelgi, lecz jeszcze dodaje „mówilem to i nadal mówię, że pani Plotrowa przyjęła cię jak się psa przyjmuje“. Praciski przyznaje się także przed sądem, że mówił: „aby cię pies pogryzł“, oraz dodaje nową obelgę, mieniając Lazarusa „smerdem“ (chłopem)<sup>2)</sup>.

Między dłużnikami Lazarusa figurują też wysokie osobistości. Tak n. p. wojewoda mazowiecki robi z Lazarusem i Dawidem obrachunek; pierwszemu wypłaca 10 grzyw. i 5 grzyw. lichwy, drugiemu 10 grzyw. i 6 grzyw. lichwy<sup>3)</sup>.

Lazarus pożyczka nietylko za rękojmiem ale i na z a s t a w d ó b r. Szlachcic Kot (Coth) ze Słuszewa ma na zasadzie wyroku sądowego oddać swe dobra dziedziczne Lazarusowi, tytułem rękojmiem, złożonego za Janusza ze Słuszewa<sup>4)</sup>.

W tymże samym roku Żydzi Alexander, Lazarus i Spryncza otrzymują na podstawie uchwały książęcej zapis na dobrach Warsza z Czosinowa z powodu nieuiszczenia długu, wpisanego do księgi żydowskiej<sup>5)</sup>.

W r. 1426 zakłada Lazarus protest z powodu sprzedaży pola, świeżo wykarczowanego (*noviter extirpati*) t. zw. nowyny w Pielaskowie przez Jakusza i Jana — Dadzibogowi z Leśniewa. Widocznie sprzedawcy byli dłużnikami Lazarusa<sup>6)</sup>.

Ciekawą umowę zawiera w r. 1428 ze Stanisławem z Blizn. St. pożyczka 5 grzywien od Lazarusa i zobowiązuje się zwrócić do najbliższego czwartku.. Gdyby ich do tego ter-

<sup>1)</sup> A. z. g. w. № 1, f. 230, r. 1426.

<sup>2)</sup> A. z. g. w. № 2, f. 4, r. 1428.

<sup>3)</sup> A. z. g. w. Nr. 1, f. 137, r. 1424.

<sup>4)</sup> A. z. g. w. Nr. 1, f. 275 v., r. 1427.

<sup>5)</sup> Idem, f. 417, r. 1427.

<sup>6)</sup> Metryka księstwa mazow. wydana przez Włodarskiego Nr. 333 L 286, r. 1426.

minu nie zapłacił, dług jego się podwoił, jeśliby zaś wówczas nie stawił rękojemców, dług wzrosł w czwórnasób t. j. wynosić będzie 20 grzywien<sup>1)</sup>.

Lazarus, podobnie jak inni Żydzi warszawscy, zajmuje się także *handl*em bydła<sup>2)</sup> i drzewa<sup>3)</sup>.

Z umów, które zawiera, wymienimy tylko jedną. W r. 1425 ręczy księciu za Żydówkę warszawską Heszową na 2 fl., wzamian za to Lazarus może inkasować jej długi, zapisane w księdze żydowskiej<sup>4)</sup>.

Kapitały swe czerpie Lazarus nietylko od Żydów-wspólników, ale i od chrześcijan. Szlachcic Jan Jesganecki wytacza mu w r. 1428 proces o pieniądze przed sądem ziemskim, w którym zasiadają dwaj asesorowie żydowscy (Alexander i Dawid<sup>5)</sup>).

W r. 1432 przenosi się Lazarus, z nieznanych nam powodów, do Sandomierza. W obecności księcia upoważnia on już jako „*Judeus Lazarus Sandomirensis*,” syna swego Jachnę, oraz Żyda warszawskiego Jakóba do zainkasowania długu 24 grzywien u Stanisława z Blizn<sup>6)</sup>.

W rok później kwituje Stanisława z Blizn ze wszelkich długów, gdziekolwiek by nie były wpisane<sup>7)</sup>.

W roku 1434 spotykamy się już po raz ostatni z Lazarusem: Piotr Pyszczek z Reguł wykupuje u niego dobra, które swego czasu dostały się w ręce Lazarusa z powodu nieuiszczenia długu<sup>8)</sup>.

---

<sup>1)</sup> A. z. g. w. Nr. 2, f. 23, r. 1428.

<sup>2)</sup> Ks. ziemi czerskiej 1404—1417, l. 273, r. 1414: Piotr winiarz czerski płaci Lazarusowi 12 $\frac{1}{2}$  grzyw. tytułem długu za bydło.

<sup>3)</sup> A. z. g. w. Nr. 2, f. 71, r. 1431: Stanisław z Blizn zapłacił Lazarusowi 14 grzyw. za drzewo.

<sup>4)</sup> A. z. g. w. Nr. 1, f. 194, r. 1425.

<sup>5)</sup> A. z. g. w. Nr. 2, f. 7 v. r. 1428.

<sup>6)</sup> A. z. g. w. Nr. 2, f. 96, r. 1432.

<sup>7)</sup> A. z. g. w. Nr. 2, l. 180, r. 1433.

<sup>8)</sup> A. z. g. w. Nr. 2, f. 279, 1434.

NACHMAN MAJZEL

## Rzut oka na literaturę żydowską lat ostatnich.

(1912 — 1924).

Dokończenie\*)

### III

Kilka lat przed wojną światową rozpoczął się głęboki przełom w naszym życiu umysłowym. Jednocześnie z rozwojem życia polityczno-społecznego obudziło się w żydowskich masach ludowych i u inteligencji zainteresowanie dla naszej twórczości; zaczyna się silny dopływ nowych sił intelektualnych, które przynoszą z sobą bogate zasoby kulturalne. Ta nowa inteligencja, wychowana na europejskiej kulturze i sztuce, organicznie wrasta w ciało żydowskiej twórczości i wnosi do literatury żydowskiej swój twórczy niepokój. Twórczość żydowska przestaje być służbą ofiarną inteligencji na rzecz „biednego” narodu, lecz wdziera się do życia prywatnego i daje mu zadowolenie. Pisarz nie zniża się do poziomu żydowskiej literatury, nie hołduje jej pierwotnym formom, lecz podnosi tę literaturę i wraz z nią sam się podnosi. Twórcza myśl pogłębia się, a ze wzrostem żydowskiego świata umysłowego rozrastają się etyczne i estetyczne impulsy i pojęcia.

Pierwotna i niewyrobiona treść i forma budzą teraz silne niezadowolenie, rozpoczyna się ostra i poważna krytyka, dawniejsza bałwochwalcza cześć dla każdego dzieła sztuki raz na zawsze ustaje.

A dzieje się to we wszystkich dziedzinach żydowskiej twórczości; „przewartościowanie wartości” zostało przeprowadzone energicznie, z wielkim rozmachem i dostateczną odwagą w malarstwie, muzyce, a głównie w literaturze. Krytyka straciła wielu wielkich i uznanych artystów z ich dawnego piedestału

\*) Obacz „Nowe Życie” zeszyt II str. 191—196.

I zrobiła miejsce dla nowych, młodych. Prymitywność, pospolitość, sentymentalność „żydowska” i bezstylowość zostały przez poważny stosunek do sztuki raz na zawsze pokonane. Proces poważnego pogłębiania się w żydowskiej twórczości oddalił od żydowskiej sztuki sytego, na pół zasymilowanego „obywatela”, który z tęsknoty za czemś, co ma specyficznie żydowski zapaszek, „sprzyjał” żydowskiej literaturze i sztuce. Z dzieł Szalom Alejchema mógł on wyczytać żydowską anekdotę, w żydowskim obrazie znalazł „wspomnienie zburzenia świątyni”, a w żydowskim teatrze rozkoszował się piosenką i tańcem. Współczesna twórczość żydowska nie zaspakaja już tego pragnienia „obywatela”, który też od sztuki żydowskiej zaczyna stronić. Lecz to nam wcale nie szkodzi!

Nasza peryferja kulturalna stopniowo się krystalizuje i wciąga w swoją orbitę coraz to większe szeregi umysłowo rozwiniętych czytelników i widzów, którzy wnoszą do żydowskiej twórczości dość pokaźny kapitał artystycznego smaku i intelektualnych pojęć. Dzięki wysiłkom przedstawicieli rozmaitych dziedzin sztuki, dziedziny te coraz bardziej się zbliżają do siebie i w ten sposób wytwarza się wspólne i łączne życie twórcze; przez nową muzykę i malarstwo snują się nici literatury i powstaje jedno wspólne i syntetyczne dzieło sztuki.

Ileż to wspólnego w stylu, ujęciu i syntezie mają dzieła muzyczne M. Milnera i rysunki Marka Szagala z ludowymi opowiadaniem Pereca i wierszami Nistora? Czy nie odbiegło daleko „miasteczko” współczesnego malarza od patriarchalnego miasteczka Mendele Mocher Sforim i Szalom Alejchema i od sielankowo-romantycznego miasteczka Szaloma Asza? Czy nie czuć w „miasteczku” współczesnej sztuki żydowskiej motywu Eklezjasty i jesiennego nastroju „Odejścia” Dawida Bergelsona? A czy w *Beth Hamidrassu* współczesnych żydowskich malarzy, jak I. B. Rybaka został się choć cień tęsknego sentymentalizmu Dawida Einhorna? Dla nich, jak i dla współczesnych żydowskich poetów i pisarzy jest *Beth Hamidrass* zamknięty na siedem zamków i stoi jak niemy pomnik zamierzchłej przeszłości.

Nowocześni żydowscy malarze, muzycy i poeci porzucają zewnętrzną szatę żydowską i starają się w Żydzie i jego duszy znaleźć to, co jest ludzkim i uniwersalnym.

Zwolnwszy się z pierwszych bezpośrednich „lirycznych” wrażeń świata i natury, które były tak charakterystyczne dla poprzedniej epoki literacko-artystycznej, malarze, muzycy i pisarze żydowscy dążą do odnalezienia w cierpiącej duszy współczesnego człowieka, walczącego ze swym sumieniem i sumieniem świata, pierwiastków indywidualnych. Ta wewnętrzna walka objawia się w nerwowych liniach i barwach i w donośnych, często krzyczących tonach i motywach, do których rwie się twórczość we wszystkich swych formach.

Na kilka lat przed wojną światową narodziła się u nas powieść, która wyrosła poza miasteczkiem i która była pozbawiona patryjarchalno-żydowskich form. Zamiast tradycyjnych symboliczno-abstrakcyjnych miasteczek w rodzaju Kabcańska i Kasryłówki, widzimy już w dziełach D. Bergelsona, I. Opatoszu, A. Raboja, A. Reubejnu, a później u E. Warszawskiego i w nowszych dziełach Szaloma Asza rzeczywiste miasta i rzeki, które otrzymują prawo obywatelstwa w żydowskiej literaturze. W powyższych dziełach ukazuje się nam już w całej pełni życie rodzinne, w którym się ścierają nowe grupy społeczne i nowoczesne stosunki życiowe. Życie w tych dziełach jest ściśle związane z realną atmosferą społeczną i nie tkwi już w podwórzu synagogi małego miasteczka.

Pisarz działa i tworzy, literatura nabiera nowych sił i soków i uwalnia się z uczucia samotności, jaką była przepojona poprzednia epoka literacka. Te zasadnicze pierwiastki współczesnego dzieła sztuki, a mianowicie: powszechna atmosfera duchowa, żywe i bojowe motywy i nastroje i artystyczne ujęcie, a równocześnie zdrowe, społeczne tło i twórczy niepokój, odróżniają współczesną literaturę od dawniejszej. Nietylko dzieło, ale i pisarz współczesny znacznie się różni od pisarza dawniejszego, któremu Dr. Eljaszew wystawił smutne świadectwo, że „nie potrafi zlać się z żadnym otoczeniem społecznym”.

Nasza powieść toruje sobie teraz szerokie gościńce, ponieważ ma za zadanie i obowiązek odzwierciedlenia światła i cieni i malowania problematów i przeciwności, radości i smutku naszego życia. Znalezienie nowych form i linii jest dla prozy zadaniem niełatwym. W Rosji i na Ukrainie pośród powszech-



nego zamętu i chaosu prozaik stracił swą artystyczną równowagę. Powieściopisarz jest z natury „konserwatystą”, związanym tysiącem nici z życiem i jego treścią. Ale kiedy to życie ustaje, kiedy tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi giną, kiedy w powszechnym zamęcie zatracą się wątek wszystkiego, czy może on przyjść ze swymi marzeniami i cierpieniami, które są tylko echem przebrzmiałego i minionego świata, żyjącego jedynie w jego sercu? Dlatego też proza zamilkła na chwilę i stanąwszy na rozdrożu, poczęła szukać nowych form, których oznaki niebawem się ukazały. Drobne nowelki, poszczególne epizody i zdarzenia ustępują miejsca dziełom o pogłębionej treści. I. Opatoszu „W lasach polskich”, Szaloma Asza „Kidusz Haszem” i „Czarownica z Kastylji”, większe opowiadania Dawida Bergelsona, „Golem” H. Lejwika, „Szmuglerzy” E. Warszawskiego, nowele B. Głazmana i I. I. Zyngera — są ważkim dowodem, że nasza proza toruje sobie nowe drogi i szuka nowych form. Powieściopisarze ci odczuwają potrzebę uprawiania czarnej gleby szerszych mas ludowych przeszłości i terażniejszości i wyciągnięcia z głębin ludowego życia ukrytych skarbów: ludzi, zdarzeń, stosunku do Boga i otoczenia.

Znacznie donioslejsze i głębsze są wyniki, osiągnięte przez naszą w s p ó ł c z e s n ą p o e z j ę. Poezja nasza, do niedawna jeszcze zupełnie pozbawiona poetyckiej treści, służyła tylko narodowej, a później społecznej myśli. Pieśni na tematy narodowe pisali Sz. Frug i Ch. N. Bialik, na tematy społeczne — M. Rosenfeld, I. I. Bolszower i A. Rajzen, w końcu na nutę sentymentalno-romantyczną Jehoasz, I. Adler, Z. Segalowicz i D. Einhorn. Dotychczasowa poezja otworzyła oczy i ujrzała świat, naturę, życie i miłość. Był to dla niej świat nowy, nieznan i zupełnie inny, aniżeli wewnętrzny świat poety, w którym panowały: smutek, zwątpienie, słabość i bezsilność. Z zewnątrz dochodziły wrażenia, które budziły, orzeźwiały i zniewalały poetę do ubóstwiania otaczającego świata. Chcąc zwolnić się od własnego ubóstwa, poeta rwał się i szamotał. Nie mogło wobec tego być miejsca na indywidualne pogłębienie i rzadko który z poprzednich poetów, podniósł się do prawdziwych wyżyn poezji i stworzył jakieś skończone dzieło. Brakło dawniejszym poetom głęboko-subiektywnej liryki, tego produktu wewnętrznych i psy-

chologicznych przeżyć i nastrojów, wymagających nowych form!

W ostatnich kilku latach przybyła nam spora garstka młodych pisarzy, jak I. I. Szwarz, Mani Leib, Zysia Landau, M. L. Halpern, H. Lejwik, R. Eisland, A. Lejeles i inni—w Ameryce; Nistor, D. Hofsztajn, Perec Markisz, L. Kwitko, A. Szwarzman, A. Kusznerow — na Ukrainie; Meilech Rawicz, U. C. Grinberg, B. Horowicz, D. Kenigsberg — w Małopolsce; M. Kulbak, M. Broderson, Izrael Sztern i cały szereg innych młodych pisarzy — w b. Kongresówce i na Litwie. Wszyscy ci poeci, pełni sił i życia, zrywają z dotychczasowym szablonem reagowania i utrwalania zewnętrznych wrażeń, a pogłębiają natomiast zagadnienia „człowieka i świata”. Wrażenia zewnętrzne, stykając się z wewnętrznym światem poety, wywołują cały szereg myślowych i psychicznych koncepcji i tworzą nowy świat — świat poetycki. Dawniej się zdawało, że nowy poeta żydowski jest apolityczny, antyspołeczny i że interesują go jedynie sprawy aktualne. Że ten pogląd nie jest słuszny, dowodzi najlepiej poeta amerykański, który opanowawszy zagadnienia życiowe, całkowicie się nimi przejął. W atmosferze tych zagadnień poeta rośnie i potężnieje; nabiera dumy, ambicji i pewności siebie. Zamiast dawnej abstrakcyjno-lirycznej poezji, mamy poezję psychologiczną, zamiast obiektywnych obrazów i sentymentalnych nastrojów — osobiste przeżycia i ludzkie wzruszenia, płynące z życiowych zagadnień. Żydowski poeta klnie, bluźni, nawołuje, gromi, zachwyca i czaruje. Głos jego grzmi potężnie, porusza sumienia i rozpala serca.

Szczególnie pod tym względem ciekawi są żydowsko-ukraińscy poeci. Wielka rewolucja rosyjska, nadzwyczajne wypadki jej towarzyszące i bezustanny uzrost w pierwszych latach rewolucji życia społecznego, rozpalili ich serca i dodały im sił, impetu, patosu i ekstazy. Poeta, wciągnięty w wir wypadków i zdarzeń, stał się głośnym ich wyrazicielem, a ton i motywy poezji żydowskiej doszły do takiej siły i potęgi, do jakiej nie doszła dotychczas nietylko poezja ale i całe piśmiennictwo żydowskie. W ogólnym zgiełku życia zabrzmiał potężny i dumny głos żydowskiego poety; jego pieśni, pełne radości i słońca, atmosfera życia przepelniona materialem wybuchowym, piorunami i błyskawicami, tak oszołomiła żydowskiego

poetę, że został prawie pochłonięty przez „*Sturm und Drang*”, cechujące daną chwilę. Zbiór pieśni L. Kwitki: „Tryt” („Kroki”), D. Hofsztajna: „Bei Wegn” i Pereca Markisza: „Szweln”, które się ukazały w Kijowie w latach 1918 — 1919 najlepiej oddają tę młodzieńczą twórczość, burzliwy impet i impulsywną intucję, które tak jaskrawo charakteryzują pierwsze lata rosyjskiej rewolucji.

Wzrost twórczego ducha żydowskiego spowodował również zmianę stosunku do naszych klasyków: Mendele, Pereca i Szalom Alejchema. Sposób, w jaki obecne pokolenie reaguje na twórczość naszych klasyków, charakteryzuje ducha czasu.

Współczesny czytelnik, związany organicznie z kulturalno-duchowym życiem twórczym, uważa Mendele Mocher Sforim za fundament, budowę ornamentacyjną, za kawał historii literatury i przedsiónek do sztuki światowej. „Istota naszych klasyków — według słów M. Litwakowa — polega na tem, że syntetyzują i wykańczają wielowiekowy wysiłek żydostwa i dzięki Mendelemu Mocher Sforim wysiłek ten stał się punktem wyjścia dla nowego rozwoju” (*Umrüh* str. 87). Ocena dzieł Szalom Alejchema również uległa radykalnej zmianie, gdyż z przed oczu poważniejszego czytelnika znikają lekkie i komiczne rysy zewnętrzne, a na ich miejsce występuje pulsujące życie żydowskie, które ten wielki mistrz tak barwnie opisał. Szalom Alejchem coraz bardziej nam się objawia i w jego dziełach odkrywamy coraz więcej żywych barw i kolorytu. I. L. Perec stał się duchowym źródłem, z którego nowoczesny Żyd czerpie życie i natchnienie. Różni poeci żydowscy w swych twórczych wysiłkach i poszukiwaniach na nim się opierają, w nim bowiem widzą te dalekie historyczne perspektywy, które każdy z nowych pisarzy musiał przejść; w osobie Pereca łączy się przeszłość z przyszłością. Jest rzeczą godną uwagi, że Perec nie przestaje zapładniać żydowskiej myśli twórczej, która z kolei samego Pereca czyni nowym i świeżym i Perec coraz bardziej urasta w oczach współczesnego poety. W ciągu ostatnich lat, w miarę tego, jak żydowska kultura i sztuka organicznie i wewnętrznie wzrasta i jak się ustala charakter i istota żydowskiej twórczości, wspólne cechy hebrajskiej i żydowskiej literatury coraz bardziej się zacierają. Żydowska literatura, która do niedawna żywiła się sokami lite-

ratury hebrajskiej i wchłaniała jej motywy, nastroje, styl i koloryt, zupełnie się od niej wyzwoliła i rozpoczęła żywot samodzielny.

W ciągu ostatnich lat zauważa się inne jeszcze, bardzo doniosłe zjawisko, które wywarło wielki wpływ na literaturę żydowską, a mianowicie: uniezależnienie się literatury od opieki Warszawy, powstanie i rozkwit żydowskich literatur dzielnicowych. Lata wojny i wojna domowa oderwały różne kraje od literackiego ośrodka, którym była Warszawa, i skazały je na własne siły literackie i na kroczenie własnymi drogami. Warszawa się była już wtedy przeżyła, bowiem więcej w niej było literackiej inercji, niż zapалу, a nagły wzrost prasy codziennej do tego stopnia oszołomił młodą literaturę żydowską, że w niej zapanowało więcej zgielku niż powagi. Oderwanie się od Warszawy miało ten dodatni skutek, że Ameryka, Ukraina i Galicja zaczęły żyć własną twórczością i szukać samoistnych form, pojęć, problematów i motywów. W ciągu krótkiego czasu swego samodzielnego bytu literackiego te kraje wydały mnóstwo zadziwiających i swoistych talentów, którzy z pisarzy lokalnych i dzielnicowych wyrosli na ogóln żydowskich.

Piśmiennictwo żydowskie stoi teraz przed bardzo ważnym zadaniem, ma zlać i organicznie połączyć wszystkie te literatury w jedną literacką, jednolitą całość. Jesteśmy w tej chwili świadkami tego oto procesu, który przysporzył literaturze żydowskiej wielkie mnóstwo nowych tonów, nowych motywów, nowej treści i formy. W ten sposób poszczególne literatury wzajemnie się zapładniają i uzupełniają, a literatura żydowska jako całość rozwija się i rośnie, zatacza coraz szersze kręgi i osiąga coraz to nowe zdobycze.

A wszak nie przestaliśmy jeszcze kroczyć naprzód i coraz wyżej się wznosić...

LUDWIK FRENK.

## Testament Judyty Jakubowicz-Zbytkower

W księdze hipotecznej nieruchomości warszawskiej № 643, przy ul. Przejazd, w zbiorze dokumentów, znajduje się testament właścicielki tej nieruchomości w latach 1810 — 1829 Judyty z Lewich Jakubowiczowej.

Testament ten, który jest przedmiotem niniejszego artykułu, stanowi ważny przyczynek do historii znakomitej rodziny żydowskiej Zbytkowerów (Jakubowiczów), która nie tylko, że odegrała wielką rolę w dziejach żydostwa warszawskiego, lecz także zaszczytna należy jej się wzmianka w karcie dziejowej Królestwa Polskiego.

Judyta Lewi urodziła się w r. 1749 we Frankfurcie nad Odrą. Rodzice jej, oświeceni Żydzi niemieccy, dali jej staranne świeckie wykształcenie. Władza biele Judyta językiem niemieckim i francuskim, prowadziła ojcu korespondencję handlową, obeznana była z najnowszą literaturą, lecz o przeszłości swego narodu, o jego dniach chwały i martyrologii, o księgach świętych, które były spójnią duchową ludu Izraela w Golusie, niewiele powiedziećby mogła. Nie postarali się o to rodzice, dbający o materialną stronę tego żywota.

W tak praktycznych zasadach chowana Judyta wiedziała tylko, że jest członkiem narodu ongiś wielkiego, a teraz, wskutek dziwnych zrządeń losu rozproszonego po całej kuli ziemskiej, że lwia część tego narodu osiadła hen na wschodzie, w Polsce, gdzie żyje przeważnie w nędzy i niedostatku.

Od znajomych bowiem ojca swego, prowadzących interesy z bogatymi polskimi Żydami, wiele nasłuchiwała się o polskim żydostwie, o strojach „barbarzyńskich, o brodach i pejsach szpecących twarz każdego mężczyzny, o przekręconej niemczyźnie, która potocznym jest tam językiem”.

To wystarczało już, by gruntownie zniechęcić Judytę do żydostwa polskiego.

Lecz stało się inaczej.

W trzydziestej wiosnie, w r. 1779, gdy do tego czasu nie mogła obrać sobie dożgonnego towarzysza życia, zdecydowała się poślubić „brudnego polskiego Żyda Szmula, sy-

na Jakóba (czyli Jakubowicza) Zbytkowera (ze wsi Zbytki), niemłodego już wówczas wdowca. Był to więc w pojęciu Judyty mezalians nie lada. Ciężko przyszło jej pogodzić się z myślą zostania żoną Żyda z długą brodą i pejsami, nieznającego prawie innego języka, prócz „dziwacznej” mowy Żydów polskich, człowieka zgoła niewykształconego, pobożnego, w jej pojęciu, do przesady. Na decyzję Judyty wpłynęła przedewszystkiem iście magnacka fortuna Zbytkowera i wybitne stanowisko, zajmowane przezeń wśród żydostwa polskiego.

Wielkim potentatem był Szmul Zbytkower. Ongiś ubogi karczmarz, z biegiem czasu mógł się zaliczać do największych w kraju bogaczy. Wierzytel króla Stanisława Augusta, „liwerand” wojsk Rzeczypospolitej, właściciel olbrzymiej garbarni, dziedzic wielkich obszarów, stanowiących dziś przedmieście stolicy, Szmulowiznę, nie zachowywał się jak dorobkiewicz, groszorb zazdrośnie strzegący swych bogactw. Bogobojny i uczciwy wiódł żywot. Hojnie szafował pieniędzmi dla dobra swych współwyznawców, którym nigdy nie odmawiał wsparcia i gościny; wzruszała go każda niedola ludzka, każdemu człowiekowi przychodził z pomocą. On to w r. 1794 po rzezi praskiej od niechybnej śmierci uratował tysiące Żydów i Polaków, postarał się o pogrzebanie wielu trupów. Dwie beczki wytoczył Szmul wówczas, pełne po brzegi kruszcu drogocennego, jedna zawierała złote dukaty, druga — srebrne ruble. Za przeprowadzenie człowieka ocalonego od rzezi dawał złotego dukata, za przyniesienie zwłok nieopogrzebanych, rubla srebrnego. W ten sposób pohamował pławiącą się we krwi dzicz kozacką i, grzebiąc trupy, zapobiegł wybuchnąć mogącym epidemjom.

Zupełnym kontrastem małżonka była Judyta. Skąpy harpagon w spódnicy, wszelkimi środkami starała się przeciwdziałać męzowskiej filantropji, co jej się zresztą często udawało. Wolna od „przesądów” religijnych — słowo *micwe*, uważała za anachronizm — nie dopuszczała więc do świadczenia przysług, które nawet nie kosztowały ani grosza. Żydów polskich uważała nadal na niższą klasę gatunku ludzkiego, odseparowywała się więc od nich całkowicie i przebywała wyłącznie w towarzystwie Żydów niemieckich. Sprytna i energiczna, czuła się dobrze w komnatach królewskich, ratowała Stanisława Augusta z ciągłych opresyj pieniężnych, żadnych skrupułów w transakcjach handlowych nie miała: dostawy dla wojska Moskali były dla niej tak dobrym interesem, jak każdy inny.

Dzieci swe i męzowskie wychowała Judyta po swojemu, wszczepiła w nie egoizm i nienawiść do Żydów polskich. Za życia ojca istniała jeszcze jakaś więź duchowa z żydostwem; bywało w domu wielu Żydów polskich, odbywały się modły zbiorowe co soboty. Po śmierci jednak Zbytkowera w r. 1796 łącz-

ność z żydostwem została przerwana. Judyta jednak uważała, że wiara przodków jest święta i wyrzekać się jej pod żadnym pozorem nie wolno, dzieci jej już inne miały na tę sprawę zapatrywanie.

Wszak nie łączyła ich ze współwyznawcami ani religja ani tradycja — przeciwnie, rozdzielała ich nienawiść, wszczepiona przez matkę do Żydów polskich, a przez nie uogólniona na całe żydostwo. Domyśliła się Judyta zapatrywać swych dzieci i starała się zwalczyć je. Mądrze zabrała się do dzieła. Poparła plan zięcia Flataua — pomogła mu w założeniu postępowej „niemieckiej” synagogi przy ulicy Daniłowiczowskiej, i w ten sposób chciała przywiązać swe dzieci do wiary przodków. Lecz zdawała sobie doskonale sprawę z tego, że gdy nawet dzieci będą przywiązane do religii żydowskiej i tak wiele skrupułów nie będą miały, gdy wyznanie przeszkadzać im będzie w życiu. Aby temu zapobiec, wystarała się u władz pruskich o przywilej dla siebie i dla swej rodziny, pozwalający korzystać z praw cywilnych narówni z ludnością chrześcijańską. Miał to już być środek niezawodny na utrzymanie rodziny przy żydostwie, choćby tylko formalnie.

Lecz wszystkie te środki zapobiegawcze zawiodły. Synagoga Flataua, znieawidzona przez Żydów warszawskich, nie umoralniła wcale rodziny Zbytkowera. Piękne kazania i uroczyste nabożeństwa nie wzbudziły w zmaterjalizowanych duszach wiary i uczucia religijnego.

Pasierbica Judyty, A t a l j a F r a e n k l o w a, pod przemożnym wpływem macochy ongiś zostająca, gdy mimo przywilejów majątkowi jej grozi ruina, natychmiast wraz z mężem i dziećmi przyjmuje chrzest; nie waha się też ochrzcić swych dzieci z pierwszego męża, Ł a s k i e g o, wielce pobożnego Żyda, by nadal w swych rękach zatrzymać majątek małoletnich. Nieszczęśliwa w pożyciu z mężem córka Judyty, A n n a L a z a r o w a T i s c h l e r, chrzci się, by w ten sposób pozbyć się nienawistnego małżonka. Córka jej Berta, wychowywana przez ojca, wychodzi za apostatę Aleksandra Łaskiego, kuzyna swego.

Jak Judyta przyjęła te fakty, przekreślające wszystkie jej usiłowania, nie wiemy. To tylko stwierdzić możemy, że się z nimi pogodziła i nawet zaaprobowała je w chwili śmierci.

Wiemy o tem z testamentu sporządzonego przez nią na dwa miesiące przed śmiercią, t. j. 5 marca 1829 roku.

Akt zawiera prawie wyłącznie dyspozycje majątkowe, rady co do ulokowania pieniędzy w pewnych papierach państwowych i zapisy, które przeglądając, dochodzimy do wniosku, że w chwili śmierci Judyta była jaknajlepiej usposobioną względem

członków rodziny, apostatów i chrześcijan urodzonych, połączonych węzłem małżeńskim z jej krewnymi.

Raz tylko Judyta wspomina o Szmulu Zbytkowerze, swym mężu i to tylko przy zapisie na rzecz wnuka Szmula nieznaczonej stosunkowo sumy 4000 złotych polskich: „Ich vermache dem Enkel meines gestorbenes Mannes, Schmul, dem Sohne Able Szmul, Moses, 4000 polnische Gulden” (§ 22). (Zapisuję wnukowi mego zmarłego męża Szmula, synowi Able Szmula, Mozesowi, 4000 złotych polskich). Natomiast na każdej prawie stronie spotykamy się z nazwiskiem drugiego męża nieżyjącej już wtedy Anny Tischlerowej, **Józefa Morawskiego**, wówczas radcy stanu, dyrektora dochodów niestałych w Komisji Przychodów i Skarbu, późniejszego prezesa dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego (od r. 1832) i senatora, dyrektora prezydującego w Komisji Przychodów i Skarbu. On „würdiger Staatsrat von Morawski”, jest mianowany wykonawcą testamentu. Wnuczka Emilja Oesterreicher otrzyma 30 tysięcy złotych tytułem posagu, „gdy wyjdzie za mąż za zgodą Morawskiego”.

Oprócz, z prawa przypadającego spadkobiercom, dziedzictwa szczerze obdarza Judyta chrześcijańskich członków rodziny. Aneta Morawska, wnuczka, otrzymuje zapis w wysokości 30.000 złotych tytułem posagu (§ 12), jej rodzeństwo: Józef, Henryk, Cecylja, Franciszka i Ludwika Morawscy — hipotekę na Zarembiczach w departamencie kaliskim, dług z masy Golińskich we Lwowie, hipotekę na dom we Włocławku, oraz dług radcy stanu Augusta Karskiego (4500 złp.) i wiceprezydenta Lubowidzkiego (3000 złp.) (§ 33). Berta z Tischlerów Łaska, córka Anny I-o voto Tischler II-o voto Morawskiej otrzymuje dom № 643 w Warszawie.

Wpływ Szmula uwidacznia się tylko w jednej części testamentu, w zapisach na rzecz instytucji dobroczynnych wyłącznie żydowskich i ogólnych, a więc 24.000 złp. „an die Bruderschaft dieser (t. j. jüdischer) Religion, die armen zu bekleiden” (§ 7), 10.000 złp. na szpital Dzieciątka Jezus (§ 8), 3.000 złp. na instytut głuchoniemych i ociemniałych (§ 9), 6.000 złp. na instytut dla moralnie zaniedbanych dzieci. W dzień pogrzebu testatorki ma być rozdane 5.000 złp. żebrakom i 5.000 złp. wstydzącym się żebrać. (§ 25).

Z tych hojnych zapisów widzimy więc, że Judyta, która, jak już wspomnieliśmy powyżej, miała wstręt do wszelkiej filantropji, strzegąc zazdrośnie nagrodzonych bogactw, przed śmiercią stała się pełną miłosierdzia i współczucia dla niedoli bliźnich.

Do tej kategorii należy też charakterystyczna klauzula umieszczona w § 15 przy zapisie nieruchomości № 643 Bercie z Tischlerów Łaskiej.



„Der Berta verehelichte Laska vermache ich mein Haus hier № 643 mit dem Beding, dass sie meiner Tochter Barbara Oesterreich(er), solange sie lebt, jährlich 2500 Gulden zahlt, nach dem Tode der Oesterreicherin soll diese Suma zu einem Erziehungsfond für drei arme Schüler verwandelt werden, jährlich, ohne Unterschied der Religion oder Geschlechtes; arme Mitglieder meiner Familie sollen den Vorzug haben“ (Bercie zameżnej Laskiej zapisuję mój dom tu pod № 643 pod warunkiem, że ona będzie wypłacać dożywotnio córce mej Barbarze Oesterreicher 2500 złotych, zaś po śmierci Oesterreicherowej suma ta ma być obrócona na fundusz wychowawczy dla trzech biednych uczniów, corocznie, bez różnicy wyznania i płci; biedni członkowie mej rodziny będą mieli pierwszeństwo).

Sama Judyta była jednak do wiary przodków przywiązana, jak świadczy o tem następujący (29) ustęp testamentu:

„Sollen in meiner Synagoge № 150 auf Prag drei Gelehrte ein ganzes Jahr für mich beten“ (Niechaj w mej synagodze № 150 na Pradze modlą się za mnie trzech uczeni przez cały rok). Każdemu z nich zapisuje po 300 złp. i 300 złp. na świecę na cały rok.

Oprócz rad i wskazówek, które wyczytaliśmy między wierszami zapisów, i innych dyspozycji majątkiem, spotykamy w testamencie w dwóch miejscach subiektywne dygresje. Raz w ustępie pierwszym zwraca się do dzieci chorej córki Barbary Oesterreicher, by nie zatruwały matce życia sporami majątkowymi:

„Ich beschwöre die Oesterreichischen Kinder und meine Enkel — der Mutter Hilfe und Beistand zu leisten, keine Prentension viel weniger Prozesse wegen des Väterlichen Erbteils zu machen“ i t. d.

Po raz drugi zaś w § 31:

„Nachdem ich auf bevorstehende Weise die Früchte meiner vieljährigen Arbeit verteilt habe, füge ich meinen mütterlichen Segen hinzu, Gott erhalte die Meinigen in moralischem und tätigem Leben, bis wir uns in jener besseren Welt wiedersehen“ (Gdy w następujący sposób podzieliła owoce mych długoletnich trudów, dołączam me macierzyńskie błogosławieństwo: zachowaj Boże moich w moralnym i czynnym żywocie, aż się ujrzemy znowu na tamtym, lepszym świecie).

Ogólna masa, według testamentu, przewyższa dwa miliony złotych polskich (czyli trzysta tysięcy rubli). Suma więc na owe czasy niesłychanie wielka. Judyta była właścicielką domu bankowego przy ul. Przejazd № 643, to też znaczną część majątku stanowią wierzytelności. Charakterystycznym jest fakt, który nawiasem tylko przytoczymy, że w dziale długów wątpliwych

(Zweifelhafte Schulden) figurują nazwiska osób, zajmujących wysokie stanowiska społeczne, lecz zapewne niezbyt gorliwie wypełniających przyjęte na siebie zobowiązania, np. Księżę Wiede jest winien 3.000 złp., Wiktor hr. Ossolinski 9.000 złp., wiceprezydent Lubowidzki 3.000 złp., radca stanu August Karcki 4.500 złp., Marja Plater 1.300 złp. i Zofja Potocka 1.800 złp.

Zmarła Judyta 11. maja 1829 roku, przeżywszy lat 80.

---

A. BEN IOCHOK.

ELUL W ALEI.

Świat wiosenny  
Lekki zwiewny  
Umknął do swych leż.

Teraz jakieś  
Cienie smętne  
Znaczą mokrą ścież.

I w konarach  
Wiatr jesienny  
Hucznie dmie  
W swój róg.

Liść pożółkły  
Liść ostatni  
Padł u moich  
Nóg.

Z hebr. wolno przełożył *J. Krupicki.*

Sz. FRUG**Słodycze i kamienie.**

Gdy mi siedem lat minęło  
Rzekła do mnie matka raz :  
— Synku drogi do chederu  
Już uczęszczać nadszedł czas! —

Więc odświętnie ubranego  
(Nowa czapka w słońcu lśni)  
Do reb Eli melameda  
Wiodą mnie rodzice cni.

Dali do rąk elementarz,  
Ach, jak tętni krew mych żył.  
Złe literki skaczą, skaczą...  
To mój dzień najświętszy był.

Bardzo często podczas lekcji  
Łzy zwisały z moich rzęs,  
Lecz po każdym powodzeniu  
Z góry spadał ciasta kęs,

Jakby cudem. A reb Eli  
Też łzy w oczach wówczas miał ;  
— Aniołowie ci to dają,  
Byś się zawsze uczyć chciał. —

Dzień za dniem markotnie mija,  
Długi szereg nudnych lat...  
Po reb Elim, melamedzie,  
Dawno już zaginął ślad.

Lecz żegnając mnie — zostawił  
Pośród wielu mądrych zdań,  
Święte: — Ucz się, bo nauce  
Trzeba zawsze składać dań. —

Więc się uczę. Jednak teraz,  
Gdy zasiądę do swych ksiąg  
Poprzez mgłę wyraźnie widzę  
Tyle wrogich, obcych rąk.

Każda ręka kamień trzyma,  
Rzuca we mnie... Patrzcie, o!!!  
Jeden, drugi... Ach, reb Eli,  
Kto je rzuca, powiedz, kto ?!

Czyżby też anieli?... Z grobu  
Odpowiedzi cichej brak...

— — — — —  
... Gasną oczy, tchu nie staje...  
Ciężki, ciężki życia szlak.

Z rosyjskiego przełożył J. Krupiński.

Ch. N. BIALIK.

## A M O S.

I rzeki Amecja, Kapłan w Bell-En  
do Amosa: „Wieszcu, uciekaj..!”

Uciec?! O nie! Od lat przywykłem  
Do kroku wołu, do beku owiec;  
Mój chód niezgrabny i mą duszę  
Niezdarnej mowy skrył pokrowiec.

Mój zapal ostygł, zimne serce  
Nie wie co litość, co sumienie.  
Czemuż się dziwić? Wszak młot losu  
Miał na kowadło, padł w przestrzenie.

Lecz dziś mnie los zawołał: pójdę,  
Zawarłszy drzwi na rdzawy kołek,  
Pójdę kruchego szczęścia szukać,  
Świata nieznanych dróg, pacholek.

W moczarach będę z ptactwem gwarzył  
Spoczywał pośród traw kobierca  
I wierzę, wlerzę: wrogie burze  
Z mojego wiatr wymiecie serca.

Spolszczył *J. Krupicki.*

J. KRUPIOCKI

## W ciemnym więzieniu.

### I.

Czy śniegi tułają ziemię, czy kwitną w gajach liście? I...  
Zgubiłem czas. Dygocą bezsilnych rąk okiście.  
Zły kajdan szept przeraził mnie bardziej niżli Bóg  
I modłę się struchlały do własnych skutych nóg.

### II.

Wilgotny szmer do głębi mnie przenika.  
Przez szczel nie zajrzy nawet cień promyka.  
Wrażenia wszelkie znikły w czarnej mgle  
I nie wiem sam, czy dobrze mi, czy źle.

### III.

Przemiana zmory straszne i los mi się poszczęścił:  
Opadną z rąk żelaza i się rozewrą pięści.  
Z piosenką szczęścia pójdę w czarowne gajów jaśnie...  
A klucznik znów za innym więziennym drzwiami zatrzaśnie.

---

MOJŻESZ BRODERSOHN.

## P A N N A J U S T Y N A .

Ach, co za oczy! Rozmarzona, zielona głębina!  
 Zda mi się: boża z nich patrzy Szechina!  
 Zda mi się: rzewne w nich szemrzą smęty,  
 Staropolski romantyzm w nich zakłęty.  
 Ach, jak ciche pole, jak cicha dolina,  
 Zielone ma oczy panna Justyna.  
 Co za palce: wiotka, cieńka pajęczyna!  
 Co za postać: gibka, smukła trzcina!

Ho, ho! Jakże byłoby Pani do twarzy,  
 Gdy się tak zdarzy  
 Wypadek dziwny,  
 Że włożysz robron sztywny,  
 Jak szlachcianka.  
 A może lepsza — krynolina:  
 — Całuję rączki, mościa panno kasztelanko!

Rozpuszczone twe włosy złocisto-blond,  
 Jak szczęścia buchający prąd.  
 Ach, włosów smuga, co duszę tak oprzędzie,  
 Że już na wieki zostanie w obłędzie.  
 Nie jeden karmazynowy pan  
 W głębokim, szarmanckim pokłonie  
 Schylał swój sumiasty wąs  
 I za płasem płas,  
 Za tanem tan  
 Prowadził cię do mazura, polki, kontredansa  
 I ze szczęścia dusza sarmaty  
 Rozkwitała, jak kwiaty  
 Od węzowo-gibkich zgięć reweransa.

Rozwiane twe włosy złocisto-blond  
 Od płomiennych snów wzdęte, spienione.  
 Oczy twe nad przyszłością rozmarzone. zielone,  
 Wargi modlitwą szmerną brzeżone  
 I uśmiechnione,  
 Jak Gioconda.



Jakoś smutno dziś aż do łez. Dzień, jak w popiele.  
Przyjaciele — jacyś Inni, dziwni są dziś przyjaciele.  
Słońce, jakby na zawsze uszło w nich topiele.  
A ze ścian zwisające obrazy  
Mają jakieś skazy...

Tak jest! Jako żywo!  
Czy ta głowa była tak siwą?  
Lub ten obraz o Dawidzie...  
Spójrzcie, jak król zamysłony idzie  
Po jedwabiu przez prababkę wyszytym  
Do ślubu srebrem obfitym...  
Lub tam.. ten obraz drugi... trzeci...  
Trzeci, co rycerzami średniowiecza świeci,  
Tak wyblakł, tak wypłowiał,  
Łzawy opar go owiał,  
Szmer po nim dreszczem leci...  
Lub spójrzcie na kwiaty w wazonów ozdobie:  
Znękane, jakby po chorobie  
Pogrążone w dławiącej żalobie...  
A Pani, panno Justyno, tonem smętnym,  
Z żalem beznamiętnym  
Powtarzasz wciąż w szeptliwym rozhowerze:  
— To być nie może! To być nie może!

Tak smutno smutno dziś, aż do łez...  
Ach, powiedz mi, duszyczko,  
Jasna, błędna księżniczko,  
Której czoło ochmurza troska:  
Jak imię twe brzmi z żydowska?  
— Zapomniałam!  
Zapomniałaś — w nieukojnej męce,  
Czy kaprysy to dziecięce?

Jak tłoczą groźne, mroźne zgrozy,  
Jak dławią cierpkich dni powrozy...  
Ho! ho! Prababki i pradziadowie już dawno zapomnieli.  
O żydowskim mieczu, o żydowskiej kądzieli,  
O starym rodzie dawnej ojczyzny  
Rozdzieleni od przeszłości morzem „nowizny”,  
I rozdarłszy jedwabne pasmo męczeńskiej chwili  
Nie jedni już się wychrzcili (prawda—panno!) wychrzcili...  
Jak cięży nawała groźnych, mroźnych dób!  
Jak rzuca lęk lotnych słów, wiewny dźwięk,  
Najłżejszy krok najcichszych stóp.

I jakże mnie boli, że przypomnieć muszę  
 Krzyki, co twą rozdarły duszę,  
 Panno Justyno,  
 Krzyki miotane  
 W twe oczy zapomniane  
 W najśłodsze życia godziny:  
 — Do Palestyny! Do Palestyny!

Ach, na co ludzie są zdolni,  
 Ludzie nizinni, padolni.  
 — Płaczesz, panno Justyno,  
 — Płaczesz, biedna dziecińco,  
 Biada mi, na pohybel mi  
 Za twoje łzy!  
 Już nie będę, nie!  
 Skarz mnie Bóg za każdą łzę  
 Twoich ócz, twoich lic!  
 Już nie wspomnę nic a nic  
 O Słowackim, Matejce, Wyspiańskim,  
 Skądże tym mistrzom wielkopańskim  
 Równać się z naszą sztuką,  
 Z naszym życiem kapcańskim?  
 Skądże oni do nas — do nich skądże my?...

Pada cichy, cichy śnieg — śnieg pierwszy, świeży,  
 Może ból nasz ukoj, uśmierzy.  
 Przytul się do mnie bliżej, silniej,  
 Niech się ramiona me nad tobą rozpostrą —  
 Błędna, zawiedziona siostró!  
 — Wszystko kłam! Kłam i złuda! Słowo pani daję!  
 Wszystko smalone duby, androny, baj — baje,  
 Nic się nie stało, nie działo,  
 Nie trafiło, nie zdarzyło,  
 Tylko jakiś przyglupek, kiep,  
 Idąc omamom na lep,  
 Własną ręką przysypał sól  
 Na swoją ranę;  
 Stąd ból  
 I oczy zapłakane.  
 Oto i już. Nadto nic. Tylko tyle.

Biada mi za Pani łzy!...  
 Słyszę, dziecińco, jak serce twe łomoce  
 I zdaje mi się — oto — przez chwilę,  
 Cyt! Skroś samotne i bezsenne noce

Migocze  
Rodzime ognisko,  
Ojczyste schronisko  
Wśród swojskich dróg  
Dla okrwawionych nóg.  
Siostrzo moja! Bacność! Czuj — duch.  
Wyteż wzrok! Wyteż słuch!  
W pustyni — jasność się czyni,  
Lśnią płomyki, ogniste kosmyki,  
Suną karawany leniwym prądem,  
Wielbłąd stąpa za wielbłądem,  
Pustynia zwie, błaga, mami,  
Zapomnieliśmy o sobie sami,  
Zagubili wśród obcych miast  
I zarośli w głóg i chwast.  
I oto, patrz, tam, gdzie pustynia płaszczysta  
Kołysze się palma strzelistą,  
Wracamy znów — męczeński huf  
Przez dalszą pustynię  
Ku świętej krainie.

Wracamy znów — na wieków wiek!  
Wracamy znów — tułaczy huf  
Przez znój i chłód — wolny lud!

Czy widzi to biedna ma siostra Justyna,  
Czy widzi to oczu swych rozmarzona, zielona głębina?  
Pada chłodny, cichy śnieg,  
Śnieg pierwszy, świeży  
Może nasz ból ukoi, uśmierzy...

Przeł. z tyd. Saul Wagman.

Ch. N. BIALIK.

## ZWÓJ OGNISTY.

(Z legend o zburzeniu Świątyni).

Dokończenie \*)

### VI.

A gdy powstał z ziemi młodzian — i podniósł swym zwyczajem oczy ku niebu, zobaczył: oto tam na wysokości przeciwległej skały stoi przed nim dziewica niewinna i czysta, jak anioł skromności i wstydlivości, urocza i smutnooka. Oczy jej wprost ku niemu skierowane, a nad głową jej świeci Jutrzenka...

Odezwało się żywym tętnem serce młodziana, po raz pierwszy zaś w życiu spuścił oczy wstydliwie ku ziemi. Wzrok jego utonął w rzece i spoczął na obrazie dziewicy, spoglądającej stamtąd wraz z gwiazdą poranną.

Wtedy to po raz pierwszy spojrzął młodzian w przepaść zatracenia.

Nagle ukląkł przed postacią we wodzie; oczy miał przykute do głębiny bólem miłości, a usta szeptały z nieskończoną tęsknotą:

— Siostró, czy to ty?...

I umilkł młodzieniec, nie mogąc więcej słowa wydobyć, bo przemoгло go wzburzenie serca i dusza jego zgubiła się w jej duszy...

Po chwili przebudził się i otworzył oczy, a były one rozmarzone i bardzo głębokie, i chora dusza, strzałą miłości zraniona i krwawiąca, szamotała się w ich głębi. Młodzian zamknął oczy od wybuchu bólu serdecznego, czystego i wielkiego, i dziwny bełkot, wyraz niemego i tajemniczego cierpienia, do szmeru źródła podobny, wydobył się z ust jego wraz ze strumieniem modlitwy:

\*) Obacz „Nowe Życie” zeszyt I str. 73-77 i zeszyt II str. 230—234.

— „Tyżes to, moja jedyna, anioł mego serca od urodzenia po dzień dzisiejszy, coś mi teraz ukazała się ze szczytu skalnego na tej wyspie bezludnej pod skrzydłami gwiazdy porannej? Dusza moja tysiącem głosów wołała do ciebie z głębin mego życia przez wszystkie czasy i tysiącami ścieżek ukrytych i krętych uciekała od ciebie do ciebie... W zaraniu wieku dziecięcego jeszcze widziało oko moje twą piękność i rwało się w ciche noce i poranki do twego utajonego światła. Wśród gór Samarji, w cieniu uroczych winnic zrodziła mnie matka moja, kolebką moją były sploty latorośli i gałązek palmowych, kotłował mnie świergot ptaków. Bujne łąny zbożowe błogosławiły mój wiek dziecinny, a lasy zielonych topoli i roste cyprysy wtajemniczały mnie w swe misterja. I kochałem boga ziemi, boga gór i dolin, a Boga nieba się bałem. Codziennie o wschodzie słońca, gdy pierwszy odgłos fujarki pastuszej rozlegał się ze szczytów i tajemniczy a słodki dreszcz święty mnie przejmował — wykradałem się ze swego zielonego łoża i wspinałem się na pokryte lasem wzgórze, kąpiąc nogi w rosie i wznosząc oczy ku błękitowi nieba. I widziałem twoją wspaniałość w gwieździe porannej, aureolę twoją w jej skromnym blasku. Ty zaś dawałaś mi znaki cichej miłości i drganiem swych powiek wstrząsałaś mem sercem. I pokochałem niebo dzięki tobie...”

I mówił dalej młodzieniec w szale upojenia:

„— A potem stałem się samotnym sierotą... Ojciec mój zginął na wojnie, a matka sprzedała część na cudzej ziemi. Ja zaś zostałem sam i błąkałem się przez dni całe po górach, a w nocy tuliłem się do twardej skały. Szakale wyły wokół mnie w ciemności, puszczyk straszył mnie swym krzykiem, a ja byłem wątpliwy i rozmarzony i nie miałem niczego prócz duszy, niczem ptak wystraszony o oczach patrzących w dal. Wówczas objawiłaś mi się ty, biała i smętna, z pośród mgieł nocy i wczesnym rankiem nawiedzałaś kamień, na którym głowę składałem, i wzgórze, gdzie sobie nocleg obierałem. Z brzaskiem jutrzeńki budziłaś mnie na szczycie gór i obdarzałaś promieniem swej łaski, a oko twe złote troskliwie spoczywało na mnie, jak oko matki... Uczylaś mnie smutku ukrytego i bólu milczącego i cierpienia miłości...”

A moje oczy witały cię co rana, a nocą, jak niemowlę za matką, tęskniłem za tobą... I znalazł mnie dnia jednego staruszek judejski, a był ubrany w grubą szatę włosienią i włosy miał rozwichrzone, a był posępny i ponury. Był to pustelnik i mąż święty i smętny, a wyglądał jak biały obłok lub bryła lodu w świetle porannem. Zlitował się nade mną starzec, przygarnął mnie do siebie w swym namiocie i okrył cieniem swej białej i drżącej brody. Uczył mnie swych dróg i poświęcił służbie swego Boga, oduczał wszelkich namiętności i kierował mój wzrok ku niebu. Wszystkie kwiaty mej młodości uszczknął jeden po drugim i przyniósł je w ofierze swemu Bogu i poświęcił szczyty mych pożądań Niebu i stały się dni moje postami, jako dni jego, a noce moje porą modlitwy, jako jego noce. Bałem się starca, jak kwiat boi się zimy.

Twarz moja chudła i czoło bledniało z dnia na dzień — tylko włosy mi urosły i uwiły się w kędziory, a w sercu zakwitł bujny las marzeń. Wątpy, zgubiłem się w ciemności tego lasu i stałem się podobnym do łani, zbłąkanej wśród cedrów Libanu... Chwilami zaś las w mem sercu przemieniał się w cudowny sad, pełen kwiatów, owoców i blasku słońca. Ty, jak bogini, utkana z światła i otoczona aureolą, przechadzałaś się wśród woniejących grządek ze śmiechem ożywym na ustach, a ja unosiłem się nad twem białym ramieniem, jak gruchający gołabek... Wówczas byłem jeszcze czysty i niewinny i wstydlivy, dusza we mnie była nieskalana jak kropla rosy w kielichu lilji, a serce świetlane, jak kropla wody z jeziora Siloah na brzegu kryształowego puharu. Pylek kobiety nie przylepił się do mej szaty i zapachu jej nie znałem. Ale tysiąc źródeł życia biło w mem sercu, a dusza pożądała miłości, wiele miłości. I zakwitł twój obraz przedemną ze wszystkich mych marzeń i wyrosłaś nagle w mej duszy w postaci kobiety i bogini, ja zaś nie wiedziałem, jak i kiedy stworzyła się we mnie twa postać... Chwilami zdawało mi się, że Bóg zaszczerpił cię w mem sercu przed wiekami i że przed niepamiętnymi czasy na jednej z gwiazd albo we śnie pradawnym przechodziłem obok ciebie i słyszałem z ust twych me imię. Pamięć twa wryta była przed oczyma memi ogniem białym,

won twoją wyczuwałem ze zagadek mego odległego dzieciństwa, a z niemych słów w echo głosu twego się wsłuchiwałem. Gdy w dnie chodził z oczyma ku niebu wzniesionymi, szukałem jak ślepiec cienia twego wokół siebie, a w nocach bezsennych szukałem ciebie na mem łożu... Czasami wstawał starzec w nocy, by modlitwą swą obudzić zorzę poranną; stawał przy wschodnim okienku, oczy wznosił ku górze, a usta jego wraz z gwiazdami rannymi nuciły święty hymn do Boga. Wówczas leżałem nieopodal na łożu swem w mroku, gorejący w ogniu miłości i wijący się w boleściach od pożądań tajemnych, a dusza ma drżała i szamotała się, jak mleczne jagnię w zębach głodnego lwa; oczy lzy wylewały, zęby gryzły, a uszy szeptały w dreszczu namiętym modlitwę oczyszczalną do Pana mego życia... I przenikał mnie śpiew starca, jak czyste źródło, wpadające do wzburzonego morza... Grzesznikiem się czułem i męki przeżywałem i śluby czyniłem w mroku mej duszy... Starca zaś bałem się, iżby nie odkrył mej duszy bezbożnej i nie spalił jej żarem swych oczu... Nie śmiałem już oczu wznieść ku niebu, a spuszczałem je w otchłań mej ciemnej duszy i kurczyłem się jak robak w słotny dzień... A ty, przeczysta i pełna miłosierdzia, zlitowałaś się nade mną i nie wzgardziłaś mną biednym... Z nieba przez okienko spoglądałaś na łożo me, jaśniałaś i świeciłaś mi jak ongiś i oczyszczałaś mnie. Światło tryskało ze snopu twych promieni na duszę moją i czyniło ją bielszą od śniegu... Wówczas szedłem do potoku, by wziąć kąpiel oczyszczenia i oddać duszę swą Bogu. Morzem świątobliwości zalały mnie wiatru porannego podmuchy, ze wszystkich wzgórz nadlatujące i szedłem jakby na zebranie uroczyste świętych. Mocy Bożej pełen byłem, serce miałem świeże, duszę rozspiewaną — nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Oczy rozwarłem i głowę podniosłem ku niebu i tak kroczyłem w potoku, w górę i w dół prądu. Nagle posłyszałem plusk wody jak prąd kryształowy i zagrał w mem uchu, jak tysiąc lutni. Popatrzyłem i struchlałem: Tam, nieopodal w potoku, zoczyłem postać kąpiącej się dziewicy, a śnieżne jej ciało zabłysło ku mnie w mroku i upoiło mnie... Chciałem skoczyć ku niej, jak tygrys — ale obraz

starca - pustelnika stanął przedemną. I zdusiłem w sobie żądzę, rycząc jak lew i ukryłem się w szczelinie skalnej i spoglądałem stamtąd na istotę przeczystą. Połykałem oczami nagość jej białego ciała, a dusza drżała we mnie, jak drżały jej dziewicze piersi. Zgrzytałem zębami, zaciśkałem pięści, nie wiedząc przeciw komu, czy przeciw niebu, co mnie na próbę wystawiało, czy przeciw szatanowi, który mnie kusił. Zaciśnięta pięść spadła jak młot na szczyt skały i zmiażdżyła ją, a noga moja rozdeptywała żwir rzeczny... Gdy zaś ustał szal upojenia — okryły mnie ciemności i okrutnie się bałem siebie samego. Strach mnie ogarnął przed chaosem i karą piekielną\*), gdyż obaczyłem swą duszę, a oto jest biała i czarna zarazem, zespół światła z ciemnością, a serce swe widziałem, a oto jest jaskinią zmiji i orłem gniazdem. Przecz dlatego łaknęła ma dusza zorzy, a serce ku nocy ciemnej ciągnęło?... I usiadłem posepny nad brzegiem ruczaju, oczy utopiłem w wodzie, a głowę pochylilem pod brzemieniem rozpaczony i wydało mi się, że siedzę na rozstaju dróg, wiodących do błogosławieństwa i do przekleństwa. Nagle zauważyłem w wodzie obraz mych kędziorów, które dziko urosły i ocieniały mą twarz, niby sieć czarnych węzłów, czyhających na mnie na dnie potoku. — Skoczyłem z miejsca i ślubowałem oddać swe kędziory Niebu. Stało się... Z biciem serca wyznałem starcowi moją tajemnicę, a on pobłogosławił mnie życzliwym okiem i wysłał mnie ze wschodem słońca do Jerozolimy.

Przyszedłem do świątyni Bożej, niosąc ze sobą ofiarę. Widziałem Przybytek Pański, wspaniałość jego lewitów i kapłanów i zgiełk na dziedzińcu — i dech we mnie zamarł. Zgoliłem głowę na ofiarę, rzuciłem swe kędziory do paszczy lwa ognistego na ołtarzu — a za chwilę uniosły się me włosy wraz z płomieniem ofiarnym ku niebu, ozdoba mej głowy młodzieńczej przemieniła się w popiół, w ofiarę miłą Bogu... Fala czarna, jak dym ofiarny i jak śmiertelna nienawiść, buchnęła nagle z mej spalonej duszy i oczy mi przestoniła. Chciałem ryczeć, jak lew — ale w tej chwili

\*) Kara piekielna w mitologii żydowskiej polega na rzucaniu duszy z jednego końca świata na drugi koniec i na ciągłym młotaniu nią w ten sposób.



zalał mnie chór lewitów morzem śpiewu i porwał mnie huk trąb; brzęk harf zagłuszył ryk mej młodości, a serce me zginęło wśród zgiełku bębnow i dzwonek. Bez sił upadłem przed sędziwym kapłanem, odzianym w białe szaty. Przytuliłem twarz do brzegu tychże szat, płakałem, spowiadałem się i płakałem...

Kiedy zaś opuszczałem dziedziniec świątymi, zobaczyłem jeden kędzior z mych włosów, zapomniany na brzegu ołtarza wśród popiołu. I ukradłem swój kędzior, Bogu ślubowany, ze stołu Bożego i schowałem go w zanadru i uciekłem z nim. Nosilem go długi czas na sercu, zawieszony jak talizman na szyji. Skoro zaś kędziory me powtórnie rósć poczęły — wyjąłem go, ucałowałem, rzuciłem na wiatr — i zwróciłem Niebu rzecz skradzioną...

Teraz patrz oto i zobacz! Zadrwiło ze mnie Niebo i kłamstwem okrutnem mnie otoczyło. Młodość moja, wszystko wzięło odemnie i niczego wzamiam za to mi nie dało. Jak uległy niewolnik wznosiłem ku Niemu wzrok przez długie czasy, błagałem bez słów, jak pies wierny i czekałem bez skargi na moje przeznaczenie. Ale Niebo w pysze swej milczało i w swej oszukańczej sprawiedliwości zniszczyło moje lata młode. I oto po raz wtóry zostałem sam na ziemi pustynnej, a zrabowana mi wiosna opuściła mnie gniewnie i ponuro, bez pocałunku pożegnane. Ja zaś gonię za nią, jak dziecko, obejmuję ją i całuję jej nogi, chwytam ją za brzeg szaty, szamocę się i wołam: „Nie opuszczaj mnie!” — I nagle tyś mi się objawiła, moja podpero i królowo mej duszy, oto stoisz przede mną na ziemi w pełnej wspaniałości. Berło szczęścia w twej prawicy, a djadem zbawienia na twem czole. A gdym cię tylko zobaczył, wypełzły nagle jak żmije ze swych jaskiń me ukryte żądze i wiją się i trzepocą, głodne i spragnione. Ku tobie, Ku tobie! W oczach mają zaś ogień niesamowity, ogień buntu... I patrz, niebo pełne srebrnych i złotych gwiazd oddam ci za jedną garść miłości, za jedno dotknięcie twego berła. Cóż bowiem i kogo mam w niebie, skoro tyś je opuściła gwoli mnie i skoro twoja jasność z niego ustąpiła? Bo oto rozkruszyły się kolumny nieba, świątynia Pańska zburzona, tron Boży zgruchotany, jak zaś wyrośłem,

zmęźniałem, wypiękniałem, dumę niezłomną czuję w sercu, ryk lwa w mem wnętrzu, bo ty jesteś ze mną. — Rozkaż, a potrząsnę kędziorami i jak słomkę zrzucę niebo z nad głowy, rzeknij słowo — a skąpię swe życie w tej bezdni zatracenia i jako spuściłem w otchłań mój wzrok ku twemu obrazowi, tak nie podniosę go więcej ku niebu po wieczne czasy... Weź mię, zlituj się nademną, unieś mię, siostró — otom w rękach twoich, przyłóż mnie, jak pieczęć, do swego serca, lub uczyni mnie podnóżkiem swoim... Jak pies będę leżał u rąbka twej szaty i będę uważał na drgnienie twych brwi i na skinienie twego palca, albo rzucę się na ciebie jak lew i porwę cię do jaskini..."

I młodzieniec powstrzymał nagle oddech, złagodził głos i błagał:

"...Albo nowe niebo i nowy błękit stworzę dla ciebie i nowym blaskiem cię otoczę. I powieszę cię jak słońce na orbicie mego życia i włączę twe wspomnienie do pieśni mej duszy. Wieniec uplotę ci na głowę z moich modłów i białymi kwiatami uścielę miejsca, gdzie nogi twe wstąpią. Będę krążył wokół twego tronu, jak orzeł ognisty i skrzydłami swemi żar rzucać będę na ciebie. Na twój rozkaz wzniosę się do wyżyn niedoścignionych, a okrzyk mego szczęścia sięgnie do dalekich słońc..."

I młodzian otworzył oczy — a zmagaly się w nich jasność z płomieniem... I podniósł oczy ku miejscu, na którym widział dziewicę. Popatrzył i skamieniał. Dziewica znikła ze szczytu skały, ale podobizna jej odbijała się jeszcze w rzece i patrzyła nań wraz z zorzą poranną z głębin wody...

I wielki ogień ogarnął serce młodzieńca i otoczył go ze wszystkich stron. Potrząsnął pięścią i zawołał w swem wielkiem utrapieniu i niezmiernym bólu: „Ogień, ogień, ogień!” A od przeciwległej skały rozniosło się echo: „Ogień, ogień” — rzeka zatracenia zadrżała i cała wyspa odbrzmiwała jednym okrzykiem „Ogień!”

A po okrzyku nastąpiło głuche milczenie, milczenie poranka... Głowa młodzieńca spadła bezsilnie na pierś, a oczy wlepiły się w otchłań rzeki. Wszystko dookoła niego

pograżone było w ciemności i milczeniu, a w głębinie jego serca również wszystko umilkło.

Czarne skrzydło żałoby było rozpostarte nad jego głową, a smutek jego myśli był głęboki jak otchłań...

Ale na samem niebie, wprost ponad głową młodzieńca, jeszcze jedno oko życzliwe czuwało nad nim, oko złote, duże, świecące, opiekuńcze... oko Zorzy porannej.

Stała Zorza na wysokości nieba i szeptała zdaleka błogosławieństwo Boże nad głową młodzieńca i pieszczotliwie doń mrugała — a on nie wiedział o tem...

Nagle obudził się i odwrócił oczy od przepaści zatracenia i zanurzył je w bezdni nieba. Niejako ważył je oczami, myśląc: Niebo czy zatracenie?

Kąpiel błękitna oczyściła jego oczy i przywróciła im blask, a stały się jasne i czyste, jak wprzód. Nie poznałbyś, że płomień je opalił...

Spokój brzasku porannego nawiedził serce młodzieńca i działał jak balsam na ranę jego duszy. Serce jego spoczęło i poddało się.

Gdy zaś powtórnie podniósł oczy ku szczytowi skały — zauważył, że tam na wysokości, unosił się jakby obłoczek biały i skrzydlaty. A z pod skrzydeł obłoczka wyglądała niby ręka, wyciągnięta ku Zorzy porannej. Byłże to anioł, czy dziewica?!

Oko jego podała za Zorzą, a ona, smutnoświatła i przezczysta, stoi na swem miejscu od wieków, jej światło nie gaśnie, a blask jej nie ciemnieje. Z brzaskiem dnia, gdy wychodzą mężowie cudowni, wielcy samotnicy i sieroty świata, aby błądzić wśród mgieł porannych i wydeptywać swą stopą pierwsze ścieżyny na szczytach gór — wychodzi ona, samotna i tajemnicza jak oni, przyświeca im swem skromnem światłem, jedno mając dla nich błogosławieństwo: „Bądź czysty, czysty, czysty!” I jednoczy dusze ich wazystkich, gdziekolwiek są, w jednym ośrodku świetlanym — świetle zorzy porannej...

I ogromna tęsknota, tęsknota nie do zniesienia, ogarnęła młodzieńca i miłość Boża silniejsza od śmierci zalała morzem pragnienia jego serce. Napił się oczyma błę-

kitu i upił się nim. Wyprostował się, rękę podniósł ku niebu i zawołał:

— Elohim! Ogień w mem sercu przynoszę Niebu w ofierze!

I wielki blask zajaśniał w oczach młodzieńca po złożeniu tego ślubu, bo widział zorzę poranną, jak się do niego uśmiechała, wróżąc mu nowe błogosławieństwo Boże. Wierzył w swą gwiazdę i ufał jej i wiedział, że Bóg go woła, że odpowiada na ogień w jego sercu i wyznacza mu posłannictwo na tej wyspie. Lecz jakie ono, tego nie wiedział!

Otrząsnął się tedy i ruszył w drogę, idąc biegiem rzeki pewnym krokiem ku swemu przeznaczeniu. Wołanie ognia dźwięczało w jego uszach, a w oczach jego świecił brzask zorzy.

A obraz dziewicy w wodzie i biały obłok na niebie — ruszyły również z miejsca i szły przed nim...

I nie dziwił się młodzieniec cudowi, bo większy cud wstąpił w serce jego — i kroczył milcząco ku Zorzy porannej.

## VII.

Kiedy młodzieniec uszedł kawał drogi — ujrzał, że brzeg rzeki, którego się trzymał, ciągle się wznosił, aż dorównał wysokością przeciwległej skale. Obydwie zaś skały zbliżają się do siebie, zamykając swemi objęciami rzekę; były zaś podobne do dwóch olbrzymów, którzy się połączyli przeciw rzece, chcąc ją ścieśnić i udusić gdzieś w ciemności...

Młodzian patrzył ze spokojem w przepaść, zadając sobie w myśli pytanie? Czy może ktoś spaść w tę przepaść i ujść z życiem?

Nie zatrzymywał się jednak w drodze, bo śpieszno mu było do celu... Szedł w górę po stokach skały — a obłok na niebie i obraz w wodzie szły przed nim.

Nagle przystanął biały obłok i zatrzymał się nad szczytem skały. I spojrział w dal, widział oto duży i ciasny zręb wynosi się ponad mgły poranne, wysoki i stromy. U stóp jego płynie rzeka zatracenia, a nad głową pali się niby małe światelko.

Poczuł młodzian zdaleka ogień święty i serce silniej bić mu poczęło... Oto jest światło Boże tajemne, drga pośród mgieł pustyni i mruga ze szczytu skały. Trwożliwie miga to światło i daje jakby znaki zbawienia... Kto zapalił to światło na szczycie skały i co zacz ten czysty mąż, dla którego jest przeznaczone?... Czyż to naprawdę jego przeznaczenie na tej wyspie?

I potężna radość bez granic wdarła się rwącym strumieniem do duszy młodzieńca. Serce mu pękało z radości i przejmował je dreszcz nadziei i wiary. Lekkim i szybkim krokiem postępował — ku światłu Bożemu. Okrzyk „Ognia” dzwierał w jego uszach, a w sercu odbrzmiewało błogosławieństwo Zorzy.

A iskra świetlana rosła mu w oczach. Oto podobny jest do małego płomyka, skaczącego ku siostrze swej, Jutrzence, to znów wygląda jak kędzior ognisty, a z barwy podobny jest do ognia lwa Bożego, którego widział w dniu swego ślubowania... I poznał młodzian Ogień święty i obudził się orzeł w jego sercu, w którym miał gniazdo, i wyleciał mu z ust potężnym krzykiem: Ogień Boży, Ogień Boży! — I zapomniał młodzieniec o przepaści zatracenia i wspiął się na szczyt skały, zbliżył się do płomienia świętego i podniósł go w górę ku niebu. Stał na wyżynie, piękny w ozdobie swej młodości i swych kędziorów. W górę wznosił swą głowę, a w rękach płonęła pochodnia zbawienia. Biały obłok unosił się nad głową jego jak Cherub, a Zorza poranna błogosławiła mocy jego.

Potężny okrzyk radości wydobywał się z ust młodzieńca — gdy w tej chwili objawił mu się powtórnie obraz dziewicy z przepaści zatracenia... Oto ona, ona, szczyt piękna i wspaniałości. W pełnym blasku objawiła mu się, ze zorzą świetlną na czole. Oczyma patrzy wprost na niego i sieć zarzuca na duszę jego. Niewidzialnie wznosi się ku niemu w górę i niewidzialnie ciągnie go do siebie w przepaść. Wyciąga ku niemu ręce, wzrok jej to miłość śmiertelna, a chwile wiekami mu się wydają.

Młodzieniec całą siłą przycisnął pochodnię świętą do serca, zamknął oczy i drżąc na całym ciele zawołał: Niebo

—zatrącenie—ty... — I rzucił się ze szczytu skały w otwarte jej ramiona, w przepaść zatrącenia...

A światła Boże zgasły na wysokościach i przestwo-ry nieba zbladły; smutne się stały i nagie, jak pole po żniwach. A tam na krańcu nieba leży porzucony, jak sprzęt nieużyteczny, sierp księżycyca...

I zadrżał obłok biały i rozplynał się i Jutrzenka zadrżała — i znikła... Bo zbudziła się lwica poranna i wyszła z królewską powagą na drogi niebieskie. Potrząsnęła złotą grzywą i rzuciła pęk światła na szczyty gór.

### VIII.

A woda wyrzuciła młodzieńca w bardzo dalekim kraju, w kraju obcym, na ziemi wygnania.

I wędrował przez wszystkie ziemie i stykał się z wygnańcami, obracając się wśród nich, jak baśń przedwiekowa, jak widzenie przeszłości. Wszystkim wydawał się dziwnym i tajemniczym.

I widział niebo, a oto było mu obce, spoglądał na ziemię, a była dlań cudza, — nauczył zaś swe oczy patrzeć prosto przed się w dal nieskończoną, jak owego poranku patrzył na obraz dziewicy.

Kiedyż to był ten poranek ?!

I tułał się młodzian po ziemi, jak błąka się gwiazda w przestworach świata, i chodził nago, nie mając niczego, prócz wielkiego ognia w głębi serca i mroku jutrzienki w głębiach oczu.

Kiedyż to wstąpił ogień do jego serca?

Serce młodzieńca przeszło przez potrójną próbę ognio-wą i wielki potrójny ogień w nim płynął: ogień Boży i ogień szatana — i silniejszy od obu — ogień miłości.

I poniósł ogień na cztery krańce świata, rozpa-łał serca tchnieniem swych ust i w zgasłych oczach zapalał światła.

I do braci swych wygnańców wychodził i widział ich w ponizeniu i w nędzy — a przeżywał ból wszystkich i krzyczał z bólu wraz z nimi. W krzyku tym odzywało się wołanie nieba i piekła, gniew Boży i Jego burza, jęk duszy,

ginącej w katuszach niespełnionej miłości i westchnienie świata w noc zburzenia Domu Bożego.

Czasami zaś milczał młodzieniec w swym bólu, ale i milczenie jego było krzykiem i nie było na świecie cierpienia, równego jego niemyim cierpieniom, ani męki, równej jego cichej męce.

Nikt zaś nie mógł wytrzymać jego przenikającego spojrzenia. Bywało, iż ktoś, unikając jego spojrzenia, zatapiał wzrok w niebo; bywało też, iż spuszczał oczy ku ziemi. A młodzieniec patrzył za takim człowiekiem, dopóki go nie stracił z oczu i litował się nad nim niezmiernie.

A spotykał mężów gniewu i nienawiści, a wówczas drżeli przed jego spojrzeniem i szybko go mijali, marszcząc czoło i chmurząc brwi; trzymali zaś rękę na sercu, jakby eoś taili przed okiem zagadkowego młodzieńca.

Ale młodzieniec zaglądał im do serca i dobywał się do ich duszy, jak do zajętej twierdzy. Odszukiwał ich ukryte rany, przeżywał dreszcze ich serca i cierpiał siedemkroć więcej niż oni cierpieli.

Ilekoć zaś oko jego spotykało serce spokojne i pewne siebie — przeszywał je wzrokiem, jak strzałą. I czynił je chorem, spokój je opuszczał na wieki, a człowiek ten nie zasnął już snu po nocach.

Wielu zaś przychodziło i kornie schylało głowę przed jego przekleństwem i jego błogosławieństwem. Błagali go o pouczenie i modlitwę i szukali w oczach jego — zmiłowania i nadziei... Szumiało wówczas morze litości w sercu młodzieńca, jak rosa poranna spływały słowa pocieszenia na serca zranione, gdyż patrzył na nie z litością, a w oczach miał — blask Zorzy.

I potężne blaski słoneczne nosił młodzieniec w swem sercu i ciemności nocy, pełnej tajemnic — ale oczy jego czekały tylko na jutrzenkę. Światło Zorzy było pieczęcią jego duszy, a brzask jutrzienki — pieśnią jego życia.

Ilekoć zaś bardzo mu ból dolegał, a nawiedzały go wielkie sny i bezgraniczne cierpienia i zalewały go jak morze swemi falami — wychodził o świcie za miasto, opie-

rał się o pień jałowca na brzegu drzemiącego potoku, podnosił oczy ku Jutrzence i szukał obrazu jej w zwierciadle wody. Zamykał wówczas oczy i zagłębiał się w otchłań swej duszy: Czekał długo i milczał wraz ze światem całym w swem wielkiem cierpieniu,—w cierpieniu człowieka samotnego.

A młody anioł smutnooki i jasnoskrzydły, ten co na Jutrzenkę strzeże kielicha niemej goryczy, nachylał kielich i ronił jedną łzę po drugiej w ciszy porannej.

Z hebrajskiego przełożył dr. *Jeremiasz Frenkel*.



AMELJA HERTZÓWNA.

## P R O R O K.

(Nowela)

Ciąg dalszy. \*)

U siebie zastał Elkan ku wielkiemu swemu zadowoleniu Hananę i Józefa, których był zostawił w drodze. Hananja leżał na łożu i chrapał, aż się trząsał cały jego obwisły brzuch, Józef drzemał, siedząc na ziemi, z głową opartą o żerdź namiotu. Elkan zbudził go i pozdrowił uprzejmie.

— Czy już mówiłeś z królem, panie?—zapytał wierny sługa niespokojnie.

— Będę miał posłuchanie jutro, ale tylko dla pozoru, słów szkoda, nie zmniejszą haraczu. Zresztą damy sobie radę, dowiedziałem się rzeczy ważnej. — Tu począł mówić po egipsku, żeby go nie podsłuchiwał któryś z kręcących się po obozie szpiegów. — Król postanowił wyruszyć do Nairi i Urartu.

Rozczarowanie odbiło się na twarzy Józefa.

— To wszystko?... Co to nas obchodzi?

— Nic nie rozumiesz. Kto obroni Asyrję, gdy król i wojsko będą daleko?

— A kto ją napadnie?

— Kto? My, Damaszek, Filistyni, Edom, może Kumb, Egipt.

— Egipt nie myśli o wojnie.

— Musi o niej pomyśleć, to jedyny już ratunek dla nas i dla niego. Nie wracam z wami do Niniwy, jadę do Egiptu, po drodze postaram się zyskać nam sprzymierzeńców, poruszę całe Rutenu.

— A dlaczego my mamy zostać w Niniwie?

---

\*) Obacz „Nowe Życie” zeszyt II, str. 235—246.

— Co do Hananji, mógłbym również dobrze zostawić go tu w pustyni, ty zaś... Słuchaj, zamieszkas u Babilończyka — jakże mu tam — Mardukussur i nawiążesz stosunki... Idzie mi o ludzi znaczniejszych, przez rabszaka Aszurilai wszędzie trafisz, a on mnie kocha i dużo zrobi dla mnie. Będziesz miał sporo pieniędzy. Nie żałuj tam, gdzie dać trzeba... Otwieraj oczy i nadstawiaj uszu. Gdy zauważysz, że się szykują do pochodu, prześlesz mi list, nie do mnie, do kupca fenickiego Eszmunnazara...

Weź kawałek skóry wyprawnej i pisz: Do Eszmunnazara mów: Tak przemawia Mardukussur: Sin i Marduk niech Cię przy życiu zachowają. Zakupiłem dla Ciebie stado baranów i pognam je wkrótce do Harranu". Dzień podasz, jaki wypadnie.

Czekał chwilę, póki Józef nie skończył, a później mówił gorączkowo dalej:

— Gdy dzień wyjścia wojsk będzie już pewny, zawiadomisz mię listem do Eszmunnazara, że stado baranów już zostało wysłane i podasz dzień o dwa tygodnie wcześniejszy, zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, panie. Jeśli wojsko będzie miało wyruszyć np. 20 Tammuza, napiszę: szóstego.

— Dobrze, teraz rzućmy tego wieprza na ziemię, nie spałem od zeszłego wschodu słońca. Niech ludzie i wielbłądy będą gotowe, wyruszę dziś w nocy — kończył już nawpół śpiący, rozciągając się na łożu.

Nazajutrz spotkał Elkana niesłychany zaszczyt: król sam przysłał oficera, wzywając go przed swoje oblicze. Łaska była tak wielka, że aż wzbudzała obawy, ale o opozycji mowy być nie mogło. Aszurdan przyjął go w swoim namiocie. Był prawie sam, dwóch dostojników wojskowych stało za jego złoconym krzesłem, sługa podtrzymywał zasłonę, wiszącą u wejścia, a schodzące słońce oświetlało swymi ostatnimi promieniami postać króla, zapalając, jak wczoraj ogniste blaski w klejnotach jego szat i kołpaka. Elkan padł na twarz przed władcą czterech stron świata i ucałował

ziemię przed jego stopami, poczem na kolanach ze skromnie spuszczonej oczyma oczekiwał słów jego. Aszurdan nie zadał sobie trudu wypowiedzenia choćby najkrótszych, z dawna utartych formułek powitania i zapytał wprost, po co przyjechał. Elkan zawahał się; miał przygotowaną wielką mowę, w której dowodził niezbitcie, że Judea nie w stanie jest zapłacić nałożonego na nią haraczu. Ale czyż powinien ją wypowiedzieć teraz, gdy wiedział już, że żadnego skutku nie odniesie? Było to chyba zbyt późno. Rzekł więc tylko jak najpokorniej:

— Królu, panie mój, chociaż w łaskowości swojej zażądałeś od Judei niestychanie niskiego haraczu, niewolnicy twoi są tak biedni, że nawet tyle złożyć ci nie mogą.

Aszurdan zmarszczył brwi groźnie:

— Powiedziałem ci już wczoraj, że płacić trzeba w porę i to, co my wyznaczamy. A jeśli nie chcecie... Widziałeś, jak umiemy karać nieposłusznych.

Elkan zamknął oczy, jakby pod wpływem wielkiego przerażenia.

— Nie wylewaj, panie, swego gniewu na sługi swojej! Wszak przyjechałem tylko z pokorną prośbą... Wiesz przecież, że całe Amurru gotowe jest zawsze wypełniać twoją wolę. Jeśli każesz, sprzedamy żony i dzieci nasze, byle zapłacić haracz w porę.

— Dobrze... Czy nie masz mi nic więcej do powiedzenia.

— Nic, królu, panie mój.

— Żadnej prośby, żadnego życzenia? Bo ja nie ustąpię ci w niczem, gdy będziesz przemawiał w imieniu któregośkolwiek z państw Amurru, ale dla ciebie, Elkanie... — tu głos króla zabrzmiał dziwnie miękko — dla ciebie Elkanie, zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy.

Elkan podniósł oczy i zobaczył ze zdziwieniem, że nikt nie stał już za Aszurdanem, nawet zasłona u wejścia była spuszczone. Spojrzenie jego skrzyżowało się ze wzrokiem króla, i nagle zniknęły długie lata rozłąki i znowu byli młodzieńcami, dziećmi prawie i stali koło siebie w cudnych ogrodach domu kobiet w Niniwie i znowu, jak wtedy, serca ich wypełniała miłość.

— Przez tyle lat czekałem, że przyjedziesz, nie tak, nie jako poseł do wielkiego króla, lecz jako Elkan do Aszurdana. Czy myślałeś, że zapomniałem, czy też ty zapomniałeś, Elkanie?

— Nie zapomniałem — odpowiedział Elkan i sądził, że mówi prawdę.

Z rzeki niepamięci podniosły się wszystkie czarowne wspomnienia młodości, i niebezpieczeństwa bitew, i uciążenie pochodów, i podniecenie zabaw, i rozkosz pierwszej miłości, i ich wielka, niczem niezamacona przyjaźń, wszystko, co było treścią ich życia niegdyś. Zdania urywały się im na wargach, słowa zamierały niewypowiedziane, nie usta, dusze ich mówiły do siebie w radosnem upojeniu, a drżące ze szczęścia serca były jednym uczuciem.

— Jak to dobrze, że przyjechałeś... — szeptał Aszurdan. — Zostaniesz, prawda, zostaniesz? Co cię Jerozolima obchodzi? Zresztą ja cię już nie puszczę. Dam ci urząd przy swojej osobie... Aszurilai starzeje się coraz bardziej, a przy tem pije nad miarę. Za rok, dwa mógłbyś zająć jego miejsce... A tymczasem, wszystko, czego zażadasz, mój przyjacielu, mój jedyny przyjacielu.

Słowa króla zerwały czarowną nić, która ich łączyła. Upajające wspomnienia zgasły, dzień dzisiejszy upomniał się o swoje prawa, w mgnieniu oka Elkan otrzeźwiał i począł zimno rozważać swoje położenie. Mógł przyjąć, wrócić do Niniwy, rządzić tam jako ulubieniec króla nietylko Asyrią, ale światem całym, posiadać potęgę, bogactwa, sławę, czcić otwarcie swoich umiłowanych bogów, zamiast składać im ofiary ukradkiem. A przy tem, jedno jego słowo, a dziewczyna z Arbachy tej nocy jeszcze będzie w jego namiocie. Znał Aszurdana nie od dziś, wiedział, że nigdy nie dbał zbytnio o kobiety, nawet w miłości, a cóż dopiero teraz, gdy zapewne przesycił się niemi aż do obrzydzenia... Zresztą przyrzekł przecież: „Wszystko, czego zażadasz”. O szalona pokusa, silniejsza od jego rozumu, sumienia, miłości do Jerozolimy... Jedno słowo, i wszystko, czego pragnął, będzie jego. A jednak gdzieś w głębi swego serca czuł, że tego słowa nie wypowie, gdyż stanęło przed nim wspomnienie pali, okalających Arbachę, kata, obdzierają-

cego ze skóry króla miasta, dostojników asyryjskich, cisnących się wkoło ofiary... I on miałby żyć między nimi, stać się do nich podobnym, pomagać im może do zniszczenia własnej ojczyzny? Nigdy! Nie był młodzikiem, jak niegdyś, żeby zapominać w podnieceniu bitwy, w zgiełku uczyły o swych obrażonych uczuciach, o swej sponiewieranej godności ludzkiej. Nie, nie zdoła zabić swej nienawiści do Asyrji, bo była duszą jego duszy, nie, nie wyrzeknie się myśli o zwycięstwie i zemście, za długo żył z nią i dla niej.

— Pokonam cię — myślał, podczas gdy całował ziemię przed stopami Aszurdana i prosił o pozwolenie opuszczenia obozu. Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, a gdy podniósł wzrok, zobaczył, że twarz jego przyjaciela stawała się zwolna groźnem, kamiennem obliczem władcy czterech stron świata. Aszurdan skinął głową i ruchem ręki kazał się oddalić posłowi. Kości były rzucone. Wychodząc z namiotu królewskiego, wiedział Elkan, że albo pał go nie minie, albo zatknie głowę wielkiego króla na murach Niniwy, i żadna z tych myśli nie wydała mu się straszna.

Gdy Elkan po posłuchaniu u króla i pożegnaniu się z rabszakiem wrócił do swego namiotu, usłyszał ku swemu wielkiemu niezadowoleniu, że mimo późnej pory, karawana nie była jeszcze do drogi gotowa. Należało czekać godzinę, może dwie nawet... Z trudem powstrzymał przekleństwo. Ta niespodziewana zwłoka na początku podróży gniewała go niepomieranie i wydała mu się złą zapowiedzią przyszłości. Co dalej będzie, jeśli najdrobniejsza sprawa na czas nie była załatwiona? Mogli przecież byli zacząć juczyc wielbłądy wcześniej trochę, albo pracować prędzej. Wiedział jednak, że teraz nie przyśpieszy chwili wyjazdu, a niecierpliwość nie pozwalała mu pozostać na miejscu i przyglądać się beczynnie robocie. Wskoczył więc znów na konia i ściągnął cugle, niepewny, dokąd się udać, by znaleźć trochę spokoju. Nagle ogarnęła go nieprzeparta żądza zobaczenia zbliska ruin Arbachy. Na długą drogę, na walkę bezlitosną, do której się gotował, chciał zabrać

jeszcze jedno, budzące zgrozę wspomnienie, jeszcze jeden bodziec do czynu. Pragnął ujrzeć nieszczęsne miasto, by móc później przekonywać siebie i innych, czem grozi światu potęga Asyrii.

Mury zewnętrzne i warownia Arbachy były całkowicie zburzone, ale nad domami Asyryjczyk zbytnio się nie pastwił. To, co ogień oszczędził, po większej części stało jeszcze i patrzyło na Elkana pustemi oczodołami okien; można było nawet odróżnić wąskie uliczki, w których niegdyś gnieździła się nędza, od wielkiego gruzami wspaniałych gmachów, okolonego placu. Pośrodku wznosił się ołtarz z rozbitym posągami bóstwa, z murów świątyni nie pozostało ani śladu, i Elkan znowu odczuł podziw dla umiejętności niszczenia Asyryjczyków, żałował nawet, że dłużej nie przyglądał się ich pracy. Ale teraz było już zapóźno, porzucili już trupa Arbachy, jak pies kość ogryzioną. Nagle głuche, widocznie uderzeniami motyki wywołane dźwięki dobiegły jego ucha. Czyżby nie skończyli jeszcze? Zdjęty ciekawością skierował konia w stronę odgłosu. Ulica była pusta, ale gdy podjechał bliżej, zobaczył na podwórku jakiegoś nawpół zburzonego domostwa człowieka, kopiącego ziemię. Co on tam robił? Elkan zeskoczył z konia, chcąc mu się przyjrzeć. Postąpił kilka kroków naprzód i zatrzymał się zdziwiony: przed nim na ziemi leżał trup, owinięty w płachtę. Spojrzał na kopiącego człowieka: był to żołnierz z przybocznej gwardji króla. Asyryjczyk o ciężkiej postaci i odrażającej twarzy. Elkanowi przyszło do głowy, że może chce ukryć w ruinach zburzonego miasta ślady zbrodni. Zapytał go więc ostro:

— Grób kopiesz?

Nieznajomy kiwnął głową, nie przerywając pracy, nie wydawał się zmieszany.

— Dla kogo?

— Nie wiem, zobacz! — odpowiedział krótko żołnierz.

Elkan pochylił się i odsłonił twarz trupa. Ręka, trzymająca całun zadrżała, serce ścisnęło się nieznośnym bólem, oczy zaszyły łzami: przed nim leżała dziewczyna z Arbachy. Drobne jej blade usteczka wykrzywione były,

jakby do płaczu, a szeroko otwarte, zagasłe już oczy miały ten sam wyraz nieludzkiego przerażenia, jak wtedy, gdy prowadzono ją przed króla. Elkan spojrział na nią i cała żądza, jaką w nim wzbudziła za życia, rozplynęła się w głębokiemi uczuciu litości. Gdyby leżące mu u stóp dziecko było jego siostrą lub córką, nie mógłby kochać jej czysiej, ani boleć goręcej nad jej losem.

— W jaki sposób umarła? — zapytał.

Żołnierz zrazu nic nie odpowiedział, zdawał się nawet nie słyszeć pytania, tak pochłonięty był swoją pracą; wreszcie skończył, oparł się o motykę i rzekł, wzruszając ramionami:

— Czy ja wiem? Może się tak zalekła, a może ją tamte kobiety struły; pełno ich tam w namiocie królewskim, jedna drugiej łask pańskich nie użyczy. A może... — tu urwał, zawahał się i dodał w końcu: — Pan nasz bywa czasem dziwny.

Szalony gniew wykrzywił twarz Elkana. A więc to tak. Dziki Asyryjczyk wdeptał w ziemię ten kwiat ludzki, tę gwiazdę promienną, radującą dusze i oczy swoim widokiem. I ta zbrodnia ma ujść mu bezkarnie, jak tyle innych? Nie, chybaby bogów nie było i mężów, gotowych spełnić ich wyroki na zbrodniarzach.

Zwrócił się znów do żołnierza:

— Kto ci kazał pochować ciało?

— Nikt, ja sam z siebie... Walało się to biedactwo tam na ziemi.

Elkan z trudem powstrzymał łzy. Żał go zdjął niewymowny nad nią, niedawno, zaledwie dwa dni temu, młodą, cudną, pieszczoną, dla której nie było nic dość pięknego i kosztownego na ziemi, a teraz tak nieszczęśliwą, że wzbudziła litość nawet w Asyryjczyku. O biedne dziecko, schodzące do grobu nieplakane i nieżałowane, bez obrzędów, koniecznych dla zjednania bogów podziemnych. Pragnął z całej duszy zapewnić jej spokój po śmierci, ale była mu tak obca, że nie wiedział nawet, jakich bogów wyznawała. Wsunął więc tylko pieniążek złoty w jej wpółotwarte usteczka, a później z pomocą żołnierza ułożył dużo kamieni na jej grobie, by zwierzęta pustyni nie mogły od-

kopać ciała. Gdy wreszcie mogiła była gotowa, Elkan stanął na niej i, zaciskając z wściekłości pięście, przysiągł, nie na Boga, którego imię miał na ustach, ale na prawdziwych bogów, których czcił w swoim sercu, że śmierć tej obcej dziewczyny będzie pomszczona.

## II.

Czólno zakołysało się silniej i nagi niewolnik ściągnął żagle. Elkan podniósł ociężałe powieki, który sen mu kleić zaczynał. Spojrzał na brzeg. W przezroczystym powietrzu postacie ludzkie odcinały się ostro i wyraźnie, kłując oczy lśniąca białością swych szat. Jakaś dziewczyna wiejska czerpała wodę z Nilu, dwa kwiaty ponsowe, jak jej wpółotwarte usta, zwiślały wzdłuż jej smągłych policzków. Śpiewała, a słowa jej piosenki dźwięczały nad rzeką śmiało i wesoło:

„Wszak zastałam brata swego w łożu,  
Serce moje pełne jest radości,  
I mówimy wśród pieśzcot oboje;  
Nigdy, nigdy ciebie nie opuszczę”.

Chłopi wsparci na pługach, leniwie śledzili przepływającą łódkę i Elkan wiedział, że będą tak pracowali do wieczora, powolnie, z przerwami, bez wysiłku, a jednak błogosławiona ziemia egipska da im plon obfity, im i panom ich, dla których pracowali. Westchnął głęboko. Czuł się szczęśliwy tutaj, jak podczas pięknego, nieprawdopodobnego snu, z którego mógł się zbudzić lada chwila. A może tak wyglądała rzeczywistość, a snem było przezrazające wspomnienie z Arbachy i straszna wojna, którą chciał rozpętać. Wojna tu? Jakże przekona tych szczęśliwców, że zbliża się pora walki, gdy jego własna niezłomna wola roztopiała się w otaczającym go spokoju, rozplýwała, jak mgła wieczorna, nad czarownicami wodami Nilu.

Czólno wjechało w gąszcz papirusu i zatrzymało się. Mały Egipcjanin, towarzyszący Elkanowi na polowaniu, odwiązał dzikiego kota, spoczywającego u jego stóp; cudne zwierzątko zwinnie i lekko wyskoczyło z łodzi na najbliższą łodygę, która ugięła się pod jego ciężarem. Jeden skok,



po nim drugi, trzeci... Z rzeki podniosło się spłoszone ptactwo wodne, trzepocząc rozpaczliwie skrzydłami. Chłopic wyprostował się, rozkraczył nogi dla utrzymania równowagi i cisnął bumerang w tłum ptasi, unoszący się nad papirusem. Elkan przez chwilę patrzył z pewnem zaciekawieniem na spadającą wkoło łodzi zdobycz i na czarodziejską broń, wracającą posłusznie do rąk młodego myśliwca, lecz wkrótce sprzykrzyła mu się ta dziecinna zabawa, podniósł wzrok do góry i spostrzegł wysoko na niebie wielkiego jastrzębia, zataczającego kręgi nad ich głowami.

„Jeśli go trafię, wszystko skończy się dobrze” pomyślał.

Skinieniem ręki powstrzymał towarzysza, wziął do ręki leżący na dnie łodzi łuk, naciągnął cięciwę, świsnęła jego okrutna, jego niezawodna strzała, jastrzęb drgnął, zakreślił jeszcze jedno koło, przez krótką chwilę chwiał się w powietrzu na rozpotartych skrzydłach, wreszcie jak kamień spadł do rzeki, która porwała go i uniosła het do morza. Co to znaczyło? Elkan nie mógł sobie przepowiedni tej wytłumaczyć, ale nie zastanawiał się nad nią zbyt długo, sprawa wydała mu się błaha.

— „Będzie, jak będzie” — pomyślał, czując się we władzy jakiejś nieubłaganej a tajemniczej siły.

— „Zawracać!” — krzyknął na niewolników. — Za godzinę mam się stawić na posłuchaniu w Wielkim Domu”.

Słońce zaledwie zaczynało skłaniać się ku zachodowi, gdy Elkan, poprzedzony dwoma szeregami semerów, wstępował w progi pałacu. Komnaty, przez które przechodził, wydały mu się ciemne po olśniewającym świetle dnia. Zmrok zalegał kąty, pełził po ścianach, gasząc ich jaskrawe malowidła. zakrywał twarze ciżby dworzan, tłoczących się w pokojach królewskich. Wszyscy milczeli, uroczysta cisza napelniała pałac, czuć było obecność boga. Niepokój zaczął ogarniać Elkana. Daremnie powtarzał sobie, że król, którego zobaczy za chwilę, wywiera mniejszy wpływ na losy świata, nietylko niż Aszurdan, lecz nawet niż każdy z władców drobnych państweczek, sąsiadujących z Judea.

że i w Egipcie nie ma on żadnego znaczenia, że jest lalką bez woli w rękach wezyra i innych dostojników; daremnie, serce jego biło trwoźnie, nogi ugięły się pod nim, oczy zachodziły mgłą. Jak przez gęstą zasłonę zobaczył nagle przed sobą na ścianie olbrzymią postać faraona z mieczem wzniesionym nad głową kłęczącego wroga i ten symbol dawno minionej chwały był mu dowodem wielkości i potęgi.

Idący przed nim semerzy zatrzymali się, zwolna, z nieporównanym wdziękiem wyciągnęli przed siebie ramiona i pochyłili je w głębokim ukłonie przed zamkniętymi drzwiami, pochyłili się i zamarli. Elkan, przechodząc między dwoma rzędami tych biało ubranych postaci, zastygłych w tym samym ruchu, czuł, że jest brudny, ciężki, niezgrabny, a kroki jego bosych stóp brzmiały w jego uszach twardo i hałaśliwie. Jakieś niewidzialne ręce otworzyły przed nim drzwi, postąpił krok naprzód i padł twarzą na ziemię. Powtórzył to siedem razy, aż wreszcie głową uderzył o stopnie tronu, na których złożył pocałunek. Powitanie było skończone. Podniósł się i skrzyżowawszy ręce na piersiach, czekał. Stał w wielkiej sali posłuchań, koło niego dwa rzędy strzelistych kolumn wykwiwały ku górze łotosami swoich kapiteli, przed nim na wysokim tronie siedział król, sam, jak przystało na ziemskiego boga. W jego drobnej, ściąglej, dziwnie martwej twarzy przygnicionej ciężkimi koronami górnego i dolnego Egiptu tkwiły zagasłe, spokojne niedostępne oczy, podobne do wyłożonych drogami kamieniami źrenic bogów w świątyniach. Nic w tem obliczu nie było ludzkiego, patrząc na nie, niktby nie uwierzył, by faraon mógł żyć, czuć, postępować, jak zwykły człowiek, albo choćby poruszyć się na swoim tronie... Nie udawał boga, jak Aszurdan, był nim w istocie, dalekim, niezrozumiałym bogiem, wzbudzającym lęk i cześć swoją osobą.

Mistrz ceremonji wstąpił na stopnie tronu i w imieniu swego pana pozdrowił wysłannika króla judzkiego, dziękując mu za dary. Elkan odpowiedział słów kilka, wyrażając radość, że nędzne jego dary znalazły łaskę w oczach władcy Egiptu i że ma szczęście oglądania go w dobrem zdrowiu. Nastąpiło ponowne podziękowanie i zapytanie o zdrowie króla judzkiego, a gdy poseł zapewnił, że nie

budzi ono żadnych obaw, został najuprzejmiej pożegnany. Posłuchanie było skończone, należało tylko cofnąć się do wyjścia, rzucając się siedmiokrotnie na ziemię, tym razem na wznak, i po chwili Elkan był już za progiem, gdzie oczekiwał go usłużny semer, który miał go zaprowadzić na posiedzenie najwyższej rady Egiptu.

Gdy Elkan wszedł do pokoju, rada była prawie w komplecie, czekano jeszcze tylko na wezyra. Poseł pozdrowił obecnych i usiadłszy skromnie w kącie, począł się im przyglądać. Było mu tu nieswojo. Onieśmielali go ci ludzie, których przodkowie od tysięcy lat nie dotykali miecza ani pługa, a którzy byli przyzwyczajeni do rozkazywania żołnierzom i oraczom. Patrzył na ich lśniące szaty, na wąskie, długie ręce, na twarze tak podobne do siebie, że na pierwszy rzut oka wydawały się jedną i tą samą twarzą, mimo że gdzieniegdzie krew libijskich najemników uwydatniała się w mocniej rozwiniętych szczękach i głębiej osadzonych, bardziej okrągłych oczach. Elkan wiedział, że wszyscy są przeciwnikami wojny, że pragną pokoju za wszelką cenę. Czy zdola ich nakłonić do przymierza, przekonać ich, przemówić jeśli nie do ich serca, to przynajmniej do rozumu? Czy mu uwierzą, gdy wskaże na grożące im ze strony Asyrii niebezpieczeństwo? W tej chwili nie zwracali na niego wcale uwagi, zajęci jakąś półgłosem prowadzoną rozmową. Wielki pisarz rady układał, bawiąc się, pędzelki wkoło palety, inny dostojnik z uśmiechem na ustach czytał rozwinięty papirus. Z każdej cząstki ich ciała, z każdej fałdy ich ubrania promieniowała pogarda, nie, nie pogarda nawet, ale wprost namacalne poczucie nieskończonej wyższości, odbierające innym godność ludzką. Nie mogąc znieść dłużej milczącego wyczekiwania, Elkan zagadnął jednego z nich po egipsku, wytworny pan natychmiast odpowiedział po babilońsku, nie z uprzejmości dla obcego, a jedynie dlatego, że widocznie niegodnym go sądził boskiej mowy egipskiej. Zresztą zachował się z wyszukaną, nieprawdopodobną wprost grzecznością, a słowa tak miękko i słodko padały

z jego ust, że aż Elkan zawstydził się swojej twardej asyryjskiej wymowy.

Wejście wezyra przerwało ich rozmowę. Elkan wstał i skłonił się głęboko, na co ten, siadając na pierwszym miejscu, odpowiedział niedbałym skinieniem głowy. Posiedzenie się rozpoczęło. Wielki pisarz ziewnął lekko, wziął pędzelek do ręki i rozwinął leżący przed nim papirus. Wezyr zwrócił się do Elkana.

— O ile mi wiadomo z tego, co mówił mój przyjaciel, kanclerz króla dolnego Egiptu, przyjechałeś, panie, z propozycją przymierza przeciwko Asyrii między nami a państwami Rutenu. Czy tak?

— Tak jest, panie mój.

— Jednym słowem, wojna.

— Oczywiście.

— Nie mamy żadnego powodu do wojny z Asyrią.

— Ale Asyria bezwzględnie chce wojny.

— Z nami?

— Z całym światem.

Arcykapłan Amona wzruszył ramionami.

— Czy aby nie za dużo? — zapytał drwiąco.

— Nie sądzę, gdy będziemy, jak dotychczas, bronili się każdy oddzielnie, i dopiero wtedy, gdy nas napadną.

— Szalony, kto sam przyspiesza chwilę nieszczęścia, — wmieszał się najwyższy przełożony nad woźlarczami.

— Do wojny musi być jednak powód, — zaczął znowu wezyr.

— O, powód się znajdzie, przede wszystkim my w Rutenu nie zapłacimy haraczu.

— To płacicie haracz, — huknął wódz żołnierzy, jedyny w radzie, który wyglądał na czystej krwi libijczyka i czasami dawał się unosić swoim namiętnościami. Zawsze to taniej i bezpieczniej, niż wojować.

— Nie chcą wojny, widocznie za nic na świecie nie chcą wojny, kiedy nawet dowódcy floty i wojska są jej przeciwni — pomyślał Elkan, z niepokojem czując wzrastającą ku sobie niechęć rady. Siłąc się na spokój, odpowiedział:

— Nie możemy zapłacić. Haracz jest nad nasze siły.

— Z tą skargą należało pojechać do Niniwy.

— Stamtąd też wracam, a właściwie z pod Arbachy. Szkoda, że was tam nie było. Po obejrzeniu zdobytego przez Asyryjczyków miasta, inaczejbyście może ze mną mówili. Ale o tem później... Dowiedziałem się w obozie, że wielki król umyślnie nakłada haracz zbyt wysoki, by mieć powód do wojny.

— I któż to wyjaśnił ci, panie, zamiary Asyrii.

Elkan uśmiechnął się, przez chwilę rozważał, jakie wrażenie zrobiłoby na radzie, gdyby wyznał szczerze: — Rabszak Aszurilai po pijanemu. Odpowiedź nie do pomyslenia ocywiście. Przymrużył oczy i rzekł zimno:

— Panowie wybaczą, że zachowam to w tajemnicy. Wódz żołnierzy, bawiąc się niedbale pierścieniem, zaczął znowu:

— Więc ponieważ Asyrja chce wojny...

Ale wezyr przerwał niecierpliwie:

— Z tego wszystkiego widzimy jedynie, że Rutenu jest zagrożone.

Elkan skłonił się głęboko:

— A tem samem i Egipt. Czyż ziemia czarna, ulubiona ziemia bogów, nie jest nam matką, a faraon ojcem. Czyż od wieków nie świecicie nad nami jako słońce w dzień i jako księżyc w nocy. Mądrość i umiłowanie bogów przyszło do nas z Egiptu.

Mówił powoli i poważnie, śledząc jednocześnie z zapałym oddechem wrażenie, jakie słowa jego wywierały na obecnych. Rozpaczą go przejmowały coraz zimniejsze, coraz bardziej zamknięte twarze słuchaczy. „To dobre dla Niniwy”, przemknęło mu przez głowę, gdy wypowiedział jakieś gorętsze zdanie. Spojrzał na leżącą na stole zapieczętowaną rolkę papiirusu, i dusze siedzących przed nim ludzi wydały mu się podobne do tego dokumentu, z którego nie mógł zerwać pieczęci. Wdzięczny był wezyrowi, gdy nareszcie przerwał tę śmieszna, bezużyteczną przemowę:

— Rozumiem cię doskonale, panie. Rutenu jest zagrożone i zbyt słabe, by samo stawić czoło Asyrii. Zresztą przypuszczam, że władcy waszych drobnych państweczek uzależnili przystąpienie do przymierza od naszego poparcia.

— Mają szpiegów wszędzie — pomyślał Elkan

i jednocześnie przyszło mu do głowy, że i w Asyrii wiedzą już zapewne o jego staraniach... Niewiele go to obchodziło. Swoją najważniejszą tajemnicę, możliwość pochodzenia do Nairi i Urartu powierzał tylko nielicznej garstce ludzi pewnych, a reszta... Najwyżej każą go na pal wbić, gdyby mu się jeszcze raz zachciało posłować do nich, ale już chyba nie pojedzie.

Wezyr tymczasem ciągnął dalej:

— Znamy Rutenu nie od dziś, lecz od tysięcy lat, z czasów, gdy nikomu się nawet nie śniło o królestwie judzkim i izraelskim, a przodkowie twoi jako dzicy rozbójnicy napadali na nasze granice, i wiemy, że zawsze starało się osłabić swoich potężniejszych sąsiadów, podżegając ich do wojen i ofiarowując swe usługi to jednej to drugiej stronie.

Elkan westchnął... Dobrze było żyć wtedy, ale teraz Asyria, jako zbyt potężna, niczyjej pomocy nie potrzebuje, należało by oburącz trzymać się Egiptu... Właściwie sprawiłoby mu to niesłychaną przyjemność pustoszenia Egiptu do spółki z Asyrią... Pół życia, żeby zobaczyć z jakim by wyrazem twarzy oni na to patrzyli, ta cała rada najwyższa. Cóż, kiedy droga do Teb prowadziła na Jerozolimę. Elkan wstał i najuroczyściej w świecie zapewnił o niezłomnej wierności państweczek Rutenu dla Egiptu.

— Staniemy wszyscy u waszego boku, od bezbrodego młodzieniaszka do osiwiałego starca, sprzedamy żony nasze i dzieci dla zakupu oręża... tu ledwo powstrzymał śmiech, przypomniawszy sobie, że coś podobnego powiedział Aszurdanowi; ale zbyt często bywał posłem, by nie zapanować nad sobą i mówić spokojnie dalej:

— Niczego oszczędzić nie będziemy, ani skarbów, ani ludzi, ale użycie nam waszej pomocy, poprowadźcie nas do zwycięstwa. Pomóżcie nam zdusić tę zmorę nocną, gniotącą świat cały. Jedyne pod opiekuńczymi skrzydłami Horusa żyć możemy, niechże więc Egipt nie odwraca się od nas.

Mówił teraz z prawdziwym uniesieniem, chociaż patrzące na niego obojętne oczy mroziły mu słowa na ustach.

— Nie myślcie, że nasza zguba was ocali. Rutenu

jest kluczem do Egiptu, a Asyryjczyk myśli o was, powiedziano mi wyraźnie: droga do Teb prowadzi na Jerozolimę.

Wezyr podniósł się z wielką godnością z krzesła.

— Daleka droga — rzekł drwiąco, widocznie urażony. Nie spodziewasz się zapewne, panie, natychmiastowej odpowiedzi, a więc za trzy dni oczekuję cię tutaj.

— Przegrałem! pomyślał Elkan.

Wezyr opuścił komnatę, reszta dostojników poszła za jego przykładem, pozostał jedynie kanclerz króla dolnego Egiptu.

— Czy zechcesz przyjść do mnie dzisiaj na wieczerzę, panie?—zapytał uprzejmie.

Elkan spojrzał na niego ze zdziwieniem. Wiedział, że kanclerz był jednym z pierwszych w radzie, że wpływami i znaczeniem przewyższał, mimo niższe stanowisko, nawet wezyra. Ta łaska niezmierna, to zaproszenie... A więc nie wszystko jeszcze stracone. Nadzieja wstąpiła w Elkana. Skłonił się głęboko i z radością wielką podziękował za wyświadczony mu zaszczyt.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

---

SZALOM ASZ.

## W U J M O Z E S

## 6. „Amerykanin” w Ameryce.\*)

W składzie ubrań stał „amerykanin”, wuj Mozes, bez surduta i obcinał sobie paznokcie wielkimi krawieckimi nożycami. Przez całą długość sklepu stały wielkie, szerokie stoły, na których były rozłożone, sięgające do połowy wysokości ścian, kupy rozmaitego odzienia: surduty, marynarki, spodnie i kamizelki.

Przy stołach kręcili się dobrze zbudowani młodzieńcy o szerokich barach i wypukłych piersiach. Milczeli w obawie przed „wujem”. Od czasu do czasu mrugali tylko na siebie oczami. Było jeszcze wcześniej, a robotnicy krawieccy schodzili się dopiero do pracy.

— Kuźmin się wlecze — patrz, patrz, jak Kuźmin łązi — pokazywał wuj Mozes wielkimi nożycami na wchodzących Żydów. Niektórzy mieli brody, niektórzy bez bród, jedni byli starzy i zgarbieni, inni młodzi jeszcze, albo w średnim wieku. Wchodzili do sklepu leniwie i powoli wlekli się na wyższe piętra, gdzie były warsztaty.

— Patrzajcie, patrzajcie, jak Kuźmin się wlecze — hej ty zielony Nuto. Jak go tam nazywali w domu? Nute „maślanka”. — Zatrzymał jednego z robotników, człowieka w średnim wieku o oczach zasnutych jeszcze snem i pejsach mokrych po myciu. Człowiek ten chodził leniwym krokiem

— Czemu się wleciesz? — myślisz, że tu Kuźmin? W Kuźminie można było się wlec, w Ameryce trzeba biegać. Galopem na górę, rozumiesz? Podnoś nogi, ty ogórkul

Rośli chłopci przy stołach z odzieniem zaśmieli się, jakby chcąc zadowolnić wuja, lecz nie odważyli się śmiać głośno. „Wuj” podniósł oczy, jego rzadkie, żółte brwi zatonęły

\*) Obacz „Nowe Życie” zeszyt II str. 247—256.



w jego tłustej twarzy, a gdy drągałe spostrzegli „nagie” oczy wuja, wyglądające z jego szerokiej otyłej twarzy, zamilkli.

— Pójdź no tu młody człowieku — wuj Mozes dał znak młodemu człowiekowi, którego okrągła, przycięta bródka świadczyła, że jest pobożnym. Przyszedł ostatni, po pierwsze dlatego, że był kuzynem wuja Mozes, więc sobie pozwolił na spóźnienie, a powtóre, że był niedawno po ślubie. Jego pulchne policzki, wygniecione ze snu, nosiły ślady nocnych pocałunków...

— Młody człowieku, takie rzeczy odkłada się na sobotę, to będzie za twoje pieniądze, nie na dzień powszedni, kiedy to za moje pieniądze — rozumiesz?

Młody człowiek, który uważał się za bardziej uprzywilejowanego od innych robotników z powodu bliskiego pokrewieństwa z wujem Mozesem, spozjrzał na wuja, nie rozumiejąc co tenże mówi.

Ośmielił się zapytać:

— Co wuj ma na myśli?

— Pieszczoty z żoną.

Pasowy płomień krwi oblał twarz młodego człowieka. Wstydził się podnieść oczy. Młodzieńcy przy stołach wybuchli śmiechem, lecz zostali natychmiast powstrzymani przez wuja spojrzaniem i podniesieniem do góry rzadkich brwi.

— Harris, złap go na skrzypce — krzyknął z zewnątrz dryblas, stojący na ulicy i wrzucił do sklepu wysokiego Włocha z żoną.

— Niech się pan nie boi, niech się pan nie boi, sprzedamy panu najlepsze ubranie.

I zanim Włoch miał czas się obejrzeć, już dwóch drabów wzięło się do niego i ściągnęło mu spodnie, wciągnęło nań parę nowych, krótkich, które pękły odrazu w tylnym szwie. Włożyli na niego zbyt krótką marynarkę, z której wysunęła się para długich rąk, że Włoch nie wiedział co z nimi począć — jeden pociągał marynarkę z tyłu, drugi z przodu. Wypinali mu pierś, klepali po plecach, a w tej samej chwili trzeci podał Włochowi lusterko, by się przejrzał.

— Czy nie wygląda jak gentleman?

Sem chodź no tu przyjrzyć się, zawołał na kolegę drażał, który przymierzał Włochowi ubranie — czy nie wygląda jak gentleman?

— Pewnie, oby się tak jego matce wiodło w tym roku—Sem wygładził dużą łapą fałdy na plecach Włocha— jest zupełnie w porządku.

W sklepie ukazała się dziewczynka. Włosy jej były dopiero co wymyte i uczesane i spadały na plecy w dwóch czarnych warkoczach, przewiązanych czerwonymi wstążeczkami. Bronzowy żakiecik, chociaż wytarty i przykrótki, czysty był jednak. Zalaatywał octem, którym widocznie dziewczynka wywabiła z niego plamy. Z pod żakiecika wyglądał, włożony na sukienkę, biały fartuszek, jakby dziewczynka szła do szkoły na egzamin.

— Chciałabym się widzieć z wujem Mozesem. Czy mogę pomówić z wujem Mozesem? — spytała dziewczynka pierwszego człowieka napotkanego, na progu sklepu.

Człowiek spojrział na nią.

— Niema wuja Mozesa. Czego chcesz od wuja Mozesa?

— Już wiem czego chcę — dziewczynka szła dalej i spytała drugiego dryblasa.

— Chcę pomówić z wujem Mozesem.

Wuj Mozes stał w sklepie przy drzwiach swego prywatnego biura, obok schodów wiodących na górne piętra do warsztatów. Trzymał wciąż w ręku wielkie krawieckie nożyce (przez całe życie nie mógł się od tego odzwyczaić). Usłyszał głos dopytującej się o niego dziewczynki i zawołał zdaleka, nie podnosząc oczu:

— Co za interes?

Dziewczynka poznała po tonie mowy, że to jest wuj Mozes, prędko podeszła do niego i rzekła proszącym, dziecięcym głosem.

— Proszę cię wuju Mozesie, bądź dobry dla mego ojca. Możesz mu pomóc. Proszę się, pomóż mu.

— Czyja to? — zapytał wuj swych oficjalistów.

Zamiast odpowiedzi drażale wzruszyli ramionami.

— Jak się nazywasz? czyjaś ty?

— Nazywam się Masia. Jestem córką Arona Melnika. Jesteś jego wujem. Wiem, że jesteś wujem Mozesem — pa mówił.

— Aha, jesteś córką tego, już wiem — czego chcesz?

— Chcę, abyś pożyczył sto dolarów. Pa chce założyć interes i nie ma pieniędzy. Wuj ma dużo pieniędzy. Proszę pożycz mu sto dolarów, bardzo proszę, wuju.

Wuj Mozes podniósł oczy. Chciał coś odpowiedzieć, ale gdy zobaczył dwa czarne mokre warkocze i biały fartuszek, dziewczynka mu się spodobała. Spuścił napowrót oczy i rzekł:

— Idź do domu, mała, idź do mamy. Zobaczę, co się da zrobić.

— A pożyczysz pa sto dolarów, by założyć interes? pożyczysz, wuju? tak?

— Wszystko będzie dobrze, idź do domu. Zobaczę, co się da zrobić.

Dziewczynka stała jeszcze przed wujem, gdy we drzwiach ukazał się jej ojciec ze swym najstarszym bratem Berlem. Bracia ze strachem weszli do sklepu i załęknieni wlekli się powoli w stronę wuja.

— Oto pa — zawołała! Masia, spostrzegłszy ojca — wiesz pa, — wuj Mozes powiedział, że ci pożyczy pieniędzy na założenie interesu.

— Co tu robisz? — idź do domu, do domu idź — wstydił się Aron przed ludźmi, że jego córka przyszła prosić za niego.

Masia odsunęła się na stronę.

— Co za interes? — krzyknął wuj zdaleka, widząc wchodzących Żydów. Słowa te zatrzymały braci.

Sem, silny młodzieniec lat dwudziestu kilku, podbiegł do Żydów, zatrzymał ich i coś z nimi mówił.

Sem był ulubieńcem wuja Mozes. Był jego bratem ciotecznym. Wuj sprowadził go do Ameryki i dał mu posadę w swym interesie. Sem bardzo był wierny i oddany wujowi, pilnując dobrze jego interesów. Wuj wiedział o tem i większe miał zaufanie do tego młodzieńca, aniżeli do wszystkich innych. Jemu tylko powierzał pieniądze. Nikomu, za wyjątkiem Sema, nie wolno było brać pieniędzy

za sprzedany towar. Wuj lubił Sema, ponieważ był podobny do niego samego w owych czasach, kiedy wuj był jeszcze w domu czeladnikiem rzeźnickim. Sem mógł u wuja wszystko wskórać, a ziomkowie, mający jakąkolwiek prośbę do wuja, zwracali się do Sema, by się za nimi wstawił.

Sem, wstaw się za nim, spełnij dobry uczynek. Sem uczyni przysługę Aronowi, wyświadcz mu tę przysługę — prosił za brata Berel.

Sem poszedł do wuja i rzekł.

— Wuju, Aron Melnik z Kuźmina wrócił do pracy — czy przyjąć go?

— Nic z tego — wuj zaczął manipulować nożycami, co było znakiem, że „wszystkie drogi są zamknięte” — niech idzie z bratem do Brooklynu szyć koszule razem z włoskimi dziewczkami — mnie już nie jest potrzebny. Dla mnie już za stary.

Sem dał znak ręką Berlowi i ściągnął wargi, że już nic nie może zrobić.

— Wuju miejcie litość nad... — odważył się starszy brat postąpić o krok bliżej — toż ma żonę i dzieci, niech wuj się zlituje nad jego żoną i dziećmi. Wuj spełni dobry uczynek, prawdziwie dobry uczynek.

— Nie spełniam dobrych uczynków. Już dość mam dobrych uczynków, po których otrzymuję przekleństwa i urągania. Co on na mnie powiedział? Powiedz Semie, co powiedział na mnie, kiedy zbiegł ze schodów?

— Będzie się też wuj martwił tem, co powiedział i kto powiedział. Zebracy, gdyby nie wuj, wszyscy gniliby w Kuźminie. Wuj go sprowadził razem z bebeczami, wysłał mu pieniądze i szyfkarty, a on ośmiela się jeszcze stawić wujowi. Szczęście jego, że nie było mnie na schodach, pokazałbym był mu, co to jest postawić się hardo wujowi — Sem zaperzył się nagle wobec wuja.

— Trudno, powiedział, to powiedział, albowi wie biedak co plecie. Źle mu więc gada — toż i Pan Bóg przebacza. Mówił głupstwa i niech mu wuj...

— Głupstwa, — u mnie nie mówi się głupstw. U mnie nie wolno nic mówić, u mnie trzeba milczeć. Słyszano?

milczeć! — Wuj podniósł brwi. — Jak go przezywano w domu, Semie.

— Aron gardziel (gorgel).

— Gardziel go przezywano — zaśmiał się wuj głośno. — Gardziel, gardziel to dobre — ale tu w Ameryce się nie gardłuje, w Kuźminie można gardłować, nie tu w Ameryce.

Aron stał przez cały czas ze spuszczoną głową i wzrokiem wpiętym w ziemię. Pozwalał, by na głowę jego padały szyderstwa i milczał. Pragnął jak najprędzej dostać się z powrotem na górę do maszyny, znowu być wprzęgniętym do życia.

— Niechże się wuj zlituje, jeżeli nie nad nim, to nad jego żoną i dziećmi. — Co biedacy winni, że on głupstwa mówi? Już nie będzie mówił, już zapamięta na całe życie...

— Nic z tego.

Masia stała w kącie, widziała i słyszała jak drwią i obrażają jej ojca. Policzki jej pałały, a rączki drżały. Z początku było jej dziwnem, że pa pozwala na to, że milczy. Potem zaczęło jej to ból sprawiać. Chciała płakać, krzyczeć, lecz się powstrzymała. Myślała: ojciec i stryj są dorośli, wiedzą co trzeba uczynić. Ale gdy usłyszała, jak wołają na jej ojca „gardziel” poskoczyła z kąta, w którym była przez cały czas schowana, podeszła do ojca i ujęła go za rękę. Wielkie krople łez ukazały się na jej rękach:

— Chodź, pa, do domu. Nie pozostań tutaj, pa. To są źli ludzie... Nie troszcz się, pa — już damy sobie radę... Nie bierz od niego pieniędzy (wskazała na wujka Mozesę). Jesteś złym człowiekiem — zwróciła się do wujka Mozesę — brutalem, bestją, psem jesteś.

— Masiu, na Boga, co czynisz? Przepróż wujka, coś powiedziała?

— Nie przepróż wujka. Chodź, pa, do domu. Chodź, pa, nie chcę, byś tu został.

— Milcz, zabierz ją stąd — krzyknął Sem na Arona i Berła, odpychając ich od wujka.

Wuj Mozes podniósł brwi. Ukazały się jego wilgotne, niebieskawe oczy. Odłożył nożyce, założył ręce na brzuch i patrzył na dziewczynkę, ciągnącą ojca za rękę. Zagryzł wygolone wargi i rzekł jakby do siebie:

— Podoba mi się ta mała.

Gdy Sem usłyszał głos wuja, puścił dziewczynkę. Przez chwilę wuj patrzył na Masię, a Masia na wuja. Wuj usiłował spojrzeć wprost w oczy dziewczynki. Spowaźniał zagryzł wargi i rzekł do Masi:

— Pragnąłbym, byś była moją córką.

Masia patrzyła prosto w twarz wuja. Na rzęsach jej znowu zwiślały krople łez. Odpowiedziała:

— Nienawidzę cię!

Wuj się uśmiechnął. Otworzył wielkie mięsiste usta, ukazując zdrowe białe zęby. Ujął za złoty łańcuszek od zegarka, brzęknął nim i zawołał:

— Sem!

Jes, wuju — podbiegł drażal.

— Jak go przezywano w domu? — wskazał na Arona.

— Gardziel.

— Weź tę gardziel na górę i daj mu robotę. Dasz, mu o pięć dolarów tygodniowo więcej zapłaty za tę dziewczynę (wskazał na Masię).

Stryj Berel, Aron, Sem i wszyscy ludzie w sklepie otworzyli szeroko oczy i usta i patrzyli na wuja, czy mówi poważnie.

— Widzisz, widzisz, podziękuj wujowi. Pocałuj go w rękę, — wołał stryj na Masię. Masia patrzyła na ojca, co pa uczyni. Widziała, że pa z radością poskoczył za Semem na schody do warsztatu, a wuj krzyknął za nim:

— Idź, gardziel, idź.

Pa nic nie odpowiedział, tylko się uśmiechał.

Dziewczynka szybko wybiegła ze sklepu, a łyzy jak jasne okrągłe perły toczyły się po jej rozognionych policzkach.

J. BURLA.

## Żona, której nie znosił.

P o w i e ś ć.

V. \*)

Czas upływał. Daud oddawał się pilnie swoim interesom, miał się także handlu innymi towarami i sprzedawał węgle, oliwę i olej sezamowy; próbował — i miał powodzenie; był bardzo czynny.

W nowe interesy włożył pieniądze żony, tj. owych pięćdziesiąt „napoleonów“, które otrzymał w posagu za nią. Uczynił to na wyraźne życzenie swej matki. „Słuchaj, Daud — powiedziała, wręczając mu tych pięćdziesiąt funtów, które w przededniu ślubu otrzymała od matki narzeczonej i przez dwa lata miała u siebie w przechowaniu — nakazuję ci byś te jej pieniądze włożył w nowe interesy. Rozumiesz? Zobaczymy, jakże ona ma szczęście... co z tego będzie...”

On postuchał. Kiedy odliczał pieniądze i wkładał je w jakikolwiek interes — mówił sam do siebie: „Imieniem żony mej Racheli, córki Istrii”...

A z biegiem czasu suma rosła i zwiększała się... Zyski biegły za tymi interesami tak lekko, jak dobrze naoliwione koła u wozu. Po roku zysk przewyższył już kapitał cztery czy pięć razy. Dziwnem wydawało się to szczęście Daudowi; zysk gonił za zyskiem, interesy omal, że same się dokonywały i przynosiły pewny zarobek... „Błogosławione niech będzie Imię Boże” — powtarzał cicho, jakby szeptał komuś na ucho tajemnicę, bo odczuwał silną potrzebę zwierzenia się przed kimś i ubrania myśli w słowa. Nie

---

\*) Obacz „Nowe Życie” zeszyt II, str. 257—266.

chciał jednak wspomnieć o tem przed matką, lub przed spółnikiem, a tem mniej przed żoną. Niech będzie błogosławione Imię Boże — mawiał do siebie samego — ona cała jest ze złota... Ona — ma złotą gwiazdę... takie szczęście... Niech będzie pochwalony — ona tylko do bogactwa stworzona... to jasne... tak... a jednak — dziwna rzecz — że mnie nie wolno zażyć pełnej radości... bogactwo bez miłości... taka już Jego wola..."

W tym czasie, pewnego piątku po obiedzie, zawołano Dauda ze sklepu, aby śpiesznie udał się do szpitala, gdzie już od dwóch tygodni leżał Ch. Jehuda, chory na zapalenie płuc; powiedziano mu, że stan starca jest groźny i że jeszcze rano prosił, aby zawołano Dauda. Powiedziano mu to jednak dopiero w południe. Kiedy Daud przybył do szpitala, leżał już Ch. Jehuda w trupiarni. Daud zląkł się bardzo i mocno się zafrasował...

Jak to?... Ch. Jehuda, jego cichy i wierny spółnik, umarł... nagle umarł... i nie miał możności rozmówić się z nim i poczynić ostatnich rozporządzeń... i nikt nie wie o niczem... nikt nawet nie pomyśli, że on był jego spółnikiem... siedział i pomagał mu w sklepie... był jego rodakiem... dziadem... ale on — rozumie się samo przez się, zajmie się jego pogrzebem... sprawi mu „honorowy” pogrzeb... pewnie... rozumie się... przecież siedział zawsze w jego sklepie i obsługiwał go...

Takie myśli przebiegały Daudowi przez głowę, gdy stał przed zwłokami zmarłego, na twarzy miał wyraz najgłębszego smutku i bólu.

Żarliwie zajął się pogrzebem i zanim jeszcze wieczór sobotni zapadł, już wrócił z cmentarza.

W domu pocieszyły go matka i żona słowami „pokój twej głowie” — po chwili zaś matka go zapytała: A jakże, wacha? Co mówił z tobą?... Jak to było?...

Opowiedział, że stało się nagle, nikt się nie spodziewał, nawet sam lekarz, że dziś umrze... a tu on przyszedł, kiedy stary leżał już w trupiarni...

Wieczorem, kiedy podczas kolacji rozmawiali o tym wypadku, rzekła matka wesoło, jakby budząc się z zamyślenia: „Wacha, wacha... Jasne, jak dzień... Dziś „sabbat-



*nachmu*"... trzecia rocznica twego ślubu... niech będzie pochwalony... w trzecią rocznicę ślubu przypadł ci spadek po Ch. Jehudzie... Porządny Żyd... *W tym dniu* zostawił ci spadek, a on — niech ma wieczny odpoczynek — mawiał zawsze o niej, że ma „błogosławioną nogę”... niechaj ma wieczny odpoczynek..”

Daud słuchał i rzecz wydawała mu się także dziwną... Jej szczęście... dokładnie z trzecią rocznicą... i jakby pośpieszył się ze śmiercią... tak to wygląda... jakie dziwne są zrzęczenia Boże — i co wie człowiek?...

A udział Ch. Jehudy wynosił wtedy więcej niż sto napoleonów.

A z końcem czwartego roku, gdy się Daudowi narodził najstarszy syn, Alberto (otrzymał imię po ojcu jego Abrahamie), zdarzył się inny dziwny wypadek...

Wówczas prowadził Daud handel zbożem z Arabami ze Salt i Kerak (w Transjordanji), handlował on pszenicą, jęczmieniem i sezamem. Dużo „jej” pieniędzy włożył w ten handel i szczęście było, jak zawsze, duże i stałe. Obok swego wielkiego sklepu miał jeszcze drugi, który służył mu jako magazyn na zboże.

Pewnego ciepłego i jasnego dnia letniego siedziała w jego ciemnym i chłodnym sklepie duża gromada Arabów. Arabowie rozsiedli się kołem, a Daud siedział w środku. Obliczali się wśród hałaśliwych krzyków i zakłęk i targowali się o każdy grosz i każdy baszlik. Po skończeniu obrachunków przyniósł im Daud, jak zwykle, obiad: grzanki, ser i winogrona, a dla naczelników, czyli starszych, przyniesiono także kawę i nargile. Siedzieli i rozmawiali o tem, jakim miłym człowiekiem jest Abu-Ibrahim (ojciec Abrahama, tak nazywano Dauda od imienia syna, który w tym tygodniu się urodził) i udzielali sobie nawzajem życzeń i komplementów. Arabowie lubili bowiem i szanowali Abu-Ibrahima dla jego postaci i zewnętrznego wyglądu; był wysoki, miał ładną czarną brodę, pięknie układające się wąsy i „arabskie” oczy o żywym i szlachetnym wyrazie.

Siedzieli i rozmawiali spokojnie—gdy wtem powstał hałas; jeden ze starszych Arabów porwał się z miejsca, wołając, że coś pali się na jego grzbiecie. Prędko zrzucił

z siebie „abaję”, koszulę i po kolei resztę ubrania. I w istocie koszula na grzbiecie była spalona, a ciało w tym miejscu poparzone i czerwone. Dużo ludzi zebrało się w sklepie i wszyscy zastanawiali się nad tem, co mogło ten wypadek spowodować. Wreszcie orzekli, że zapewne spadł mu na grzbiet węgielek z nargili, a on dopiero później to zauważył.

Ciekawi się rozeszli, a towarzystwo chciało znowu zasiąść jak przedtem, lecz starszek szukał wszędzie swego pasa — i nie znalazł go. Wówczas zaczął krzyżeć: „Ludziel Pasa niema... Tam są wszystkie funty...”

W przerażeniu zrzucił bowiem ze siebie ubranie, nie myśląc o pasie z pieniędzmi. Kręcił się po sklepie, jakby go żmija ukaśiła i wołał: „Przekleństwo Boże na złodziei! Gdzie jest pas? Kto go wzięt — hycle — kto go wzięt? Allah, Allah!”

Zebrało się znowu mnóstwo ludzi w sklepie — i powstał wielki krzyk. Przyszli policjanci, szukali ze świecami po wszystkich kątach, między klatkami na kury i za klatkami, wystraszyli z kątów wszystkie gęsi i indyki — a gdy pasa nie znaleźli, odprowadzili do aresztu wszystkich, którzy byli w sklepie obecni; Dauda również przyaresztowano.

Przez cały tydzień siedział Daud z kilku innymi w więzieniu; codziennie przesłuchiowano wszystkich, przede wszystkim zaś Dauda, jako właściciela sklepu; wreszcie za protekcją i łapówką wypuszczono wszystkich aresztowanych na wolność.

Daud uważał wypadek za „sztuczkę szatana” albo za „odkupienie grzechów”. Przez dwa tygodnie był smutny i przygnębiony: sprawa kosztowała go dwadzieścia „napoleonów”. Matka — w czasie, kiedy on siedział w areszcie — chodziła do wróżbitów (jej krewnego Izraela Atara nie było wtedy w mieście) i wszyscy prawie jednoznacznie mówili: „*Chejr in sza Allah...* (na dobre wyjdzie, jeżeli Bóg zechce), to zło da dobre wyniki”. I tak pocieszała go matka, gdy siedział w więzieniu i gdy wyszedł na wolność.

„Niemożliwem jest — mówiła — aby nowonarodzony syn przyniósł nieszczęście, to wykluczone... On także —

z pomocą Bożą... przyniesie szczęście, podobnie jak jego matka.

I w sobotę, kiedy się miał odbyć akt „wykupu pierworodnego”<sup>\*)</sup>, wczesnym rankiem, nim Daud udał się do bóżnicy, poszedł swoim zwyczajem do sklepu, aby nakarmić kury—bo modlitwa w sobotę przeciąga się, a kury muszą jeść.

Uchylił lekko drzwi, wcisnął się do sklepu i rozłożył w ciemności jedzenie dla drobiu po wszystkich kątach. Potem przystąpił do dużego garnka glinianego, starego a ciężkiego, który stał zawsze niedaleko drzwi, aby nabrać wody dla drobiu. Wody w garnku było za mało. („Przyniesiono wczoraj tylko jeden bukłak wody” pomyślał Daud w tej chwili). Dotykając garnuszkiem dna ciężkiego naczynia — zaczepił o jakiś ciężki przedmiot. Włożył rękę, aby go wyciągnąć — patrzy a to pas!... tak, pas... Pociemniało mu w oczach i zaparło mu oddech. Kolana mu drżały. Usiadł na krześle i rzucił pas nawprost do garnka...

Z trudem wstał z miejsca, zamknął sklep i wrócił do domu, ku zdziwieniu matki i żony. Kiedy rzecz opowiedział, matka zerwała się z miejsca i kazała mu iść do bóżnicy — wszak dziś ma się odbyć akt „wykupu pierworodnego” — sama zaś poszła do sklepu z dzbankiem wody, jakby chciała dokończyć pracę, przez syna rozpoczętą.

Przez cały dzień było w domu rojno i gwarno; było dużo gości, lecz Daud myślał jeno o tem, jak to się stało?

Nieinaczej, tylko sam Arab w rozdrażnieniu położył pas na brzegu garnka, skąd tenże wpadł do środka; zapewne, w zamieszaniu nikt nie zwrócił na to uwagi i nikomu nie przyszło na myśl szukać w garnku...

Maseuda stała przez cały dzień i przyjmowała gości, jakby o niczem więcej nie myślała. Tem ostrzegwała niejako syna i synowę, aby byli spokojni i zrównoważeni, aby ludzie niczego po nich nie zauważyli...

Dopiero późno w nocy, kiedy goście się rozeszli, a drzwi zamknięto na ciężki żelazny hak — wyjęła matka

---

\*) W miesiąc po urodzeniu się pierworodnego syna odbywa się ceremonia jego wykupu (Numer XVIII. 17) t. zw. Pidjon ha-ben. Za tę funkcję otrzymuje kaplan 5 szekeli (Przyp. tłumacza).

pas i cichym, spokojnym głosem liczyła pieniądze (syn i żona przypatrywali się temu milcząco). Skończywszy, rzekła głosem nieco podniesionym: sto dwadzieścia pięć. Naprawdę były tylko sto dwadzieścia dwa funty, ale ponieważ rzecz była tak dziwna i subtelna, że sami domownicy mogli dać „urok”, przeto wyraźnie podkreśliła: dwadzieścia pięć.

— Widzisz, synu? Przecież powiedziałam ci — to od Alberta... Wszak mówiłam ci: będzie taki, jak matka... Daj jutro jałmużnę biednym — daj cały funt — i dołóż wszystko do jej pieniędzy...

Daud siedział cicho i nie mógł opanować myśli. Chciał powiedzieć coś matce i zaczął:

Ale... przecież... może Arabowie...

— Cicho, Daud, wacha — nie gadaj głupstw... Nieba zesłały ci pas... przecież nikt nie wie... od miesiąca już leży w garnku... schowany był dla ciebie do dnia „wykupu” twego syna... to jego szczęście... to ci mówię, synu.

Potem wręczyła mu pieniądze, życząc mu przytem szczęścia.

Wtedy kapitał Dauda już wynosił kilkaset funtów.

## VI.

Gdy Alberto miał półtora roku i odłączono go od piersi, dojrzała nienawiść Dauda do żony. Przekonał się, że droga jego żywota jest zawila i kręta. Żywił jedną niewyraźną nadzieję, że narodzenie się dziecka uleczy ból jego duszy, że syn odbuduje jego zburzony dom — ale ta nadzieja także go zawiodła. Dziecko kochał niezmiernie, jak ojciec kocha swoje jedyne dziecko — ono było miłe i słodkie, przytem zaś całkiem podobne do niego. Ale z miłości tej nic nie przeszło na matkę. Serce Dauda rwało się do kobiety, która mogłaby nasycić jego duszę, pełną pożądań, a pożądania te były nie mniejsze niż wtedy, kiedy był jeszcze nieżonatym.

Tymczasem stał się Daud bankierem. Handel drobiem i zbożem już poprzednio był porzucił i wynajął mały i wąski sklepik przy ulicy kupieckiej, nieraz tylko jeszcze trudnił się handlem towarów spożywczych, robił wielkie zakupy hurtowne.

W pierwszych czasach poświęcał się całkowicie nowemu interesowi. To odwracało jego uwagę od kłopotów domowych i od rany, którą nosił w sercu. Wieczorami, kiedy wracał do domu, szukał pocieszenia i przyjemności w bawieniu swego dziecka; — ale bywało, kiedy trzymał dziecko i bawił się z niem, albo kiedy widział jak leżało przy piersi matki, Daud czuł więcej, niż zwykle, że jest podobny do człowieka głodnego, któremu każą zaspokoić głód owocami i cukierkami — nie dają mu chleba, chleba który syci i żywi. Serce jego jest puste, puste i nienasycone... Gdyby mu Niebo użyczyło tej łaski, że kiedy nachyla się do dziecka swego, by je pocałować, mógł także żonę pocałować, gdyby miał to szczęście... ale on jej nie może pocałować... nie może... ach... jakże źle jest na świecie: aby człowiek musiał patrzeć na kobietę... spędzić całe życie z kobietą, której nie może... nie może popatrzeć w twarz... a tu nie może także... zerwać... wyjść... bo nie może...

Gdy wracał wieczorem ze sklepu, zmęczony ciąglem przeliczaniem najprzeróżniejszych monet i pieniędzy, wychodził na dach swego domu w starym mieście i tam odpoczywał w samotności wśród ciszy wieczora i milcząco patrzył na setki wypukłych kopuł i płaskich dachów, od których odbijały się promienie zachodzącego słońca. To była ucieczka Dauda; siedział sam przy stoliku, pił małemi szklankami piwo, palił cygara, jedno po drugim i był pozostawiony sam sobie... Kiedy zaś mrok wieczorny spadał na kopuły i dachy, tworzące fantastycznie powykrzywiane linje i powierzchnie, na te stare i wysokie domy i na ciężkie budynki, które łączyły się i spletały ze sobą aż po krańcowe mury miasta — wydawało mu się to wszystko jak jeden wielki labirynt, ciemny i zawikłany — jak labirynt jego myśli, które wikłały i plątały mu się po głowie...

Kiedy zaś zapalało się coraz więcej światełek, a on widział przez pobliskie, jasno oświetlone okna, jak ludzie tu i ówdzie krzatali się po pokojach, wówczas wyobrażał sobie pogodę, wdzięk i spokój, panujące w tych ogniskach domowych. Siedząc tak w ciemności „wśród dachów”, wydawał się sam sobie podobnym do ptaka, wyrzuconego ze

swego gniazda i błakającego się niespokojnie po dachach domów...

W takich to chwilach przeprowadzał bilans swego życia i dusza wiła się w nim od bólu, obrzydło mu głucho milczenie, a wszystko w nim się burzyło i wśród gniewu i buntu skarżył się przed sobą samym: Dokąd? Jak długo potrwają te czasy? Dlaczego siedzi z założonymi rękami? Poco dręczy się w tych cichych nudach? Czyż może tak żyć nadal — zawsze? Zaszła pomyłka, błąd — czyż błędu nie można naprawić? Czy na zawsze będzie uwięziony między dwiema kobietami, między matką a żoną? Oto minęło już ze sześć lat od czasu, kiedy pojął żonę! Jakże minęły te lata? Dlaczego milczał przez cały czas? Nocami, w domu jest pełen wzburzenia i milczy, a we dnie rzuca się w wir interesów, aby zapomnieć o wszystkim. Poczł rozmyślnie przewlekał — któż winien, że nie miał odwagi zmienić wszystko, przewyciężyć się raz na zawsze?... Poco krył w sobie cierpienia, odwracał od nich uwagę i niejako chciał pogodzić się ze swem beztreściwym życiem?... Boi się i drży, kiedy wspomni słowa matki o szczęściu... szczęściu, które ona przyniosła — dlaczegoż słucho, co mówi matka? Skąd ta pewność, że straci pieniądze, jeżeli z nią się rozwiedzie — któż to może wiedzieć? Może to tylko płonne obawy?... Czyż jest dzieckiem, aby się bał łajania matki? Kiedy zrzuci ze siebie to jarzmo? Naprawdę, wstyd powiedzieć — ilekroć chciał z matką o tem mówić, ilekroć chciał wylać przed nią swe zbolące serce, powiedzieć jej wszystko ze siłą i ogniem — słowa „łamały mu się o zęby” i gubił myśli, które sobie poprzednio przygotował. Ona mówi zaledwie kilka słów, ale słowa te są tak różne i tak dalekie od tego wszystkiego, co burzy się w jego duszy, iż czuje, że nie jest zdolnym do wypowiedzenia jej tych myśli, które go od tyłu lat gnębią i jest podobny do człowieka, który przychodzi do sąsiada poprosić o ogień, a ten wylewa mu wodę na jego własne węgle...

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

Z hebr. przełożył J. F.

## NEKROLOGJA.

## Felwel Hirsz Wetstein.

Historjografia żydowska, lub ściśle się wyrażając, historjografia krakowska straciła jednego ze swych najlepszych pracowników. Wetstein nie żyje. Niemiłosierna śmierć porwała go, dnia 23 czerwca zamknął oczy na wieki. Niemasz go już w antykwarni przy ulicy Szpitalnej, niema już jego ksiąg i notatek na rogu stołu sklepowego, gdzie, między załatwieniem jednego kupującego a drugiego, pisał swe prace, czynił swe badania naukowe.

Kilka miesięcy — a może rok temu, gdy zamierzał wydać powtórnie dzieło swego wielkiego teścia Ch. N. Dembitzera: *Klilat Jofi* (כִּלְיַת יוֹסֵף) i w tym celu rozpiisał listy do uczonych całego świata. Żądał opinii tychże uczonych o tej monumentalnej monografii rabinów i seniorów polskich i chciał te opinie wydrukować we wstępie do nowej edycji. Bo też Dembitzer był nauczycielem i wzorem dla Wetsteina przez całe życie, choć zupełnie inaczej pojmował swe zadanie. Dembitzer był syntetykiem, Wetstein analitykiem; Dembitzer umiał w mistrzowski sposób powiązać fakta i stworzyć obraz jak ze śpizu ulany, Wetstein stawiał fakta obok siebie luźno, bez syntezy, jako materiał nieraz surowy, a nieraz należycie opracowany. Zawsze jednak był to tylko materiał i w wydawaniu tegoż materiału leży jego niespożyta zasługa.

Gdy przed kilkunastu laty zabierał się do opracowania dziejów żydowskich w Krakowie i na Kazimierzu, znalazłem drogę wśród lasu pinaksów gminnych utorowaną, a tym który ten las nieco wykarzcował był Wetstein.

Objąwszy po Dembitzerze bogatą schedę pinaksów i notat, wydał już w r. 1892 swe: *Kadmonijot* (Starożytności) z dawnych pinaksów\*) קדמוניות מפנקסאות ישנים, a w nich mnóstwo bardzo ważnych zapisek archiwalnych do dziejów Żydów krakowskich, wiele objaśnień biblio—i biograficznych, słowem, materiał dla przyszłego dziejopisarza. Najważniejsza zapiska w tym zbiorze jest umieszczona pod № 2—7 Statut Kahału Krakowskiego z r. 1595, a więc najstarszy statut gminy ży-

\*) Graeber: *אוצר הישירות* tom IV. 1892 r.

dowskiej w Polsce. Odkąd wszyscy historycy (Dubnow, Harkawy, Schorr) opierali się na nim i cytowali jego poszczególne ustępy dosłownie. Lecz rychło wyszła na jaw pomyłka Wetsteina. Oto przed laty znaleziono w Krakowie oryginalny i pełny tekst „Statutu” umieszczony w osobnej księdze o 110 kartach, z których tylko 89 się zachowało. Statut ten nie jest ułożony w języku hebrajskim, lecz w żydowskim i był przeznaczony do codziennego użytku gminy. Tenże pinaks miał w r. 1872 w rękach Dembitzer i zrobił z niego (po hebrajsku) wyciąg, który dostał się w spadku Wetsteinowi. I oto W. sądząc, że ma przed sobą oryginał przedrukował go w swym zbiorze.

Mimo tej pomyłki — która i innym się zdarza historykom — zasługa W. nie może być uszczuploną. Rok rocznie wydawał on dalsze materiały jak דברים עתיקים (Kraków 1900) מנוקסי הקהל בקראקא (Wrocław 1901), דברי קדם w kalendarzu Luncza — ירח שעשועים — (Kraków 1902), oraz bardzo obszerny zbiór dokumentów z XVII i XVIII w., wśród nich nader ciekawe przyczynki do konfederatów barskich pod Krakowem, do pierwszej austriackiej okupacji Kazimierza, do skarbowości gminnej itp. Znajdujemy tam również „listy cechowe” t. j. statuty cechów żydowskich, umowy między majstrami z uczniami i czeladnikami itp. itp. (דברי חסד w roczniku מאסף Petersburg 1902). Także i w księdze jubileuszowej na cześć Sokołowa (Warszawa 1904) umieścił zbiór ważnych materiałów archiwalnych do dziejów gminy żydowskiej na Kazimierzu.

W r. 1904 próbował on zebrać swe dotychczasowe wydawnictwa i stworzyć z nich syntezę, czyli napisać wewnętrzne dzieje Żydów krakowskich. Wychodząc z tego założenia, umieścił on długi szereg artykułów w krakowskim tygodniku *Hamicpe* (המצפה) w r. 1904 (№ 1—32) i w r. 1906 (№ 1—52). Nawstępnie mamy tam próby statystyki Żydów kazimierskich w XVI i XVII w., oparte na księdze zmarłych, potem biografie najstarszych rabinów i uczonych w XVI w., następnie notatki biograficzne o seniorach gminy, bogaczach itp. a wszystko zestawione z wielką erudycją i cierpliwością, przyczem autor próbował korzystać nieco z archiwów nieżydowskich, co mu się jednak nie udawało. W. nie skończył tej pracy i już w trakcie drukowania dalszych artykułów wracał często do tematów przedtem już poruszonych, uzupełniał je i tym sposobem łamał konstrukcję całości.

W r. 1909, ogłosił W. w czasopiśmie *Häszkol* nową serję biografij i uzupełnień p. t. לתולדות ישראל והכמיו בפולין a nadto długi szereg drobniejszych artykułów, recenzyj, sprostowań i t. p. Bardzo skrupulatny, nie znosił on roboty pobieżnej i



wprost gromił Friedberga, autora słownika biograficznego uczonych i rodzin krakowskich (פוחות זכרון — II wyd. Frankfurt n/M 1904), gdy zaś Friedberg ogłosił kilka epitafiów krakowskich (Monatschrift f. Gesch. u. Wiss. des Judentums 1900), pośpieszył Wetstein z szeregiem sprostowań i uzupełnień (Noch ein Wort über die jüngst in Krakau aufgefundenen Grabschriften.— Monatschrift r. 1901).

Przez trzydzieści lat pracował ten mąż niezmordowanie i, po nieudanej próbie w latach 1904—6, wciąż myślał o syntezie swych badań. Niestety nie było mu to danem i jak wielu innych uczonych poszedł z tego świata, nie dokończywszy dzieła żywota. Zeszedł z nim do grobu znakomity wydawca hebrajskich tekstów archiwalnych, jeden z owych lewitów, którzy otwierali bramy świątyni nauki. Do tych bram wchodzili i wejść inni lewici, którzy wyśpiewają pieśń... dziejową gminy żydowskiej w Krakowie. Wetstein umarł w 65 roku życia. יהו זכרו ברוך

Dr. M. Bałaban.

## Profesor Izak Hurwitz.

W New-Jorku zmarł w 64 roku życia znany ekonomista prof. J. Hurwitz.

Izak Ajzyk Hurwitz urodził się dnia 14 kwietnia 1860 r. w Wilnie. Ojciec jego był jednym z pierwszych wileńskich wolnomysłicieli i *maskilów* i był zrazu urzędnikiem kolei petersbursko-warszawskiej, następnie nauczycielem języków: niemieckiego i francuskiego, a w końcu urzędnikiem bankowym w Mińsku. Tutaj też ukończył Izak Ajzyk w r. 1877 gimnazjum, poczem wstąpił do akademii medycznej w Petersburgu. Rychło przeniósł się jednak z medycyny na prawo i skończył fakultet prawniczy.

Już jako piętnastoletni chłopak począł Hurwitz brać udział w ruchu rewolucyjnym i za to został w r. 1881 zesłany na Sybir, gdzie przebywał przez 4 i pół roku.

W roku 1890 wyemigrował do Ameryki, tamże ukończył Columbia-universytet i został profesorem statystyki i ekonomji. Na tym stanowisku odznaczył się licznymi pracami naukowymi, z których najważniejszą jest: „P o ł o ż e n i e e k o n o m i c z n e w s i r o s y j s k i e j” (wyd. po rosyjsku i angielsku). Pisywał też do licznych czasopism angielskich i rosyjskich, zrazu pod pseudonimem, następnie zaś pod pełnym nazwiskiem: Izak Ajzyk ben Arje Cwi ha-Lewi isz Hurwitz.

Po manifeście październikowym (1905) wrócił do kraju i zgłosił nawet swą kandydaturę do drugiej Dumy. Nie uzys-

kawszy jednak mandatu, wrócił do Ameryki, gdzie oddawał się pracy naukowej i dziennikarskiej oraz był syndykiem żydowskich związków zawodowych.

W r. 1917 wyszło po żydowsku wydanie zbiorowe jego prac w czterech tomach, a mianowicie: Tom I: Emigracja do Ameryki (najpierw, po angielsku), Tom II: Kwestje żydowskie יודישע פראגען (Nacjonalizm, internacjonalizm, asymilacja, sjonizm, socjalizm, antysemityzm itp.) — Tom III — IV שטרייט-פראגען וועגען סאציאליזם (Kwestje sporne w socjalizmie).

Osobno wydał po żydowsku dzieło: O rozwoju demokracji amerykańskiej (New-York 1922 stron. 273) i brał udział w żyd. wydaniu „Kapitału” Marksa.

Ostatnio ogłaszał w odcinkach anarchistycznego czasopisma: „Freie Arbeiter-Stimme” swą autobiografię p. n. זכרונות פון אנאפיקורת

(„Tog” Wilno)

### Mordechaj Riwesman.

W Petersburgu umarł po długiej chorobie znany literat żydowski Mordechaj Riwesman. Urodzony w r. 1858, rozpoczął swą karierę literacką od opowiadania p. n. *Duwsze*, ogłoszonego w: „Jüdische Bibliothek” P e r e c a w r. 1892. Odtąd ogłaszał liczne opowiadania we „Freindzie” itp. oraz wydał w r. 1907 osobną książkę p. n.: *Jewrejskim dietiam* (Żydowskim dzieciom). Wielką popularność zyskał sobie tłumaczeniem na język żydowski bajek Kryłowa z zastosowaniem ich do życia żydowskiego. R. ogłaszał pod pseudonimem „Motel” liczne humoreski i dowcipy w pismach „Der Szejgec” i „Der Bejzem”, oraz opracował liczne sztuki teatralne, grane prawie we wszystkich teatrach żydowskich. I tak grała trupa wileńska w Wilnie jego „Glücken” a trupa Kamińskiej grała jego: „Ende Sommer”. Przełożył też na język żydowski G u t z k o w a: Urjela Akostę.

(Literarische Blaetter № 9).

### Rabin A. E. Kaplan.

W Berlinie zmarł w 34 roku życia docent ortodoksyjnej szkoły rabinów A. E. Kaplan, jeden ze znakomitych talmudystów.

### Franz Kafka.

Dnia 3 czerwca b. r. zmarł w sanatorjum pod Wiedniem znany nowellista i poeta niemiecki z Pragi, Franciszek Kafka. Zmarły pozostawił po sobie kilka tomów nowel i poezji odznaczających się wielką pogodą ducha. Zbiorowe wydanie jego prac wyszło u Kurta Wolffa w Monachium dzięki staraniom Maxa Broda. Kafka był Żydem i jak wielu Żydów-poetów niemieckich nie umiał przez całe życie ustalić swego stosunku do żydostwa. Lecz w ostatnich miesiącach swego życia, „wrócił do żydostwa”, uczył się języka hebrajskiego i postanowił wyjechać na stałe do Palestyny.

### Aleksander Eliasberg.

W sanatorjum pod Berlinem zmarł d. 26 lipca b. r. literat niemiecko-żydowski Aleksander Eliasberg. Urodził się on w Mińsku, lecz całe życie spędził w Niemczech, gdzie wślawił się znakomitemi tłumaczeniami na język niemiecki Szolem Alejchema, Pereca, Asza, Agnona. Przełożył też dzieła rosyjskich mistrzów pióra, jak Dostojewskiego, Gorkija itp.

### Edward Ignac.

W 64 roku życia zmarł w Paryżu jeden z 13 żydowskich deputowanych do parlamentu francuskiego Edward Ignac. Ignac został wybrany po raz pierwszy w r. 1914, a w gabinecie Clemenceau'a dzierżył tekę wiceministra spraw wojskowych.

## KRONIKA.

## Przegląd spraw szkolnych i wychowawczych.

Przemówienie d-ra Thona w sejmie — Uniwersytet Żydowski — Ustąpienie prof. Wilstättera z katedry chemji w Monachium — Rada akademicka w Berlinie — Szkoła prawnicza w Jerozolimie — Żydowski kongres pedagogiczny w Monachium — Numerus clausus w szkołach średnich — Tachkemoni — Państwowe Seminarjum dla nauczycieli religji — Seminarjum judyzystyczne w Warszawie i hebrajskie w Wilnie — Kursy dla hebr. freblanek — Zmiany personalne na posadach dyrektorów żyd. szkół średnich — Szkoły barona Hirsza — Wakacje letnie w chejderach i talmud-torach — Zabiegi Agudy — Głosy Saula Wagmana i d-ra Z. Bychowskiego — Prawa językowe mniejszości narodowych w Polsce — Język wykładowy w szkołach żydowskich w Turcji.

Wierni swemu programowi, dajemy naszym czytelnikom szereg przeglądów spraw żydowskich, który rozpoczynamy sprawami szkolnymi.

W dyskusji nad budżetem Ministerstwa Wyznań Rel. i Oświecenia. Publ. wygłosił dnia 1 lipca b. r.

## poseł dr. Thon

obszerne przemówienie, w którym poćdał ostrej krytyce nasze szkolnictwo. Po ogólnym wstępie, w którym wyłożył stosunek szkolnictwa do polityki, powiedział: Uniwersytety nie mają odpowiedniego uposażenia, nie mają laboratorjów, nie mają sal, bibliotek, seminarja są zupełnie opuszczone i zbiedzone, a — jak słyszałem — w jednej bibliotece już od 1880 r. niema żadnego nowego dzieła.

Profesorowie sami nie pracują, a co najważniejsza, to młodzież przychodzi bez przygotowania należytego z gimnazjów, ze szkół średnich. A przychodzi bez przygotowania dlatego, że szkoła stała się u nas placówką agitacji „rozwojowej”, bo u nas na uniwersytetach i w szkołach średnich panuje dziś „rozwojowa” pajołokracja najohydniejszego gatunku. Profesorowie zaś do tego nie tylko dopuszczają, ale popierają to jeszcze swoim autorytetem. To nie jest oświata! W takim wypadku nie będziemy mówili, że dźwigamy oświatę, ale będziemy musieli wydać sąd straszliwy, że obniżamy tę oświatę.

Jeżeli mówimy o jakości szkolnictwa, to trzeba jednak powiedzieć sobie, jaki jest cel, do czego dąży szkoła, czy dąży tylko do nauczania czytania i pisania, czy dąży do tego, żeby wytworzyć dobry, szlachetny typ człowieka. Jeżeli to ostatnie jest prawdą — a sądzę, że jest prawdą — to twierdzą, że szkoła musi mieć charakter swoisty, że dzieci należy wychowywać w duchu tej narodowości, do której to dziecko należy.

Dlatego my się ciągle domagamy od wszystkich rządów dotychczasowych i od Wysokiego Sejmu, żeby nam nareszcie dać, co nam konstytucja gwarantuje: nasze szkolnictwo, nasze szkolnictwo hebrajskie i żydowskie, które my chcemy dźwignąć i rozbudować.

P. Minister Miklaszewski przytoczył kilka faktów historycznych. Nie chciałbym z nim polemizować, mem zbyt mało czasu, chciałbym przejść od razu do pozytywnego żądania, które pragnę sformułować, ale kilka usterek chciałem jednak sprostować. Wspomniał p. Minister Łaskewie o Berkou Joselewiczu. Panie Ministrze! Ja widziałem takich Berków Joselewiczów w 1920 r. przeszło 10,000 w Jabłonnii! P. gen. Sosnkowski naszych Berków Joselewiczów zamknął w Jabłonnii, kilka tysięcy ochotników, którzy chcieli umierać za Polskę. P. general im na to nie pozwolił. P. Minister wspomniał o Esterce. Dziękuję uprzejmie za pochwałę dla mojej nadobnej współwyznawczyni — ale nie wiem, jakie ona miała zasługi wobec Polski.

Jedyny rzeczoznawca, któryby mógł coś autentycznego o tem powiedzieć — Kazimierz Wielki — niestety już nie żyje. Mniejsza już zresztą o zasługi Esterki i o zasługi Joselewicza — chcę sprawę ująć zasadniczo i twierdzą, że historia tylko wtedy jest ważnym i dużym czynnikiem życiowym, jeżeli nie urwala swojej ciągłości, a twierdzą, że w Polsce niestety urwała się ciągłość, niema już tej ciągłości, niema już tej chluby, niema już tego wszystkiego, czem się chlubi p. Minister Miklaszewski; powiada więc p. Minister, że my prowadzimy agitację antypaństwową, że my prowadzimy agitację antypolską. Czy Panowie myślą, że kapusta po raz tysięczny odgrzewana staje się smaczniejszą? Tyle razy myśmy już to słyszeli, tyle razy myśmy temu kłam zadawali, tyle razy myśmy to jako oszczerstwo napłietnowali, a jednak to się powtarza ciągle. Proszę Panów, nie prowadź się agitacji antypolskiej, nie prowadź się agitacji antypaństwowej, ale jeżeli stanie na porządku dziennym Sejmu czy Rządu projekt o numerus clausus, to stąd wyjdzie krzyk taki, który będzie słyszany na całym świecie; cały świat będzie słyszał ten krzyk i skutek tego krzyku będzie taki, że się nawet p. Raymond Poincaré, którego Panowie ubóstwiają, odezwie. Jeżeli numerus clausus nie stał się prawem, a mam wrażenie, że p. Minister nie ma w tem wielkiej zasługi — nie stał się prawem dlatego, że jest jeszcze jakaś demokracja w Polsce, że jest jeszcze demokracja światowa, której nie my wzbudziliśmy, ale Panowie zbudziliście.

Proszę Panów, p. Minister przytacza suche cyfry i powiada nam: widzicie, 24%, 25%, wszystko jest wobec tego w najzupełniejszym porządku. Nie, Panie Ministrze, to jest bardzo mylne, bo trzeba się patrzeć przedewszystkiem, jeżeli idzie o uniwersytety, na jakim wydziale ten procent jest wielki. Wszelkie wydziały, które wymagają pracowni, które wymagają indywidualnego oddania się profesora dla uczniów, są dla Żydów, jeżeli nie zamknięte, to przynajmniej w dużej mierze ograniczone i tam nie znajdziecie tak wielkiego procentu. I to nie jest dobrze, jeżeli się dzieje tak, jak się dzieło w dawnej Rosji, gdzie o ile pamiętam, spychało się studentów Żydów do pewnych zawodów. Jeżeli Żyd chce zostać che-

miklem, bo ma do tego zdolności, albo chce zostać lekarzem, to spycha się go na filozofię, albo na prawo. Wydaje mi się, że tem społeczeństwu oddajecie złą przysługę. (A teraz co do szkół średnich). Jasna rzecz, 23%, ale nie wolno mieszać szkół prywatnych ze szkołami państwowymi. Tutaj w Królestwie, gdzie są tradycje gorsze, niż u nas w Małopolsce, istnieje nieomal numerus nullus — wiem, kto jest autorem tego słowa — dopuszczanie bowiem Żydów do gimnazjów państwowych należy do wyjątku. Ale też do nas w Małopolsce przenosi się powoli ten jad z Królestwa. Sprawa przedstawia się tu w ten sposób, że szkoły, które mają duży procent Żydów, są szkołami prywatnymi, z tego wynika, że skoro my utrzymujemy naszymi podatkami szkoły państwowe, a równocześnie dźwigamy niemal cały ciężar szkolnictwa prywatnego, to jesteśmy dwa albo trzy razy na ten sam cel opodatkowani. Gdzie słusność, gdzie sprawiedliwość?

Ja nie oskarżam centrali Ministerstwa tem, co teraz powiem. Owszem z uznaniem podnoszę, nie miałem jeszcze honoru interwieniowania u samego p. Ministra, że tam są urzędnicy na wysokich stanowiskach, którzy się odnoszą do nas, jeżeli nie z życzliwością, czego nie żądamy — to ze sprawiedliwością. Ale muszę jednak powiedzieć, że przecieź odpowiedzialny za cały system jest zwierzchnik, a nie kto inny. I to jest u nas w Polsce bojaźka, że jakiś podrzędny urzędnik robi politykę na własną rękę i rozwiązuje najzawilsze problemy państwowe na własną modłę. I tak, jeden inspektor na Wołyniu żąda od szkoły hebrajskiej, która pozostaje pod zarządem prawnie zalegalizowanej organizacji hebrajskiej „Tarbut” kontraktu notarialnego z gospodarzem danych ubicacji, że ten gospodarz będzie zawsze szkołę trzymał w swoim domu. Czy to nie jest szkana?

Byle jaki starosta... w Mielcu zakazuje odegrania sztuki hebrajskiej, mimo, że Województwo udzieliło już swego zezwolenia.

Czy Panowie wyobrażają sobie, jak te rzeczy mogą się przyczynić do należytego współzycia?

Otoż np. od naszego szkolnictwa hebrajskiego i żydowskiego rok rocznie wymaga się wznowienia koncesji. A niby dlaczego? Jeżeli się raz uzna, że ta korporacja, czy jednostka godna jest zaufania, to poco szykanuje się ją, żeby rok rocznie wносиła podania i prośby, i daje się możliwość każdemu inspektorowi szykanowania jej. „Ja jestem dzisiaj w złym humorze i tej szkoły nie zatwierdzę”. Przytoczę np. taki fakt: Wnosi się imieniem jakiejś organizacji społecznej o koncesję dla szkoły. Rzecz jasna, że w interesie państwa jest ażeby organizacje społeczne czuwały nad szkolnictwem, jednak tej organizacji, tej szkoły się nie daje, a daje się jednostce. Co w tem leży? Jeżeli nie leży w tem chęć zaprowadzenia nepotyzmu, jakichś protekcji, jakich najróżnorodniejszych krętaństw, to co za sens moralny tkwi w tem orzeczeniu. Mamy takich faktów mnóstwo. Nie chcę trudzić Wysokiego Sejmu szczegółami, daję tylko próbki, żeby wykazać, gdzie leżą szkany. I pytam się, dlaczego te szkany istnieją?

Szkolnictwo nasze, które dźwignąć chcemy, polega na zasadach Konstytucji. My mamy do tego prawo. Szkolnictwo hebrajskie i żydowskie — jest jeszcze odłam ortodoksyjny, którego przedstawiciel dzisiaj nie dochodzi do głosu, wobec ograniczenia czasu, który to odłam domaga się uznania religijnych szkół ludowych swoich, tak zwanych „chedarim”, to są rzeczy, które w ramach Konstytucji są nie tylko dopuszczalne, ale Konstytucja wprost domaga się, ażeby one były powołane do życia i nakłada na Rząd obowiązek wspierania tego szkolnictwa. I na to rząd odpowiada, nie wiem, czy gorzką ironią, czy kpina, niewczesnym żarłem, i wstawia nam po wielu trudach i mozolach do budżetu na wyznanie żydowskie, na budżet, który zawiera półtora miljarde złotych, aż 10.000 zł. Niech jakiś matematyk z logarytmami w rękę obliczy, czy to jest sprawiedliwością w stosunku do 14% ludności? W ten sposób nie można prowadzić tej sprawy. My tego odłamu nie przyjmujemy. Stawiam wniosek na skreślenie tej pozycji z budżetu. Niech ta kwota zasili jakiś inny fundusz, może jakiś kulturalny fundusz rozwojowy.

Szkolnictwo musi mieć charakter swoisty. Musimy wychować pokolenie, które swoje korzenie mając w starej tradycji i we krwi wrodzonej, będzie jednak mogło wspólnie z innymi narodowościami wybudować nową kulturę. A niech nikogo nie razi różnorodność, owszem ja mam wrażenie, że różnorodność tylko przyczynia się raczej do pełniejszego dźwięku tej kultury, kultury, którą my tutaj wytworzymy. I ja panom zwracam uwagę — chociażbym jeszcze raz miał zaryzykować, że mnie nazwą neoromantykem, i że najróżniejsze dowcipy będą stroić na ten temat — jednak na kulturze stoi Państwo, a nie na policji. Może Panowie pozwolicie, tak kochacie „Mędrców Sjonu” — że ja Wam coś o Mędrkach Sjonu powiem. W starych księgach hebrajskich jest takie opowiadanie: jeden ze starych prawdziwych mędrków Sjonu, to znaczy mądrych, a nie kretyń, jak sfalszowani przez kretyńców mędrzy Sjonu, nie chciał burzyć państw chrześcijańskich poprostu dlatego, że wtedy jeszcze państw chrześcijańskich nie było, a było państwo żydowskie bardzo kulturalne. Otóż jeden z tych mędrków Sjonu przybył raz do miasta i ludzom, którzy przyszli na jego spotkanie, powiedział: Pokażcie mi strażników tego miasta. A oni więc przyprowadzili żandarmów i policjantów i dozorców więziennych i najróżnorodniejszych siepaczy, Bóg wie jakich tam tego rodzaju ludzi.

A on na to powiedział: słuchajcie ludzie, ci niszczą miasto, a nie budują go; to nie jest straż nad miastem. — A kto jest strażnikiem miasta? Przyprowadźcie mi nauczyciela ludowego, to jest strażnik miasta. — Tak, mol panowie, to jest prawda, ten mędrzec Sjonu miał rację i ma dotychczas rację. Nie policja, nie żandarmerja, nie dozorca więzienny, tylko nauczyciel ludowy będzie budował nasze państwo.

## UNIwersytet żydowski.

W odpowiedzi na list światowego związku żydowskich studentów, który prosił o rzeczywistej prawdzie odpowiadającą informację w sprawie żydowskiego uniwersytetu, odpowiedział zastępca generalnego sekretarza i dyrektor międzynarodowego biura Mitobe:

„Subkomitet uniwersyteckiej komisji dla intelektualnej międzynarodowej współpracy obradował w czasie swej sesji kwietniowej nad propozycją, postawioną przez p. Doktorowicza z Warszawy, a zmierzającą do utworzenia w Gdańsku uniwersytetu żydowskiego, tzw. Academia Judaica. P. Doktorowicz prosił Ligę narodów o zgodę i poparcie. Komitetowi nie było dość jasnym jakby tę sprawę poprzeć i uważał tę sprawę tylko w tej mierze, w jakiej ona Ligę narodów obchodzi za załatwioną. W międzyczasie pojawiły się w licznych pismach wiadomości o sukcesie p. Doktorowicza, który rzekomo miał od Ligi narodów uzyskać polecenie budowy uniwersytetu żydowskiego w Gdańsku. To oświadczenie oczywiście nie opiera się na prawdzie. Co się tyczy Hiszpanji, o której też mowa w prasowych komunikatach, to ma się rzecz prawdopodobnie z pewnemi propozycjami, które rząd hiszpański odnośnie do niektórych zagadnień akademickich poczynił”.

Znakomity chemik monachijski, laureat Nobla, prof. Wilstätter postanowił zrezygnować z katedry z powodu ordynarnej naganek antysemitki, uprawianej wśród ciała profesorskiego w Monachjum.

Z tego powodu odbyło się zebranie studentów uniwersytetu monachijskiego, na którym wyrażono protest przeciw postępowaniu antysemitki profesorów. Na zebraniu tem, któremu przewodniczyli profesorowie Müller i Sauerbruch, prof. Müller w imieniu wydziału lekarskiego prosił prof. Wilstättera o nieopuszczenie stanowiska. W tym duchu również przemawiał w imieniu kolegów jeden z studentów chemji. Prof. Wilstätter serdecznie dziękował zebrany, oświadczył jednak, że nie może dać żadnego przyrzeczenia.

Zaraz po zakończeniu wojny — mówił znakomity uczyony — stanąłem przed zagadnieniem, czy wobec nastroju antysemitki mogę pozostać w Monachjum, wypadki ostatnich miesięcy mogły mnie tylko umocnić w postanowieniu opuszczenia Monachjum.

Może nawet uczynię lepiej odchodząc, niż czyniąc zadość prośbie studentów, gdyż w ten sposób pokazę, jak przywoływał człowiek postępować może. Nauce będę mógł i nadal służyć, zresztą katedra monachijska przejdzie do pewnych rąk.

Dnia 3 lipca odbyły się tu w Berlinie wybory do Rady akademickiej. Żydowscy akademicy brali również w owej akcji wyborczej czynny udział. Walka była ostra, komitet wyborczy dmagał się od obcokrajowców podania religji i przynależności państwowej. Dużo



też Żydów straciło prawo głosowania i tylko dzięki profesorowi Markartow' udało się przeprowadzić petytaty mniejszości żyd. co do przyznania prawa głosu obcokrajowcom.

Pierwsi absolwenci wyższej państwowej szkoły jurystycznej w Jeruzolimie. Dnia 10 czerwca we wspomnianej szkole odbyły się promocje pierwszych studentów-absolwentów. Na 45 słuchaczy 38 Żydów otrzymało dyplomy. Absolwentów pozdrowił im. rządu radca prawny Wysokiego Komisarza sir Norman-Bentwich. Szkoła prawnicza w Jeruzolimie jest jedyną na świecie, gdzie nowoczesne przedmioty jurysprudencji wykładane są w języku hebrajskim.

Żydowski Kongres Pedagogiczny został zwołany do Monachjum. Kongres ma charakter czysto fachowy.

W sprawie ograniczeń przy przyjmowaniu Żydów do szkół średnich w Małopolsce wniosło „Kolo żydowskie” następującą interpelację:

Na terenie Małopolski, a w szczególności we Lwowie władze szkolne nie dopuszczają wogóle uczniów-Żydów do egzaminów wstępnych do szkoły średniej, względnie przyjmują ich w nader ograniczonej liczbie.

W wielu wypadkach nie przyjmuje się nawet do zakładu tych nielicznych uczniów-Żydów, którzy szczęśliwie dopuszczeni do egzaminu wstępnego, egzamin zdali. Oficjalną wymówką jest brak miejsca, który jednak nie istniał nigdy przedtem, mimo że liczba zakładów była wówczas o wiele mniejszą.

W rzeczy samej chodzi tu tylko o taktyczne stosowanie zasady „numerus clausus” w odniesieniu do uczniów-Żydów.

Z rozpaczy rodziców, nie mogących umieścić dzieci swe w zakładach publicznych, a nie mających funduszy na oddanie ich do zakładów prywatnych, korzystają różne indywidualia i już nawet utarły się taryfy kosztów przyjęcia do zakładu średniego.

Ten stan rzeczy gwałci w wysokim stopniu przepisy Konstytucji i wyrabia Państwu zagranicą markę tłumiciela oświaty.

Wobec powyższego podpisani zapytują Pana Ministra Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.

1) czy wiadome Mu są te antykonstytucyjne praktyki władz szkolnych na terenie Małopolski?

2) jakie zamierza przedsięwziąć środki, by im zapobiec?

W Seminarjum rabinicznym „Tachkemoni” odbył się w dniach 18—20 i 22—26 czerwca egzaminy roczne z przedmiotów rabi-

nicznych i świeckich. W tym roku była już czynną V klasa (II seminarjalna), w przyszłym otwiera się klasę VI. Z początkiem roku szkolnego 1923-4 było zapisanych 217 uczniów, w Internacie Seminarjum mieszkało 46. Kurs w Seminarjum jest ośmioletni.

W państwowem Seminarjum dla nauczycieli religii moŝ. odbył się w ostatnich dniach czerwca b. r. egzamin końcowy drugiej serji kandydatów (Egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela religji w szkołach powszechnych). Zeszłoroczni kandydaci mają posady w rozmaitych szkołach, także i tegoroczni otrzymali już przeważnie nominacje.

W Warszawie istnieje od dwóch lat Seminarjum nauczycielskie żydowskie (jüdiszystyczne), a w Wilnie Seminarjum nauczycielskie hebrajskie.

W ostatnich dniach czerwca odbył się egzamin kwalifikacyjny na dwuletnich kursach dla hebrajskich freblanek. Kwalifikacje otrzymało 50 absolwentek kursów i wszystkie otrzymały posady w rozmaitych miastach.

We Lwowie istnieje od r. 1920 Pedagogium hebrajskie, którego głównym celem jest kształcenie judaistów. Instytucja ta postawiła sobie za zadanie umożliwić słuchaczom i słuchaczkom uniwersytetu w dogodnej porze przyswoić sobie wiedzę judaistyczną w pewnej zaokrąglonej całości, wystrzegając się dyletanizmu tak bardzo niestety wśród młodzieży naszej, szczególnie gimnazjalnej, rozpowszechnionego.

Program nauki obejmuje obok poznania piśmiennictwa naszego starożytnego i średniowiecznego, jakoto: Biblię, Talmud, filozofję, religję i poezję średniowieczną również nowohebrajską literaturę, historję i wszechstronne poznanie języka w słowie i piśmie. W ten sposób absolwent pedagogium otrzymuje pewien zaokrąglony kompleks wiedzy judaistycznej, który stanowić może podstawę do dalszych studjów na tem polu. Instytucja ta, która stoi na wysokim poziomie naukowym, może się też poszczycić dodatnimi rezultatami, gdyż w ubiegłym roku wydała już pewną ilość kwalifikowanych kandydatów na pedagogów szkół średnich, a w roku bieżącym dalŝa grupa uzdolnionych kandydatów zakład opuszcza. Cały szereg zaś słuchaczy i słuchaczek otrzymało posady jeszcze przed końcowym egzaminem, tylko na podstawie świadectw kolokwialnych.

W Stanisławowie (Małopolska wsch.) otwiera się z dniem 1 września 1924 żydowskie gimnazjum z językiem wykładowym polskim, do którego już się wpisało 304 uczniów i uczenic.

Z nowym rokiem szkolnym zająd zmiany na stanowiskach dyrektorów w żydowskich gimnazjach w Lublinie (humanistyczne), Częstochowie, Klecach (Wohlmanowej), Będzinie, Łodzi (Rba), Grodnie itp.

W sprawie uruchomienia szkół ludowych fund. barona Hirscha — nieczynnych od początku wojny — wniosło „Kolo żydowskie” następującą interpelację.

„Na szereg lat przed wojną światową powstała na terenie Małopolski sieć szkół żydowskich z językiem wykładowym polskim, które utrzymywane były przez fundację filantropa paryskiego, barona Hirscha. Siedziba Kuratorjum znajdowała się podówczas we Wiedniu.

Po powstaniu Państwa Polskiego, Rząd nasz długo wysilał się nad przedostaniem odnośnych funduszków z Wiednia do Polski i nad ukonstytuowaniem Kuratorjum dla rzeczonych szkół z siedzibą w Polsce. Ostatecznie zeszedło roku Kuratorjum takie powstało, ale, jak zdaje się wynikać z faktów niżej przytoczonych, nie okazało dość energii, aby się w sprawie omawianego szkolnictwa wyzwolić od szkodliwych wpływów — jakie istniejące po dziś dzień Kuratorjum Wiedeńskie wywiera na los tego, szkolnictwa.

Ilustruje to dobitnie memoriał z 15 bm. jaki grupa nauczycieli szkół bar. Hirscha wystosowała do wnioskodawcy. W memoriale tym podkreśla się, że Kuratorjum Wiedeńskie — znać ponad głową Kuratorjum Polskiego — zwiąa szkoły i sprzedaje budynki. I tak przed kilku miesiącami zwinęto szkołę w Dąbrowie, przed miesiącem w Tarnowie, a ostatnio w Rawie Ruskiej. Ogółem z 48 szkół zostało wskutek celowej akcji Kuratorjum Wiedeńskiego, obliczonej na szkodę Państwa Polskiego, oraz ludności żydowskiej, całkiem 6 (s z e ś c III). Budynki się sprzedaje, a nauczycieli pensjonuje się z emeryturą, wynoszącą dosłownie półtora groszy miesięcznie.

Widoczne jest z tego, że Kuratorjum Wiedeńskie wbrew prawom zagwarantowanym Polsce przez Traktaty Międzynarodowe i układom, już sfinalizowanym, dotyczącym rozdziału majątku fundacyjnego między państwa sukcesyjne, stara się zagarnąć dla siebie cały majątek fundacyjny, znajdujący się na terenie Małopolski.

Stan ten tem mniej daje się tolerować, że Sejm przez jednomyślnie przyjęcie na Komisji Budżetowej rezolucji w sprawie szkół bar. Hirscha dał wyraz swej opinii, iż szkoły te powinny być w jak najbliższym czasie uruchomione.

Wobec powyższego podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się Rząd, aby zdał sprawę przed Sejmem z dotychczasowej działalności Kuratorjum szkół fundacji bar. Hirscha i 2) w razie stwierdzenia indolencji tegoż Kuratorjum w jaknajkrótszym czasie skłał jego zmienni, 3) a w każdym razie pociągnął do odpowiedzialności tych swoich urzędników i kuratorów, którzy, mając so-

bie powierzoną pieczę nad szkolnictwem Im. bar. Hirscha na terenie Małopolski przez nieprzeciwstawianie się działalności Kuratorium Wiedeńskiego, która naraziła już Państwo Polskie i społeczeństwo żydowskie na tak wielkie straty".

Od wieków ma młodzież szkolna na całym świecie wakacje letnie, podczas których zdobywa siły do dalszej pracy. Tylko w chederach nie mają wakacji i trzymają młodzież bez przerwy w skwarne dni letnie w ciasnych i brudnych salach szkolnych. I oto Ministerstwo W. R. i O. P. wglądnęło w tę sprawę i wydało rozporządzenie, że w chederach i talmud-torach obowiązują również ferie letnie od jednego do dwóch miesięcy.

To przeraziło reprezentantów Agudy i ich delegacja złożona z cadyka radzyńskiego Leinera, posła rabina Lewina i senatora Mendelsohna udała się do ministra z prośbą o „ograniczenie” ferji w tym sensie, by młodzież codziennie przychodziła do szkoły „na modlitwę, naukę przedmiotów religijnych i wychowania religijnego”. Minister zgodził się na to i wydał w tym duchu okólnik dnia 21.VI 1924 № 7361.

Na ten temat wystosował do prezesa „Agudy” posła Kirszbrauna otwarty list redaktor „Naszego Przeglądu” p. S a u l W a g m a n, który podajemy w skróceniu:

„Panie Prezesie! W organie Pańskiego stronnictwa, w „Judzie” № 384 w rubryce „z kraju” zamieszczony został obszerny opis „walki”, jaką Aguda od kilku lat toczy, aby ferie letnie nie obowiązywały w chederach i talmud-torach, tj. aby kilkanaście tysięcy dzieci żyd. i kilkuset nauczycieli nie miało elementarnego, ludzkiego prawa do odpoczynku letniego, aby podkopywane było ich zdrowie, aby skazani zostali na skarłowacenie fizyczne.

Delegacja Agudy, która się składała z rabina radzyńskiego, posła rabina Lewina i senatora Mendelsohna odbyła w tej sprawie dłuższą konferencję z wice-ministrem oświaty i dzięki ich „oredownictwu” ministerstwo oświaty cofnęło swe ostatnie zarządzenie o ferjach letnich w chederach i talmud-torach na okres od miesiąca do dwóch. Dnia 21 czerwca r. b. zaś wydało nowe zarządzenie (za № 7361) w myśl którego „ferje mają trwać jeden miesiąc, przy czem dzieci, obowiązane są w tym miesiącu uczęszczać do chederów i talmud-tor na modlitwy, naukę przedmiotów religijnych i wychowania religijnego”.

Panie Prezesie! Taką „interpretację” ferji letnich wymogli pańscy towarzysze klubowi.

Co więcej! Pańscy towarzysze klubowi, wyzyskując swą reprezentację osobisto-parlamentarną, jako przedstawiciele czterech tylko chederów tow. „Jesojdej-Hatora”, przemawiali jednak samowolczo w imieniu 150 koncesjonowanych szkół religijnych. Reprezentując cztery szkoły, do których uczęszczają dzieci najbogatszych sfer ortodoksyjnych (tylko w jednej, przy ul. Milej, uczęszczają dzieci mniej zamożne), ronili krokodyle łzy nad zaniedbaniem moralnym i materialnym, jakie grozi rzekomo dzieciom, jeśli zostaną zwolnione na ferie letnie.

Najważniejszym argumentem były rzekome „wakacje”, jakie mają dzieci żyd. w Nison i Tiszri (kwiecień i październik) z okazji świąt Pesach i Sukos. „Wakacje”, w okresie gdy w domach ortodoksyjnych odbywa się jeneralne sprzątanie, mycie, malowanie, odkurzenie i t. d.

Panie Prezesie! Więcej „argumentów” Waszej delegacji wymieniać nie będę, wszak my narówni z Wami wiemy, że te „argumenty” były tylko płaskiem rzuconym w oczy nieświadomym rzeczy, że jedynym argumentem, dla którego „utrącićście” ferie letnie dla dzieci i nauczycieli chederów i talmud-tor to fanatyzm i antyświeckość, to zaśniedziała, szubrawiała „tradycja” nieustannej latem i zimą, dnem i wieczorem „nauki”, „tradycja” trzymania uczniów w cieśni fizycznej i na uwłazi moralnej zdala od świata i życia, zwyczajów i potrzeb nowoczesności.

Także i ławnik magistratu, znany a uczony lekarz dr. Zygmunt Bychowski zabrał głos w tej sprawie („Nasz Przegląd” z dnia 6.VII 24) i wyraził swe oburzenie z powodu krzywdzenia najbardziej młodzięży. Oto w skróceniu wywody d-ra Bychowskiego:

„Ze szczerą radością przywitaliśmy niedawno okólnik Inspektora szkół o obowiązkowych 6 tygodniowych letnich wakacjach we wszystkich bez wyjątku szkołach. Więc i dzieci żydowskie, uczęszczające do chederów i talmud-tor dowiedzą się wreszcie, że istnieje na świecie wielkie święto lata. Więc i te przez 10 miesięcy ćwiczone w najzawilszych kwestjach prawnych i zagadnieniach anatomo-patologicznych młodzieńcze mózgi odpoczną przez 6 tygodni i zajmą się upragnioną „klipą”, paianiem, zabawą na srebrzystym płasku Wisły i w modrych jej falach.

Cieszyłem się też, że i ci biedni zahukani melamedzi (nauczyciele) odbywający z jedno albo najwyżej dwugodzinną przerwą od 8-ej do 8-ej swoją orkę chederową też nareszcie będą mieli możność odpoczynku i zajęcia się własną osobą celem nabrania sił dla dalszej ciężkiej pracy.

Lecz oto dowiaduję się, że delegacja złożona z posłów-rabinów Lewina i Szapiro, cadyka z Radzimina uzyskała od Ministra zniesienie tego okólnika dla chederów i talmud-tor.

Dzieci żydowskie — wskazywali — i tak mają dwa razy do roku po miesiącu ferji, a mianowicie podczas świąt wielkanocnych i jesiennych itd.

Delegacja dopuściła się kłamstwa, twierdząc, że nasze dzieci mają 2 miesiące wakacji. Podczas świąt wielkanocnych przerwa trwa najwyżej dwa tygodnie i nie więcej trwają też święta na jesieni.

Następnie, czy można te właśnie tygodnie, kiedy młodzież z rozmaitych względów rytualnych na każdym kroku jest krępowana, uważać za rekompensatę za skwarne dni lipcowe.

A dziecko żydowskie, to biedne, nędzne, chude, przemądrzale — od rzeczywistości zupełnie oderwane i od radości życia odcięte, coście robili dla niego, ażeby mogło rosnąć i rozwijać się moralnie, aby nie chodziło i od pierwszych lat swego życia ze swemi „nerwami” po rozmaitych lecznicach.

Wy, co macie pieniądze na urządzenie wszechświatowych zjazdów cóż uczyniście dla dzieci żydowskich oprócz tego, że zmuszacie je

do siedzenia podczas upału w dusznej izbie i łamania głów nad scholastycznymi abstrakcjami, podczas gdy wy prawdopodobnie będziecie sobie odpoczywać w badach. Gdzie są wasze kolonje dla dzieci, gdzie wasze sanatorja?

Serce pęka na widok waszej obłudy, która się rozpanoszyła w naszym życiu żydowskiem. Przez politykę i politykowanie pozwoliliśmy naszemu klerowi zataczać czarnymi swemi przedłami coraz większe kręgi.

Powstaje przeciwko studentom, powstaje przeciwko bezbronnym dzieciom biednych bezbron. rodziców, rzucając przekleństwa na każdego, który pragnie światła, powietrza i lepszego, szlachetniejszego jutra dla swoich braci.

Kwestja praw językowych mniejszości narodowych ponownie wysunęła się na pierwszy plan. Sejm uchwalił t. zw. trzy ustawy dla Ukraińców, Litwinów, Białorusinów i pominął zupełnie Żydów. W sejmie powstała burza, iże i „obdarzone” mniejszości nie chciały przyjąć „darów” i opuściły ze śpiewem na ustach salę sejmową.

W „Kole żydowskiem” przyszło przy sposobności „opuszczania sali” do przykrych incydentów, które jednak nie pociągnęły za sobą złych następstw. „Kolo” zostało całe i jednolite.

Prawa językowe dotyczą obrad w cialach administracyjnych i wykładu w szkołach. Przy tej sposobności godzi się więc przypomnieć ostatnie rozporządzenie ministra oświaty w Turcji dotyczącego tegoż przedmiotu. Dotychczas wykładano w licznych szkołach żydowskich po francusku, iże były utrzymywane z funduszów T-wa I K A i innych Instytucyj żyd.-francuskich. Obecnie zabronił rząd w Angorze wykładu francuskiego i rozesał do prasy następujące oświadczenie:

Rozkaz komisarjatu oświaty, by wydano polecenie żydowskim Instytucjom szkolnym do używania od nowego roku szkolnego swego języka religijnego i narodowego, rzeczywiście nadszedł z Angory. Nie jest dopuszczalnem, by nauka w tych szkołach odbywała się w języku obcym, który nie jest ich językiem. We Francji, w Niemczech, we Włoszech nauki w szkołach żydowskich odbywają się w języku urzędowym. Otóż tutaj w Turcji pozwalamy, by każda sfera ludności dawała swym dzieciom naukę w języku macierzystym. W szkołach greckich używają greckiego, w szkołach armeńskich — armeńskiego. Jest zupełnie naturalnem, by Żydzi będący obywatelami tureckimi, używali ze swej strony języka wykładowego hebrajskiego, albo jeżeli to nie jest dla nich możliwem, tureckiego. Nie można dopuścić, by język francuski pozostał w ich Instytucjach językiem przygotowawczym.

W wypadkach, gdy używanie języka hebrajskiego okaże się praktycznie niemożliwem, należy używać urzędowego języka państwowego, gdyż przypuszczam, że społeczność żydowska nie ma na celu przygotowania młodych Francuzów, ale raczej obywateli tureckich. Rozumiem, że używanie obcego języka zapewnia szkołom żydowskim subsydja z zagranicy, ale są to względy, których administracja turecka nie może brać w rachubę.

B.

## Żydowskie szkolnictwo średnie ogólnokształcące.

Nowem zjawiskiem w naszym życiu jest rozległa sieć odrębnych średnich szkół żydowskich.

Wielka wojna europejska i jej rewolucyjny finał wzmocniły samowiedzę wszystkich narodów i warstw społecznych; wyzwołyły ich siły utajone i powołały do intensywnej twórczej pracy. I żydowski ruch odrodzeniowy doznał silnego impulsu. Wyrazem tego ruchu między innymi jest to, że nie tylko na całym obszarze Rzeczypospolitej, ale wszędzie, gdzie mieszkają w większych skupieniach, a więc w Czechach, Austrii, Węgrzech, Rumunii, Rosji, Łotwie i Litwie przystąpili Żydzi do budowania nowoczesnego świeckiego szkolnictwa.

Ale wzrost samowiedzy i energii narodowej był wprawdzie ważną, ale niejedyną przyczyną powstania odrębnego szkolnictwa żydowskiego. Obok tej pozytywnej, działała i działa przyczyna negatywna. Wzrost samowiedzy narodowej pociągnął za sobą wzrost ekskluzywności narodowej. Zaogniły się antagonizmy narodów, a gdy chodzi o Żydów, zbankrotowały do reszty hasła asymilacji i rozpanoszył się dziki, brutalny antysemityzm, wszędzie, gdzie Żydzi w większej ilości mieszkają. Odżyły atawistyczne popędy do zupełnego oddzielenia się od nich, do stworzenia nowoczesnego getta, do wyrugowania ich ze wszystkich placówek, a więc także ze szkół publiczno-państwowych.

Ogólna liczba szkół średnich żydowskich na całym obszarze państwa polskiego wynosiła w ubiegłym roku szkolnym 106, a ogólna liczba dzieci uczęszczających do nich — 26467. W stosunku do ogólnej liczby uczniów szkół średnich ogólnokształcących w całym Państwie (787 szkół i 231145 dzieci) równa się to 11,45% i 13,5%. Gdy chodzi o ilość żydowskich dzieci, uczęszczających do szkół średnich to jest ona znacznie większa niż podana wyżej, gdyż wiele dzieci uczęszcza do szkół nieżydowskich, państwowych i prywatnych; zwłaszcza w byłej Galicji dzieci żydowskie stanowią poważny odsetek uczniów średnich szkół państwowych.

Tab. I

Czas założenia	Ilość
Przed 1900 r.	14
W latach 1900—1914	17
W latach 1914—1918	28
Po 1918 r.	45
Nieustalony	2
razem	106

Tablica I przedstawia czas powstania żydowskich szkół średnich. Jak widzimy przed rokiem 1900 na całym obszarze państwa było zaledwie 14 szkół; były to przeważnie pensje żeńskie. W okresie lat 1900 — 1914 powstało 17 szkół nowych, w związku z ogólnym ruchem w zakresie szkolnictwa na terytorjum byłej Kongresówki po rewolucji rosyjskiej 1905 r. Na okres 1914—1918 (wielka wojna europejska) przypada powstanie 28 nowych szkół, przeważnie na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego, koncesjonowanych przez władze okupacyjne. Największa ilość, bo 45 szkół, powstało po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej.

Zakładały zaś i fundowały te szkoły samorzutnie powstałe komitety rodzicielskie, gminy żydowskie lub poszczególne jednostki. Tablica II przedstawia szkoły ze względu na ich właści-

Tab. II

Właściciel szkoły	Ilość
Gmina żydowska	6
Zrzeszenia społeczne	29
Tarbut	3
Prywatni	68

ciela. Jak widzimy gminy żydowskie są właścicielkami 6 szkół średnich. Ten mały udział gminy żydowskiej w budowaniu żydowskiego szkolnictwa średniego tłumaczyć chyba należy ogólnym upadkiem tej instytucji, wywołanym przez zawieruchę wojenną i jej skutki. Z tego samego powodu w kilku wypadkach własność szkoły przeszła od gminy do zrzeszeń społecznych lub prywatnych ludzi. Ilość szkół społecznych wynosi 29. Właścicielami tych szkół są komitety rodzicielskie, występujące pod nazwą Towarzystwa dla Zakładania Żydowskich Szkół Średnich, Towarzystwa Żydowskiej Szkoły Średniej i Ludowej, Związków Szkolnych i t. p. Wszystkie prawie komitety rodzicielskie są zorganizowane w Związku Zrzeszeń Społecznych Utrzymujących Żydowskie Szkoły Średnie w Polsce, z siedzibą w Łodzi, który został powołany do życia przez senatora D-ra M. Braudego. Organizacja „Tarbut” utrzymuje tylko 3 szkoły średnie. Prywatnych szkół średnich jest 68, w tem wszystkie szkoły warszawskie.

Tablica III przedstawia rozkład średnich szkół żydowskich na poszczególne kuratorja. Największą ilość szkół, bo przeszło 43%, ogólnej liczby, wykazuje Kuratorjum warszawskie, obejmujące 3 województwa (warszawskie, kieleckie, lubelskie) i miasto Warszawę; najmniejszą — Kuratorjum poleskie. Kuratorja zaś poznańskie, pomorskie, krakowskie i województwo śląskie nie mają wcale średnich szkół żydowskich. Ciekawe jest zestawienie szkolnictwa żydowskiego (tablica III) ze szkolnic-



Tab. III

Kuratorjum	Warszawskie	Łódźskie	Białostockie	Poleckie	Wojtyńskie	Wileńskie	Poznańskie	Pomorzańskie	Krakowskie	Lwowskie	Woj. Śląsk.	w całym państwie
ogólna liczba szkół żyd.	46	20	15	2	8	9	—	—	—	6	—	106
w tem humanistyczne	37	18	14	1	7	7				3		87
w tem matematyczne	6	2	1	1	1	2				1		14
w tem inne typy.	3									2		5
w tem męskie.	10	7	1							2		20
w tem żeńskie.	28	7	1	2	1					4		43
w tem koedukacyjne.	8	6	13		7	9						43
chłopców	3033	2127	2095	—	1326	1250				673		10504
dziewcząt	6415	3017	2445	534	1062	1639				851		15963
razem	9448	5144	4540	534	2388	2889				1524		26467

źródło: Jyd.

twem średnim całego państwa. Przedewszystkiem rzuca się w oczy przewaga dziewcząt w szkołach żyd. Podczas, gdy w całym państwie ilość dziewcząt w szkołach średnich wynosi 44,5% ogólnej liczby uczniów szkół średnich, to w żydowskich szkołach ilość dziewcząt wynosi aż 60,3% ogólnej liczby uczniów. W związku z tem przewaga szkół żeńskich i koedukacyjnych nad męskimi, których liczba wynosi tylko 20, to jest mniej niż 20% ogólnej liczby, podczas gdy w szkolnictwie średnim całego państwa, ilość szkół męskich wynosi 38,25%. To odchylenie szkół żydowskich od stosunków ogólnie państwowych, tłumaczy się dwoma powodami. Jeden, że sfery ortodoksyjne żydowskie tylko dziewczęta posyłają do świeckich szkół, a drugi, że szkoły ogólnokształcące (zwłaszcza w tej formie, w której obecnie istnieją) nie odpowiadają żywotnym potrzebom społeczeństwa żydowskiego.

Również pod względem zróżniczkowania na poszczególne typy, szkolnictwo żyd. wykazuje odchylenie od stosunków szkolnictwa całego państwa. 83% szkół należy do typu humanistycznego, tylko 13% typu matematycznego a klasycznych szkół (z łaciną i greką jako przedmiotami obowiązkowymi) jest tylko dwie, we Lwowie. Ta jednostajność szkolnictwa żyd., a zwłaszcza przewaga typu humanistycznego jest w związku z przewagą szkół żeńskich, gdyż typ humanistyczny na ogół bardziej odpowiada dziewczętom.

Tab. IV

Miasto	Warszawa	Łódź	Białystok	Wilno	Lwów	
Ogólna liczba szkół,	25	13	7	8	6	
w tem humanistyczna	18	12	6	6	3	
w tem matematyczne	4	1	1	2	1	
w tem inne typy.	3	—	—	—	2	
w tem męskie.	4	6	1	—	2	
w tem żeńskie.	20	7	1	—	4	
w tem koedukacyjne.	1	—	5	8	—	
uczniów.	chłopców	1480	1617	932	1194	673
	dziewcząt	4363	2398	1164	1544	1524
	razem	5843	4015	2096	2738	2197

Tablica IV wykazuje rozkład szkół w pięciu miastach, mających największą ilość szkół żydowskich. Warszawa ma na ogólną liczbę 25 szkół żyd., 20 żeńskich, a na ogólną liczbę 5843 uczniów — 4363 dziewcząt.

Wspomnieliśmy wyżej, że dwie przyczyny złożyły się na powstanie odrębnego szkolnictwa żydowskiego: odrodzenie narodowe i wzrost antysemityzmu. Ale przy narodzinach każdej szkoły działały te przyczyny z różną siłą, od czego zależy charakter i kierunek szkoły, cele które sobie stawia i sposoby, którymi chce cele te osiągnąć.

Rozróżnić można pod tym względem w naszym szkolnictwie kilka typów. Jeden świadomie i celowo dąży do pielęgnowania narodowej kultury i odrębności żydowskiej, a chce to osiągnąć przez obszerne traktowanie przedmiotów judaistycznych to jest: historii, języka i literatury Żydów, Biblii, Talmudu oraz przez wprowadzenie języka hebrajskiego jako języka nauczania dla wszystkich przedmiotów niejudaistycznych z wyjątkiem historii, literatury i języka polskiego. Na drugim krańcu stoi szkoła rzekomo wyznaniowa, faktycznie wyznaniowo i narodowo obojętna, która programem nauczania nie różni się od szkół chrześcijańsko-polskich a której cała żydowskość polega na tem, że grono nauczycielskie jest zupełnie lub przeważnie żydowskie, oraz na tem, że dwie godziny tygodniowo poświęca się nauce religji. Między temi dwoma krańcowemi typami mamy cały szereg przejściowych, mających język wykładowy polski dla wszystkich lub prawie wszystkich przedmiotów niejudaistycznych a udzielających samym przedmiotom judaistycznym cztery do dziesięć godzin tygodniowo. Odrębne miejsce zajmują szkoły żydowskie [t. zw. „żargonowe” (?)], w których język żydowski jest językiem nauczania dla wszystkich przedmiotów, a w których język hebrajski i literatura judaistyczna są traktowane tylko jako przedmioty programu nauczania.

Tab. V

Język nauczania.	Ilość
Język polski	93
Język hebrajski	6
Język żydowski	7

Tablica V przedstawia rozkład szkół żyd. ze względu na język nauczania. Wśród 93 szkół mających język polski, jako wykładowy dla wszystkich przedmiotów świeckich, należy wyróżnić szkoły społeczne, należące do Związku Zrzeszeń Społecznych Utrzymujących Żydowskie Szkoły Średnie w Polsce. Są

one wszystkie narodowe i stawiają sobie za cel wychowanie młodzieży w miłości ku kulturze hebrajskiej i ku Palestynie.

Położenie publiczno-prawne szkół żyd. nie jest dotychczas dokładnie i ściśle unormowane. Łączy się to z kwestją t. z. mniejszości narodowych. Od sposobu rozwiązania tej kwestji zależą w znacznej mierze przyszłe losy żydowskiego szkolnictwa. Na razie opierają się nasze szkoły tylko na artykułach 110, 117 i 120 Ustawy z 17 marca 1921 r.

Artykuł 110 zapewnia obywatelom polskim, należącym do mniejszości narodowościowych, wyznaniowych, lub językowych prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religji. Artykuł ten jest dosłownem powtórzeniem postanowienia Umowy Wersalskiej z 28 marca 1919 r., zawartej przez Polskę z głównymi mocarstwami sprzymierzonymi równocześnie z traktatem wersalskim, a obowiązującej Polskę do wcielenia tego postanowienia do swej konstytucji.

Według artykułu 117 ma każdy obywatel prawo nauczać, założyć szkołę lub zakład wychowawczy i kierować niemi, skoro uczyni zadość warunkom w ustawie przepisany w zakresie kwalifikacji nauczycieli, bezpieczeństwa powierzonych mu dzieci i lojalnego stosunku do Państwa.

Artykuł 120 nakłada obowiązek uczenia religji w szkołach dla młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanych w całości lub częściowo przez Państwo lub ciała samorządowe.

Jednym z celów szkoły średniej ogólno-kształcącej jest przygotowanie młodzieży do studjów akademickich. Zasadniczo daje tylko świadectwo dojrzałości, uzyskane w państwowej szkole średniej prawo wstępu na wyższą uczelnię. Prywatna szkoła średnia może jednakże uzyskać prawa gimnazjum państwowego.

Normuje tę sprawę rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 22 kwietnia 1920 r. (Dz. U. M. W. R. i O. P. r. 1920 № 8 poz. 59). Przewiduje ono prawa pełne i niepełne z zastrzeżeniem. W szkole mającej pełne prawa stanowią Komisję Egzaminacyjną, wydającą świadectwo dojrzałości, kierownik szkoły i nauczyciele ósmej klasy oraz delegat Ministerstwa. Przewodnictwo komisji może być powierzone kierownikowi szkoły lub delegatowi. Świadectwo dojrzałości jako też świadectwa z poszczególnych klas są równoznaczne ze świadectwami gimnazjów państwowych, a przy przechodzeniu uczniów takiej szkoły prywatnej do szkoły państwowej zasadniczo niewymagane jest zdawanie egzaminu. Szkoła, mająca niepełne prawa tem się różni od mającej pełne prawa, że przy przechodzeniu do odpowiednich klas gimnazjów państwowych jej uczniowie zdają

całkowity egzamin wstępny. W szkole mającej niepełne prawa szkół państwowych z zastrzeżeniem przewidzianem w § 4. cyt. rozporządzenia, może Ministerstwo zarządzić promocyjne egzaminy z przedmiotów w klasach, które określi każdorazowe rozporządzenie. Wychowawcy szkół niemających praw, o ile chcą uzyskać świadectwo, równoznaczne ze świadectwem gimnazjum państwowego, muszą zdawać egzaminy w charakterze eksternów wobec komisji egzaminacyjnej, wyznaczonej przez Ministerstwo.

Uzyskanie praw uzależnia rozporządzenie od programu nauczania, od składu grona nauczycielskiego, od poziomu naukowego i wychowawczego szkoły, od wieku i liczby uczniów w klasach, wreszcie od odpowiedniego lokalu, urządzenia i należytych pomocy naukowych.

Tab. VI

Prawa szkół	Ilość szkół
Pełne prawa szkół państwowych	4
Niepełne prawa szkół państw.	28
Niepełne prawa szkół państwowych z zastrzeżeniem.	18
Bez praw szkół państwowych.	56

Tablica VI zestawia szkoły żyd. ze względu na prawa. Pełne prawa szkół państwowych posiadają tylko 4 szkoły żeńskie. Blisko połowa nie posiada żadnych praw, wśród nich wszystkie szkoły z językiem wykładowym hebrajskim i żydowskim (zob. tab. V).

Pozostaje jeszcze kilka słów o podstawie gospodarczo-finansowej żyd. szkolnictwa średniego. Większość szkół utrzymuje się wyłącznie z opłat szkolnych, wpłacanych przez uczniów miesięcznie lub kwartalnie w różnej wysokości, zależnie od możliwości ucznia i frekwencji szkoły. Szkoły utrzymywane przez „Tarbut”, niektóre szkoły narodowo-społeczne i szkoły z językiem wykładowym żydowskim (t. zw. „żargonowym”) otrzymują dorywcze zasiłki od ideowo pokrewnych organizacji i instytucji żydowskich — krajowych i zagranicznych

*Dr. A. Jampoler.*

## Sprawy Palestyńskie.\*)

(Referat kierownika Wydziału Palestyńskiego w Warszawie).

Ostatnie tygodnie życia palestyńskiego stoją pod znakiem wystaw dwojakiego rodzaju. Jedne z nich urządzone są w centrach samego kraju, zaś równolegle bierze Palestyna udział we wszechświatowej wystawie Imperjum Brytyjskiego w Londynie, jako jego część składowa. Po wojnie światowej, po raz pierwszy Palestyna żydowska robi resumé swego dotychczasowego rozwoju.

Zaczęło się od Pesach. Już dawno nie było tak rojno, ludno i gwarno w Jerozolimie żydowskiej, jak w półświątce ubiegłego święta wolności. Pielgrzymka wiosenna, jedna z trzech, prawem Zakonu przepisanych, po raz pierwszy od wieków ściągnęła do Jerusalemu taką masę Żydów. Przyszli piechotą — jak każe święty obyczaj — chalurowie i chaluce, szomrzy, skauci i robotnicy z najdalszych osad, bo aż z Metulli i Kfar Gileadi, wozami i wierzchem na koniach, mułach i osłach, przyciągnęli koloniści żydowscy ze swymi rodzinami z judejskiego Rechobotu, Chedery szomrońskiej i galilejskiej Roszpiny, zjechali autami i koleją mieszkańcy Tel-Awiv, Haify, Safetu i Tyberjady, okręty przywiozły blisko dwa tysiące turystów żydowskich ze wszystkich stron żydowskiego rozproszenia... Pośród tłumu pielgrzymów widzieć było można setkami dziesiątkę szkolną wszystkich prawie szkół hebrajskich ze wsi i miast z nauczycielstwem na czele, grupy sportowe i gimnastyczne, kluby robotnicze. Obok polskich Żydów, stanowiących większość turystów, zdumionych i wzruszonych widokiem rzeczy, nigdy dotąd niewidzianych,\*\*) w których istnienie nawet nie wierzyli, — czarni, mali jemenici, obok bogaczy z Bombaju i pstrych bucharów, amerykańscy Żydzi, tak chętnie udający bussinesmanów.

Maluczcy i wielcy dali sobie schadzkę u wodociągów Heroda i wieży Dawida. Cały szereg działaczy z różnych krajów, widział Jerozolimę starą i nową po raz pierwszy. Byli też reprezentanci najwyższej hierarchji sjonistycznej, zjechał dawno oczekiwany i przez cały naród uwielbiany poeta Bialik.

Jerozolima wystąpiła godnie na przyjęcie gości. Wystarczy rzut oka na program urządzeń i uroczystości, by zoba-

\*) Ze względów technicznych nie mógł niniejszy referat być umieszczonym w zeszycie II „Nowego Życia”.

\*\*) Obacz: Dziennik podróży d-ra Grodzieńskiego na str. 341 tego zeszycu.

czyć, z jaką żydowską gościnnością pomyślano o wszystkim coby tłumy pielgrzymów mogło zająć i interesować.

A więc przedewszystkiem cały szereg wystaw w Jerozolimie i w Tel-Awiwie. Wśród nich wymienić należy w pierwszym rzędzie: wystawę rolniczą w gmachu muzeum rolnictwa, utrzymywanym i kierowanym przez departament kolonizacyjne Organizacji Sjonistycznej. Wystawa ta wzbogaciła przez ekspozyty z dziedziny rolnictwa, nadesłane ze wszystkich prawie żydowskich osad rolnych, zawartość i tak pięknego już muzeum. Powszechną uwagę zwracały rezultaty eksperymentów i prób, dokonywanych przez sjonistyczną stację doświadczalną i jej fermy, oraz przez grupy robotników na polu uprawy tytoniu. Myślą przewodnią wystawy rolniczej było przekonać zainteresowanych, że ziemia palestyńska, acz zaniedbana od wieków, rodzi wszystko, co dla wyżywienia ludności jest potrzebne, w jaknajlepszej jakości.

W ścisłym związku z nią znajdowała się wystawa produkcji krajowej palestyńskiej równocześnie z targami, urządzona w Tel-Awiwie przez organizację „Dla krajowej produkcji”. Wystawa ta — choć w niej wzięli udział, jako wystawcy tylko Żydzi (a jest jeszcze wcale pokaźna produkcja krajowa arabska), przekonała widzów, że pasywny bilans palestyński nie jest winą kraju, ale spowodowany brakiem społecznego wyrobienia i społecznej organizacji. Porozumienie się żydowskich i arabskich krajowych producentów doprowadzi do możliwie największego wyrównania różnicy między exportem a importem.

Uzupełnienie tej wystawy stanowiły: wystawa departamentu dla robót publicznych, prowadzonego przez żyd. organizację robotniczą, wystawa planów dla budowy kolonij i miast, sporządzonych przez Palestine-Land-Development Company, wystawa przedsiębiorstwa budowlanego „Solel-Boneh”, prowadzonego przez robotników samych, i wystawa Szkoły Przemysłu i Sztuki „Becalel”. Expozaty te poświęcone są ruchowi budowlanemu, który w ostatnich latach 3—4-ch, jako jedyny na całym świecie po wojnie, stanął dość wysoko, a obecnie po szczęśliwym przebyciu jednorocznego ostrego kryzysu, znowu skupia się na nowy, większy od poprzedniego rozmach.

Szkoła przemysłu artystycznego „Becalel” wystawiła najlepsze prace swych uczniów i nauczycieli-artystów w dziedzinie przemysłu złotniczego, filigranów, grafiki i ceramiki, koronkarstwa, malarstwa, drzeworytnictwa, inkrustacji i rzeźbiarstwa. Obok znanych nazwisk, jak: Schatz, Struck i Jehuda Epstein, produkują się nowi, jak: Ruchomowski, córka d-ra Nordau'a, Franklin, Bernstam, a przedewszystkiem najzdolniejszy i najbardziej

rzutki z młodych, Abel Pan, który obok Becalelu własną urządził wystawę obrazów, interpretujących w sposób oryginalny Pismo Święte starego Zakonu.

Ponadto urządził związek artystów-Żydów wystawę obrazów, dzieł sztuki młodej, dziwnie odbijającej w swym modernizmie od starych murów zamczyska z czasów wypraw krzyżowych, mylnie pod imię króla Dawida się podszywającego.

Cały ten kompleks prac znakomicie uzupełniały: wystawa pedagogiczna, wykazująca niebывały rozwój szkolnictwa i jego rezultaty, ekspozycja „Hadassy”, demonstrująca wysiłki,łożone na uzdrowienie kraju i wystawy Instytucyj filantropijnych, wykazujące, na co poszedł ze skutkiem grosz jałmużny żydowskiej.

Większe od tych, że się tak wyrażę, wewnątrzno-żydowskich ekspozycji, znacznie obliczone na publiczność żydowską z całego świata, miał udział Palestyny w wszechbrytyjskiej wystawie w Londynie. Pawilon Palestynski w Londynie miał ciężkie zadanie dotrzymać kroku wystawom egzotycznych i bogatych angielskich kolonij i nie zginąć w tem morzu bogactwa i techniki. Można śmiało rzec, że cel ten został osiągnięty. Nie kilkunastu tysiącom Żydów ale milionom gości z całego świata demonstruje się obecnie poglądowo „siedzibę narodową Żydów”. Pawilonu palestyńskiego, którego treść w dominującej mierze wypełniła praca żydowska, nie omija nikt, począwszy od zwyczajnych widzów, a skończywszy na rodzinie króla angielskiego i bawiącej obecnie w Londynie królewskiej parze włoskiej, podejmowanej w pawilonie i oprowadzanej przez znanego sjonistę i byłego ministra, sir Alfreda Monda. O pawilonie palestyńskim w Londynie wyraża się korespondent „Kurjera Warszawskiego” w następujący sposób:

„Tuż przy pawilonie Afryki Południowej wznosi się oryginalny pawilon Palestyny z charakterystyczną kopułą i płaskim dachem. Wnętrze, pełne ciekawych okazów wytwórczości krajowej, modeli słynnych gmachów historycznych, fotografii i obrazów. Ekspozyty rolnicze dominują tu, ale wyroby rękodzielnicze zajmują pokaźne miejsce. Słynne pomarańcze z Jaffy, wino z gór Karmelu, tytuń i t. d., wystawione są obok pięknych wyrobów z metalu i drzewa. Nowoczesne urządzenia, jak np. prace irygacyjne dorzecza Jordanu, użyźnianie pól i dolin systemem elektryfikacji kraju i budowa tam, kolei i dróg — a wszystko to ilustrowane za pomocą licznych fotografii, modeli i planów, — świadczą dobitnie, jak wielkie postępy zostały już dokonane w tym kierunku”. („Kurjer Warszawski” z d. 8 VI 1924 r.). Korespondent polskiego dziennika nie wspomina o tem,



że tu idzie o żydowską twórczość i produktywność, ale to nie szkodzi. Lecz wróćmy do Palestyny.

Oprócz produkcji popisał się żydowski *jiszuw* swoimi ludźmi. Cały szereg uroczystości, jak zabawy dla dzieci, mecze futbolowe, pochód i popis gimnastyczny skautów i Makabi przy udziale kilkunastu tysięcy widzów wszystkich narodowości kraju demonstrowały rozwój fizyczny rasy żydowskiej. Koncerty ludowe, wykłady, prelekcje, a przedewszystkiem hebrajska opera, która dwukrotnie wystawiła „Romea i Julję”, a ponadto prasa i ulica cała dokumentowały dojrzałość narodowego języka hebrajskiego.

Wysoki Komisarz angielski, Żyd, Herbert Samuel, spełniał w godny sposób rolę gęspodarza kraju, reprezentując Palestynę przy każdej sposobności. Do katalogu wystawy w Londynie napisał wstęp, zaś w kraju nie brakło go nigdzie.

Nagół zapanowało w Palestynie przekonanie, że polityka Jego Wysokości z czysto arabskiej staje się coraz widoczniej żydowską, nie przestając, naturalnie, obecnie mniej być angielską, niż nią była w okresie poprzednim. Symptomatów dość charakterystycznych, choć drobnych, cały szereg. Wysoki Komisarz wyróżnia poprostu ostentacyjnie stojącego obecnie na uboczu Usyszkina, którego zupełnie zresztą słusznie uważa za głowę żydowskiej Palestyny. Jego cywilny sekretarz, Gilbert Clayton, poraz pierwszy od czasów objęcia angielskiego mandatu odpowiada szorstkiem i niełaskawem piśmem na jeden z imperytyńskich memorjałów arabskiego lidera nacjonalistów, Musy-Kasima-Paszy. Komisarz angielski Transjordanji, dodany do boku Emira Abdalli, jako jego doradca, a właściwie kontroler, Mr. Koks, zostaje w hierarchji urzędniczej poddany Herbertowi Samuelowi, podczas gdy jego poprzednik komunikował się wprost z Colonial Office ponad głowę Samuela. Nadto stwierdza minister kolonji na zapytanie znanego antysemitę, lorda Raglana, że odcinek kolei bagdadzkiej, przechodzący przez Transjordanję pozostaje pod władzą sir Herberta Samuela, który jest wysokim Komisarzem angielskim po o b u brzegach Jordanu.

Nie ulega wątpliwości, że stanowisko Herberta Samuela wobec rządu londyńskiego wzmocniło się ostatnio znacznie. Wpłynął na to niewątpliwie upadek rządów konserwatywnych w Anglii i przejście władzy do rąk partji pracy, której głowa, Ramsay Macdonald, jest zdecydowanym filosemitą, oraz niewyjaśnione, a dla Anglii niesympatyczne stosunki między panującymi na arabskim półwyspie. Można śmiało rzec, że plan natychmiastowego uznania Hussejna kalifem bodaj przez arabów, na razie nie udał się; zwołana przez rząd angielski do Koweit konferencja wszystkich królestw półwyspu arabskiego celem uregulowania wzajemnych rekryminacyj, speliła za niczem. a Arabja

podzielona jest na dwie prawie równe części, gotowe do zbrojnej ze sobą rozprawy. Obie uzbrojone za angielskie pieniądze. Golem arabski powoli wysuwa się z pod wpływu mistrza.

Czy ten wzrost stanowiska Herberta Samuela przyniósł sprawie sjonistycznej bezpośrednią korzyść, na razie nie da się stwierdzić.

W samej zaś rzeczy, zasadniczo nie wiele się zmieniło. „Biała księga” i oświadczenie Wysokiego Komisarza z d. 3 czerwca 1920 r. są w pełnej mocy.

Ograniczenia imigracji żydowskiej nie uległy żadnej uldze, a nawet lekkie zmiany obowiązującej ordynacji imigracyjnej czekają rok na zatwierdzenie Wysokiego Komisarza, czekają bezskutecznie.

Jedynym konkretnym rezultatem tego zwrotu jest zatwierdzenie statutu dla formowania gmin żydowskich. Statut ten,—którego omówienie łącznie z wewnątrz-żydowskimi stosunkami Palestyny odkładam do następnego numeru — stać się może podstawą prawną dla żydowskiego samorządu w Palestynie, co stanowiłoby ważny krok naprzód w nadaniu treści życiowej pojęciu żydowskiej siedziby narodowej.

*Dr. Filip Korngrün.*

## Z teatrów żydowskich.

Trupa p. n.: Warschower jüdischer Artisten-Winkel gra w teatrze Central; *Jichus Asza*. Zdania krytyki tak co do samej sztuki jakoteż co do gry artystów są podzielone. Appenschlak w „Naszym Przeglądzie” jest ze sztuki niezadowolony, inni zbytnio ją chwala, a w pośrodku stoi Nachman Majzel (Literarische Blätter № 9), który tak o sztuce się wyraża: „Komedia (albo obraz rodzinny) *Jichus* została napisana przed 15 laty i należy do dawniejszych, społecznych dramatów Asza. Pierwiastki dramatu i komedji mieszają się tutaj stale i dlatego brak całości i jednolitości. Jest tam wiele momentów prawdziwie dramatycznych, osoby, podłoże itp. jest szeroko pomyślane, lecz im dalej w las, tem tempo szybsze, przeciwieństwa się zaostrzają, sytuacja zmienia się zbyt śpiesznie, aż wkońcu dramat zamienia się w komedję...”

Dawna trupa warszawska z teatru „Central” objeżdża teraz jako Warschower jüdisch Kunst-Teater (WJKT) Polskę i ma

wszędzie wielkie powodzenie. Z Łodzi pojechał WJKT do Krakowa, gdzie grał w małej salce przy ul. Bocheńskiej.

Prasa żyd. w Krakowie (Nowy Dziennik) umieszczała obszerne, bardzo pochlebne, a nawet entuzjastyczne recenzje, a nawet prof. Sinko pisał o tejsze trupie w „Czasie”.

Z okazji wystawienia „Dybuka” przeprowadził recenzent teatralny „Nowego Dziennika” (M. M.) następujące porównanie między grą trupy Wileńskiej a WJKT. (N. Dz. z 27 czerwca b. r.)

„W inscenizacji „Dybuka” panuje dziś w Polsce tradycja Hermana. Gra się wedle stałego schematu z pewnemi tu i ówdzie warjantami. Gdyby się przestało przez pewien czas grać tę sztukę, to może przy wznowieniu zrodziłaby się nowa koncepcja. Bo, że można Dybuka rozmaicie grać, dowodzi wystawienie w Ameryce w teatrze M. Schwarza oraz w Habimie moskiewskiej.

W grze zespołu p. Zygmunta Turkowa przebił się przedewszystkiem realizm, miejscami naturalistyczny. Weźmy świat batlonów: W trupie Wileńskiej widzieliśmy realizację i stylizowanie tego świata. Dykcja i ton odbiegały tam zupełnie od realizmu. Wczoraj widzieliśmy akt I. w świetle „prawdy” życiowej. Mnie to nie odpowiadało, ale czuło się na widowni zadowolenie z tej interpretacji. Staruszek I. batlon (p. Lederman) był prawdziwym, ale pozbawionym tego czaru, którym ta postać fascynowała w trupie wileńskiej, w scenie zaś tańca lekko raził.

Pan Z. Turkow (artysta zupełnej przemiany osobistej) wydobył najwłaściwiej ton lekkiego sceptycyzmu II. batlona. A teraz aktorzy misterjum miłości: Lea i Chonon. P. I. Kamin-ska (Lea) subtelnością lirycznego tonu w stanach normalnych i nieprzejaskrawieniem scen opętania sugerowała słuchaczy. Przytem trzeba podkreślić najczystsza dykcję p. Idy Kamińskiej w trupie. — Chonon: Wszyscy pamiętamy ekstatyczną, niezmierną interpretację tej roli p. Szejna i jego artystycznej kopii p. Rabinowicza. Tak! Chonon, mimo swej nierrealności, najmocniej do nas przemówił. P. Bułow, grając tę rolę, chciał jej nadać piętno oryginalności, skierował ekstazę ekspresyjną w głąb. Konsekwentnie jednak nie przeprowadzał roli i musiał wybuchnąć miejscami”.

Z końcem lipca przyjeżdża teatr ten do Lwowa i prasa żyd. we Lwowie wita go z entuzjazmem. „Chwila” (20 lipca) pisze co następuje: Za kilka dni, bo już od 25 bm. gościć będzie Lwów na czas dłuższy doskonały zespół żydowskiego teatru artystycznego z Warszawy, stojącego pod wytrawnym kierownictwem i doskonałą reżyserją p. Zygmunta Turkowa. Zespół ten, który zjeżdża do nas z Krakowa, gdzie w tournée swem artystycznym zagościł i gdzie znalazł pełny aplauz tamtejszego społeczeństwa żydowskiego i gorące uznanie tarntejszej

krytyki teatralnej, wystąpi na pierwszym swym przedstawieniu z jedną z pereł swego repertuaru, przeróbką dramatyczną noweli Leonidasa Andrejewa „Opowieścią o siedmiu powieszonych” dnia 25-go b. m. w teatrze p. Gimpla, przy ul. Jagiellońskiej.

Zespół ten charakteryzuje prasa jako doskonale zebrany, zgrany i cudownie ze sobą harmonizujący. Twórczość artystyczna W. I. K. T'u, takim jest miano zespołu w skróceniu, jest nad wyraz bogata, w dziedzinie sztuki wszechstronna, a pełen inicjatywy reżyser szuka nowych dróg i nowej literatury scenicznej.

Repertuar tego zespołu jest bardzo bogaty. Wspomniemy tu tylko o najważniejszych z literatury żydowskiej i europejskiej, a m. i. i polskiej wziętych sztukach, z którymi zespół Turkowa u nas wystąpi. Jak się dowiadujemy prócz wspomnianej „Opowieści o siedmiu powieszonych” wystawi W. I. K. T. Szolema Alejchema „Towje mleczarz” i „Wielka wygrana”, pierwszą żydowską komedię obyczajową „Serkale” Ettingera, 100 lat temu napisaną we Lwowie, „Kunie Lemel” Goldfadena (w przeróbce), szereg sztuk Szaloma Asza, Żuławskiego „Sabataj Cwi”, Mollera „Skąpcza”, „Norę” Ibsena i w. i.

W Berlinie grał dotychczas tylko żyd. teatr operetkowy, obecnie zreorganizował się jako teatr artystyczny pod kierownictwem żyd.-niemieckiego artysty Aleksandra Granaacha.

Dnia 26 czerwca dano jako premierę: A s z a: Bóg zemsty

Do Wiednia zjechał żyd. teatr artystyczny z Nowego-Jorku pod dykcją znanego artysty Morrisa Schwarza. O powodzeniu tej trupy w Paryżu i Londynie opowiadał Schwarz z entuzjazmem. „Nie spodziewaliśmy się tak wielkiego powodzenia w tych miastach, nasze gościnne występy w Paryżu i Londynie przekonały nas, że nasz teatr jest instytucją narodo-żydowską. Dopiero teraz rozumiem powiedzenie jednego z posłów sejmu angielskiego, że za milion funtów nie możnaby stworzyć tak skutecznej propagandy narodo-żydowskiej, jak dzięki temu teatrowi.

O występach tej trupy pisze Feliks Salten w „Neue Freie Presse”.

„Grali dotychczas dwie sztuki. Jedną ze swego własnego świata, z żydowsko-polskiego życia małomiasteczkowego, drugą

ze sfery rosyjskich rewolucjonistów, która choć znajdowała się w ich sąsiedztwie, jest jednak światem zupełnie odrębnym. Obie sztuki powstały z woli tego zespołu, z chęci wykonania zadania aktorskiego. Obie sztuki przerobione z nowel „Towie mleczarz” — z noweli Szolem Alejchema i „Siedmiu powieszonych” — z noweli Andrejewa. W obu tych sztukach aktorzy żydowscy muszą grać role chrześcijan, świata zupełnie odmiennego.

Rzecz prosta, że nawet wszechmocny minister przemawia tu po żydowsku. On i jego dzieci, tak samo jak oficerowie carscy, żołnierze i spiskowcy, którzy są studentami, lub byłymi oficerami. Jest to język tych aktorów i ich publiczności. Język złożony z pierwiastków niemieckich, polskich, rosyjskich i hebrajskich, język graniczący ze wszystkimi europejskimi sferami kultury i sam pełen kultury i wymowy. Język przetkany i noszący ślady wielu przeżyć i wspomnień, tak jak obuwie i odzież wędrowców pokryta jest pyłem wielu krajów. Łkają w nim łzy niezliczone, a przez części zdań tego języka przecieka strumieniem okrutnie przelana krew niewinnych ofiar. Z cierpienia wygnania, z mąk doznawanych prześladowań, ze świdrującego zagłębiania się w myślach stworzyli sobie Żydzi tego mieszańca językowego, wruszającego, giętkiego, zręcznego, wyrazistego w swych grymasach, wynalazczego, pełnego uderzających pomysłów. Takimi zwykle bywają mieszańcy i wszystkie istoty, wyrosłe w nieszczęściu. Literatura wstrząsających poetyckich utworów powstała w tym języku ghetta, a aktorzy o najwyższym artyźmie przemawiają na scenie tym językiem z całym ogniem ducha i serdecznym zapalem, właściwym żydowskiemu narodowi. W tym języku i klasyczne utwory dramatyczne muszą oddziaływać potężnie, chociaż w pierwszych chwilach dla naszych uszu, przyzwyczajonych do europejskiej niemczyzny, Szekspir, lub Szyller brzmią w języku żydowskim nieco dziwnie.

Lecz wobec olbrzymiego artyzmu, z jakim w „Siedmiu powieszonych” dają wyraz najgłębszym ludzkim uczuciom, nie można wątpić, że w języku żydowskim można grać wszystko co jest ludzkim. Wprawdzie niejedna postać była zmieniona, lub zabarwiona, bo każdy język ma tę właściwość, że stosownie do swego charakteru zmienia lub zabarwia wszystko, znajdujące się w jego obrębie. I jak Hamlet na scenie włoskiej nie jest już zupełnie księciem duńskim, lecz staje się Włochem, jak Pedro Crespo, sędzia Zulamei, jeszcze nigdy nie był w niemieckim teatrze Hiszpanem, tak samo i dramat klasyczny, przybiera inne, odmiennie barwy.

Żydowski teatr kameralny w Moskwie — pod dyr. M. Gradowskiego — gra obecnie z wielkim powodzeniem w Kijowie.

Dyrekcja „Habimy” w Moskwie ogłasza, że znana artystka Szoszana Awiwith nie wchodzi nadal w skład jej zespołu artystycznego.

Zarząd palestyński zakazał hebrajskiemu towarzystwu operowemu wystawienia słynnej opery Halewyego „Żydówki”. Zakaz ten nastąpił na skutek interwencji legata papieskiego Gorgy, który twierdzi, że wystawienie Żydówki poniża autorytet kościoła katolickiego, motywując to tem, iż podburzającym jest szczegół opery, w której katolicki ksiądz kościoła prosi Żyda w języku hebrajskim o litość i pada przed nim na kolana. Zakaz wydano na podstawie 9 artykułu mandatu palestyńskiego, który przewiduje ochronę różnych ludów i religij krajów.

Z żydowskiej Szkoły Dramatycznej. W końcu czerwca odbył się w Żyd. Szkole Dramatycznej szereg popisów, które wykazały pracę grona nauczycielskiego i zdolności i chęci uczniów i uczenic. Od dwóch lat odbywa się nauka w tej szkole w bardzo złych warunkach. Od czasu do czasu nie posiada szkoła lokalu i wykłady muszą się codziennie odbywać w innym miejscu. Lekcje odbywają się w godzinach wieczornych, gdyż uczniowie i uczenice — robotnicy i biuraliści — muszą w dzień pracować na chleb, a przychodzą do szkoły zmęczeni, nie odrobiwszy zadanych lekcyj. Także i stosunki materialne szkoły są opłakane, nauczyciele są źle płatni, a często muszą długo czekać na swą gażę. „Jüdische Bühne” i „Związek artystów” nie troszczą się o „Szkołę” a tylko mała garstka ludzi ma dla niej zrozumienie i pozostała jej wierną.

A jednak wykazały popisy, że „Szkoła” ma swe znaczenie i może też stać się dobrodziejstwem i podstawą dla teatru żydowskiego. Grano Perca: „Siostry”, Szulem Alejchem: „Tylko doktora”, oraz Hirszbeina: „Eliahu hanawi”. Sztuki te reżyserowali Dawid Herman i dr. Michal Weichert.

Nowa opera żydowska. Mojżesz Broderson wykończył libretto do opery Munysz podług znanej ballady Perca. Henoch Kohn, który skomponował muzykę do „Dawid i Bas-Szeba”, układa muzykę do Munysza.

Emes.

## Z e s z t u k i.

Żyd. Wystawa sztuki w Brześciu. Z inicjatywy Żyd. T-wa Krzewienia sztuk Pięknych w Warszawie i Stowarzyszenia „Auxillium Academicum Judaicum” w Brześciu, zostanie w najbliższych dniach w Brześciu n/B. otwarta wystawa prac artystów żydowskich.

Muzeum im. Bersohna w Warszawie, mieszczące się przy gminie żydowskiej (Grzybowska 26) jest obecnie zupełnie zaniedbane: wszystkie eksponaty zamknięto w jednym—niewielkim pokoju, szafy i stoły pełne prochu, biblioteczka nieuporządkowana.

Spodziewamy się, że nowy Zarząd gminy zajmie się tem muzeum i spełni dług honorowy, zaciągnięty względem fundatora, oraz obowiązek względem publiczności.

Wystawa zabytków domu żydowskiego. Dnia 24 VI została otwarta we Lwowie w gmachu gimnazjum żydowskiego (Zygmuntowska 17) wystawa zabytków domu żydowskiego, która może się m. i. poszczycić kilkunastoma bardzo rzadkimi egzemplarzami żydowskiej sztuki synagogalnej i domowej. Jest wystawa ta, do której jeszcze powrócimy — skromnym kamieniem węgielnym pod muzeum przeszłości żydowskiej, a zasługom prof. Ehrlicha, który przy pomocy prof. Bundówny skarby te przez lata całe cicho, pieczołowicie i mozolnie gromadził, należy się pełne uznanie.

Przy tej sposobności podaje „Chwila” następujące cenne uwagi.

„Sporadycznie pojawiają się w prasie, poświęconej sprawom żydowskim, głosy, które świadczą, że coraz intensywniejszą staje się troska o uratowanie i zachowanie dla przyszłości ginących pomników i arcydzieł naszej sztuki. Świadczy to, że zdajemy sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa, o którym tak nieznużenie głosił nasz An-ski: że w wirze wypadków, w kataklizmach smutnego życia na ziemiach gólosowych stracimy możliwość uratowania drogich nam w wyrazów żydowskiej myśli twórczej. Chodzi tu oczywiście o zabytki naszej sztuki lat minionych, względnie mijających, której źródłem jest prawie wyłącznie religja, jej obrzędy i jej środowiska. Około domu modlitwy grupowało się życie żydowskie, a życie zacisznych wewnątrz żydowskiego domu było w znacznej mierze odbłaskiem tegoż kultu. Więc też tworzyła nasza przeszłość ubiegłych pokoleń specyficzne, obcemi nalotami prawie nieskażone dzieła: ołtarze, zdobne w bogate rzeźby, pięknie tkane zastony (parochet), narzędzia liturgiczne, z których każde jest dla siebie arcydziełem. Wieżyczki i korony na torę, zawieszki i wskaźniki, kadzielnice i menory, pajaki i świeczniki, talerze ścienne i ofiarne. Synagoga zrodziła te dzieła sztuki hafciarskiej, sznycerskiej i metalurgiki, jak zrodziła odrębną sztukę pisma i ilustracji. Z pergaminowych kart tory, megilot, hagady i pinkusim patrzają na nas wymownie kunsztowne inicjały, miniatury i ornamenty. W domach żydowskich przechowywano z pietyzmem z pokolenia w pokolenie sprzęty żydowskiej sztuki przeważnie z obrzędem religijnym związane: nakrycia na macoth, noże rytualne, mezuzoth i puhary. Znajdowała też swój wyraz sztuka żydowska w nagrobkach cmentarnych (mcejwoth).

Wszystko to, cała ta skarbnica żydowskiego życia tradycyjnego i patriarchalnego wydana jest na pastwę procesu kruszenia się i zatrącenia”.

Moskiewska akademja sztuk pięknych urządza wystawę rysunków dekoratora teatralnego Izaka Rabinowicza.

Z okazji 50-tych urodzin znakomitego rysownika E. M. Lillena urządzono wystawę jego prac w Berlinie w gmachu loży Bnei-Brith przy Kleistrasse.

We Wiedniu odbyła się III zbiorowa wystawa prac młodego malarza Urjela Birnbauma.

Znakomita i stara synagoga w Jassach zgorzała.

Drewniana synagoga w Wołpie marnieje z dnia na dzień i ciągle czeka na zapomogę rządową.

Muzeum żydowskie w Gdańsku obchodziło onegdaj 20-lecie swego istnienia. Inwentarz tego muzeum wylicza — wśród innych — 130 sztuk złotych i srebrnych pasamentów.

W zeszycie 5-6 czasopisma „Der Jude” daje Frich Toeplitz krótki przegląd muzeów żydowskich w Europie oraz dążeń do ich scentralizowania we Frankfurcie i stworzenia ogólnoniemieckiego muzeum żydowskiego. Tamże czytamy (str. 340): „Obok licznych zbiorów prywatnych, wśród których zbiory Kirchsteina w Berlinie (Nikolassee) się wyróżniają wielką ilością eksponatów i prawie publicznym charakterem instytucji, powstały większe lub mniejsze zbiory przy gminach żydowskich. Jedynie we Frankfurcie n/M istnieje samodzielne muzeum starożytności żydowskich pod własnym naukowym kierownictwem. Muzeum to utrzymało się mimo powstania we Frankfurcie osobnego muzeum „T-wa dla badania starożytności żydowskich” („Gesellschaft zur Erforschung jüd. Kunstdenkmäler”)...

W Paryżu znajduje się w jednej ze sal muzeum cenny i znakomite zbiór Straussa. W Londynie, gdzie się przed laty odbyła „żyd-angielska wystawa sztuki” posiadają oba główne muzea piękne przedmioty sztuki żydowskiej, szczególnie piękne pierścienie z epoki renesansu. Muzeum w Waszyngtonie posiada przedmioty sztuki sefardyjskiej, mniejsze zbiory istnieją też przy muzeach uniwersyteckich w Ameryce. W Pradze są w muzeum gminy żydowskiej wystawione liczne przedmioty użytku synagogalnego, oraz ryciny i portrety, we Wiedniu istnieje dość bogate muzeum „T-wa dla konserwacji żyd. zabytków”... Szereg paramentów znajduje się w synagodze w Wormacji i w Brunszwigu, zbiory drezdeńskiego bankiera Alberta Wolfa umieszczono w berlińskiej bibliotece gminnej. Zbiory F. D. Mocatty w Londynie zostały oddane T-wu „Anglo Jewish Historical Society” celem założenia muzeum Mocatty, Matias Ber-



sohn oddał swe zbiory gminie Warszawskiej, a Giełdziński przekazał swe zbiory (80 sztuk) synagodze w Gdańsku. Histor. muzeum we Frankfurcie n/M. i bawarskie muzeum narodowe w Monachjum posiadają kilka szaf ze starożytnościami żydowskimi, kilka pięknych eksponatów posiada hamburskie muzeum przemysłu i sztuki, liczne pierścienie żyd. posiada muzeum szkoły artyst. w Pforzheim, a po kilka obiektów znajdujemy w każdym muzeum starożytności lub sztuki..." Tyle Toeplitz, od siebie możemy dodać, że szafę z zabytkami żyd. posiada muzeum narodowe i wojskowe w Warszawie (Podwale 15), a trochę eksponatów muzeum przemysłowe we Lwowie, muzeum Łozińskiego we Lwowie i muzeum narodowe (Sukiennice) w Krakowie.

M. B.

## V A R I A.

Wybory do gmin żydowskich ukończone. „Aguda” uzyskała wiele mandatów, lecz ani w części tyle ile sobie i innym obiecywała. W Łodzi posiada ona względną większość, w Warszawie jest w poważnej mniejszości. Nowe gminy nie zdołały dotąd się zorganizować a to z powodu sprawy „języka obrad”. Przed pierwszą sesją Rady pełnomocników w Warszawie wydało Ministerstwo W. R. i O. P. rozporządzenie, że prowadzić obrady wolno jeno po polsku, t. zn., przewodniczącemu Rady wolno mówić jeno po polsku. Trzymając się tego rozkazu, chciał prezes ustępującej rady p. Bregman zagaić po polsku pierwsze posiedzenie nowej Rady, zwołane dnia 7 lipca 1924.

Przeciwko temu wystąpił z gwałtowną opozycją rzecznik poale-sjonistów w Radzie i nie dał prezesowi przyjść do głosu. Po nim wnieśli protesty przeciw zarządzeniu Ministerstwa reprezentanci wszystkich innych frakcyj, począwszy na „Bundzie” a skończywszy na „Agudzie”, zastrzegając się przy tem solennie, że nie występują przeciw językowi polskiemu, lecz stają w obronie języka żydowskiego. Ciekawy incydent zdarzył się, gdy rzecznik sjonistów (dr. Gotlieb) chciał przemówić po hebrajsku; lewica zaczęła krzyczeć „jüdisch” i nie dała mu dojść do głosu.

Po wysłuchaniu wszystkich deklaracyj — nie mogąc sam dojść do głosu — zamknął p. Bregman posiedzenie. Nowego prezydjum nie wybrano.

Zaognienie wśród partyj było i jest wielkie. Rozporządzenie Ministerstwa W. R. O. P. zeszło się przypadkiem z wnioskami rządu w sprawie językowej dla mniejszości narodowych w Polsce, przyczem — jak wiadomo — pominięto „mniejszość żydowską”. Równocześnie prawie z protestem w „gminie” odbyły się gwałtowne protesty w sejmie wraz z secesją „mniejszości”. Gwałtowna kampanja prasowa towarzyszyła i towarzyszy dotąd tej secesji, a także w „Kole żydowskiem” wrzało jak w kotle i o mało nie przyszło do rozłamu na temat środków walki o język żydowski (hebrajski).

Także i literaci żydowscy zabrali głos w tej sprawie. Dnia 13 lipca odbyło się w Związku literatów i dziennikarzy żyd. w Warszawie nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którym bez dyskusji i jednogłośnie przyjęto następującą rezolucję:

„Związek” zakłada protest przeciw przyjętym przez sejm ustawom o „mniejszościach narodowych”. Ustawy te ignorują zupełnie potrzeby ludności żydowskiej. Jeśli w stosunku do innych narodowości ustawy te ukrócają ich prawa językowe i szkolne, to w stosunku do narodowości żydowskiej negują zupełnie prawa ludzkie i narodowe. Ustawy te mają na celu użyć Żydów jako narzędzia ucisku innych mniejszości narodowych w Polsce. Ludność żydowska Rzeczypospolitej, która nigdy nie przestanie uważać się za równouprawnioną z innymi narodami tej ziemi, żąda, by język żydowski otrzymał równe prawa w publicznem życiu, ludność żydowska musi otrzymać szkołę w swoim języku.

Walne zgromadzenie protestuje jak najostrzej przeciwko ciągłym nagankom na język żydowski, a w szczególności przeciwko ostatnim rozporządzeniom językowym w gminach żydowskich.

Zgromadzeni oświadczają solennie, że nie przestaną walczyć o zupełne równouprawnienie języka żydowskiego, a uważają niżej swego honoru odpowiadanie na obrazę swego języka i swej literatury, które zostały uznane przez cały świat cywilizowany”.

Na razie ucichła sprawa organizacji nowej Rady gminnej w Warszawie i prawdopodobnie i w miastach prowincjonalnych, Rząd odbył w tej sprawie posiedzenie, lecz nie wydał dotąd żadnych zarządzeń. Przy ulicy Grzybowskiej rządzi nadal stary Zarząd i czeka. Także i nowowybrani pełnomocnicy czekają, a na tem cierpią sprawy gminne, których bieg został nagle zahamowany.

Rząd obiecał na jesieni przedłożyć prawa językowe dla Żydów, może w nich będzie mowa także i o języku obrad Rad gminnych (wyznaniowych). Czekajmy!

Dnia 22 lipca — 20 tamus — obchodzono we wszystkich centrach żydowskich w Polsce, podobnie jak na całym świecie dwudziestą rocznicę śmierci Teodora Herzla. Dzienniki żydowskie poświęciły, tej rocznicy liczne artykuły i feljety. Artykuł wstępny w „Hajnicie” napisał Szalom Asz i w nim podniósł zasługi twórcy i wodza sjonizmu. Piękny dodatek literacki poświęcił Herzlowi „Nowy Dziennik” (krakowski) a w lwowskiej „Chwili” ogłosił bardzo ciekawe wspomnienia osobiste poseł dr. B. Hausner. „Illustrierte Woch” umieściła na okładce numeru portret Herzla z czasów jego praktyki sądowej w Salzburgu, a „Haolam” poświęcił tej rocznicy cały numer.

Wszędzie odbyły się akademje i nabożeństwa, na których wygłoszono odpowiednie przemowy.

„Przykra pomyłka”, pod tym nagłówkiem donosi z Włodzimierza Wołyńskiego „Wołyńer Woch” № 14 co następuje: „W piątek dnia 27/VI b. r. odprowadzał kierownik tut. szkoły powszechnej młodzież z kościoła do budynku szkolnego przy ul. Łuckiej, gdy z przeciwka nadjechał w pięknym powozie syn hrabiego L. Uczeń, prowadzący pochód zwrócił się do woźnicy, by zatrzymał konie aż dzieci przejdą, a zamiast tego począł go woźnica okładać batem. Rozgniewany dyrektor wezwał interwencji młodego hrabiego, lecz ten zawołał groźnie: Ty stary Żydzie, też tu się odzywasz! i uderzył go kułakiem w głowę, że zalany krwią począł się staczać. Na szczęście zauważyli to przechodzący rzeźnicy, a także zjawił się policjant, który sporządził protokół. Okazało się, że obity dyrektor jest chrześcijaninem i Polakiem.

Stowarzyszenie rabinów francuskich odbyło dnia 25 czerwca b. r. w Strassburgu doroczne zebranie pod przewodnictwem głównego rabinu Francji Izraela Lewy'ego. W zgromadzeniu wzięła udział większość rabinów francuskich, a szczególnie rabinów z Alzacji i Lotaryngji. Wiele uwagi zgromadzenie poświęciło zagadnieniom wychowania młodzieży. Przyjęty też został wniosek, wzywający rabinów do budzenia wśród wiernych zainteresowania dla „Pica” (fundacji palestyńskich barona Edm. Rotschilda).

Ze szczególnem ożywieniem omawiano żydowskie kwestje, ogólnoreligijne jak sprawę kobiet, opuszczonych przez

mężów (aguny), oraz reformy kalendarza, projektowanej przez Ligę Narodów.

W tej ostatniej sprawie zgromadzenie powzięło rezolucję, stwierdzającą, że projektowana reforma mogłaby sprowadzić wielkie zamieszki w święceniu soboty, uważanej przez wszystkich Żydów za zasadniczą podstawę judaizmu. Zgromadzenie uważa, że judaizm, który obdarzył cały świat dobroczynną instytucją tygodniowego odpoczynku, ma prawo oczekiwać od ludzkości, wiernej zasadom wolności, jaknajwiększego poszanowania dla swych przykazań religijnych. W końcu wyrażone życzenie, aby cel, który sobie postawiła Komisja Ligi Narodów został urzeczywistniony bez naruszenia uczuć religijnych miljonów wiernych.

•

Dzienniki w New Jorku. W Nowym Jorku wychodzi 2 razy tyle dzienników obcojęzycznych, niż angielskich.

Nakład tych pierwszych wynosi przeszło 1,000.000 egzemplarzy. Na pierwszym miejscu stoją żydowskie pisma o nakładzie 396.000. Następnie dwa włoskie pisma z 175.000 i trzy niemieckie z 110.000 czytelnikami. Najmniejszą gazetą jest arabska, wydawana w 9.000 egzemplarzach.

•

Wedle zapodań kalendarza przygotowanego przez „Keren Kajemeth” na rok 5685 liczba Żydów na całym świecie wynosi 16.875,000. Liczba ta opiera się na statystyce poszczególnych centrali Funduszu narodowego.

•

Jak donosi „Jewish Cronicle” jest uważany hebrajski poeta Chaim Nachman Bialik za pierwszego kandydata nagrody Nobla w dziale literatury. Tłumaczenia poezji Bialika na język szwedzki dokonane przez sztokholmskiego rabina Ehrenpreisa uczyniły Bialika tak znanym, że najwibitniejsi publicyści i historycy literatury szwedzcy żądają odznaczenia Bialika nagrodą Nobla.

## BIBLIOGRAFJA.

## Wśród czasopism.

MONATSSCHRIFT für Geschichte und Wissenschaft des Judentums. Rocznik 68, zeszyt 4—6, kwiecień—czerwiec 1924.

Lewkowitz: Kants Bedeutung für das Judentum, Elbogen Synagoga Poesle, Jakob: Gott und Pharao, Eschelbacher: Zagadnienia djalektyki talmudycznej, Marmorstein: Do „Genizy”, Perles: Do bibl. fauny i flory, Rosenthal: Liturgia, Recenzje, bibliografia itp.

TEALIT w New-Yorku, miesięcznik żyd. poświęcony teatrowi literaturze i sztuce, przestał wychodzić.

DIE NAJE SZUL די נאיע שול № 1—3 [Nakład „Kultur Liga”, Warszawa.] przynosi następujące artykuły: Keling: Szkoła pracy w Niemczech, Damaszek: „Wolne tematy w szkole ludowej, prof. Ch. Sch nelersohn: Katastrofalna epoka i dorastająca młodzież, Kaźdan: Przedmioty judaistyczne w naszej szkole, Rubin: Język i jego rozwój u dziecka. Materiały, trybuna nauczycielska itp. „Naje Szul” jest organem szkolnictwa jüdyszystycznego i stoi na wysokim poziomie pedagogicznym i metodycznym.

MENORAH. Ilustr. Monatschrift für die jüd. Familie. Wiedeń, II rok, № 6. Czerwiec 1924. Toepflitz: Ilustr. Hagady (z wielu reprodukcjami), Löninger: Fritz Mautner, Blum Klara: Dlaczego nie otrzymałem swej narzeczonej, Majerczik: Przełom gospodarczy w starożytnym Egipcie, A. E—r: Tel Awiw, Halle F.: Ilustracje Lazara Segala do „Mase Büchi”. Folklor, nekrologja, recenzje, varia.

MENORAH. Nr. 7. Wiedeń—Frankfurt, Lipiec 1924. Birnbaum Natan: Sabat, Kaliszer Hirsch: Driszat Zion, Toepflitz: Ilustr. Hagady (c. d.), Szachowitz: Podróż po Litwie, Blumenthal: Gilgul, Sturman: Franz Kafka (Wspomnienia pośmiertne), Eidlitz: Góra w pustyni (Dramat). Folklor, bibliografia, szachy itp.

DOS KIND № 6 (czerwcowy) pisma poświęconego sprawom wychowania i opieki nad dziećmi pod red. D-ra M. Pekera zawiera m. in.: Różne typy „społeczników” u Żydów—Dr. M. Peker. Błędy w wychowaniu dziecka — Dr. J. i T. Jaroszyńscy. „Dobre i złe” cechy u dzieci (III), Kłamstwo — J. Rubin. Jak wychowuje się zdrowa i silnie zbudowane dziecko — Dr. M. Gromski. Kilka słów o pierwotnych dzieciach — Prof. J. Miecznikow. Pogadanka o nowej szkole— K. Zonenfeld. Kształcenie zmysłów u dzieci (V)—Dr. N. Krakowska. Co czyta nasze dziecko—Dr. J. Milejkowski. Tak zwane „dobrze wychowane dzieci” — J. Lerer. Kronika zagraniczna i wewnętrzna, krajowa. Dodatek z życia i twórczości dziecka.

DER WEG. דער וועג Czasopismo poświęcone żyd. emigracji i kolonizacji. Berlin, pod red. D. Lwowicza, 1924 № 4, stron 82 Żytłowski: Robotnicy a emigracja, prof. Bruckus: Dążenie do rolnictwa i zadania żyd. społeczeństwa, — Projekt Krymski — Rawicki: Z palest. kolonizacji, Held: O działalności Hajasu w Europie, Rudel: O żyd. emigracji robotniczej, prof. Hurwitz (Obacz nekrolog jego na str. 437 „Nowego Życia“): Sprawa „kwoty imigrantów“. Ben-Adir: Emigr. robotnicza a żydostwo. Kronika, bibliografia. Czasopismo to jest bardzo poważne, ale niestety u nas mało znane.

TRYBUNĄ AKADEMICKĄ. Centr. Organ związku żyd. akad. Instytucji samopomoc. uczelni polskich. Warszawa. № 4-5 (Maj-czerwiec 1924), (Rok II). Pierwszy kongres wszechświatowy studentów Żydów — Położenie studentów żyd. w świetle sprawozdań kongresu.—Ankieta ogólno-akademicka i jej skutki (Trepman)—Po zjeździe warszawskim (Felgenberg) — Życie akad. w Gdańsku (Grüner) — List z Paryża (Leneman). Z prasy akademickiej—Wolna trybuna—Wychowanie fizyczne. W odcinku biografja d-ra Poznańskiego (Lipkin).

H A O L A M חולמון tygodnik, oficjalny organ organizacji sjonistycznej, wych. w Londynie, zawiera w numerze poświęconym Herzłowi następujące artykuły: Chaim Weizman: „Izkor“, N. Sokolów: „Pogrzeb Herzla“, Louis Lipsky: „Niezaczemnlony blask“, Izrael Kohen: „Testament Herzla“ profesor dr. Chajes: „List do redakcji“, Dr. Józef Klausner: „Marzeiel“, Dr. M. Glikson: „Siła a zamiar“, A. Z. Rabinowicz: „Dziełdztwo Herzla“, Sz. Piński: „Na wyniosłość“, Józef Cowen: „Herzl jako ozłowiek“, Herman Struk: „Wspomnienia o Herzlu“, Hans Cohen: „Theodor Herzl“, Dr. Jacobsohn: „Kilka słów o mojej „legendzie Herzla“, Berthold Felwel: „O życiu Herzla“, Klimeker: „Herzl a przemysł palestyński“, Wardi: „W mieszkaniu Herzla“. Prof. Otto Warburg: „Wspomnienia“, Perkop: „Cząstka Palestyny“, Ben-Cijon „Pieśń morza“.

Numer ten zawiera nadto liczne wspaniałe ilustracje i wiadomości z Palestyny itd.

## R E C E N Z J E .

WEINREICH MAKs dr. סטאפֿיען, סיר עטיווען צו דער שטאָפֿיען, cztery ייִדישער ספראַכאָוויסענשאַפֿט און ליטעראַטור געשיכטע Studja z żyd. językoznawstwa i historii literatury. Nakładem „Wostok“, Berlin 1923, str. 260.

Weinreich jest u nas jednym z niewielu, którzy zajmują się badaniem języka i literatury żydowskiej we właściwym tego słowa znaczeniu. Jego artykuły odznaczają się ścisłością naukową, jego przesłanki są należycie postawione, jego wnioski logicznie wyprowadzone. W niniejszym tomie daje nam autor 4 rozprawki, z których dwie były już przedtem drukowane.

W pierwszej rozprawce zatytułowanej: „Co mamy, a czego nam brak?” podaje autor obszerną literaturę przedmiotu, wyciąga i ocenia liczne prace z tego zakresu wydane w rozmaitych językach, wśród nich rozprawę Willera ogłoszona w Encyklopedji polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie (Żargon żydowski na ziemiach polskich). Mamy tedy dobry przegląd gramatyk żydowskich, słowników (Jehojasz-Spiwak: Jüdisch Wörterbuch, Siebensprachen-Wörterbuch, wydany przez niemiecki Ober-Ost, Schulz: Wörterbuch, Dreisin: Polsko-czesko-nowojewrejski słowar, Harkawy: Englisch-jüdisch, Horowitz: jüdischer-loszojn kojdeszer Wörterbuch, Strak i t. p. i t. p.), historyj literatury, bibliografij i tekstów (Pines, Weiner: History of Yiddish Literature in XIX century, Nigier, Steinschneider, Landau-Worbstein: Jüd. Privatbriefe aus d. J. 1619, Grünbaum: Chrestomatie itd. itd.) W osobnym ustępie traktuje autor folklorystyczną literaturę, pieśni ludowe, romanse i powieści i inne pomniki literatury żydowskiej.

Druga rozprawa jest natury historycznej; w niej przechodzi autor pisarzy żydowskich w wieku XVI i poświęca obszerne ustępy Boeschausteinowi, Eljaszowi Lewici, Pawłowi Fagiusowi, Münsterowi, ich gramatykom, tłumaczeniom Biblii a nawet dziełom, które cytują.

Wśród tychże dzieł zajmuje pierwsze miejsce t. zw. „*Sajer r'Anszel*” czyli konkordancja biblijna, wydana na początku XVI w., ale dochowana jeno w wydaniu krakowskiem z r. 1580.

Trzecia rozprawka obejmuje tekst t. zw. *Vinzenz-Lied* t. j. pieśni ułożonej na pamiątkę wygnania i powrotu Żydów do Frankfurtu n/M w r. 1616. Autor poprzedza sam tekst obszerną analizą historyczną, leksykalną i estetyczną oraz podaje literaturę przedmiotu oraz nuty. Ta rozprawa była drukowana w r. 1922 w roczniku „*Der Onheib*” („Początek” w Berlinie).

Ostatnia rozprawka jest poświęcona językowi żydowskiemu (a raczej jego narzeczu) w Kurlandji.

M. B.

RABINSOHN JAKÓB: *Jdiat amejnu* מדינת אמתנו. Wiadomości o naszym narodzie, demografja i nacjologia. Berlin, wyd. *Ajanot*. 1923, stron 166. Niniejsza książka stanowi pierwszą próbę napisania t. zw. „nauki o żydostwie” na wzór „nauki o Polsce” lub tym podobnych. Autor miał przed sobą trudne zadanie a wywiązał się zaś pod względem formalnym bardzo dobrze, mniej dobrze pod względem merytorycznym. Zanim bowiem się pisze podręcznik, należy sobie uzmysłowić

dla kogo on jest przeznaczony, bo od tego zależy wymiar materiału i sposób podania. W naszym wypadku może być mowa jedynie o czytelniku dojrzałym, conajmniej o uczniu najwyższej klasy gimnazjalnej, a temu trzeba dać nie tylko suche pojęcie, ale też bogatą, jeśli już nie wyczerpującą, treść. Autor nie zastanawiał się nad tem, lub może nie docenił poziomu swych czytelników i dał we wielu ustępach za mało treści, a nieraz prawie tylko suchą definicję.

Całe dzieło rozpada się na dwie główne części, na demografię (I) i nacjologję (II); ten ostatni wyraz autor nam stworzył na wzór socjologii. Pierwsza część zawiera 1. Statystykę 2. Ustrój społeczny 3. Wędrówki Żydów (Golus) 4. Oświecenie (Szkolnictwo, wychowanie) 5. Zdrowie. Część druga 1. Rasa i jej znamiona 2. Szczep izraelski, 3. Języki Żydów 4. Religja i zwyczaje 5. Autonomja żydowska 6. Ruch narodowy. 7. Antysemityzm.

Mimo braków jest ta książeczka pożytecznym podręcznikiem dla młodzieży, gdyż przy jej pomocy może ona poznać — choć bardzo pobieżnie — dyslokację swego narodu, jego odłamy, organizację i ustrój, jego cele i dążenia. Należy jednak się spodziewać, że w następnej wydaniu autor uzupełni statystykę nowymi wynikami spisu ludności, oraz pogłębi tak materiał historyczny jakoteż i rzeczowy. Należałoby nadto opuścić apodyktyczne rezultaty i wnioski, umieszczone w końcu każdego ustępu, zostawiając je samemu uczniowi i jego własnej pracy myślowej, zwłaszcza, że rozmaici ludzie na podstawie tych samych danych dochodzą do odmiennych wniosków.

M. B.



P. J. 1412